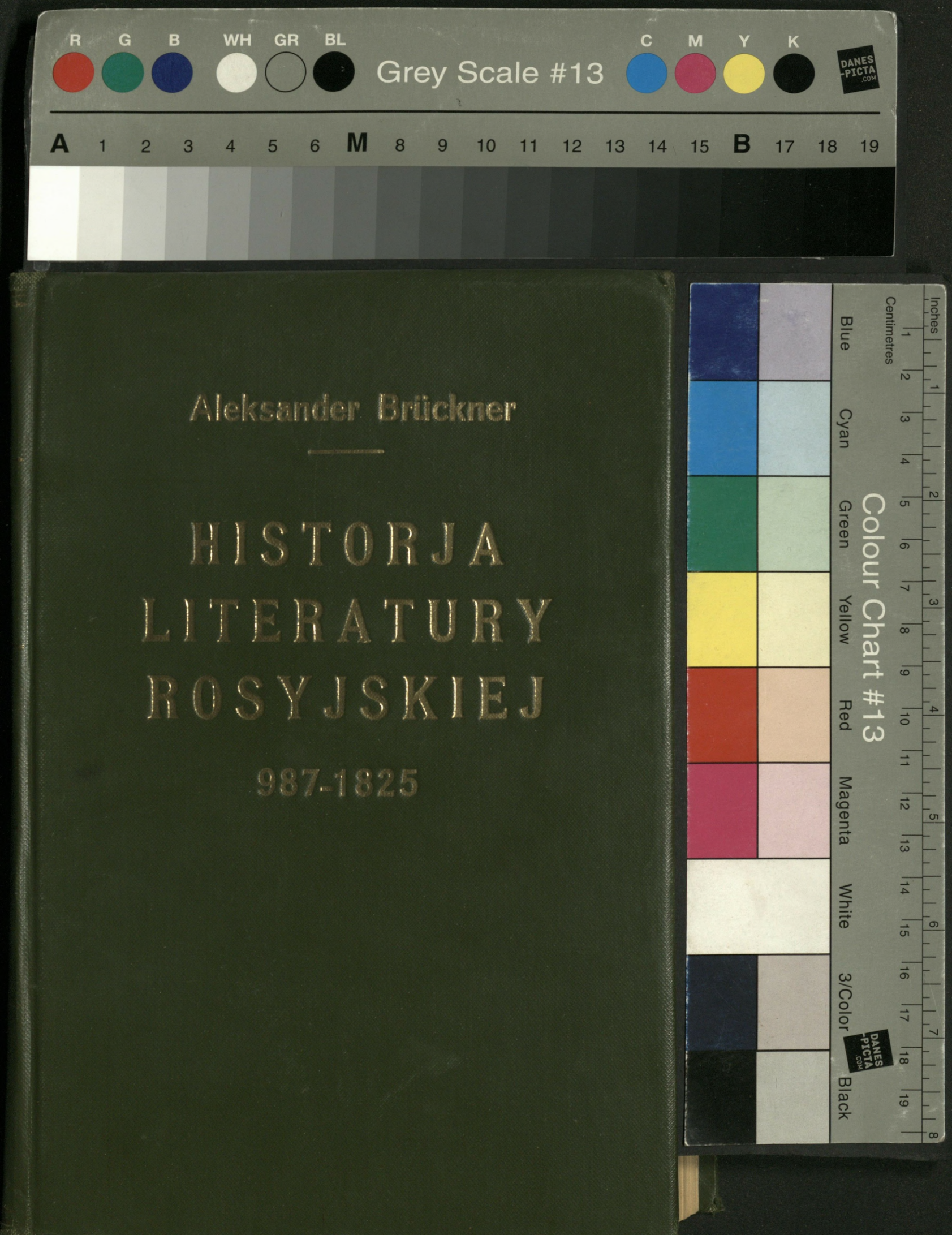
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
Aleksander Brückner
HISTORJA
LITERATURY
ROSYJSKIEJ
987-1825

Aleksander Brückner

HISTORJA LITERATURY ROSYJSKIEJ

987-1825

ALEKSANDER BRÜCKNER

HISTORJA LITERATURY ROSYJSKIEJ

TOM PIERWSZY

987 — 1825

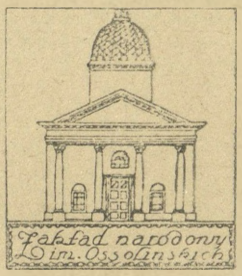

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1922

8821

33542/2

Z DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

PRZEDMOWA CEL I ŹRÓDŁA KSIĄŻKI

De mortuis nil nisi verum.

W wojnie światowej, rozpętanej przez Rosję carską, skonała Rosja zaborcza, prawosławna, despotyczna i zmartwychwstała rzecząpospolitą despotyczną, federacyjną, zżydowiałą. Spopielił się orzeł dwugłowy, co Wschodowi i Zachodowi zarówno groził, niegdyś wizerunek rozszczepionego państwa rzymskiego; z popiołów wzbił się feniks nie ku swobody słońcu i nie odetchnął wolniej lud, z pod jarzma despotyzmu carskiego pod jarzmo proletarjatu bolszewickiego przechodząc, a może w dalszym ciągu i pod nową autokrację wojskową zmierzając. Pół roku dokonało cudu, niesłychanego w dziejach ludzkości; przygotowywały go wieki, bo wolność zewnętrzną, zdobytą w r. 1917, wyprzedziła wewnętrzna: wolność ludu, co sobie warował mimo popów i rządu wiarę, a mimo wszelkiej własności ziemskiej prawo do ziemi ogólne; wolność warstw wykształconych, co w walkach upornych a cichych zdawały sprawę o postępach wolności sumień w literaturze, nieraz wyłącznie w literaturze nadobnej, gdy naukowa i publicystyczna milczeć musiały.

Wystawić dzieje kultury, postępu, walki sumień w literaturze, co się dopiero w ośmnastym wieku objawiła, lecz, rosnąc z amerykańską iście szybkością, już w dziewiętnastym uwagą świata zawładnęła; wykazać jej zasługi, wielkość i piękno, bez obawy jakich ujemnych dla nas skutków, ale i bez liczenia się z władzą podejrzliwą a mściwą, groźną a wrogą, — oto zadanie ponętne nad miarę, szczególniej dla nas, bezpośrednich sąsiadów i ofiar Rosji carskiej. Dawniej niełatwo było o tem i myśleć; bezpieczniej dla własnej narodowości zdawało się unikać wszystkiego, co carską Rosją trąciło, wciskającą się

natarczywie w każdą naszego życia dzielnicę. Dziś, kiedy zerwały się wszelkie więzy, co nas mimowoli z ową Rosją carską pętały; dziś, gdy wobec nowej, „bratniej“, słowiańskiej Rusi odpadły uzasadnione obawy nasze o własną samoistność fizyczną i moralną, nietylko możemy, lecz winniśmy zapoznać się bliżej z jej dziejami umysłowemi, z skarbami jej sztuki, wiedzy i myśli, z nieprzebraną obfitością, pięknością i wzniosłością formy i treści jej literatury; inaczej ubliżalibyśmy sobie sami, pozbawiając się samochcąc poznania najwdzięczniejszej, najciekawszej, nam najbliższej umysłowości największego narodu słowiańskiego, jakim i Ruś bolszewicka zawsze jeszcze pozostała.

Doniedawna była dla nas literatura ruska owocem, zakazanym w Królestwie, nieznanym w Galicji i Poznańskiem; co o niej wiedziano czy słyszano, przedostawało się do nas przeważnie przez Niemców i Francuzów, z drugiej i trzeciej ręki: w Królestwie znienawidzona szkoła rosyjska wpychała przemocą w głowy młodzieży polskiej to, co literaturą wcale nie było, albo w małej tylko mierze ją stanowiło. Później poza Tołstym i Dostojewskim, a w latach ostatnich poza szopkami Andrejewa i poza romantyką nożowców Gorkiego małą na co innego, większego i piękniejszego, zwracaliśmy uwagę, zahipnotyzowani istotną tamtych wartością, a niesłychaną o tych reklamą, dziś raczej na farsę zakrawającą.

Gdy ostatecznie się usunęły wszelkie przyczyny owej mimowolnej, koniecznej niemal kwarantany umysłowej, co nas od rządowej Rosji, a za nią i z jej powodu od Rusi umysłowej ochraniała; gdy nic nam od nich nie zagraża więcej, pora zapoznać się z dziejami umysłowości ruskiej, zapełnić pustkę przerażającą w literaturze naszej, gorszącą tem bardziej, skoro tacy dalecy i obcy wszelkiemu co słowiańskie, jak np. Francuzi, rok rocznie znakomite poświęcają im dzieła. Ani jednej nie mamy książki, coby się choć zdaleka zbliżała do dzieł Patouilleta, Duchesne'a, Lirondella i i.; dalsi i ubożsi od nas Czesi stokroć lepiej od nas literaturę ruską znają i cenią; nawet Anglicy, nie znający na świecie nic, co nie angielskie, mogą się szczycić liczniejszemi i cenniejszemi dziełami, niż my, najbliżsi tym „braciom“ Słowianom, wiekowemi dziejami z nimi aż nadto spojeni.

Brakowi temu zaradza książka niniejsza. W literaturę ruską wczytywałem się oddawna pilnie, bo ceniłem ją wysoko, czego dowodem choćby książka o niej niemiecka, wydana przed laty dwunastu, a tłumaczona na angielskie, czeskie i ruskie. Po polsku o niej nie pisywałem dla przyczyn najrozmaitszych; dziś, gdy się wszystkie doszczętnie odmieniły warunki spółżycia, gdyśmy sobie nawzajem nic nie winni, przestańmy się bawić w ową ciuciubabkę, a stronić z nerwową chorobliwością przed wszystkiem, co ruskie, dla słusznej obawy przed Rosją. Przewrót polityczny utorował drogę swobodnej wymianie myśli, poznaniu się bratniemu, przyjrzeniu się tej Rusi, znającej i ceniącej nierównie lepiej naszą literaturę, niż my jej, od czasów Niemcewicza i Mickiewicza aż do Orzeszkowej, Sieroszewskiego i Przybyszewskiego, popularnych na Rusi, jak u nas samych.

Zamierzał niegdyś Mickiewicz wydawać w Moskwie czasopismo polsko-ruskie dla wzajemnego zbliżenia się duchowego — temuż celowi służy ta książka, tem bardziej, że można się z niej nauczyć niejednej rzeczy przydatnej. Np. jak bliskie są sobie obie literatury, ruska i polska, w ciągu XVIII w., — te same myśli i cele, braki i błędy, zasługi i wyniki przed i za Dnieprem! Jak zawstydza Ruś szybkością swego rozwoju, jak daleko pozostajemy za nią wtyle, cośmy ją niegdyś tak wyprzedzali! Dumniśmy np. z naszej Komisji Oświecenia w XVIII w., jakby takiej samej Komisji Oświecenia już Katarzyna II u siebie nie wprowadziła. A jaką troskliwością otacza Ruś literaturę, każdy świstek bada i zbiera. Gdzież u nas prace i wydania, coby choć zdaleka przypominały pomniki literackie, wystawiane Łomonosowu, Dierżawinowi, Batiuszkowu, Gribojedowu, Puszkinowi, Gogolowi i t. d., przez Grota, Majkowa, Tichonrawowa i tylu, tylu innych? Jaki brak u nas komentarzy krytycznych, studjów głębszych, a choćby wydań autentycznych! Czyż warte wspomnienia wydania Mickiewicza i Słowackiego, cechujące ubóstwo naszego społeczeństwa, wobec ruskich, np. Puszkinowych! Jak drobna garstka prac o dawnej naszej literaturze, gdy Ruś swemu dawnemu, tak ubogiemu i niepokaźnemu pisemnictwu, rok rocznie liczne poświęca tomy! Jest w Rosji puszkinologja; są domy i bibljoteki puszkinowe, czechowskie, tołstowe aż do spisu książek w Jasnej Polanie, a co za bo-

gactwo krytyki i historji literatury ruskiej! Więc uczyć się od nich możemy i wzór ich naśladować.

Dla skreślenia tej książki służyły zasoby bibljoteki berlińskiej, posiadającej zbiorowe wydawnictwa ruskich autorów, których imię nawet przeciętnemu ruskiemu czytelnikowi bywa już zupełnie obce, od Greczów i Bułharynów przez Wojnarlarskich aż do Ałmazowych, Siemientkowskich i i., mimo to pod wielu względami, np. co do czasopism, najdotkliwsze przedstawiającej luki, których choćby dla wojny czteroletniej zapełnić się nie dało. W książce dla szerszej publiczności, której wszystko ruskie obce, nie miał miejsca górnolotny czy głębokomyślny wykład, jakieś o tej literaturze filozofowanie tylko; przeciwnie, należało zstępować do szczegółów i opowiadać o autorach i dziełach, o losach owych, a tych treści, nie licząc na jakąkolwiek u czytelników znajomość; umyślnie uwzględniano przytem wszelkie szczegóły, dotyczące Polski, choćby z uszczerbkiem innych.

Sąd wypadało zachować sprawiedliwy; wystrzegać się owej przesady, dotkliwej nieraz u autorów, ukrywających istotną nicość dawnej „literatury“ pod frazami i terminami szumnemi; przesady — i w ocenie zjawisk XIX wieku górującej, chociażby w przeciętnych o Puszkinie lub Bielińskim sądach. Jak przesady i uwielbiania ślepego, tak należało się wystrzegać i chłodnej obojętności wobec piękna i prawdy, bijących z literatury ruskiej, porywającej wielkością, siłą, wyrazistością; ciekawej nadzwyczaj swą odrębnością, oryginalnością narodową i wyznaniową, swoim realizmem i demokratyzmem, swoją bezwzględnością i radykalizmem, rubasznością dawną i finezją nową.

Z dawniejszą, niemiecką, książka polska nie łączy się niczem; jest o wiele obszerniejsza i dokładniejsza; przedstawia literaturę najnowszą, do r. 1914, której tamta ani tknęła. Ze względu na rozmiary nie dało się do opowiadania wplatać wielu ustępów ciekawszych, znamienniejszych — rzecz antologji czy chrestomatji. W układ ściśle chronologiczny wciągano rzeczy ważniejsze, okrom drobiazgów; dla utrzymania *couleur locale* używano i terminów ruskich, znanych ogólnie, nie innych, gdyż nie można liczyć poza granicami Królestwa na poufałość z stosunkami Rusi i językiem.

Poprzedników na tem polu u nas niema oprócz częściowych studjów i Mickiewicza prelekcyj paryskich, zato ruskich moc nieprzebrana; z ich prac, o ile były dostępne, korzystano starannie a wdzięcznie, nigdy nie krępując się ich sądem, unikając ich rozwlekłości i powtarzania, przybierających nieraz, np. u Pypina, rozmiary przerażające, przedewszystkiem zaś ich jednostronności i stronniczości, ustępujących dopiero w latach ostatnich, dawniej stale przesądzających zgóry, wedle zapatrywań obcych literaturze samej, o jej wartości i znaczeniu.

Nie przytaczano jednak żadnych wiadomości, gdzie, kiedy, jak co wydano albo badano, docierano do prac najlepszych i najnowszych. Wobec olbrzymich środków, rządowych i prywatnych, wydawnictwa, nawet rzeczy marnych, bywają bardzo staranne, fotolitografują całe rękopisy, przedrukowują z niesłychanym nakładem pracy i środków najbłahsze zabytki. Takie np. Towarzystwo Miłośników Dawnego Pisemnictwa ogłosiło około 300 jego numerów; akademja petersburska w około stu tomach „*Zbornika*“, a w drugich stu „*Izwiestij*“ ruskiego wydziału olbrzymi zgromadziła zasób dawnych i nowych rzeczy, nie mówiąc wcale o jej przedrukach pisemnictwa cerkiewnego i staroruskiego, albo o encyklopedji słowiańskiej; „*Cztienija*“ Moskiewskiego Towarzystwa Starożytniczego z 250 tomami, „*Izwiestija*“ uniwersytetów ruskich, „*Żurnał*“ Ministerstwa Oświaty z 320 tomami, publikacje rozmaitych towarzystw, liceów, muzeów, bibljotek, miesięczniki historyczne, jak Archiw Russki, Wiestnik Historyczny, Russkaja Starina, to niewyczerpany zbiór pomników, zabytków i prac o nich krytycznych.

Z stałą myślą o szerszem kole czytelników unikano jednak zbytniego balastu naukowego, a więc przytaczania źródeł, polemiki, chociaż wzgląd na ważność rzeczy albo na jej ciekawość zmuszał nieraz do wnikania w szczegóły, do wydobywania i rysów drobnych. Usuwano starannie bajki, jakie o literaturze ruskiej, o jej zasobach, o losach jej pracowników, o Puszkinie i i., nieraz do dziś i w dziełach krytycznych uporn ie krążą. Oto przykład takiej bajki, nietylko samej przez się ciekawej, przez cztery wieki do dziś szerzonej, ale tem ciekawszej, że splecionej z najznakomitszemi osobami polskiemi, z Janem Łaskim, Lwem Sapiehą, Jerzym Ossolińskim.

Od XVI wieku krążą po świecie wiadomości o nadzwyczajnych bogactwach bibljoteki carskiej, w Kremlu moskiewskim złożonej, o jej secinach rękopisów greckich, łacińskich, hebrajskich; nawet w Rzymie o tem wiedziano i o dotarcie do tych skarbów usilnie się starano. Posiadamy nawet spis tej bibljoteki, niemiecki z XVI w., wyliczający takie skarby, że odmieniłyby niemal podstawę filologji klasycznej, np. nieznane (nawet w starożytności!) wielkie dzieło historyczne Cycerona, jego De Republica (co naturalnie i u nas, na półkach bibljoteki gnieźnieńskiej i u p. Woynowskiego leżało), całego Liwjusza i t. d. Świat naukowy nieraz temi skarbami zaciekawiano i jeszcze po r. 1890 ruszył docent uniwersytetu strassburskiego z polecenia carskiego, dla opukiwania i sondowania murów i zaułków kremlowskich; jak stale bywa, rzeczywistość prześcignęła najlotniejszą wyobraźnię i jak niknie Gustawa Freytaga „*Verlorene Handschrift*“ wobec tego romansu bibljoteczno-archeologicznego — chociaż wynik i w romansie Freytaga i w wyprawie dra Tremera ten sam. Nie znaleziono niczego, najlżejszego śladu. I napisał Biełokurow książkę o 850 str. bitego druku i dowiódł, że żadnej zasobniejszej bibljoteki carskiej nigdy nie było (w r. 1899) i nie przekonał akademika Sobolewskiego, najgruntowniejszego dawnej Rusi znawcy, co jeszcze w r. 1910 nowemi świadectwami dawną baśń podpierał; najważniejszego ja dostarczyłem — niechcący.

W XVI w. Jan Łaski, powróciwszy od Roterdamczyka do kraju, uwiadamia bazylejskich przyjaciół (Amerbacha) listami z lipca 1526 i marca 1527 r. o rękopisach dawnych, jakie „z najdalszej Rusi p r z y w i e z i o n o“ („bo poleciłem kilku przyjaciołom, aby za niemi i w Moskwie szukali“), ale „przywóz“ zmalał w tym drugim liście, bo wedle niego dopiero tylko „o c z e k i w a m z Moskwy kilka starych rękopisów greckich“ i „m i e l i mi przysłać“ — ależ tu o bibljotece c a r s k i e j żadnej niema mowy, tylko całkiem ogólnikowo o Moskwie, t. j. o bibljotekach cerkiewnych i klasztornych, w których znajomi Łaskiego myśleli, obiecywali, że coś znajdą, przenigdy o jakiejś carskiej — i całe Łaskiego opowiadanie zakrawa na rodomontadę młodzieńczo humanistyczną i głucho też o niej później zupełnie, całkiem jak i o „dawnych rękopisach z bibljoteki królew-

skiej", o których Łaski z taką samą przechwałką oznajmiał Amerbachowi.

Drugie, spółczesne z owem świadectwo zawiera jeden z żywotów Greka-męczennika, Maksyma, co z Athosu góry świętej dla tłumaczenia ksiąg greckich na ruskie wysłany, gdy bogactwa bibljoteki wielkoksiążęcej zdumiony obejrzał, wybuchł w słowa uznania, że cała Grecja podobnych nie posiada skarbów. Ale posiadamy przeliczne dzieła i listy Maksyma Greka w niezliczonych odpisach, tylko nigdy i nigdzie sam Maksym o skarbach podobnych ani słówkiem nie wspomniał. Cała owa scena przed Wasilem jest wymysłem, przechwałką moskiewską.

Dwa inne świadectwa odnoszą się do Groźnego. Pastor ewangelicki Vettermann, co uwięzionym spółwiercom z Inflant do Moskwy towarzyszył, opowiadał kronikarzowi Nienstedtowi, jak do skarbów strasznie zapylonych tej bibljoteki carskiej dotarł i dlaczego wkońcu, — bo nie chcę rzeczy zbyt przedłużać, tłumaczeń z niej się wyrzekł. Niestety, Nienstedt plotkarz wierutny, a o owym Vettermannie niema zresztą i słychu. Drugie świadectwo, to ów spis niemiecki tej bibljoteki, ogłoszony i zawieruszony przez prof. Dabelowa, jawny fałsz, który mu ktoś podsunął, jeżeli go on sam nie sporządził.

W orszaku wreszcie Lwa Sapiehy, posłującego do Moskwy Godunowa r. 1600, był grek-unita Piotr Arkudjusz, któremu kardynał z Rzymu polecił zbadanie skarbów bibljoteki carskiej i mamy dwa listy do kardynała, Sapiehy i Arkudjusza, o tej sprawie z tego samego dnia i tej samej treści wysłane do Rzymu. Odbyło się wszystko stałym trybem moskiewskim. Jak wobec posłów polskich chwalił się Sałtykow, że w Moskwie jest wszystko, tygrysy, palmy i t. d. (zaco go Godunow wybatożyć kazał, że Moskwę na pośmiewisko polskie naraził), tak samo bojarowie, o księgi zagadnięci, przechwalali się bogactwami bibljoteki patrjarszej; gdy ich jednak Sapieha i Arkudjusz do muru przyparli, zmiękli i przyznali się, że jest tam niewiele ksiąg liturgicznych, a istnieniu bibljoteki carskiej wręcz zaprzeczyli. Nakoniec inny Grek, Paysij Ligarid, r. 1663 do cara się zwrócił z prośbą obejrzenia greckich i łacińskich rękopisów, co je car z różnych bibljotek n a b y ł (a więc o żadnej d a w n e j carskiej bibljotece mowy tu niema), jak wieść oddawna niesie.

Oto świadectwa, a teraz fakty. Maksym Grek przełożył greckie „psalmy z wykładami, co przez lat wiele w *knigochranilnicy* zamknione były... niech nie leżą w skrzyniach jak dawniej". Nikt nie przeczy, że w. książę posiadał kilka rękopisów greckich (choćby po Zofji Paleolog), a kilka ruskich, lecz stąd do owych skarbów łacińskich i t. d. skok niemożliwy. R. 1565 upraszał książę tatarski Groźnego o rękopis arabski, bo Moskwa zabrała świeżo skarby carów kazańskich, więc i ów rękopis, którego jednak w skarbie moskiewskim nie odnaleziono. Nakoniec Jerzy Ossoliński, posłując do Urbana VIII, złożył mu w darze rękopis grecki (ową sfałszowaną darowiznę Konstantyna W. dla papieża Sylwestra), z skarbu carskiego wydobyty — więc i to jeszcze nie dowód bogatej bibljoteki. Jej spis urzędowy z r. 1611 zawiera wszystkiego 58 numerów, po największej części ruskich, kilkanaście druków; między r ę k o p i s a m i jest i polsko-ruski tekst Cyryla Jerozolimskiego „O wierze", więc chyba nie z d r u k u wileńskiego 1596 r., lecz z „Katechez" jego, jakie i prymas Uchański w polskiem tłumaczeniu z cerkiewszczyzny posiadał.

Bajek, jak ta o skarbach bibljoteki carskiej [1]), albo zmyśleń, bywa więcej i tak zmyślono mowę Groźnego przed soborem 1550 r. lub śmierć Kniaźnina pod batami Szyszkowskiego, wielkiego inkwizytora Katarzyny II, za „republikańską" tragedję „Wadim", w co jeszcze Puszkin i Hercen wierzyli. Literatura ruska tak bogata i ciekawa, że wystarcza śledzenie istotnego jej przebiegu. Przez długie wieki szczelnie od świata i światła odgrodzona, nieruchoma, rwała się Ruś jak dziecko naiwne do świata i światła przez półtora wieku, wodzona na pasku cudzoziemskim pod groźną opieką rządową; w ostatniem

---

[1]) Kanonik-kryłoszanin lwowski, A. Petruszewicz, człowiek olbrzymiej wiedzy i nadzwyczajnej bystrości, opowiadał mi, jakim sposobem skarby bibljoteki kremlowskiej utonęły — w brzuchach polskich. Załoga polska na Kremlu, gdy wszystkie szczury i myszy wyjadła, a najsroższy głód ją trapił aż i o mięso ludzkie się kłóciła, rozgotowała pergaminy, jakie znalazła w Kremlu, na klej pożywny. Donosi o tem wyraźnie polski pamiętnikarz spółczesny, ale widocznie nie o jakąś bibljotekę chodziło, lecz raczej o dyplomy pergaminowe, o które w Kremlu nietrudno było; o bibljotece byłby się pamiętnikarz inaczej wyraził.

półwieczu z paska i z pod opieki się uwolniła i własnych wyprzedziła nauczycieli, w praktykę wprowadzając ich teorje, aż równemi nogami z tatarszczyzny carskiej w tatarszczyznę bolszewicką wskoczyła. Nie znają dzieje podobnie silnego a nagłego rozmachu i jak maleją wobec niego komuna paryska, rewolucja francuska!

Skoroż niema dawnej literatury ani oświaty ruskiej, skoro oświata od ośmnastego poczyna się wieku, a literatura od drugiej tegoż połowy, poco, zapyta niecierpliwy czytelnik, wracać dawnym trybem ruskim, jeszcze w XVII w. popłacającym, stale do Adama i Ewy, do chrztu korsuńskiego i metropolity Hilarjona? Dlaczego nie przejść z milczeniem nad wiekami od jedenastego do ośmnastego, gdy w nich nic niema uwagi godnego? Dlaczego nie wchodzić wprost do gmachu, lecz mitrężyć czas i uwagę w jego przedsionkach?

Wypowiadały się dusze ruskie w literaturze dopiero po r. 1820, liczymy więc jej tylko wiek jeden istnienia, ale to, co się na ruskich dusz odrębność złożyło, wyprzedza tę rocznicę wiekami. Żeby więc te dusze należycie zrozumieć, musimy też sięgnąć w tę odległą przeszłość, od której dziś jeszcze wiele, nawet pisownia ruska całkiem zależy. Bo jakżeż ocenić tę odrębność, nie zgłębiwszy wszelkich jej przyczyn, przemian, losów? Dla zupełności i dokładności obrazu wymagamy podmalowania tła; nie wystarczy kilka rysów dorywczych czy fraz górnych. Różnica między Rusią a Rosją; między żywiołami rodzimemi a obcemi, greckiemi, tatarskiemi, niemieckiemi; rozszczepienie między prawosławnymi a starowiernymi; między inteligencją a ludem: wszystko to tkwi w owej przeszłości. Obłomowstwo Gonczarowa i peredonowstwo Sołoguba, saninizm Arcybaszewa i altruizm Tołstego, kupiectwo Ostrowskiego i bosiactwo Gorkiego, nihilizm Turgeniewa i pęd tułaczy Skoworody, Dobrolubowa, Tołstego, pragnienie i pogarda kultury, kult Zachodu i „zgniły Zachód“, mistycyzm i pesymizm, rozchwiejność i uporność, doktrynerstwo i anarchiczność, dogmatyczność i rewolucyjność, wszystko to są nie naleciałości chwilowe czy obce, lecz do najgłębszej treści duchowej należą i wieki się na nie złożyły. Byle jaką literaturę europejską od byle jakiej rocznicy rozpoczynamy, bo żadna z nich nie wybiega poza ogólne ramy rozwojowe, każda przebyła wraz z niemi wieki śred-

nie i nowe, ale Ruś nie europejskiemi kroczyła drogami i dlatego wypada wystawiać cierpliwość czytelników na dotkliwą próbę, zmuszać ich do zajęcia się pisemnictwem, ubogiem w zabytki i myśli, niepozornem wedle treści i formy, prawiącem jednostajnie zawsze o tem samem. Nie zazdraszcza się bynajmniej uczonym ruskim ich mozolnych a najniewdzięczniejszych szperań, ale niesposób przejść tylko z lekceważącym ruchem nad tą ich żmudą do wdzięcznych okazów wieku XIX. Aby teraźniejszość wyrozumieć, sięgamy do tej, choć arcyniecekawej, a u nas zupełnie nieznanej przeszłości. Nie zważając więc na uciążliwość drogi, wleczemy za sobą czytelnika; nie wyliczając wszystkiego, nie mnożąc bezpotrzebnie nazwisk, wypisków, odsyłaczy, przedstawiamy zjawiska tego szarego życia, rozrzuconego na olbrzymiej przestrzeni, nieruchomego przez całe wieki. Zamiast więc śpieszyć do Puszkina czy Tołstego, cofamy się do najdalszej przeszłości, do najskromniejszych początków, śledzimy cierpliwie ów strasznie powolny rozwój dawnej Rusi, przyśpieszony znaczniej w granicach państwa polskiego, pomni, że rozświecamy zarazem kartki życia umysłowego na szerokich Rzeczypospolitej obszarach; że napotkamy niejedno osobliwsze zjawisko, a przyświecać nam będzie w tej pielgrzymce przez wieki ta gwiazda ruska, co po najdłuższem, ledwie uchwytnem migotaniu, kometą jaskrawym zdziwionemu okazywała się światu, aż za dni naszych buchnęła lawą przewrotu, mordów, pożogi, nie mętną zapowiedzią, lecz krwawem urzeczywistnieniem marzonej wolności, równości, braterskości ludzi i ludów, a istotną nową tyranją, tym razem proletarjatu. Jednego natychmiast dopięła, roztrzaskania olbrzymiego państwa na grube odłamy, powalenia potęgi caratu, zakończenia okresów kijowskiego, moskiewskiego i petersburskiego, zlikwidowania ich zdobyczy, wymienienia ich na federacje socjalistyczne niepewnej przyszłości i więzi — aż do nowego zamachu.

Mimo wszelkiej niepewności co do dalszego rozwoju, jedno już dziś da się ustalić: jak bóg Schellinga i Sołowiewa, wydała z łona swego dawna Rosja chaos, a rozproszkowana w tym chaosie-odmęcie, nigdy więcej do dawnych rozmiarów, potęgi, znaczenia nie wróci,' z niepowetowaną dla Słowiaństwa szkodą, co się na takiego olbrzyma-przedstawiciela więcej nie

zdobędzie. Zanim Ruś Wielka, nie Rosja więcej — do normalnego włoży się życia, nastąpi znaczna przerwa, nie w rozwoju, nie w literaturze, lecz w opracowaniu jej dziejów, w ogłaszaniu jej zabytków. Rozwinęło się jedno i drugie okazale w ostatnich latach czterdziestu; zawodniczyły towarzystwa uczonych i miłośników, akademje cesarska i duchowne, uniwersytety i licea, ministerjum oświaty i prywatni księgarze-nakładcy w ogłaszaniu prac i studjów, w podejmowaniu okazałych wydawnictw. O ile nie z rokiem 1914, to na pewne z r. 1917 i 1918 pracę tę stanowczo przerwano. Dziś możemy wątpić, czy i kiedy dokończą lub tylko poprowadzą dalej monumentalne wydawnictwa np. dzieł Puszkinowych; czy Towarzystwo Miłośników Dawnego Pisemnictwa, t. j. towarzystwo takich magnatów jak Szeremietiewy, Wiaziemscy i t. d., podejmie na nowo swe „nomiernyja izdanija“; czy taki „Puszkinist“ np. (pod redakcją Wengerowa) lub „Akademicka Komisja Wydawnicza Dzieł Puszkinowych“ tomy swych sprawozdań dalej poprowadzą; sam brak środków, spowodowany katastrofą polityczną, przerwę długotrwałą wywoła. Dotarła więc narazie cała ta praca do kresu, choćby chwilowego i obliczenie jej wyników przedstawia wdzięczne zadanie.

Z istoty przedmiotu samego wykład poniższy nie będzie dla wszystkich wieków równomierny. Dla lat 1814—1914 można się ograniczać literaturą piękną w wierszu i prozie, z nich tylko poznawać rysy narodu i kultury, innem słowem, dla tego okresu, a nawet i wcześniej nieco, można pomijać literaturę naukową, np. teologiczną w najszerszem tego słowa znaczeniu, książki treści budującej, kazania, żywoty świętych i t. d. Nie uchodzi to wcale dla poprzedzających siedmiu wieków, gdzie wobec braku wszelkiej beletrystyki należy z kazań, pism budujących, legend, kronik odtwarzać rysy narodu i kultury; co wyłączamy w XVIII i XIX w., na tem budujemy w XI aż do XVIII, podobnie, jak niesposób z dziejów literatury polskiej wyłączyć łacińskiej, obcej więc samą mową naszemu czuciu, tak, że się sztucznie rozgrzewać musimy, aby się nią zajmować, podczas gdy Rusin dla języka, zbliżonego ku ojczystemu, nierównie wyżej ceni i szczerzej kocha własną dawnych wieków spuściznę. Skoro literatura ani estetyką, ani filozofją, lecz wiernem zwierciadłem duszy, kultury czy umysłowości jed-

nostek i narodu, należy budować ją z materjałów, co są, bez względu, jakie są.

Dla uwydatniania szczegółów przytacza się nieraz wiersze i prozę w przekładzie dosłownym, skoro innych przekładów z ruskiego niewiele, a dobrych jeszcze mniej; chodzi o dokładność, nie o formę i jej piękność.

Pisma dawne porównywały stale, aż do uprzykrzenia, „*książnika*“, porającego się księgami, ze pszczółką, ssącą miód z kwiatów wszelakich. Tak i ja, dla dzieła niniejszego, oblatywałem cudze pola-kwiaty; z nich dowoli zbierałem. Nie sadziłem się na oryginalność, nie rozgraniczam więc tego niejednego, czegom się sam domyślił i doszukał, od mnóstwa tego, com poprostu poprzejmował, na dawno ubitych torach, od poprzedników. Nie pisałem dla znawców, dla badaczy, dla Rusi; moim zamiarem było zastąpić znaczną dotychczasową lukę u nas, wystawić obraz pisemnictwa dawnego i nowej literatury, jakiego dotąd u nas nie było. Powtarzam więc trafne wywody dawniejsze, poprawiam milczkiem niejedno, nie dobijam się nowizny czy niezwykłości myśli czy treści. Wolę, żeby książka zasłużyła na zarzut zbytniego korzystania z opracowań obcych, niż żeby siliła się na jakieś własne rojenia, czy przywidzenia; nie o twórczość tu chodziło, lecz o sumienne ile sił starczyło — zestawienie tego, co może znane na Rusi, ale nie u nas na pewne.

Naszej literaturze nie brak tłumaczeń z literatur obcych, tem więcej brak jej wykładów o nich. Do zjawisk wyjątkowych należą Kaz. Morawskiego „Dzieje literatury rzymskiej“, a choćby Jana Lorentowicza „Nowa Francja literacka“ lub piękne studjum Szaroty o spółczesnej liryce francuskiej; co najwyżej możemy drobnemi szkicami o dramatach Schillera i t. p. się wykazywać; jedynemu Byronowi lepiej się wiodło (por. obok prac Spasowicza i i. głównie dzieło M. Zdziechowskiego, „Byron i jego wiek“). Rzecz Józ. Tretiaka o literaturze małoruskiej w Encyklopedji Polskiej oprócz Słowa Igorowego wyłącznie niemal ludową objęła. Więc i pod tym względem książka niniejsza lukę wypełnia, zachęca przykładem do przedstawienia dziejów literatur obcych.

Dzieje ruskiej, mają jednak dla nas osobliwsze znaczenie — nie o sąsiadów ani o rodowitość plemienną tu chodzi. Porównywamy chętnie naszą literaturę z obcemi, zaznaczamy jej spóźnianie się i t. d., ale przy tych porównywaniach niema mowy o dziejach ruskich, chociaż właśnie najbliższe naszym. Przecież jak Ruś za Piotra z zacofania się strasznego gramoliła, podobnie nasza z krótszego co do czasu, lecz niemniej dotkliwego zastoju saskiego ratować się musiała i najbardziej pouczające jest widowisko, jak się ten proces tu i tam odbywał. Wyłączne panowanie francuszczyzny, pseudoklasycyzmu, teoryj estetycznych La Harpe'a czy Boileau'a cechuje ruską jak naszą literaturę, romantycy tu i tam równie łatwe odnieśli zwycięstwo i t. d.; takie paralele, u nas zupełnie ze stratą dla przedmiotu pomijane, nasuwają się ciągle. Cóż dopiero jednostki, czyto należące nawet do obu literatur, czy w rozwoju swoim przypominające jedne drugich. Porównywania podobne, owocniejsze niżli porównywania z włoszczyzną i t. d., wymagają jednak znajomości literatury ruskiej, jakiej dotychczas u nas nie było.

Takie względy usprawiedliwiają podjęcie pracy w chwili dzisiejszej, przełomowej, zagadkowej, aby rzucić okiem wstecz i objąć całą przeszłość umysłową, co takie dziwne, nieprawdopodobne lecz prawdziwe wydała objawy. Ależ nie same dzieje literatury, lecz i historja polityczna rosyjska znalazła teraz dopiero polskie opracowanie obszerne, oparte na badaniach gruntownych (Koneczny F., „Dzieje Rosji, tom pierwszy do r. 1449", 1917 r.).

CZĘŚĆ PIERWSZA

PISEMNICTWO STARORUSKIE CZYLI WIEKI JEDENASTY DO OŚMNASTEGO

I.

Na równinie nieprzejrzanej, śród gęstych lasów, z trudem karczowanych, naokoło olbrzymich moczarów, o których wieść aż Greków Herodotowych poraziła, na ziemi niewydatnej, niewdzięcznej, rozsiadł się od wieków szczep słowiański, od Odry aż za Dniepr, od Bałtyku do Karpat, między Germanami, Litwinami, Finnami, stepowcami i Dakami. We wschodniej jego połaci, t. j. między Bugiem i Dniestrem a źródłami i dopływami Dźwiny i Dniepru, pozostały, nie biorąc udziału w wędrówkach na zachód i południe, szczepy o jednej gwarze i o jednym, barbarzyńskim trybie życia. Wedle siedzib, skupiających się to około brzegów Dnieprowych, to sięgających wyżej na północ poza Dźwinę aż do zatoki Fińskiej, a na południe aż po stepy; mając za sąsiadów na północy i wschodzie jeszcze bardziej barbarzyńskich Litwinów i Finnów, na południu grozę przeróżnych stepowców, na zachodzie Lachów, — zwały się te plemiona to Siewierzą i Polanami, z prastarym grodem Kijowem, górującym nad Dnieprem; to Drzewianami i Bużanami, zasiedlającymi Wołyń i Polesie; to Dregowiczami i Krzywiczami, przodkami późniejszych Czarnej i Białej Rusi; to Radimiczami i Wiaticzami, co wraz z „Słowianami“ nowogrodzkimi — bo tu jedynie na Rusi ta nazwa przywarła, — na Ruś Wielką, północną się złożyli; nazwy spólnej, jak i Polacy, nie wyrobili, siedzieli luźni, podlegali byle komu, np. Chazarom od Wołgi lub Normanom od Bałtyku daniny oddawali. Bytu patrjarchalnego ściśle przestrzegali, w organizacji rodowej i wiecowej, z starostami i wojewodami na czele, bez książąt, w iście słowiańskim, demokratycznym ustroju, bez bogatego kultu i wybitnego kapłaństwa, z ubóstwieniem duchów panujących nad przyrodą i duchów przodków, z godami dorocznemi, z wieszczeniem stałem. Sie-

dzieli na roli, z małym chowem bydła, przemyślając myślistwem, bartnictwem, rybołówstwem, więc wymagali coraz więcej ziemi dla tej całkiem ekstensywnej gospodarki, co się im na wschodzie i północy samo nastręczało, wobec fińskich strzelców i rybaków, ustępujących z największą łatwością przed najlżejszym naporem; nie ludzie, lecz lasy i moczary, które wycinać lub okrążać należało, stanowiły dotkliwsze zapory. Na zachodzie tworzyli je Lachy i Karpaty, od południa stepowcy coraz się w ich siedziby wrywali.

Panowanie własne i nazwę Rusi fińską narzucili tym Słowianom w ciągu dziewiątego wieku (całego, nie w jakimś określonym roku) Normanowie, co ruszając z Finlandji i Szwecji, od Dźwiny na Dniepr się przerzucali, drogę wodną do morza Czarnego i do Konstantynopola znali i w celach prawidłowego targu czy zdobyczy chwilowej stale nią przechodzili, aż się jej zupełnie zmocnili, a wyprawiali się nią i dalej, na służbę zaciężną u Greków, Warjagami przytem się zowiąc, albo handlując aż do Bagdadu i kalifów. Ta więc Ruś fińsko-szwedzka zhołdowała zczasem owych Polan kijowskich i Słowian nowogrodzkich, a oparta o te dwa przyczółki, podbiła wkońcu i dalszych, od Bużan aż do Wiaticzów, od Lachów granic aż do siedzib Meri, Muromy, Mordwy, Bułgarów, Chazarów. Zczasem przerzedzały się szeregi napływowe wychodźców normańskich i w ciągu kilkunastu dziesięcioleci rozpłynęli się przybysze w otoczeniu słowiańskiem, stworzywszy kościec przyszłego ustroju państwowego. Podanie odmieniło wstydliwie podbój przemocą w przyzwanie dobrowolne „Warjagów“ przez Słowian i Finnów, domagających się niby rządów—jarzma od obcych, nie mogących się zdobyć na własne; baśń późna, umiejętna, snująca się od Łomonosowa poprzez Gedeonowa i Iłowajskiego aż do Hruszewskiego, z fałszywie pojętej dumy narodowej, obcej nazwie Rusi i obcym niegdyś rządom ruskim narzucała czy swojski czy jaki inny, byle nie ów jedyny możliwy normański początek, ale wobec najróżnorodniejszych świadectw, dziejowych jak językowych, wszelkie te mżonki pseudohistoryczne bańkami mydlanemi pękły i nikt i nic tego pseudopatrjotyzmu obronić nie zdoła.

Ponieważ Kijów był węzłem głównym arterji handlowej Dnieprowej, więc do Kijowa przywarł najpierw i najściślej termin Rusi i dzieje dziewiątego wieku, aż po jedenasty głęboko,

prawią głównie o rozszerzeniu tej nazwy, pierwszej i jedynej ogólnej na całą wschodnią Słowiańszczyznę. Nosiciele właściwi tej nazwy, co w ustach greckich formę Ros (stąd: Rosja, rosyjski, od 16 w.) przybrała, Normanowie, zczasem, już w ciągu X w., rozpływali się w otoczeniu obcem, słowiańskiem: pierwszy żywioł obcy, strawiony przez Ruś słowiańską. Po tym żywiole zostały bardzo nieliczne ślady, parę nazwisk, najsłynniejsze z nich Olga — Helga, co miejsce zajęła, jakiego kobiecie ruskiej wieki następne aż do Zofji i Katarzyn, Anny i Elżbiety zajrzały zupełnie, „najmądrzejsza z ludzi“ (przeciw przysłowiu o włosach i rozumie kobiecym, iście ludowemu — słowiańskiemu, zato w duchu germańskim). Dalej kilka słów nordyjskich w obiegu ogólnym, dziś jeszcze *(pud* z funta, *knut* i i.) albo dawniej *(ciwun* z thion-dienerw, *jakor* kotwica, *jabeda* służba i i.). Nakoniec kilka rysów obyczajowych, chęć łupów, szczodrobliwość książęca, jego stół hojny, wierność i poświęcanie się drużynników obok ich buty i samowoli, pogarda życia, wyprawy awanturnicze w najdalsze strony, przerywające błogie a gnuśne uśpienie słowiańskie, nieruchomość, prostotę cichych zjadaczy chleba — dzieje Rusi odrazu dramatyczniejsze przybrały cechy.

Do tego zewnętrznego pęta, państwowego (jeżeli Ruś tę normańską już państwem nazywać wolno), co całe wschodnie Słowiaństwo w Ruś przeobraziło, przybyło od końca dziesiątego wieku trwalsze wewnętrzne, wyznaniowe, skoro Ruś, odchylając się od Zachodu i „Niemców“, chrzest od Greków przyjęła i swego poganina Włodzimierza w chrześcijanina Wasila przedzierzgła, a tem samem od Zachodu się rozdzierzgła, na zawsze ku Wschodowi, ku Bizancjum przywarła; za Bizancjum zaś stała Bułgarja, równie schizmatycka, lecz już od wieku piśmienna i teraz swoje domowe pisemnictwo z językiem słowiańskim, a z istotą, treścią i formą wyłącznie grecką — Rusi słowiańskiej stręcząca. Gdy więc zachodnie narody słowiańskie, czeski, polski, kościołowi rzymskiemu i jego językowi urzędowemu się poddały, trudnej obcej szkoły warunek twardy na siebie wkładały, ale przez to samo do społeczności europejskiej odrazu się wdrażały, wschodni — miłe złego początki — zdobywał się odrazu na własny język kościelny i pisemny, skoro oboje na jedno wychodziło. Wobec niesłychanej tego faktu wagi, a milczenia o nim w literaturze naszej, opowiemy go pokrótce.

Jak poganin Mieszka u Lachów, tak i poganin Włodzimierz na Rusi, widząc, że uporne w pogaństwie trwanie odraża ich od sąsiadów chrześcijańskich, uniemożliwia ściślejsze z nimi stosunki, zagraża ich znaczeniu, postanowili uprzedzić, co z konieczności nastąpić musiało i przyjąć chrzest, a przyśpieszyły to, acz w nierównej mierze, ich obu małżonki-chrześcijanki. Gdy Piastowie żenili się po sąsiedztwie tylko, u Czechów lub w marnych hrabiowskich domach niemieckich — i taka np. Czeszka Dobrawa za poganina wychodziła, którego sama dopiero nawracała, sięgnął ambitny Włodzimierz odrazu nieskończenie wyżej, bo po rękę cesarzówny, w purpurze zrodzonej, której siostrę za cesarza niemieckiego wydać Grecy sobie za największe ubliżenie uważali. Losy jednak i cesarstwa i dynastji panującej tak się powikłały, z takim trudem broniono się przed wrogiem zewnętrznym, Bułgarami chrześcijańskimi i Arabami islamskimi i przed wrogami wewnętrznymi, pretendentami zwycięskimi, Foką i Sklerem, że należało szukać pomocy byle gdzie i za byle jaką cenę. Z tego skorzystał Włodzimierz i gdy się greckie poselstwo błagalne u niego r. 987 zjawiło, obiecał pomoc, oddział kilkutysięczny, pod warunkiem, że — naturalnie przyjąwszy chrzest — otrzyma rękę cesarzówny. Niesłychaną było to dla dworu bizantyjskiego sromotą, ale musiano ją przełknąć i może już wobec poselstwa (?) przyjął Włodzimierz tajnie chrzest, nazwał się wedle cesarza Wasilem, w Kijowie, jeśli nie w Wasilowie podkijowskim, od tego nazwanym umyślnie (?). Umowy nie ogłaszano, a z wykonaniem jej zwlekano; lud grecki szemrał i tak przeciw niej. Niecierpliwy Włodzimierz zwłokę przerwał, bo napadł, gdy lody r. 989 ruszyły, grecki Cherson od morza, aby zmusić obu cesarzy młodych do wykonania umowy, może nawet z ich porozumieniem (?). Oblężenie się przeciągało; napróżno odstraszał Włodzimierza Warjag Żdibern strzałą z napisem, że miasta nigdy nie zdobędzie, bo dowożą mu żywność od lądu; sprawę rozstrzygnął zdrajca Greczyn, Anastazy, przestrzeliwszy wiadomość, jak chersończykom odjąć wodę, sprowadzaną rurami do miasta, co Włodzimierz wykonał i miasto do poddania zmusił; nowe wykopaliska sprawdziły podanie rocznikowe. Pod tym naciskiem wysłali cesarzowie siostrę barbarzyńcy-chrześcijaninowi i zawitała Anna z licznym orszakiem duchownych greckich, z sprzętem cerkiewnym, z księ-

gami greckiemi i ona to zakrzątała się silne a wytrwale około wszczepienia chrześcijaństwa, budowy cerkwi, mnożenia duchowieństwa, jak wiemy z źródeł arabskich, co nierównie więcej i dokładniej o tem piszą; greckie milczą zupełnie, albo półgębkiem wspominają, uważając to za zniewagę raczej niż za chwałę dla Grecji, pomiatając wspomnieniem o jakimś tam barbarzyńcy, chociaż od tego zdarzenią losy świata zależały [1]).

Wobec ścisłej zażyłości, przyjaznej i wrogiej, jaka Kijów z Carogrodem łączyła, żadne wysiłki zachodnie nie mogłyby wzruszyć postanowienia Włodzimierzowego; już babka jego, Helga (Olga) i niejeden drużynnik w Carogrodzie się chrzcili. W chwili, gdy Włodzimierz się chrzcił, kościół rzymski i cerkiew grecka spólnoty katolickiej jeszcze ostatecznie nie rozerwały, ale rozłam ich był konieczny i tylko do czasu jeszcze ukrywał się pod pozorną, powierzchowną zgodą; już dzieliły przesądy, uprzedzenia, rywalizacja, nienawiść oba obrządki i świadectw tego wiek następny i na ruskiej dostarczył ziemi. Za cerkwią grecką wpłynęły (i utrzymały się do dziś) liczne wyrazy greckie do mowy ruskiej, w pierwszym rzędzie cerkiewne, ale nie wyłącznie, bo napływali z Carogrodu i malarze, budowniczy, rzemieślnicy, a w ich orszaku słowa i nazwy wszelakie. Więc przesiąkło całe chrześcijańskie słownictwo ruskie greczyzną, od *jerejów* i *archijerejów* począwszy, od *mona-*

[1]) Kroniki ruskie obstawiły chrzest Włodzimierzów, kładąc go mylnie po zdobyciu Chersonu, licznemi szczegółami, należącemi do żelaznego inwentarza każdego nawracania, bez jakkichkolwiek rysów oryginalnych. Więc urządzają turniej — dysputę o wiarach, żydowskiej i t. d. przed Włodzimierzem, gdzie naturalnie *„filosof“* grecki zwycięża; każą nadobitek Włodzimierzowi, wysyłać poselstwa zagranicę, coby się naocznie o „religji“ informowały i obrzędy greckie największe sprawiają wrażenie, ale i późne źródło arabskie dziwnym trafem o temże wspomina; zobowiązywał się też Włodzimierz kilkakrotnie do przyjęcia wiary, jeżeli Korsuń zdobędzie; nakoniec tak, jak nasi chroniści Mieszkę, oślepiają i one Włodzimierza, aby przy chrzcie dopiero przejrzał, tłumacząc dosłownie przenośnię o ślepo zrodzonym poganinie, oświeconym przez wiarę Szczegóły podobne powtarzają się u Bułgarów, Chazarów i t. d. dla zbudowania czytelników. Z roli zdobycia Chersona (Korsunia) przy tem łatwo zrozumieć, dlaczego późniejsza tradycja Włodzimierza w Chersonie chrzciła, co niemożliwe; Anna, wzdrygająca się i tak przed bratobójcą i sprośnikiem, przenosząca śmierć carogrodzką nad życie kijowskie, truchlejąca niby Jadwiga przed kosmatym Jagiełłą, nigdyby za poganina nie była wyszła; ona przecież nie jakaś tam Dobrawa czeska!

chów (mnichów), *protopopów, sinklita* (senatu), od *monasterów* i ich *ihumenów*, nazywanych dla większego zaszczytu *ławrami* i *archimandrytami* (dziś *ławr* tylko cztery: pieczarsko-kijowska, poczajowska, troicka podmoskiewska i aleksandro-newska), od *klirosu* czy *kriłosu*, od nazw obrazów, *ikon* i *deisusów* (t. j. okazania), od ubiorów, naczynia, ksiąg cerkiewnych, od całych pieśni greckich, śpiewanych w cerkwi stale, od *prosfor* (opłatków), *liturgji* (mszy), *panichid* („nocnych"), od *akafistów, kanonów, irmosów, prologów, stichów* (wierszy), od *ponomarów* (sług) i t. d., aż do najpospolitszych nazw, np. *izwiest'* (wapno), *uksus* (ocet), *katorga, krowat'* (łóżko), *oładia* (ciastko), *aspid* (gadzina), *ad* (piekło), *ispołat'* („mnohaja lita"), *sorok* (czterdzieści, od 40-dniowego postu przeniesione na każdą czterdziestkę), *trapeza* (stół), *stichija* (żywioł), *idoł* (bałwan), *gramota* (list), *aer* (powietrze), *tetrad'* (zeszyt), *parus* (żagiel) i t. d.

Źródła ruskie, arabskie, greckie (zachodnie milczą o ważnem zdarzeniu zupełnie) wymieniają wyłącznie grecki chrześcijaństwa ruskiego początek, a przemilczają najzupełniej nadzwyczaj doniosłą rolę, jaką w nim Bułgarja odegrała. Przecież dostał się na Ruś, mimo Anny i jej Greków, nie obrządek, t. j. mowa jego grecka, lecz słowiańska, t. j. bułgarska. Skąd i dlaczego? pytanie to pomijają zupełnie najobszerniejsze o dziejach cerkiewnych i pisemniczych wykłady, jakby odpowiedź rozumiała się sama przez się, chociaż w czasie, kiedy Ruś się chrzciła, właściwa wschodnia Bułgarja już była Carogrodowi zhołdowana i tylko na najdalszym zachodzie, w Macedonji, utrzymywała się jeszcze mniej zawisła cerkiew ochridzka. Ale Ochrida była od Rusi całkiem przedzielona lądem i morzem i pomysł najnowszy, wywodzący cerkiew ruską właśnie z Ochridy, nie z Carogrodu, jest jednym z owych licznych domysłów fantastycznych, wypływających nagle i znikających bez śladu. Więc chociaż we wszystkich źródłach o Bułgarji najgłębsze milczenie, chociaż Bułgarja naddunajska, a niebawem i macedońska, nieludzkiem Wasila II Bułgarobójcy okrucieństwem ostatni cień niepodległości utraciły, chociaż życie własne, duchowe i polityczne na dwa niemal wieki zupełnie zamierało, ona to rozstrzygnęła i narzuciła Rusi swój, nie grecki, język cerkiewny i ogółem pisemny. Dawno przed kryjomym chrztem Włodzimierzowym (987 r.), a jawnym całej Rusi (989 r.), jeszcze za

Igora, nietylko za Olgi, szerzyło się chrześcijaństwo na Rusi; była np. w Kijowie już przed r. 945 cerkiew św. Eljasza, były pochody z Kijowa księcia Światosława, co Bułgarję opanować i tam się przenieść zamierzał. Ci to pionierowie chrześcijaństwa i te wyprawy bułgarskie zaznajomili widocznie Ruś z obrządkiem bułgarskim i zniewolili Greków, aby w dziele nawracania Rusi wyręczyli się gotowym na język słowiański przekładem, nie trudzili się umyślnym dla Rusi tworzeniem słownictwa i pisemnictwa niezbędnego. Tak to skorzystano z wyników pracy wiekowej bułgarskiej, zaczętej jeszcze około r. 860 w Macedonji, prowadzonej do r. 885 na Morawie, przeniesionej r. 886 do Bułgarji i tam odtąd kwitnącej, szczególniej za przemożnego cara Symeona (do r. 927), słabnącej za jego nikłego następcy i syna Piotra. Wprawdzie oba języki, ruski i bułgarski, nie były wcale jednolite, ów wschodni, ten południowy słowiański, różniły się w głosowni, formach, słownictwie, ale w dziesiątym i jedenastym wieku i różnice same były mniej znaczne i sama powaga kościelna sprzyjała temu, żeby język ksiąg świętych i liturgiczny od prostego się wyróżniał brzmieniem i słownictwem. Takim to sposobem przechodziło powoli na własność ruską, co Bułgarja pracą wiekową u siebie stworzyła, t. j. przekład bardzo staranny ksiąg świętych i liturgicznych; bardzo niestaranny, bo dosłowny, bez względu na myśl, wybranych pism dogmatycznych i homiletycznych greckich ojców kościoła, Złotoustego Jana, Wasila Wielkiego, Grzegorza teologa, Atanazego, Efrema syryjczyka i i.; bardzo wkońcu szczupły co do pism historycznych (kronik mniszych Malali i Hamartola) i świeckich (Aleksandreidy np., t. j. o czynach Macedończyka). Gdy więc w Bułgarji samej, podbitej i obezwładnionej doszczętnie przez Greków, wszelki ruch umysłowy ustawał, przenosiła się jej literatura do Kijowa i Nowogrodu, by tu dalszy prowadzić żywot, narazie jeszcze nie wzmożony przez Ruś, silącą się tylko na odpisy liczne ksiąg dla coraz liczniejszych cerkwi, owych *trebników* (mszałów), *psałterzy* (z objaśnieniem, *tołkiem*, lub bez niego), ewangelij, szczególniej *aprakosów*, t. j. lekcjonarzy (zbioru lekcyj przy mszy w ciągu roku), rzadziej *tetrów* (w brzmieniu całkowitem), *hymnologjów* (pieśni kościelnych), legend miesięcznych do odczytywania *(czetji miniei)*, krótkich żywotów świętych *(synaksa-*

rów), zborników najrozmaitszych z *słowami*, t. j. pouczeniami rozmaitych ojców kościoła treści najrozmaitszej, moralnej i dogmatycznej, modlitewników wreszcie *(czasosłowców* i *euchologjów)*. Do dzisiaj jeszcze, mimo strasznego rozgromu całej południowej Rusi, ocalały podobne odpisy kijowskie i nowogrodzkie, przeznaczane dla rodziny książęcej, dla dostojników świeckich, dla cerkwi, wykonane nieraz z wielkim nakładem, np. ewangeljarz Ostromirowy (dla *posadnika* nowogrodzkiego z r. 1056 i 1057), *zborniki* Światosława, książęcia kijowskiego z r. 1073 i 1076 (większy z dwudziestoma rozprawami i mniejszy), *słowa* Grzegorza Nazjańczyka, *menologje* (pieśni kościelne) z końca wieku, przekład proroków z r. 1049 (w późniejszym tylko odpisie zachowany) i inne, mniej pewnej daty.

I posiadła Ruś za jednym razem pisemnictwo w języku napoły narodowym, jakim się jeszcze żadna spółczesna literatura na zachodzie szczycić nie mogła, chyba u Celtów lub Anglosasów, nie u Niemców, tem mniej u Czechów lub w Polsce. Zato było to pisemnictwo podwójnie jednostronne, bo wyłącznie treści duchownej — świeckie żadnego nie miało znaczenia, przesądny Rusin bał się też nastąpić nogą na byle świstek zapisany, bo każdy był „święty"; dalej wyłącznie tłumaczone, w najlepszym razie naśladowane — nic w niem własnego, ruskiego, wszystko greckie, ale gdy na zachodzie pisemnictwo również obce, bo łacińskie — i świecką literaturę starorzymską, później i Arystotelesa i dalszy wybór nauki starożytnej, medycyny, astronomji i t. d. w ruch szkolny i umysłowy powoli wciągało, było to na Rusi najzupełniej wyłączone, gdzie o literaturze i nauce greckiej nikt nigdy nic się nie dowiedział, chyba gołemi *Omira* i i. nazwami albo i paru z nich po różnych zbiorach wyjętemi sentencjami szermował. I zamknął się na zawsze cały świat klasyczny przed Rusią, spoglądającą zgóry na wszelką mądrość *jelińską* jako na pogańską, której dla zbawienia dusznego najstaranniej unikać należało. I skostniało na zawsze pisemnictwo dawnej Rusi; nieruchomej fali nic więcej nie wzruszyło; Rusin, choćby je całe przetrawił, żadnego nie nabierał wykształcenia, pozostawał nieukiem, był tylko *naczetczykiem*, t. j. oczytanym w piśmie św. i w niektórych pismach ojców kościoła; poza to nigdy nie sięgał.

Nadomiar język tego pisemnictwa był obcy, bułgarski,

nie ruski i do dzisiaj wyraźne tej cerkiewnej gwary ślady zachował język piśmienny. Więc pozostały w nim do dziś bułgarskie „znaki głuche“; do dziś około 4% druku odpada na znak „twardy“ (np. bokъ zamiast bok) bez najmniejszej potrzeby i dopiero rewolucja zmiłowała się i wyrzuciła pasorzyta. Pozostały brzmienia nieruskie, bułgarskie, więc bułgarskie *gława* (o głowie — naczelniku i o głowie — rozdziele w książce) obok ruskiej *gołowy*; mleko nazywa się *mołoko*, ale w terminologji naukowej mówi się z bułgarska *mlekopitajuszczyje* o ssących, a *wremia* (czas) istnieje już tylko w brzmieniu bułgarskiem, nie w ruskiem *(weremia)*, więc bułgarski *grad* nawet w świeżo przez carat ukutym Pietrogradzie panuje, nie ruski *gorod* i tak w tylu innych *ra, ła, re,* zamiast ruskich *oro, oło, ere.* Niezliczone ruskie *szcz* są bułgarskie, nie ruskie, np. w *zaszczyszczajuszczych* (zaszczycających — znaczenie inne niż naszego) tylko pierwsze *szcz* jest ruskie, oba następne zajęły miejsce ruskiego *cz; żywuczy* jest żyjąc, ale *żywuszczyj* żyjący, *wieszcz* (rzecz) winnoby brzmieć *wiecz* i t. d. Pisownia cerkiewna, do dziś zachowana w całości, przesłania wymowę istotną; Ruś wymawia *złowa, kawo* i t. d., a pisze *złago* lub *złogo, kogo; idiot* pisze *idetъ*, a próby ośmnastego wieku pisania *idiotъ* nie utrwaliły się. W całem słownictwie ustrzęgły formy, zwroty, wyrazy cerkiewne, t. j. bułgarskie; Quo vadis brzmi na karcie tytułowej *Kamo griadieszi*, zamiast ruskiego *Kuda idiosz.* Jeszcze u Puszkina przewijają się „usieczone“ formy przymiotnikowe *(wierna syna* zamiast *wiernawa)*; wcześniej ustąpiły z języka cerkiewne formy przeszłe, *ubisza* zamiast *ubili* i t. d., z których się lud natrząsał, przedrzeźniając mowę djaków i popów.

Z języka cerkiewnego dochowała Ruś jedno, czegobyśmy jej i zazdraszczać mogli; Bułgarzyn bowiem tłumaczył naiwnie każde słowo greckiego oryginału, a więc i niezliczone złożone, teologa, astronoma, filozofję, alegorję, parabolę i t. d., więc za nim mówi (albo mówił) Rusin o *bohosłowie, zwiezdocztiecu, lubomudriju, inoskazaniju, pritczy* i t. d.; malarz jest mu *żywopiscem*, wytłumaczonym dosłownie z greckiego *zografa, insectum* jest *nasiekomoje.* Stąd, z tego grecko-bułgarskiego wzoru pochodzi ta niezliczona moc słów złożonych, wiernopoddańczych i błahogłupich, o rozmiarach nieraz potwornych; szczególniej pisemnictwo XVII wieku przywalono ich ciężarem i czytanie

jego prozy lub wierszy męczy. Zato może Ruś każdy obcy termin własnym oddać, stąd owe *celesoobraznyj, nieudoboponimajemyj* i t. d., za dawnem *mnogosłowijem chytrosplecionem* krocz̨ące; stąd osobliwsze nieraz znaczenia, np. *torżestwo* triumf (od targu — wedle greckiej panegyris); stąd wreszcie ubóstwo abecadła, nie rozróżniającego *g* i *h*, więc Hegel jest u nich *Gegelem*, huzar *gusarem*, Hülse *gilzą*, a Heine *Gajnem*, Hugo *Giugo*, Goethe *Gete* i t. d., bo niema znaków dla *ü, ö* i t. d. i ostrożna Ruś, wypisawszy po „prawosławnemu“ imię obce, w nawiasie łacińską dodaje pisownię, by można wiedzieć, o kim właściwie mowa, np. *Jumъ* (Hume), *Juzъ* (Hughes) i t. d. Ba, nawet Grecji Ruś nie uszanowała i pozbyła się jej *h* nagłosowego, uważając to za znak zbędny, jak inne nagłosowe; prawi tylko o *istorji, agjografji, igumenie, jereju* i *jewropejskiego* łatwo w *jewrejskiego* przekształca; nazwy obce na swój ład przekręca, *Jewropę* z Europy (bo dyftongów nie znosi), *Jewgenija* z Eugenjusza, *jereś* z herezji i t. d.; *b* słów greckich z Grekami *w* czyta, więc *warwar* barbarzyniec, *Wisarjon* Besarjon; greckie *th* jak *f*, więc *Fieodor* Teodor; *oi* i *eta* jak *i*, dawne *piit* poeta, *iros*, a dziś *geroj* bohater, *Afiny* Ateny, *Wasil* Bazyli i t. d. Stąd więc ów nieraz nieco dziwny wygląd, nieeuropejski, słów przejętych, np. *kelia* cela. Tę drobną niedogodność przeważa nieskończenie w języku pisemnym zachowanie typu słowiańskiego w słownictwie, nierównie czyściejsze niż u nas; w oczach ruskich nasz język cechy słowiańskie niemal zatracił, przeładowany słowami obcemi, jakieśmy z lenistwa i wygodnictwa żywcem z łaciny czy niemczyzny brali, gdy Rusin, za Bułgarzynem nie pisząc lecz tłumacząc, każde słowo własnem oddawał i język zbogacał zarazem i oczyszczał.

Bułgarszczyzna (cerkiewszczyzna) odpowiada więc w ostatnim rzędzie za niedogodności czy braki abecadłowe, a za pierwotność, słowiańskość słownictwa, lecz wpływy jej, w pierwszych chwilach dla stworzenia życia umysłowego, jak się zdawało, dobroczynne, wkońcu okazały się wręcz zabójczemi, bo wywołały straszne tej Rusi zacofanie, nieruchomość, odrętwienie. Język cerkiewny bułgarski usuwał bowiem z całej dawnej Rusi, aż do drugiej połowy XVII wieku, potrzebę szkoły i nauki szkolnej; jeszcze w XVI wieku cała Ruś, stara czy młoda, bogata czy biedna, przedstawiała się cudzoziemcowi dziećmi, nie

ludźmi dojrzałymi. Ksiądz łaciński musiał się wyuczyć języka kościelnego w szkole i duchowieństwo dla własnej nieodzownej potrzeby dbało o nią i rzucało podwaliny pracy umysłowej, wykształcenia, badania, umiejętności. Gdybyż Grecy narzucili Rusi język liturgiczny własny, nie obeszłaby się i Ruś bez szkoły i nauki; bułgarski język liturgiczny natomiast czynił je zbędnemi, co się srodze zemściło. Popu ruskiemu wystarczało, że się u ojca lub djaka wyuczył sylabizowania na psałterzu; pisać żaden pop nie umiał, a czytać płynnie — rzadko który; język sam napoły rozumiał — toż to nie łacina ani greka, lecz słowiańskie, a więc dostępne i bez nauki. Wyuczenie się liter było więc kluczem całej wiedzy; uczony, *filosof* był ten, co czytał albo i przepisywał księgi, a szczytu uczoności dochodził i do kroniki imię jego wpisywano, jeżeli sam kilka pouczeń wedle wzorów skleił, albo, wyuczywszy się u Greków kijowskich lub innych po grecku, do lichego tłumaczenia z greckiego ojca kościoła sam się zabierał. Pierwotny rozpęd Rusi do nauki ograniczył się więc tem, że Włodzimierz Wielki, a za nim Jarosław Mądry, chcąc mieć popów dla pierwszych, nielicznych cerkwi, łapali synów familij znaczniejszych i kazali ich uczyć czytania, a matki płakały po dzieciach jak po umarłych. Ten pierwszy przymus szkolny nie powtórzył się więcej, bo odtąd pop żonaty na syna przelewał wiedzę i godność i utworzyła się zczasem kasta duchowna, sami popowice — i najczyściej w nich właśnie przechowała się rasa słowiańska, bez domieszki tatarskiej, fińskiej, niemieckiej, boć żenili się między sobą przeważnie, jak i dziś jeszcze. Ale równie „czyste“ było i ich nieuctwo; archiepiskop nowogrodzki Genadij biadał nad niem jeszcze w końcu XV w.; w XVI twierdzili cudzoziemcy, że znachodzili dostojników kościelnych, nie umiejących wyliczyć ewangelistów, a w XVII najuczeńszym z popów nakręcali zawsze jeszcze aniołowie, niby przystawi wyznaczeni osobno do tego, machinę światową. Popostwo to nie posiadało wcale imion rodowych; dopiero w XVIII i XIX w. popowicom, przyjmowanym do teraz dopiero urządzanych seminarjów, narzucano imiona, wedle parafij i świąt, albo z biblji, z historji i t. d. Po tem można też poznać odrazu pochodzenie popowicowe; wszyscy Uspieńscy, Znamieńscy, Woskreseńscy, Archangelscy, Pokrowscy, Sperańscy (tłumaczeni i na Nadieżdinych), Protopopowy, Amfi-

teatrowy, Jeleońscy i t. d., samem imieniem pierwotnego popowicostwa dowodzą. Popowic, gdy wyjątkowo popem nie zostawał, wracał albo spadał do *chołopstwa*; w Polsce popów narówni z chłopami do pańszczyzny pociągano; na Rusi pop był takim samym rolnikiem, jak chłop i panibratał się z nim albo za łby chodził w karczmie; tylko w święto, w cerkwi, w sługę bożego się przeobrażał; uszanowaniem, wykształceniem, znaczeniem duchowieństwu katolickiemu, bezżennemu, nigdy nie wyrównało prawosławne, a i ten wyraz z nieuctwa ruskiego powstał, gdy *ortodoksos* zamiast dawnego poprawnego *prawowierny*, później na *prawosławny* dowolnie a mylnie wytłumaczono. Bywał więc pop takim samym przesądnym nieukiem jak chłop, popadja jego i popowice chyba zachłannością z pomiędzy chłopstwa się wyróżniali; za nieuctwo zaś popie, co cały stan tak obniżyło, odpowiada w pierwszym rzędzie ów napół narodowy język cerkiewny.

Ten język był obcy, bułgarski, więc z własnem słownictwem i do dziś pozostały jego słowa w obiegu ogólnym, nawet jego słowa turecko-bułgarskie, jak *san* (urząd, dostojność; *sanownik* urzędnik wyższy), *bojarzyn* (z *bolarzyna*, dostojnika), *kapiszcze* (bałwochwalnia) i i.; wiele tych słów zupełnie przestarzały się i używa ich chyba poeta, np. *łanita* lice, *sonm* zbiorowisko, *wniemlat'* słuchać i t. p. Stosunek tego języka cerkiewnego, książkowego, do języka ludowego, niby stosunek greckiego języka książkowego, małpującego starogreczyznę, do żywej mowy greckiej, całkiem od niej odbiegłej, przechodził rozmaite zmiany. W pierwszych stuleciach, XI—XIV, bywał wcale swobodny; pisarz ruski zbyt się bułgarszczyzną nie krępował, wstawiał swobodnie własne brzmienia i formy; wysłowienie najstarszych zabytków ruskich względną lekkością się zaleca. Ale z wiekami oddalał się coraz bardziej język ludowy od kostniejącego pisemnego; zamiast zbliżania języka tego do owego, zamiast procesu naturalnego, odbywającego się powszechnie na zachodzie, odgradza się tutaj coraz silniej, nieufniej, trwożliwiej język książkowy od ludowego. Od XIV w. począwszy, on się znowu znaczniej bułgaryzuje, sztywnieje, z tym tylko wynikiem, że w ciągu XVI i XVII w. Ruś przestaje rozumieć dawne swe księgi, że musi się w nie wczytywać, że nieprzygotowanemu brzmią cerkiewne teksty jak obce. I zaczyna się

pasowanie między monopolem książkowym a swobodą ludową; jak wszędzie, tak i na Rusi musiała się owa walka, wypełniająca wiek ośmnasty, a sięgająca w dziewiętnasty, zakończyć zwycięstwem ludowem, co się jednak bez kompromisów i ustępstw na rzecz cerkiewszczyzny niezupełnie obeszło; całkiem inaczej niż u Polaków lub Czechów, z ich wysłowieniem jednolitem, możesz dziś jeszcze w języku „rosyjskim“ zlewania się dwu strug dopatrywać; język książkowy nie pozbył się bynajmniej zabarwienia cerkiewszczyzną, co jednak wcale nie razi, owszem środki jego, jego wyrazistość, pomnaża; odlew z tej spiży mieszanej wypadł udatny. Nie zapominajmy jednak, że nim do tego przyszło, biedził się czytelnik i pisarz z językiem niezrozumiałym; pisarz pomagał sobie w ten sposób, że byle jak zastępował niezrozumiałości, np. w oryginale była mowa o *orzu bronym*, t. j. o horzu, koniu, białym, on zaś zrobił z tego konia, którym *orzemy* i *bronujemy* i tak zastępował słowa bułgarskie lub własne dawne nowemi. Więc niezawsze z słów ruskich wnioskujemy na tłumacza Rusina, bo mógł i kopista Rusin w tłumaczenie południowo-słowiańskie słowa ruskie wstawiać, a więc takie kryterjum bywa i bardzo kruche. W XV i XVI w. archaizowano, t. j. „bułgarzono“ naodwrót teksty ruskie, pisano w ruskich pierwotnie tekstach zamiast *wolkъ* lub *vъlkъ* bułgarskie *wlъkъ*, wprowadzano bułgarski *jus wielki*, zamiast *perwyj* pisano *prъwъ* i t. d., zdobywano się nawet na *z Carjagoroda ili* (albo) *Cesarjagrada* i t. p. Tak przebija się język ruski właściwy przez skorupę cerkiewną w ciągu wieków bardzo nierównie, silniej na początku niż na końcu dawnego pisemnictwa; jeszcze słabiej uwidoczniają się po rękopisach własne jego różnice narzeczowe, chociaż północne, nowogrodzkie, pskowskie mieszaniem narzeczowem np. brzmień *c* i *cz*, *s* i *sz*, *ie* i *i* (jak na południu) ojczyznę wydają. Kijowskie (najdawniejsze) rękopisy najmniej narzeczowych właściwości wykazały, zachowując typ bułgarski, tylko ogólnie ruskim (nie specjalnym małoruskim) go zabarwiając; dopiero w późniejszych (od końca XIV w.) mało- i białoruskich zabytkach język — narzecze domowe z silną polonizmów domieszką jaskrawiej wystąpiły, gdy przeciwnie moskiewskie na czystą, t. j. bułgarską cerkiewszczyznę się wysilały.

II.

Jak reforma Piotra Wielkiego tak i przyjęcie chrześcijaństwa na Rusi nie było przewrotem nagłym, lecz zakończeniem procesu, trwającego oddawna. Już patrjarcha Focjusz r. 864 z postępów chrześcijaństwa na Rusi się chełpił; już babka Włodzimierzowa żyła i umarła chrześcijanką, a Warjagowie liczni w Carogrodzie i Kijowie się chrzcili. Jeżeli już na Bałkanie, mimo bliskości Włoch i mimo praw papieskich do całego niemal Bałkanu (wskutek pierwotnego podziału między państwem zachodniem a wschodniem), Bułgarzy i Serbowie od Rzymu wkońcu zupełnie się odstrychnęli i pod Carogród przeszli, tem bardziej Ruś do niego ciążyła. Z zachodem nic jej nie łączyło, jedynie na Kraków do Pragi zdążały rzadkie karawany handlowe; z Polską żadnych nie było związków, nawet w haremie Włodzimierzowym była tylko jedna Polka, a dwie Czeszki; ojciec jego prawił o towarach z Czech i Węgier, nie wiedział nic o jakichś polskich. Natomiast z południem utrzymywano najściślejsze stosunki, kupieckie, łupieżnicze, przyjacielskie; najdawniejszy zabytek pisemnictwa, to przekład dwu umów targowych z Carogrodem, włożony do kroniki. Nadomiar przez cały wiek dziesiąty był Rzym zupełnie obezwładniony, żaden z papieży nie godził się w podnóżek Mikołajowi I, broniącemu bałkańskich praw papieskich, zwalczającemu schizmę; papież teraz oprócz spraw rzymskich i włoskich mało o co dbał, a na Rusi i misja niemiecka, za Ottona I podjęta, skutku nie odniosła.

Grekom znowu wystarczało, że z Carogrodu wysyłał patrjarcha metropolitę do Kijowa, a episkopów na Ruś; oni nie umieli po rusku, liturgowali i pisali po grecku, „stoję między wami, jak niemy“ mówi metropolita Nikifor; obierali między popami tłumaczów i trwało to aż do XV wieku, kiedy Ruś opiekę grecką ostatecznie zrzuciła. Przedtem, szczególniej w samym Kijowie, Rusin nie zasiadał na episkopstwie, chyba za Jarosława Mądrego pierwszy Rusin Hilarjon, ale we dwunastym wieku już nie utrzymał się dla braku święcenia carogrodzkiego inny Rusin, Kliment Smolatycz i niechętni mu episkopowie wyraźnie przeciw temu zakusowi uniezależnienia cerkwi ruskiej od Carogrodu wystąpili.

Chociaż metropolita, wyświęcany przez patrjarchę, mniej

od księcia zależał, mimo to, wierny duchowi greckiej cerkwi, nie dbał o niezawisłość, o wpływy czy spółrządy świeckie, władzą nad sumieniami ograniczony. Narazie wprawdzie książę, inaczej niż bazileus grecki, nie był zarazem głową kościoła, ależ i to zczasem nadeszło. Wyższy kler grecki do Rusi pojęcia bizantyńskie o państwie i panującym — samodzierżcy wnosił, o władzy monarszej, co do karania zbrodniarzy, co do jej dziedziczenia; utrzymywał dalej Ruś we związku z greckim kościołem, odrażał wpływy rzymskie, przelewał na Ruś grecką nienawiść wyznaniową, co w połowie XI wieku wybuchła uroczystem i wieczystem wyklęciem wzajemnem. I dumny był kościół grecki, że w niczem wiary prawej jedyny nie naruszył; że nowinkom rzymskim w dogmacie i obrzędzie nie uległ; że naukę siedmiu soborów powszechnych niewzruszoną dzierży i to przekonanie o jedynej prawej wierze greckiej, a bezbożnem odstępstwie rzymskiem, cerkwi ruskiej wpoił; Rusin wkońcu nienawidził i gardził łacinnikiem gorzej niż żydem, chociaż pierwotna Ruś Włodzimierzowa i Jarosławowa od zachodu mało się dzieliła; córy Rurykowiców wychodziły zamąż do Polski, Niemiec i Francji, a Piastówny szły na Ruś; książęta ruscy chronili się pod opiekę papieską; nie kładli przeszkód misji katolickiej na wschodzie, między Pieczyngami; nawet święto katolickie, przeniesienia św. Mikołaja do Baru, na Ruś przeszło. I powtarzały się jeszcze długo związki krewne między Piastami a Rurykami, przyczem nie chrzczono nikogo na nowo, jak tego później przez obustronne nadużycie wymagano. Takiej pierwotnej zgody i pokoju nie znosili jednak Grecy i powoli jad własny w żyły wstrzykiwali ruskie, zwalczali nienawistnie kacerstwa rzymskie, wyliczali je troskliwie w dogmacie (o pochodzeniu Ducha św.) i obrządku (spór o przaśniki przy mszy) i z każdym wiekiem spór ten się obostrzał; wyliczania owych kacerstw rosły stale aż w zarzuty dziecinne, np., że Rzymianie ludzi od zwierząt nazywają (a cóż grecki Lew-Leon?) i t. p. Już w zmyślonem pouczeniu o wierze, jakie kronikarz filozofowi greckiemu r. 987 wobec Włodzimierza w usta kładzie, oskarża tenże Rzymian, że ziemię macierzą nazywają („materies“ i „mater“ utożsamiwszy) — zacóż więc plujecie na matkę waszą? a niebo chyba ich ojcem będzie; że kładą na ziemi (w kościele) krzyż, a wstawszy, depcą go; że grzechy za dary

odpuszczają i t. d. I wymyśliła sobie Ruś jakiegoś osobliwszego papieża „Piotra gęgniwego“, co około r. 1000 (pierwsza to ich wielka schizma) Rzym od nauki Piotrowej prawej zwiódł i Włochy zamącił.

Przewiedli więc Grecy, że Ruś prawowierna „łacinę“ za chrześcijan uważać przestała, narówni z poganami kładła, że cerkiew splugawił, czy Lach czy pies w nią wlazł. Skutki tej wyłączności i nienawiści wyznaniowej zwróciły się wkońcu przeciw Grekom, bo gdy sami unję florencką z Rzymem zawarli na soborze „ósmym“, „rozbójniczym“ przez Ruś zwanym, Ruś stanowczo się przeciw nim oświadczyła, Greka Izydora, metropolitę swego (ostatniego Greka), co z unją do Moskwy przeciw umowie z w. książęciem wracał, uwięziła i wydaliła, a w zdobyciu Konstantynopola przez Turków natychmiast, jednozgodnie karę Boską na Greków za unję zawartą uznała i odtąd przez dwa wieki z rosnącem niedowierzaniem na prawosławie greckie baczyła, samej sobie, jedynej na świecie bożym, prawosławie przywłaszczając. Szczególniej patrjarcha carogrodzki, co z Turkiem zasiada i biesiaduje, podejrzanym się jej wydawał; rychlej już resztę wschodnich w Jerozolimie, Aleksandrji, Antjochji uznawała.

Wraz z nienawiścią ku Rzymowi przejęła się Ruś od Greków ślepem, nierozsądnem starowierstwem, unikającem trwożliwie najmniejszego w byle czem ustępstwa czy odstępstwa, obierającem literę zamiast ducha. Zemściło się to najsrożej na niej, pogrążyło ją w biedę, z której do dziś nie wybrnęła. Wobec luźnych z Grecją stosunków, wobec obojętności Greków, liczących metropolję ruską jako jedną z ostatnich, wobec mechanicznego odpisywania ksiąg cerkiewnych, gdzie mimowoli zakradały się błędy, tem liczniejsze, czem odpis późniejszy, wobec braku elementarnej krytyki, a zabobonnego przywiązania do litery i obrzędu, wobec powszechnego nieuctwa musiały się wkońcu wkraść w cerkiew, w księgi, a nawet w obrzędy, osobliwości rozmaite. Więc nauczyła się Ruś pisać *Isus* zamiast *Jisus*, wzywać Nikołę zamiast Nikołaja, w modlitwie na poświęcanie wody dodawać bezmyślnie do słów „oświęć wodę tę duchem twoim świętym“ — „i ogniem“ (!), aby się potem tego wszystkiego trzymać jako deski zbawienia. I przydawała wagę największą najmarniejszym szczegółom, spierała się

najwytrwalej o to, czy przy poświęcaniu cerkwi procesja z ikonami ma iść za czy przeciw słońcu; czy „alleluję“ dwoić czy troić; czy przy odczytywaniu pewnej modlitwy bić „pokłony“ ziemne czy po pas i ile, czy pościć w środy i piątki, jeżeli w nie święto Pańskie przypadnie i t. d. Wiara zeszła zupełnie na obrzędowość, zabobonność, legendy; spierali się ludzie o moc cudowną różnych piątków, o wyjmowanie opłatków (prosfor) przy liturgji; wiedzieli, dlaczego Magdalena święcicą największą została, czego powtórzyć tu nie można, — czy raj jest jeszcze na ziemi i gdzie i na tem się cała wiedza zasadzała.

Tak było w w. XIV–XVIII, cóż dopiero w początkach chrześcijaństwa, opartego na formach, nie na duchu. Dowodzą tego np. pytania Kiryka, Sawy i Ilji z odpowiedźmi Nifonta, episkopa nowogrodzkiego z połowy XII w., luźne o wszystkiem możliwem w kulcie i życiu, przypominające żywcem kazuistykę talmudową. Pytają np., czy należy oświęcać naczynie gliniane splugawione, czy tylko drewniane, a inne rozbijać; episkop każe modłę czynić nad każdem naczyniem; cietrzewinę każe za płot wyrzucać; czy post złamał, jeśli stuknął jajkiem święconem o zęby; czy godzi się chrześcijaninowi futro niedźwiedzie, a popu w cerkwi szata ze wszytym płatkiem kobiecym i t. d. — zbiór pytań jedyny w swoim rodzaju, z nadzwyczaj drastycznemi szczegółami z życia płciowego.

Jak w Polsce tak i na Rusi było chrześcijaństwo wiarą książęcą i bojarską, szerzoną z góry, narzucaną; lud mniemał istotnie, że np. śluby w cerkwi są dla bojarów, grzebał dalej zmarłych po uroczyskach i w polu, nie w ziemi święconej przy cerkwi na pogoście (cmentarzu), a szczególniej kobiety podtrzymywały dawne pogaństwo. Chrześcijaństwo los ich i znaczenie silnie obniżało; przecież uczyło, że od kobiety grzech na świat wstąpił (ale i łaska spłynęła, odpowiedziała piękna Kasja cesarzowi Teofilowi, gdy wybierał żonę — na taką odpowiedź nie zdobywała się jednak Rusinka); stąd mnogość słów, pouczań cerkiewnych *o złych żenach*, przestróg i t. d.; kobieta dalej bywała nieczystą w oczach cerkwi (por. wyż. pytanie o płatku kobiecym); ale już najsłuszniej podejrzywano ją o praktyki pogańskie, gorzej niż mężczyzn. Matki to, nie ojcowie, wyły za synami, zabieranymi do „szkoły“; trzęsąc się nad zdrowiem dzieci, szły z niemi nie do popa lecz do zna-

chorki; gdy słabły, gotowały kaszę dla bogini rodu-losu (Rodzanicy), miłość mężów środkami pogańskiemi wabiły czy ustalały (najniewinniejszy, gdy poiły ich wodą umycia swego). Ale najbardziej występowała przesądna ich rola przy kulcie zmarłych; obowiązkiem były znaki najżywszej rozpaczy, drapania twarzy, targania włosów, osobliwszego stroju na głowie, rozdzierania szat, przeciągłych płaczów-wyrzutów (t. zw. *priczitanija)* — „karit" (opłakiwać zmarłą) wzywał Mindowg szwagrową, a księgi pokutnicze pełne odnośnych pytań (np. czyś wiele płakała, winien pytać pop przy spowiedzi — ale jeszcze częściej: czyś chodziła do bab *bogomierzkich*, do idołopokłonnic, czyś jadła z ofiar *treb i molenija* i t. p.). I stało pogaństwo twardo kobietami, co nie porzucały uświęconych wiekami praktyk, co nie filozofowały ani uczuwały niepokoju religijnego i pragnienia, jak kobiety Wschodu i Grecji niegdyś. Ich przesądy narzucały się ludowi, co na pewne tego z ziemi święconej wygrzebywał, kto nagle, gwałtem albo samochcąc umierał. Dalej więc wróżkom wiarę zachowywał, przekonany przez nie, że deszcze wstrzymują, urodzaje tępią, mory zsyłają. Wierzył we wszelkie przepowiednie i znamiona, w kich i ziew, w ptactwo i zwierza spotkanego; modlił się, t. j. kładł ofiary duchom domowym; sprawiał zmarłym przodkom uczty i łaźnię, zapraszał ich i ugościwszy, umywszy, ogrzawszy, znowu wypraszał. I stawał się lud *dwojewiernym*, łączył z chrześcijaństwem pozornem istotne praktyki pogańskie i wywoływał coraz nowe pouczenia, powtarzaniem samem dowodzące nieskuteczności. Czem dalej ku ukrainom od grodów i dróg głównych, tem silniej wkorzeniło się to *dwojewierje*, zwalczane jeszcze w XIV i XV w., niewytępione w XVII i XVIII, gdy ukazy carskie, regulamin duchowny Piotra W., upominania kaznodziejskie łamały się z zabobonami istotnemi i z zabawami niewinnemi.

Z Grecji ruszał na Ruś ascetyzm, nie znoszący nic ziemskiego, podejrzywający i węszący w każdej pieśni ludowej, w tańcu, w klaskaniu i przytupywaniu, w każdej uciesze dozwolonej sidła i pułapki na duszę i zbawienie, wystawione zdradziecko przez wroga — czarta. Ascetyzm ten zgryźliwy, nieufny, naprzykrzony przeciwstawiał się świadomie życiu i jego potrzebom, zaprzeczał i tępił je, głosząc wstrzemięźliwość, karność, pokutę, ideały mnisze, żywot celi zakonnej,

modlitwy i posty narzucając ludzkości, dla której ziemia nie cel, lecz przejście do nieba czy piekła. Więc nienawistnem mu było wszystko, co od nieba odwodziło, co na pokusy wlekło; więc pieśniom i tańcom wojnę wypowiadał; więc muzykę jako jawne djabelstwo (bo kościelnej nie zna kościół grecki) tępił; jeszcze r. 1647 kazał pewnego pięknego dnia car Aleksej wszystkie narzędzia muzyczne w całej Moskwie powywozić i pogruchotać. Więc wojowała cerkiew z drumlami i rogami, z niedźwiednikami i *skomorochami* (kuglarzami-śpiewakami), z igrzyskami i chórami, nie znosząc żadnej pieśni prócz cerkiewnej djaków i popów. Więc zgrozą jej były obrzędy, zachowywane przy weselach; cześć przodków nie dała się wytępić, więc zawładnęła nią cerkiew i narzuciła pogaństwu pozory chrześcijańskie i od XI do XIX wieku nie przestawała wołać na trwogę przeciw wszelkiemu objawowi życia poza cerkwią i praktyki zakonne koniecznie w życie świeckie wprowadzała.

Ten ascetyzm fanatyczny mścił się srogo na ludzie i na cerkwi, bo sprowadzał zamęt w pojęciach a rozdwojenie w życiu, bo nakłaniał do obłudy, do pozorów. Natura ludzka nie dała się umartwić, brała swoje, ale ukradkiem, w przekonaniu o grzechu i potrzebie pokuty, którą choćby na koniec życia odkładała, przerażona grozą niechybnych mąk piekielnych na wieki, a *mytarstw* (niby mąk czyśćcowych) przed sądem ostatecznym. I żyła Ruś w przekonaniu, że samem życiem ziemskiem grzeszy i każdy, choćby najprawszy objaw życiowy, skoro ciasne granice mnisze przekraczał, zgóry potępiała.

Zaczynało się to od ubioru i fryzury. Twarz mężczyzny zarostem Chrystusową przypominać winna, więc zarzucono pierwotne słowiańskie strzyżenie brody; Ruś stała się brodatą i pogardzała „małpami“ europejskiemi, a gorszyła się strasznie ubiorem wszelkim, uwydatniającym kształty, co długiemi zakrywała „armiakami“ i kaftanami wschodniego kroju. Czas wolny należało spędzać na modlitwach z „pokłonami“, na rozmowie i rozmyślaniu duchownem, na czytaniu pobożnem, kto trudną tę sztukę posiadł; wszelkie rozrywki były karygodne, gra w szachy jak w kostki, tytoń czy wino, muzyka czy tańce. I żyło się cicho, jak w klasztorze i tak nudno było w Kremlu, że dla cara wymyślono, aby go rozerwać, *komidijno diejstwije*

(teatr), ale wprzód głęboko się namyślano, czy widowisko takie z chrześcijaństwem się godzi i odwołano się wkońcu do cesarzy bizantyjskich, co w cyrkach bywali. Od nudy i ciszy kremlowej uciekał też młodziutki Piotr do niemieckiej słobody z jej życiem europejskiem, co dla każdego starowiera piekłem gorszącem i kuszącem stawało. Coraz ostrzejsze zakazy carskie wydawano przeciw wszelkim obrzędom ludowym zimowym i wiosennym, przeciw skomorochom i szpilmanom, co marjonetki pokazywali z stałym repertuarem koniokradów i t. p., przeciw bojom na kułaczki (zapasom w czasie zapust przeważnie). Celu nie osiągano, natomiast rozpijał się lud strasznie wraz z popami, nie mając innej rozrywki i najnikczemniejsze szerzyły się zabobony; wiedział, że ziemia stoi na czteru wielorybach, a trzęsie się, gdy który na bok się złoży; że gdzieś są straszni *arapowie*, że na każdym kroku grożą mu praktyki czarowne; że obawiać należy się wszelkiego *zielija*, wyjmowania śladów, zamawiania.

Najgorzej cierpiały kobiety; patrzono na nie trybem mniszym jako na pokusę szatańską, na początek wszystkiego złego i chowano je w surowej karności, bito jak dzieci i służbę, zamykano jak po haremach wschodnich. Oko obcego mężczyzny nie miało na kobiety wyższych warstw padać; wieloletni dworzanie kremlowscy nigdy nie widzieli w życiu carowej, a gdy poseł francuski w swej naiwności po czołobitni przed carem chciał i carowej złożyć ukłony, odprawiono go jej chorobą; gdy zaś car zapragnął, żeby i żona i córki (co wszystkie do zakonu wstępowały) komedji się przypatrywały, obmyślono sztucznie, żeby ich nikt obcy nie mógł przytem dojrzeć. Kobietom musiało kobiece starczyć towarzystwo; dla niego bieliły się i różowały zawzięcie, czerniły podocze i brwi, stroiły się w długie wolne szaty, cieszyły się jaką taką wolnością niezamężne, aby po wyjściu zamąż umierać dla świata. Stanowiska, jakie Olga w w. X zajęła, kobieta ruska przez siedm wieków następnych zupełnie się wyrzekała.

Z sztuk nie znoszono muzyki, prócz dzikiej wojskowej i domowej na gęślach i domrach, do pieśni — *stichów* duchownych i epicznych *starin* świeckich. Malarstwo świeckie nie istniało; cerkiewne zakuto w przepisy bizantyjskie, których nigdy nie przekraczano, *podlinniki* (oryginały) najstaranniej

powtarzając, ciemne twarze, wychudłe kształty, długie a falujące suknie — wiecznie te same. Snycerstwa nie znosiła cerkiew, bojąc się bałwochwalstwa. Architektura, głównie drewniana, powtarzała kształty stereotypowe; znaczniejsze budynki, kremlowe, Włosi wystawiali, przed nimi Grecy soborne „Zofje“ w Kijowie czy Nowogrodzie; do Nowogrodu trafiała i sztuka niemiecka. Literatury świeckiej nie było; języków obcych nie umiano; przechodu zagranicę ściśle *zastawy* nie dopuszczały. Żyło się więc jak w celi zakonnej (przynajmniej taki był ideał) i nie dziw, że z całej młodzieży, którą Godunow zagranicę na naukę wysłał, ani jeden do więzienia ruskiego nie wrócił.

I psuła się tylko przyroda ludzka w takiem otoczeniu; askeza — obłuda wyciskała wszędzie swe piętno, Ruś żyła kłamstwem i szalbierstwem; wobec braku wyższych celów, zajęć, myśli tonęli ludzie w sprosnościach, w głupocie bezdennej, w niewolniczem ubóstwianiu litery, pozorów, praktyk. Co było lepszego, odczuwało głęboko to rozdwojenie, uciekało do zakonu i celi, chociaż i tu prześladował świat, użycie, nawet zepsucie gorszące; więc i z cel uciekano dalej, w *skity*, na pustynie, dla zbawienia duszy. I wzdychał grzesznik do ludzi, trawiących życie albo długie lata w głuchem milczeniu i w poście najsurowszym o skórce chleba i łyżce wody i wdrażała się myśl chrześcijańska w tłumy, przejęte wkońcu jedynem wyższem uczuciem, religijnem, mimo wszelkie pokusy i odstępstwa, zagładzając je pokłonami i stawianiem świeczek przed „ikonami“, pielgrzymką po obrazach cudotwórczych i skitach, nadawaniami monasterów, jałmużną i postem, kropieniem i żegnaniem, uchodząc biesów, co w ludzi coraz wstępowali, z nich krzyczeli i nimi o ziem rzucali, szczególniej u opętanych kobiet — *klikusz*.

Nie dziw więc, że monastery — różnych zakonów nie było, zachowywano tylko ściślejszą czy wolniejszą regułę, *ustaw*, — w życiu narodowem olbrzymią odegrały rolę: taka ławra pieczarska na południu w Kijowie, troicko-sergiejewska pod Moskwą, a Sołowki nad morzem Białem. Najwięksi święci, których każde dziecko czci dziś jeszcze, to Antoni i Teodozy pieczarscy, Sergij radonieskij; obok nich cześć głęboka otaczała Warłama chutyńskiego (pod Nowogrodem W.) i „starców“ nad Białem Jeziorem. Monaster był nietylko ucieleśnio-

nym ideałem życiowym, był zarazem środowiskiem umysłowem, rozsadnikiem kultury i pisemnictwa; najważniejsze dzieła dawnej Rusi wyszły wprost z Pieczar kijowskich; stąd szerzyło się malarstwo, spisywanie i ozdabianie ksiąg, gałęzie przemysłu ręcznego, sadownictwo; monastery kolonizowały kraje północne, uprawiały gospodarkę wzorową, zaspokajały nietylko własne potrzeby domowe, ale pracowały na wywóz, lokowały kapitały między ludem, ratowały głodnych i chorych, zawładały ziemią. Luzowały się zczasem; jak Kijów, tak podupadły i Pieczary od XIII w., od najazdu tatarskiego; zato wzniosła się w XV i XVI Troica i jak Częstochowa, nieśmiertelną okryła się chwałą wobec najazdu polskiego Sapiehy i lisowczyków. Skupiały się po monasterach od wdzięcznych *wkładczyków* olbrzymie bogactwa; taka Troica, gdy kasowano *wołczyny* (ziemskie posiadłości), posiadała ponad 104.000 „dusz“ (t. j. chłopów); okręty jej do Norwegji płynęły, a Piotr W. setki tysięcy rubli od niej „pożyczał“. I stawał się monaster niby magnesem: samo to, że episkopowie nie z „białego“ (świeckiego), lecz ze mnichów, z „czarnego“ wychodzili duchowieństwa, że monach bezżeństwem nad popem górował, że środków dla wykształcenia tylko monastery dostarczały, okalało je i skity (pustelnie pierwotne, około których skupiały się cele nowych przybyszów) osobliwszą powagą. Tu udawali się carowie na *bogomolje*, tu spędzali laicy dni lub tygodnie, tu składano ofiary, stąd szerzyły się pouczenia i „słowa“ (kazania), gromiono kacerzy, karano występki, przepowiadano widzenia nadchodzącej pomsty Bożej. Nikt nie przyczynił się tak jak *czerńcy* do ugruntowania cnót i ideałów chrześcijańskich i lud, patrząc na swoich wybrańców, wzdychając do nich, w nich ojców duchownych uznawał, ich porady wzywał, ich tryb naśladował, o ile ciężkie wymagania życiowe dozwalały. I nie odgradzał się monaster od życia, wpływał na nie pismem i nauką głębszej wiedzy, wzorem i przykładem „anielskiego życia“ i tłumnie wpisywali się *mirjanie* (świeccy) w *synodiki — pomianniki* (gdzie dla modłów zadusznych wymieniano monachów i „wkładczyków“ — fundatorów, darców).

Nie można dosyć stanowczo tego rozdwojenia wskazywać, tego życia ziemskiego, próżnego, hulaszczego, dzikiego, bezmyślnego, skopidomstwa strasznego, ucisku słabszych i wy-

zysku, ślepego posłuszeństwa, samowoli okiełzanej tylko samowolą innych, *samodurstwa* z jednej strony, a z drugiej owej ewangelicznej prostoty i miłości, swobody sumienia, do cerkwi jako jedynej przystani się chroniącego, oddzielającego samą cerkiew bożą od jej duchowieństwa jako od pachołka władzy świeckiej, chciwego a głupiego, podtrzymującego wszelkie przesądy. Do cerkwi jedynej chroniła się też myśl, oświata, nauka, chociaż w stanie niemowlęcym, obawiająca się jakiejkolwiek śmiałości, unikająca wszelkiej głębokości, aby nie podpaść najstraszniejszemu z oskarżeń, o herezję, albo nie zatracić rozumu od pilnego ksiąg czytania. I wypiastował naród istotny ideał religijny mimo wszelkiej całkiem zewnętrznej praktyki swojej, mimo zarozumiałości strasznej o swem „prawosławiu", mimo wynikłej stąd pogardy dla każdego innowiercy. „Pogański Krym, Litwę (polską), Niemców (Frjagów, t. j. Franków)" stawiała Ruś na jednej desce, ale jej prawosławie ocalało przez to samo i ocaliło naród od wszelkiej obcej przymieszki; liczni zbiegowie tatarscy [1]) przyjmowali chrzest i wsiąkali bez śladu (oprócz przywłaszczanego tytułu) w naród, nadzwyczaj liczni między kozakami — gdy Dymitr Wiszniowiecki r. 1560 Moskwę opuszczał, brał z sobą popów, aby chrzcili ludzi „czerkaskich", t. j. kozaków-ukraińców, co niebawem na najgorliwszych tępicieli katolictwa i unji urośli. Tak samo odgradzało prawosławie Ruś od Europy; przyroda nie znała granicy, wyznanie ją wystawiło i z każdym wiekiem wyżej spiętrzyło; najszersze morza i najwyższe góry nie byłyby Rusi szczelniej od Europy odcięły.

---

[1]) Do tych zbiegów tatarskich przywarł na Rusi tytuł książęcy, jak szlachectwo do Tatarów litewskich i wyawansowali koziarze tatarscy na książąt albo szlachtę, na podstawie tylko byłej wyższości Tatar nad chrześcijaństwem. „Kiedy się Tatar na Moskwie po raz pierwszy stawiał, pytano go, co chcesz, futro czy tytuł książęcy; mój ojciec na srogie zimna trafił i futro wybrał". Dziś spadli Tatarzy po miastach ruskich do domokrążców („handełesów") i na prowincji można było nieraz nad bramą czytać: wstęp książętom wzbroniony. Tylko Rurykowice i Giedyminowice są książętami krwi; wszyscy inni, to koziarze tatarscy lub gruzińscy, podobni poniekąd naszym wołyńskim książętom, z których już Rej szydził. Nie dziw więc, że bojarzyn moskiewski w XVI w. o *bezczestije* skarżył, jeżeli go kto kniaziem obezwał. A są książęta rosyjscy pochodzenia jeszcze niższego, niż owi tatarscy, np. Mienszykowy i i., późnej kreacji carskiej.

Gdy tak prawosławie Ruś poza nawias europejski wyrzuciło, spoufaliło ją natomiast z Słowiaństwem bałkańskiem i na wyłącznej prawosławia podstawie urósł jedyny istotny panslawizm, już w wiekach, gdy o żadnem narodowem haśle nikt nie marzył. Panslawizm, u nas w XVI i XVII w. tylko przez literatów czy polityków sztucznie hodowany, a podsycany mżonkami o takim wpływie polskim na Ruś moskiewską, jakiemu litewska uległa, jedynie na Rusi i Bałkanie przyjął się praktycznie. Wywołał znaczną wymianę ksiąg i ludzi, drogami, dla nas nieuchwytnemi, w końcu X wieku na Ruś się przenosił (podobnie jak my od Czechów około tego czasu, chociaż nie księgi ani ludzi, ale przynajmniej słownictwo chrześcijańskie przejęli i również drogi tej wędrówki nie określimy), a w wieku XIV i XV jak najsilniej się zaznaczył, kiedy to od Serbów i Bułgarów w duchowieństwie wyższem i w sferach piśmiennych w Moskwie i Kijowie się zaroiło. Miejsce ich zajęli w w. XVI i XVII Grecy, aż w ośmnastym widoki polityczne, odzyskania niepodległości czy tylko ochrony przed uciskiem „rai“ w Turcji, znowu Słowian bałkańskich ku Rusi zwróciły a carat, misją wygnania Turcji i zdobycia Carogrodu się przejął; prawosławie, nie narodowość — inaczej nieco niż w wieku XIX — rozstrzygało. Na jego podłożu odbywała się wymiana ksiąg, z początku całkiem jednostronna, gdy Ruś zalewało pisemnictwo południowosłowiańskie, głównie, a raczej wyłącznie bułgarskie; naodwrót przedostawały się, acz w mierze najskromniejszej — i pierwsze tłumaczenia ruskie do Bułgarów i Serbów, np. „Pszczoła“ albo legendy, np. o Teodozym pieczarskim i i.; później Carogród i góra święta (Athos) bywały miejscem wymiany, kult świętych ruskich przechodził do Serbji, a bułgarskich do Rusi; i nadal przesyłano z Bułgarji księgi, np. przekład z prawa kanonicznego t. zw. Kormczej, księgi „sterowania“. Gdy na Bałkanie po długiem zależeniu ruch umysłowy się wzmógł, Ruś z niego w pierwszym rzędzie skorzystała, bo pod jarzmem tureckiem niebawem ten ruch znowu na wieki zamierał. Odżywiali go w w. XVIII Rosjanie, pracując nad szkołą serbską, np. Suworow i i.; pisemnictwo ruskie stawało się wzorem dla Serbów i Bułgarów, język cerkiewny ruski przytłumił narodowy zupełnie i dopiero w w. XIX cofnął się przed nim ostatecznie.

Cóż przynosił Rusi bizantynizm, — oprócz sfery państwo-

wej i cerkiewnej, oprócz wzorów życia i sztuki? Wysoka kultura literacka chrześcijańskiego Carogrodu, co takiem jasnem w IV i V wieku wystrzeliła światłem w utworach wielkich ojców kościoła, Złotoustego, Nazjanzena i i., chyliła się sama powoli ku upadkowi, pozbywając się łączności z własnym światem klasycznym, z filozofją jego i poezją; stawała się coraz bardziej jednostronną, napuszono — retoryczną albo sucho — ascetyczną; w różnych wiekach jednak różne przechodziła koleje, przylewu i odlewu. W wieku największego upadku, w dziesiątym, oddziałała na Bułgarję, a przez nią na Ruś i wniosła do nich najbezwzględniejszy rygoryzm, potępianie wszystkiego świeckiego, nieufność wobec swobody wiedzy i myśli, jednostronność teologiczną. Wykluczała z obiegu całą własną literaturę świecką jako pogańską, „jelińską"; z olbrzymich zasobów klasycznych — oprócz paru gołych nazw — otrzymali Bułgarzy-Ruś jeden jedyny zbiorek, paręset wedle alfabetu ułożonych zdań-gnom z komedyj Menandrowych (a i te jeszcze późniejszy redaktor ruski na chrześcijańskie przebijał kopyto) i pozatem nic a nic więcej! O Platonie i Arystotelu, o tragikach i epikach, o komikach i lirykach nigdy żaden Słowianin niczego się nie dowiedział. Dostawał tylko w tłumaczeniach ojców kościoła, ale i z tych tłumaczeń pociechy wielkiej nie bywało. Tłumacz nieraz umiał po grecku niewiele, zamiast oddawania myśli oddawał słowa oryginału bez względu na myśl, a nawet na gramatykę i tem grzeszyli już sławieni najniesłuszniej tłumacze bułgarscy X w., za nimi ruscy, aż w wiekach następnych coraz poprawiano wedle greckich oryginałów te nieforemne, bo dosłowne, najlichsze przekłady. O jakiemś ujęciu myśli dokładnem nie było nigdy mowy; zadowalano się jakiem takiem uchwyceniem sensu zgrubsza. Wybór dalej z tej literatury greckiej bywał jak najmarniejszy. Np. z dzieł historycznych popłacała na Rusi najbardziej kronika świata Hamartolowa (Grzesznika), ależ to utwór mniszy, co zamiast dziejów świata dawał dzieje herezyj, zakonów, soborów, znamion i cudów, a właściwe dzieje zostawiał na uboczu.

Całe pisemnictwo staroruskie obraca się w ciasnem kółku ascetycznem, opanowane wyłącznie „biblją", tak, że samo czytanie ksiąg jest już czynem pobożnym, zbawieniem dusznem, że więc pojęcie księgi a księgi świętej spływa w jedno; jeszcze

Piotr W., gdy naukę czytania ludowi polecał, tylko o czytaniu ksiąg świętych prawił, tylko do nich dostęp otwierał. Więc piszą i czytają wyłącznie rzeczy duchowne, kazania dla użytku domowego, t. zw. słowa i pouczenia; księgi święte, kanoniczne i liczne niekanoniczne, t. zw. apokryfy staro- i nowozakonne; żywoty świętych, wschodnich i ruskich, wyjątkowo i zachodnich; modlitwy albo i zamawiania zabobonne; kroniki mnisze. Ta jednostronność z wiekami zwiększała się; u legend zadowalano się gotowym schematem, przenoszonym z świętych greckich na ruskich i przy każdej legendzie należy pytać o wzór grecki, czy nie przeniesiono poprostu na Teodozego pieczarskiego szczegółów od św. Sawy; ruscy pisarze odmieniają stale tylko imiona. Brak jakiejkolwiek samoistności, ślepe naśladownictwo i jednostronność czy wyłączność ascetyczna, oto cechy t. zw. „literatury“ ruskiej. Co poczesnej marki greckiej nie miało, na Rusi mało się rozchodziło, więc pisma bułgarskie i tak nieliczne i nieoryginalne: wykład ewangelji bułgarskiego Konstantego *(ewangelije uczytelnoje)*, którego nieraz z apostołem Słowian, z soluńskim Konstantym mieszają; „słowa“ Klemensowe; żywot Metodego, w jedynym dawnym odpisie ocalony; żywot bratni Konstantego — Cyryla istnieje w licznych, chociaż trybem zwykłym dopiero późnych odpisach XV w.; jedyny Sześciodniew (heksaemeron, dzieje stworzenia świata) Jana egzarchy większego zażywał rozgłosu. Późniejsza bułgarszczyzna, XIV—XVI w., całkiem nieoryginalna, jeszcze słabszem odbiła się echem; nie rozszerzyły się tu nowe legendy greckie, np. patrjarchy Kalista, natychmiast z oryginału na bułgarskie przełożone, ani bułgarski oryginał pierwszego autora rumuńskiego, wojewody Piotra, z naukami dla synów i przyszłych hospodarów o rządzie, wojsku, życiu, traktat wcale ciekawy; dawna Rumunja, do połowy XVII w., żyła, pisała, myślała wyłącznie po bułgarsku, od własnego stroniła narzecza. I odwrotnie nie bywało inaczej; wyjątkowo przedostawały się utwory ruskie na południe słowiańskie, np. żywot Teodozego do pisemnictwa serbskiego; serbskie tłumaczenie żywotu męczenników ruskolitewskich za Olgierda poszło z oryginału greckiego.

Zawładła więc Rusią kultura i pisemnictwo greckie — przenigdy helleńskie i dawna Ruś nigdy obu terminów nie mieszała, jak to w Europie się dzieje. Grecy, Grecja — to Caro-

gród, jego pisemnictwo, władza, obyczajowość; Helleny *(Jeliny)*, helleński, to poganie, pogański i bez namysłu zowie kaznodzieja Peruna ruskiego bożkiem „jelińskim“, t. j. pogańskim (nie greckim). *Jelinskaja prelest'* (pokusa), *jelinskiji mudrecy*, to pogaństwo, czem się Ruś prawowierna brzydzi, czego unika, nie zna; żaden Rusin do XVIII w. nie czytał ani jednego wiersza Homera, Arystotela, Platona, chociaż ich nieraz wymienia i przytacza z nich zdania, ale próżnoby ich u nich szukać. I tu zachodzi stanowczy rozbrat między Europą a Rusią; Europa o Rzymie „jelińskim“ nigdy nie zapominała, czytała autorów i mądrości „jelińskie“ i uczyła się myśleć samoistnie; Ruś nigdy nic o jelińskie nie wiedziała, chyba co z ojców kościoła, piszących „na jeliny“, np. z Wasila Wielkiego o helleńskich poglądach na świat i jego budowę, się dowiadywała; wszelkiej też samoistnej myśli jak grzechu pierworodnego się wystrzegała; tradycja cerkiewna zupełnie jej wystarczała, tej nigdy nie przekroczyła, w stadjum niemowlęctwa duchowego do XVIII w. przetrwała. I mimo spólności obrządkowej niema spólności umysłowej między Carogrodem kulturalnym a niekulturalną Rusią.

Zrównoważały się więc wpływy grecko-bułgarskie dodatnie i ujemne. Stanęło wprawdzie pisemnictwo ruskie odrazu na wysokim poziomie, nierównie wyższem, niż jakie polskie czy czeskie, niż wszelkie romańskie, a choćby niemieckie, ale dalszy rozwój nie odpowiadał wcale początkowi; zamiast postępu zastój, zwężanie widnokręgu, jednostronność zabójcza, formy i język coraz sztywniejsze, ubóstwo myśli i treści coraz widoczniejsze. Rozwija się więc Ruś niby naodwrót; najwyżej stanęło jej pisemnictwo najwcześniej, bo w XI i XII w.; upadło najniżej w XIII i XIV, aby w XV—XVII wznosić się, mniej co do jakości niż co do ilości, bez istotnej zmiany ducha, treści, formy i języka, tylko na szerszą skalę opracowywane.

III.

Dla łatwiejszego zobrazowania ruchu umysłowego, odbitego w literaturze, wystawia się jakieś granice i przedziały; odróżnia się więc literaturę ruską, stawiającą pierwsze kroki

powolne i nieudolne, w XVIII w., od pisemnictwa licznych wieków, bo od jedenastego do ośmnastego. Jedyny to widok: dzieła jedenastego wieku popłacały na Rusi i w siedmnastym, bez zmian. Najdawniejsze pomniki rozumiemy też najłatwiej; od końca XIV w. zaczyna się plątać myśl, mącić słowo, a gubić treść; na przytłumianie prawdy życiowej, na piętrzenie słów szumnych a pustych, na ogólniki ascetyczne cała sztuka i prawda się sadzi. Nie znosi więc pisemnictwo ruskie porównania z żadnem europejskiem, żyje po swojemu, jeżeli zastój martwy życiem nazwiemy; przypomina wschodnie, syryjskie, ormiańskie, abisyńskie i t. d., nie europejskie. Przyświecały mu wzory bułgarskie, co każdego rysu indywidualnego, miejscowego, narodowego, jak ognia się chroniły; niema pisemnictwa bardziej pozbawionego cech własnych, jak właśnie bułgarskie. *Kniżnik* ruski pełnił służbę bożą, przepisując dawne „słowa“ albo pisząc je na nowo, a okradając dawniejsze. Unikał wymienienia nazwy własnej albo wstawiał byle jakie, Jana Złotoustego lub „*Kiryła fiłosofa*“ i t. d., co najczęściej bywają zmyślone; jedna anonimowa czy pseudominowa masa, przelewająca się przez wieki, niezróżniczkowana niczem — tak przedstawia się dawne pisemnictwo, z licznemi pracami, lecz bez autorów. Silą się badacze na oznaczanie wieku czy autora, ale co jeden ustala, obala drugi.

Brak wszelkich dat biograficznych zaciemnia pochodzenie autorskie i nie dziw, że badacze, kierując się niezwykłym jakim objawem, przyczynę w obcem pochodzeniu autora wykrywają; z Cyryla Turowskiego robią Greka dla greckiej jego „słów“ napuszoności, a Nila Sorskiego (uchodzącego za jakiegoś Majkowa, ale sielanina chyba, nie bojarzyna) dla jego hesychazmu również z Grecji, z Athosu sprowadzano. Dziełka, o których ruskiem pochodzeniu nie wątpiono, które przypisywano np. Teodozemu pieczarskiemu z XI w., przesuwają na Greka Teodozego z XII w., a słynnemu „słowu“ o karach bożych, wstawionemu nawet w kronikę najstarszą i przypisywanemu również Teodozemu pieczarskiemu, odmawiają oryginalności; jest to zlepek z kazania Grzegorza teologa i jakiegoś innego „słowa“ staroruskiego, chociaż o tem drugiem źródle bardzo wątpić wolno. Oryginalność zabytków staroruskich ograniczają coraz bardziej nowsze badania; nic np. rzadkiego wsta-

wianie żywcem całych ustępów z pisma św., z apokryfów, z legend (greckich) w kroniki, w żywoty świętych ruskich; więc nie należy opierać się dla ruszczyzny o rzeczy, co może wcale nie są ruskiemi. W każdej np. chrestomatji powtarzają najrzewniejsze zdawałoby się ubolewanie kronikarza pskowskiego nad nagłym a srogim upadkiem miasta-pana, przemilczają jednak, że ta skarga wymowna caluteńka przeniesiona z Izajasza, że to więc pożyczka, nie oryginał. Albo tenże kronikarz pod r. 1529 kładzie w usta ks. Wasila, bezdzietnego (dlatego rozwiódł się z Solomonją, a pojął Glińską i Groźnego z niej spłodził, wedle pojęć ruskich, w cudzołóstwie), najwymowniejszą, nader poetycką skargę na swoją bezdzietność; przeciwstawiał w. ks. płodności ptactwa w powietrzu, ryb w wodzie, ziół na polu, swoje osierocenie — ależ to plagjat najpospolitszy; kronikarz przepisał dosłownie płacz Anny bezpłodnej z znanego apokryfu o urodzeniu Matki Bożej. I tak potykamy się co krok o reminiscencje, gdziebyśmy mimowoli oryginalność przypuszczali, bo *książnik* ruski źródła swego nie wymienia z zasady. Podobne trudności, co do oryginalności, wieku, ziemi, autorstwa wadzą i w europejskiej literaturze średniowiecznej, ale co tu wyjątkiem, bywa na Rusi regułą.

Trudności badania powiększa znacznie stan dawnych rękopisów, nieraz rozpaczliwy. Roją się średniowieczne rękopisy europejskie od błędów niezliczonych, co wydawca poprawia, ale gorzej z ruskiemi. Gdzie tylko jeden odpis się zachował, np. u Słowa Igorowego, ustaje wszelka kontrola. Liczne skrócenia utrudniają prawidłowe odczytanie; przy słowach lub nazwach rzadszych zawodzi porównywanie odpisów, one pozostają zagadką. Czytamy np. w rękopisie *nadszu;* w oryginale było *napadszu,* bo zamiast całego *pa* małe *p* wystawiono pod *tytłą* nad *a,* ale kopista przeoczył tytłę i napisał nonsens. Ptaka alcjona nazywają na Rusi *alcjonostem* albo *alcjonestem;* w rękopisie było poprawne *alcjon jest:* ponieważ słów się nie dzieli, więc ze dwu zrobili kopiści jedno, *alcjonest, alcjonost. Finiksa* (feniksa) ptaka i *finik* palmę pomieszali i przyznają jednemu, co drugiego dotyczy: każdy rękopis, to sidła, rozstawione na uwagę i domyślność badacza.

Tak np. piszą teksty: *muż skwernaw ot słowes poznajetsia,* niby: brzydkiego męża z słów poznasz, ale należy czytać:

mużesk nraw i t. d., obyczaj męski i t. d., więc słowa inaczej dzielić; albo *łżiw syj i po smerti muczitsia,* ale należy czytać: *zoł żiw syj* i t. d., złego żywego i martwego męczą; z tekstu greckiego można myłki ruskie rozpoznać. Gdzie tego niema, bywa nieraz ze zrozumieniem i odczytaniem poprawnem bardzo krucho. Np. we dwu rękopisach częsta zresztą wzmianka, że autor nie jest mędrcem ateńskim, brzmi tak: *az* (ja) *jesm ni feofrasta ni pinidry egipetstii mudrecy ni filikamidy, afinstii mudrecy,* albo tak: *az niesm feofrastianin terend egipetstii mudrecy nifinii kalimidii afiniistii mudrecy.* I to są odpisy od siebie niezawisłe, poprawiające się nawzajem. Ależ oryginał powstał na początku XIII w., odpisy jeden w XVI, drugi w XVII, zbytni więc przeciąg czasu i dokonane w nim zmiany tekstu wszelką poprawkę uniemożliwiają zgóry. Pewność wyników badań bywa złudzeniem. Jak trudno np. oznaczyć choćby czas niedatowanych rękopisów, a tych większość olbrzymia, jak niepoprawne bywają też nowe teksty, a szczególniej ich interpunkcja — nawet w najlepszych wydaniach!

Dokładne wystawienie tego dawnego pisemnictwa natrafia więc nieraz na znaczne przeszkody. Przewijają się te same dzieła od XI do XVII wieku, ależ nie wiemy najczęściej na pewno, kiedy, gdzie i od kogo wyszły. Dawnemu pisemnictwu ruskiemu, w mierze o wiele wyższej niż zachodniemu, wszelkie określenie czasu, miejsca, autora bywa zupełnie obce; badacze rozchodzą się też w ich ustalaniu nieraz o wieki, a pisemnictwo przedstawia szarą masę zwartą, ale całkiem anonimową, bez określenia czasu i miejsca powstania. Wobec jednolitości myśli podstawowych, a treści ascetycznej, nie byłoby to znaczną stratą, ależ taki dawny pomnik, nie ogrodzony żadnem autorstwem, był zarazem rzeczą niczyją i każdego, więc przepisywacz mógł go wedle swej myśli rozszerzać, skracać, odmieniać. Nie było bowiem najmniejszego o własności pisarskiej pojęcia, każdy zaczynał od tego samego *błahosłowi Hospodi* (przy rzeczy ogólnej) albo *otcze* (przy świętym), a kończył z Amen lub z *sławosłowjem;* każdy pisarz mógł rozpychać utwór obcy własnemi dodatkami tej samej próby, obszerniejszemi np. cytatami z pisma św. lub nowemi dopiskami z ojców kościoła. I nie zgadzają się badacze nietylko co do czasu, miejsca, autora, lecz i co do treści, która pierwotniejsza? krótsza czy

obszerniejsza? ten czy ów początek czy koniec? czy to dzieło oryginalne, czy przeróbka lub tłumaczenie, z jakiego języka? Europejskie rękopisy odpowiadają stale na podobne pytania, ruskie niemal nigdy. W dalekim, zamglonym przestworze tu i ówdzie jakieś kontury wynikają, jakieś rysy osobiste, może dodane i później, skoro inne odpisy ich nie znają; czy je później wytrawiono, czy też przeciwnie — wstawiono? I zdarza się, że odpis XVII w. pierwotniejszy niż odpis XIV w., chociaż z reguły odpis czem późniejszy tem lichszy, niema zaś ani jednego, coby był poprawny. W rękopisach słów i zdań się nie dzieli, wszystko w jednym ciągu się pisze, błąd na błędzie siedzi i błędem pogania; więc należy nieraz samemu odtwarzać tekst i nie pytać o wydawcę i jego widzimisię. Pierwotne teksty zaginęły, posiadamy jedynie liczne odpisy, nieraz całe seciny, ale zawsze o trzy lub cztery wieki późniejsze; rękopisy napływają obficie dopiero od XV w. Kronikę, co w XI w. powstała, znamy z najdawniejszego odpisu 1377 r., wszystkie inne są późniejsze; Słowo Igorowe, napisane około r. 1186, posiadamy w jedynym odpisie, najmniej o 300 lat późniejszym; *Paterik* pieczarski z początku XIII w. w niezliczonych odpisach i drukach od XV wieku i t. d. Ale w czasie tak długim ulegał tekst pierwotny, a poprawny, mimowolnemu oszpeceniu przez nieuków-kopistów, a czasem i wydawców, co dziwy potworne nieraz wyczytywali — i umyślnej odmianie, szczególnie, gdy treść się nadawała, a forma nie była zwarta, przedruk jednego rękopisu bywa tylko początkiem właściwej pracy wydawniczej.

Obliczają sumę wszelkich rękopisów z czasów przedreformowych na 70—80 tysięcy, ale z tej liczby olbrzymiej na wieki XI—XIV tylko sześćsetdziewięćdziesiąt wypada i z tego dotkliwego braku dawnych rękopisów uprzędziono bajkę o jakichś niesłychanych bogactwach, których nam czas zajrzał, co zaginęły bez śladu, pochłonięte tatarskiem niszczeniem Rusi w XIII w. Najtrzeźwiejszy z badaczy, Pypin, jeszcze w r. 1898 (*Istorija russkoj litieratury* I, 123) twierdził z powodu Słowa Igorowego, że ono szczególnie naprowadza na myśl o utracie może wielu pomników przedtatarskiego okresu, co dzieje tego okresu hipotetycznemi czyni; inni wyrażają się o tych mniemanych utratach z jeszcze większą przesadą. Bajka to wierutna; posiadamy dziś z nieznacznemi wyjątkami,

np. żywota św. Antoniego pieczarskiego, wszystko niemal, co na Rusi pisemnego istniało, acz w odpisach późnych; nic charakterystycznego chyba nas nie uszło. Co innego, że nie oznaczyliśmy dotąd wszędzie początku ruskiego. Posiadamy np. moc „zborników“, nieraz bardzo obfitych „kodeksów-miscellaneów“, jak je w Europie zowiemy; w tych zbornikach jest wiele „słów“ (pouczeń, kazań, listów), „niepodpisanych“ wcale lub z jakimś fantastycznym autorem, ojcem kościoła, Wasilem lub Grzegorzem, Janem lub Kiryłem; otóż wiele z tych słów bywa pochodzenia ruskiego. Rzadziej liczymy się z możliwością, że to, co za ruskie uważamy, okaże się greckiego lub południowo-słowiańskiego pochodzenia, nieraz nie wiemy, czy przekładu dokonano na Bałkanie czy na Rusi, do jakiego więc pisemnictwa właściwie go zaliczyć.

Nie oczekujemy więc ani znaczniejszych odkryć nowych, ani przypuszczamy znaczniejszych ubytkow dawnych; mamy przed sobą całość pisemnictwa. Widok wprost rozczulający, z jakiem oddaniem i wytężeniem pracują badacze ruscy na tem niewdzięcznem polu — niewdzięcznem, wobec marnej treści i jeszcze marniejszej formy. Czem zabytek czy autor marniejszy, tem więcej poświęcają mu sił i czasu, a nadzwyczajna rozwlekłość jest stałą niemal tej pracy wadą. Takim np. Karionowi Istominowi, figurze XVII w. może najmarniejszej, lub Grekom Lichudom — poświęcają Braiłowskij i Swiencowskij spore tomy; ów nie tyka wcale najciekawszego jeszcze dzieła jego historycznego, ten nie wylicza nawet wszystkiego. Peretca i Rozanowa przyczynki do historji dawnej „poezji“, t. j. wierszokletwa i do dramatu, t. j. najnędzniejszych dialogów szkolnych, przedruk wszelkiego śmiecia, potworne iście przybrały rozmiary; badania Orłowa nad odpisami Domostrojowemi wszelką chęć zapoznania się z nim ubiją. Po najdłuższem krążeniu docierają umyślnie inni do tego, od czegoby niechybnie zaczął, ktoby nie tracił na próżną gadaninę czasu i miejsca. Wyniki więc tych prac stoją nieraz w odwrotnym stosunku do ich rozmiarów.

Inny niedobór krytyki i pracy naukowej polega na zbytniem uogólnianiu. Ponieważ w pewnych razach z łatwością sprawdzamy, że pierwotne brzmienie uległo późniejszemu rozszerzeniu i wstawkom rozmaitym i porównanie kilku rozmaitych,

niezależnych nawzajem odpisów tę robotę odsłania, pozwala odtwarzać jako tako tekst pierwotny, przykrawają badacze ruscy różne teksty wedle swego widzimisię, obcinają je nielitościwie i zamiast ruskiej Kroniki, Słowa i t. d., otrzymujemy teksty pp. Szachmatowa, Baraca, Aniczkowa, bardzo logiczne, tylko zupełnie niehistoryczne i bez namysłu przedkładam dawny tekst z wszelkiemi jego istotnemi czy urojonemi trudnościami i błędami tekstowi, wykrojonemu przez badacza, narzucającego swoje zapatrywania czy logikę czy widzimisię proste dawnemu pisarzowi. Dzisiejsi badacze krają tekst dawny na kawałeczki i zestawiają sobie taką mozaikę na nowo, z nadzwyczajnym wysiłkiem bystrości i sądu, zato bez najmniejszego prawdopodobieństwa.

Wobec tego niedowierzania przekazowi rękopisowemu uderza ślepe ufanie temuż przekazowi, branie na wiarę wszelkich twierdzeń i wysnuwanie stąd wniosków wszelakich.

Opowiada np. Nestor pod r. 1037 o Jarosławie Mądrym, że „lubiał reguły cerkiewne, popów lubiał znacznie, nad miarę zaś czerńców i do ksiąg się przykładał, czytając je często nocą i dniem. I zebrał licznych pisarzy i przekładał z greckiego na pismo słowiańskie i spisali liczne księgi“ (następują górne zachwyty nad dusznym pożytkiem z ksiąg i czytania). Te słowa powtarzają badacze, nie zważając, że to tylko szczery wymysł Nestorowy, aby odpowiedzieć na pytanie, gdzie i kiedy przełożono księgi greckie na słowiańskie? Pismo św. przełożyli Cyryl i Metody, ale któż przełożył Złotoustych, Wasilów, Cyrylów? I uprzędła sobie Ruś, że to zaszło chyba za Jarosława Mądrego, dbałego o cerkiew, w samym Nowogrodzie trzystu chłopców do nauki cerkiewnej zmuszającego; o istotnej cara Symeona bułgarskiego zasłudze zapomniano (mimo kilku notatek rękopisowych, świadczących o nim) i przeniesiono tę zasługę na księcia kijowskiego, ale nikt dotąd nie znalazł ani śladu dzieła greckiego, coby zą Jarosława Ruś sobie przetłumaczyła; istotna zasługa Jarosława polegała na sporządzaniu odpisów z tekstów bułgarskich i zaopatrywaniu cerkwi w niezbędne księgi; wszelkie dalsze wywody — to szczery wymysł.

Od takiego ślepego dowierzania odbijał niegdyś skrajny sceptycyzm. Wspomnieliśmy właśnie, że najdawniejsze zabytki,

XI i XII w., posiadamy wyłącznie w odpisach całkiem wyjątkowo XIII i XIV, z reguły dopiero z XV—XVII w. Skorzystał z tego Kaczenowskij i „szkoła“ jego, aby nietylko odrzucić górne przeszłości ruskiej, organizacji państwowej i oświatowej, wystawienie, wprowadzone przez Tatiszczewa i Karamzina — tu sceptycyzm jego był zewszechmiar uzasadniony, ależ on targnął sie i na same te źródła, odmawiał dawności wszystkiemu; i Kronice i Prawdzie ruskiej (najdawniejszemu zabytkowi prawodawstwa, kryminalnego wyłącznie, słowiańskiego, nietylko ruskiego z XI wieku) i Słowu Igorowemu i t. d., nie chcąc uznawać ich wieku, licząc go wyłącznie wedle późnego odpisu. Przy Słowie Igorowem np. powątpiewano o jego autentyczności i pierwszy tłumacz polski nazwał je poprostu dziełem wydawcy, hr. Musin Puszkina. Ustaw cerkiewny Jarosława Mądrego, uderzający niezwykłem w cerkwi greckiej stosunkowaniem pokuty i kary wedle przestępstwa, zakrojony całkiem na modłę t. zw. penitencjarzy zachodnich, zdradzający przez to może pochodzenie północne, normańskie (?), do dziś za wątpliwy uchodzi. A jak wahają się co do ustalenia daty pochodzenia Prawdy ruskiej i jej rozmaitych redakcyj, krótkiej i obszernej, trojakiej; to upatrzyli w niej prawodawstwo jeszcze przedwłodzimierzowe, normańskie, to przesuwają je o dwa wieki później. Głuche milczenie rękopisów, nie dających żadnych wskazówek, brak wreszcie odpisów liczniejszych — sprzyjają powątpiewaniom; któż mógłby wątpić np. o autentyczności Słowa Igorowego, gdyby w drugim, starym odpisie istniało? Jedyny dawny, co istniał, a jak sceptyk powie — miał istnieć, zginął w pożarze w Moskwie, bo tam się wszystko powtarza i r. 1547, 1611 i 1812 niemoc zniszczył rękopisów.

Dotkliwiej, niż owa łatwowierność albo ten sceptycyzm, wadzi częsta gruba przesada. Zrozumieć, wytłumaczyć ją nietrudno: upokarza badacza nadzwyczajne ubóstwo pisemnictwa wobec olbrzymich zasobów literatur zachodnich. Przecież między takim rokiem 1275 a 1375, a więc przez cały wiek, ustał na Rusi wszelki ruch umysłowy, a kilka dziesięcioleci poprzednich i następnych również ubogie. Braki nadstawia patrjotyzm badaczy wydymaniem nikłych faktów do rozmiarów niebywałych. Opowiada Kronika, jak Włodzimierz św. łapał w Kijowie (a Jarosław w Nowogrodzie, co mniej pewne) chłopców

na popów, to urasta ten sposób prymitywny w jakieś zakłady naukowe, zawodniczące z szkołami filozoficznemi carogrodzkiemi i Tatiszczew, Karamzin, aż do Hruszewskiego bajają o jakiejś szkole czy nauce ruskiej, o jakiejś znajomości literatury starogreckiej (mniemany list Klimenta Smolatycza podegrzał te bajdy) i t. d. Prawią dalej o jakichś środowiskach ruchu umysłowego w Twerze czy Suzdalu na podstawie byle lichego pisemka, o jakiejś poezji, o jakiejś publicystyce (za Iwana Groźnego); wszystko to szczere anachronizmy, dowolne przerzucanie terminów i pojęć nowoczesnych w dawne czasy, całkiem odmienne, niby jak znakomity dziejopis cerkwi ruskiej, Gołubinskij stale terminów *prawitielstwo* i t. p. dla XI wieku używa, co o żadnem *prawitielstwie*, o państwowości ani marzył. Ale tenże sam Gołubinskij jak najtrafniej zaznaczył, że w dawnej Rusi nie było żadnej nauki ani wykształcenia żadnego, że byli tylko ludzie, co czytali, nieliczni, a wybór ksiąg nader ograniczony, jednem słowem: „oświata u nas w okresie przedtatarskim stała na ostatnim stopniu niewysokości możliwej; oryginały greckie, których przekłady jedynie czytywali, przesięgały ich rozum, tłumaczone dosłownie, więc niezgodnie z duchem języka słowiańskiego“; tak wprowadzono owo potworne *iże* i *jeże*, naśladując grecki „rodzajnik“, a kalecząc nielitościwie język własny; coraz dalej psowane przez najniezdarniejszych kopistów, nigdy nie mogły być należycie wyrozumiewane i sam proces mechaniczny czytania zadowalał ruskiego *książnika*. Lecz takie szczere wyznania bynajmniej nie należą do reguły i łudzą siebie i czytelników badacze zawsze jeszcze przytaczaniem zmyśleń Tatiszczewa i Ławrowskiego, co zwykłe notatki o pouczaniu cerkiewnem umyślnie na naukę szkolną obracali. Kronika nowogrodzka np. mówi, że Jefrem nas uczył, (t. j. pouczał w cerkwi), Tatiszczew dodał samowolnie: nas uczył j ę z y k a g r e c k i e g o!! Jarosław Mądry kazał popom ludzi uczyć, t. j. w cerkwi, „bo zlecono im to od Boga“ dowodzi tego wyraźnie — robią z tego naukę w *uczyliszczu*. Tatiszczew cenił nadzwyczaj naukę, dowodził w nieuczonej Rosji jej potrzeby, więc zmyślał celowo takie bajki, że np. książę smoleński Roman, zmarły 1180 r., urządzał szkoły i w nich własnym kosztem (tak, że zupełnie zubożał) grecystów i latynistów (!!) chował i nie chciał mieć popów nieuczo-

nych (chociaż jeszcze w XV wieku innych popów niż nieuczonych nie było w całej Rusi); i wszelkie inne jego wiadomości tego rodzaju, np. o Ośmiomyśle halickim, są zmyślone. Ależ jeszcze Pypin I 280 wpada w podobny błąd, twierdząc: „o szkole w Kursku można wnioskować z żywota Teodozego, co w Kursku prosił rodziców, aby go dali na naukę ksiąg boskich"; tu niema mowy o szkole, prosił się Teodozy do popa lub djaka na sylabizowanie, boć nie mógł takiej „wysokiej nauki" w domu, gdzie naturalnie nikt czytać nie umiał, dostąpić — i nic więcej; jeszcze w XVI w. w całej Moskwie ani jednej szkoły nie było, szedł do klasztoru, kto się chciał „uczyć".

Kroniki dawne wymieniają nieraz książąt i episkopów jako *kniżników i fiłosofów*, t. z., że ci książęta i episkopowie lubili czytanie ksiąg; badacze nowsi zaś z czytelników robią autorów! Kronika np. wołyńska nazywa tak Włodzimierza Wasilkowica i wymienia cerkwie, w których składał Włodzimierz własnoręcznie przepisywane i kosztownie oprawiane księgi (i jego żona przepisywała księgi cerkiewne); kronika wymienia najdokładniej i cerkwie i księgi, jakie przepisywał, ale nic więcej, więc jakżeż podsuwać mu autorstwo, że „może zestawiał zborniki"? jakżeż pominęłaby taką ważną rzecz kronika, jak najlepiej znająca księcia i tryb jego? Więc same obzywanie książąt i duchownych wielkimi czy *premudrymi kniżnikami* nie wystarcza, aby na autorów awansowali.

Obok przesady, bróżdżącej silnie i w ocenie nowej literatury, wadzi chęć doszukiwania się gwałtem stałej tradycji, nici, których istotnie niemasz. Np. nam się ani marzy łączyć początki sceny narodowej z dialogami szkolnemi; uprawiały je gorliwie wszelkie nasze kolegja jezuickie i i., ależ to nie teatr! Ruscy badacze, przeciwnie, teatr z dialogów wywodzą i dialogom takie przypisuję znaczenie, że obszerne im poświęcają księgi; taki Rozanow np. zanalizował i przedrukował szkolnych dialogów polskich nierównie więcej, niż wszyscy badacze polscy i przedrukiem tego śmiecia liczne zapełnił karty. Tak stale odszukiwają początki jakiegoś ruchu, życia, poezji i t. d., gdzie o tem i mowy niema; mówią o zaletach poetyckich, o duchu narodowym, o poezji narodowej i jej odgłosie w Kronice, chociaż po tem wszystkiem dla nieuprzedzonego oka ani śladu niema. Albo np. zniesienie „niewolnictwa" 1861 r. było

olbrzymią reformą, ani słowa, lecz w każdym pisarzu i dziele XVIII i XIX w. badać, jakie jego wobec *rabstwa* stanowisko, rozczulać się i unosić nad byle wzmianką pobieżną, wynosić ją pod niebiosa, chybia celu, skoro ci autorowie i dzieła o *rabstwo* się nie troszczyli, uważali je poprostu jako niezbędny podkład budowy społecznej; nikt z nich, ani Turgeniew nawet, chociaż się tem chełpił, ani Tołstoj czy Dostojewskij, nie mówiąc o Puszkinie czy Gogolu, o Gribojedowie czy o sentymentalnym Żukowskim lub Karamzinie, potwora tego serjo nie zwalczał, którego *prawitielstwo*, nie literatura usunęła.

Góruje stale w tych zapatrywaniach i sądach tendencja, tendencyjność, najdotkliwsza nowszych badań i ocen literackich wada, stałe podsuwanie autorom i dziełom zasad czy myśli, o których się im nie marzyło. Rozróżniamy przytem dwa sposoby widzenia. Wolno teozofowi, takiemu np. Mereżkowskiemu, dla celów jemu właściwych tłumaczyć dowolnie a górnie zjawiska literackie, wprzęgać Tołstego i Dostojewskiego do wozu apokaliptycznego i do władzy czy walki szatańskiej, od ich postaci wysnuwać najdziwaczniejsze wnioski dla własnych rojeń mistycznego neochrystjanizmu, ale nie uchodzi krytyce literackiej, od Bielińskiego począwszy stale tak postępującej, wmawiać w Puszkina, Gogola, Turgeniewa i t. d. hasła im obce, odnachodzić w nich głębie filozoficzne, dopasowywać do ich szkatułek klucze najosobliwsze, gdy szkatułka się poprostu odmykała. Sens historyczny, jedyny prawdziwy, ustąpił w średniowieczu wykładowi alegorycznemu, tropologicznemu i analogicznemu — ileż razy odnosimy to samo wrażenie, czytając ruskie komentarze krytyczne np. do Jeźdźca miedzianego czy do Proroka Puszkinowego i do tylu, tylu innych dzieł i autorów, a czegoż nie nabajali Grigorjew i Dostojewskij o „wszechobjemności“ Puszkinowej, a dalej ruskiej.

Nowa literatura ruska jest tak szczera a głęboka, piękna a bogata, że żadnych sztucznych wydymań, przesady, fantazji nie wymaga; dawne pisemnictwo jest tak nikłe, że i najlepszym chęciom nie powiedzie się nigdy ubóstwa jego ukryć, zmyślić czego nie było, istotną nędzę zasłonić. W przedstawieniu obu tak nierównych działów korzystałem, co z największą uznaję wdzięcznością, z nieprzebranych zasobów tej pracy krytycznej.

Nie myślę wyliczać monografij, szkiców, studjów podręczników naukowych czy popularnych, np. trzytomowy Polewego, najbogaciej ilustrowany, w kilku wydaniach; podobnego dotąd nie posiadamy. O ile mi były dostępne, czerpałem z nich jak najwięcej, np. z *Istorji russkoj słowiesnosti* I. Porfirjewa, we dwu tomach, tom drugi w trzech częściach; od r. 1875 nieraz wydawana, odznacza się obfitem streszczaniem zabytków, dochodzi jednak tylko do Puszkina; równy rozkładem treści podręcznik Gałachowa; dla starego pisemnictwa posiadamy dwie znakomite chrestomatje Busłajewa; dla XVIII wieku Wengerow wydał obszerne wyciągi. Dla dawnego pisemnictwa najtreściwszy i najkrytyczniejszy wykład napisał Pietuchow r. 1911, co natychmiast powtórzono w nowem wydaniu; po nim Speranskij inny wydał, obszerniejszy, lecz nie treściwszy. A. N. Pypina *Istorija russkoj litieratury,* cztery spore tomy, od r. 1898 wydawana, do Lermontowa tylko i Gogola dobiega; jej grzechem pierworodnym, że nie jednym pisana rozmachem, lecz zszywana z studjów i szkiców *Wiestnika Jewropy,* w ciągu lat kilkunastu ogłaszanych, więc są w niej powtarzania i rozwlekłości; autor, *zapadnik,* t. j. liberał, zna przedmiot dokładnie i oświeca go wszechstronnie. Dla literatury od Puszkina i Gogola brak podobnego systematycznego opracowania; Skabiczewskiego, radykała, historja najnowszej literatury bogata w materjał biograficzny, najstaranniej uzbierany, chociaż i pod tym względem słownikom biograficznym Wengerowa, zasilanym przez autorów samych (autobiografjami, nieraz jedynemi źródłami naszemi), dorównać nie może; natomiast oceny jego estetyczne parodją wszelkiej estetyki bywają; w oczach, stronniczością zaślepionych, Szczedrin (Sałtykow) — największy ruski pisarz! Brak ten wypełnia dla XIX wieku znakomita praca zbiorowa, wydana pod redakcją akademika Owsianniko-Kulikowskiego, piastującego od lat wielu berło estetyki psychologicznej; złożyły się na to wydawnictwo prace około trzydziestu spółpracowników, w pięciu okazałych tomach; nie wszystkie równej ceny ani jednolite, ale treść umysłowego i społecznego życia starały się wyczerpać; dzieła podobnej wartości i objętości nietylko nasza nie posiada literatura.

Te oceny i dzieje uzupełniają znakomicie iście pomnikowe wydawnictwa pisarzy ruskich. Akademja petersburska

dostarczyła takich wydań Dierżawina, Łomonosowa, Katarzyny II, Puszkina (dotąd nieukończone), niezrównanych co do dokładności tekstu i obfitości komentarzy, ale i poza akademją liczne wydawnictwa Majkowa, Tichonrawowa i i. z największą chlubą wymienić należy, np. taki sześciotomowy „Puszkin“, z tysiącami ilustracyj, z najobszerniejszemi komentarzami, przez kilkunastu badaczów (między nimi i poeta Briusow) pod redakcją Wengerowa, może w żadnej literaturze światowej równia nie znajdzie; z naszych jedynie Kochanowskiego czy Norwida „Dzieła“ z ruskiemi ubiegaćby się mogły, ależ i one musiałyby wkońcu bardzo za niemi wtyle pozostać. Nawet potoczne wydawnictwa księgarskie przewyższają znacznie nasze, „Sołoguba“ czy „Ertel“ w porównaniu z „Sienkiewiczem“ czy „Orzeszkową“ bardzo zyskują. Tu moglibyśmy wiele od Rusi skorzystać; Ruś ceni o wiele wyżej, zna i kocha bardziej literaturę, nawet szarzyznę dawną, gdzie niema co kochać i cenić. Podziwiamy też wydawnictwa dawnych legend, kazań i t. d., ich przepych, na jaki dla największych dzieł innych literatur ledwie się zdobywają, badania ich mikroskopiczne, w odwrotnym do ich wartości stosunku, np. wszelkie wydawnictwa O. L. D. P. (t. j. *Obszczestwo* — towarzystwo — *Lubitielej Drewniej* — dawnej — *Pismiennosti)*, rozporządzającego krociowemi sumami. Szczególnie zaś cenimy starania około popularyzacji pracy krytycznej, około udostępnienia i przybliżenia całej przeszłości i jej zabytków przez coraz nowe wyciągi, wypisy, wydania i opracowania, o czem wszystkiem u nas, z małemi wyjątkami — głucho. Nam np. pisemnictwo średniowieczne, dla obcego — bo łacińskiego — języka, obce i obojętne. Ruś swoją średniowiecczyznę, acz nieskończenie niższą, już dla napoły narodowego języka ceni i bada i szerszym nawet kołom, w szkole i poza nią narzuca.

IV.

Literaturę nową, petersburską, wyprzedziło pisemnictwo, sięgające od XI do XVIII wieku; w olbrzymim okresie tym, mimo wszelkiej jego jednolitości i jednostajności, wyróżniają się czasy kijowskie, do r. 1300, od moskiewskich, dla których wiek XVI dopiero istotnie znamienny.

Okresy kijowski, moskiewski i petersburski odpowiadają nietylko stopniowemu przesuwaniu się samego środowiska państwowości i kultury ruskiej, ale zarazem — przynajmniej w przechodzie od Kijowa do Moskwy — przesuwaniu się samej narodowości. W okresie pierwszym Ruś południowa, kijowska, jedyna ruch piśmienniczy piastowała, gdyż obok niej drugie, o wiele mniej znaczne środowisko tylko na północy w Nowogrodzie się wytworzyło. Okazy pisemnictwa staroruskiego ocalały jednak wyłącznie w odpisach północnych, włodzimierskich, suzdalskich, moskiewskich, więc odmawiając północy czynnego udziału w wytworzeniu pisemnictwa staroruskiego, nie sposób jej od niego usuwać. Małoruscy pisarze oburzają się na ruskich, że im własność odbierają i sobie pomniki kijowskie przywłaszczają, ale i zobrazowanie pisemnictwa moskiewskiego zawisłoby w powietrzu, gdyby go nie oparto o kijowskie, którego ciąg dalszy przedstawia.

Cóż znaczy to przesunięcie „Rusi“ z Kijowa na północ jakież tego przyczyny, a jeszcze bardziej skutki?

Do końca XIII w. cała Ruś mimo wszelakich odrębności terytorjalnych i wywołanych przez nie nierówności kulturalnych, między takim Suzdalem np. a Kijowem, całość nierozerwalną tworzyła, o jednym języku mimo pewnych odchyleń narzeczowych, których pisemnictwo kijowskie unikało, pierwotną tradycję cerkiewną, bułgarską i ruską starannie podtrzymując; jak język, tak i umysłowość była jednolita, słowiańska, zabarwiona chrześcijaństwem greckiem. Wpływ normański tylko nazewnątrz, w zespoleniu luźnych, obok siebie wegetujących szczepów w jedno wielkie księstwo, się objawił; do okrain, np. do Wiaticzów, wcale nie dotarł; zresztą rychło się zupełnie rozpłynął i wszelkie próby gorliwych „normanistów“, szczegóły staroruskiego życia w ustroju państwowym, sądownictwie, trybie potocznym z normańskich wzorów i wpływów wywodzić, chybiły jako przesadne celu, chociaż szczególniej Niemcy dziś jeszcze żywotność wpływów normańskich aż do XII wieku, do Włodzimierza Monomacha przeciągają, w nim nie Słowianina, lecz Normana upatrywają; wystarczy przypomnieć Bolesławów polskich i czeskich, aby tę bajkę odrzucić.

Stara Ruś zaczyna się jednak już w XII wieku widocznie znowu różniczkować; południowa, kijowska, żyje dalej dawnym

trybem, traci jednak wobec upornych walk książąt „udzielnych", wobec przechodzenia stołu kijowskiego z rąk do rąk, 25 razy w ciągu 67 lat, wobec ciągłych napastowań przez stepowców, groźnych Połowców, Kijów, a z nim całe południe, pierwotne znaczenie. Powstają nowe, teraz „wielkoksiążęce" (tytułu tego Kijów dawny nie znał) dzielnice na północy i wschodzie, a w nich, świeżo skolonizowanych, niema miast ruchliwych z wiecami, bojarów silnych z drużynami i nowe wytwarzają się porządki; książę-kolonizator i gospodarz, w braku wszelkiej tradycji, na nowym korzeniu, nabiera nierównie większego znaczenia i mocy, nie liczy się z demokracją wiecową ani z arystokracją bojarską, staje się panem istotnym swych włości i wkońcu nie dba więcej o Kijów, nie rusza więcej z swej północy na południe, wycieńczone nieskończonemi swarami wewnętrznemi i nabiegami połowieckiemi; dawny Kijów, macierz grodów ruskich, powoli utraca wszelkie znaczenie. Giną dawne nazwy szczepowe zupełnie, nastają nowe — od grodów. Wyrabia się coraz widoczniejsza różnica w temperamencie, zwyczaju, mowie — między południem a północą; Rusin południowy zachowywa żywość, w klimacie łagodniejszym, na ziemi płodniejszej, pod uciskiem mniejszym; w tradycjach dawnych mniej się odmienia; przybywa mu niestałości, zmienności, ale i humoru; nie pozbywa się czaru poezji. Inaczej na północy, świeżo na Finnach zdobywanej, w ziemi lesistej, niewdzięcznej, bez podań; tu Rusin traci żywość, w ciągłej walce z przyrodą nabiera hartu, wytrwałości niepokonanej; staje się skrytszym, mniej wylewnym, sarkastycznym, bardziej szorstkim, małomównym. I rozluźnia się związek między południem a północą, chociaż ich przedział, szczególniej we wschodniej połaci, siewierskiej, nieraz niewidomy. Nie przenosi się jednak odrazu ruch umysłowy na północ i całkiem napróżno sadzą się dzisiejsi badacze ruscy na umiejscowienie jego w Rostowie, Włodzimierzu, Suzdalu, Perejesławiu (północnym); Kijów, Pieczary, południe pozostają jeszcze centrum duchowem, utraciwszy już polityczne znaczenie.

Nawała tatarska, lekkomyślnie przez Ruś, bratającą się bezpotrzebnie z Połowcami, wywołana, zmieniła doszczętu warunki polityczne, ekonomiczne, a za niemi wkońcu etnograficzne i umysłowe. Zmiotła Kijów, tak, że wkońcu ruiny tylko

wielkość miasta dawną oznaczały; zmiotła ludność, tępiąc ją na miejscu lub uprowadzając w niewolę; zniszczyła Ruś południową, a groźne jej sąsiedztwo do nowych na południe nie wabiło osad. I przenosiła się ludność tłumnie na bezpieczniejszą północ; drużyny wojskowe, nie mając oparcia u siebie, przechodzą na służbę suzdalską; nawet nazwy miejscowe, grodów i rzek, z niemi wędrują. W najeżdżanym jeszcze i w r. 1299 Kijowie nawet metropolita nie usiedział się; uchodzi do Włodzimierza nad Klazmą, wraca, ale poto tylko, aby ostatecznie Kijów rzucić i metropolję do Włodzimierza przenieść, co za sobą pociąga, że południowi biskupi od niego się dzielą i niby osobną prowincję cerkiewną tworzą. Zarazem schłopiała całkiem Ruś południowa; zniknęły bowiem miasta bogate i ludne, sioła ich miejsce zajęły, gdy na Rusi północnej przypływem tejże ludności południowej rychło się wzmogły. Przerwały się nawet tradycje, dążące za ludźmi na północ; powoli dopiero, przeważnie w w. XV i XVI napływała ludność z ziemi wołyńskiej, siewierskiej, halickiej napowrót do kijowskiej, ukraińskiej. Po przerwie wiekowej Ukraina nowym osadzała się ludem.

Druga połowa XIII a pierwsza XIV w., to zupełne pustki kijowskie; imię samo ginie, milczą kroniki, ludność przerzedzona, o ruchu umysłowym najmniejszego niema śladu, Kijów w nową się Troję odmienia, a gdy rozdzierani wewnętrznemi niesnaskami Tatarzy pierwotną siłę wybuchową wreszcie utracili, odżyła Ruś południowa w zupełnie nowych warunkach politycznych, etnograficznych i umysłowych.

Z niemocy rozdrobnionych książtewek zachodniej Rusi, jak i z wygasania Rurykowiców na ziemi wołyńskiej i halickiej skorzystały Litwa i Polska. Wyszła Litwa łapciasta, dannicza, z lasów i bagien i jedno za drugiem pochłaniała księstwo, siłą, umową albo ożenkiem i już Giedymin w początkach XIV w. był panem grodów i ziem ruskich, kilkakrotnie przewyższających obszary litewskie, a syn, Olgierd, te dzierżawy jeszcze pomnożył. Z drugiej strony wkraczała Polska Kazimierzowa na ziemię halicko-włodzimierską i na Podole, zlikwidowawszy pozycje zachodnie, zrzekłszy się Śląska i Prus, wetując straty dotkliwe nabytkami ruskiemi i niebawem przyszło do zmierzenia się z Litwą, aż unja Jagiełłowa, t. j. pierwotnie wcielenie całej Litwy-Rusi do Polski, narazie walki zagodziła. I ujrzała się

ta Ruś południowo-zachodnia, słusznie przez patrjarchę carogrodzkiego Małą dlatego ochrzczona, pod władzą Litwy i Polski; narzuciła wprawdzie swój byt i tryb, wiarę poczęści, a piśmiennictwo zupełnie — pogańskiej doniedawna, teraz katolickiej Litwie, jako barbarzyńskiej, lecz samej zagroziła rychło wyższa kultura polska. I odcięta od bratniej Rusi północnej politycznie zupełnie, wiarą — oprócz języka i kultury — z nią jednak złączona, najdłuższy czas pod jednym nawet metropolitą z nią pozostająca, weszła wkońcu na nowe tory życiowe, umysłowe, wyznaniowe nawet, pod wpływem Polski zachodnim. I odtąd nie miała Mała Ruś z Wielką nic spólnego, chyba że dla wiary i dla nienawiści wobec Zachodu i Rzymu małoruscy kniaziowie pograniczni do Wielkiej albo odpadali albo taką zdradę ciągle knowali. I odtąd przestaje się używać wyrazu „ruski, Ruś", dla tych stron, wobec jedynie historycznego, bo od XIV w. nieprzerwanie trwającego terminu „Mała Ruś, małoruski" i nic nie wynika dla dziejów z tego, że dziennikarze małoruscy wymyślili nowy termin „Ukraina, ukraiński", co nigdy nie miał znaczenia, dowolnie dziś mu narzuconego, t. j. owego obszerniejszego, ogarniającego całą Ruś Małą, lecz odnosił się zawsze do ziemicy ukrainnej naddnieprskiej, nigdy do halickiej ani wołyńskiej. I ginie odtąd Mała Ruś dla Wielkiej, dla Rusi właściwej i aż w trzy wieki później znowu do niej wróci.

Odmiennym torem potoczyły się dzieje północnej, Wielkiej albo Białej Rusi, bo „biały car, Biała Ruś" oznaczało jeszcze w XV i XVI w. nie to, co dzisiejsza „Białoruś", lecz Ruś moskiewską i później dopiero a dowolnie przesunięto znaczenie. Pogrom tatarski rozbił na zawsze Ruś południową, Małą, ale na północnej odbił się jeszcze bardziej. Bezpośrednio ucierpiały głównie jej kresy południowe, np. Rjazań, lecz nawale ugięły się wszystkie, aż po daleki Nowogród. I chan Złotej Ordy w Saraju został jedynym carem Rusi, nakładał jej roczne daniny, ustanawiał książąt wielkich, rozstrzygał ich spory domowe i bili mu czołem lennicy ruscy w Saraju, a *baskaki* jego, z jego *tamgą* (znakiem) i *jarłykiem* (dyplomem) objeżdżali grody, wybierali haracze, kazali się kłaniać *kumirom* (bałwanom), a wielki książę zlizywał krople kumysu, co spadały z wąsów baskakowych na konia i ziemię, przy witaniu go uroczystem. Mądry Tatarzyn cerkwi nie napastował, szczególniejszem

otaczał ją staraniem, bronił jej nietykalności, obdarzał przywilejami, uwalniał od danin i właśnie od czasów tatarskich wzmaga się niepomiernie znaczenie moralne i siła materjalna cerkwi i monasterów ruskich; w tych ciężkich czasach garniono się do nich chętnie, zapisywano im dobra i datki i najliczniejsze wtedy wznosiły się cerkwie i monastery. Cerkiew też jedyna w w. XIII—XV wyrażała i broniła jedności, nierozerwalności wszystkich ziem ruskich, jak niegdyś kościół Polski dzielnicowej.

Jak na zachodzie, w ziemiach smoleńskiej, połockiej, pińskiej i t. d., podobnie i na wschodzie, w ziemiach suzdalskiej, rjazańskiej, twerskiej, drobniały udziały między coraz liczniejszymi, a coraz słabszymi Rurykowicami. Na zachodzie zagarniał je obcy, Litwin, Giedymin, że u syna Olgierda mogła powstać myśl o ponownem połączeniu całej Rusi, zachodniej i wschodniej; na wschodzie w jednej, pierwotnie najdrobniejszej ziemicy, moskiewskiej, z nasienia najmłodszego z synów wielkoksiążęcych, jak z Dawida w domu Jesseowym, urósł wielki książę moskiewski, zbieracz ziem ruskich, rywal i wróg przyrodzony Litwy i Polski, którym ziemie Rurykowiców miał odebrać. Manowcami, bo podkupstwem i donosami w Saraju ordyńskim, okrutnością i przebiegłością w domu, wydziedziczaniem jednych, a okradaniem drugich, żeniaczką i przemocą dobił się wielki książę moskiewski przewagi nad innymi suzdalskimi, niżowymi (od Niżnego Nowogrodu nad Oką), rjazańskimi i twerskimi książętami, nad Nowogrodem wraz z jego obszernemi kolonjami na północy po Wiatkę, nad Pskowem. W tej walce bratobójczej wsparło go duchowieństwo, bo metropolita kijowsko-włodzimierski ostatecznie do Moskwy się przesiedlił; pierwszem zaś walnem nad Tatarami zwycięstwem r. 1380 na polach kulikowskich i wojskową zdobył przewagę i za rządów energicznego, twardego a rozumnego Iwana III wszelkie zapory, tatarskie, litewskie, domowe ostatecznie przełamał. Jakżeż odbiło się jarzmo tatarskie na moralności moskiewskiej? jakie były cechy nowego państwa i jakie na nie oddziaływały wpływy?

O znaczeniu i wpływach jarzma tatarskiego spór się toczył niejednokrotnie. Szczegóły zewnętrzne przejęła od Tatarów Moskwa w stroju i zbroi, w życiu i bycie, w mowie nawet, gdzie najpospolitsze wyrazy tatarskiemi zastąpiła, jak np.

łoszad' zamiast konia, *oczag* zamiast ogniska, *choziain* — gospodarz, *charcz* — karm, nie mówiąc o *dieńgach* i *tamgach*, o *jamie* — poczcie, o *bumagach* i *karandaszach*, *czerdakach* i *ambarach* i t. d. Również przymieszało się wiele krwi tatarskiej w szlachcie moskiewskiej, o czem same jej nazwiska rodowe wymownie świadczą. Ważniejsze skutki tego jarzma były moralne, przejęcie okrucieństwa i czołobitności tatarskiej, zarówno kar strasznych (rwania nozdrzów, wycinania języka i t. d., najpospolitszych w Moskwie jeszcze w XVIII w.), jak i uległości sobaczej: jak przed chanem, tak przed jego zastępcą, księciem wielkim, znikała wszelka godność ludzka; pierwszy dygnitarz dostawał batogi, podpisywał się nie imieniem, Iwanem, lecz przezwiskiem sobaczem: Iwaszką, padał na kolana, a za nim cały lud się słaniał, jak przed bogiem. I zatraciło się pojęcie o osobistości i jej prawach; jak w ordzie, truchlało i drżało wszystko przed despotą, a wyzbyło się uczuć honorowych, zastępując je drobiazgowością śmieszną, *miestniczestwem*, gdzie najstaranniej przestrzegano, aby nie służyć pod tym, którego ojciec niegdyś był niższym, nie siąść niżej niego i bojarzyn raczej pod stół właził, niżby na niższym usiadł stopniu. Broni nie noszono, uraz na honorze nie mszczono, tylko sądownie ich dochodzono. Od ordy wyuczono się dalej i kłamstwa i oszustwa wszelakiego. Na słowie nowogrodzianina mógł Niemiec polegać jak na skale; gdy nowogrodzkich moskiewskimi ludźmi zastąpiono, ustała uczciwość, wymieniona na hasło: nie oszukasz, nie sprzedasz; ludzie moskiewscy sieją *reż* (żyto) a żyją z *łeż*, szydził z nich książę Chworostinin sam. Z kłamstwem szły w parze przechwałki: wszystko na Moskwie było większe i lepsze, wszystko ona miała, nawet lwy, tygrysy, palmy, a gdy go za to car kazał obatożyć, twierdził przed posłami polskimi, że z sanek wypadł, aby swą nieobecność wytłumaczył.

Od stepowców, dla których każda praca męką i poniżeniem, przyuczyła się szlachta moskiewska do nieograniczonego próżniactwa, bezmyślnego marnowania czasu, zaniku wszelkiej energji; życie w chałacie (szlafroku) i na sofie, obłomowskie, stawało się jej ideałem, umożliwionym przez pańszczyznę, t. j. przez wyzysk trudu obcego. Zato też, kto urzędem się parał jakimkolwiek, bez *wziatki* niczego nie zrobił, obowiązek służ-

bowy wedle pojęć wschodnich za przysługę osobistą uważał; wszelki urząd był najpierw miejscem dochodnem, t. j. wyzysku. Przyrodzoną dobroduszność i łagodność zastępowały nieobliczalne i niepoczytalne wybuchy szału, namiętności, groźne dla otoczenia najbliższego, nawet dla żony i dzieci.

Co ludzie tracili, zyskiwało państwo. Posłuszeństwo, wyzbycie się zupełne własnej myśli i woli, oddanie się ślepe rozkazowi carskiemu, bezwzględne jego spełnianie, wytworzyły bezprzykładną karność; hufy moskiewskie mogły być źle uzbrojone, a gorzej jeszcze prowadzone, ale ginęły walecznie w polu otwartem, a za murami trzymały się niezwyciężone w Pskowie czy Smoleńsku: gotowe narzędzie dla imperjalizmu, t. j. chuci zaborczej moskiewskiej, dla despotyzmu nieograniczonego niczem, dla *samodierżawija*, co każdy moskwicin nad anarchję polską przenosił. Samowola z góry przenikała wszędzie i autokratę u góry naśladowali autokraci u dołu. Piastunów myśli o jakiejś samoistności, czy w potomkach książąt udzielnych czy w tradycji wiecowej Nowogrodu i Pskowa, wytępiono mordem i przesiedleniem; nawet dzwony wiecowe nie ostały na miejscu. I wolna demokracja słowiańska przemieniła się w niewolę, w swoim rodzaju równie demokratyczną, bo ogólną, nie znoszącą żadnych przywilejów czy praw wobec samowoli carskiej. I wzniósł się biały car, *gosudar — swiet — batiuszka* nad Moskwą; potęga jego nie znała granic i ulegli jej wszyscy sąsiedzi.

Cerkiew przyczyniła się silnie do jej ugruntowania. Gdy cesarstwo greckie, prawosławne, ostatecznie upadło, pozostał wielki książę-car moskiewski jedynym na swiecie niezawisłym panującym prawosławnym; pierwszy i drugi Rzym przeniosły się więc do trzeciego — Moskwy, a czwarty nie miał się nigdy pojawić; i urósł mit o świętej Rusi, o ziemi świętoruskiej, o *bogodannej* Moskwie. Iwan III nie poskąpił nawet wydatku, aby od ostatnich Paleologów odkupić ich tytuły cesarskie; jemu wystarczyło, że Rzym wyswatał za niego Zofję Paleolog; z nią, z herbem greckim przelały się na Moskwę prawa i znaczenie carogrodzkie. Car moskiewski stawał się widomą głową prawosławia, u niego żebrali patrjarchowie wschodni wspomożenia materjalnego, na niego pokładał Wschód chrześcijański

nadzieje; on wkońcu metropolitę swego patrjarchą uczynił, co tamci czterej chętnie potwierdzili.

I wzbiło się w niesłychaną dumę prawosławie moskiewskie, uważało się za jedyne w świecie, wszystko inne było nieczystem (car omywał przed posłem polskim ręce, co poseł ucałował) albo podejrzanem, np. greckie. I urosły podania, jakoby insygnja władzy carskiej z Konstantynopola i Rzymu do Moskwy się przeniosły; wkońcu, że i carowie sami z zachodu, z Rzymu przybyli: brat cesarza Augusta, Prus, zawinął do ziemi, wedle niego pruską nazwanej; potomkiem jego był ów Ruryk, co go sobie Nowogrodzianie i towarzysze ich na władcę uprosili [1]).

Nawet nazwę narodową odmieniono; nietylko herb, lecz i ją samą z Carogrodu (Rhos) wywiedziono; odtąd utarła się nazwa: *Rossija, Rossijanie, rossijskij*, mylnie (już u Stryjkowskiego i i.) „rozsianiem“ ludu tłumaczona; lecz nazwa „moskiewski“ i „ruski“ stale się dalej trzymała i dopiero od XVIII wieku „Rosja“ urzędową się stała. My nazywamy Rusią raz niepodzielną Ruś dawną, kijowską i nowogrodzką; od XIV w. rozszczepiła się nazwa niegdyś ogólna na małoruską i moskiewską (wielkoruską); Ruś Wielka, Biała, moskiewska, wraca jednak od XVIII w. dla nas do nazwy „ruski, Ruś“ i tej tylko w dalszym ciągu używać będziemy, unikając greckiej, niesłowiańskiej, Rosja, rosyjski, przeciwstawiając im stale, tak, że żadnej dwuznaczności być nie może, małoruski; dowolnie a świeżo zmyślonej nazwy ukraińskiej tak samo nie naśladujemy, jak i Petersburga za carską samowolą nigdy Piotrogradem nie nazwiemy.

---

[1]) Iwan Groźny chełpił się z tej genealogji, ale nie on ją wymyślił; bajka o Prusie wyprzedziła jego rządy. Skąd poszła? Pomawiają jej początek o wpływy serbskie, gdyż i Nemaniców serbskich od Rzymianina Licynjusza podobnie wywodzono, ale te zbyt odległe. Są o wiele bliższe analogje, mianowicie litewskie albo i polskie o Juljuszach bajdy; pewne ruskolitewskie kroniki, w tłumaczeniu ich polskiem z r. 1550, ale i wcześniejsze, bo Długoszowi już znane, prawiły o przybyciu Rzymian za Augusta czy Nerona do Litwy; za niemi to i bajka moskiewska urosła, bo tylko z zachodu mógł Rzymianin do Moskwy docierać; ziemia pruska nasuwała się zamiast litewskiej i dla brzmienia i dlatego, że nie uchodziło carom na Litwę wędrować. Ale Litwa język własny dowodem swej rzymskości wystawiała, Ruś obchodziła się bez wszelkiego dowodu, jako niemądra!

Czem i dlaczego wydziela się okres kijowski od moskiewskiego? Odznacza się pisemnictwo kijowskie większą świeżością, ruchliwością, rozmaitością treści, większą swobodą języka i myśli, liczniejszemi szczegółami bytowemi i goretszem uczuciem, mniejszem zakuciem w askezę, obłudę świętości, bliższem zetknieniem z światem i ludem. Naród świeżo nawrócony nie przesiąkł jeszcze chrześcijaństwem, czem dalej od Kijowa, tem mniej; „nowi ludzie“ (t. j. chrześcijanie) czują się jeszcze nieswojsko, walczą z przesądami, z silnie zakorzenionym kultem pogańskim. Należy wszystko poczynać na nowo i ten rozmach ożywia ich pracę; zaskorupiałe instytucje, pisma, wiara — carogrodzkie — świeżych nabywają sił, barw, ruchu. Bogactwa i znaczenie Kijowa stwarzają środowisko życia umysłowego; tu się znajdzie i lekarz syryjski, co może z sobą powieść o Akirze przemądrym i jego niecnym bratanku przywiózł i wytłumaczył; tu żydzi spierają się o wyższość swej wiary i pewność swych proroków; tu zachodni przybłąka się ksiądz, kupiec, poseł; wielki ruch na dworze książęcym i metropolicim, a ławra pieczarska niebawem na całą Ruś zasłynie; życie płynie bujniej i to się w pisemnictwie odbiło, co oprócz Kijowa tylko w Nowogrodzie się skupiało.

V.

Z pisemnictwa tego wyróżniają się trzy odpisy z XI w., dla dawności — my im nic równego nie przeciwstawimy; dla znaczenia; dla światła, jakie jeden z nich na wartość „świadectw“ staroruskich rzuca.

Dziś jeszcze przeżegna się „kupiec“, nim otworzy w bibljotece petersburskiej t. z. ewangeljum Ostromirowe, ewangeljum *aprakos*, t. j. lekcje doroczne ewangeliczne, z *synaksarem* — kalendarzem kościelnym. Grzegorz diakon pisał je od 21 października 1056 r. do 12 maja 1057 „dla sługi bożego, narzeczonego przy chrzcie Josefem, a po świecku Ostromir [1]),

---

[1]) Ruś dawna chrzciła tylko imionami „świętemi“ i zatraciła zczasem wszystkie „świeckie“, jeszcze pogańskie, ale zwyczaj te pogańskie domowe, książęce zachowywał, stąd dwoistość nazw; Jarosław zakłada wedle

bliskiego ks. Izasława, dzierżącego obie włości (ojcowską kijowską i bratnią nowogrodzką), co włość nowogrodzką poruczył bliskiemu swemu Ostromirowi. Mnogie lata daruj Boże jemu i żonie jego Teofanie i dzieciom jego i żonom dzieci jego".

Bratu Izasławowemu, ks. Światosławowi, napisał djak Jan r. 1073 *izbornik*, t. j. księgę zbiorową, encyklopedję małą teologiczną, a na końcu rękopisu (bardzo starannie wykonanego, ozdobionego portretami rodziny książęcej) umieścił słowa: „wielki w książętach ks. Światosław, zapragnąwszy silnem pragnieniem objawić ukryte w g ł ę b i n i e tych arcytrudnych ksiąg przemądrego Wasila rozumy, rozkazał mnie odmianę uczynić mowy, dbając o tożsamość znaczenia i t. d., zjawiając się nowym Ptolemeuszem, nie wiarą, lecz pragnieniem tudzież dla zebrania wszech ksiąg boskich, jakiemi swoje gmachy napełnił" i t. d. Ale te słowa o Ptolemeuszowych, t. j. zbieraczy ksiąg, zakusach kijowskiego księcia nie mają wagi, gdyż z innego odpisu wiemy, że djak Iwan wpisał samowolnie imię Światosława zamiast: wielki w carach car Simeon (bułgarski), bo to on jeszcze, więc przed r. 926, nie dopiero Światosław r. 1073, tę grecką encyklopedję na język cerkiewny wytłumaczyć kazał; obcą więc zasługę djak księciu swojemu przywłaszczył. Tłumaczenie cerkiewne liche i ciężkie, — rozumiemy je, sięgając do oryginałów greckich,— zawiera nietylko „Wasila", ale najrozmaitsze artykuły treści teologicznej, filozoficznej, gramatycznej, najprymitywniejsze, np. nazwy miesięcy z dodatkiem co w nie nie jeść, np. ćwikły w lutym a kapusty w grudniu, nie myj się często w listopadzie. W nazwach figur retorycznych każdą wytłumaczono, a więc onamatopolja to *imienotworenije*, pleonazm *izobilije* (nadobfitość), hiperbola *lichorieczije* (licho — nadmiernie), peryfraza *sowrato* — albo okrągło — *słowije* i t. d.

Drugi, mniejszy *izbornik* dla tegoż Światosława z roku 1076, zawiera wyłącznie religijno-moralizujące ustępy, dla treści i wysłowienia bardziej gładkiego przystępniejszy ku rozumieniu, niż poprzedni. Zaczyna pochwałą czytania ksiąg, co dla

---

imienia swego — Jurjew (Dorpat), bo Jurjem go chrzczono, Włodzimierz zakłada Wasilów, wedle chrzestnej nazwy i t. d. Oba imiona, chrześcijańskie i *mirskie* (świeckie), zaczynały się często tą samą literą.

prawiednika (męża sprawiedliwego, świętego) tyleż, co uzda dla konia; nie pozostanie korab bez gwoździ ani *prawiednik* bez czytania książkowego. Zawiera dalej nauki rodziców dla dzieci, ogólne nauki chrześcijańskie dla bogaczy i i., wyznanie wiary, zbiór cytatów z pisma św. i z ojców kościoła, jako wypiski wedle materji, o modlitwie np., o poście i t. d. Treść powtarza się w innych zabytkach, rozszerzających, co tu krócej zebrano.

Z XI w. posiadamy i kilka innych odpisów pieśni kościelnych, „słów“ (kazań) Grzegorza teologa, psałterza z *tołkiem* (tłumaczeniem) i t. d., ale nie mają daty wyraźnej, albo przechowały się np. Księgi prorocze z r. 1047, napisane przez popa Upira Lichego dla Włodzimierza nowogrodzkiego między majem a grudniem, dopiero w odpisie z r. 1499. Oto i pierwsze kroki *kniżników* staroruskich, popów, jedynej inteligencji w kraju; jakież były ich zasoby umysłowe? Wyuczył się pop sztuki czytania, rzadkiej u bojarów i książąt, na psałterzu, co zresztą i wieszczbiarstwu służył, bo rozkładano go i od pierwszego u góry słowa wróżono. W niezliczonych „słowach“ — kazaniach wczytywał się dorywczo w teksty święte, skoro niektóre „słowa“ bywają tylko ich wiązanką; potem i całe ewangelje czytywał; Starego testamentu całego nie miał, tylko wyjątki z proroków i Pięcioksiąg Mojżeszowy. Czytywał dalej wybór z pism ojców kościoła greckich; łacińskich, przedschizmowych, znał z nazwiska, chociaż Augustyna i Grzegorza (dialog) nieraz przytaczał. Dogmatyczną część poznawał z Teologji Damascena; z niego cośkolwiek i o gramatyce się dowiadywał. Dzieje stworzenia wystawiały rozmaite Sześciodniewy (Heksaemeron), Wasilowe i i.; jeden z nich był pochodzenia bułgarskiego, Jana egzarchy.

Sześciodniewy, pisane i w celu odrzucenia nauki starożytnej, o ile się z biblją nie zgadzała, przytaczały najrozmaitsze szczegóły o przyrodzie zwierząt, o budowie ziemi, o zjawiskach atmosferycznych. Wyłącznie zwierzętom był poświęcony Fizjolog, t. j. zbiór kilkudziesięciu bajek o różnych zwierzętach i ich przymiotach, począwszy od lwa i jego trojakiej właściwości, co wszystko alegorycznie wytłumaczono o naturze Chrystusa, grzesznika, szatana; przesądnej książki jeszcze przesądniejsza cerkiew nieraz później zabraniała. Tak samo bywało z krótszemi

spiskami, nie sięgającemi zresztą wysokiej starożytności, dopiero u końca tego okresu, a nawet i znacznie później tłumaczonemi, co pod różnemi nazwami, Gromowników, Kolędników, Trepetników, Zielejników objaśniały, jaki będzie rok, jakie w nim urodzaje, słabości, wojny, jeśli zagrzmi w lutym lub w marcu; jeśli Boże Narodzenie („Kolęda“), przypadnie w ten lub ów dzień; jeśli zadrży w ciele ten lub ów muskuł; jeśli się tak lub owak ziewnie czy kichnie, to czy owo spotka; które zioła jakie niemoce leczą i t. d. Cerkiew te księgi potępiała, bo niby w wydział Opatrzności wkraczały bez urzędowej aprobaty. Historji świeckiej uczył *Chronograf*, biblijnej *Palea*, dosłownie „stara“, t. j. Stary testament, o niej zob. niżej. Najbardziej pociągały ideały życia chrześcijańskiego, wystawione w legendach, żywoty męczenników, pustelników, zakonników; legendy krążyły luźnie lub zestawione razem, obszerniej w *miniejach*, krótko w *prologu*, dalej w *paterikach* rozmaitych, t. j. księgach ojców (mnichów), synajskim i i. Z luźnych legend największem uznaniem cieszyły się legenda św. Mikołaja mirlikijskiego, żywot jego i cuda za żywota, dopełnione na Rusi cudami nowemi, z których kilka, o dziecięciu, co w Dnieprze utonęło, o Połowczynie, co z więzienia na porękę świętego wyszedł i na wolności o wykupie ani myślał, zaco go święty trzykrotnie nawiedził i srodze ubił, poczem Połowczyn z strachu przed ruskim Bogiem okup w koniach wierzycielowi złożył i i., — może jeszcze w Kijowie w XI w. spisano, ale nie ręką skopca i mnicha pieczarskiego Jefrema, perejasławskiego metropolity, co Perejasław licznemi budowlami ozdobił (między innemi i banią, t. j. łaźnią kamienną, jakiej na Rusi przedtem nie widziano) i z Carogrodu, gdy tam bawił, Teodozemu cały *ustaw* monasteru studijskiego przysłał, ale zresztą w „literaturę“ niczem nie wkroczył, jak nabajano dowoli; za niego to katolickie święto przeniesienia zwłok świętego do Bari włoskiego ustanowiono, czego greccy metropolici już nie usunęli. Dalej rozmaite *trebniki, oktoichy, triody* i t. d., t. j. mszały, modlitewniki, antyfonarze (zbiory pieśni cerkiewnych) i t. d. i *nomokanony*, t. j. zbiory ustaw cerkiewnych, połączone z wyborem ustaw *gradskich*, t. j. prawa cywilnego.

To był zrąb pisemnictwa, z małemi wyjątkami potwierdzonego przez cerkiew, kanonicznego. Ale obok niego, prze-

chodząc go nieraz popularnością i wpływami, szerzyły się, głównie co do pisma św., rozmaite ewangelje, żywoty świętych, opowiadania biblijne, księgi prorocze, niekanoniczne, t. zw. apokryfy, dopełniające niby owe księgi kanoniczne, jedynie przez kościół uznawane. Gąszcz ich oplótł od najdawniejszego chrześcijaństwa, a nawet żydostwa, na wschodzie przeważnie, nieraz między heretykami powstały, zrąb urzędowy; naiwnopoetycka wyobraźnia, rozgrzewana cudami, prześladowaniami, sporami, nie zadowalała się przekazem urywkowym ksiąg kanonicznych, milczących głęboko np. o dzieciństwie Zbawicielowem, o życiu Marji po wniebowstąpieniu Syna, o życiu a raczej mękach zagrobowych i t. d., a więc o najbardziej upragnionych szczegółach i znachodziła odpowiedź w owych ewangeljach, objawieniach i t. d. Zaczynał się ten splot baśniowy od Adama i Ewy; opowiadał, że Kain nie wiedział, jak zabić Abla — djabeł mu kamień podsunął; że rodzice nie wiedzieli, co to śmierć, co ze zmarłym począć; Bóg zesłał ptaszyny, gdy jedna zdechła, druga jamkę wyryła i w niej ją pochowała; Set do raju chodził i dla umierającego ojca gałązkę przyniósł, z której drzewo krzyżowe urość miało. I tak dalej — poprzez księgi Enocha i jego widzenia zaziemnego (grecki jej tekst zachował się tylko w tłumaczeniu słowiańskiem) baśnie o Noem i o potopie, o Abrahamie i jego wędrówce po niebach albo o śmierci jego, jak archanioł Michał z nią zwłóczył przeciw rozkazowi Pańskiemu. Testamenty dwunastu patrjarchów i Mesjasza przepowiadają i morałów uczą; żywot Mojżeszów cuda o młodości prawi, jak zrzucił, dzieckiem będąc, wieniec cesarski i miał o to śmiercią zginąć, jak jej uszedł, węgiel gorejący do ust biorąc, od czego szeplenił na zawsze i t. d. Najbardziej romansowe były księgi Salomonowe o sześciu jego madrych sądach; o Kitowrasie — Centaurze, którego podstępem upoił i złowił i zmusił do pomocy cudownej przy budowie świątyni; później brat Kitowrasa piękną żonę mu uwiódł, Salomon do nich dostał się w przebraniu, poznany, mając już zawisnąć na szubienicy, nowym podstępem się ocalił i na obu zemścił. Dalsze widzenia proroków, Jeremjasza, Izajasza (brak źródła greckiego słowiańskie tłumaczenie zastąpiło) dotyczą rzeczy eschatologicznych, o skończeniu świata.

Nowy testament równie bogato obstawiony, szczególniej u początku i końca. Narodzenie przepowiada cud w ziemi perskiej, gdy Hera (Ira) — Marja płód poczęła, ależ już jej młodość, życie w świątyni, wyjście za Józefa cudami i mitami opleciono. Trzy rozmaite „ewangelje“ Mateusza i i. opowiadały o dziecięctwie; Nikodemowa, o dojściu do otchłani i związaniu Belzebuba, dopiero późno z Polski przywędrowała. Tem lepiej znano „Chodzenie Bogurodzicy po mękach“, niby pierwowzór piekła dantejskiego, jak ją archanioł Michał oprowadzał i winy opowiadał, jak ją litość skruszyła, jak o ulgę od mąk upraszała — jeden z najdramatyczniejszych apokryfów, z którym nieco podobne zresztą Widzenie apostoła Pawła zrównać nie może, poczynające się zato rzewną skargą żywiołów i ziemi na nieprawości ludzkie, a polecające gorąco dziennonocną modlitwę i wyliczające wszelakie *mytarstwa*, męki czyśćcowe. O końcu świata szczególniej Objawienie Metodjusza patarskiego rozprawiało. Były i apokryficzne, potworno-bajeczne żywoty świętych, np. walka z smokiem i męka św. Jerzego albo Nikity, albo żywoty świętych carogrodzkich, Nifonta, Andrzeja, Wasila z licznemi widzeniami i t. d.

Obok tych pisemnych apokryfów szerzyły się i ustne, podania manichejskie i bogomilskie, z podkładem dualistycznym, co się i w Kronice Nestorowej pod r. 1071 odbiło, gdzie *wołchwy* się chlubią, że wiedzą, jak człowieka stworzono: mył się Bóg w łaźni, spociwszy się, otarł wiechciem i zrzucił go z nieba na ziemię, a djabeł spierał się, kto w nim człowieka stworzy i stworzył djabeł człowieka, a Bóg duszę w niego włożył i dlatego, gdy człowiek umiera, ciało do ziemi, a dusza ku Bogu idzie. Takie to źródła składały się na popularną wiedzę „teologiczną“, zgęszczaną nieraz w formie mniej lub więcej licznych dowcipnych pytań i odpowiedzi, obiegających w najrozmaitszych kształtach, pod różnemi nazwami, przybierających czem później tem bardziej formę zagadek; szczególniej między niemi znakomita *Biesieda* (rozmowa) trzech *światitelej* (Wasila, Grzegorza i Złotoustego), podszywająca się pod te imiona, gdzie pytano np., z ilu części stworzony Adam? kiedy zginęła czwarta część świata? (gdy Kain Abla zabił); jakiego zwierza nie było w Arce Noego? (ryby); który gród przed i nad wszystkiemi stworzony? (Jerozolima z pępkiem ziemi, święty-

nią i grobem Pańskim); kto się przed Adamem z brodą urodził? (kozieł) i t. d. Mniej liczne, mniej rozpowszechnione były powieści świeckie, z świata starożytnego najznakomitsza Aleksandreida i dla losów pana ziemi, co niebawem tylko parę jej piędzi pokrywał, i dla cudów i dziwów, jakie w swych pochodach natrafiał, i dla chrześcijańskich napomknień i tłumaczeń, jakie w nim odgadywano. Dalej historja trojańska; życie i czyny Dewgenija Akrity, t. j. walki bohatera greckiego z Amirem i Arabami, bajka z tysiąca i jednej nocy o carze Sinagripie i mądrym radcy jego Akirze (z nieznanej nam przeróbki greckiej o Sencharibie i Heykarze?); opowieść o bogatej Indji popa Jana cesarzowi Manuelowi, włączana jako dopełnienie i do Aleksandreidy; buddyjska powieść o pustelniku Warłamie i Joasafie królewiczu indyjskim, przezeń ochrzczonym i za nim na pustynię ciągnącym, wyrzekającym się wszelkich pokus świeckich, z znakomitemi parabolami, np. o człowieku nad przepaścią zawisłym, prześladowanym zewsząd, a zapominającym o wszystkiem dla kropli miodu. Nakoniec baśń zwierzęca, również z Indji wkońcu pochodząca, o Stefanicie (ukoronowanym) i Ichulacie (śledzącym), tłumaczona z arabskiej na grecką, a potem na cerkiewną baśń Bidpaja, o dwu szakalach podstępnych, wadzących się między sobą i waśniących króla-lwa z poufnym radcą jego, bykiem, pełna przemądrych sentencyj.

Powieść o Sinagripie i Akirze liczy sobie dziś z jakich dwadzieścia wieków, a była na Rusi ulubiona. Ramki jej obojętne: mądry Akir, bogacz bezdzietny, usynowia bratanka Anadana, co mu niewdzięcznością miłość odpłaca, bo spotwarza mędrca u cara; ten kazał Akira stracić, ale wierny przyjaciel ustrzegł go potajemnie od śmierci. Car egipski korzysta z tego, że niema już Akira i wyzywa cara „naliwskiego“ na rzeczy niepodobne; Anadan zawodzi; car żałuje stracenia Akira, ale on, ocalony, wyjeżdża do Egiptu i wykonywa sztucznie, co niepodobnem się zdawało i odgadywa zagadki egipskie; Anadana spotyka słuszna kara. W te ramki wstawiono obszerne nauki życiowe, niby od ojca synowi udzielane i sama ta część, ściśle dydaktyczna, zachwycała „kniżników“, a bawiła ich druga, owe zagadki i prace, jakim Akir dowcipem wydołał. Pożyczki z Sinagripa odnachodzą się już w najdawniejszych oryginalnych zabytkach ruskich (np. w Słowie Daniła Zatocznika — zob.

niż.) i długi szereg odpisów świadczy o popularności jego [1]). Bezpośredniego źródła „ruskiej“ wersji dotąd nie odszukano, nie znamy tekstu greckiego. Obok gnom Akirowych cieszyły się wielką powagą gnomy Menandrowe, Hesychjusza, Barnaby „niepodobnego“, o których zob. niżej. Wszystko to zabytki piśemnictwa jeszcze bułgarskiego, po wielkiej części Symeonowego, t. j. z pierwszej ćwierci X w.

Tak przygotowany przystępował kniżnik-pop, najczęściej mnich, bo w jedynym monasterze zdobywano się na jaki taki księgozbiór, do naśladowania tych wzorów obcych, przedewszystkiem do kazań, pouczań, „słów“, w jakich czyto księcia zmarłego świeżą pamięć wysławiał; czy lud o różnicy nowego zakonu łaski a dawnego litery pouczał przeciw żydom, na południu nierzadkim; czy święto obchodzone sławił; czy o karach bożych przestrzegał; czy grzechy potępiał i zabobony rugował. Ten dział piśemnictwa był najobfitszy; daje nawet rozmaite imiona, chociaż nieraz najmniejszej niema pewności ani co do autora ani co do dziełek samych.

To piśemnictwo, całkiem albo przeważnie anonimowe, ukrywa się po najrozmaitszych „zbornikach“, między „słowami“ ojców kościoła, z których je i wydzielić trudno. Z nich słynęły najbardziej, jako szczyt kaznodziejstwa greckiego, homilje — kazania Jana Złotoustego; już Symeon car bułgarski, wielki ich wielbiciel, sam z nich sto kilkadziesiąt wybrał i ułożył w t. zw. *Złatostruju*, bo omywającym niby złotemi strugami, mową słodką i skruchą zbawienną, ludzi od grzechu i wiodącym do Boga. Ale takich zbiorów było więcej, skoro w cerkwi przez cały rok ustępy z Złotoustego odczytywano; osobny

---

[1]) Powieść udowadnia znakomicie przypadkowość i dowolność wszelkiej tradycji. O świętym, którego pamięć kościół obchodzi co cztery lata tylko, 29 lutego, różnie opowiadają źródła łacińskie (o św. Kasjanie) i greckie (o patrjarsze Teosteriktie); jedyne ruskie przyczepiły tu Sinagripa i Akira. W strasznej burzy morskiej radzi Akir (już chrześcijanin) wezwać św. Mikołaja, co z nagłej biedy wybawia; ocalony Sinagrip chce świętego ujrzeć; jedyny Teosterikt może to sprawić i wzywa też św. Mikołaja, co się jednak nierychło stawił, bo ratował innych tonących na morzu. Cóż ci zato ofiarowali? „Koguta z ciasta“ (oprócz obowiązującej świeczki i *kanunu*). „Za koguta z ciasta jabym i trzech kroków nie stąpił“. Za tę to hardość ukarano św. Teosterikta, że przez trzy lata wcale się go nie wzywa.

zbiór, p. t. *Złatoust* (drukowany jeszcze w Wilnie i Poczajowie w XVIII w.) wielki (z homiljami na cały rok) i mały (obejmujący tylko homilje wielkopostne), jądro, z którego wielki urósł, zawierał obok Janowych i homilje innych autorów, szczególniej Kiryła Turowskiego; w inne podobne zbiory, krążące w różnym układzie pod różnemi wyszukanemi nazwami, jak (Złota macica; Złoty łańcuch; Izmaragd; Andriatis), wciskały się i homilje-pouczenia autorów ruskich XI—XIII w. Naśladują wzory greckie, wcielają całe z nich ustępy, ulegają skracaniu lub rozszerzaniu, ciekawe tam, gdzie szczegóły życiowe, acz rzadko, w tok cytatów z pisma św. wplatają.

Oto np. kazanie o bogatym i nędzarzu (Łazarzu); jak malowało się w fantazji *książnika* XII w. życie bogacza? „Ten chodził w purpurze i aksamicie, konie jego spasione, *inochodniki* (o osobliwszym kroku), pyszne, złotemi ozdobione wzorkami, siodła pozłacane, liczni słudzy biegną wprzód w jedwabiach i złotych grzywnach (naszyjnikach), a drudzy ztyłu w naramiennikach i klejnotach, jednem słowem w wielkiej chwale. Przy obiedzie zaś służba liczna, naczynia złotem i srebrem okute, potrawy mnogie i rozmaite: cietrzewie, gęsi, żórawie, jarząbki, gołębie, kury, zające, jelenie, dziki, dziczyzna, combry, torty, pieczywo, żemły, pierogi, ptactwo. Liczni kucharze pracują i działają w pocie, a wielu przybiega, nosząc półmiski na palcach, inni zaś z bojaźnią wywijają czasze srebrne, wielkie pozłacane kubki i kotły, picie zaś liczne, miód i kwas, wino, miód czysty zaprawny (pieprzny), picia całonocne z gęślmi i fletami, hojne wesele, głaszczouchy, *igrcy*, próżnomówcy, śmiechomówcy, tańce obrzydłości, krzyki, pieśni. Gotują mu i łoże, nasłane pierzynami jedwabnemi; gdy zaś leży, a usnąć nie może, jedni mu nogi głaszczą, drudzy po lędźwiach go czeszą, inni plecy mu skrobią, inni grają, inni mu bają i bredzą“ (ostatnie szczegóły praktykowała Ruś jeszcze w XIX w.).

Tu wstawia kaznodzieja-*christolubiec* ustęp o niewykorzenionem pogaństwie i gromi te dzieła szatańskie: wierzą w Pioruna i w Chorsa i w Sima i we Rgła i w Mokosz i w wiły (nimfy), których liczba sióstr trzydzieści, twierdzą przemierzli nieucy i za boginie je mają i kładą im ofiary i korowaje (kołacze) im ofiarują, koguty rzną; i ogniu się modlą, zowiąc go

Swarożycem i czosnek bogiem działają; jeżeli bywa uczta u kogo, wtedy kładą czosnek w wiadra i czasze i piją, weseląc się o swych bałwanach. I jeżeli u kogoś z nich wesele, obchodzą je z bębnami i fletami i z wielu cudami biesowskiemi i co gorzej niż to: ustroiwszy fallus, kładą go w wiadra i czasze, piją, a wyjmując, oblizują i całują; nie gorsiż od żydów, kacerzy, Bułgarów, co w wierze a chrzcie będąc, a tak działają? A nietylko nieucy to robią, ale i uczeni, popowie i książnicy, a jeżeli uczeni tego nie czynią, „toć piją i jedzą te ofiarowane potrawy, a jeśli nie piją ani jedzą, to widzą te ich złe uczynki, a jeśli nie widzą, to słyszą i nie chcą ich pouczyć".

Inne Słowo wyrzuca chrześcijanom, jako w Wielki Czwartek *nawi*, duszom zmarłym („dziadom" Białej Rusi), łaźnię urządzają, prześcieradło i ręczniki zawieszają, mięso, mleko, masło, jaja i i. stawiają, poczem na noc odchodzą, łaźnię („banię", niezbędną w każdem gospodarstwie ruskiem) rzetelnie zamknąwszy, posypawszy podłogę popiołem.

„Biesy zaś, śmiejąc się ich złej myśli, parpią się w tym popiele i ślad swój okazują im na omamienie; oni zaś, widząc to, odchodzą, powiadając jeden drugiemu. I to wszystko ofiarowanie sami zjadają i piją, czego ani psom jeść się nie godzi. O, złe omamienie djabelskie, czego ani poganie nie czynią! A drudzy wierzą w Striboga, Daćboga i Perepłuta, co okręcając się, „piją mu z rogów" i t. d.

Z takich ustępów bynajmniej nie wynika zawsze, żeby całe „słowo" było autorstwa ruskiego, bo i w teksty greckie ustępy ruskie wstawiają, w Chodzenie Bogurodzicy po mękach albo w Słowa Grzegorza Bogosłowa, np.: „ów ofiarę u źródła czyni, żądając deszczu od niego, zapomniawszy, że to Bóg z niebios deszcz daje — on bogom nieistniejącym ofiaruje, a Boga, co stworzył niebo i ziemię, rozdrażnia... ów, darń pokruszywszy, na głowę kładąc, przysięgę czyni, ów kośćmi człowieczemi" i t. d.; podobnie w innym, na *Bogojawlenije* (6 stycznia), gdzie do wycieczek przeciw bóstwom *jelińskim* (pogańskim) dodano takież przeciw „Słowianom", co „ofiarują Rodu i Rodzanicom (boginkom losu), upiorom, brzeginiom (nimfom) i nawi łaźnię czynią i w cieście mosty i studnie (dla nawi — zmarłych?) czynią". O tym Rodzie prawi inne pouczenie: „Bóg, tworząc człowieka, tchnął jemu na twarz ducha żywotu i stał

się człowiek w duszę żywą — to ci nie Ród, co siedząc na powietrzu, miota na ziemię grudami i w tem rodzą się dzieci... twórca wszystkiego jest Bóg, a nie Ród"; tym Rodem straszono i dzieci. Zgadzają się więc kazania staroruskie z polskiemi średniowiecznemi, z tą walną jednak różnicą, że były na Rusi stosunki pierwotniejsze, że więc ruski kaznodzieja nie zmyślał sobie nazw bogów pogańskich tak, jak polski to czynił, a praktyki dawne były na Rusi żywotniejsze, liczniejsze i wyraźniej tchnęły pogaństwem; ale i w Polsce w ten sam dzień, co na Rusi, t. j. w Wielki Czwartek — dla zmarłych ogrzania „gromadki" palano.

Ruski takich „słów" czy pouczeń początek ustala się wszelakim sposobem. Oto w Słowie o żalejących (płaczących, t. j. nad zmarłymi, czego się wystrzegać należy, bo zbytnio zdradza niewiarę we zmartwychwstanie) wypisano jako autora wyraźnie Greka Dionizego, ale napisał je Rusin, źle umiejący po grecku, bo słowa św. Pawła w 2 liście do Koryntjan: cieszymy się z obecności Tytowej, cytuje jako: cieszymy się ze śmierci Tytowej! Natomiast nie wystarcza bynajmniej wymienianie ruskich świętych; mamy słowa z „Borysem i Glebem, w nowo oświeconej ziemi ruskiej *ugodnikami* Chrystusowymi i z Teodozym, mnichów ruskich *starejszyną*", ale to tylko wtręt, bo wszystkie rękopisy i druki słowo to Złotoustemu przypisują, chociaż go dotąd w greckiem brzmieniu nie odnaleziono. Inne — Słowo na Wszystkich Świętych — długi ich szereg pomnaża ruskimi, „utwierdzeniem ruskim Antonim i Teodozym i księciem Igorem, męczennikiem, którego kijanie (kijowianie r. 1147) nienagannej sławy, a siebie wiecznej męki nabawili"; autor nie zna jeszcze żadnej ruskiej święcicy; niezręczność kompilacji wskazuje autora ruskiego; chciano w nim upatrzyć Klimenta Smolatycza, zob. niżej. Inna trudność polega i na tem, że wiek tych „słów" trudno oznaczyć, czy staroruski, t. j. przedtatarski, czy późniejszy, moskiewski, np. w Słowie o chmielu, co władzą nad każdym stanem, wiekiem i płcią hardo potrząsa. Na całem tem polu anonimowych „słów" niejedno jeszcze da się odkryć i ustalić.

Nielepiej jednak ma się rzecz z pisemkami imiennemi i co do ich przynależności autorskiej panują największe wątpliwości. Jedne z nich zwracają się do nowo oświeconego ludu

i do świeżo zebranych mnichów i pouczają tamtych o pierwszych wymogach wiary, a tych o życiu i ustawie mniszym i chyba w XIII w. ustają, w swej naiwnej prostocie szczere a otwarte, bez kunsztu, zato serdeczne i przez to wymowne. Drugie przeciwnie — odpadkami od stołu greckiego się karmią i pysznią; nie wystarcza im owych prostota, zwracają się wyraźnie ku *książnikom*, nie ku ludowi: „piszemy nie ku niewiedzącym, lecz ku nasyconym aż nadto słodyczy książkowej", prawią Hilarjon i Kirył Turowski. Więc nie uznają prostego sensu pisma św.; starozakonne jest im zawsze tylko prefiguracją nowozakonnego, a oboje podlega dalszemu duchownemu wykładowi, t. j. symbolicznemu i alegorycznemu. W jednem spływają się oba kierunki: unikają zbytniego w szczegóły życiowe wnikania, niczego z nich albo mało co wydobędziesz o Rusi spółczesnej.

Pierwsi episkopowie nowogrodzcy i metropolici kijowscy, co z Rusi wyszli, Żidiata (chociaż jego autorstwo, aż nadto wątpliwe, może do bajki należy), a pewniej nierównie Hilarjon, w połowie XI w., zapisali tu swe imiona. Żidiata w lakonicznem, całkiem ogólnikowem, suchem (jak wszystko, co w Nowogrodzie spisywano, unikającem wszelkiej wielomówności i stylowości), moralizującem pouczeniu zwrócił się do prostego ludu. Hilarjon splótł, jeżeli przekaz rękopiśmienny nie myli, razem porównanie Starego zakonu i łaski Nowego zakonu z pochwałą „wielkiego chagana ziemi naszej", nauczyciela naszego Włodzimierza, porównanego z cesarzem Konstantynem; inne „słowa" wątpliwe, czy jego pióra? Więcej zabytków pozostało po głośnym spółzałożycielu, obok św. Antoniego, ławry pieczarskiej, ihumenie Teodozym, co znaczeniu nadzwyczajnemu tego przybytku w całych dawnej Rusi dziejach rzucił podstawy, sam się wzorując na Grekach, przyjmując ustaw (regułę) Teodora Studita, jego pisma naśladując. Więc upominał Teodozy brać zakonną co do obowiązków, które niezawsze chętnie pełniła; do ludu zwracał się(?) w pouczeniach, rugujących pijaństwo, ukrywające się chętnie pod pozorami świątobliwemi — i *dwojewierje*, godzące pogaństwo z chrześcijaństwem.

Niestety, cośmy właśnie o Żidiacie wspomnieli, w jeszcze większej mierze stosuje zię do Teodozego; przypisano mu liczne pouczenia, modlitwy, posłania (listy), lecz przy żadnem z nich

na pewne o jego autorstwie nic twierdzić nie można; nazwisko samo nie dowodzi niczego, boć byli najrozmaitsi Teodozowie; to, co pisał istotnie, to właśnie nie doszło nas wcale. Biograf jego, Nestor, piszący przy końcu wieku XI [1]), wyraźnie zaznaczył i powtarzamy słowa jego jako najdawniejsze świadectwo o piśmie ruskiem, że gdy Światosław wygnał 1073 r. Izasława (popieranego przez Bolesława Śmiałego i zwolennika rzymskiego) z Kijowa, „zaczął (Teodozy Światosława) oskarżać, iż niesprawiedliwie uczynił i nie wedle prawa siadł na tym stolcu książęcym i niby ojca, a brata własnego najstarszego, wygnał. Tak go oskarżając, to mu listy pisywał i posyłał, to, gdy jego wielmoże doń przychodzili, oskarżał go o nieprawe wygnanie brata, każąc im to jemu powiedzieć, a potem napisał do niego bardzo obszerny list, oskarżając go i mówiąc: „Głos krwi brata twego woła na ciebie ku Bogu, jako Ablowa na Kaina, przywodząc i innych wielu dawnych prześladowców i morderców i nienawidzących swych braci“. Ten sam biograf spółczesny nie wymienia jednak żadnych innych pism Teodozjuszowych i to samo świadczy bardzo wyraźnie przeciw zakusom XIX w., przypisywać Teodozemu jak najwięcej. Najważniejszy z podobnych pseudoteodozjanów, to „kazanie“ na temat „kar bożych“, zsyłanych na wiernych za ich grzechy, wykonywanych nad nimi przez pogan, bo niepokoiło się sumienie wielu, widząc triumfy pogańskie i czartowskie (śmierci, głodu, moru) nad wiernymi. To „Słowo o kaźniach“ wcielono do Kroniki najdawniejszej pod r. 1068, gdy przed zwycięskiem najściem Połowców uciekli pobici książęta ruscy, ale w jego oryginale greckim, przełożonym jeszcze w Bułgarji, nie o wrogach, lecz głównie o pomorze, gradzie i innych karach prawiło

---

[1]) W tej biografji, nie istniejącej już osobno, lecz wcielonej do *Pateríka* pieczarskiego (zob. niż.), prawi o sobie skromnie Nestor, podziękowawszy Chrystusowi, że niegodnego uczynił wyznawcą świętych: „Oto spisawszy najpierw o życiu i zagubie i cudach obu świętych i błogosławionych męczenników Borysa i Gleba (czyli Romana i Dawida wedle imion świętych, „nie książęcych“), wymusiłem się na drugie wyznanie, co siły moje przechodzi, czegom sprośny i nierozumny nie był godzien... ale ogrodziwszy się wiarą i nadzieją, że u Ciebie wszystko możliwe, zacząłem spis o życiu ojca naszego świętego Teodozego, byłego ihumena tego monasteru“.

i nic nie ma spólnego z Teodozym; jakiś *kniżnik* ruski przerobił je w połowie XI w., kompilując je i z innych pouczeń.

Liczne i dawne bardzo „słowa“ przeciw wierze „warjaskiej“, t. j. łacińskiej, zwracali greccy metropolici kijowscy, od pierwszego, Leontego, aż do Jana II, greckie, tłumaczone i gorliwie szerzone, wyliczające przestępstwa i odstępstwa łacinników. Nierównie ostrzej wystąpił przeciw „krzywowiernym“ Teodozy, jakiś Grek XII w., nie ów pieczarski; dowodził nieczystości żywotu łacinników: jedzą koninę i mięso dzikich zwierząt; kładą zmarłych nogami na zachód; poszczą w soboty; żenią się z siostrami (żon zmarłych); ich biskupowie noszą pierścienie (zaślubin z kościołem) i ruszają sami na wojnę; mieszają jak Sabeljusz natury boskie, wywodząc Ducha św. z Ojca i Syna; kładą sól w usta chrześniakom i nadają im imiona świeckie wedle woli rodziców. Prawosławny, co obcą wiarę chwali, bliski kacerstwu i dwojewierzec, a jeżeli powie, tę wiarę dał Bóg jak i drugą, zapytaj go: a czy Bóg dwojewierzec? Nie obcujcie więc z łacinnikami, nie żeńcie się u nich, nie bierzcie ich ani w kumy ani w pobratymy, nie jedzcie ani pijcie z nimi z jednych naczyń (chyba po starannem obmyciu i poświęceniu), podawajcie im z osobnych. Podobne podbechtywania greckie wydało rychło płody i z każdem dziesięcioleciem pogłębiała się przepaść między świętem prawosławiem, a wyklętą wiarą Piotra gęgniwego.

W połowie XII w. Klim (Kliment) Smolatycz, drugi metropolita kijowski nie z ramienia patrjarchy i dlatego — zmieniły się czasy — wcale nie uznawany, nawet nie przez episkopów ruskich, przedtem mnich zarubski (pod Kijowem), „był *kniżnik* i *fiłosof*, jakiego w ziemi ruskiej nie bywało“; późna kronika dodaje dowolnie: i wiele pisania napisawszy, wydał. Nam wystarcza dosłowny i historyczny sens pisma św., np. w przypowieści o Samarytaninie widzimy naukę o miłości bliźniego. Kniżnik średniowieczny przeciwnie — gardziłby prostotą taką; silił się na alegorję i to nie jedną; więc Samarytanin był mu Chrystusem; zbójcy — djabli, wino i olej — krew i ciało Pańskie, gospoda — kościół, dwa grosze — Stary i Nowy zakon (albo — chrzest i wiara) i t. d. I nie pozostawiono w całem piśmie św. ani jednego ustępu bez podobnego dowolnego mędrkowania. Klim zestawił kilkanaście podobnych alegoryj

i obronił się przed zarzutem, że tylko dla „filosofowania“, t. j. próżnego mędrkowania sadzi się na takie wykłady; autor zwraca się coraz z pytaniem: czyż to filosofja tylko? czyż wystarcza sens dosłowny? Wybór tych bardzo nieciekawych alegoryj poprzedza jednak bardzo ciekawy wstęp, zwrócony ku popu Fomie (Tomaszowi), co wyrzucał takie „filosofowanie“, ale, prawi Klim, czyż pisałem od Homera, Arystotela, Platona co w greckich badaczach słynni byli? Przytaczając ustępy biblijne, przy każdym pyta triumfująco: czyż to Salomon, Dawid i t. d., dla próżnej chwały pisali? Mądrość stworzyła sobie dom, a wymocniła go siedmiu słupami (z Przypowieści Salomonowych) — mądrość — bóstwo, dom — człowieczeństwo, w które się bóstwo wcieliło, a siedm słupów to siedm soborów powszechnych i t. d. Nic oryginalnego niema w tych tłumaczeniach; jedynie oryginalne ów wstęp i owa polemika z Fomą, jeżeli to nie fikcja, jeżeli to nie prosta ramka dla wstawienia w nią owych alegoryj, obiegających luzem, dodawanych tekstom pisma św., albo zestawianych w formie pytań i odpowiedzi.

Treść pisemka (t. j. wstępu, przedmowy) jako pierwszego literackiego turnieju na Rusi ciekawa, a niekrytyczność badaczy jaskrawa. Pismo Fomy przeczytał metropolita Klim Smolatycz (t. j. syn Smolaty, nie zaś: rodem z Smoleńska!) wobec licznych świadków i przed w. ks. Izasławem (od r. 1147 do 1154) i odpowiada na nie ironicznie; rzeczesz mi, że filozofją piszę, a to bardzo krzywo (niesłusznie) piszesz, bo czyż ja, porzuciwszy pisma rzeczone (t. j. święte), pisałem od Homera i t. d.? Sens prosty i jasny; wydawca (Nikolskij) jednak pytanie przeczące zamienił w twierdzenie, że to Klim od Homera i t. d. pisał — i zmyślił niesłychaną przenigdy bajkę o greckich studjach Klima, a inni tę bajkę powtarzają! Pisze np. Nikolskij (str. 101): „Posłanie Klima dowodzi, że dawne pisemnictwo (on je literaturą niesłusznie nazywa) było znacznie bogatsze, liczyło autorów, o których nic nie wiemy.., że ruskie społeczeństwo połowy XII w. oprócz egzegetyki interesowało się świecką grecką poezją i filozofją“. Ależ zarzeka się Klim wyraźnie filozofów greckich (Homer był mu takim samym filozofem, jak Plato i Arystoteles, t. zn. o żadnym z tych trzech najmniejszego nie miał wyobrażenia), a tu wmawiają w niego, że on wedle nich pisał i fantazjują o jakichś studjach greckich

w Kijowie ówczesnym! Ironja Klimentowa, przebijająca już z ciągłego *lubimcze* (kochanku), z jakiem się do Fomy zwraca, nie oszczędziła ani nauczyciela — Grzegorza, na którego Foma się powoływał, że z nim rozprawiał o zbawieniu dusznem: „a czyż ja kiedy pomówiłem lub zarzuciłem co Grzegorzowi?“ (takie same pytanie przeczące, jak powyżej: *a jeda az ostawl poczitajemaja pisanija pisach ot Omira* i t. d.); że Grzegorz ani ty tego nie wiecie (t. j. sensu alegorycznego pisma św.), to mi cud i nie wiem, jak będziesz prowadził dusze, tobie polecone? Więc nie odpowie mu, ale raczej jego zapyta, czy nie wypada badać *(po tołku pytati)* pisma bożego i przytacza tłumaczenia alegoryczne Teodoryta i i., znane mu z przekładów cerkiewnych, przerywając tok owemi pytaniami przeczącemi (np. w. 421: *jeda i to uwiedieti tszczesławije* — próżność — *jest*?). I jeszcze raz dziwi się Kliment bardzo, że Grzegorz nie dał Fomie wniknąć w sens pisma (w. 747—750); poprzednio przyznał, że Grzegorz i Foma znają alfa i betę i cały alfabet, ale Kliment zna mężów, co alfę i betę na sto i czterysta razy powiedzieć mogą, — ale jak to rozumieć?

I o takim prostym przepisywaczu ustępów biblijnych, *tołków* (tłumaczeń) Teodoryta i Nikity Serrona, testamentu wreszcie Judy (apokryfu), twierdzą, że był „obeznany z myślami klasycznych dzieł Homerowych i prac filozoficznych Platona i Arystotela“, a „obszerną korespondencję poświęcał pytaniom egzegetyki biblijnej“. Tak się mści przesada; przeciwnie, brak jakiejkolwiek myśli własnej nawet w turnieju „literackim“ dowodzi tylko prostoty Klimowej. Nierównie też wyżej, niż Kliment, stanął Kirył Turowski, sadzący się również na alegorje i symbole, kijowski wychowanek greckiej homiletyki, na którym się jednak jej początki nagle już i oberwały, na liczne dziesięciolecia jeszcze przed nawałą tatarską, tak, że upadek pisemnictwa kijowskiego nie tej nawale głównie czy jedynie przypisywać należy, że widocznie zabrakło samej ziemi soków, że nadto rychło ten czarnoziem mniemany wyjałowiał.

Pierwszy pisarz, którego życie, dzięki biografji wpatrzonego weń z uwielbieniem zakonnika Nestora, dokładniej znamy, był Teodozy, pierwszy natomiast pisarz z jakąś własną fizjognomją literacką, to ów Kirył Turowski. Ponieważ dziś stale nadużywa się byle wzmianki kronikarskiej o „*kniżniku i filosofie*“,

aby czytelnika gorliwego zaraz i w autory wywieść, oto jak się o istotnym autorze dawniej wyrażano: „Liczne pisma boskie wyłożył i sławny był w całym kraju i Feodorca (kata, nie biskupa!) kacerstwo z pism boskich oskarżył i go wyklął i księciu Andrzejowi Bogolubskiemu liczne posłania napisał z wskazówek ewangelicznych i proroczych i kazania na święta Pańskie i liczne inne w nich kazania, użyteczne duszy i to wszystko i bardzo wiele innych napisał i cerkwi oddał, modlitwy do Boga i pochwały i kanon wielki pokutny ku Bogu wedle abecadła — i do dziś chowają je wierni ludzie ruscy, co wszystko oświeca i weseli..., drugi złotosłowny nauczyciel zajaśniał nam w Rusi nad wszystkimi". Mimo tych zapewnień żywociarza nikt nie skupił tych prac i wiązanka, którą posiadamy, ani spora ani pewna, bo nie każdy *„Kirył filosof"* albo *„Kirył mnich"* (czyżby biskup do zakonu wrócił?) w napisach różnych słów do niego da się stosować; Kiryłów-autorów było wielu, a co gorsza, episkop turowski unikał rysów obyczajowych czy historycznych, gubił się wyłącznie w ogólnikach. Styl nadzwyczaj kwiecisty, ciągłe alegorje, porównania, Greków przypominają, tak, że wyrażono domysł, iż Kirył był Grekiem z rodu. Byle ustęp, np. z Kazania na niedzielę po Wielkiejnocy, świadczy o manierze: „Teraz słońce, zdobiąc się, ku wyżynie wschodzi i ciesząc się ziemię ogrzewa, wzeszło nam bowiem z grobu prawdziwe słońce Chrystus i wszech weń wierzących zbawia. Teraz księżyc, zstąpiwszy z wysokiego stopnia, cześć okazywa większemu światłu, już Stary zakon z sobotami i prorokami wedle pisma przestał i zakonowi Chrystusowemu z niedzielą cześć okazywa. Teraz zima grzechowa przez pokutę przestała i lód niewiary roztajał przez poznanie Boga, gdyż zima pogańskiego bałwochwalstwa przez naukę apostolską i wiarę Chrystusową przestała, lód zaś niedowiarstwa Tomaszowego okazaniem zióbr Chrystusowych roztajał. Dziś wiosna się ozdabia, ożywiając przyrodę ziemską; burzliwe wiatry, lekko powiewając, użyźniają płody i ziemia, nasiona pokarmiając, zieloną trawę rodzi. Ozdobna bowiem wiosna jest wiara Chrystusowa, co przez chrzest zradza ludzki byt powtórny, burzliwe zaś wiatry — to pomysły grzechotwórcze, które, przez pokutę przetworzywszy się w cnotę, duszozbawcze płody użyźniają; ziemia zaś naszej przyrody, przyjąwszy słowo boże jako nasienie i strachem przed

niem zawsze bolejąc, rodzi ducha zbawienia. Teraz nowonarodzone jagnięta i ciołki, raźnie drogę piorąc, skaczą i rychło ku maciorkom zwracając się, weselą się i pasterze, grając, Chrystusa przez swą radość chwalą. Jagnięta, mówię, łagodni między poganami ludzie, a ciołki — bałwochwalcy ziem niewiernych, co przez uczłowieczenie Chrystusowe i naukę i cuda apostolskie rychło zakonu się uchwyciwszy i do kościoła świętego zwróciwszy, ssą mleko nauki, a i nauczyciele stada Chrystusowego, co wszystkie wilki i owce w jedno stado zebrał, sławią Boga Chrystusa. Teraz drzewa wypuszczają latorośle i kwiaty wonności kwitną i oto już ogrody wydają zapach słodki i rolnicy, trudząc się, z nadzieją wzywają Chrystusa, dawcę płodów. Dawniej byliśmy jako drzewa leśne bezpłodni" i t. d. W innem kazaniu, na 5 niedzielę po Wielkiejnocy, skarży się na nieodwiedzanie kościołów: „Gdybym złoto i srebro rozdawał, albo miód albo piwo, czy nie przychodzilibyście sami i niewzywani, śpiesząc się jeden przed drugim, teraz zaś słowa boże rozdawam, lepsze niż złoto i drogie kamienie i słodsze niż miód i plastry, a wy się ich pozbywacie, nie przychodząc do cerkwi" — na ten temat ruscy kaznodzieje jeszcze przez wieki całe głuchym prawili. Ale taki zwrot do swoich, to wyjątek. Równie rzadko sięga do szczegółów apokryficznych; najdziwniejszy przytoczył, jeśli to nie wtręt obcy, w Kazaniu na Wielką Sobotę, które z małemi zmianami powtarzał, zwyczajem kaznodziejów, co roku w te same święta prawiących i co niedzieli *mironosic.* Józef z Arymatei dźwiga zwłoki Chrystusowe, oddając się zwyczajem Cyrylowym, t. j. greckim, obszernemu monologowi, pełnemu antytez. Wtem przemawia do niego Chrystus: czemu nie śpiewasz, Józefie? Cóż miałbym śpiewać? Śpiewaj: Święty Boże mocny i t. d. Od apokryfów niedaleko do alegoryj, w tych szczególniej smakował Kirył i jak najszerzej je rozprowadzał, np. alegorję o mieście bezbronnem i napaści nieprzyjacielskiej, t. j. o duszy i zmysłach, albo drugą o ślepym i chromym (o duszy i ciele), jak się zmawiają przeciw właścicielowi ogrodu, którego strzec mają i i. Wszystkich tych kazań zresztą bardzo niewiele; więcej niemal jego modlitw; widocznie wobec obcych kaznodziei, Złotoustego i Teologa (Grzegorza), o własnych mniej dbano. Kiryła przeciwnikiem Klimenta Smolatycza czynić, w jego kazaniach docinków szukać, sprze-

ciwia się duchowi czasu. Z całej, może dotychczas niezupełnie odnalezionej spuścizny przebija retoryka, posunięta aż do dramatyczności, w pytaniach i wykrzyknikach, monologach i dialogach, aprostrofach i antytezach, nie uwzględniajaca moralnych potrzeb gminy, obojętna na szczegóły historyczne, zajęta alegorją, a nie gardząca apokryfem, choćby najdziwaczniejszym.

Tą manierą przesiąkł apokryf, może pióra ruskiego, wyszkolonego na tym Złotoustym kijowskim. Wyobraźnię pobożnych zajmowały od nader dawna szczegóły zejścia Pańskiego do *adu* (piekła), jakie t. zw. ewangelja Nikodemowa, t. j. wtóra jej część, opowiada, o tęsknocie ojców i proroków, w otchłani oczekujących niecierpliwie Mesjasza. *Książnika* ruskiego Łazarz, wstający z grobu i otchłani na rozkaz Pański, najbardziej zajął; czyż nie on pośredniczył, przełożył Panu utęsknienie otchłani? I powstał oryginalny krótki apokryf o zmartwychwstaniu Łazarzowem, o takiem silnem napięciu dramatycznem, że gdyby Ruś znała formę misterjów, misterjum byłoby gotowe. Słowo to czyli powieść, zachowane w późnych odpisach, zaczyna Dawidem, co palce na żywe struny kładzie i wzywa „drużynę“ do pieśni wesołych, gdyż już słyszy „tętent nóg koni perskich“ (trzech królów), bo ten, co „powija niebo obłokami, a ziemię mgłą“, w jasełkach leży; poślijmy na żywy wiek wieść o nas przez Łazarza. I uderza się Adam po twarzy i skarży: natoś mnie stworzył, Panie, natom napełnił ziemię, abyśmy ja i twoi wnukowie męczyli się w *adzie?* Oddawna nie widzę przejasnego słońca ani słyszę burzy wietrznej, lecz jeślim ja zgrzeszył, dlaczegoż cierpią ci? I wylicza kochanków bożych, Abrahama, Noego, Mojżesza, Dawida, Izajasza, co z łona matki wyniesion na niebiosa, zeszedł w łono matki (czy nie o Ilji mowa?); i Daniela, syna proroka Ezechjasza, co (Daniel) „nosił drewnianego kozła na ramieniu“, Salomona, co wykował z złota dwa orły i rzekł, jeśli Bóg ma zejść na ziemię, to wstąpi w te orły duch św. i podniosły się orły w świątyni i wyniosły na niebo. Czyż nie zmiłujesz się nad nami? Zejdź, zwiąż piekło, niech cię uznają „bujawi żydowie“, a my prawowierni pokłonim się tobie. I idzie Łazarz na ziemię i przedkłada Panu skargi ojców i rzekł Pan: Gdyby nie mój ulubiony sługa Dawid, wykorzeniłbym Salomona

w *adzie* (w polskim apokryfie Pan nie wyprowadza go z otchłani, niech się sam wyfigluje). I zszedł Pan do otchłani z aniołami mocy (między ich nazwiska wplótł kopista i „Tartara, Raguela i Izmaela“) i wysłał w świat apostołów, a sam zasiadł na niebiosach. Wymowny ten, nowy, odmienny „płacz Adama“ (od apokryfu tej nazwy) uderza i niezwykłemi, nieznanemi szczegółami apokryficznemi o koźle Danielowym i orłach Salomonowych, godnych stanąć obok owej „pieśni“ Józefowej Kiryła Turowskiego.

VI.

Kaznodziejstwo Rusi kijowskiej zakończył najgodniej r. 1275 były ihumen pieczarski, teraz biskup włodzimierski, Serapjon. Pozostawił z dwu ostatnich lat życia pięć krótkich „słów“, co, powtarzając się wzajemnie, prostotą rzewną a szczerą daleko poza sobą zostawiały wymęczone szkolarstwo Kiryła. Sędziwy ojciec zwracał się w nich do dziatwy, napominał gorąco, biadał, że nadaremnie zsyła na nich Bóg kary wszelakie, Tatarów, powodzie i głód, jak w Polsce i Przemyślu (spółcześnie, 1270 r., zapisały kroniki nasze istotnie wielkie powodzie Wisły i głód), ale wy trwacie w waszych błędach, wyliczanych sumarycznie. Osobno zwraca się przeciw pławieniu czarownic i przeciw odgrzebywaniu z ziemi święconej tych, co nagle albo gwałtownie zmarli, topielców czy wisielców, jakoby od nich niepogody i nieurodzaje pochodziły. Jeśli czarownice tem władają, to powinnibyście się do nich modlić, nie ich topić. Gromi jak najmądrzej zabijanie czarownic, gubienie duszy ludzkiej; w czasach, kiedy na Zachodzie przeciw pierwotnemu łagodnemu trybowi kościelnemu coraz dziksze czarów tępienie nastawało, ten wymowny a ludzki głos Rusina tchnie miłością, wyrozumiałością, pobłażliwością i nie wystawiła Ruś kijowska piękniejszego świadectwa swojej ludzkości.

Obok kazań i listów stawały żywoty świętych ruskich: równoapostolnego Włodzimierza, co się jednak żadnym nigdy nie wsławił cudem, bratobójca, srogi za czasów swych pogańskich lubieżnik i opój, przekonany, że „dla Rusi picie to radość, nie możem być bez tego“ i niby z tego tylko powodu

islam odrzucił; synów jego, Borysa i Gleba, zabitych przez niecnego brata i jedynie z tego tytułu — inaczej niż Wacław czeski — uświęconych rychło; legendy włodzimierzowe i borysoglebowe, posiadamy różne, pióra Jakóba, czerńca pieczarskiego jak i Nestora, co i żywot Teodozego opisał. Obszerniejsza w słowa, cytacje, porównania z żywotami świętych różnych, uboższa w treść jest legenda o św. Awraamie smoleńskim, napisana przez ucznia jego, Jefrema w połowie XIII w., znana w licznych przeróbkach i odpisach od XVI w. Rodzice dali chłopca „uczyć ksiąg“ i rychło się w nie włożył; najchętniej czytywał Efrema syryjczyka [1]) i Złotoustego i Teodozjusza pieczarskiego słowa „dzień i noc, oświecając duszę jako pracowita pszczoła, oblatywająca wsze kwiecie i słodki pokarm sobie gotująca; tak samo i on, wszystko od wszystkich zbierając i spisując bądź swoją ręką bądź przez licznych pisarzy“. Był zaś święty mądry w czytaniu i dała mu się łaska boża nietylko w czytaniu, ale i w tłumaczeniu, że, co mówił, wszyscy rozumieli, gdy napamięć z ust prawił, że nic z pism św. przed nim się nie ukrywało, a nigdy nie umilkały usta jego. Ale pobożny zakonnik wzbudził nienawiść szatańską i zaczęto go potwarzać: „Jedni go kacerzem zwali, a drudzy mówili nań: głębokie *(głubinnyja)* książki czytywa“. W istocie zaś na cały literacki dorobek pracowitego życia jego składa się króciutka za ziemię smoleńską modlitewka! To uprzytomni nieuprzedzonemu wartość owych bajd o zatraconych dziełach różnych *książników* i *filosofów*.

Obok luźnych legend były *Prologi*, które je zbierały na cały rok kościelny. Jak tytuł *Parenesisu*, tak i *Prologu* był wymy-

---

[1]) *Parenesis*, zbiór kazań „syryjczyka“, w oryginale greckim ani pod takim tytułem, ani w równym porządku nie istniejących, cieszył się nadzwyczajną popularnością na Rusi, szczególniej słowo „o złych kobietach“ i drugie o antychryście, co się aż w literaturze ludowej odbiło. *Prologi* ruskie zamieszczają niejedno z tych słów w skróceniu; nie bez zmian powtarzają je i Izmaragd, Złoty łańcuch, Złotoust i inne zbiory. Mieszają do nich i słowa obce, np. Georgija, mnicha zarubskiej pieczary pouczenie dla syna duchownego, z XII w. (?), pełne ascetycznej nienawiści przeciw rozrywkom świeckim, pieśniom, gęślom, *igrom*, przeciwstawiając i nauce (filozofji) i słowoobfitości ideały chrześcijańskiego żywotu, wypierającego się świata. Z „pieczary zarubskiej“ wyszedł i ów Kliment Smolatycz.

słem ruskim, nie zna go literatura grecka, nazywa *synaksarem* taki zbiór; od przedmowy, prologu, całe dzieło Ruś Prologiem nazwała. Prologi są dwojakie: proste, o bardzo nierównym wymiarze różnych żywotów (od kilku wierszy do kilku stronic) i *stiszne*, t. j. z dwuwierszem przed każdym żywotem; na Rusi prolog *stiszny* nie cieszył się tem olbrzymiem powodzeniem, jakie na dolę prostego prologu, jednej z najpopularniejszych ksiąg dawnej Rusi, wypadło. Prolog zawiera i żywoty ruskich świętych i liczne, nieraz bardzo skrócone, „słowa“ najrozmaitszej treści, Efrema syryjczyka i t. d. *Pateriki* albo *otieczniki*, t. j. księgi ojców (starców, mnichów), zawierają legendy mnisze, a według wzoru greckich i łacińskich (Grzegorza W.) *paterików* powstał i pieczarski, dzieło XIII w., tylko w przeróbkach i licznych odpisach (około stu) od r. 1406 znane, drugie najpopularniejsze dzieło staroruskie. Urosło z żywotów śś. Antoniego i Teodozego i z ustępów Kroniki Nestorowej o Pieczarze i jej ihumenach; już w XV w. było kilka redakcyj, krótsze i obszerniejsze, z dodatkami, obcemi Pieczarze, żywotem Olgi, Włodzimierza W., męczennika Michała twerskiego. Forma *otecznika* tego oryginalna, bo składa się z listów, co mogą być prawdziwe, chociaż połączył je w jakąś całość pozorną dopiero redaktor. Były w Pieczarze krótkie wiadomości o różnych jej świętych i z nich to korzystał nieznany autor-redaktor, lecz może być, że ihumen pieczarski, późniejszy biskup włodzimierski Szymon (umarł r. 1226), pierwsze żywoty własnoręcznie skreślił (?). Zbiór żywotów oparto na następnej fikcji:

Młody zakonnik, Polikarp, niezadowolony z archimandryty Akindina, chciał uchodzić z Pieczar, czemu Bóg przeszkodził; udał się do owego Szymona, a ten odpisał Polikarpowi; uczył powołania mniszego, wymagał pokory i posłuszeństwa, wielbił przesadnie Pieczary: wolałby być śmieciem w Pieczarach, deptanem przez ludzi, nad wszystkie zaszczyty i sławy; jeden dzień w tym domie Bogarodzicy lepszy niż tysiąc lat sławy doczesnej; powoływał się na starą kronikę rostowską i na dowód świętości Pieczar przytaczał kilka legend o ich starcach; Polikarp sam znowu, z polecenia owego Akindina, w liście do niego wystawił dalszych dwanaście legend o *podwiżnikach* pieczarskich.

W całym dziale legendowym, ciągnącym się nieprzerwanie od XI do XVIII w., wyróżnia się obfitością treści i żywością opowiadania ten *Paterik* pieczarski, źródło najpoważniejsze dla poznania kijowskiego życia umysłowego, ciekawe zewszechmiar, co nawet do dziejów polskich pierwotnych nie poskąpiło szczegółów. Najbardziej cechuje dawną Ruś i jej obawę przed głębią ksiąg, przed *głubinnemi* księgami (z czego lud później jakieś gołębinne urobił) legenda o Nikicie, co zamłodu przeciw przestrogom ihumenowym w osobnej zamknął się celi, aby go chwalili ludzie; tu zwiódł go szatan, kazał mu nie modlić się, lecz tylko księgi czytywać i tak z Bogiem rozmawiać, a ludzi uczyć, co go nawiedzali i mądrość jego, ba i dar proroczy rozsławiali. Ale z Nikity powstał pierwszy *żydowstwujący* kijowski (jakich się w XIV i XV wieku namnożyć miało), bo oto „nikt nie mógł się z nim spierać o księgi starozakonne, gdyż te umiał napamięć, ale Ewangelji i Apostoła, łaską Bożą nam użyczonych na utwierdzenie i poprawę, tych nie chciał nigdy ani widzieć ani słyszeć ani czytać ani komu innemu dał z sobą o nich rozmawiać. I zrozumieli wszyscy, że zwiódł go wróg i nie znieśli tego i przyszli ojcowie *bogonośni* wszyscy, ihumen Nikon... Nestor, który kronikę napisał, Grzegorz, autor kanonów (pieśni kościelnych) i t. d. do zwiedzionego i pomodliwszy się Bogu, odegnali biesa od niego i nigdy go więcej nie ujrzał. Wywiedli go z zamknięcia i pytali o Stary zakon, chcąc się wywiedzieć, ale on zaklinał się, że nigdy tych ksiąg, jakie napamięć umiał dawniej, ani czytał, z tych ksiąg żydowskich ani jednego słowa nie wiedział, — aby rzec poprostu! — nawet abecadła (ruskiego, nie hebrajskiego) nie znał i ledwie go ci błogosławieni ojcowie nauczyli czytać i pisać. I odtąd oddał się życiu bogobojnemu i t. d. i dla wielkich cnót jego zrobiono go episkopem nowogrodzkim, gdzie wiele cudów czynił; pomodliwszy się Bogu, deszcz z nieba zwiódł (jak i Awraam smoleński) i pożar miejski ugasił“. Cała ta legenda dosłownie niemal przepisana i żywcem przeniesiona na Nikitę z greckiego oryginału (w t. zw. *Pandektach* [1]) Nikona czarno-

[1]) Zbiór wszelakich legend od *starczestwa* (mnichów) i pouczań moralizujących. *Pandektów* i *Taktikonu* Nikona dotąd w oryginale greckim nie wydano (poczęści i nie odszukano); stare tłumaczenie słowiańskie wydano drukiem w Poczajowie 1795 r.

górskiego), oprócz hebrajszczyzny, znamiennej dla Kijowa; — przecież sam Teodozy nocą do żydów kijowskich wychodził i z nimi się spierał, narażając się na męczeństwo.

A oto kartka z najdawniejszych dziejów polskich i pierwszy wylew namiętności kobiety polskiej. Pięknego i silnego Rusina, Mojżesza (Węgrzynem zwanego, bo się na Węgrzech urodził), co przed zabójcami Borysa i Gleba schronił się do Przedsławy, siostry w. ks. Jarosława, uprowadził z Kijowa wraz z Przedsławą Chrobry do Polski, okutego ciężkiem żelazem na ręce i nodze; piękna młoda Polka, owdowiawszy po roku zamęścia, zapłonęła ku niemu szaloną zmysłowością, wykupiła go — po pięcioletniem jego ciężkiem więzieniu tysiącem srebra i złota, ale nie mogła go ani obietnicami ożenku i bogactwa, ani słodyczą pokarmów i napojów, ani własnym widokiem i dotknieniem ku swej woli nakłonić. On (mając już mnichostwo na myśli) wolał chleb i wodę, utratę wszelkich szat, a wreszcie baty i rany, niż czystość postradać; to morzyła go głodem, ale sługa litościwy potajemnie go karmił, to kazała go na konia wsadzić, oprowadzać po grodach i siołach, co jego być miały i witać go jako przyszłego pana i męża jej. I z tego śmiał się Mojżesz, a pop jakiś, co z Athosu wracał, postrzygł go tajemnie na mnicha i znikł bez śladu. Srodze utrapiona niewiasta, chcąc się zemścić, posłała do Chrobrego: męża mego zabito w pochodzie z tobą, a tyś mi pozwolił, abym, kogokolwiek zechcę, w dom swój pojęła — i opowiedziała próżne jej zabiegi o miłość Mojżesza, ostrzyżonego przez czerńca; uczynię, co z nim uczynić rozkażesz. Kazał im Chrobry przyjść i namawiał i straszył Mojżesza, że albo jej wolę uczyni i wielkiej u nas czci i władzy zażyje, albo śmiercią ciężką umrze; jej zaś rzekł: od kupna twego nikt swobodny być nie może, czyń z nim co chcesz, jako pani nad niewolnikiem, żeby i inni nie ważyli się nie słuchać swoich panów. Mojżesz obu śmiercią pogroził. Rozsrożona, kazała mu sto plag dziennie dawać i członki męskie mu odciąć, niechaj inne jego pięknością się nie nasycą; leżał jak martwy od upływu krwi i mało co dyszał. Chrobry zaś, uwstydziwszy się wielkości niewiasty i dla pierwszej jej miłości jej potakując, wszczął wielkie prześladowanie na mnichów i wypędził wszystkich z swego kraju, ale Bóg rychło odwet uczynił swoim sługom. Bo umarł nagle Chrobry jednej

nocy i był srogi bunt w całej ziemi Lachów i powstał lud i pozabijał biskupów i bojarów; wtedy i tę bezwstydnicę zabito. Mojżesz zaś, przyszedłszy do siebie, udał się do monasteru pieczarskiego ku św. Bogurodzicy i tu lat dziesięć przeżył, spędziwszy pięć w więzach, a szósty rok cierpiąc za swoją czystość. A o tym Mojżeszu pisano i w żywocie św. Antoniego (żywot ten zaginął, chociaż był jeszcze na początku XVII w. między księgami carskiemi i z Kijowa poń posyłano), a o wygnaniu mnichów z ziemi Lachów napisano i w życiu Teodozego. Bo gdy ks. Izasław, rozgniewany, że Nikon bez jego wiedzy i woli ostrzygł bojarzyna, groził mu wygnaniem i rozkopaniem Pieczar, a Antoni z bracią już się zabierali, aby porzucić Kijów, przeszkodziła temu księżna Izasławowa, *Lachowica*, mówiąc: nie myśl ani czyń tego, posłuchaj mnie panie i nie gniewaj się; bo tak stało się w naszej ziemi, gdy dla jakiejś przyczyny ubiegli z niej mnisi, wtedy wiele złego uczyniło się z ich powodu w naszej ziemi; strzeż się, panie, aby się to w twojej nie powtórzyło. I uląkł się Izasław gniewu bożego i odpuścił Nikona do Pieczar, a tamtym wrócić się kazał.

Ten kościec legendy oplotła walka na słowa i cytacje gęste z pisma św. i wybuchy obcesowe namiętnej Polki, utrzymane w arcynaiwnym, ale też arcywyraźnym stylu niby Pieśni nad pieśniami. Na jak fantastycznych hagjografja ruska opiera się podstawach, przykład ten uczy wymownie. Jądro legendy, że Mojżesz był trybem ówczesnym rzezańcem, a zarazem mizoginem zawziętym, odwodzącym i innych od wszelkiej spółki, ba od prostej rozmowy z kobietą (w XV w. Josif wołocki do umierającej matki nie poszedł, bo kobieta); wymysły z żadną nie liczą się chronologją, przeskoczono lat kilkadziesiąt, wygnanie mnichów podczas reakcji w Polsce pogańskiej — zamiast jako jej wynik — postawiono jako jej przyczynę, a może i pomieszano dwu Bolesławów, Chrobrego i Śmiałego. Legenda kreśli straszny los zakupów, nietylko polskich.

Zbiór ten wydrukowano najpierw po polsku p. t. *Paterikon abo żywoty ss. oycow pieczarskich obszyrnie słoweńskim językiem przez ś. Nestora i t. d. przedtym napisany teraz zaś z greckich i t. d. pisarzow objaśniony i krócej podany przez... Silwestra Kossowa* i t. d. w Kijowie 1635 r., aby go wydobyć

z pyłu wiekowego zapomnienia i obronić świętości pieczarskie („o głowach śś. pieczarskich, z których olejek św. płynie“ — zwykła to w cerkwi greckiej forma świętości) przeciw wrogom prawosławia. Kossow uzupełniał dawny tekst wypisami z historyków polskich; wypisami z kronik ruskich uzupełniał go Józef Tryzna, archimandryta pieczarski około r. 1650, a z Tryzny korzystał Gizel, wydając r. 1661 tekst „słowiański“. Tak więc nawet w XVII w. nie przestano roboty, ciągnącej się od XV; pomnik z początku XIII w. posiadamy w odpisach XV w., co nie uszanowały pierwotnego brzmienia ani układu, modernizowały język, wstawiały i apokryficzne dodatki, przestawiały części składowe; nawet jeden i ten sam redaktor (mnach Kasjan r. 1460 i n.) dowolnie sobie z dawnym tekstem poczynał, a takich dowolności bywało więcej i to przestrzega przed zbytniem ufaniem tradycji rękopisowej.

Gdy na Zachodzie narody romańskie, francuski przed innemi, gorliwość i żar wiary w pochody krzyżowe wprawiały, na świeżo nawróconej Rusi do Ziemi Świętej pielgrzymowano, tak licznie jednak, że już w połowie XIII w. to za klęskę i zubożenie ziemi ruskiej uważano, a Kiryk pytał episkopa Nifonta, czy nie grzech to przeszkadzać pielgrzymkom do Ziemi Św.? Owszem, odpowiedział Nifont, na tych, co ślubują tę pielgrzymkę, pokutę (*epitimję*) kłaść należy, bo te śluby gubią naszą ziemię; idą tam dla próżnowania, aby tylko jeść i pić. Otóż jeden z takich *pałomników*, wracających z palmą święconą, opisał miejsce święte i opis jego, acz dopiero w odpisach od XV w. zachowany, najwięcej i najdłużej z całego pisemnictwa staroruskiego się rozchodził; ocalało do dziś z jakich 90 różnych jego odpisów w różnych redakcjach, pierwotnej i skróconej, pod różnemi tytułami. *Strannik* (pielgrzym) albo „Chodzenie ihumena Daniła“, z jakiegoś monasteru południowej Rusi, może z ziemi czernihowskiej, bo autor sześciokrotnie Jordan z czernihowską Snowią porównał, pochodzi z pierwszych lat XII w. (r. 1108?) i wyprzedził o 400 lat nasz najdawniejszy! Zaczyna wprost od przewozu morskiego z Konstantynopola na Cypr do Jerozolimy. Bawił tam Daniło szesnaście miesięcy i poznał wszystkie miejsca święte Starego i Nowego zakonu; do Tyberjady jechał z wojskiem Balduinowem, za tegoż księcia dozwoleniem postawił świece na grobie Pańskim

za wszystką ruską ziemię. Opis jego, jak najdokładniejszy, ważny dla dawnej topografji miejsc świętych, ciekawy dla mnóstwa przytaczanych legend, znamienny dla napięcia czucia religijnego i patrjotycznego, znalazł naśladowców, lecz nikt znajomością rzeczy nie przewyższył Daniła, co wszystko widział: i krzyż na Cyprze wolno w powietrzu wiszący i zejście ognia świętego w noc Zmartwychwstania i pępek ziemi i szparę w kamieniu, przez którą krew i woda z zióbr Chrystusowych spłynęła na czaszkę Adamową i grzechy ludzkie obmyła; przy zejściu ognia byli obecni „cała drużyna, synowie ruscy, nowogrodzcy i kijanie". Około roku 1200 był archiepiskop nowogrodzki Antoni w Carogrodzie i opisał cuda św. Zofji i innych świątyń, opis ważny, bo powstał przed zajęciem Carogrodu przez Franków, suchy i treściwy, jak wszystko nowogrodzkie, bez rzewności, cechującej ihumena Daniła. Trybem średniowiecznym nie mieli obaj pielgrzymi oka dla otaczającego życia i świata obcego, co dla nich wcale nie istniał; w naiwnej łatwowierności tylko o „świętości" dbali, a czegoż oni nie widzieli! Nawet ów pielgrzym-oszust w noweli Boccacciowej nie miałby takich cudów na pokaz, bo podziwiali i trąbę jerychońską i róg kozła ofiarnego Abrahamowego i słup jerozolimski, na którym św. prorok Dawid psałterz pisał i pieczarę św. Melchizedecha wraz z stołem, na którym on pierwszy chlebem i winem, nie opłatkiem, liturgję (mszę) odprawiał i górę, co się zamknęła nad Elżbietą i Janem, gdy ich oprawcy Herodowi ścigali i Kapernaum, gdzie się antychryst narodzi i t. d., na co się tylko fantazja i oszustwo nabożne wysilić mogły. A byli Rusini, np. „św. pop Leonty", co trzy razy piechotą do Jerozolimy pielgrzymowali i lud temi baśniami karmili.

Całe to pisemnictwo powstało na południu, w Kijowie przeważnie, w ławrze pieczarskiej; tylko Nowogród na północy, acz w szczupłej mierze, do tego pisemnictwa rękę przykładał. Uczeni rosyjscy, chcąc to zacofanie północy kosztem południowców *(jużan)* zagładzić, tworzą nagwałt na podstawie *Paterika* pieczarskiego i słów Serapjonowych jakieś pisemnictwo północne, jakieś środowiska umysłowe w Włodzimierzu (suzdalskim), Twerze, Rostowie i t. d., zapominając, że jeżeli tam ktoś coś pisywał, to tylko z ławry pieczarskiej duchem, a często i ciałem się wywodził, tam się wychował, tam w księgi i pi-

sma, w treść i formę się zapożyczył, że to ta ławra kijowska była jedynym rozsadnikiem umysłowości ruskiej, tak, że nawet co na północy powstało, jej istnienie zawdzięcza, jest jej płodem umysłowym. Nawet „świętości“ kijowskie wędrowały na północ; cerkiew pieczarską *Uspienija* (wniebowzięcia), cudem przez greckich budowniczych wystawioną i przez ich malarzy upiększoną, naśladowano w Rostowie i Suzdalu, a *ikonę* (obraz) cudowną Bogarodzicy, malowanie św. Łukasza, zabrał z Kijowa Andrzej Bogolubski i w Włodzimierzu umieścił, skąd *ikonę* „włodzimierską“ później do Moskwy przewieziono.

Zawdzięczała więc Ruś północna wszystko południowej, bo jacyż zacofani wobec Polan kijowskich, t. j. wobec Rusi, byli np. Wiaticze północni jeszcze w XII w.; własne ich legendy, rostowskie, twerskie, pisali im, o niejednej wiemy to na pewno, *jużanie*. Legendy te wcale ciekawe; rostowskie prawią o pierwszym episkopie i męczenniku Leontym i o jego następcy Izai (pieczarskim), jak i o św. Awraamie, od którego monastery rostowskie poszły; twardo trzymało się na północy pogaństwo, Leontego zabili poganie, ojciec Awraama był jeszcze poganinem, a Awraam laską skruszył posąg kamienny Wełesa bożka. Wszystko Kijowu i Pieczarom zawdzięczając, wyrzekał się ich później Rostow i Leontego swego [1]) wprost z Carogrodu wywodził, co nic nie znaczy — jeżeli inna legenda rostowska (późniejsza) opowiada, że jeszcze w XII w. *klir* lewy w Rostowie po grecku śpiewał, a prawy po słowiańsku, to i to niczego nie dowodzi, bo śpiew grecki częściowy nie był rzadkością na Rusi. Czernihowska legenda wysławia księcia-męczennika Michała i bojarzyna jego Teodora, w ordzie śmiercią ukaranych, gdy nie chcieli trybem innych książąt ruskich przechodzić przez ognie, dać się około krzaku oprowadzać i żywiołom, słońcu i miesiącowi kłaniać i *kumirom* (bałwanom) ich służyć. O legendzie smoleńskiej o kaznodziei i malarzu Awraamie zob. wyżej.

---

[1]) Polacy Sapiehy r. 1609 w Rostowie „grobów kilka cudotworców posiekli srebrnych, między któremi był grób św. Leontija, wszystek złoty jako powiadają odlewany, ale go popsowali wszystkiego wniwecz“; posoch metropolici, z którym przedtem do *obiedni* służył Leonty cudotwórca, — ten posoch (laskę pasterską) szacowali na 50.000 zł., — posłał Sapieha carowi (worowi).

Na osobną wzmiankę zasługują dwie inne legendy, co powstały na północy, w Nowogrodzie i w Suzdalu. Zawołanym świętym miejscowym był Antoni *Rimlanin* (Rzymianin), co z ziem zachodnich, prześladowany dla prawosławia przez Rzym kacerski, do pustyni nadmorskiej uszedł młodzieńcem. Zabiwszy w beczkę kosztowności kościelne, aby ich biesowskie służenie (t. j. nabożeństwo rzymskie!) nie splugawiło, do morza je wrzucił, a sam na kamieniu nadmorskim gorliwie się modlił. Niezwykła burza porwała go z kamieniem i morzami, „ciepłem“ i Newskiem do Nowogrodu przez Wołchew zawiodła. Tu modlił się dalej na kamieniu, nie znając języka, aż gość (kupiec) Greczyn — Got, umiejący i po łacinie, z nim się rozmówił; wkońcu przyuczył się rusczyzny i episkopowi się ze wszystkiego zwierzył; raz rybakom, znużonym nieudałym zupełnie połowem, za nowe wyrzucenie sieci zapłacił, a oni nietylko moc ryb, ale i ową beczkę wyciągnęli, oddać mu jej nie chcieli, aż się przed sądem wyliczeniem jej zawartości jako prawy właściciel wywiódł; za te skarby monaster wystawił. Fantazja nowogrodzka już w XIII w. widocznie rozigrała się na dobre.

Szwedów i zakon mieczowy Rzymianami nazywa również legenda o Aleksandrze Newskim, co chyba jeszcze w XIII w. powstała, gdyż jej autor, jak zawsze nieznany z nazwiska, miejsca, czasu, z ust księcia samego (zmarłego r. 1263) wiadomości czerpał (co swoją drogą wierutną bajką być może) i żalu swego nad nagłym zgonem jego utulić nie umie. Legenda pomija arcydyplomatycznie upokarzające fakty, że ten niezwyciężony przez nikogo bohater, Macedończyk i Achil nowy, kornie na rozkaz ordy w Saraju się stawiał i przez ogień przechodził i bożkom się kłaniał posłuszny i z tatarską pomocą brata z Włodzimierza wypędził; nie rozumiemy też, z jakiego tytułu matki „moabickie“ dzieci straszyły tem, że „jedzie Aleksander“; z tem większą lubością rozwodzi się nad zwycięstwami Aleksandrowemi, odnoszonemi na lodzie newskim i czudzkim w r. 1240 i 1242 nad „Rzymianami“; wylicza bohaterów z orszaku książęcego i ich czyny znakomite, Ratmira i i. i cieszy się z odprawy, jaką posłom papieskim dał Aleksander, obstając przy prawosławiu (?). Śmierć dzielnego wojownika opowiada ludowi metropolita: zaszło nam słońce suzdalskie, a lud w rozpaczy (czasy tatarskie!) woła: już giniemy. I oto w jednym

tekście legendy czytamy górnolotny wstęp o sławie i wielkiej krasie ziemi ruskiej, o jej bogactwie i szerokich granicach, o jej dawnych książętach XII w., „którym Połowcy dzieci w kolebce nosili, a Litwa z błot swoich na świat się nie pokazywała, przed którymi Węgrzy w grodach swoich drżeli, a cesarz Manuel obawiał się, aby mu Włodzimierz (Monomach) Carogrodu nie wziął, ale teraz *bolezń* chrześcijanom“ (t. j. pogrom tatarski), „pohybel ziemi ruskiej“, nadeszła.

Całe to pisemnictwo, głównie pieczarskie, zawisło zupełnie na greckiem; tłumaczy je, mozaikę ze wzorów greckich urabia, naśladuje — całkiem jak na Bałkanie, z jedną znaczącą różnicą. Bułgarzy bowiem i Serbowie niewolniczo Greków przejmowali, nie ważąc się na nic samoistnego, nie zdobyli się nawet na kronikę własną, chociaż Serbowie od XIII w. przynajmniej życia swoich Nemaniców spisywali; z „słów“ bułgarskich i serbskich nie zdobędziesz też ani jednego szczegółu życia narodowego. Ruś przeciwnie, bardziej od Greków oddalona, nie dała się, jak Bałkan prawosławny, Grekom zupełnie przygnieść; ruski pisarz tworzył swobodniej i czerpał istotnie z otaczającego życia, jak to z legend szczególniej wynika. Wadzi poniekąd, że trudno ustalić rodowód tych legend, wcielanych, jak i owa o Aleksandrze Newskim, całkowicie do kronik (np. bajeczna o Dowmoncie legenda do kroniki pskowskiej, newska do Nestorowej w kopji Ławrentijowej i t. d.), albo istniejących odrębnie; nie wiemy nawet, który żywociarz którego odpisywał, bo przenoszą żywcem ustępy całe z legendy o jednym świętym do innej o innym.

Od połowy XI przez cały XII i XIII wiek jedyna Ruś między wszystkimi, bo i zachodnimi, Słowianami szczyciła się więc pisemnictwem w języku napoły narodowym i o treści czasami oryginalnej; ona jedyna przerywa niemych Słowian milczenie, a choć o kulach obcych i po manowcach obcych, ruch i życie zdradza.

VII.

Nietylko na pisemnictwie duchownem, ale i na świeckiem wycisnęła swe piętno askeza mnisza; pomniki zaś świeckie

same, czem nieliczniejsze, tem ważniejsze. Na czoło ich wysunęła się pierwotna kronika nowogrodzko-kijowska, o początkach Rusi, t. zw. „Powieść lat dorocznych“, oddawna zwykle Kroniką Nestorową, Nestorem, przezywana: dla wygody zatrzymaliśmy tę nazwę, chociaż na pewne nie Nestor jej autorem. Ów Nestor, którego poznaliśmy powyżej jako hagjografa, jako autora żywotów borysoglebowych i Teodozjuszowego, jeżeli jakąś kronikę napisał (bo powoływa ją *Paterik* pieczarski: „świątobliwy Nestor w kronice napisał o ojcach świątobliwych“ i t. d. i „Nestor, co napisał kronikę“), to była to kronika klasztorna chyba, z której niejedno i w niezawisłą od niej „Powieść dat dorocznych“ weszło. Po takiem wyraźnem zastrzeżeniu co do autora używamy dalej nieprawego imienia dla krótkości i z tej samej przyczyny traktujemy Kronikę nie jako źródło historyczne, z najróżnorodniejszych złożone żyłek, czem ona jest istotnie, lecz jako dzieło jednolite, „literackie“. Jak więc u Polaków mnich prowansalski, u Czechów dziekan praski, tak i „Nestor“ na Rusi, stworzyli jedyny podkład całego dziejopisarstwa narodowego; późniejsi wszyscy ich tylko przepisywaii lub dopełniali, ani pomyślawszy o zastąpieniu ich dzieł innemi. Jest rzeczą historjografji dochodzić, jak powstał „Nestor“, z jakich korzystał źródeł, jakim „redakcjom“, przeróbkom, ulegał jakiś szczupły tekst pierwotny (aż trzy naliczył Szachmatow dla XI w.); tekst, doprowadzony do r. 1110, przepisany w r. 1116 przez Sylwestra ihumena wydubickiego (pod Kijowem), godzien nam dla celu naszego uchodzić za całość literacką, a „Nestor“ za osobistość.

Objaw to ciekawy, szczególniej w porównaniu z „polskim“ Gallem i z czeskim Koźmą. Polscy duchowni, nieskorzy do pracy własnej, najęli Francuza; ręce cudze gładkie, lecz niepożyteczne, prawi trafne przysłowie ruskie, więc też Francuz zamiast dziejów obojętnej dla niego przeszłości, sklecił panegiryk teraźniejszości, dobrze opłatny. Nierównie gorliwiej wywiązał się patrjota czeski z pracy, ale zbyt frazesem, umiejętnością i widokami postronnemi narabiał. Rusin stanął najwyżej, nie wykształceniem, bardzo skromnem, nie stylem, aż nadto prostym, nie szerokością poglądów, ścieśnionych askezą mniszą, ale szczerością, pokorą, naiwnością, dokładnością. Prawi właściwie tylko o Kijowie, t. j. o Rusi „polskiej“ (Polan nad-

dnieprowych); pierwszy jednak ujął już i całość Słowiańszczyzny, wywiódł ją z nad Dunaju, podzielił na szczepy, Lachów powyliczał, o co ani Gall ani Koźma nie dbali; Rusin-panslawista nieskończenie ich przewyższył. Wplótł w kronikę wszelkie podania narodowe, krążące jeszcze o księciach pogańskich, od najścia *Warjagów* na Nowogród aż do Włodzimierza Wielkiego; on jedyny przysłowia historyczne i zwroty mowy obrazowej dochował; powstawiał i akty urzędowe (np. traktaty grecko-normańskie), zapiski greckich kronikarzy, opowiadania świadków naocznych i starców. Nigdy mnicha się nie zaparł, więc najobszerniej wyłożył rzecz o wierze i *fiłosofowi* greckiemu włożył w usta cały traktat od stworzenia świata i upadku pierwszych rodziców aż do rzymskiego od prawej wiary odstępstwa. Więc życie Antoniego i Teodozjusza, założycieli Pieczar, do kroniki wstawił i o innych czerńcach wspominał; więc każdy krok książąt wedle chrześcijaństwa sądził, wszędzie palec Boży upatrywał, nad grzechami bolał, w napadzie Połowców czy klęsce głodowej dopust Boży za grzechy uznawał. Baśni próżnych, jak polska o jakimś Piaście, albo czeska o Przemyśle, tej samej, t. j. żadnej wartości, nie powtarzał, ale chętnie opowiadał rzeczy nawet drastyczne, np. przygody z *wołchwami* (czarodziejami) fińskimi (czudzkimi). Miłość kraju i bliźniego wszędzie przebija; uległy kornie książętom, władzy, mimo to prawdy i im nie skąpił. Ze wszystkich słowiańskich, jego kronika najbogatsza i najlepiej, bo bez fraz i pozorów rzymskich, opowiada, jasno, treściwie, prawdziwie. Mimo to nie obszedł się i on bez baśni, bo oto każe już św. Andrzejowi apostołowi przepowiadać wiarę w Kijowie, a dziwić się *bani* (łaźni) nowogrodzkiej; ta baśń, godna stanąć obok Cezarowych i Aleksandrowych mistrza Wincentego, urosła od *kniżników*, co wiedzieli, że Andrzej apostołował „w Scytji“, a Scyta był dla nich jednoznaczny z „Słowianinem“; późniejsi rozprzędli dalej baśń, przywodząc nazwy miejscowe [1]), np. Druzino (arak-

[1]) I „Nestor“ łata nazwami miejscowemi braki podaniowe, więc z nazw uroczysk kijowskich uklecił pierwotne dzieje kijowskie o trzech braciach i siostrze. Wzorem służył mu tu annalista grecki, Hamartol, co ze wszelakich nazw miejscowych ludzi (i dzieje) wymyślał, nawet nazwę *palatium* od człowieka, Pały, wywodził. W ten sam sposób nasi kronikarze Lublin i Lubusz od Juljusza Cezara i siostry jego Julji wywodzili, a Koźma

czejowskie Gruzino), jakoby tam Andrzej „wdrążył“ krzyż i t. d. i uchwycono się tej baśni, aby — jak to Groźny czynił — pierwotne chrześcijaństwo ruskie nie dopiero od Greków, lecz już od apostołów wywodzić; żarty mniemane świętego o *bani* północnej, to pierwszy ślad docinków *chochła kacapowi*, Małorusa Wielkorusowi.

Baśnią o Andrzeju św. i wywodem Słowian od Dunaju zbliżył się „Nestor“ do wymysłów naszych i czeskich kronikarzy; na jego niekorzyść wplatano dalej całe traktaty teologiczne, kazania obce, ustępy z Hamartola i Metodjusza patarskiego w kronikę; rozmyślaniami nabożnemi rozrywa się tok kronikarski i mniszy początek objawia; całkiem niepomiernem wplataniem dziejów ławry pieczarskiej do dziejów ruskich ten sam ujemny osiągano skutek. Jednolitość dzieła chroma szczególnie ku końcowi; wciąganie obszernych relacyj, np. o oślepieniu Wasilkowem z zachowaniem słów własnych opowiadającego w pierwszej osobie; wpisanie „testamentu“ i listu Monomachowych; opowiadanie o najściu Połowców na ławrę, jak „nas, śpiących mnichów“ zaskoczyli, z istotą kroniki wszechruskiej mało się godzi. Lata powstawiano później, do gotowego dzieła. Prawdomówności „Nestorowej“ świadczy najlepiej, że nie wahał się uwzględniać innych podań, z niemi polemizował, nieraz i niesłusznie, bo Kij był raczej przewoźnikiem, niż księciem, a Włodzimierz nie w Chersonie dopiero chrzest przyjął. Naogół jednak trudno o sumienniejszego, a zarazem gorliwszego, bardziej chrześcijańskiego i bardziej patrjotycznego kronikarza; żal tylko, że nie posiadamy wcześniejszego odpisu, np. Sylwestrowego z r. 1116.

Oto próbka stylu Nestorowego, w opisie jasyru połowieckiego, tak podobnego do późniejszych tatarskich: „Wiedli ich (Połowcy) do obozowiska swego, ku swoim bliskim i krewnym, przyczem lud chrześcijański wiele cierpiał, stroskany, męczony, mrozem ściśnieni, w głodzie i pragnieniu i w nędzy nabrzmiali na twarzy, sczerniali na ciele, w nieznanym kraju, ze spieczonym językiem, nadzy chodząc i bosi, nogi cierniem zbodzone;

---

pierwotne dzieje czeskie Krokami, Libuszą i podobnemi topograficznemi, niehistorycznemi nazwami zagęścił. Co zaś najlepsze, to, że te bajdy wierutne dziś jeszcze u zawołanych historyków polskich i czeskich popłacają!

we łzach odpowiadali jedni drugim, mówiąc: ja z tego miasta, a drugi: ja z tej wsi; tak wypytywali się, ze łzami prawiąc o rodzinie swej, wzdychając, oczy na niebo ku Najwyższemu wznosząc, znającemu tajemnice. Niech nikt nie ośmieli się rzec: nienawidzi nas Bóg. Przenigdy! bo kogoż Bóg tak kocha, jako nas pokochał? Kogoż tak uczcił, jako nas wsławił i wzniósł? Nikogo. Dlatego tem bardziej gniew swój wzruszył na nas, czem więcej — niż wszyscy — uczczeni, gorzej — niż wszyscy — pełniliśmy grzechy; bardziej oświeceni niż wszyscy, wolę Pańską znając i nią gardząc, karaniśmy więcej niż inni na poprawę". Słowa podobne i mesjanizmem trącą (lud ruski wybrany, boży) i duchem mniszym, gęstniejącym niemal przy końcu kroniki pod rosnącym wpływem ławry pieczarskiej. Nie brak jednak, obok obrazków żywych, suchego wyliczania faktów, zapisywania wszelkich znamion, dziwów i cudów.

Język kroniki cerkiewny, ale o toku szczeroruskim; wysłowienie bywa nawet całkiem ruskie, mianowicie w rozmowach — o całe niebo różne od późniejszej cerkiewszczyzny, jasne, dobitne, malownicze. Opowiadanie przybiera miejscami dramatyczne napięcie; scen, licznych u Nestora, próżnobyśmy szukali u Francuza lub Czecha. Właśnie początek kroniki w takie żywe obrazy obfituje; Oleg wieszczy i koń, od którego ginie; zemsta straszna Olgi nad Drzewianami o zabicie męża; Światosław z Bułgarji i i. — dopiero przy końcu kroniki oślepienie Wasilka albo sceny z *wołchwami* tamtym dorównają. Gorliwy mnich nie gorszy się książętami-poganami, nie mija ich jak Francuz: taż to Ruś! Gorący a dumny patrjotyzm pobija więc wstręt mniszy do pogaństwa. Prawdziwie wymownym staje się naturalnie, gdy chrześcijanina chwalić może, np. Jarosława Mądrego, co „popów bardzo kochał, a jeszcze bardziej mnichów, ustanawiając popów, dając im czynsze z mienia własnego, każąc im uczyć ludzi, boć to im od Boga zlecone i przychodzić często do cerkwi... I cieszył się bardzo Jarosław, widząc mnóstwo cerkwi i chrześcijan, a smucił się djabeł (wróg), zwyciężany przez nowych ludzi chrześcijańskich".

Od Noego „Nestor" Ruś i Słowian wywiódł i jakby przeczuwając baśnie późne, najdokładniej obcy początek imienia Rusi zaznaczył, czem w XVIII i XIX w. na wielką niełaskę

u różnych patrjotów zarobił! Całość wystawił w duchu prawosławia, odgradzającego się, lecz jeszcze nie trwożliwie, od wszelkiej obczyzny, głównie od stepowej; już jego przejmuje trwoga od *agarjan*, jakby wiedział, że Ruś im ulegnie, przedmurzem — acz nieraz zbyt słabo bronionem — ludzkości się stanie.

Każda późniejsza kronika „Nestorem“ zaczyna; do końca wieku XII sięga kijowska właściwa, do Kijowa i Polan ograniczona, gdy „Nestor“ całą Ruś ogarniał; wiek XIII objęła kronika wołyńska i halicka, z Daniłem „królem“ jako osobą główną, z nieocenionemi dla Jadźwingów i Litwy pogańskiej szczegółami, podczas gdy dla Nestora ziemia wołyńska, a jeszcze bardziej halicka, jakby nie istniały wcale: o grodach czerwieńskich np. mało i pobieżnie rozprawiał. Obok nich stąpa kronika suzdalska, północna, w którą wiadomości włodzimierskie, twerskie i i. wchodzą, aż w moskiewską, a wkońcu w urzędową relację się wyradza, odbijającą jak najsilniej od prawdomówności Nestorowej. Jak miejscem i czasem, różnią się te dalsze kroniki i stylem i treścią; kijowska XII w. opowiada żywo; jeszcze żywiej i barwniej wołyńsko-halicka, zalatująca miejscami pieśnią epiczną, ludową, w jedynym odpisie bez początku i końca zachowana, najmniej askezą przejęta, którąby dworską, kancelaryjną przezwać można raczej, niż mniszą. Nowogrodzkie suche zapiski, ale treściwe, chociaż zbyt do jednego miasta ścieśnione i zbyt ascetycznej treści; od suzdalskich poczyna gadatliwość jałowa, stopniująca się w moskiewskich w ton oficjalny i namaszczony, górny a kłamliwy, gdzie prawdy wyjawić nie uchodzi.

Najdawniejszy odpis „Nestora“ w r. 1377 mnich Ławrentij dla wielkiego księcia sporządził; z odpisów XV wieku celuje *hipacki*, bo jedyny przechował ów latopisiec wołyński; dalej radziwiłłowski: Bogusław Radziwiłł, jako wielkorządca pruski, wraz z całą swoją bibljoteką wszechnicy królewieckiej go zapisał, skąd go Rosjanie za wojny siedmioletniej do Petersburga wywieźli i nigdy już nie oddali; ozdobiony licznemi rysunkami; dalej cały szereg innych; czem odpis późniejszy, tem liczniejsze ma wstawki (np. o owej apostołce św. Andrzeja w Nowogrodzie, o Włodzimierzu i żonie jego Rogniedzie, jak śmierci z jego rąk uszła i t. d.), aż się w *wremiennikach:* sofijskim,

Nikonowym, woskreseńskim — szesnastego i siedmnastego wieku w szerokie morze rozlewa.

W kronikę Nestorową wstawiono pod r. 1096 i ramotę (*gramoticę)* Włodzimierza Monomacha, księcia kijowskiego, upominek ojca dzieciom, pierwszą — acz króciutką — Cyropedję słowiańską; podobnych krótkich pouczeń życia i obowiązków, względem starszych i rodziców, ludzi i Boga, ruskie pisemnictwo nader liczne przedstawia okazy, albo tłumaczone z greckich, albo później i oryginalne, jak obszerny Domostroj XVI w. albo dzieło Tatiszczewa w XVIII wieku. Monomach, ze wszystkich udzielnych najdzielniejszy i najsympatyczniejszy książę (zm. r. 1124), w dalekiej drodze, na saniach siedząc, podyktował tę zapiskę, uczącą synów ich obowiązków, postępków, trybu życia, dalej przedstawiającą w krótkości, w suchem wyliczaniu, kilkadziesiąt pochodów zbrojnych i kilkanaście przygód myśliwych, z których ręka Opatrzności szczęśliwie go ocaliła; pochody rozciągały się aż pod Głogów i Las Czeski, myśliwemu zaś tury, łosie, niedźwiedzie, rysie rogami i pazurami groziły. Książę sam nauki niewielkiej (ojciec pięć języków posiadał); nagradza ją pokorą i pobożnością; z psałterzem się nie rozstaje, więc i teraz rozgiął go i trafił na miejsce: czemu trwożysz się duszo moja? Po licznych z tego psalmu i z proroków wypiskach przystąpił do rzeczy samej, leżącej mu na sercu, t. j. do rad, przestróg, nawoływań, ciągłego wbijania w głowę i serce trzech dobrych, a lekkich „dzieł“: pokuty, łez i jałmużny; do naiwnego podziwu piękności świata, jako ptacy z *irija* wracają, jako, gdyby cały świat skupić, nie znajdzie się twarzy zupełnie do drugiej podobnej. Zaszczytniejsza o wiele jest ludzkość dobrotliwego księcia, upominającego synów: nie pozwalajcie silnym gubić ludzi, nie zabijajcie ani dozwalajcie zabijać prawego czy winnego; jeśli i śmierci winien będzie, nie gubcie żadnej duszy chrześcijańskiej! Gorliwie utyskuje na ruskie lenistwo, od czego wszelkiemi odwodzi sposobami: niech was słońce na łożu nie zastawa..., ale w południe spać każe znowu. Askeza przebija silnie: konno, jeżeli nie umiesz innej modlitwy, pocichu *Hospodi pomiłuj* powtarzaj, zamiast o błazeństwach myśleć; w nocy pokłony ziemne odprawiaj na odegnanie pokusy szatańskiej. Dla tej treści własnej, księcia chrześcijańskiego, kornego a ufnego, formę obrał obcą, *posłania,*

listu. I dziwnie kłóci się w tym „testamencie“ czynna zabiegliwość niestrudzonego księcia, dbałość własna czujnego gospodarza o każdy szczegół domowy, z ascetyzmem mnicha i powtórzy się to dziwne powikłanie dwu odrębnych ideałów w cztery z górą wieki później w Domostroju. Ale obok księcia-gospodarza i ascety-mnicha przemawia gorący patrjota, dbały, nie w słowach tylko, o Ruś: nie gubmy ziemi ruskiej.

Na ten ton nastroił Monomach i list własnoręczny, wysłany do księcia Olega, gdy mściwy syna mu zabił: O, ja wiele cierpiący i stroskany; walczysz wiele z mem sercem i zwyciężasz je, duszo, nie podlegająca skazie, gdy myślę, jako stanąć przed sędzią strasznym, jeśli nie ujmiemy się między sobą skruchy i pokory. Po takim wstępie i słowach prorockich wyrzuca Olegowi zbrodnię, ale mścić się nie myśli; niech mu Oleg odeśle synową, „abym ją uściskał i opłakał męża jej i wesele ich zamiast pieśni, abym posadził ją na miejscu i siądzie ona jak synogarlica, na drzewie suchem żaląc“. On pragnie tylko dobra braci i ziemi ruskiej, trzyma się wzoru dziadów i ojców, uchyla głowę w pokorze chrześcijańskiej, nie z jakiej trwogi czy biedy, „ale własna mi dusza nad cały ten świat milsza, boć na sądzie strasznym i bez skarżącego obwinią mnie“ i t. d. Na tem urywa tekst ławrentijowski i dodaje modlitwę skruszoną do Boga, za wstawiennictwem Bogurodzicy, nieznanego pióra.

Monomach, to jedyny z imienia i rysów ciała i duszy znany pisarz świecki aż do Groźnego i Kurbskiego.

Kronika „kijowska“ XII w., już nie ogólnoruska, prawi o walkach połowieckich i międzyksiążęcych, rzadziej o ławrze, milczy o życiu umysłowem i duchowem, wykłada żywo zewnętrzny bieg wypadków; z zajęciem czyta się np. ów sympatyczny oddźwięk wypraw krzyżowych; nie brak rozmów, przysłów, dramatycznego napięcia. Wyżej staje — jeszcze bardziej świecka — kronika wołyńsko-halicka, co nawet na cytat z Homera się zdobyła, chociaż i śladu po nim w Homerze niemasz (djak książęcy wyczytał gdzieś sentencję i podszył ją pod taką nazwę). O bohaterze Romanie, co pod Zawichostem przed Leszkiem głową nałożył, prawi, że „rzucał się na pogan jak i lew, sierdzisty zaś był jak i ryś i ziemię ich przelatywał jak orzeł, a chrobry był jak tur, bo zajrzał sławy

dziadowi swemu, Monomachowi, co pogubił Połowców... pił hełmem złotym z Donu". A oto jak opisuje wojsko Daniłowe r. 1251 przeciw Jadźwingom, posiłkowanym przez Bortów i Prusów: „Gdy woje zsiedli, a piesi uzbroili się z obozu, tarcze ich były jako zorza (Ruś czerwone miewała), hełmy ich jako słońce wschodzące, włócznie, trzymane w rękach, jako trzciny mnogie; bo obu bokach szli strzelcy, dzierżąc w ręku rogowe (łuki) i nałożywszy na nie strzały przeciw wojom, a Daniło, na koniu siedząc, wojsko szykował. I rzekli Prusy Jadźwingom: czy możecie drzewo wesprzeć włócznią i na takie wojsko się odważyć? I odnieśli książęta walne zwycięstwo i wrócili, naśladowawszy drogę ojca, wielkiego Romana, co wyostrzył się na pogan jak lew, kim Połowcy dzieci straszyli". Żadna kronika ruska nie podała tylu wiadomości o krajach obcych, polskich, węgierskich, o Wiedniu, o strojach książęcych, o ich budowlach cerkiewnych i innych. Nierównie uboższa w treść i barwy kronika suzdalska (w odpisie Ławrentijowym), chyba zabójstwo i pogrzeb Andrzeja Bogolubskiego głęboko autora wzruszyło; bardzo Nowogrodzianom niechętna, tylko książąt wysławia, o „kacerstwach" obszerniej rozprawia. Najsuchsza nowogrodzka, co wszelkie oczekiwania nasze zawodzi: burzliwe dzieje wiecowe, dalekie wyprawy uszkujów nowogrodzkich, zdobywających obszerne krainy, najsłabiej w kronice miejskiej się odbiły, co jakby umyślnie gubi się w zapiskach o śmierci i wyborach biskupów (arcybiskupów niebawem), o budowie cerkwi, w modlitwach i pobożnych westchnieniach; tem częściej prawi o drożyznach i głodzie, o cenach, a wszystko krótko i sucho, bez dialogów, bez formy dramatycznej, urozmaicającej tamte kroniki.

VIII.

W ciemnicy, w jakiej niebawem Ruś się pogrążyła, migoce światło Słowa Igorowego i światełko Modlenia Daniłowego, jako jedynych zabytków myśli, nie mowy, staroruskiej świeckiej. W Modleniu szczegóły jasne, układ ciemny; w Słowie układ jasny, szczegóły niezrozumiałe; tam kilka odpisów, sobie nawzajem przeczących i silny wpływ na pisemnictwo

późniejsze, popularność zabytku jawna; tu jeden odpis, na którego łaskę jesteśmy zdani i zupełne o nim zapomnienie; tam wzory, źródła, forma znane, zwykłe, proste, tu obce, dziwne, wyjątkowe. Zato się oba duchem świeckim przejęły; autor Słowa o Bogu i chrześcijaństwie jakby nie wie, autor Modlenia na radę, aby się postrzygł w czerńce, ma odpowiedź gotową: lepiej mi tak żywot skończyć, niż przyjąwszy na się obraz anielski, Bogu zełgać. Mimo ducha świeckiego nie uszły oba dziełka wpływowi cerkiewszczyzny.

Rozdźwięk między cerkwią a życiem był zupełny; piśemnictwo, jako wyłącznie cerkiewne, nie uznawało życia poza cerkwią i biblją; kto po pióro sięgał, na nich się wzorował, bo innej formy nie było. Można więc było księciu i drużynie pieśń o ich czynach, po swojemu, rodzinnemu śpiewać; kto jednak to spisywał, prozy cerkiewnej użył; że mogą być pisane wiersze, tego się nikt ani domyślał, bo znano tylko prozę grecką i nawet pieśni greckie cerkiewne prozą wykładano; tajemnice greckiej rytmiki cerkiewnej, bardzo zresztą trudne, pozostały — jak i uczonym późniejszym — niedocieczone dla Rusi. I Słowo Igorowe prozą więc napisano i zgóry chybione są wszelkie pomysły dzielenia wierszy, odnachodzenia w Słowie ludowego wolnego wiersza dumy małoruskiej czy *stariny* ruskiej albo pieśni greckiej cerkiewnej, od Wostokowa począwszy do Korsza i Byrczaka — i niczego nie dowodzą ślady alliteracji ani kilka rymów czasownikowych. Forma prozaiczna kłóci się więc pozornie z terminem pieśni, nieraz w samym toku Słowa używanym, ale i później podobna proza, np. *Zadońszczyna*, „pieśnią“ się przezywała, bo i pieśń cerkiewna tylko prozą była. Tytuł zresztą Słowa mniej właściwy, bo z Słowem łączy się mimowoli znaczenie „kazania, homilji, pouczenia“; jest to raczej *skazanije* niż „powieść“, bo nie opowiada; nie jest epicznym, lecz liryczno-epicznym utworem o *pułku* (pochodzie) Igorowym z r. 1185, jako jedyny literacki zabytek całego piśemnictwa od XI w. aż do ody Łomonosowej i komedji Wizinowej. Treścią jego jest zdarzenie typowe, co nie skutkami, lecz dramatycznością nęciło. Nie Polski, jak mylnie twierdzą, — Rusi było powołaniem, strzec Europy przeciw stepowi, więc nie przypadkiem jeden z niezliczonych tej straży epizodów wątkiem się stał Słowa. Igor bowiem, książę Nowogrodu Sie-

wierskiego, ruszył z bratem i synami przeciw Połowcom, pobił ich i dalej w step za nimi popędził; przewagą oskrzydlony, pole stracił, w niewolę zraniony popadł i z niej szczęśliwie uszedł. Już bardzo szczegółowe tego nieudałego pochodu opowiadanie w kronice hipackiej, a krótsze w suzdalskiej pod r. 1185, dowodzi niezwykłego u spółczesnych zajęcia. Nieznany autor, całkiem niezawiśle od kroniki, wnet po zajściach prozą je opisał i pieśnią przezwał; dziełko XII wieku przechował jedyny odpis, odnaleziony r. 1795 w zbiorze rękopiśmiennym prywatnym, odpisany tegoż roku dla Katarzyny II, a ogłoszony najpierw r. 1800 z rękopisu XVI w., zawierającego wyłącznie powieści treści świeckiej: Synagripa, Dewgeniewo *diejanije*, list popa Jana i inne. Rękopis zgorzał z Moskwą r. 1812, tak, żeśmy dziś upośledzeni wobec pierwszych wydawców i braku tego obfita, bo dwieście kilkadziesiąt numerów licząca literatura o Słowie nigdy nam zastąpić nie zdoła. Twierdzenie potoczne, jakobyśmy w zrozumienia Słowa przez te dwieście kilkadziesiąt prac znacznie postąpili, należy do licznych bajek ruskich, istotnych bowiem trudności tak samo w r. 1921, jak i w r. 1800 nie rozwikłano wcale i chyba nigdy się ich nie usunie.

Pomnik to zupełnie odosobniony, więc i zagadkowy, tak, że wobec zaginienia rękopisu dawnego, podejrzenia co do jego autentyczności wzniecano; jedni go całkiem odrzucali, jako naśladowanie Osjana, więc jako utwór hr. Musin-Puszkina (antykwarjusza-wydawcy) samego, drudzy za jakiś przekład obcy uważali. Stanowi ono przecież żywy protest przeciw całemu ruskiemu pisemnictwu, przeciw samemu poglądowi na świat, cechującemu dawną Ruś. Gdy *kniżnicy* tę Ruś *ładanem* (kadzidłem) zakurzyli, *kołokołami* (dzwonami) ogłuszyli i *ikonami* widok jej zasłonili, istnieją dla Słowa tylko: Ruś — ojczyzna miła; człowiek, z namiętnościami i słabościami; przyroda wreszcie, dobrotliwa albo okrutna, z nim tajemniczem spółczuciem złączona, nim się opiekuje lub jego straszy i karze. Słowo żadnego poganizmu nie głosi, obywa się jednak najzupełniej bez Boga i świętych, jak i ludowy epos ruski. Oto Igor i żona w przejścia najcięższe ani pomyślą wołać o pomoc Boską, o przyczynę świętych, szukać pociechy w modłach i cerkwiach. Igorowa słońce, wiatr i Don przebłagiwa; Igor, co

w kronice kornie i ufnie coraz Boga wzywa, w nieszczęściu swojem tylko karę słuszną za grzechy upatruje, na łaskę się zdaje, *kako Bog dast'* ślepo twierdzi, — w Słowie tylko na mieczu i nogach własnych polega, a jeżeli o czem, prócz o sobie, o swoich i o chwale ludzkiej myśli, to tylko o Rusi.

Po dworach pieśniarze zawodowi chwałę dzielnych książąt i *drużynników*, nową i dawną, opiewali; kroniki zachowały parę o nich szczegółów: w kronice wołyńskiej są ustępy, jakby przepojone pieśniarstwem. Na podobieństwo takich pieśni powstało prozaiczne Słowo; ich wysłowieniem, obrazami i przenośniami się posługuje. Umyślnie też odwołuje się od samego początku do dawnego niby pieśniarza, do jakiegoś „wieszczego Bojana", niby o cały wiek niemal starszego, o którym zresztą znikądinąd najlżejszej nie mamy wzmianki. Pieśni „Bojanowych" nikt nie spisywał, żyły w tradycji; z ksiąg wykluczała je cerkiew i jej duch ascetyczny. Więc Słowo bynajmniej nie dowodzi, jak twierdzą, że musiało być kiedyś podobnych pomników więcej na piśmie; owszem, skoro je jedyne później naśladowano, prócz niego innych podobnych zabytków nie było nigdy. I dla tego odosobnienia Słowo takie niezwykłe, ciekawe, a w szczegółach ciemne; dziś już nie odgadniemy, co znaczą jego „wieki Trojanowe, *tropy* (ścieżki) Trojanowe, ziemia Trojana" i t. d. Wybitnego talentu pisarskiego sam autor Słowa nie posiadał; technika jego nieraz marna, powtarzaniami stale narabiała, nietyle dla stylu epickiego, ile raczej dla ubóstwa wysłowienia. Lubuje sobie w obrazach i przenośniach, nieraz dosyć naciąganych, nieraz i wcale pięknych, okazałych, imponujących. On nietyle opowiada, — kronika nierównie dokładniej, a miejscami nawet wznioślej dramat opisała, — ile, jak w balladzie, rozstrzygające zwroty luźnie wystawia; przemilcza wszelkie szczegóły, świadczące o szlachetności bohaterów-książąt, np. że wzdrygali się przed ocaleniem osoby własnej ucieczką z pola bitwy samej, dalej i z niewoli, aby pozostałej drużyny na zemstę połowiecką nie narazili. Więc po przydłuższym wstępie odrazu z Igorem w pochód się wyprawia; zwycięstwo i klęskę opisuje, sen wieszczy i skargi w. księcia kijowskiego wtacza, do innych książąt z wyrzutami się zwraca; płacze z Jarosławną za mężem w niewoli i bez jakiegokolwiek przejścia opisem szczęśliwej ucieczki kończy.

Samym książętom ostro i śmiało autor winy wyrzucał: „Zanikła walka książąt przeciw poganom, bo brat bratu rzekli: to moje, a owo też moje i zaczęli o małem: to wielkie — mówić i sami na siebie waśń kować“, albo: „Wtedy siały się i rosły walki wewnętrzne, ginął żywot Daćbożego wnuka (t. j. Rusi), w waśniach książęcych wieki ludzkie się skróciły“. Gorąca miłość Rusi odznacza tak jego jak i autora tak zwanego „Słowa o *pogibieli* ziemi ruskiej“ z XIII w., co zaczyna wezwaniem: „O jasno jasna i kraśno ukraszona ziemio ruska, mnogiemiś obogacona krasotami... wszegoś ty napełniona, ziemio ruska, prawosławna wiaro chrześcijańska!“ [1]) Wielbi więc autor Igorowy wielkość Rusi Włodzimierzowej i Jarosławowej, rozbicie teraźniejsze gorzko opłakuje i jedyną tegoż winę na książąt słusznie zwala.

Wymowa jego dziwnie nierówna; obok zwrotów płaskich, bezbarwnych, ogólnikowych uderzają inne malowniczością, wspaniałością, rzewnością; nie książką, lecz życiem z nich wieje, chociaż książki się nie wypierają. „Literaturą“, frazą i retoryką, czuć nieraz jego robotę. Igor np. „krzepkością swoją umysł wyciągnął, a męstwem serca poostrzył, napełniwszy się duchem wojowniczym“, a podobnych niezręcznych zwrotów bywa więcej. To znowu zbyt się powtarzał, używał

---

[1]) Nie jest to, jak wydawca sądził, szczęśliwie dochowany początek jakiegoś niestety zatraconego „poematu“, lecz szumny tylko wstęp do legendy o św. Andrzeju Newskim, por. wyż., a takich szumnych wstępów, którym dalszy ciąg mało odpowiada, bywa po pismach ruskich więcej, por. *Molenije* Daniłowe i i. Inny zabytek, spółczesny Słowu Igorowemu, kazanie (słowo) na 2 maja, na dzień książąt świętych Borysa i Gleba, przeciwstawia ich „młodym książętom“, swarzącym się z starszymi i przywołującym pogan (Połowców); tym przytacza inny przykład miłości braterskiej, Dawida czernihowskiego; opowiada o cudach, jakie śmierci jego za życie pobożne towarzyszyły; słońce nie zachodziło, póki nie wykończono grobu i nie złożono zwłok. Zbija świeckich, wedle których człowiek obarczony żoną i dziećmi *spasać* (zbawić) się nie może — miałżeż ów Dawid żonę i synów! Dopiekały już więc świeckim i duchownym nieskończone swary Rurykowiców; autor owego kazania chyba w Kijowie tak ostro przeciw młodszym, t. j. niekijowskim książętom się stawił. Temu rozbiciu Rurykowiców na zwalczające się nawzajem linje Monomachowiców i Olegowiców i i. dorobiła fantazja kronikarska nawet tło „historyczne“, t. j. bajeczne, w dziejach Rogniedy, żony i wroga Włodzimierza W., grożącej i zagrożonej morderstwem i jak się jej synek przeciw ojcu za matką ujął, a na innych synów Włodzimierzowych swoim nienawiść zaszczepił.

np. czasownika trzepać *pritrepati, potrepati*, jakby innych nie było, albo *żyru* i *żyrnego*. Język jego cerkiewny dowodzi, w jakie wzory się wczytywał i od „pochwał“ i „pouczeń“ niejedno przejął, chociaż zgodę z niektóremi pomnikami spólna sytuacja dostatecznie tłumaczy i bez świadomego naśladowania. Jakżeż odbija od chropawych zwrotów np. taki: „Na (rzece) Niemidze snopy ścielą głowami, młócą cepy bułatnemi, żywot na toku kładą, odwiewają od ciała duszę, Niemidze krwawe brzegi niedobrem posiano, posiano kośćmi synów ruskich“; przenośnie obiera się przeważnie z trybu rolniczego, a skład mowy zdradza niejaką rytmiczność mimo wszelkiej prozy.

Nieudała wyprawa Igorowa — to nic nie znaczący epizod stepowy, ale w r. 1185 inaczej o tem sądzono. Po świeżem zwycięstwie Światosława kijowskiego (innego, nie ojca Igorowego) nad Połowcami ta katastrofa (wróciło bowiem tylko kilkunastu ludzi z całej wyprawy, a książęta sami do niewoli poszli) gromem poraziła Ruś południową, narażoną przez lekkomyślność książąt siewierskich, żądnych sławy i łupów na własną rękę, na mściwy odwet Połowców. Więc to nie fraza tylko: „wspłakały kobiety ruskie, mówiąc, już nam swych miłych *ład* (mężów) ni myślą wymyślić, ni dumą wydumać, ni oczyma oglądać, a złota i srebra niemało tego potracić (materjalny bardzo widok; sam autor karci książąt, że „złota ruskiego Połowcom nasypali“). I zastękał, o bracia (stały zwrot *drużynnika* do otoczenia), Kijów od żalu, a Czernihów od napaści; smutek rozlał się po ziemi ruskiej; tuczna troska pociekła śród ziemi ruskiej“.

W literaturach średniowiecznych słowiańskich, nawet w tak bogatej jak czeska, niema zabytku, równego Słowu; są lepiej wysłowione, np. czeska Aleksandreida, ale to przeróbki łacińskie. Tu przeciwnie, wszystko rodzime, nieraz wręcz ludowe i domowe, np. ów słynny płacz Jarosławny, żony, tęskniącej za księciem: „Polecę kukułką po Dunaju, omoczę rękaw bobrowy w rzece, otrę księciu krwawe rany na twardem ciele... O, wietrze, wietrzydle, czemu, panie, burzliwie wiejesz... czemu o panie, rozwiałeś moją radość po *kowylu* (trawie stepowej)... O, Dnieprze *Sławutico*, przebiłeś góry kamienne przez ziemię połowiecką (*porogi* Dnieprowe)... przykołysz, o panie, mego *ładę* (oblubieńca) ku mnie, abym ku niemu łez nie słała....

Jasne i trójjasne słońce (czy nie raczej „przejasne"?), dla wszecheś ciepłe i piękne, czemuś, o panie, rozpostarł palący swój promień na mego *łady* wojów w polu bezwodnem?". W burzę nocną „księciu Igorowi Bóg drogę okazuje z ziemi połowieckiej na ziemię ruską do ojczystego złotego stołu"; zwrot niby chrześcijański, ale tak i o Daćbogu prawićby można. I ustęp końcowy zaznacza całkiem gołosłownie, że Igor jedzie do Bogurodzicy pirogowskiej, a ostatnim słowom: „Książętom sława i drużynie" kopista dodał od siebie *amen,* bo tak kończą każde „słowo". Nie Bóg, lecz mgły i wichry Igorowi „drogę okazywają" w noc głęboką, gdy straż połowiecka *kumysem* się uśpiła.

Więc nie szept modlitewny, ani pomruk ascetyczny, jedyne pisemnictwa cechy, lecz iście pogańska radość życiowa i miłość przyrody i patrjotyzm ruski ożywiły Słowo i Igor nie *ikonie* pirogowskiej ani Bogu chrześcijańskiemu, lecz rzece, Dońcowi, dzięki oddaje: „Tyś księcia na falach kołysał, słałeś mu trawę zieloną na srebrnych brzegach, odziałeś go mgłą ciepłą, pod cieniem zielonego drzewa, strzegłeś go gogolem na wodzie, czajkami na strugach, czarnkami na wietrze". Więc w smutku ludzi przyroda udział bierze; gdy matka płacze po młodym księciu, co utonął, „kwiaty od żałości zatęskniły, a drzewo od smutku ku ziemi się pochyliło", zwrot niemal dosłownie na innem powtórzony miejscu [1]). Świeckiego, ugaszczanego przez księcia, przypomina inne porównanie: gdy nad bystrą Kajałą (nazwa rzeki, zresztą nieznana, powtarza się w kronice) Ruś poległa, „tu krwawego nie zabrakło wina, tu dokonali uczty dzielni Rusini, swatów popoili, a sami polegli za ziemię ruską. Od żałości trawa" i t. d. Najoryginalniej wysławia owego „wieszczego Bojana", co „gdy komu chciał pieśń tworzyć, rozbiegał myślą po drzewie (t. z. śpiewał na lutni) jak szary wilk po ziemi, siwy orzeł pod obłoki, puszczał dziesięć sokołów na stado łabędzie, który dociekł, ten najpierw pieśń śpiewał... boć Bojan nie dziesięć sokołów na stado ła-

[1]) Takie dosłowne powtarzania służą autorowi na innych miejscach niby refren dla rozdzielenia głównego toku na części, np. w odezwie do książąt powtarza słowa: „za ziemię ruską, za rany Igorowe dzikiego Światosławica", albo „o, ziemio ruska, już za pagórkiem (za *szołomianem)* jesteś".

będzi puszczał, lecz swe wieszcze palce na żywe struny wskładał, one zaś same książętom sławą grzmiały". To samo powtarza autor nieco dalej: „O, Bojanie, słowiku dawnego czasu, obyś ty ten pochód wydzwonił, skacząc, o słowiku, po drzewie myślowem, latając *umem* pod obłoki, zwijając sławę naokoło czasu, bieżąc w ścieżkę Trojanową przez pola na lasy".

Co sztukę stanowi, styl, jednolitość tonu, czego nie znają — z małemi wyjątkami — autorowie średniowieczni, a już najmniej słowiańscy, to posiadł autor Słowa w wysokiej mierze, ale nie z książek w nie się zapożyczył, a już najmniej z biblji. Zadziwia wręcz swoboda, z jaką własne fikcje kładzie w usta czy księcia w., opowiadającego sen, czy Jarosławny, usychającej za mężem i wypada tylko ubolewać, że nikt za jego przykładem nie poszedł — dlaczego, nietrudno odgadnąć. Nie mógł się żaden inny *kniżnik* pogodzić z takim poglądem życiowym, ignorującym biblję, nie prawiącym o Kainie i Ablu, ani za psałterzem o miłej zgodzie bratniej, zapominającym o cerkwi, Bogu i popach, a tylko po świecku o świeckich rzeczach myślącym, którego można było pomawiać, że z Kurska pochodził (bo jedynych „kurjan" osobliwie wysławił) albo z Czernihowa (bo tamtejsze *ordy* służące napamięć wyliczał), ale którego ani do Pieczar ani do żadnego miejsca świętego przyłączyć nie było sposobu. I dla tej właśnie oryginalności i stylowości, z którą chyba Osjan zrównywał, wzniecało i wznieca do dzisiaj [1]) Słowo powątpiewania o swej prawowitości, o podrobieniu świeżej daty.

Istotnie, między latami 1780 a 1820, co żywo, goniąc za marą narodowości, zmyślało stare podania, czyto „historyczne", z czasów od Włodzimierza W. do XVII w., czy „fantastyczne", wedle bajek i pieśni ludowych epicznych, wierszem (szczególnie tak zwanym „wolnym ruskim") i prozą, począwszy od *Skazek* Czułkowa poprzez Popowa, Karamzina, Radiszczewa, Cheraskowa, Żukowskiego, Batiuszkowa, aż do Puszkinowego *Rusłana;* na pierwszy rzut oka ich absolutną od Słowa różnicę

[1]) „Odnoszę... Słowo o pułku Igora do ostatnich lat wieku XVIII", F. Koneczny, Dzieje Rosji I, 1917, str. 460. Prof. Tretiak nie wątpi sam o autentyczności Słowa, ale powątpiewania innych wcale dosadnie przytacza. Że Puszkin i Mickiewicz Słowu wierzyli, niewiele dowodzi, oni i guśle Merimeego zwieść się dali.

poznać, a porównanie Słowa z czeskiemi Hanki zmyśleniami, z rękopisami zielonogórskim i królowodworskim, oddziela równie stanowczo od zmyślonego prawdziwy zabytek; w całym „Hance“ niema ani jednego nowego, nieznanego szczegółu, w Słowie są szczegóły i słowa nieznane, o których dawnem istnieniu dowiedziano się dopiero w ciągu XIX w., których w XVIII nikt jeszcze ani przypuszczał (np. *byli*, t. j. bojarzy i i.), a są i inne dowody, jeszcze bardziej przekonywujące. Niejedno uderza, np. że niema ani jednej jasnej wzmianki — czego odziedziczona niechęć Olgowiców (czernihowskich) przeciw Monomachowicom niezupełnie tłumaczy — o właściwym pogromcy Połowców (oprócz epizodycznego wtrętu), o Monomachu, tem zasłużonym całkiem inaczej niż ci wszyscy, których Słowo wychwala, nawet „Niemców i Wenecjan, Greków i Morawian“ *(sic)* do tegoż wzywając. Ale nierównie więcej razi „mitologja“ Słowa, t. j. wymienianie bożków, Daćboga, Striboga i i., obzywanie Rusi ich plemieniem, „wnukami“. Takie ślady pogaństwa nawet Francuza łatwowiernego obruszyły i L. Léger zastrzegł się wyraźnie: *„j'avoue que (ces allusions mythologiques) me paraissent fort suspectes. Est-il possible qu'un chrétien du moyen âge, un homme éclairé, un clerc, se soit plu a évoquer les souvenirs paiens... j'avoue que ces blasphèmes me paraissent absolument invraisemblables sous la plume d'un chrétien du moyen âge“.*

W XIV i XV w., o czem „w ostatnich latach wieku XVIII“ nic nie wiedziano, powtarzano dosłownie całe ustępy Słowa, nie wymieniając go naturalnie, np. w przepisanym r. 1307 *Apostole* dodał kopista zdanie z niego, wyżej przytoczone: „Przy tych książętach siały się i rosły walki wewnętrzne, ginęło życie nasze (tak zastąpiono „Daćbożego wnuka“), w książętach waśni i (błąd zamiast: w książęcych waśniach) wieki skróciły się ludzkie“; *Zadońszczyna* XV w. (zob. niż.) nieraz się u Słowa zapożyczała, ale niezawsze go rozumiała. Zwrot Słowa: „pocznijmyż, bracia, to opowiadanie od starego Włodzimierza do teraźniejszego Igora“ (chociaż opowiadanie nic a nic „od Włodzimierza do Igora“ nie przynosi) powtarza się w odnalezionem r. 1891 „Słowie o *pogibieli*“: „A w te dni ból chrześcijański od wielkiego Jarosława i do Włodzimierza i do teraźniejszego Jarosława“.

Podobnych dowodów prawości Słowa żadne rozumowanie nie obali, skoro „przeciw prawdzie rozumu nie(ma)". Jakżeż jednak wytłumaczyć jego „mitologję"? Klucz daje Słowo same, zapewniające u wstępu: „Czy nie godziłoby się nam bracia zacząć staremi słowami smutnej powieści o pochodzie Igorowym, zacząćże się tej pieśni wedle zdarzeń tegoczesnych, nie wedle zamysłu Bojanowego". Cóż to za stare słowa dla nowych zdarzeń? Chyba uświęcone podaniem pieśniarskiem zwroty, frazy, obrazy. Skald normański był nieodłącznym biesiad (warjaskich, drużynnych) towarzyszem; w przenośniach nazywał Ruś ziemią grodów (*Gardariki*), konia łodzią lądową, łódź koniem morskim i t. d. Za jego przykładem zwał pieśniarz niegdyś Rusina wnukiem Daćboga, śpiewaka wnukiem Wełesowym, prawił o Trojanowych wiekach i t. d. Więc w dawne ślady „Bojanowe" autor Słowa wstępował, przytaczał nawet „jego" aforyzmy: „ciężko ci głowie okrom plecu, zło ci ciału okrom głowy"; „nie minąć wyroku bożego ni chytrkowi ni ptakowi wieszczemu (*kobi, augurium*) i inne. Zresztą brał słowa to z pisma, to niejedno — nawet później nieznane wcale — z otoczenia; tylkoż nie sięgał do źródeł greckich i wszelkie próby nałamania Słowa do wzorów greckich panegiryków są bezpłodne. Słowo przecież nie pochwała Igorowa; ustęp najobszerniejszy nie o Igorze prawi, wzywa książąt w imię ich czci i całości ziemi ruskiej do spólnej obrony. Autora przejął ból poniżenia Rusi, gdy Połowcom i Litwie wrota otwarto, gdy dla nieustannych swarów książęcych sama ginie; wybrał więc pochód Igorowy, skoroż ten Igor o czemś innem pomyślał, nie o swarach o moje i twoje, innym książętom dawną Ruś przypomniał. Więc z patrjotyzmu raczej, niż z panegiryzmu za pióro chwycił, z troski o Ruś, staczającą się przez swary książęce w przepaść nieuchronną, chociaż z tego jeszcze bynajmniej nie wynika, żeby Słowo było pierwszą satyrą ruską, jak Aleksy Wiesiełowskij twierdził.

Wzorów autor żadnych nie miał i pasował się z formą i nie wybrnął z tego zwycięsko, mimo niejednego szczerze poetyckiego pomysłu i głębi uczuciowej; mętną nieraz myśl nieraz mętnie wypowiedział i nie sposób odliczyć wszystkiego niezrozumiałego na karb popsutego przez odpisywaczy tekstu, co widocznie nie przez zbyt liczne przechodził ręce. Bez wzo-

rów pisemnych powstało więc Słowo i samo wzorów nie stworzyło, oprócz powtarzań późniejszych, co wyrazy, nie ducha, przejęły. Ponieważ nic w niem *duszepoleznego* ani *spasitielnego* wyczytać się nie dało, stąd się tłumaczy, że go nie odpisywano w wiekach głównej zabytków liczby, t. j. w XVI i XVII, że ocalał cudem jedyny odpis [1]).

Słowo, to jakby chropawe powtórzenie prozą i w obcym, twardym języku — utworu poetyckiego, którego piękności przebijają jeszcze przez gąszcz zbytnich szczegółów, np. o Olegu albo o Wszesławie; powtarzań słów i zwrotów dla nieudol-

---

[1]) Dwieście kilkadziesiąt prac i wydań poświęcono Słowu i nie sposób pominąć milczeniem tych zmarnowanych trudów. Zmarnowanych, bo kuszących się o rzecz niemożliwą. Jakżeż bowiem z jednego błędnego odpisu błędy poprawiać? Brak wszelkiej kontroli widzimisię krytyków zastąpiło; każdy sili się na rozwiązanie tych zagadek; na łożu Prokrustowem swego wynalazku rozciąga lub obrzyna zabytek, z tym jedynym skutkiem, że zgóry odrzucić należy to łoże, uznając kilka widocznych, namacalnych poprawek i przesłanek, ale te na palcach wyliczyć można. Zestawić wszelkie inne, najniemożliwsze i czcze domysły Barsowa, Potebni, Władimirowa i tylu innych wystarcza, aby się o ich bezcelowości przekonać. Czegoż nie nabajano np. o jednym „Bojanie“, czy Bajanie, odnalezionoż w nim szczęśliwie i dziewięćdziesięcioletniego, pobożnego starca Jana, co Nestorowi tyle podpowiedział rzeczy! Albo wszelkie tłumaczenia „Trojana“ jako wspomnienia czy o wojnie trojańskiej, czy o cesarzu Trajanie, czy o bożku słowiańskim, czy o Kiju lub Ruryku, jako jednym z trojga braci, czy mylnie zamiast Bojana wypisanego i t. d. Jeden autor w Słowie biblję (!!) odnalazł, drugi skaldów normańskich, trzeci bułgaro-greckie panegiryki, czwarty pieśni Homerowe i t. d. Czem więcej o Słowie pisano, tem więcej rzecz przez się trudną zagmatwano. I polscy uczeni ręce przykładali, np. slawista Kucharski „siódmy wiek trojani“, kiedy to Wszesław los rzucił o dziewicę sobie miłą, utożsamił z r. 1067 (zdobyciem grodu przez Wszesława), a siedm wieków wcześniej od r. 367 liczyć kazał, kiedy to rzymski wódz Trajan (a więc nie cesarz) bitwę stoczył — od tej to bitwy mieli Słowianie wieki trojanie liczyć. Ale walkę stoczyli Rzymianie i Goci, nie Słowianie i pęka ta bańka mydlana, jak każda inna o tym zagadkowym Trojanie, co może toż, co król Ćwioczek albo car Goroch, t. j. coś dawnego, nieokreślonego oznacza. Nad tą — jak i nad innemi zagadkami Słowa — próżno głowy łamać; lepiej wyznać to otwarcie, niż puszczać wodze fantazji i łudzić siebie i czytelnika marami, najczęściej wręcz śmiesznemi; np. *se u rim kričzał pod sablami połowieckimi* poprawił Władimirow, z pieca na łeb, *turi mi*, albo: rzekł *Bojan i chody na Światosławla piestworca starago wremeni Olgowa kogania choti*, gdzie chyba słowa poprzerzucano, *Światosławla* do *Olega* należy, zwanego przyjacielem *(choti)* chana *(kogania)* połowieckiego, bo się z nim kumał i t. p.

ności wysłowienia; wyrazów mdłych albo banalnych powoływań Bojana, szczudeł autora, nie ufającego własnym nogom. Nieraz szczęśliwym rozmachem pokonywał trudności, ale rychło opuścił skrzydła, ociężałe pod fatalną cerkiewszczyzną. Jak piękne są np. słowa *bujtura* Wsewołoda o ludziach z Kurska: „A moi ci kurjanie, świadomi kmiecie, pod trąbami powici, pod hełmami wskołysani, końcem włóczni wykarmieni; drogi im wiadome, *jarugi* im znajome, łuki u nich naprężone, *sajdaki* otwarte, szable wyostrzone, sami skaczą niby szare wilki w polu, szukając sobie czci, a księciu sławy". Albo opis walki: „Z zarania do wieczora, z wieczora do brzasku lecą strzały hartowne; grzmią pałasze nad hełmami; trzeszczą włócznie ustalone, w polu nieznanem śród ziemi połowieckiej. Czarna ziemia pod kopyty kośćmi była posiana, a krwią zaś polana: smutkiem zrodziły po ziemi ruskiej". Albo złowróżbny sen księcia kijowskiego: „W Kijowie na górach tej nocy z wieczora odziewaliście mnie czarnem pokryciem na łożu cisowem. Czerpali mi sine wino z trudem zmieszane, sypali mi z próżnych sajdaków pogańskich wielkie *perły* na łono (*perłową* duszę z chrobrego ciała przez złoty naszyjnik uronił, na innem miejscu) i niańczą mnie, już deski bez *kniesa* (? t. j. otwarte) w moim trzemie złotowierzchym".

Obrazy, z przyrody wzięte, bywają krótkie, lecz dosadne (obszerniejsze wystawiał Kirył Turowski), np.: „Dnia drugiego bardzo rano krwawe zorze światło zapowiadają, czarne chmury z morza idą, przykryją cztery słońca (t. j. Igora i trzech książąt), a w nich drgają sine błyski — być gromu wielkiemu, iść dżdżu strzałami od wielkiego Donu", a prognostyk niedoli książęcej „bo już strzeże nieszczęścia jego ptactwo po łozach (?), wilki po *jarugach* grozą srożą, orły klekotem na kości zwierz wołają, lisy breszą na tarcze czerwone" (ruskie). Mimo takiej krótkości, mimo licznych powtarzań, niby refrenów, cały utwór, jedyny w swoim rodzaju, stepem pachnie, tężyzną oddycha — przecież Ruś zwycięska opończami, kożuchami, wszelakiemi wzorzystemi szatami połowieckiemi mosty mości po błotach i grzęzowiskach, walką kresową żyje; pod niezdarną formą całe skarby ukrywa.

Nie dziw więc, że na umysły wrażliwsze i w w. XIX oddziałał, mniej na Rusi, więcej u nas, bo nikt się tak Słowem

nie przejął, jak J. B. Zaleski. Nie wytłumaczył sam Słowa, o co kusili się inni, od Cyprjana Godebskiego do Bielowskiego i ostatniego, Łepkiego; tylko miejscami dosłownie je parafrazował, np. w tych wierszach Ducha od stepu: „Czarnoksięskie myśli, słowa Rozścielają się po drzewie, Rosą świecą się w powiewie, Przemigają górą — dołem Wokamgnieniu zwierzem — ptakiem — Siwym orłem, to sokołem, Szarym wilkiem, to sumakiem“. Takie dosłowne pożyczki niczem wobec uwielbienia stałego, przesądnego, samego Słowa, a raczej Bojana jego, o którym prawi — i tento Bojan, guślarz-gęślarz złotostrunny, duma Bojanowa, jego wieszcze Sen-drzewo jakieś przewijają się przez całą poezję — manierę Zaleskiego: „Kto pierwszy różdżczkę Sen-drzewa dostanie, Po królu pieśni, po wieszczym Bojanie Między Słowiany zawiekuje w dumie!“ Sam się Bojaniczem obzywał. I L. Siemieński w Trąbach w Dnieprze z Słowa czerpał obrazy. Odgłosów Słowa w poezji ruskiej nie wyliczamy, bo równie silnego jak u Zaleskiego w niej nie znajdziemy; Puszkin był wielbicielem i tłumaczem Słowa.

Niepozorna szata cerkiewna, gdyż wciąż kłócą się formy ruskie i bułgarskie (cerkiewne), ukrywa więc pomnik, jedyny w swoim rodzaju, którego wszelkie inne literatury słowiańskie ruskiej zazdroszczą, świadczący wymownie, serdecznie, miejscami wspaniale o ludziach i czasach, o losach i stronach z walk kresowych, z powołania Rusi, mimo wszelkiego jej kumania się i węzłów krwi, jakie z pogaństwem i bisurmaństwem stale zadzierzgała. I mimowoli pytamy, kto autorem tego dziwnego zabytku?— albo raczej tylko: w jakiem środowisku go szukać? Do osobistego otoczenia, do drużyny Igorowej chyba nie należał, bo cały opis jego świadczy o braku szczegółów — kronika ich nierównie więcej dostarcza; może go w Kijowie szukać, mniej dla roli, jaką w. księciu wyznacza, niż dlatego, że w Kijowie życie umysłowe się skupiało, tu najłatwiej obejmowano całość Rusi zachodnio-południowej; poza jej obręb bowiem autor Słowa ani razu nie wykracza; Monomachowice północny i wschodni dla niego nie istnieją. Człowiek to świecki, oczytany w cerkiewszczyźnie, starszy, poważny, a choć nie z rady wielkoksiążęcej, jeden z ostatnich, co wobec rozbicia Rusi na rody i grody, inne, świetne czasy przypominał, dawnych też świadków (Bojana) przyzywał. Czy sam był pieśnia-

rzem? Raczej tylko wsłuchiwał się w dawne pieśni; skąd u niego silna o Bojanie tradycja, jakoby w szkole jego jakiejś zachowana? Na wszelkie te i dalsze pytania niemasz odpowiedzi, lecz co do Bojana mimowoli nasuwa się myśl, czy to nie uosobienie, symbol pieśniarstwa raczej, niż indywiduum? chociaż imię jego (znane i w Polsce, gdzie i Niebojana wspominają) całkiem indywidualne (nic nie ma z bajaniem wspólnego).

Było więc nadzwyczajną śmiałością — odbić się od całego pisemnictwa, od ojców kościoła i pójść za jakimś Bojanem w drogę niepewną i na początku i końcu całego dziełka jego wątpliwym autorytetem się zakrywać. Przedsięwzięcie dla swej niezwykłości było arcytrudne i nie może się też autor na początku swobodniej poruszać, bo zaczyna od pytania retorycznego, czy nie wypadałoby staremi (t. j. podaniowemi, uświęconemi tradycją) słowami zacząć opowiadanie w stylu Bojanowym, a potem, gdy je już zaczął, wraca do tej myśli: „(tak) należało śpiewać pieśń Igorowi. Nie burza sokoły zaniosła przez pola szerokie i biegą kawki stadami ku wielkiemu Donu (tu urywa, jest to najzwyklejsze porównanie przeczące, znaczy: jak burza sokoły zaniosła, a kawki pędzą i t. d., tak Igor pędzi przed sobą Połowców do Donu). Albo tak śpiewaćby należało (o wieszczy Bojanie, wnuku Wełesowy): Rżą konie za Sułą, dźwięczy sława w Kijowie, trąby trąbią w Nowogrodzie (Siewierskim), stoją godła w Putywlu“ (i za tą to alternatywą opowiada się autor i cały dalszy wątek tu nakoniec uczepia). Tak zaczyna się opowiadanie najoryginalniejsze ze wszystkich, jakie posiadamy, jedyne w swoim rodzaju.

Wobec przesiąknięcia pisemnictwa, ba całego sposobu myślenia, bibljokratyzmem, t. j. wszechwładnem panowaniem pisma św. jako pierwszego nauczyciela i najwyższego sędziego zarazem, wyróżnia się najkorzystniej Słowo jako jedyny w całej Słowiańszczyźnie zabytek, całkiem wolny od „biblji“. Jego autor myślał tylko o Rusi; lecz nie tak bohater jego, Igor. Książęta siewierscy podtrzymywali najlepsze z Połowcami stosunki, żenili się u nich, a jeżeli ich napadali, to nie dla Rusi, lecz dla łupów („dla sławy!“); więc i w r. 1185 tak napadli i gdy się nadspodziewanie obłowili, radził Igor, aby natychmiast wrócili, lecz strudzeni wzgardzili radą i oskrzydlili ich Połowcy i zniszczyli. Rzeczywistość nie odpowiadała więc

bynajmniej patrjotycznemu nawoływaniu autora, lecz sobkostwo książęce ujmy jemu nie czyni, tem bardziej, że poza ziemią siewierską istotnie nietylko o łupach myślano.

Ów „bibljokratyzm“, zawładnął przeciwnie, jak i Włodzimierzem Monomachem, pierwszym, nie ostatnim Rurykowicem-autorem, tak i nieznanym z imienia autorem t. zw. Modlenia Daniłowego, co rownież dowodzi, co za wartość późnych kopij starych pierwowzorów. Pomnik tchnie życiem staroruskiem, t. j. przedtatarskiem; dwie różne redakcje jego liczą po parę odpisów, lecz ta ich mnogość zawiniła to samo, co ich brak w Słowie Igorowem. Bo te odpisy, przeważnie z XVI i XVII w., tak się z sobą kłócą, że nie wybrnąć z tych sprzeczności; więc i dociekania próżne, chociaż o wzorach i źródłach zabytku wątpliwości niemasz.

Greckie t. zw. Melissy, Pszczoły, t. j. zbiory zdań i uwag, jakie Maksym Wyznawca w VII, mnich Antoni w XI w. i i. układali, przetłumaczono rychło na cerkiewne p. t. „*Pszczoła, wyrzeczenia i mądrości z ewangelji i z Apostoła i z mężów świętych i rozum wewnętrznych (ezoterycznych, t. j. świeckich, pogańskich) filozofów*“. Składa się z rozdziałów o cnocie i złości, o mądrości, o czystości, o męstwie, o prawdzie, o przyjaźni i t. d.; w każdym rozdziale zbiera do tego zdania, gnomy, w stałym porządku, najpierw z ewangelji; Apostoła; z pism Starego zakonu (głównie z ksiąg przypowieściowych); z ojców kościoła, od Złotoustego i Teologa (Grzegorza) aż do *paterików;* od sławnych mężów starożytności: Sokratesa, Arystydesa, Likurga, Epikura, Demokryta i i., a z pisarzy: Plutarcha, Menandra (najliczniej, bo z jego własnych sentencyj), Eurypidesa, Arystotelesa i i.; są nieraz krótkie anegdoty, np. Sokrates, widząc przyjaciela ubiegającego się o rzeźbiarza, rzekł: ubiegasz się, aby kamień był tobie podobny, a dlaczego nie starasz się o to, abyś sam nie był do kamienia podobny? Całą znajomość świata starożytnego i jego pisarzy czerpała Ruś z „Pszczoły“ i żaden cytat z Eurypidesa czy z „Omira“ (Homera) nie dowodzi znawstwa ani autorów ani greczyzny, ale Pszczoły, księgi ulubionej, jeszcze w XVIII w. przepisywanej dla jej mądrości życiowej, nie odstraszającej pobożnych *kniżników* nawet pogańskiemi *jelińskiemi* zdaniami.

Obszernie i systematycznie ułożone Pszczoły nie były jedynemi zbiorami gnomicznemi; istniały obok nich inne, np. Mądrość Menandra, t. j. kilkaset gnom-wierszów, wybranych z jego komedyj; sto kilkanaście prozaicznych orzeczeń Hesychjusza, jeszcze krótsze Barnaby; pouczenia ojca dla syna, złożone z samych gnom, Cyryla jakiegoś dla Bartłomieja, Ksenofonta dla syna i t. d. Nęciły właśnie krótkością i względną jasnością, odbijającemi od rozwlekłości i niezrozumiałości kazań; dalej tem, że pszczółka (dlatego i tytuł) ze wszelakiego kwiecia miód zbiera; że luźna forma dozwalała to skracań, to rozszerzań, jak się kopiście lub redaktorowi żywnie podobało. Tak powstał i oryginalny (jeśli tu o oryginalności mówić wolno) zbiór gnomiczny ruski, owo mniemanie „Modlenie (prośba) Daniła *Zatocznika* (wygnańca)“, wystosowane wedle jednych rękopisów do księcia Jarosława Włodzimierzowica (XII w.), wedle drugich do Jarosława Wsewołodowica (XIII w.); różnica co do nazw książęcych sięga i dalej; pierwsza redakcja (z mniemanego XII w.) gromi w obszernym ustępie złe kobiety (a któraż kobieta nie była złą?); druga redakcja, z XIII w., prawi równie obszernie o mądrych i głupich, o niepowołanych mnichach, o doświadczaniu w ciężkich próbach; główny zrąb gnom, chociaż nieraz w odmiennym porządku, powtarza się jednak w obu; różnią się w rysach indywidualnych domniemanego autora; niektóre przeróbki wszelkie owe rysy zupełnie wytrawiły.

Zgadzają się Słowo i Modlenie w jednem, w wyłącznem uznaniu wszechwładzy książęcej, jakby obok książąt niczego innego na Rusi nie było; stąd poszło, że Modlenie zwraca się wprost do księcia, niby prośby do niego; uczy go szczodrobliwości; przestrzega przed niemądrymi *rajcami-dumcami;* jest niby Słowem książęcem, chociaż z takim charakterem nie godzą się wycieczki przeciw kobietom lub głupcom. Spólna obu i świeckość, czego nie odmieniają liczne cytacje z pisma św., mianowicie z psałterza, jakiemi „Daniło“ szczególniej początek zbioru zagęścił. Takich cytacyj wymagał tryb pospolity, ale nie zatarły świeckości zbiorku, co o popach i czerńcach chyba z przekąsem prawi.

Jak forma dziełka, prośba wygnańca do księcia, aby o nim wspomniał i do łaski go przywrócił, tak i wszelkie wzmianki

o miejscu wygnania i t. d. są fikcją; niema też osobnej redakcji XII w., są czasy przedtatarskie; niemasz żadnego Perejesławia, Czernihowskiego czy Zaleskiego, ani początku zbiorku na północy, niby pierwszego „wkladu“ północnej Rusi do piśemnictwa. Wystarcza dwoistość imienia książęcego, aby obu imieniom zaprzeczyć. Niema dwu redakcyj; była jedna pierwotna, nieznana dziś, co wcześnie się rozszczepiła, tak, że się w szczegółach odpisy nie zgadzają. Wystrzegając się przesady, nie należy prawić np. o jakimś „poemacie dydaktycznym, stworzonym przez cały naród ruski“, ani o żadnym osobliwszym proteście, bo przeciw zwykłemu trybowi świata, upośledzającemu ubogich, a wynoszącemu bogatych, oświadcza się każdy zbiorek gnomiczny. Stanowisko autora, jeżeli o niem mówić wolno, chwiejne: raz nazywa się niewolnikiem księcia i synem jego niewolnicy, to znowu wyżej staje, w orszaku drużyny książęcej. Zna cenę własną, dumny z rozumu, co więcej zaleca niż odwaga („acz nie jestem chrobry w walce, alem silny w słowach“) i niepozorność szat pokrywa rozum („mędrzec ubogi jako złoto w brudnem naczyniu, a niemądry bogacz jako wezgłowie jedwabne, słomą natkane“). Sławi hojność, nietylko książęcą, ale i bojarzyna, chociaż zresztą służby bojarskiej unikać każe („raczej mi widzieć nogę w łyczanem obuciu w domu twoim, niż w czerwonym bucie na dworze bojarskim“); szydzi jednak i z chłopa („nie przystoi kolczyk złoty w nozdrzach świni ani drogie szaty chłopu... nie wyzbyć się jemu zarzutu, nazwy chłopiej“). Książę sławi się ludźmi swymi, ale grody księciem stoją: kobietom głowa mężczyzna, mężczyznom książę, a książętom Bóg.

Od Pszczół różni się Modlenie krótkością, brakiem systematyczności, chociaż na grupy jakieś rozbijać je można, szczególniej, gdy się z rękopisami nie liczy; wcielaniem gnom *mirskich*, t j. świeckich, ludowych; przeciw wyłącznie książkowemu charakterowi Pszczoły staje napoły ludowy Modlenia. Źródła książkowe, dosłowne przejęcia ze *Zbornika* Światosławowego 1076 r., uzupełniał autor wypisami z kronik, przyczem nazwę księcia pomylił albo włożył Światosławowi, Olżynemu synowi, słowa w usta, jakich kronika nie zapisała, chociaż z sytuacji wypływają. Zastrzega się autor, że ani rósł w Atenach ani u filozofów się uczył, ale jak pszczoła pada na różny

kwiat i stąd zbiera miodową słodycz, tak i on z licznych ksiąg zebrał mądrość słowną i skupił ją, jak wodę morską w obłok. Bardziej bawią jego *pritczy mirskija*, przypowieści świeckie: nie bydłem w bydlętach koza, ni zwierzem w zwierzach jeż, ni rybą w rybach rak, ni ptakiem w ptakach nietoperz, ni chłopem w chłopach, kto u chłopa służy, ni mężem w mężach, kim kobieta władnie, ni kobietą w kobietach, co od męża buja, ni robotą w robotach pod kobietami woźniczyć. Wycieczki przeciw kobietom kończy gadka: Umarła komuś żona, on po jej śmierci dzieci sprzedawać zaczął (o sprzedawaniu ludzi w niewolę, nawet chrześcijan do pogan, nieraz wspominają „słowa") i rzekli mu ludzie, czemu dzieci przedajesz? On zaś rzekł: Jeśli się w matkę urodzą, to podrósłszy, mnie sprzedadzą. Z wycieczek na głupich: kiedy zięba orła pożre, kiedy kamienie po wodzie wspłyną, kiedy świnia na wiewiórkę szczekać będzie, wtedy się głupi rozumu nauczy: nie jadałem od piasku masła, ani od kozła mleka, ani od głupca mądrości. Z przykrych doświadczeń wypłynęła nauka: nie miewaj dworu przy dworze carskim ani dzierż sioła przy siole książęcem, bo jego *ciwun* (włodarz) jako ogień nakładziony, a najemnicy jako iskry, jeśli się ognia ustrzeżesz, nie możesz ustrzec od iskier spalenia odzieży. Ulubioną grę słów i tu spotykamy: komu Perejesław, a mnie Gorzesław, komu Bogolubowo, a mnie bieda luta, komu Białe Jezioro, a mnie czarne smoły, komu jeziero Łacze — miejsce zesłania — a mnie płacz gorzki, komu Nowogród, a mnie węgły odpadły — nazwy istotnie wskazują ruską północ; ironja silniej niż humor przebija wszędzie.

Uderza zupełnie nieduchowna swoboda, z jaką rozprawia się o biesie, „mykać się w troskach jako około tura z toporem, jako po biesie z *kłobukiem*" (kapeluszem); albo: „Kto nie bywał w wielu biedach, jako u biesa na *wsparze*" (przyrząd do łowienia ptaków). Bardzo „demokratycznie", a raczej z chłopska brzmią np. takie: „Nie biwszy się z psem o jeden *mokłok* (kość), dobra nie widać, tak i przykrości dymnej nie cierpiawszy, ciepła nie widać", albo: „Nie gnawszy za szerszeniem z miotłą o okruchy ni skakawszy ze stołu po ziarno grochowe, dobra nie widać"; przezierają tu anegdoty ludowe. Ta ironja i demokracja obok owych nazw miejscowych wskazywałyby istotnie północną Ruś jako ojczyznę zabytku, gdyby nie były wstaw-

kami późniejszemi; szczuplejszy rozmiarami oryginał powstał, jak wszelkie niemal zabytki okresu kijowskiego, na południu. Jednego i drugiego dawnego zwrotu nawet już nie rozumiemy, np. „dzikie konie za bujanem (?) paść, tak i za dobrym księciem wojować". „Daniłę" jako autora jednej i drugiej gnomy (nawet nie istniejącej w Modleniu) przytaczają i Modlenie i inne rękopisy.

Zbiory i zbiorki gnom w najrozmaitszych ramkach lub bez nich należały więc do żelaznego inwentarza pisemnictwa; ten ruski odznacza się nietylko chłopskim duchem, ale i fikcją osobliwszą, chociaż niekonsekwentnie przeprowadzoną. Bo oto wobec całkiem ogólnikowych cytacyj z psałterza i z *„mirskich* przypowieści" wyróżniają się niby prośby do łaski książęcej (stąd tytuł całości), jakby ów *opalny* sługa błagał o przebaczenie jakiejś winy, o wyniesienie z poniżenia i zapomnienia: Jestem jak trawa *bleszczena*, rosnąca za ścianą, na którą ni słońce świeci, ni deszcz pada"; „nie patrz na mnie, panie, jak wilk na jagnię, lecz jako matka na dziecię"; „wybaw mnie panie z tego ubóstwa, jak sarnę z sieci, ptaka z zatrzasku, kaczę z pazurów jastrzębich, owcę z paszczęki lwiej"; „gdy rozkoszujesz w licznych potrawach, wspomnij o mnie, jedzącym chleb suchy; gdy picie słodkie pijesz, wspomnij o mnie, pijącym ciepłą wodę, gdzie prochu napadło od miejsca za wiatrem; gdy się w piękność szat twoich oblekasz, wspomnij o mnie, leżącym w niepranej werecie; gdy na miękkiej pościeli leżysz pod przykryciem sobolem, wspomnij o mnie, leżącym pod płachtą, umierającym od zimna, kroplami dżdżowemi jak strzałami przenikanym" i t. d. Dano się zwieść tym słowom jakoby autentycznej prośby, zapomniano tylko, że z kontekstu niczego na pewne dorozumieć się nie można, t. j., czy tu ubogi datku hojnego, czy winowajca przebaczenia błaga i jak to pogodzić ze strasznie napuszonym wstępem, brzmiącym jak cała kapela nadworna: „Wstrąbmy, o bracia, jako w złotokowane trąby w rozum umu swego i bijmy w srebrne organy w pokaz mądrości swej i uderzmy w bębny umu swego, nadymając bogonatchnione flety" i t. d. Rękopis, przerywając mowę przedłużoną, bo tylko przedłużona kiełbasa dobra, dodaje: „Te słowa pisałem ja, Daniel, w wygnaniu na Białem Jeziorze i zapieczętowałem w wosku i puściłem na jezioro i wziąwszy ryba, pożarła i złowiona

przez rybaka przyniesiona ku księciu i gdy ją pruć poczęto, ujrzał książę to pismo i kazał Daniela oswobodzić z gorzkiego wygnania". To żartobliwe dokończenie godne fikcji poprzedniej; ale myśl dawnego *kniżnika*, jeżeli nie około świętości, to istotnie około książęcości się kręciła; jedynem słońcem na Rusi był więc książę, a liczyć na kogo innego, to tak, „jakbym jadał figi z dębu, albo winogrona z lipy, albo widział trupa jeżdżącego na świni, albo czarta na babie". I odtąd pozostanie aż do dziś rubaszność i prostota jedną z cech ruskich i jeszcze Puszkin napisze w r. 1823: „Życzyłbym ruskiemu językowi pozostawić jakąś biblijną nieobyczajność. Nie lubię widzieć w naszym dumnym, pierwotnym języku śladów europejskich . . . i francuskiego rafineru. Surowość i prostota bardziej mu przystały. Głoszę to z przekonania wewnętrznego, ale z przyzwyczajenia piszę inaczej".

IX.

Skromni kaznodzieje, żywociarze i rocznikarze, bezimienni — czy Jakób czy Nestor; czcigodny Monomach, pouczający synów; napuszony Kirył; patrjotyczny autor Słowa Igorowego; *Paterik* kijowski, porywający, wedle Puszkina, prostotą stylu i wymysłu; zbiorek gnom i przysłów, — oto na co się zdobył okres kijowski, czego nie prześcignęły cztery następne wieki. Przebłyski świeckie rychło się zatarły; „biblja" zaciężyła nad pismem i myślą wyłącznie; czytanie ksiąg staje się dobrym uczynkiem; aby *prawiednikiem* zostać, należy czerpać z tych źródeł łaski. Ginie myśl o pisemnictwie świeckiem; istnieje duchowne, a nie odżywi go — jak na Zachodzie — znajomość świata klasycznego, więc zaskorupi się zupełnie i ledwie się wzniosła, stanęła już na wyżynie i nie pójdzie dalej pod przygniatającym bibljokratyzmem, jak w Abisynji czy Gruzji, nie jak w Europie.

Ruś południowa, kijowska, dawszy w trzechwiekowym okresie wszystko, na co się zdobyć mogła, przenosiła na północ, do Rusi zaleskiej, wiedzę, księgi, świętości, ludzi, drużynę, kler wyższy; rozbiciu politycznemu, społecznemu, umysłowemu nic nie przeszkodziło. Jedność narodowa (nie mówiąc

o państwowej) zerwała się zupełnie; rozdzieliła się Ruś na południową, niebawem litewską i polską w układzie państwa katolickiego; na północną, słusznie tatarską nazwaną, skoro jej książęta sami węzłem tatarskim coraz silniej się okręcali, chanom wszelkie spory rodzinne i dzielnicowe przedkładali; już i metropolita po *sakrę*, zamiast do Carogrodu, do Saraju pielgrzymował i w Saraju też biskupa ruskiego umieścił. Jedność stanowiły już tylko wyznanie, język, pieśń.

Zasoby były skromne. Grecy o Ruś nie dbali ani Ruś o Carogród; rozluźniła się karność duchowna, sama metropolja wakowała latami, aż Kirył, co w Włodzimierzu nad Klazmą osiadał, chociaż jeszcze do Kijowa wracał, o jakiś ład się zakrzątnął, naco aż z Bałkanu przekład słowiański praw kościelnych, t. zw. księgi sterowniczej *(kormczej)*, sprowadzał. Na soborze włodzimierskim wydał osobne *prawidło,* włączone do kormczej, normujące święcenia i opłaty popowskie; zwraca się tu przeciw *igrom biesowskim* (bojom kułacznym), odmawiając ich ofiarom pogrzebu chrześcijańskiego; pouczenie ku popom ma im wdrożyć wyobrażenie o znaczeniu ich, skoro znaczenie wyższego duchowieństwa dzięki gorliwemu poparciu tatarskiemu szybko wzrastało. Ale już następca jego ostatecznie (r. 1299) spustoszony ponownie Kijów porzucił, w Włodzimierzu osiadł, tak, że wkońcu i do rozłamu cerkiewnego doszło, skoro episkopi południowi osobną prowincję utworzyli, co jednak w XIV w. jeszcze się nie ustaliło.

Następuje ogólne cofnięcie ducha i wiedzy, języka i stylu; wiek XIII kończy rozprzężeniem, zdziczeniem, upadkiem; formalizm, obrzędowość, fanatyzm — zajęły miejsce wiary; nieuctwo, zabobony — zatłumiły co kiełkowało; więzy z Bałkanem i Carogrodem, z których dotąd coraz niklejsze sączyły się zasoby, zrywały się mimo metropolitów Greków. Ciemnica Ruś zalegała; nie bierze się udziału w nowym ruchu cerkiewnym, cechującym Carogród XIII i XIV w. Tu rozgrywają się walki o unję, w których przewodzą Paleologowie, ku niej skłonni; im przeciwstawia się Athos i wychodząca z niego hesychastów nauka, od Grzegorza Synaity i od Palamy, biorąca wkońcu górę w cerkwi greckiej przeciw mnichowi kalabryjskiemu Warłamowi i jego zwolennikom, posądzanym o łaciństwo. I oświadczyła się stanowczo odwieczna mistyka wschodnia przeciw ra-

cjonalizmowi i scholastyce zachodniej, dochodzącej wiary rozumem. Hesychaści w głębokim spokoju, oderwani od świata, pogrążeni w modlitwie wewnętrznej, w „działaniu duchowem“ *(umnoje diejanije)*, wyzywają i oczekują spłynięcia owego światła z góry Taborowej, od przemienienia Pańskiego, łaski boskiej spływającej bezpośrednio i władnącej duchem. Od tego mistycyzmu daleka była Ruś ówczesna, ledwie że w Nilu Sorskim odgłos jego odnajdziemy; zachowywała się wobec całej nowej literatury greckiej raczej odpornie, tłumaczyła z niej niewiele, między innemi dialog Panugiota z Azymitem, przeciw Rzymowi i unji zwrócony. Zresztą zasklepiała się w własnych skromnych zasobach, chełpiąca się wyłącznością swego prawosławia; nie wolno też utożsamiać niewyczerpanych zasobów kulturalnych cerkwi greckiej z ubożuchnemi ruskiemi, co się o owe nieraz tylko przelotnie otarły.

Wszystko się na Rusi stale powtarza, więc rozpadła się ostatecznie w w. XIII na południową i północną, jak w r. 1918 — czy równie ostatecznie? Tylko granice wtedy inaczej pociągnięto, bo na południu stepowcy koczowali. Przygotowywało się to od XII w., w XIII dokonało; zdawało się czas jakiś, że Romanowice Daniło i Wasilko stworzą na tym zachodzie nowe silne środowisko, coby wymianie kultury zachodniej i wschodniej służyło; pomyślano nawet w Rzymie — łudząc się co do Rusi jak zawsze, przez lat tysiąc, od księżny Olgi do dziś — o unji kościelnej i dla niej Danile koronę królewską wsadzono; kronika rządów jego obfituje też, jak żadna inna ruska, w szczegóły zachodnie, w nazwy łacińskie, w ducha świeckiego, w wiedzę znaczniejszą; jedyna o porządku chronologicznym osobno rozprawia. Zabiegi obu braci zmarnowali słabi następcy i cała Ruś zachodnia uległa przemocy sąsiedzkiej i anarchji wewnętrznej, niemal bez walki, jak Polska w XVIII wieku. Z życiem odrębnem państwowem zaginęło czy zamarło i umysłowe; oficjalna kronika halicko-wołyńska jest jego śladem najbujniejszym i zarazem ostatnim. Przenosi się ono z konieczności na północ, hołdującą wiernie chanowi jako carowi ruskiemu i okupującą haraczem rocznym bezpieczeństwo krwi i mienia.

Na tej to północy powstaje nowe centrum władzy i życia. Powoli wyłania się z mroku gród wojskowy, broniący prze-

chodu z południa na północ, na ziemi mordwińskiej założony, od rzeki Moskwą nazwany [1]) i książę jego, wasal tatarski, jeszcze w XV w. cofający się przed walką z suzerenem jako przed złamaniem przysięgi! Wzniosło się jej znaczenie, gdy metropolita Piotr do niej się przeniósł, nie ładząc w Włodzimierzu nad Klazmą z w. ks. twerskim, panem Włodzimierza; oszczędny Iwan Kaleta materjalną, a Dymitr zwycięstwem dońskiem moralną zdobyli jej przewagę. Odtąd rośnie, mimo chwilowych niepowodzeń, potęga moskiewska jak lawina, pochłania sąsiednie ziemice i jak jej metropolita nad całą Rusią władzę wykonywał albo rościł, tak jej w. książę rozerwane dziedzictwo Rurykowe w swoich ręku skupić zamierzał.

Równocześnie jednak zagarniała i Litwa ziemice ruskie i opowiadała się jawnie przez Olgierda, że „cała Ruś winna poprostu Litwie należeć". Walkę stoczono na bardzo nierównych warunkach: Ruś brzydziła się Litwą pogańską, ognioczcicielską, a jeszcze srożej nienawidziła Litwę katolicką, nazywała w. ks. Witolda synem djabelskim, odstępcą od Boga, co święte cerkwie w *bogoobmierzłe służenie* odwrócił — kościoły katolickie były dla Rusi długo meczetami; „nasza (t. j. prawosławna) Ruś bardzo się z Litwą nie lubią", świadczy ona r. 1498, a kilkadziesiąt lat rychlej zapewniali litewscy biskupowie, że co do prawosławia patrzą na swego *hospodina*, w. ks. Wasila (moskiewskiego); masowe odpadanie pogranicznych książąt litewskich do Rusi moskiewskiej tłumaczy aż nadto politykę Kazimierza, co w r. 1449 na zawsze wszelką myśl o dalszych podbojach ruskich porzuciła i tem samem na ostateczną przegraną zgóry się skazała; teraz mogło być tylko już pytaniem czasu, kiedy Moskwa obszary Rurykowiców zjednoczy. Na początku XVI w. wstąpiła Moskwa ostatecznie na te tory i mimo przelotnych przewag litewsko-polskich, czy pod Orszą czy za Batorego, spadały odtąd same ciosy na Litwę (utrata Smoleńska i Połocka), tak samo jak na ordy tatarskie i na zakon mieczowy

[1]) Jak „mury" pierwszego Rzymu, tak i trzeciego krwią się oblały, ale o zabójstwie Kuczka, domniemanego „Moskwy" założyciela, przez księcia-kolonizatora Jerzego Długorękiego — tylko bajki późne opowiadają, ani też rok 1147 nie był datą założenia Moskwy; kroniki spółczesne owego mordu wcale nie znają, tylko nieraz w XII w., 1147 i później, Moskwę albo Kuczkowo wymieniają.

i carowi jak i patrjarsze moskiewskiemu panowania nad całym Wschodem nikt nie mógł zaprzeczyć; Litwa, ordy, zakon były pokonane.

Butę polityczno-wojskową Moskwy wyprzedziła duchowna, przekonanie o jedynem, na Moskwie opartem prawosławiu „trzeciego Rzymu", odrzucenie splamionego unją florencką Carogrodu; „póki tam mocne było prawosławie", brano stamtąd metropolitę i biskupów; teraz ostatniego Greka, Izydora, wysyłał w. książę do Florencji z wyraźnem zleceniem, żeby nie przywoził „nic nowego ani obcego", a gdy świeży unita wrócił z krucyfiksem do Moskwy, wrzucono go do więzienia, a potem wygnano i obrano — nie pytając Carogrodu choćby tylko o potwierdzenie wyboru — z pomiędzy biskupów ruskich Jonasza rjazańskiego na metropolitę. I okazała się cerkiew ruska najsilniejszą władzy świeckiej podporą; już w XIV w. sprzeciwiała się przechodom *służyłych* ludzi czy książąt od jednego władcy do drugiego, a targnięcie się przeciw prawnemu osądziła narówni z grzechem Adamowym równobóstwa. I stał się car jej widomą głową, jak w Carogrodzie.

Przez całe trzy wieki — od XIV do XVII — ona jedyna nad całem życiem umysłowem zaciężyła, a całe pisemnictwo odtąd, inaczej niż w okresie kijowskim, nią, jej duchem nienawistnym i ascetycznym, jej butą bezdenną i równie bezdenną głupotą przesiąkło. W tym ściśle moskiewskim okresie, chociaż dopiero w drugiej jego połowie, Moskwa jak rządy państwowe tak i umysłowe zupełnie scentralizowała, poza sobą niczego nie uznawała więcej; tu nie znajdziemy zabytków jak Słowo Igorowe, a choćby Nestor; piszą kroniki, słowa i o zajściach świeckich, legendy, pielgrzymki do Ziemi Św. czy do Carogrodu, przesiąkłe duchem cerkiewszczyzny, niemowlęcością myślową, nieudolnością wyrazu: wobec zabytków „kijowskich" „moskiewskie" tracą wiele; niegdyś *filosofom* zgłębianie ksiąg zarzucano, teraz *filosofowie* spierają się, czy śpiewać: *O Hospodi pomiłuj* czy: *Ospodi pomiłuj*, a do cerkwi, w obrzędy, teksty, naukę wkradają się niepostrzeżenie błędy, potwierdzane przez sobory.

Od najciemniejszego tła nieuctwa i zarozumiałości, niewolnictwa wobec władzy świeckiej i rozpasania materjalnego, odbijają nieliczne, niewyraźne plamki świetlane, np. nadzwy-

czajny rozrost monasterów. W jednym wieku XIV założono ich niemal tyle, co przedtem w ciągu trzech, a wszystkie niemal w północnej Rusi. Reguła mogła być nader luźna, mnisi mogli się i żenić, ale bezsprzeczny jest ich wpływ kulturalny, tem silniejszy nawet, im mniej o regułę i życie zakonne dbali, im bardziej w gospodarzy zabiegliwych szerokich swych włości przechodzili. Jak cystersi na Zachodzie, osiedlali się w dalekich puszczach i uprawiali kraj, a szerzyli chrześcijaństwo, tworzyli środki cywilizacji, odpisywali księgi, skupiali bibljoteki i jakąś wiedzę. Z upadkiem Kijowa upadło i znaczenie ławry pieczarskiej; jej miejsce odziedziczyły ławra troicka, monaster nad Białem Jeziorem, z których najsłynniejsze kirił owski, a później wołokołamski, chutyński, nowogrodzki i najbardziej na północ wysunięte nad morzem Białem Sołowki (z najbogatszym księgozbiorem, dziś w Kazaniu), zwane, acz wcale dowolnie, Athosem północy, przesądnie czczone.

Gdy na północy monastery nadzwyczajnej potęgi handlowej, pieniężnej, ziemskiej się dorabiały, powstało w Konstantynopolu przy monasterze studijskim środowisko ruchu umysłowego ruskiego; góra święta, Athos, nie miała tego znaczenia dla Rusi, co Carogród; tu przepisują księgi, tu tłumaczą z greckiego na nowo albo poprawiają dawne przekłady; odpis jeden „Słowa Grzegorza teologa jako poganie bałwanom się kłaniali“ przerywa pisarz jego uwagą, że jadąc na okręcie do Carogrodu dotąd je dopisał, tekst odwieziono do Carogrodu (dla rewizji?), „my zaś, wysiadłszy z okrętu, poszli w górę świętą“. Ale w drugiej połowie XIV w. wskrzeszono umysłowość i na Bałkanie, najpierw u Bułgarów, gdzie patrjarcha ternowski Eutymjusz obudził żywszy ruch i również uzupełniał dawne pisemnictwo przekładami nowemi i poprawką dawnych wedle źródeł greckich; od Bułgarów szerzyła się reforma między Serbami i serbscy i bułgarscy zakonnicy przechodzili na Ruś i wywierali wpływy stanowcze. Serb Cyprjan, legat patrjarchy carogrodzkiego, wprowadza bizantyńskie liczenie roku od 1 września, uczy w pierwszym dokładnym spisie rozróżniać księgi kanoniczne od apokryficznych, spisuje w nowym stylu żywot pierwszego świętego moskiewskiego, metropolity Piotra i daje wzór nowej hagjografji, szumnej a pustej; broni cesarza, gdy podejrzanego o unję w. książę ze wspominania w cerkwi wy-

kluczył, idąc za zdaniem patrjarchy carogrodzkiego, że niema prawosławia bez cara, z czego niebawem Moskwa dla siebie skorzystała. Na Rusi litewskiej działał podobnie Bułgarzyn Cambłak, 1415 obwołany przez Witolda i jego biskupów metropolitą kijowskim; wjeżdżający uroczyście na sobór konstancki r. 1418, zmarły już 1419 r. [1]), rozwijał jeszcze obfitszą czynność pisemną w rozmaitych pouczeniach. Najbardziej zaważył mianowicie w hagjografji Serb Pachomjusz, *logofet* (sekretarz), urzędowy hagjograf moskiewski, podejmujący się w Moskwie i Nowogrodzie prac, na jakie domorosłych *książników* nie stać było, tworzący całą szkołę. Te to związki z Bałkanem tłumaczą, jakim sposobem dostały się na Ruś litewską, a z niej na moskiewską, prozaiczne opowiadania-przekłady epopei rycerskich włoskich, zachowane w niemcewiczowskim rękopisie poznańskim (u Raczyńskich) p. t. *Poczinajetsia powiesł' o witiaziach* (bohaterach) *z knig serbskich, a zwłaszcza o sławnom rycery Trisczanie, o Ancałotie i o Bowie i o innych mnogich witieziech dobrych.* Historje Tristana i Izoldy, jak i Lancelota, nie rozeszły się szerzej na Rusi, obojętnej na miłostki, a nie znającej turniejów, zato *Bowa korolewicz* od XVII wieku nadzwyczajną cieszył się popularnością, najpierw w sferach wyższych (ilustrowany — był między księgami *potiesznemi* carewicza Alekseja Piotrowica); od nich zszedł między lud i do dziś pośród niego krąży w t. zw. *łubocznych* wydaniach jarmarkowych; terminy ludowe o mieczu-kładeńcu albo o *czudiszczu Połkaniszczu* z nazwy miecza Bowy, Chiarenza i z jego Pulicane wyszły; Radiszczew go opracował *à la* Voltaire, a Puszkin przed *Rusłanem* Bowę zaczynał; tekst rękopisów ruskich XVII w. *łuboczny* różni się zresztą nieco od poznańskiego, ale Bowa to tylko zapowiedź pierwsza nowego na przyszłość ruchu. Tymczasem zaznaczył się na północy nowy ruch dodatnim nadzwyczaj objawem, misjonarską Stefana Permskiego działalnością, co wyuczywszy się języka zyrjańskiego,

---

[1]) Wedle Konecznego, Dzieje Rosji I 468, Cambłak resztę życia w monasterze mołdawskim spędził; „Jacimirskij uzupełnił jego biografję, żył Cambłak aż poza rok 1450, Jacimirskij udowodnił tożsamość Grzegorza i Gabrjela Cambłaków", — ależ bałamut Jacimirskij pomieszał najdowolniej, przeciw wyraźnym zapiskom rocznikarskim, dwie całkiem odrębne osobistości.

opracowawszy dla niego osobne abecadło i pismo św. przełożył i Zyrjan na chrześcijaństwo nawrócił.

Najciekawsze i najciemniejsze zarazem, to wystąpienie jakichś sekt napoły deistycznych, racjonalnych, na przesądnej Rusi. Jak na Bałkanie bogumili-waldensowie, a u Czechów husyci-taboryci, tak na prawowiernej Rusi ni stąd ni zowąd w końcu XIV w. w Pskowie, a XV w. w Nowogrodzie (a stąd i w Moskwie), wynikły „herezje“, z jedną rozstrzygającą różnicą. Na Bałkanie i śród Czechów przejęły się szerokie masy nową, demokratyczną nauką, stroniącą od rządzącego, w materjaliźmie i symonji pogrążonego kościoła i w Bośni, jak śród ludu czeskiego, pola zwycięsko dotrzymały prześladowaniu oligarchji świeckiej i duchownej; na Rusi przeciwnie, uległy tylko jednostki, najbardziej wykształcone, górujące i wiedzą i charakterem — życiem, wierze nowej i ani na chwilę nie mogły się oprzeć „inkwizycji“ prawosławnej. Wiadomości o tych „herezjach“ czerpie się wyłącznie, inaczej niż u bogumiłów i husytów, z drugiej ręki, z pism ich prześladowców, grzeszących świadomie przesadą nienawistną, uogólniających, a nieraz chyba wręcz spotwarzających przeciwnika; świadectwa pozytywnego z małolicznego obozu *strigolników*-postrzygaczy pskowskich i *żydowstwujuszczych* (judaizantów) nowogrodzko-moskiewskich niemasz ani jednego. Dalej niemasz najmniejszej łączności między temi dwiema sektami ruskiemi a bogumilstwem i husytyzmem; jeżeli Koneczny, Dzieje Rosji I 463, prawi o tych sektach jako „nakrytych bizantyńską (!) herezją bogumilstwa“, jakoby bogumilstwa „wpływ wybitny, ogólniejszy a trwały nastąpił pod koniec w XV“, to myli się grubo.

Obie sekty ruskie powstały na okrainach zachodnich, co bynajmniej nie przypadkowe; Psków i Nowogród, wystawione na bezpośredni wpływ Inflant niemieckich i handlu niemieckiego, gorszące się rzymiaństwem „kirki“, przejmowały się tem żarliwiej pobożnością, pytaniami duchownemi, kultem świętych, czem bardziej niezależność ich polityczno-handlowa chyli się ku upadkowi ostatecznemu. O pskowskich *strigolnikach* nic pewniejszego nie wie się, ani dlaczego tak nazwani, postrzygaczami (od nazwy familijnej herezjarchy diakona Karpa? od przestrzygiwania na „sektę“? ależ w takim razie nazywanoby ich *strižnikami*, nie *strigolnikami* = postrzygaczami sukna),

ani skąd wyszli; *posłania* patrjarchów carogrodzkich i Focjusza, metropolity moskiewskiego, zwalają winę na *łukawego biesa* (djabła chytrego). Niektórzy łączyli ich wystąpienie z wielkim morem 1350 r. i z zachodnimi biczownikami (objawem raczej XIII niż XIV w.), bez najmniejszego dowodu. Odrzucali *strigolnicy* hierarchję, cerkiew, spowiedź przed popem-symonistą (bo opłacającym taksę za święcenie), wkłady zaduszne; u nich popował, kto się czuł powołanym, spowiadał się ziemi (obłęd ruski ogólny, por. Raskolnikowa w romansie Dostojewskiego), odrzucał ewangelję i ojców, a Ojca tylko w niebie upatrywał. W piętnastym wieku giną ślady *strigolników* aż do objawienia się nowej sekty, groźniejszej, bo liczniejszej.

Tym razem płyną obszerniejsze i dokładniejsze o niej świadectwa, chociaż znowu tylko od strony wrogiej, od archiepiskopa nowogrodzkiego, Genadjego, w *posłaniach* do różnych episkopów i do metropolity Zosimy, gdzie się powoływał na „szpańskiego" króla i jego inkwizycję, a dowiedział się o niej od przejeżdżającego posła niemieckiego; i od Josifa wołockiego (wpływowego założyciela i ihumena wołokołamskiego monasteru), pogromcy ich na piśmie i na synodzie, w *Skazaniju o nowozjawionej herezji heretyków nowogrodzkich*, stanowiącem wstęp do obszernego a namiętnego *Proświetitiela*, dzieła, złożonego z szesnastu rozdziałów, pierwotnych *posłań* do różnych osób, tu złączonych w całość. Genadij wyraźnie zaznacza, że judaizanci nowogrodzcy to dawni marcjonici (!), a szczególniej messaljanie (!), których naukę żywcem przejęli, zwodząc ponadto ludzi dekalogiem żydowskim, udając nabożnych i prawosławnych. Istotnie obaj ich wodzowie, popi Denis i Aleksej, tak się spodobali Iwanowi III, że ich z Nowogrodu do Moskwy zabrał i protopopami uczynił; tu zwiedli uczonego djaka w. księcia, Kuricyna, ba i samego metropolitę, Zosimę. Josif łączy tę herezję z przybyciem uczonego żyda Scharji, a za nim i innych żydów kijowskich, w orszaku ks. Michała Olelkowica (Aleksandrowica) w r. 1471; te „naczynia szatańskie" zwiodły owych popów i innych *kniżników*. Genadij i Josif, równi sobie fanatycy; co Josif na piśmie tylko przewiódł, tego dokonał Genadij, bo gdy sobór moskiewski r. 1491 heretyków osądził, on ich spalił i z triumfem opisał to Josif. Jego Oświeciciel dowodził na podstawie pisma św. (a autor nie czynił

różnicy między pismem św. samem, a ojcami kościoła, ustawami kanonicznemi i cywilnemi, *gradskiemi)*, przeciw heretykom nowogrodzkim, dogmatu o Trójcy; zejścia Mesjasza-Chrystusa; uchylenia zakonu Mojżeszowego przez Nowy; tajemnicy wczłowieczenia, co heretycy jako niegodne bóstwa osądzali; czci *ikon*, relikwij i przełożonych wraz z całem pouczeniem o postępkach życia chrześcijańskiego, naturalnie z wystawianiem ideałów mniszych, nie ludzkich, trybem pisemnictwa ascetycznego. Dalej rozbierał przesąd, jakoby w marcu 1492 r., gdy się siódme tysiąclecie kończyło, z niem i świat zapaść się miał, czego z taką pewnością oczekiwano, że nie układano *paschalji* (tablicy świąt ruchomych) na rok następny jako już niepotrzebnej. Żydostwujący tego przesądu, jako astronomicznie wykształceni (Scharja był astrononem i astrologiem), nie dzielili, więc wyszydzali słusznie prawosławnych, ich powtórne zejście Mesjasza, wszelkie pisma eschatologiczne, czego wszystkiego Josif bronił. Najobszerniej zaś bronił on życia klasztornego, zakonów, niby od apostoła Marka początek biorących. Dowodził dalej, że klątwa heretyków na prawosławnych jest nieważna, choćby od biskupa (Zosimy) wyszła; przeciwnie, należy heretyków nietylko osądzać, ale wyklinać i karać mieczem (Zosima był na soborze moskiewskim zdania przeciwnego, aby nie „wyrywać kąkolu z pszenicy"; złożono go też z urzędu); przyczem rozróżniał heretyków, tych, co dobrowolnie sami na herezję przeszli, najostrzej karał, a pokucie ich i nawróceniu najmniej nie ufał. Ostatnie „słowa" Oświeciciela dodał Josif po drugim soborze przeciw heretykom, gdy ostre powzięto środki; pierwotny namiętny i grubjański ton później nieco złagodził.

Polemika Josifowa była wcale prymitywna; wymieniwszy zdania kacerskie, wystawiał przeciw nim „boskie pisania", zaliczając do nich byle co, omawiał najrozmaitsze materje i stworzył takim sposobem najobszerniejszy traktat ruski teologiczny, świadczący raczej o zapalczywości niż o wiedzy, wysławiający ponad wszystko żywot zakonniczy, czego i w kilku osobnych *posłanijach* dotykał; *ustaw* (reguła), jaki dla własnego wołokołamskiego monasteru ułożył, bił na zewnętrzną stronę szczególniej, ślepego posłuszeństwa wymagał, grożąc karami cielesnemi na upornych.

Sam Genadjusz, oprócz tępienia żydostwujących, zasłużył się pieczą o naukę popów, choć wyników nie osiągnął żadnych i próżne były jego nawoływania i prośby do w. księcia. Jaką była ta oświata ruska nawet w nowogrodzkiej dzielnicy, na to wystarczy przytoczyć kilka zdań własnych arcypasterza: „Przywiodą do mnie mużyka (na wyświęcenie w popy) i ja każę mu dać czytać *Apostoł*, a on i stąpić nie zdoła; każę mu dać *psałterz*, a on i w tym ledwie brnie, więc go oddalę, a oni się tłumaczą: „panie, ziemia nasza taka, gdzież zdobyć się na człeka, coby pismo umiał“; i biją mi czołem: „panie, każ uczyć“. I ja każę uczyć ich *ektenij*, a on i do słowa przystać nie zdoła: ty mówisz jedno, a on inne. I każę ich uczyć abecadła, a oni, mało się go pouczywszy, proszą się precz i nie chcą się go uczyć, a jeśli się i uczą, to nie gorliwie... A to mużyki-bałwany *(niewieżdy)* uczą chłopców i tylko zepsują im mowę, nauczy go najpierw wieczornej (służby) i za to przyniesie mistrzowi kaszy i grzywnę (pieniążków), za ranną (służbę) toż samo albo i jeszcze więcej, a osobno za godzinki (brewjarzowe), oprócz umowy jeszcze i dary. A gdy odejdzie od mistrza, to nic nie umie i brnie tylko w książce, nie znając bynajmniej reguły cerkiewnej“. Program, jaki Genadij własnej szkole wystawiał, był nader prymitywny: radził uczyć najpierw abecadła najdokładniej, potem słów skróconych (wypisanych pod *tytłami)*, następnie *psałterza* z komentarzem — jeżeli to przejdzie, będzie mógł *konarchać* (śpiewać) i czytać każdą księgę. Ale i tego nie dobił się pasterz. Pamiętny on i tem, że r. 1499 pierwszy zupełny tekst biblji słowiańskiej złożył, z którego później biblja ostroska, pierwsza drukowana, r. 1581, bardzo korzystała, lecz nie starczyło na to środków własnych i udano się do łacińskiej Wulgaty, do jej porządku, przedmów, niektórych całych ksiąg (jedną, *Ester*, z hebrajskiego przełożono?); pomagał mu dominikanin (kroacki?) Benjamin (Słowianin) i tłumacz *Prikazu Poselskiego*, Dymitr Gerasimow, znawca łaciny.

„Herezja“ żydostwujących, to pierwszy objaw myśli niezależnej i mądrej na Rusi. Bredzenia Genadjego o messaljanach nic nie znaczą; udział żydowski rozstrzyga; wyraźnie prawi Genadij o zeszytach, z których się po żydowsku modlili, o psałterzu hebrajskim, na ich ład odwróconym. Skąd wzięli

się ci żydzi i ich uczoność, skoro żydostwujący „przykładali się *zwiezdozakoniju* (t. j. astronomji) i licznym baśniom, astrologji, czarodziejstwu i czarnoksięstwu“ (bo tak nazywał prawowierny, czego nie rozumiał). Otóż na Rusi południowej, w Kijowie, żydzi odgrywali rolę pewną od niepamiętnych czasów; handlarze niewolnikami (ich specjalność), osiadali między ludnością, a między sąsiedniemi ludami, np. Chazarami nadwołżańskimi (jeszcze dalej między Burtasami), miewali kolonje i wpływy, sięgające aż do chana i jego ministrów. I groziło prawosławiu niejedno od ich propagandy i przeciw nim rychło wystąpiono do walki pisemnej. Najznaczniejszy jej pomnik, to owa wyżej wspomniana *Palea* (Stary testament, do Dawida lub Salomona), co Rusi biblję zastępowała, której połowę niemal wykład księgi rodzajów (*Genesis*) stanowi, pełna wstawek apokryficznych, albo całych apokryfów (testamenty dwunastu patrjarchów; drabina Jakóbowa, *Kitowras* i t. d.); najpełniejsza wycieczek ciągłych przeciw żydom, a rzadko przeciw mahometanom; tekst jej ma dwie redakcje: jedną, krótszą nieco, w rękopisach XIV i XV w., drugą, dodającą kilka apokryfów, w rękopisach XV w.; są i różnice w ustępach dodatkowych (proroctw o Chrystusie, o męce Pańskiej i Judaszu i t. d.). To jest *Palea tołkowa*, t. j. z tłumaczeniem symbolicznem, wykładająca Stary zakon przeciw „*okajannemu* (przeklętemu) *żydowinowi*“, jako wskazujący jedynie na Nowy. Od tej *Palei tołkowej* różni się „Palea historyczna“ albo „Oczy palejne“, co bez wszelkiej polemiki i symboliki dzieje starozakonne do Dawida lub Salomona doprowadza i licznemi apokryfami, jeszcze liczniejszemi niż w *tołkowej*, uzupełnia, z tą jednak różnicą, że przeciw obszernemu opowiadaniu i całkowitym tekstom *tołkowej* ogranicza się krótkiem streszczeniem wszystkiego, kanonicznego i niekanonicznego materjału. Zresztą i w *Palei tołkowej* ku końcowi szczupleje nadzwyczaj i polemika i symbolika. Opowiadając np. o Abrahamie, woła: „O cudzie dziwny, o nierozumie żydowski, gdy wasz ojciec Abraham trzech mężów widział i jednem imieniem Pańskiem ich zwał, czy nie rozumiesz, ty przeklęty, że to Ojciec, Syn i Duch św., jednem imieniem nazwani?“ I tak ciągle. Utwór to bardzo ciekawy, cieszył się nadzwyczajną popularnością, są liczne odpisy późne. Gdy jednak ową krótszą *Paleę* historyczną przetłumaczono (może w Bułgarji) z greckiego, ta

tołkowa, zwana nawet: Genesis tłumaczona przeciw żydom, najniesłuszniej jako autorów wymienia dwu Janów, Złotoustego albo Damascena (pod te nader popularne imiona podsuwano wszystko), lecz nie odnalazł dotąd nikt podobnego tekstu greckiego i przypuszczają słusznie, że to utwór ruski XIII czy XIV w. Jeżeli w opowiadaniu Nestora o Satanaile i i. przy chrzcie Włodzimierzowym powtarzają się te same szczegóły (dawniej utrzymywano, że Nestor je z *Palei* zaczerpnął), to wyszły one tylko ze źródła spólnego. Tak niepewne bywają wiadomości o tem anonimowem i niedatowanem pisemnictwie ruskiem, a tak samo i o bułgarskiem, pierwowzorze tegoż.

Chociaż zaginęły pisma żydostwujących, któremi moskiewski kupiec Klenow i i. szerzyli herezję, ocalały przekłady z hebrajskiego, treści astronomicznej i filozoficznej (z dzieł Majmonida), widocznie z tych czasów i kół pochodzące. Herezję wytępiono stosem i wygnaniem, ale iskierki tliły długo i objawiały się tu i ówdzie; najbardziej uderza ogólne nią ówczesne zainteresowanie: „Dziś po domach, na drogach i targowiskach, zakonnicy i świeccy, wszyscy wątpią, wszyscy o wierze pytają“, skarży się Josif. Lecz nic z tego nie wypłynęło, natomiast podobne kipienie umysłowe w XVII wieku miało buchnąć płomieniem, gdy służyło wstecznictwu, bo tylko dla myśli postępowej nie było na świętej Rusi podstawy ani schronienia.

I tu zaznaczyła się zasadnicza różnica między Rusią południową a północną. Północna nie znosiła żadnych obcych, drżąc nad niepokalanością wiary i bytu, którymby obcy zagrażać mogli; południe bynajmniej tak od obcych nie stroniło. Więc tu i żydzi żyli, których na północy zupełnie nie znano; „z Kijowa wychodzi nauka, a słowo Boże z Staroduba“ twierdził uczony hebrajski w XI w., a w r. 1113 był pierwszy pogrom żydowski w Kijowie, gdzie i później był „Żydowski Koniec“ (kwartał); na Litwie i Wołyniu występują oni coraz znaczniej od XIV w. W kacerstwie zaś żydostwujących wyróżniają się dwa elementy: astrologiczny (tym zasłaniał djak Kuricyn kacerstwo przed przesądnym w. ks. Iwanem) i żydowski, chociaż przez żydowski tylko do astrologicznego dochodzono; żydowski górował natomiast u Kuricyna, protopopa Alekseja i innych. Z mądrym żydem znosił się poseł w. ks. w Krymie, Szein —

i do Szeina wystosował mnich Sawa r. 1496 posłanie „Na żydów i na heretyków“, gdzie go przestrzegał przed „szkaradzieństwem żydowskiem“. Cały ruch, nie wykroczył poza jednostki wykształceńsze; pisał też Genadjusz do archiepiskopa rostowskiego Joasafa w lutym 1489 r., niech każe szukać po swoich klasztorach tych i tych ksiąg (wylicza je: Genesis, Księgi królów, Syrach, Przypowieści, Prorocy, Dionizy Areopagita, posłania Focjusza do Borysa bułgarskiego (przeciw Rzymianom), Koźmy prezbitera przeciw bogumiłom, Atanazy aleksandryjski, Sylwester rzymski; Logika; Menandrowe sentencje), bo „heretycy“ mają te księgi, a w Nowogrodzie (na miejscu najbardziej kulturalnem!) ich wcale nie było; czy nie są w kiryłowskim (białojezierskim), Ferapontowym albo kamiennym monasterze? Ten to wzgląd na heretyków *książnych* wymusił na Genadjuszu, że się choć o przekład całej biblji wystarał, przyczem tłumacze jego niezdarni z łacińskiej Wulgaty zatrzymywali całe słowa, np. w księgach Machabeuszowych: *i otide Juda ot arse* (t. j. *ab arce*, od grodu) *i podwignu kastra* (obóz) *protiwu kastras carewych;* po łacinie było *Indus magister bestiae* (słonia), a tłumacz przeczytał *intus: wnutri mastier zwieri;* łacinnik mówi o górach i dolinach, tłumacz z dołów pokorę zrobił, *miesta smirenija — loca humilia;* więc jak niegdyś z greki, tak tu z łaciny tłumaczą dosłownie, a sens w lesie buja.

Tak przedstawia się umysłowość na Rusi Wielkiej; na Małej i takiej nawet nie było.

X.

Fanatyzmu Genadija i Josifa, co zwyciężył na całej linji pomimo tego, że żydostwującym sprzyjał i metropolita i dwór wielkoksiążęcy (głównie Helena, synowa w. księcia), nie podzielali wszyscy duchowni. Przyszło też rychło do żwawego starcia pisemnego między Josifem i jego zwolennikami, josiflanami, a *starcami zawołskimi* albo biełojeziornymi czy wołogodzkimi, od monasteru kiryło-biełozierskiego nazwanymi i w Nile Sorskim czczącymi swego przewodnika, a wysławiającymi w księciu-mnichu Wasjanie Patrikiejewie, jeżeli nie

myli tradycja, najbardziej ciętego polemistę. W walce pisemnej josiflanie ulegli, zwyciężyli natomiast w praktyce, a szło przytem nietylko o tępienie gwałtem herezji, ale i o dobra zakonne. Josif (Sanin, potomek wychodźców litewskich) i Nil (Majkow?) są spółcześni; Josif, wymową i pamięcią nadzwyczajną słynący, żył w monasterach ruskich (u Pafnucego Borowskiego, po jego śmierci ihumen na jego miejscu), a r. 1479 własny założył, gdy mu inne nie odpowiadały; Nil na górze świętej Athos przebywał, żywszy przedtem w monasterze kiryło-biełozierskim, odznaczającym się ostrością reguły, wymagającej pracy ręcznej dla wyżywienia braci; wróciwszy z Athosu, osiedlił się wkońcu sam nad Sorą w pustyni i w przeciwieństwie do ruchliwego Josifa mały brał udział w życiu, przekonany asceta, ale przejęty miłością bliźniego i moralnością chrześcijańską; w pustyni otoczyli go niebawem inni starcy tegoż, co on, przekonania. Zbijali dosadnie Josifowe namiętne nawoływania ku tępieniu herezji ogniem i mieczem: my ku nawracaniu, nie ku zabijaniu; zakon mojżeszowy zastąpiła łaska Chrystusowa. Na rozjezdnem podczas soboru r. 1503 zaczął Nil mówić, aby monastery nie dzierżyły siół, aby czerńcy żyli po pustyniach, a żywili się dziełem rąk własnych. Przeciw temu powstał gorąco Josif i przewiódł swoje oligarchiczne zakusy, bo jeślić monastery nie będą posiadały siół, jakżeż „postrzyc się“ szlachetnym ludziom, a w ich braku, skąd brać starszyznę, metropolitę i t. d. i jak chronić wiarę od zachwiania? Służy też bogactwo monasterskie żywieniu ubóstwa nietylko w czasy głodu. Pytanie nie ustępowało i jeszcze po latach napisał jakiś świecki niezdara „Rozmowę (biesiadę) śś. Sergija i Germana, cudotwórców warłamskiego monasteru“; pod imię tych świętych podszył namiętne, ale kręcące się w jednem kółku napaści na monastery i *inoków* (mnichów), dzierżących chrześcijan-niewolników, narzucających się władcom świeckim, żyjących pysznie, wykradających z ksiąg pobożne pisania zwrócone przeciw nim, a wkładających dogodniejsze,—karmiących się łzami ubogich, prześladujących ich sądownie, a protestował i przeciw strojom obcym.

I przechodziło ostrą kryzę życie duchowne, t. j. zarazem i umysłowe, bo poza duchowieństwem żadnej nie było innej umysłowości, bo ideały duchowieństwa i szczytu jego, zakon-

nictwa, górowały, bo samodoskonalenie, wznoszenie się (po trzydziestu wschodach na *lestwicy* Jana Lestwicznika, bardzo popularnym traktacie greckim) do wyżyn askezy stanowiło najżywsze pragnienie ludzi, dbałych o „duszę". Na kryzę podobną zanosiło się oddawna, a *wotczyny* (dobra dziedziczne) monasterskie ze wszelkiemi nadużyciami duchowieństwa służyły jej tłem i podnietą. Doszło bowiem do tego, że trzecia część W. Księstwa Moskiewskiego należała monasterom, właśnie kiedy rząd najwięcej ziemi potrzebował, aby nią wynagradzać *służyłych* ludzi; z „bogactwa ubogich" stały się te ziemie klasztorne „śpichlerzem bogatych"; mnisi zachłanni wmawiali w ludzi, niepokojąc ich losem ich dusz, zapisywanie majątków na monastery, co za ich *upokoj* Boga błagać będą i ci, zwiedzeni, wydziedziczali własną rodzinę dla zaspokojenia zachłanności mniszej — ledwie że prosili (nie wymagali), aby wdowy, póki życia, nie wyrzucali mnisi z dworu. To znowu mnisi-tułacze wyłudzali na coraz nowe monastery i cerkwie datki, aby je przepijać. I rozwijało się bujnie gospodarstwo materjalne po monasterach z największym uszczerbkiem duchownego życia i sarkali świeccy, że ci, co się świata wyrzekali, wracali jak pies do wymiotu (słowa Daniła Zatocznika jeszcze); że uciekano do monasterów dla życia opływającego w dostatki, dla gnuśności; że nie zgadzały się w niczem słowa z uczynkami; że czerńców i czernic pełne były biesiady; że ginęli z głodu i nędzy ci ubodzy, dla których monastery *wotczynami* już od XI w. nadawano; że w monasterze, gdzie wszystko spólne być winno, każdy na własne kosztowności się sadził. Więc w ciągu XIV i XV w. podnoszą się głosy, że *monach* winien omijać świat, w pustyni osiadać, a pracą rąk własnych się żywić; więc *ustaw* kiryło-białozierskiego monasteru wymagał spólności tak dalece, że nawet co przysyłano mnachowi, upominki czy listy, ihumen (opat) utrzymywał, a w celi prócz ksiąg i *ikon* nic innego nie było. Więc „sekty" właśnie biły na monastery, jako na wymysły ludzkie bez podstawy pisma św., na upominki po zmarłych, jako na najbogatsze żniwo dla łakomych i metropolita Zosima miał prawić: umarł i koniec, nic mu więcej nie potrzeba.

Drugą plagą były przesądy i formalizm, obrzędowość, zastępujące wiarę. Za pozwolenie świeckim mięsa, a mnichom

ryb i jaj w niedzielę, gdy na nią wilja Bożego Narodzenia przypadła, wrzucił metropolita Genadjusza (późniejszego archiepiskopa) do jamy klasztornej, a spór o procesję z *ikonami* za lub przeciw słońcu groził najcięższym konfliktem metropolity z w. księciem; to znowu biadał metropolita nad przykładaniem brzytwy do brody, w brodzie niby prawosławie upatrując. Chodzono do cerkwi, ale zachowywano się nieprzystojnie (wchodzono z *tafjami, szapkami, posochami),* a najgorszy przykład dawali popi, kłócąc się, bezczeszcząc i bijąc aż rozlewu krwi. Bito pokłony, jałmużną nie służono ludzkiemu uczuciu, lecz wyrachowaniu ścisłemu i obliczano starannie, ile liturgij (mszy zamówionych) odpowiada tylu a tylu pokłonom i napróżno protestowali inni, że takim sposobem bogaci całkiemby od grzechów byli wolni. Śledzono przesądnie za każdą nowinką, np. w malarstwie cerkiewnem; zasłynął tu spór djaka Wiskowatowa, a więc świeckiego, z metropolitą z r. 1554. Wiskowatow zauważył mniemane nieprawidłowości w nowych *ikonach* i zwrócił na to uwagę metropolicie i w obszernym spisie wyłuszczał to i prosił o radę i uspokojenie jego wątpliwości, ale metropolita posądził go o kacerstwo i złożył nań sobór o to i z cerkwi wyklął; ledwie że na prośby w. księcia i innych anatemę na trzechletnią pokutę cerkiewną odmieniono; wyraźnie przytem zaznaczono, że nie wolno świeckim wiary badać, że ich rzeczą tylko wierzyć ślepo. Obawa myśli, mniemania *(mnienija)*, zawładła cerkwią, nie umiejącą rozstrzygnąć, co do prawej wiary należy; przecież sam metropolita uniewinniał się, jeśliby coś apokryficznego *(otreczennego)* wcielił do swego urzędowego zbioru pomników cerkiewnych, boć tego odróżniać nie umiał. Nie dziw, że niejeden spoglądał nieufnie na tę cerkiewszczyznę i już tylko pismu św. samemu dowierzał, ludzkich wymysłów się wszędzie obawiał. Z reguły jednak nie umiano rozróżniać pism; co napisane, to uchodziło za święte i do nadzwyczajnych wyjątków należy Nil Sorski, twierdzący, że „pism jest wiele, ale nie wszystkie są boskie". Więc nie dziw, że cerkiew sama przez usta soborowe 1551 r. np. na pytanie Groźnego: „zowiemy się chrześcijanami, a (ludzie) w trzydzieści lat i starzy głowy golą i brody i wąs i noszą szaty i odzież obcych ziem, to po czem poznać chrześcijan?", tak odpowiedziała: „Ustawy święte wszem chrześcijanom prawosławnym zakazują

golić brodę i wąsy przystrzygać, bo to jest łacińskie i kacerskie podanie cara greckiego Konstantyna Kowalina, a *ustaw* apostolski tak mówi: kto goli brodę i tak umrze, nie należy nad nim służyć (mszy) ni śpiewać po nim *sorokousta* (czterdziestnicy) ni *prosfory* ni świecy po nim do cerkwi przynieść i policzyć go z niewiernymi, bo od kacerzy tego się wyuczyli". Nie dziw, że wobec takiej mądrości soborowej cerkiew później tego urzędowego soboru, rozpoczętego najwymowniejszemi mowami i pismami Groźnego, pełnemi samooskarżań i wyrzutów bojarom, stale się wypierała.

Omnia reformationem clamant — jak w kościele rzymskim tak i w ruskim XV i XVI wieku. — Ale, gdy na zachodzie przyszło istotnie do Wiklefa i Husa, do reformacji i do *tridentinum*, pozostało na Rusi wszystko po dawnemu, a raczej pogarszało się dalej i tylko wyjątkowo odnachodzimy prawe chrześcijańskie, nie przesądne tylko słowa i życie jednostek. Najpoważniejsza między niemi, to właśnie ów „wielki starzec", Nil z nad Sory, wieśniak rodem, co w kiryło-biełozierskim monasterze do surowszego nawykł *ustawu*, a na Athosie ideałami ascetycznemi się przejął; on więc protestował przeciw monasterskiemu władaniu *wotczynami*, polecał *skity* po lasach zamiast ludnych monasterów po miastach; wystrzegał się kornie sądu własnego, polegał na piśmie św. i pewnych ojcach kościoła, począwszy od „rzymianina" Kasjana i jego nauki życia klasztornego; niczego nie stanowił, dla czego wyraźnych orzeczeń u nich nie znachodził i szukał tak długo, aż je znalazł. Własne więc jego pisma nieliczne i nieobszerne, są odpisywane raczej niż spisywane, kilka pouczeń do różnych osób, a najobszerniejsze z nich, *ustaw* (reguła) dla swej pustelni sorskiej.

Z Athosu, z pism Izaka Syryjczyka, Szymona Nowego, a przedewszystkiem Grzegorza Synaity (w. XIV), przeniósł Nil hesychazm na Ruś; sam hesychazm wykluczał istotą swoją ruchliwszą czynność pisemniczą. Dla hesychasty odpadała zgóry wszelka myśl świecka, a więc i starania świeckie; od rana zasiadał na wąziutkiem siedzeniu, opierał brodę o pierś i powtarzał tysiącznie „modlitwę *Isusową*", t. j. słowa *Hospodi Isuse Christe pomiłuj mia*, dodając czasami dla urozmaicenia „Synu Boży... mię grzesznego"; zwykłe modlitwy, psal-

my i t. d. były mu tylko przygotowaniem. Wgłębiał się przytem w siebie samego, odpędzał wszelką myśl, nawet pobożną (bo nie można wiedzieć, co za sobą pociągnie), starał się jak najmniej oddychać, raczej w siebie wdychał nozdrzami powietrze, zatapiał się całkowicie w rozpamiętywaniu i czekał zstąpienia światła boskiego, w ekstazie religijnej, co go nie zawodziła. Ale hesychazm Nilowy znalazł nierównie mniej naśladowców (chociaż w *ustawie* szeroko się nad nim rozwodził), niż jego wołanie o *niestiażitielnost* (nieposiadanie) monachów; tak samo nie rozszerzała się zbyt jego nauka o różnych fazach, jakie myśl świecka w monachu przechodzi, nim od prostego przypadkowego kojarzenia do nałogu i namiętności go przywiedzie. Natomiast sama modlitwa *Isusowa* zawsze największej czci doznawała, od czasów Monomacha aż do Domostroju, co ją również zalecał, każdemu świeckiemu, do 3000 razów w dzień; kto to spełniał, tego po roku Syn Boży nawiedzał, po drugim Duch św., a po trzecim cała Trójca. I nie kłóciły się z tem najmarniejsze praktyki owych popów sielskich, co w trzech Ojców i Synów i Duchów chrzcili, co „koszulkę“ nowonarodzonego (dla szczęścia) albo sól (dla leczenia) pod ewangelją całemi tygodniami chowali, których potworna niewiedza wszelkich gorliwców przerażała. Ani sekty, tylko u nielicznych *kniżników* możliwe, ani próby reformy życia klasztornego nie odniosły zwycięstwa, świadczyły jednak o jakiemś wstrząśnieniu nieruchomego życia, co niebawem do dawnej apatji powrócić miało.

Osobliwszem jego zjawiskiem, czysto moskiewskiem, acz i to na gruncie carogrodzkim zakiełkowało, byli *jurodiwyje*, t. j. szaleni, błaznowie dla Chrystusa, przesądnie przez lud czczeni, w ekstazie religijnej istotnej albo pozornej, żebracy, tułacze o głodzie i chłodzie, dobrowolni męczennicy, obwieszeni łańcuchami, w twardą włosiennicę odziani, albo i całkiem nago zimą i latem brodzący, żyjący o chlebie i wodzie. *Podlinniki*, t. j. przepisy dla malarzy cerkiewnych (innych nie było), jak najdokładniejsze, nawet co do barwy szat lub kroju brody u każdego świętego, każą świętych-*jurodiwych* w jedynej koszuli i to rozdartej przedstawiać. Ci *jurodiwi* obchodzili grody i targi, wołali do poprawy, wieszczyli przyszłe klęski, pożary (np. moskiewskie 1547 r.), a bywali nieraz głosem sumienia publicznego i w formie lapidarnej i drastycznej nawet Groźnemu,

co i metropolity na śmierć wydać się nie zawahał, prawdę w oczy miotali; dramaty i romanse historyczne rzadko się bez nich obchodzą. W hagjografji ruskiej nie zajęli jednak znacznego miejsca, ustępują zupełnie carogrodzkiemu pierwowzorowi (Andrej *jurodiwyj;* Wasilij Nowyj).

W sprawy i spory cerkiewne wplątano wtedy obcego, Greka, pierwszego męczennika nauki i myśli na Rusi, Maksyma. Już na początku XVI w. przekonano się, że w księgi cerkiewne winą niezdarnych przepisywaczy wkradły się liczne błędy, o naprawę wołające; już ów Wasjan szydził z „prawideł" słowiańskich, co właściwie są „krzywidłami"; ale takiej pracy nikt na Rusi podjąć się nie mógł. Zwrócił się więc w. książę r. 1515 do mnichów świętogórskich, aby mu na czas jakiś przysłali tłumacza, starca Sawę; ale Sawa był za stary na taką daleką drogę i z Watopedu wysłano innego „starca", Maksyma, rodzonego Greka, nie umiejącego po słowiańsku, ale zdolnego i wykształconego, co zamłodu we Włoszech przebywał, w Wenecji, z Aldem Manicjuszem, słynnym wydawcą-księgarzem, z humanistą znakomitym Angelo Politiano, najbardziej zaś w Florencji z Hieroninem Sawonarolą się spoufalił; nie owi humaniści, lecz ten właśnie asceta i męczennik najgorętsze Greka zdobył uznanie i podziw, chociaż łacinnik: „boć i łacina, choć wielorako zwiedziona, a uczonym hellenizmem kuszona, niedocna odpadła od wiary, nadziei i miłości, a zwłaszcza ich mnichów namby naśladować wypadało".

I mąż tak szerokiej wiedzy i myśli, gołąb jasny, dostał się między wrony moskiewskie i ani tuszył Grek, na jakie męczeństwo się narażał. Przyjęto jego i dwu jego towarzyszy z wielką czcią; w. książę pokazał mu swą bibljotekę i wybrano z niej jako rzecz najpilniejszą psałterz, komentowany pracą zbiorową; Maksym tłumaczył grecki tekst na łacinę, łacinę tłumaczył na słowiańskie znany nam z Nowogrodu *podjaczy* Gerasimow, a pisali dwaj mnisi troiccy. Pracę, ukończoną po siedmnastu miesiącach, przyjęli książę i duchowieństwo z najżywszem uznaniem. Towarzyszów Maksyma odesłano z darami na Athos, jego samego dla dalszych prac zatrzymano, co lżej szły, gdy się Grek włożył dostatecznie w słowiańszczyznę. Przechodził on księgi prawideł i do nabożeństwa służące i znachodził w nich nieraz błędy potworne, zarazem jednak napo-

tykał coraz wyraźniejszą niechęć otoczenia, co w poprawianiu bezsensów gramatycznych i stylistycznych targnienie się na samą wiarę upatrywało, a do samej głębi wzdrygało się na widok świętokradzkiej ręki greckiej, co byle jaki nonsens wykreślała śmiało z „świętej księgi“; tu i ówdzie uchybił może i Maksym sam, w własnych przekładach (Metafrastowego żywotu Bogarodzicy, kazań Złotoustego Jana na ewangelje, innych wykładów pisma św.), niedostatecznie w arcytrudnej słowiańszczyźnie utwierdzony. Odczuwał tę niechęć Maksym i prosił o pozwolenie powrotu na Athos, ale daremnie; znajomy rzekł mu poufnie: nie bywać tobie od nas — dlaczegoż? w. książę ma cię w podejrzeniu, przyszedłeś tutaj, jesteś rozumny, uznałeś nasze złe i dobre i uszedłszy, tam (w Grecji) wszystkobyś opowiedział. Niebawem pogorszyło się znacznie jego położenie; mądrego Greka nawiedzało wielu ludzi dla porady, między nimi i niektórzy *opalni* (w niełasce u dworu będący), a więc pomówiono go o polityczne knowania; pisywał też do różnych różne posłania, gdzie sarkał na wszelakie niedobory ruskie, między innemi na majątki ziemskie monasterskie; oświadczył się przeciw rozwodowi w. księcia, co od „żywej żony“ Glińską swatał; wreszcie nowy metropolita, ihumen wołokołamskiego monasteru i zawzięty josiflanin, był mu wrogiem osobistym choćby dla pytania o dobrach klasztornych. Oskarżono go więc o znoszenia się z *opalnymi*, których ścinano albo języki im wyrywano; jego uwięziono i sądzono na osobnym soborze jako heretyka i psowacza ksiąg świętych i nie pomogły żadne tłumaczenia; osadzono go między najgorszymi wrogami jego, bo w monasterze wołokołomskim, w cuchnącej i mroźnej jamie, odłączywszy od cerkwi. W sześć lat później, 1531, nowy złożono nań sobór z nowemi, fantastycznemi całkiem oskarżeniami, jakoby on z jamy owej wołockiej podbudzał sułtana (przez posła, Greka, Skindera, bawiącego w Moskwie) do wojowania Rusi, jakoby czarował, heretykował księgi, oskarżał Ruś niewinną i tym podobne brednie; zamknięto go w innym twerskim monasterze w równie ciężkich okowach. Nic nie pomagały (owszem szkodziły raczej, bo dokazywały tylko znaczenia Maksymowego) wszelkie wstawiania się za nim ani błagania patrjarchów wschodnich i braci atońskiej, że tem Boga bezcześci i patrjarchów obraża w. książę; ani prośby

Maksymowe do nowego metropolity Makarija i do nowego cara; metropolita odpisał: łańcuchy twoje całuję jako u jednego ze świętych, ale pomóc ci nie mogę; pozwolono mu tylko chodzić do cerkwi i przypuszczono do sakramentu ołtarza. Dopiero r. 1553, po więcej niż ćwierćwiekowem zamknięciu, przewieziono go do ławry troickiej; tu umarł r. 1556.

Siła moralna po raz pierwszy w Moskwie, w tym Greku *opalnym* i wyklętym, niby w Tołstym XX wieku, zwyciężyła, bo z jamy i z celi więziennej wydobywał się głos, w który wsłuchiwali się najcelniejsi, głos na Moskwie przedtem niesłychany. Maksym, to pierwszy uczony, myślący, o szerokim poglądzie na świat, życia świątobliwego, a charakteru niezłomnego; nie zrównali z nim w nauce ani głęboko chrześcijański asceta Nil Sorski ani wcale niechrześcijański Josif wołocki, co nie wahał się podziwiać chytrości i intrygi *(kowarstwa)* boskiej w dziele odkupienia ludzkości i polecał taką „bogoprzemądrą i bogonauczoną intrygę“ w wyśledzaniu heretyków. Ich bowiem nauka i pisma polegały głównie na zszywaniu tekstów świętych; Maksym pierwszy pracuje samoistnie, świadomie, dowodzi i zbija uczenie; zna i ceni naukę, filozofję czy astronomję, chociaż im wobec teologji podrzędne wyznacza miejsce. Literaturę grecką dawną i nową zna wybornie i stale ją naśladuje. czego wydawcy dzieł jego nieraz wcale nie dostrzegli [1]). Jako Grek nie znosi, że metropolitę ruskiego obierają nie pytając patrjarchy carogrodzkiego i pyta, gdzież dokument, uprawniający was do tego? Biada szczególniej nad niewolą grecką i dowodzi, że panowanie *agarjanów* (od Hagary pochodzących, t. j. bisurmanów) nie kazi świętości miejsc; on już wypowiada nadzieję, że car ruski oswobodzi nas od jarzma pogańskiego i prosi się na Athos, aby biednym chrześcijanom ogłosił, jak potężnego, prawdą i *prawowierijem* nad wszystkich wsławio-

[1]) Alegorja jego o Wasilei (cesarstwie), którą wędrownik spotyka znędzoną, w ubiorze wdowim, opłakującą swój stan nędzny, brak sprawiedliwych władców i wielkich doradców duchownych, coby ich na dobrą wwiedli drogę (jak Samuel, prorocy, św. Ambroży i i.), która odradza mu mówienia o niej, aby nie ściągnął na siebie nienawiści prześladowców, naśladuje żywcem alegorję Ἀπόδημος Φιλία (miłość wygnana) Greka Teodora Ptochoprodroma, którą u nas p. t. Zgoda tułająca się St. Witkowski r. 1605 wierszem polskim z oryginału greckiego wyłożył.

nego cara posiadają. Nienawidzi rzymian-heretyków, ale oskarża ich inaczej niż Ruś, nie o błazeństwa, lecz o trzy walne odstępstwa (nauka o czyśćcu; o pochodzeniu Ducha św.; o opłatkach) i nie waha się uznawać ich wielkich zasług około nauki, jak i wzorowego życia ich mnichów-kartuzów, których winniśmy naśladować.

Daleki on od wszelkiego posiewu humanizmu, brzydzi się mitologją grecką, dziełem szatańskiem, ale i dialektyką Arystotelesową, co Rzymian do herezji wepchnęła; nie uznaje swobody myśli i nauki; asceta średniowieczny, ideały upatrywa w życiu zakonniczem, ale jak góruje nad Rusią spółczesną! Więc nie pochwala obrzędowości gołej, ani ślepego literze ulegania. Bóg nie wymaga ofiar; gdy Twer r. 1537 pogorzał, zwraca się wedle niego zmarły episkop do Boga, dlaczego miasta dotknął, gdzie cerkwie ukraszone kosztownemi *ikonami*, dobrogłośnemi i mnogoszumnemi dzwonami? Odpowiada Bóg: nie dla dzwonów, pieśni i kadzidła zszedłem na świat, lecz dla zbawienia waszego; wy księgi moje złotem i srebrem wewnątrz i zewnątrz okraszacie, ale słów moich nie słuchacie. W innem piśmie zwraca podobnie słowa Bogurodzicy przeciw lichwiarzom: czy ty myślisz dogodzić mnie śpiewaniem głośnem kanonów i *stichirów*, owem „Raduj się“, jeżeli sam trwasz w grzechu wszelkim obmierzłym? Tak samo zwraca się przeciw wotom, np. niejedzenia mięsa w poniedziałki — ależ djabły nigdy mięsa nie jedzą i cóż z tego?, — albo przeciw obiorowi stanu zakonnego i uchodzeniu od świata, ależ w Starym zakonie żyli ludzie najświątobliwiej i bez tego. Nie dziw więc, że Maksym zespalał się ze starcami zawołskimi w żądaniu, aby monastery nie posiadały nieruchomości, nie gwałciły lichwą i robocizną ubogich, co w dialogu między Filoktimonem i Aktimonem (Mieniolubcą i Bezmieńcem) rozwijał; monastery ruskie o chciwość oskarżał, przeciw nim właśnie kartuzów wychwalał i ten zarzut posłużył też jako celniejsze oskarżenie jego przed soborem.

Liczbą wyróżniają się pisma jego polemiczne przeciw „pokusie helleńskiej“ (pogaństwu greckiemu); przeciw żydom i żydostwującym, gdzie całkiem z Josifem się zgadzał; przeciw mahometanom i ich prorokowi, zwiedzionemu od żyda i arjana poprzednikowi Antychrysta, niszczącemu coraz do-

szczętniej kraje greckie, wzmagającemu się coraz w siłę, a w swoim koranie chwalącemu ewangelję; przeciw łacinnikom. Niemiec Bülow, żyjący w Moskwie, obruszał go pismami, to sławiącemi żydostwo, to polecającemi unję kościołów, to szerzącemi wiarę w prognostyki i almanachy, więc obszernie z nim polemizował. Żydzi muszą albo z nami wyznawać Mesjasza albo odrzucać własnych proroków; z rzymianami, nie odszczepieńcami, ale heretykami, unja niemożliwa („szatę cerkiewną, utkaną z teologji niebieskiej, oni rozdarli silnie dialektycznemi sofizmatami"); astrologja przeczy i Opatrzności (jeżelić planety rządzą, Bóg okazuje się winowajcą złego) i wolnej woli, a więc i odpowiedzialności ludzkiej. Zwalczał równie ostro przesądy ruskie, wieszczbiarstwo, dzieło szatańskie, płużące szczególniej przy pojedynkach sądowych, u *polewszczyków*, odkopywanie zeszłych nagłą śmiercią w razie zimna szkodzącego zasiewom (ten sam przesąd zwalczał Serapjon w XIII w., bo w Rusi nic się nie odmieniało): gorsi ci zabobonni, niż delfiny, co trupy ku lądowi kierują i niż Tatarzy, co ciała takie grzebią. Zwalczał opowiadania apokryficzne: o Judaszu, co długie lata po zdradzie żył, acz strasznie spuchły; o tygodniu jasnym po zmartwychwstaniu, gdy słońce wcale nie zachodziło; o cyrografie, jakim się Adam djabłu zapisał; powieść Afrodytjanową o cudach w noc Bożego Narodzenia, jak się bałwany w ziemi perskiej radowały (raczej smucić się miały!); wykładał cechy, jakie winna mieć powieść kanoniczna i zbijał przywieziony do Moskwy Lucydarjusz, który słusznie Tenebrarjuszem, mistrzem ciemności, nie światłości nazywał: był to rodzaj katechizmu średniowiecznego, pełny pytań dziwacznych w guście dialektyki ówczesnej. Objaśniał obrzędy cerkiewne rozmaite, o poświęcaniu wody, o wieńcach przy ślubach i t. d. i modlitwy, usuwając nieporozumienia i przesądy (np. słowa *o swyszniem mirje Hospodu pomolim sia* nie znaczy o świecie wyższym, anielskim, lecz o pokoju i miłości, bo *mir* w słowiańszczyźnie i jedno i drugie wyraża; tekst grecki rozstrzyga wątpliwość). Bronił swego tłumaczenia ksiąg świętych, wykładał potrzebę znawstwa gramatyki i języka i ułożył nawet wiersze greckie, dla egzaminowania na przyszłość tych, coby się za znawców greczyzny wydawali.

Biadał nad nadużyciami rządzących, nad chciwością ich,

nie znającą granic, jak podrzucają trupy w domy bogatszych lub po ulicach, aby zdzierać winy; jak nie wstydzą się narodów okolicznych, Lachów i Niemców, co, choć heretycy, rządnie żyją; wystawia też ideał panującego, słońca niby, którego winny nie zaćmiewać, niby obłoki, namiętności i grzechy. Język Greka ciężki, przeładowany słowami złożonemi i zdaniami zawiłemi, ale myśl jasna, a argumentacja cięta — wyprowadzają z labiryntu słownego, w którym grzęźli spółcześni. Wpływ osobisty i wpływ tych licznych, obszernych *posłań* sięgały daleko; powoływano się na nie chętnie; do uczniów jego liczył się i kniaź Kurbskij (zob. niżej); zbierano i odpisywano pilnie jego dzieła; opisywano życie; obcy rodem i wykształceniem, zaważył w dziejach umysłowości XVI w.

Lecz nie jego kierunek zwyciężał; po oddaleniu metropolity Warłama, zwolennika starców wołskich, josiflanie cerkwią znowu zawładnęli w osobie metropolity Daniły, byłego ihumena wołokołamskiego, co w licznych i obszernych „słowach“ różne pytania (o rozwodach; o autorytecie duchownych; o zbytku w odzieży i t. d.) roztrząsał. Jedyny to duchowny dostojnik, co przeciw ciemiężeniu chłopów się odezwał. Wedle niego nie należy carowi troszczyć się wyłącznie o wielmożów; oni są potrzebni, ale grunt wszystkiego oracze i owoc ich trudów, chleb, co w cerkwi ofiarujemy i czem się żywimy. Ci zaś zawsze w przykrych przebywają wstrząśnieniach, zawsze nosząc ciężar niejednego jarzma, boć płacą czynsze srebrem, to znowu zbiory na *jam* (pocztę carską), to inne, a ci, co pobory wybierają dla cara, wiele i dla siebie od nich biorą i wiele srebra się traci na pocztę dla ich przejażdżek, a tu jeszcze pisarze, co ziemię mierzą dla żołnierzy carskich, jeżdżąc z sznurem, każdą ćwierć ziemi osobno mierzą i przez to wiele zwlekając czasu, objadają oraczów i w żadnem innem państwie niema czegoś podobnego. Należy się dań carska i pańska, piąta część od ich zbiorów, ale nic więcej; skądżeż im nabywać złota i srebra dla poborów, a w lata nieurodzajne jakżeż ich męczą! A rozdaje się to złoto i srebro wielmożom i żołnierzom nie dla ich potrzeby, bo od niej mają swoich oraczów, od których piątą część wybierają, lecz dla ich zbogacenia. Ciężary zaś pocztowe winniby ponosić mieszczanie i kupcy, co wiele zarabiają i t. d. A przez to umniejszy się wszelki bunt (*mia-*

tioż) w ziemi i liczba pisarzów i przestaną niesłuszne pobory. Uczciwie i mądrze radził metropolita, zresztą zawzięty starowierca i „josiflanin", ale nie usłuchano głosu jego, aż wkońcu wybuchł groźny *miatioż* i Ruś całą zalał.

Największe zasługi o ostateczny ustrój cerkiewny zdobył drugi następca jego, Makarij, przedtem archiepiskop nowogrodzki, doradca Groźnego i przy obejmowaniu tytułu carskiego i w innych walnych zamysłach. Wcześnie, jeszcze w Nowogrodzie, zabrał się do wykonania olbrzymiego trudu, zebrania, niby skodyfikowania całego dorobku umysłowego, całej wiedzy i pracy wszystkich ruskich pokoleń, ze wszystkich dostępnych ksiąg, zapomocą licznych pisarzy, z olbrzymiemi kosztami, w t. zw. wielkich, makarijewskich *Czetjich miniejach,* t. j. miesięcznikach, przeznaczonych nie do służby cerkiewnej, lecz do czytywania budującego. Wedle biegu roku cerkiewnego, od września do sierpnia, zebrał żywoty i legendy; słowa i pouczenia; pismo św. i ojców kościoła aż do egzarchy bułgarskiego Joana; prawo kanoniczne, *pateryki* i *pałomniki*, Pszczołę, i Koźmę Indikopłowa [1]); wszelakie pisma budujące; wstawiał je, ile się dawało, wedle dni (np. „Apostoł pod dniem św. apostołów umieścił) albo na końcu miesięcy. Pierwszej, krótszej redakcji dokonał w Nowogrodzie, od r. 1529 do 1541 nad nią pracując; drugą, obszerniejszą, w 12 olbrzymich tomach, około 14.000 arkuszy wielkiego formatu, złożył w dwu egzemplarzach w głośnej cerkwi moskiewskiej (Uspieńskiej, Wniebowzięcia) i do rąk carowi młodemu. Chodziło o pouczenie, więc wybierał teksty z objaśnieniami, dał np. trojaki psałterz komentowany (i św. Brunona komentarz łaciński, wyłożony przez owego tłumacza Gerasimowa dla Makarego), nie dawał np.

[1]) „Topografja chrześcijańska" tego Greka, rówieśnika Justynjanowego, cieszyła się tem większem uznaniem i na Rusi, czem więcej liczyła bredni; jest to geografja i astronomja, pełna szczegółów apokryficznych, zwalczająca naukę „filozofów" o kulistości ziemi, której kształt arce Noego i skrzyni zakonnej upodabnia (płaszczyzna, u czteru węgłów do nieba przytwierdzona i niby ścianą do nieba sięgająca); astronomji wedle ksiąg Mojżeszowych uczy; co im przeczy, usuwa; dodaje baśnie o zwierzętach indyjskich. Zupełne odpisy ruskie jej 12 rozdziałów, z minjaturami, pochodzą dopiero z XVI w., ale znano je o wiele dawniej, wypisywano je i powoływano się na nie często.

ksiąg biblijnych bez *tołków*. Zbiór jego nie jest więc zupełny, ale olbrzymi, ocalił wiele pomników ruskich od utraty; zaczęła go też Komisja Archeograficzna od r. 1868 (ze znacznemi przerwami w latach) drukiem ogłaszać; korzystano zeń usilnie, w XVII w., skracano go wszelako.

Najliczniej zastąpione w tych Miniejach żywoty świętych i właśnie dla tego zbioru kazał je nieraz Makary, nie szczędząc żadnych kosztów, osobno spisywać albo dawniejsze przerabiać, poczem oba teksty, dawny i nowy, w zbiór wstawiał. I po ukończeniu Miniei starał się o dalsze żywoty świętych ruskich, tak, że ich około sześćdziesiąt stworzył. Ta hagjograficzna czynność Makarego stała w bezpośrednim związku z jego kanonizacją ruskich świętych, którą na dwu soborach, 1547 i 1549 r., przeprowadził; cerkiew moskiewska, stanąwszy obok potęgi cara moskiewskiego, miała jej blaskiem swoich świętych dorównać, więc 1547 r. ustanowiono obchody ogólne dla 12 świętych, a miejscowe dla dziesięciu, 1549 r. dodano dwudziestu trzech nowych.

Gdy tak scentralizowana przy Moskwie cerkiew ruska zajaśniała własnymi świętymi i cerkwie dłużej nie „wdowiały", gdy oparła się o całkowity zbiór swej i greckiej literatury (a były tam oprócz Brunona i dzieła łacińskie, np. Grzegorza W. dialogi i inne, np. Józefa Flawjusza Wojna żydowska i t. d.), nakłonił Makarij cara do zwołania w r. 1551 osobnego soboru dla poprawy wszelkiego zaniedbania i nieustroju cerkiewnego. Car przedłożył w tym celu sto pytań zebranym, a ci na nie, acz nie na wszystkie, odpowiadali obszernie; zbiór tych pytań i odpowiedzi mieści t. zw. *Stogław* (t. j. setnik rozdziałów). Ten to *Stogław*, w kilku redakcjach, pomnik konserwatywnej myśli josiflańskiej (bo sobór składał się niemal wyłącznie z josiflan), takie wystawił świadectwo ubóstwa duchowemu życiu Rusi moskiewskiej, że już w w. XVII, gdy *raskolnicy* (odszczepieńcy) nań się powoływali, poczęto się go urzędowo wypierać — wypróbowanym trybem moskiewskim, przykłady drastyczne zob. niżej — i aż doniedawna to wypieranie się najprawowitszego pomnika moskiewskiego popłacało; nie wolno go też było drukować, wydał go Hercen w Londynie, po nim dopiero różne redakcje w Rosji wydawano (najobszerniejsza — dzieło samego Makarija?). W dwu uroczystych mowach wystą-

pił wtedy Groźny: oskarżał społeczeństwo, że rozchwiało dawny obyczaj, że mimo *samodierżawija* postępowano wedle własnej woli, że tradycji i praw nie uszanowano i prosił o radę i pomoc. W pytaniach najważniejszych sobór zawiódł zupełnie; co do szkół i co do poprawy ksiąg cerkiewnych zadowolił się pobożnemi życzeniami, nie wprowadzonemi w życie dla braku sił i środków; zato przeklął żegnanie się trzema palcami (chociaż w Miniejach zamieścił Makary późny dialog — spór Panagiota Greka z Azymitą łacinnikiem, dowodzący jedynej prawowierności trójpalcowego żegnania); trojenie *allelui* (ależ jej dwojenie powstało dopiero w połowie XV w. w Pskowie i sam Makary to nowe dwojenie jeszcze nie tak dawno wyklinał) i t. p. Powstawał *Stogław* słusznie przeciw zabobonnym zwyczajom w dni święte albo przy czczeniu zmarłych, lecz potępiał i każdą rozrywkę ludową niewinną, grę w szachy jak i w kostki, astrologję i wróżbiarstwo. Dla istotnej poprawy ksiąg cerkiewnych uczyniono jedno, zabrano się do urządzenia pierwszej drukarni (jedynej na całą Ruś) w Moskwie i po latach wydali pierwsi dwaj drukarze, Iwan Fiedorow i Piotr Mścisławiec (pod nadzorem Duńczyka Missenheima?), w latach 1563—1565 Apostoł[1])

[1]) Oto co sami drukarze przy zakończeniu Apostoła r. 1564 prawią: Groźny kazał wiele cerkwi budować, szczególniej w nowo zdobytej ziemi kazańskiej; dla nich potrzebował ksiąg, więc skupywał je na targowiskach, psałterze, ewangelje, apostoły i i.; „z tych okazało się mało godnych, reszta wszystkie zepsowane od nieumiejętnych przepisywaczy, niewypróbowanych w rozumie, albo przez ich niepoprawność. I doszło to uszu carskich i zaczął on rozmyślać, jakby to wydać księgi drukowane, jak u Greków i w Wenecji i Frygji (zamiast Francji) i u innych narodów, żeby nadal księgi święte wydawano poprawnie". I znosił się o tem z metropolitą Makarym „i zaczęli poszukiwać mistrzostwa drukarskiego w r. 1553 i kazał car urządzić dom dla drukarni z swojej *kazny* i nie szczędził własnych na nią kosztów i zaczęto drukować te księgi (Apostoła) w kwietniu 1563 r., a skończono w marcu 1564"; potem wydrukowali jeszcze Czasownik 1564 r. Ale już r. 1568 wydali dwaj inni drukarze Psałterz i odtąd, w znacznych nieraz odstępach czasu, pojawia się kilkanaście druków aż do drugiej ćwierci XVII w.; między niemi była i ewangelja drukowana moskiewska, którą Białorusin Tiapiński 1580 r. w swojem tłumaczeniu powoływa; trudno ją oznaczyć, bo ewangelje, jako księgi święte, *naprestolne* (ołtarzowe), umyślnie może szczegóły wydawnictwa pomijały, „listów wychodnych" (kart tytułowych) nie dawały(?). Księgi wychodziły pod „pieczęcią" urzędową i stąd nazwa *pieczati* dla druku; drukarze jednak psałterza z r. 1568 kunszt swój sztambą

i Czasownik (modlitewnik), ale lud przesądny, podjudzany przez pisarków, tracących korzystne zajęcie, napadł i spalił drukarnię; obaj drukarze, „heretycy“ mniemani, uszli na Litwę, drukowali w Zabłudowie u Chodkiewiczów i w Wilnie u Mamoniczów, potem we Lwowie i Ostrogu, gdzie Fiedorow r. 1581 biblję wydrukował dla ks. Konstantego.

Duchem Makarego natchniona i t. zw. *Stepennaja kniga*, księgi stopni czyli rodów od Włodzimierza W. do Groźnego, napoły historyczne, obejmujące dzieje wedle owych 17 rodów, więc zestawiające poniekąd systematyczniej treść kronik, napoły religijne czyli legendowe, bo mieszczące i obszerne żywoty i pochwały świętych, mianowicie metropolitów; najobszerniejszy naturalnie żywot pierwszego prawosławnego „cara“, Włodzimierza W., wkluczający i baśnie o pochodzeniu jego praszczura Ruryka od Prusa, brata Augustowego. Tekst legend *Stepennej knigi* różni się jednak od tekstu tych samych legend w Miniejach mniejszą panegirycznością, a większą treściwością; dzieło powstało około r. 1563, a autorem jego był późniejszy Makarego następca, Afanazy.

Powoli układało się wrzenie religijne, wybuchłe z powodu żydostwujących, ale luźne objawy jego niepokoiły od czasu

---

z włoskiego przezwali. Biblji w druku nie było, t. j. księgi, którą w Polsce miał każdy katolik czy protestant, łacińską czy polską; temu brakowi zaradził ks. Ostrogski. Ale Biblja ostroska wnet się wyczerpała, więc w Moskwie do wydania własnej się zabrano, co ostroską ślepo powtórzyła, oprócz kilkunastu rażących błędów drukarskich. I ta biblja moskiewska z r. 1663 równie się wyczerpała; Piotr W. i o tym braku pomyślał; nie pomogła jednak ani jego wola żelazna ani liczne ukazy; opieszałość duchownych zmitrężyła jego zabiegi. Dopiero za Anny zaczęto nowy przedruk i nagle r. 1739 przerwano, tak, że aż za Elżbiety w r. 1751 nowa biblja się zjawiła i kilku po sobie następującemi wydaniami potrzeby dowiodła. Ale była to biblja słowiańska, nie ruska; więc już w XVI w. przynajmniej na małoruskie ją tłumaczono (ewangelja peresopnicka; druk Tiapińskiego białoruski i i.), w XVII Firsow psałterz na ruskie wytłumaczył. Dopiero w XIX w. zakrzątnięto się ponownie około ruskiego tekstu biblji, głównie za powodem angielskiego Towarzystwa Biblijnego, prosperującego świetnie za Aleksandra I, ale hierarchja udaremniła zachody Towarzystwa i doprowadziła do jego nagłego zamknięcia. Aż w latach 1860—1875 nakoniec, za staraniem Filareta, moskiewskiego metropolity, dokonano umiejętnego przekładu (z hebrajskiego i greckiego) całej biblji na język ruski, nie cerkiewny, ale tekst jej „sławieński“ do dziś obowiązuje.

do czasu władze duchowne i zwoływane z powodu tego sobory. Taki Baszkin np., zwiedziony, jak twierdził, przez aptekarza Litwina (w Moskwie) i przez starców zawołskich, nie mógł pogodzić słów ewangelicznych: miłuj bliźniego twego jak siebie samego — z trzymaniem niewolników i chcąc dzieło ze słowem pogodzić, swoich własnych uwolnił; spowiednik jego doniósł o tem kacerstwie (co na Litwie niebawem szeroko popłacać miało), a sobór przeprowadził śledztwo i zabrał się do samych starców zawołskich; sprowadzono kilku do Moskwy, byłego ihumena troickiego Artemija, mnichów Teodozego Kosego (zyza lub jednookiego), Ignatija, Feodorita (później św., misjonarza u Lapończyków). Kosemu i Ignacemu udało się uciec z pod straży i przedostać się na Litwę, gdzie Kosy, pojąwszy żydówkę, swoją wolnomyślność religijną na wsze strony skutecznie rozgłaszał. Zdaje się, że na niego już protestantyzm bezpośrednio wpłynął; w tych samych latach Szymon Budny wydawał na Litwie katechizmy protestanckie (kalwińskie) po rusku, co później i do Moskwy powędrowały, gdzie je doszczętu zaczytano, jak i luterski katechizm, wydany po rusku r. 1628 w Sztokholmie (*Stekolnie).* Kosego zbijał mnich Zinowij (monasteru nowogrodzkiego oteńskiego) w obszernem dziele *Istiny* (prawdy) *pokazanie dla pytających o nowej nauce,* ułożonem jako odpowiedź mniemanym trzem uczniom Kosego, (dwu mnichom chutyńskiego monasteru i malarzowi jakiemuś). Zinowij wyszydza Kosego począwszy od nazwiska i stanu i bluźnierstwa jego, prawione „z ksiąg w ręku"; Kosy odrzucał tradycje, ojców, kościół, uznawał tylko Boga na niebie i człowieka Chrystusa. Zinowij, korzystając z *Oświeciciela* Josifowego i z pism Maksymowych, oskarżał Kosego fałszywie — znanym wykrętem — o ateizm i bronił całego prawosławia josiflańskiego, a więc i włości monasterskich, silnie na Maksyma Greka napadając, że śmiał to zaczepić. Wywody jego są szersze i dokładniejsze, niż Josifowe; odwoływał się nietylko do pisma św., ale i argumentacją rozumową dowodził np. istnienia Boga, bo niema śladu w świecie, żeby cośkolwiek samo z siebie powstało: ani ptak z jaja ni ryba z ikry czy naodwrót same nie poszły; niemasz nic „samobytnego" na świecie; od 7074 lat nie wydały ani ziemia ani powietrze nic nowego, niebywałego przedtem; Bóg więc wszystko stworzył, którego bytno-

ści dalej *consensus communis*, aby użyć scholastycznego terminu, dowodzi, bo nawet dzicy, zwierzopodobni Lapończycy i Woguli Boga wyznają. Wątpić jednak wolno, czy właśnie Kosy używał przeciw Josifowi argumentu, jakoby pisał *Oświeciciela* „zakonoprzestępnie", bo po siódmym soborze powszechnym wszelkie nowe pisma przeklęto: odpowiada Zinowij triumfująco, że właśnie Josif nic nowego ani swego nie napisał, to tylko Kosy nowizny wnosi. Nie utrzymał się jednak Zinowij na wyżynach tej polemiki i w ostatniej mniemanej rozmowie z owymi *kryłoszanami* (duchownymi) zszedł na same drobiazgi językowe i obrzędowe: czy klękać na oba kolana, czy — jak Niemcy szwedzcy — na jedno; czy mówić *czaju* czy *żdu* (oczekiwam) zmartwychwstania; czy poszedł „od Ducha św. i Marji Dziewicy" czy „i z Marji" i t. d.; tu powoływał autorytet Maksyma, bo „nasz język ruski nie zna nauki filosofskiej ani gramatyki", ale że Maksym *żdu* ruskie zamiast *kniżnego* (cerkiewnego) *czaju* położył, poszło stąd, jakoby nie znał języka ruskiego i myślał, co ruskie pospolite, to i *kniżne;* ale to jest chytry wymysł *christoborców* (walczących z Chrystusem), *kniżne* słowa narodowemi obezczeszczać: należy przeciwnie pospolite *kniżnemi* poprawiać. Tu po raz pierwszy zastanawiano się nad pytaniami językowemi, co jeszcze w początkach XIX w. żywe wywoływały spory, nad zasadniczem zagadnieniem stosunku mowy ruskiej do cerkiewnej w pisemnictwie.

Podobnym drobiazgom, znamiennym dla czasu i ludzi, poświęcono osobne posłania, że np. nie godzi się obzywać słowami: słońce prawe (sposób mówienia, ocalały w epice ludowej; w XVII w. ogólnie mawiano światło-car i t. p.), co słudzy mianowicie wobec pana używali, skoro *sołnce prawiednoje* jest Bóg wieczny, nie człowiek skazitelny; że nie godzi się obce, łacińskie czy bisurmańskie złote przykładać do *ikon*, jako pogańskie; żeby nie znosić wypisywania krzyżów albo kładzenia rzeczy nakrzyż dla nieuszanowania tegoż przez bydło; żeby nie wracać z drogi albo nie przeklinać popa, mnicha, czy nędzarza przy pierwszem ich spotkaniu (czterysta lat przedtem zwalczał ten sam przesąd Teodozy pieczarski: czyż to nie pogaństwo, jeśli kto zdybie mnicha, zakonnicę, świnię, łysego konia, to wraca z drogi?). Inne posłania zwracały się przeciw pogaństwu w noc kupalską (na 24 czerwca); tu i ówdzie na-

potykamy anonimowe zbijania *lutorów lutych* w stylu i duchu moskiewskim, t. j. z wyłącznem powoływaniem mniemanych autorytetów wszelakich, którychby Luter — i słusznie — nie uznawał.

Powoli głuchły spory o wiarę; nietylko Kosy, ale i Artemij uciekli do Litwy i tam walczył Artemij wraz z ks. Kurbskim przeciw protestantom, których rynsztunkiem moskiewskim już nie można było pokonać; na Moskwie zwyciężył duch josifowego, nienawistniczego chrześcijaństwa. I jak wszelką administrację krajową, scentralizowała Moskwa i całe życie duchowne, pościągała nawet wszelakie świętości miejscowe, odebrała Nowogrodowi *ikonę Spasa* (Zbawiciela), Pskowu *ikonę* pieczarską, Ustiugowi *ikonę Błahowieszczenia* (Annuncjacji), Włodzimierzowi *odigitrję* i t. d., tak jak zabrała dzwony wiecowe nowogrodzkie i pskowskie, skarby i ludzi tych miast. Aż wkońcu za zgodą patrjarchów *wsieleńskich* (ekumenicznych) metropolita moskiewski i wszej Rusi sam patrjarchą został.

Ale obok tych spraw cerkiewnych, w których wyczerpywała się energja myślowa pokoleń, jakież inne zaprzątały umysły zacofane, kostniejące w nieuctwie, a zarozumiałości wyznaniowej?

XI.

Pisemnictwo XIV—XVI wieku, wyłącznie ascetyką przejęte, nawet, gdy o świeckich rozprawiało rzeczach, obracało się przeważnie w kole legend; opisów podróży do Ziemi Św. i Carogrodu; pouczeń i słów (kazań).

Prologi, t. j. ruskie żywoty św. krótsze, zapełniały się coraz liczniejszemi żywotami świętych, legendami miejscowego pochodzenia, rostowskiemi, twerskiemi, nowogrodzkiemi, smoleńskiemi, moskiewskiemi. Z twerskich najsłynniejsza była o ks. Michale twerskim, umęczonym w ordzie r. 1318 za podbechtywaniem i donosem księcia moskiewskiego, Jerzego, pastwiącego się widokiem nieszczęsnego o znaczenie i władzę spółzawodnika. Wenecja północna, pan olbrzymich obszarów, *gospodin* Wielki Nowogród, zdobył się na własne żywociarstwo

wcale późno; chociaż pisemnictwo równocześnie z kijowskiem w XI jeszcze wieku rozpoczął, daleko nie uszedł; zjawisko to i w innych środowiskach handlowych, czy starej Grecji, czy Europy średniowiecznej zauważymy; emporja światowe świecą stale w literaturze tylko lukami; energja miejska wyładowywała się w wysyłaniu dalekich kolonij, w zdobywaniu rozległych targów, w budowie świątyń i składów, w niespokojnem wiecowaniu przy huczeniu dzwonów wiecowych, w bujnem życiu młodzieży i rozpasaniu najść zbójeckich *uszkujów*, w życiu wystawnem; zato pracę umysłową wywoływały wyłącznie potrzeby życiowe, a więc zabytki prawodawcze („Ruską prawdę“ zapisano najpierw w Nowogrodzie), umowy z Niemcami Hanzy, suche zapiski rocznikarskie (tu miały powstać najdawniejsze, zawiązek kroniki Nestorowej). Gdy upadać zaczęły urok i potęga wielkiego wolnego miasta, co wiecem i losem swoich episkopów — później archiepiskopów — samo sobie obierało, a książąt, panujących tylko *de nomine*, gdyż *de facto* posadnik i wiec rządzili, dowoli najmywało i wypędzało; gdy groza moskiewska coraz silniej następowała i zwalczanie Moskwy Litwą i odwrotnie już się nie darzyło, wzmógł się w Nowogrodzie nadmierny zapał religijny i zwrot ku własnej świętej przeszłości, ku miejscowym tradycjom i *światitielom*. Więc rozszerzono tradycję o mniemanem ochrzczeniu przez apostoła Andrzeja, co już nie dziwił się *baniom* nowogrodzkim, lecz wiarę przepowiadał i krzyż „wdrużył“ w „Drużynie“. Legenda o pierwszym archiepiskopie Joanie opowiadała, jak na biesie do Jerozolimy w jedną noc pojechał i wrócił, jak biesa w miednicy męczył i jak się bies potwarzą nad nim mścił; jak wyniósł w wielkiem niebezpieczeństwie, grożącem miastu od *lutego faraona*, Andrzeja Bogolubskiego i 72 książąt, *ikonę* Bogurodzicy na mury i odegnał wrogich Suzdalców, co już dzielili między siebie ulice nowogrodzkie na grabież, ale nie wzięli nic, chyba kopytami ziemi. Szeroko rozrosła się pierwotna krótka legenda, coraz nowemi rozbawiana cudami, o Nowogrodzie bogatym, o św. Warłamie, założycielu słynnego chutyńskiego monasteru; zmarł on jeszcze r. 1192, ale największych cudów (wskrzeszania czy leczenia) dokonywał w w. XV i 1508 r. ochronił gorącemi trzygodzinnemi modłami, powstawszy z grobu, swoje miasto od zupełnego zatopienia, jakiem mu Bóg groził, co na

pożar i mór odmienił; płomień z grobu jego opalił w. księcia moskiewskiego, gdy chciał ujrzeć relikwje jego. Pierwszy archiepiskop, nie „wyborny“ już, lecz z Moskwy naznaczony, dumny, gdy nieodrazu relikwje innego archiepiskopa nowogrodzkiego mu odkryto, zawołał: „Co patrzeć jakiego takiego syna *smerdziego*“ (chłopskiego), ale za to zmysły postradał. Upadek Nowogrodu przepowiadał *jurodiwy* Michał Kłopski, co obstawał przy Moskwie, litewskiego kniazia *grjazią* (błotem) nazywał; Zosima sołowiecki, nieprzyjęty przez posadnicę, Martę Borecką, opustoszenie jej dworu przepowiedział, a gdy — chcąc go udobruchać — na ucztę zaprosiła, trzykrotnie ujrzał sześć bojarów nowogrodzkich, siedzących przy uczcie bez głowy i nie mógł nic jeść u stołu ten święty; niebawem przyszedł w. ks. Iwan, pobił mieszczan, a owych bojarów pościnał. Nie uratowała św. Sofja, swego grodu, ani cudowny obraz Spasa (u św. Sofji), co go Grecy malowali z ręką błogosławiącą (otwartą) napróżno, bo ręka mu się zawsze ściskała, aż głos wyszedł: „W mojej ręce trzymam Wielki Nowogród; gdy ją otworzę, upadnie miasto“. Legendy nowogrodzkie zaczepiały i o zachód i tak powtarza *posłanie* archiepiskopa Wasila do twerskiego episkopa Feodora — co twierdził, że raj Adamów nie istnieje na ziemi, jest tylko raj „myślowy“ — zachodnie opowiadanie o raju ziemskim, który widział Mojsław i towarzysze jego; inni Nowogrodzianie widzieli na zachodzie na morzu „dyszącem“ rzekę smołową Morg i słyszeli zgrzytanie zębów nieustające; on sam, będąc w Jerozolimie różne widywał cuda na własne oczy: bramę miejską, którą Zbawiciel, idąc na Golgotę, zamknął i której nikt do dziś otworzyć nie zdołał; gaj palmowy, zasadzony nad Jordanem przez Zbawiciela. On powołuje — na dowód chyba swej dziecięcej naiwności — apokryficzne legendy świętych, owego Makarego, co dwadzieścia wiorst od raju mieszkał (co chyba od nazwy wysp Szczęśliwych, Makarskich, się wywodzi) i on wspomina o *rachmanach* (brahmanach), owych nagich mędrcach, żyjących bez króla i wojska, bez złota i żelaza (średniowieczna „Utopja“), których imię do dziś w tradycji ludowej ruskiej ugrzęzło (*rachmańskij wełykdeń*). Rozumowanie archiepiskopa nietęgie, wiara dziecinna; pozostaje tylko ciekawy fakt, co poruszało w Nowogrodzie umysły w połowie XIV w., owa jednostronność ascetyczna, jakby innych pytań nie-

było, wielkiego emporjum handlowego, z którego imieniem łączono niemal wyłącznie traktaty budujące, niby w kontr życia, nieraz wcale niebudującego: sprzeczność dla dawnej Rusi, nowogrodzkiej jak moskiewskiej, bardzo znamienna.

Pierwotne legendy spisywano poprostu, bez greckiego szumu i trzasku; opowiadały raczej, nie nauczały. Serbowie i Bułgarzy wnieśli w końcu XIV w. i w XV w., nowy styl; nie dbając o fakty, mieli na oku wyłącznie wychwalanie panegiryczne i pouczenie ascetyczne, a doborem frazesów, *dobrosłowijem* i *chytropleteniem* słów osiągali cel; żywot świętego stawał się popisem retorycznym, deklamacją. Dawne życia opracowywano na nowo, a nowe spisywano już tylko w tym nowym stylu. Rozpoczął to metropolita Cyprjan, co dawniejszy żywot metropolity Piotra przerobił; jego styl naśladował Epifanij w żywotach Stefana Permskiego i Sergija radonieskiego; najbardziej wsławił się ów Serb Pachomij, autor kilkunastu żywotów, co i Nowogrodzianom żywoty ich świętych spisywał, ale nieraz tylko dawniejsze skracał, np. Epifanjuszowy o Sergiju, nic od siebie nie dodając; on był też autorem licznych „kanonów", pieśni cerkiewnych różnym świętym. W ten szum pustych słów Ruś wprawiała się powoli, dopiero w XVI i XVII w. zupełnie owładła sztuką używania mowy, aby myśl zakrywała [1]), przedtem więc uciekała się stale do obcej pomocy. Monaster sołowiecki wysyłał w XVI w. mnicha Bogdana na Bałkan, aby tam dał napisać żywoty własnych założycieli i wrócił Bogdan z żywotami śś. Sawatija i Zosimy pióra Serba Lwa Filologa, na co się w Sołowkach samych nie odważono; w starym ich żywocie obu świętych brakło początku i na ten nie mogli się zdobyć; wyręczył ich Maksym Grek. Żywoty Filologowe naśladował Zinowij oteński napuszonością formy i doborem cerkiewnego, t. j. południowo-słowiańskiego słownictwa. Najwięcej żywotów, około 60, spisał Makarij, oto-

[1]) Do czego się Europa powoli, w XVIII i XIX w. domyśliwała, to praktykowała Ruś dawno, nie dbając o teorję. Aksjom Talleyranda stosowało w praktyce całe jej pisemnictwo urzędowe w XVI i XVII w. Teorji narodowościowej Ruś nie znała również, ale już od Iwana III stale się jej trzymała i w imię narodowości (zastąpionej hasłem Rurykowem) do połączenia wszystkich ziem ruskich dążyła. Hasło imperjalizmu, wymyślone w w. XX, kieruje polityką ruską już od XVI w.

czony całym sztabem spółpracowników; między innymi jeden świecki, Tuczkow, oczytany w cerkiewszczyźnie, na podziw spółczesnym, napisał nowe — t. j. zepsuł dawne — życie owego Michała Kłopskiego, ale zato opatrzył je wstępem o odkupieniu ludzkości od Adama i Ewy, a zakończył godnie Omirem (Homerem), Achillesem i Heraklesem. Tę to oficjalną, panegiryczną, retoryczną a pustosłowną hagjografję skracano znowu dla wygody czytelników, ale przy tem skracaniu rozwałkowanego żywotu wytrawiano zazwyczaj wszelkie rysy indywidualne i tak przechodzi legenda trzy fazy: pierwotną, krótką a treściwą, niby opowiadanie, bogatą w fakty; wtórną, szumne owej rozprowadzenie i gruntowne zepsowanie; trzecią, blady, bezbarwny z wtórej wyciąg.

Obfitość legend ruskich jest nadzwyczajna; najbogatszy to dział całego pisemnictwa, nieskończenie bogatszy, niż np. odpowiedni polski; uderza brak święcic, oprócz kilku w. księżen, kanonizowanych i niekanonizowanych, np. Eufrozyny twerskiej, co przed niewolą tatarską śmierć obrała — i innych. Jest to obfite źródło do poznania życia samego i bywa wagi pierwszorzędnej dla historyka, mianowicie dla historyka dawnej obyczajowości; nierównie mniejszej dla dziejów pisemnictwa wobec jednostajności pisma, polegającego często na niepewnej tradycji ustnej, nieraz jak najfantystyczniejszej, ustnej bajce ludowej, a są i fałszerstwa *kniżników*, dobijających się osobliwszych celów, np. sławienia Moskwy.

Najciekawsza, to legenda-bajda muromska o jakimś księciu Piotrze i Fewronji jego (Fewronja dziwnym trafem i do obory zeszła, bo Chawronją, co to same imię — i świnie przezywają). Otóż żmij ognisty nawiedza szwagrową Piotrową; zabił go mieczem podaniowym, Agrikowym, Piotr, lecz opluśnięty przytem krwią smoczą, opryszczał strasznie na ciele. Wyleczyła go Fewronja, prosta dziewczyna, córka drzewołazów (bartników), pod warunkiem, że ją pojmie za żonę, czego on nie chciał dopełnić, więc zaniemógł ponownie, aż się z nią ożenił; wyzdrowiał i żyli nabożnie a szczęśliwie — tu winna już kończyć się bajka o mądrej dziewczynie, przenośniami i zagadkami szafującej, co za księcia wychodzi. Ale fantazja legendowa przysnuwa nowy wątek. Umiera książę muromski; Piotr po bracie obejmuje rządy, chętnie witany pod warunkiem, że Fewronję

usunie, bo kobiety muromskie nigdy jej nad sobą nie uznają władzy. Słaby Piotr zezwoliłby, więc idą bojarzy do Fewronji, niech im spełni, o co ją poproszą — chętnie, jeśli i wy tak ze mną postąpicie. Więc proszą, niech za wielkie skarby gród opuści; idę chętnie i biorę tylko jeden skarb z sobą — męża. Jak na Rusi zawsze bywa, gdy nie stanie *czyna*, wybuchły i w Muromie krwawe nieporządki; doganiają bojarzy Piotra i Fewronję i oddają im rządy. Nawet po śmierci byli nierozdzielni: położono ich w różnych grobach, lecz zwłoki do spólnego przeniosły się same.

Nie bajkę ludową opowiada inna muromska legenda, o krzyżu unżeńskim, wystawionym przez dwie siostry; Marja wyszła za zubożałego bojara, Marfa za bogatego dorobkiewicza; szwagrowie *istinnoruskim* trybem powadzili się o pierwszeństwo przy stole i rozgniewani na zawsze rozeszli. Siostry owdowiały w ten sam dzień i wyruszyły sobie naprzeciw, nic o tem nie wiedząc, bo kochając się rzewnie, jedna u drugiej osiąść chciały. Zetknęły się w pół drodze, we śnie obdarzono je złotem i srebrem, co miały oddać pierwszemu, kogo spotkają nazajutrz, aby krzyż i arkę odlał: trzej mnisi, cudowni, bo z Carogrodu w kilka godzin się zjawili, tego dokonali i krzyż siostry postawiły cudowny, na leczenie ludzkie.

Od zwykłych bajd odbija rostowska o wychodźcy z ordy, carewicu Piotrze i trzech po nim następujących pokoleniach, ucząca naocznie, jak się Tatarzy ruszczyli, jak mimo chrześcijaństwa i ruszczyzny hardzi z swojej „kości“ tatarskiej, o niej zawsze pamiętali i jak cała północ tatarszczyzną, uwielbieniem hana-cara, prawowitego Rusi pana, przesiąkła, a tatarskie porządki (np. obwodzenie posiadłości rowem) i tatarską mądrą sprawiedliwość uznaje. Niedarmo więc wyniosła Paleolożanka męża swego, w. ks. Iwana, pogromcę Tatar, tylko tatarskim *rabem* (niewolnikiem) przezywała i nim za to gardziła. *Władyka* rostowski uzdrowił w ordzie syna carowego (moc cudowna różnicy wiary nie uznaje; legenda ten sam cud powtarza i przy końcu całego opowiadania); widział to bratanek carowy Piotr, nasłuchał się od władyki o wierze chrześcijańskiej, przestał żywiołom boską cześć oddawać (Tatarzy wtedy jeszcze nie wyznawali islamu) i uznawszy wiarę prawdziwą, dla niej ordę i krewnych porzucił i na Ruś, do Rostowa, powędrował,

ochrzcił się, tu go ożenili, aby go do Rusi przywiązać. Polując, zasnął nad jeziorem; we śnie otrzymał skarby na zakupno *ikon* i wraz z episkopem wystawił cerkiew na onem miejscu, zaspokoiwszy żądania chciwego księcia, przyczem nie umniejszyły się jego pieniądze. Potomstwo księcia odmawia jednak potomstwu „kości tatarskiej“ praw do ziemi i wody; spór rozstrzyga sprawiedliwie han tatarski po wyzdrowieniu syna.

Całkiem apokryfem jest legenda smoleńska o cudzie Bogurodzicy i św. Merkurego, oswobodziciela miasta, już dlatego, że była „poprzednio spisana językiem słowiańskim (t. j. cerkiewnym), ze słowiańskiego przełożona na polski, a teraz znowu z polskiego na słowiański“. Batu z Tatarami podeszli nocą pod Smoleńsk, Bogurodzica z obrazu swego przemówiła do stróża cerkiewnego, kazała pójść na dwór Merkurego, niech się uzbroi i w cerkwi stanie przed nią, lecz Merkury czekał już sam, a był on „z pazuch rzymskich obszarów“, rodu książęcego, przyszedł zamłodu z Rzymu do Smoleńska, gorący prawosławia miłośnik. Pouczony od *ikony*, wyszedł niepostrzeżony nocą, zabił olbrzyma tatarskiego i moc innych Tatarów, w dzień znowu wyruszył przeciw Tatarom, uciekającym przed widowiskiem kobiety nadpowietrznej, gromiącej ich swem światłem jasnem. Merkury, wiedząc o losie, co go czeka, ułożył się i przybiegł syn owego olbrzyma i ściął mu głowę; strachem rażeni, uciekli Tatarzy, święty zaś wstał i poniósł głowę do miasta, gdzie go spotykają mieszczanie, którym opowiada, co zaszło, głowę na ziemię, a obok niej sam się kładzie i krwią wypływa; na tem miejscu do dziś słup stoi. Pochowano go w cerkwi Uspieńskiej, a gdy się w nocy na koniu stróżowi cerkiewnemu zjawił, zawieszano na rozkaz jego broń jego nad grobem. Ciekawe szczegóły dodatkowe z innych rękopisów opuszczamy.

Śladów tłumaczenia z polskiego można się jeszcze dopatrzyć, chociaż tekst rękopisu owego z XVII w. w twardą ujęty cerkiewszczyznę, np. Tatar *agarjanami* zastąpił i t. d., szczególniej w „stróżu cerkiewnym“ zamiast *ponomarja*. Dziwna ta legenda, żyjąca do dziś w ustach ludu, wskazuje „Rzymem“ na zachód, gdzie legendy o świętych, noszących swe głowy, częste, szczególniej w Francji (St. Denis paryski; inni w Langres i t. d.): z wizerunku ściętego świętego, trzymającego

głowę, wziął lud pochop do baśni o jego wędrówce z głową: na wschodzie brak podobnej legendy; może w Smoleńsku jakiś obraz zachodniego początku legendę miejscową utworzył; — i postać Bogurodzicy i rycerskość Merkurego również zachodem trącą. Nigdy żaden Tatar Smoleńska nie nachodził (chyba r. 1339 wraz z wojskiem moskiewskiem) i żaden Merkury w Smoleńsku nie istniał, niema ani śladu, kiedy cześc jego powstała; był św. Merkury, ale cezaryjski, co Juljana Odstępcę zabił i on to w smoleńskim odżył, co legenda sama zdradza, porównywując oswobodzenie Carogrodu od Juljana z tem oswobodzeniem Smoleńska. Że zaś właśnie Smoleńsk jedyny uszedł pogromowi tatarskiemu, przypisano osobliwszemu cudowi; jakim zaś trafem Merkurego cezaryjskiego właśnie przyplątano, już się nie da określić: legenda-apokryf nie ma ani cienia historyczności. Święty w trumnie Dnieprem do pieczar kijowskich przypłynął; równie cudownie odnaleźli go badacze ruscy (Mindalew) w pieśni epicznej ludowej o Suchanie (zob. niżej).

Nieskończony ten szereg legend o świętych, pskowskich, nowogrodzkich i t. d., ciągnie się aż do XVII wieku, ale pod formą legendy przemycano nieraz rzeczy drażliwe. Pierwotna np. legenda (bo niemal każda legenda dawna ulegała najrozmaitszym przeróbkom, dodatkom nowych cudów, rozszerzaniu treści) o św. Eufrozynie pskowskim jest poprostu traktatem, uzasadniającym na podstawie mniemanego orzeczenia patrjarchy carogrodzkiego, widzenia we śnie trzech *światitieli* (Wasila, Jana i Grzegorza, zawsze łączonych) i t. d. — dwojenie *allelui*, jakie Eufrozyn do swego monasteru wniósł przeciw powszechnemu jej trojeniu, o co wzniecono w XV w. gwałtowny spór teologiczny, we wzajemnych *posłaniach*, listach; wkońcu zwyciężyło dwojenie i *Stogław* je usankcjonował i dopiero wiek XVII, reforma Nikonowa, ku największemu zgorszeniu starowierców, powołujących się na legendę, dwojenie znowu usunął.

Inne „legendy“ służyły wielkości i chwale Moskwy samej, co niemi dowodziła, że na nią przeszło dziedzictwo carstwa wschodniego, że ona widome tegoż oznaki z przeznaczenia boskiego otrzymała; obce, greckie wymysły umiała Moskwa dla swych celów wyzyskać. Jej „Powieść o carstwie babiloń-

skiem", splot bajek najdziwniejszych, zaczyna fantastyczną zupełnie tkanką o chłopcu, obranym za cara, o Nabuchodonozorze (i imię jego tłumaczy), o zwycięstwach jego i mieczu samosieku, jak przezeń nastepca jego zginął, a gród opustoszał, albo jak sztuczny smok ożył i powoli Babilon wyżarł; posyłał cesarz grecki Lew-Wasil do tak spustoszonego Babilonu, otoczonego lasem żmijowym i kłębami strasznego smoka, po regalja Nabuchodonozorowe i po „znaki" po trzech młodzieńcach, gorejących w piecu; posłowie szczęśliwie dobrali się po drabinie do grodu, wzięli wieńce i króbkę z porfirą czy z berłem i czapką „Monomachową"; wracając, jeden spadł z drabiny i obudził smoka, przed którego rykiem wojsko greckie na 30 stadyj uciekło, straciwszy wielu śmiercią. Tekstu greckiego tych baśni, znanych i na zachodzie, nie odszukano dotąd; z niemi spleciono na Rusi inną, napomkniętą już w t. zw. „Słowie o *pogibieli* ziemi ruskiej", o darach, jakie przestraszony groźbą najścia na Carogród Konstanty Monomach dla odwrócenia tego najścia Włodzimierzowi Wsewołodzicowi wysłał, a były między niemi i owe regalja babilońskie, skoro władza cesarzy greckich na carów ruskich przejść miała i odtąd począł się Włodzimierz Wsewołodowic Monomachem przezywać, a wielcy książęta tylko dla wrodzonej skromności tytułu carskiego nie używali, póki po wzięciu Carogrodu przez Turków sam na nich nie przeszedł. Baśń tę o *barmach* (*naplecznika*) i czapce Monomachowej wywołał tylko grecki ów przydomek, nadany Włodzimierzowi przez ojca chrzestnego, cesarza greckiego Konstantyna Monomacha; w samarskiej bajce ludowej, *kniżnego* początku, miejsce Włodzimierza Groźny zajął, a *barmy* dobył pijaczyna Borma. Bajki Włodzimierzowe połączono ze wspomnianym wyżej rodowodem Rurykowiców od Prusa Rzymianina w t. zw. *„Skazaniju o w. kniaziach włodzimierskich"* i w *Posłaniju* niejakiego Spiridona-Sawy na początku w. XVI.

Rywalizujący z Moskwą Nowogród i na polu zmyśleń nie pozostał wtyle. Jeżeli czapka i *barmy* Monomachowe z Carogrodu i Babilonu przyszły, to niemniejsza cześć białego *kłobuka* (kapelusza) archiepiskopa własnego. Powieść o białym *kłobuku,* na łacinę z greckiego wyłożoną i po spaleniu ksiąg greckich w Rzymie pilnie strzeżoną, wydobył z wielkim trudem

od bibljotekarza rzymskiego tłumacz Gerasimow w Rzymie; takiemu pochodzeniu bajki odpowiada godnie jej treść. Nadał biały *kłobuk* jako głowie kościoła cesarz Konstantyn W. papieżowi Sylwestrowi za to, że go od jadu smoczego uzdrowił; czczono bardzo ten *kłobuk* na złotej misie, póki Rzym był prawosławnym; gdy za Karola W. i papieża Formoza, heretyka, od prawosławia odpadł, poszedł *kłobuk* w poniewierkę; widzenia senne przeszkodziły jego zniszczeniu, kazały go wysłać do Carogrodu, a nowe widzenia objawiły patrjarsze tamecznemu: stary Rzym odpadł od wiary Chrystusowej dla pychy i swawoli; w nowym Rzymie zginie ta wiara pod przemocą *agarjańską;* nad trzecim Rzymem, t. j. nad ziemią ruską zajaśniała łaska Ducha św. i wszystkie ziemie chrześcijańskie zejdą się w jedno carstwo ruskie. Napróżno żądał papież odesłania napowrót *kłobuka*, patrjarcha przeklął papieża, co ze złości umarł, a *kłobuk* kazali aniołowie wywieźć do Nowogrodu, gdzie go z największą czcią przyjęto; w istocie znaczył biały *kłobuk* tylko tyle, że nosiciel jego z białego, nie z czarnego wyszedł duchowieństwa! Podobnie i tichwińska *ikona* Bogurodzicy na powietrzu, niby domek loretański, z carogrodzkiej św. Sofji przed Turkami do Nowogrodu uszła.

Posłania czy pouczenia pisywał każdy metropolita, episkop, jeżeli tylko był *książnikiem*, ihumen, w stylu prostym, gdy się do ludu zwracali, treści całkiem ogólnikowej, o obowiązkach, o szanowaniu władzy świeckiej (nie wolno przechodzić ze służby jednego księcia do drugiego, co sobie zwykle warowano, póki Moskwa tej wolności nie zniosła) i duchownych (nie upajajcie popów, gdy ich zapraszacie), a najbardziej mnichów; bywają ciekawsze, jeśli wywołały je okoliczności, np. kiedy metropolita Focjusz *strigolników* oskarżał, na oddzielną metropolję litewską napadał i t. p. Jak w całem pisemnictwie bywa, trudno tu nieraz autora i czas dokładnie określić. Poprzednik Focjusza Greka, Serb Cyprjan, nie uznawał praw monasterów do posiadania i nabywania ziemskiej własności, czego dawni ojcowie nie znali; i jemu koniec świata bliski był; on wprowadził zwyczaj dla metropolitów żegnania się pisemnego z ludem na łożu śmiertelnem; *posłania* Focjuszowe, niektóre kazania niedzielne, powtarzały nieraz dosłownie wzory greckie i tam, gdzie o klęskach spółczesnych, o posusze, gło-

dzie, morze prawiły; Grek nie owładnął językiem obcym, styl jego retoryczny prowadzi i do niezrozumiałości; i on przekonany, że z siódmem tysiącleciem ukrócą się wieki, bo ósme już nieskończonem będzie. Wyżej co do wysłowienia stały kazania rywala jego kijowskiego, Cambłaka, na niedziele i święta, pisane jeszcze na Bałkanie, dogmatyzujące i opowiadające, bez moralizacji, najobfitsze w retorykę.

Posłania Kiryła „biełozierskiego“, założyciela i ihumena słynnego owego monasteru, wielkiego miłośnika ksiąg i gorliwego ich przepisywacza, spółcześnika Sergija (założyciela „troickiego monasteru“, bo już w łonie matczynem Trójcę wyznał), odznaczają się niezwykłą jasnością wysłowienia, miłością bliźniego, skromnością mnicha, co obcego księcia zaklina, aby go nie odwiedzał, nie narażał na uchybienie surowemu ustawowi. „Mniszysko“, bo tak się stale nazywa, synów Dymitra Dońskiego, co nietylko Tatarów, ale i normy dawne równego spółdziedziczenia po ojcu — w. ks. pogwałcił, najstarszego syna nad innych bogato wyposażając, ku miłości braterskiej wzywał, przeciw której najstarszy grzeszył i braci i bratanków do tułactwa u ordy zmuszał. Mniszysko, acz się w monasterze dalekim, pustynnym zawarło, znało dobrze braki świeckiego ustroju, więc swego księcia gorąco upomina, aby nie dozwalał ucisku ludu, sam go sądził, aby usuwał niesłuszne myta, przekupstwo i nieprawdę sądową, aby nie znosił u siebie karczem, co dusze gubią, bo lud rozpajają; wszelkie te skargi od końca XIV w. nadaremnie powtarzać się będzie — Kirył je najkrócej i najlepiej wyraził, bo z każdym nowym wiekiem wysłowienie stawało się coraz zawilszem. Raziły go i inne zjawiska, więc *skwiernosłowije* (t. j. przeklinanie i wyzwiska, choćby od macierzy, tak zwykłe u ludu), nieuszanowanie cerkwi głośnem gadaniem i ogłądaniem się, — a wzywał księcia, aby zatykał obfitą jałmużną niezachowywanie postów i lenistwo ku modłom i pokłonom. *Posłanija* metropolity Jony, co wypędzonego dla unji Izydora miejsce zajął, głoszą otwarcie Litwinowi, księciu kijowskiemu, że za unję florencką Bóg Greków upadkiem Carogrodu doraźnie ukarał. Rok 1480, najście Achmata na Moskwę i tchórzliwe Iwana III uchylanie się od otwartej z nim walki, powrót jego z obozu do Moskwy, wywołały *Posłanije* metropolity Gerontija i całego duchowieństwa do w. ks., wzy-

wające do zastawienia się za *przeczestną* wiarę, za *wsze* święte cerkwi *wszej* Rusi i zapewniające wieniec męczeństwa tym, co w boju padną. Nierównie energiczniej zwrócił się z gorzkiemi wyrzutami do „bieguna“ archiepiskop rostowski Wasjan Ryło; wystawiał mu jako wzór pradziada Dymitra Dońskiego, co nie dbając o żonę i dzieci, swą dzielność okazał nad przeklętymi *syrojedcami* (surowo jedzącymi), co z paszczy przeklętego wilka Mamaja wydarł owce Chrystusowe. Jeżeli zaś carze spierasz się i twierdzisz, żeśmy pod klątwą od prarodziców naszych winni niepodejmywać ręki przeciw carowi (tatarskiemu), słyszże, carze *bogolubiwy*, od klątwy wymuszonej wolno nam rozgrzeszać. I któryż prorok czy apostoł czy biskup nauczył ciebie, wielkiego ruskiej ziemi chrześcijańskiego cara, słuchać cara bogoobmierzłego, obrzydłego, samego się carem zwącego? Za nasze grzechy Bóg na nas Batyja spuścił; gdyśmy odpokutowali, nietylko nas oswobodzi, jak Izraela od faraona, lecz nowego faraona nam w niewolę odda. Jeszcze ostrzejszemi słowy spotkał w. ks. osobiście: wszystka krew chrześcijańska na ciebie spadnie, że, ich zdradzając, bez walki uciekasz; a czemuż śmierci się boisz, przecież i nie jesteś nieśmiertelny i niemasz śmierci bez losu; daj mnie wojsko twoje w ręce moje, że ja stary przeciw Tatarom lice zwrócę.

Groza minęła; niewzruszoną okazała się potęga moskiewska, najwymowniej sławiona w *posłanijach* „starca“ pskowskiego monasteru, Filofeja, ku w. ks. i ku djakowi jednemu; w tych samych słowach określa „teraźniejsze prawosławne carstwo naszego najjaśniejszego i wielkostolicznego *gosudara*, jedynego na całej podniebiesnej (ziemi) cara chrześcijan, wodzodzierżcy świętych bożych tronów św. cerkwi *wsieleńskiej*, co zamiast rzymskiej i carogrodzkiej w bogozbawionym grodzie Moskwie, jedyna na całej *wselennej*, ponad słońce świeci... dwa Rzymy padły, trzeci stoi, nie bywać czwartemu“. Przy urządzaniu patrjarchatu moskiewskiego powtarzał te same słowa carogrodzki patrjarcha Jeremjasz, z fatalnym (jak się za Nikona 1654 r. okazało) dodatkiem, że winna się Ruś zupełnie z Grekami zgadzać co do wiary.

Nie ustawały pielgrzymki do miejsc świętych ani ich opisy. Nie są to jednak nigdy opisy podróży samej, krajów i ludów widzianych, życia ich i przyrody; są to tylko Baedekery — wy-

liczania i oprowadzania gołe; dla pielgrzymów ruskich wszystko inne nie istniało wcale; brak im zupełny zmysłu spostrzegawczego; jedyna ich myśl przewodnia — powyliczać świętości; siekiery Noego, krzak, urosły z latorośli gołębia Noego; stół ofiarny Melchizedekowy; laskę i pas Bogurodzicy i czem wszystkiem przebiegli Grecy łatwowierną Ruś tumanili, np. dwoma słupami, przywiezionemi z Jerozolimy przez carycę Helenę, jeden zielony z czernią, u którego Chrystusa biczowali, drugi cienki jak belka, biały z czarnem jak dzięcioł, — na którym Piotr gorzko płakał. Do bajek greckich tłumaczonych, np. o budowie Sofji carogrodzkiej i cudach przytem, dodawała Ruś własne: Nowogrodzianin Stefan w opisie swoim Carogrodu (około r. 1350) wspominał u wielkiego ołtarza u św. Sofji źródło, Jordanem nazwane, bo pewnego pięknego poranku wypłynął w niem puhar, co go ruskie kaleki (pielgrzymi), kąpiąc się w Jordanie, upuścili; oni go też poznali, czemu Grecy wierzyć nie chcieli; Stefan ów zdobył się przynajmniej na uwagę, że do Carogrodu wchodzi się jak do dąbrowy, bez dobrego przewodnika ruszyć się nie można, a skąpiąc albo mało dając, nie zobaczysz ani ucałujesz żadnego świętego, chyba w rocznicę jego. Z czternastego wieku są trzy inne opisy; jeden Ignacego smoleńszczanina, co nieodrazu od Jerozolimy zaczyna, lecz wpierw opisuje, jak Donem przez tatarską ziemię do Azowa jechali, gdzie ich „Frjagi i Niemcy“ (Włosi) napadli i obrabowali; jak na Synopę do Carogrodu pojechali, gdzie ich żyjąca tamże Ruś witała, poczem krótko cuda i świątynie jerozolimskie wylicza, mianowicie też monaster „Frjagów“ na górze syjońskiej, gdzie sam Chrystus mszę odprawił i brata swego Jakóba jej wyuczył, dom, gdzie Chrystus przez drzwi zamknięte wszedł, gdzie nogi uczniom umywał, gdzie Duch św. na apostołów zszedł i t. d. W XV w. mnich troicki Zosima swój opis *Ksenosem*, t. j. darem przezwał; nieco więcej o własnych przeprawach wspominał, bo go zbójcy morscy i „arapowie okrutni“ na lądzie obrabowali i poranili. Dawne opisanie świętości carogrodzkich wstawiono znanym trybem ruskim w ramki, tym razem rozmowy między jakimś carem a biskupem o zasługach dusznych „palmowania“. Ci „palmujący“ korzystają nieraz z opisów poprzedników i niezawsze odróżnić można, kto od kogo czerpał wiadomości. Wyjątkowym bywa opis świeckiego pielgrzyma,

gościa (kupca) Wasila; opis włącza miasto „Egipt“ (Kair) i Chalap (Aleppo), dalej miasto Anteja (Antjochja) — na siedmiu wzgórzach jak Carogród; jego św. Sofja tej carogrodzkiej dorównała; kupca zajęły *banie* (łaźnie), wodociągi, targi i *kermaserai* (domy handlowe); nie brak przesady ani zwykłych baśni, on również widział wszystko: i jasełka i pępek ziemski i celę, gdzie Bogurodzica z synem siedziała i kamień, co jej anioł z góry Synajskiej przyniósł, bo chciała go oglądać; na nim to Bóg z Mojżeszem rozmawiał i t. d. Obszerniejszy opis dwu pielgrzymek mnicha Warsonofija (opis drugiej w jedynym rękopisie urywa przedwcześnie), zdaje się niewykończony zupełnie, bo brak mu wypisów z pisma św. i apokryfów, nie ma żadnych rozmyślań ani historji; i on był w Kairze i tu widział wszelkie miejsca cudowne, z pobytem rodziny najświętszej w Egipcie złączone i ułamał winną łozę i gałązkę z figi, w której się dziecię przed sługami Herodowymi ukryło; z Kairu udał się z karawaną olbrzymią w 10.000 wielbłądów na Synaj i nikt tak dokładnie, jak on, nie opisał świątyń synajskich; ani greccy ani zachodni pielgrzymi, nie mówiąc o ruskich późniejszych, jemu nie dorównali.

Z czasów Groźnego zasłynęło nadzwyczajną popularnością i olbrzymiem rozpowszechnieniem wiekowem „Chodzenie (kupca) Trifona Korobejnikowa“, istniejące w więcej niż dwustu rękopisach i w czterdziestu kilku wydaniach drukiem (od r. 1783), popularnych i naukowych; podróż odbyła się r. 1582. Na dwadzieścia lat przed Korobejnikowem odbył tę podróż z polecenia carskiego Wasil Poźniakow z bogatemi darami dla patrjarchów, które mu na Litwie poczęści odebrano. Korobejnikow, wcale nie kupiec, lecz podjaczy carski, z podobnemi poleceniami dwukrotnie podróż do Carogrodu i Jerozolimy odprawił, r. 1582 i 1593, ale jej nie opisywał wcale; opis ktoś inny złożył z przedmowy o takiej wysyłce na wschód, z opisu drogi z Carogrodu do Jerozolimy i z opisu świętości jerozolimskich wedle Poźniakowa(?).

Starym trybem pielgrzymowali jeszcze w w. XVII i opisywali, co widzieli, a raczej tylko, co im nabajano, mnich troicki Jona Malenkij i kupiec kazański Wasil Gagara. Opis Gagary celuje realizmem i fantastycznością zarazem, realizmem, gdy opowiada o sobie, jak leżąc w grzechach jak świnia w kale,

stracił majątek, ślubował podróż świętą, Bóg go ponownie zbogacił, a on ślub wykonał i na Małą Azję do Jerozolimy i Aleksandrji od r. 1634 do 1636 pielgrzymował; fantastycznością niesłychaną, gdyż np. w gruzińskiej ziemi pod Tyflisem widział góry, w których zamknął Macedończyk carów czy zwierzęta Gog i Magog i jak się o wrota żelazne tłuką; w ormiańskiej ziemi na górze ararackiej arkę Noego widział, cała w wiecznym śniegu, a spód czarny; w każdym odpisie zresztą szczegóły tych dziwów i odmienne i coraz narastają. W Jerozolimie i on widział pod *panikadiłem* pęp ziemski; w Kairze był w mieszkaniu najśw. rodziny, ale deskę (tablicę), na której się Jezus abecadła uczył, już „Niemcy“ ukradli, oni i krzyż uwieźli, gdy nad Jerozolimą władali. Wszelkiej realności pozbyło się „Słowo o pewnym starcu“ (mnichu), opowiadające o górach arawińskich, skąd złoto jak wino w słoneczne dni płynie, a ptak *naguj* (t. j. nog, inog, gryf) po koniu od ludzi bierze; w Jordanie połowa wody płynie do góry, druga nadół i nie ubywa ani przybywa w nim wody i t. d.

Po raz pierwszy pojawiają się w w. XV opisy podróży, nie pielgrzymki. Jedną odbywali z metropolitą Izydorem na sobór florencki *jeromonach* suzdalski Symeon i episkop Awramij; Awramij opisał tylko misterjum anuncjacji N. P. M., widziane we Florencji w „frjażskiej ziemi“; Symeon natomiast opisał całą podróż na Psków, Dorpat, Rygę, Lubekę, Luneburg, Brunświk, Bamberg, Norymbergę, Augsburg, Alpy, Wenecję i t. d. Symeonowi, jak istnemu dziecięciu, każdy nowy gród przewyższał nieskończenie każdy poprzedni, nie wychodził więc ze zdumienia i podziwu czy od budowli znakomitych, czy od wody płynącej po ulicach, czy od studni-fontann, czy od zegarów publicznych czy od bóżnic („pogańskich“, t. j. katolickich; „chrześcijańskie“ są ruskie); tylko zdrada Izydora, co krucyfiksy witał, krzyż prawosławny mijał, napełniała go zgóry trwogą. Kupiec twerski, Afanazy Nikitin, zdążył do Indyj wcześniej niż Portugalczycy, ale z podróży jego przypadkowej, niecelowej, nieobmyślanej, jak wszelkie ruskie, ani pożytku ani wiedzy nie było. Wybrał się r. 1466 z towarem do Persji, ale „psy bisurmani mnie obełgali“, dobrał się do Indyj i wrócił dopiero 1472 r. Opisuje 84 wiar indyjskich, ale wszyscy w Buta wierzą; opisuje jego posąg olbrzymi: twarz małpia, ogon na są-

żeń, przed nim wół czarny, całują go w kopyta, obsypują kwiatami. Dotarł aż do Cejlonu i opisywał wszystko, co widział, przyrodę, miasta, ludzi; tęsknił tylko za chrześcijaństwem, nie wiedział nawet, kiedy Wielkanoc przypada — i za ziemią ruską, nad którą niema nic piękniejszego. Tak zapełniała Ruś pisemnictwo opisami ziem obcych, gdy Polacy milczeli, zadowalając się przywoźną łaciną cudzą.

XII.

Obficiej zastąpiony dział opowiadań, umieszczanych dawniej po kronikach, krążących teraz i samoistnie.

W czternastym wieku bitwa na polu Kulikowem, klęska Mamaja każde inne zdarzenie zasłoniła; opowiadania, później w różnych redakcjach nieco odmienne, świadczą o najgłębszem jej wrażeniu. Ciekawe one i innym szczegółem, bo dwa z nich naśladują Słowo Igorowe i dowodzą zarówno autentyczności Słowa, jak i tego, że nie było oprócz niego nic innego, że nie poniosło pisemnictwo dawne strat, że Słowo Igorowe było jedynym wzorem naśladowania. Obie powieści, zarówno starsza (z końca XIV w.), *Skazanije o Mamajewom poboiszczi* (autora Sofonija czy Sofronija, popa rjazańskiego?), jak i późniejsza (z początku XV w.), *Zadonszczina* czyli Słowo o w. kn. Dymitrze i bracie jego Włodzimierzu (nieznanego autora), odmieniły jednak doszczętnie świecki charakter Słowa Igorowego, wedle panującego bibljokratyzmu, t. j. oba, a szczególniej pierwsze — z bohaterów świeckich poczyniły duchownych, co po cerkwiach pielgrzymują, obfite łzy wylewają, kościom przodków i świętych ruskich się kłaniają, błogosławieństwa u czerńców i episkopów żebrzą, w Boga ufają, ciągle się modlą i nawet na giermków mnichów dostają, prawosławie, wiarę, cerkwie na czoło wysuwając; pysze i zarozumiałości Mamajowej przeciwstawiając pokorę Dymitrową.

Połowę pisemka pierwszego zabierają modlitwy i mowy, widzenia i porównania z dziejami i legendami; szczegóły pochodu nierównie dokładniej wypisano niż w „Słowie“; wyszydzono jako *skudoumnych* Olega rjazańskiego i Jagiełłę, sprzymierzeńców Mamajowych, tem bardziej wyniesiono dwu Olgierdowi-

ców, co w imię zakonu prawego przeciw zakonowi Piotra „gęgniwego“ i przeciw „helleństwu“ Mamajowemu, przystali do Dymitra. Od tej pobożności odbija tem silniej naśladowanie Słowa, np. „wrony niezwykle zleciały się, nie milkną, kawki swoją prawią mową, orły liczne z ujścia Donu naleciały i tu klekocą, czekając dnia groźnego... od wielkiej grozy drzewa się skłaniają, trawa pościela“. Najpiękniejszy opis wojska poranu: „Proporce szumią jedwabne, rozścielając się jak obłoki, cicho trzepocąc, chcą przemówić, chorągwie bohaterów jako żywe wieją, rynsztunki ruskie jako woda silna na wsze wiatry się kołysze, a hełmy na głowach ich jako zorza poranna w dzień jasnosłoneczny się świecą, a szczyty ich hełmów jako płomień ogniowy wieją“. Pogaństwem zatrąca, gdy w. ks. z Dymitrem Wołyńcem nocą w pole dla wróżby ruszają; Wołyniec przypadł prawem uchem do ziemi dwukrotnie i aż zmuszony objawił księciu; bo słyszał ziemię płaczącą na dwoje: „strona jedna jakoby wdowa, druga jakoby dziewica głosem płaczą jak piszczałka zaświstała“. O gorzkiej czaszy (śmierci) nieraz mowa, o zaproszeniu na wesele pić wina słodkiego (walki), o sokołach unoszonych, rwących się z złotych kłódek, uderzających na stada gęsi, o stęku ziemi i t. d. Odpisy tego pisemka niezliczone po bibljotekach; jest i przeróbka na język litewski (t. j. ruski), a wkońcu i w Synopsisie XVII wieku.

O wiele dokładniej naśladuje nieco późniejsza — mało znana — *Zadonszczina* „Słowo“ (Igorowe), miejscami dosłownie i bezmyślnie. „Słowo“ np. żegnało ojczyznę: o ruska ziemio, tyś już za *szełomianem* (za wzgórzem; znikłaś z oczu); w *Zadonszczinie*: „ziemia jesteś ruska, jakoś była dotąd za carem Salomonem, tak bądź teraz za w. kn. Dymitrem“; wieszczy Bojan Igorowy przekabacił się w jednym odpisie w „wieszczanego bojarzyna, wymownego gęślarza w Kijowie“. Jarosławna Igorowa zaklinała Dniepr: ty przebiłeś góry kamienne (t. j. *porohy)* przez ziemię połowiecką; w *Zadonszczinie* zaklina w. księżna Don: „Ty przeryłeś góry kamienne i płyniesz w ziemię połowiecką“, ależ Don *porohów* nie zna. *Zadonszczina*, językiem gładszym i prostszym spisana, kopjuje więc niewolniczo styl i plan „Słowa“ (i dlatego pozostaje wtyle za *Skazanijem*, bardziej oryginalnem); oto jeszcze jeden przykład: Igor „wyciągnął *um* (zmysł) krzepkością swoją i zaostrzył

męstwem swego serca, napełniwszy się duchem wojowniczym"; w *Zadonszczinie* obaj bracia, „wyciągnąwszy *um* swój krzepką krzepkością i zaostrzyli serca swe męstwem i napełnili się duchem wojennym". Jedyne w *Zadonszczinie* rzewniejsze i oryginalniejsze ustępy, to np. (w rekonstrukcji p. Szambinago) porównania: „Wtedy jastrzębie i sokoły i białe krzeczoty odrywały się od złotych kłódek, obrywały jedwabne pęciny, wzbijały się pod sine niebiosa, dzwoniły złoconemi dzwonkami nad bystrym Donem, uderzyć chcą na liczne stada gęsi i łabędzi — ruscy bohaterowie chcą uderzyć na siły wielkie pogańskiego cara Mamaja". Obu książąt litewskich „niech słowik uświegota: to ci dzielni synowie, zrodzeni na tarczy, pod trąbami powici, pod hełmami wskołysani, końcem włóczni wykarmieni, z miecza ostrego pojeni w ziemi litewskiej". Mówi w. ks. do brata: Nasi wojewodowie silni, drużyna świadoma, mają pod sobą rychłe konie, na sobie złocone rynsztunki, bajdany stalowe, hełmy czerkieskie, tarcze moskiewskie, włócznie niemieckie, kopje Franków a kindżały syrskie, a droga im świadoma, a przewozy stawione. Przy bitwie odmłodnieli starcy, pili czasze miedziane, a gdy bisurmani głowy swe rękami pokryli, „czarna ziemia pod kopyty, kośćmi tatarskiemi nasiana, a krwią ich polana; zeszły się silne pułki, przydeptały wzgórza i łęgi; zamąciły się rzeki, potoki, jeziora. Krzyknął dziw po wszem ziemiom, kazał groźnego wysłuchać. Rzuciła się sława ku morzu, ku bramie żelaznej, ku Rzymowi, Ornaczowi, Kafie i Carogrodowi, że Ruś poganów pobiła". Ci bieżą niegotowemi drogami ku zatoce *(łukomoriju)*, zgrzytając zębami i rozdzierając twarze, już nam nie widać naszych *katun* (żon) i dzieci... Bogate łupy u Rusi i t. d. Nakoniec żegna się w. ks. z poległymi: „Położyliście głowy za święte cerkwie, za ziemię ruską, za wiarę chrześcijańską, odpuśćcie mi bracia i błogosławcie, wam wszem wieniec w przyszłości".

W w. XV upadek Carogrodu *książników* rozruszał niemniej niż sobór florencki, o którym potworne szerzyli powieści, w walce unitów z prawosławnymi powoływane. Powieści o założeniu i wzięciu Carogrodu opowiadały o zjawisku, gdy cesarz Konstantyn na siedmiu wzgórzach miejsce dla grodu upatrywał: wąż z nory wyszedł, spuścił się nań orzeł i porwał, lecz po walce upadł bezsilny; nadbiegli ocalili go, zabiwszy

węża; mędrcy objaśnili to, że wąż — bisurmaństwo, orzeł — chrześcijaństwo pokonane, lecz ocalone przez naród chrześcijański. Następuje oblężenie i wzięcie grodu z licznemi cudemi i znamionami: ze sklepienia św. Sofji płomień w górę się wszczął i za nim zawarły się wrota niebieskie, — to łaska boża opuściła Greków; autorem jednej z tych powieści zowie się muzułmanin z musu i naoczny w obozie tureckim oblężenia świadek, Nestor-Iskander, nie Rusin chyba [1]). O przyczynach upadku greckiego prawią: złamanie sprawiedliwości, wyroki za pieniądze, niewolnictwo narodu, bo mówi sułtan Mahomed słusznie, naród niewolniczy dzielnym być nie może; niewolnik nie lęka się sromu, skoro i nie dla siebie sławy dobywa, lecz prawi: czy bohater, czy nie, ja zawsze chłop *gosudarski* i nie przybędzie mi sławy. U greckiego cesarza ludzie byli niewolni, kwieciste były ich panów pułki, lecz nie dzierżały się, boju silnego, śmiertnej gry nie grały i z boju uciekały. Jedyna nadzieja Greków, to Ruś, ale i w ruskiem carstwie mało prawdy; mówił łacinnik jeden, wielka łaska boża w ich ziemi, ale gdyby przy tej wierze chrześcijańskiej była jeszcze i prawda (sprawiedliwość) turecka, aniołowieby z nimi rozmawiali, tak samo, gdyby do prawdy tureckiej wiara chrześcijańska przystąpiła. Takie wychwalanie dobrych stron wroga-poganina wobec nieprawdy chrześcijańskiej nie nowina; jeszcze Serapjon włodzimierski Tatarów chrześcijanom za wzór stawiał: „Ci poganie, nie znając zakonu bożego, nie zabijają swoich jednowierców, nie grabią ich, nie krzywdzą, nie oskarżają (fałszywie), nie ukradną, nie zaprą się cudzego (mienia), poganin nie przeda swego brata; kogo nieszczęście spotka, wykupią go i dadzą mu na zarobek, a co znajdą, na targu ogłoszą“. Tak samo Michał Serb osądzał sprawiedliwość turecką, a pisarz XVI w., Iwan Pereświetow (niby wychodźca litewski za Groźnego, który jednak wedle innych postacią zmyśloną być może), w fantastycznej powieści, o Mahomecie II, jak greckie księgi wszystkie, przełożywszy je na tureckie, spalić zamierzał, toż samo powtarzał. Sułtan, wi-

[1]) Przypomina to pierwszą polską książkę o Turkach, t. zw. (mylnie) Pamiętniki janczara, gdzie Serb, Michał Konstantynowic, również świadek naoczny i poturczeniec z musu, dla przestrogi chrześcijańskiej porządki tureckie opisywał i wobec nierządności chrześcijańskiej wychwalał, a jak ów Nestor-Iskander, do braci chrześcijańskiej tęsknił.

dzeniem Boga groźnego we śnie przestraszony, ksiąg Grekom nie spalił, poznawszy je, przed swoimi wielmożami wiarę chrześcijańską jako najlepszą wysławiał, ale jej wyznawcy odpadli od sprawiedliwości; tę dlatego najsroższemi środkami, zdzieraniem skóry z sędziego niesprawiedliwego i t. d., upewnić należy, bo tylko grozą zakon się utrzyma, a jak koń pod mężem bez uzdy, tak i carstwo pod carem bez grozy; to niby obrona Groźnego, z którym Pereświetow aż nadto sympatyzował. Toż samo opowiadał w swej czołobitni Pereświetow o Piotrze wojewodzie wołoskim i pochwale jego Groźnemu. Wojewoda prawi o upadku Greków, jako my teraz za carstwo ruskie Boga prosimy i chwalimy się, ale na Rusi wiele zdrady i fałszu, car daje wielmożom grody i włości dzierżeć, a oni bogacą się z łez i krwi; inaczej niewierny Mahmud, co Bogu dogodził, wiernych sędziów za przysięgą rozesłał, dawszy im płacę ze skarbu (*kazny*), a „przysąd“ (karę sądową) do skarbu przeznaczył, aby strzec od pokusy, a niesprawiedliwych ze skóry odzierał; inaczej na Moskwie, gdzie wielmoże leniwieją, niby służą, bo wyjeżdżają na zabawy kwietno, konno, ludno i t. d. (dosłownie powtarza wyżej przytoczone słowa); moskiewski sługa wojewody Piotra, Mercałow, potwierdza to wszystko; wojewoda boleje nad takiem „*umalenijem* (umniejszeniem) prawdy“, ale pokłada w Bogu i wierze nadzieję.

Ten to Pereświetow, udający się najdowolniej, dla przypadkowego podobieństwa w nazwisku, za potomka dzielnego mnicha Pereświeta z walki kulikowskiej, chociaż w pismach i samego siebie przepisuje i ciągle się powtarza, należy do tej partji, jak Toporkow (zob. niżej) i inni, co Groźnego na wielmożów i bojarów szczuła. Pereświetow bierze się najsprytniej do dzieła w czołobitni, podanej młodemu carowi i wkłada własne uwagi i rady najdowolniej, dla większego bezpieczeństwa, wojewodzie wołoskiemu do ust, chociaż to wszystko jego własne wymysły. Zapewnia Groźnego o nadzwyczajnej sławie i mocy, jaką dla niego filozofowie i doktorowie dawno wyczytali, nietylko w swoich mądrych księgach, ale i *po nebesnomu znameniju*, pod jednym warunkiem, jeżeli się nie da ułowić bojarom, bo ci wielmoże oplotą go, odejmą mu szczęście i mądrość carską, zapalą jego serce ku nim herezją i czarodziejstwem, a odstręczą od niego wojowników, żołnierzy zacnych.

Jeżeliż siły boskie, aniołowie, ani na chwilę oręża nie wypuszczają z rąk, jakżeż ziemskiemu carowi być bez *woinstwa*. Wojownikami car silny i sławny; szczodrość ku nim, to jego mądrość; szczodra ręka jego nigdy nie zubożeje i sławę wielką zbierze; *wojnika* należy chować jak sokoła, zawsze mu serce weselić i żadnej nań *kruczyny* (troski) nie dopuszczać. Więc należy carowi wszelkie dochody zbierać i z nich wojników ubogacać, jak ojciec ku dzieciom być ku nim, a warować się przykładu greckiego. Bo w Grecji wielmoże cara Konstantego oplątali, Boga rozgniewali, wolnych niewolnikami uczynili, bezprawiem się napełnili tak, że żywi umarłym zazdraszczali, że za mianem carskiem nikt spokojnie wyżyć nie mógł ani głowy z domu wychylić, ani wiorsty przejechać od krzywd wielmożów i całe carstwo założyło się za nimi. Gdzie do *kazny* dziesięć rubli na cara wybierano, poborcy na siebie sto brali i z wielmożami, co ich wysyłali, się dzielili. I jak psi głodni, ubiegali się wielmoże u cara o *„kormlenija,* grody i namiestnictwa“, na krew i łzy chrześcijaństwa chciwi — ale sama terminologja, ściśle moskiewska, dowodzi, że Pereświetow niby o Grecji mówi, a wyłącznie o Moskwie myśli. Stąd i skarga jego o *poraboszczeniju* (przyprowadzeniu w niewolę) ludzi wolnych i o nieszczęsnych tego skutkach („wszystko stąd złe pochodzi i kradzież i rozbój i krzywda i zubożenie całego carstwa“) nabiera szczególnej wagi. Jest to więc oczywisty pamflet polityczny, w imieniu *„służyłych* ludzi“ przeciw bojarom, a może nawet przeciw *„izbranej* radzie“ carskiej zwrócony, mający nieufność Groźnego przeciw nim wzbudzić i możnaby na tej podstawie chyba nawet wnosić, że to imię Pereświetowa i jego wiernej jedenastoletniej służby i ucisku okropnego od bojarów, na jakie się w drugiej czołobitni skarży, że to wszystko zmyślone, bo i inne spółczesne pisma podszywają się pod obce imiona. Ta „pereświetowszczyzna“ powstała przed podbiciem Kazania, bo na pożytek, coby z tego wypłynął, wskazuje; inne pisemka, w zupełnie innym duchu pisane, przeciw Groźnemu i jego tyrańskiwu się zwracają; np. powieść jakiegoś *„bogolubnego* męża“ o carze, prawym póki z „senatem“ (senatoremczarownikiem) się nie związał, co go zdradziecko na wszelkie złe nawodził, przez co i obcych i własnych ludzi przeciw sobie wzburzył; ocaliła go skrucha szczera, spalenie owego *sinklita* —

ale czy to właśnie o lekarzu Groźnego Bomeljuszu, mowa? czy nie raczej to ogólne znanych carskich czarów i srogości potępienie?

Dawniejsze historyczne opowiadania rozmaite, są z reguły krótkie, o księciu litewskim Dowmoncie w Pskowie, co Niemców pobił; o klęsce Witołda nad Worskłą i t. d. aż do zburzenia carstwa kazańskiego przez Groźnego, co pop Głazaty opisał; relacje to mniej lub więcej dokładne, najciekawsza owego popa, co sam z niewoli tatarskiej uszedł i oręż ruski nad miarę wysławiał. Wnikały teraz zewsząd powieści napoły tylko historyczne, zresztą fantastyczne, jak owe o prawdzie tureckiej i dlatego właśnie od naiwnych *kniżników* bardzo cenione. Z zachodu (od Niemców?) przyszła powieść o *mułiańskim* (mołdawskim) wojewodzie Drakule (djable, jest to wojewoda Wład Cepesz drugiej połowy XV w.), którą może ów żydostwujący djak Kuricyn z Pesztu przywiózł, o nieludzkiem jego postępowaniu z własnymi i obcymi, jak posłom, co czapek przed nim nie zdjęli, je do głowy przygwoździł, jak żonie leniwej, co mężowi koszuli nie utkała, ręce obciął i t. d., całkiem w stylu Groźnego; osiągnął zato, że postawił np. czaszę drogocenną przy źródle, a nikt jej nie wziął, bo ustały kradzieże. Ze Wschodu przybyła powieść o gruzińskiej (iwerskiej) carycy Dinarze (Tamarze), Grażynie iwerskiej, co gdy męże truchleli, za oręż przeciw Persom chwyciła i ich na głowę pobiła (r. 1203), co powieść szeroko rozprowadza, jej pobożności i męstwa i szczodrości dla cerkwi wychwalić dosyć nie może; czas i wędrówka (z greckiego?) tej powieści niepewne.

Kompilacje historyczne panują dalej; i tak miejscowy ciąg dalszy pierwotnej kroniki ruskiej, rozszerzony w *Sowremienniku sofijskim* nowogrodzkim, a szczególniej w nikonowskim, obfitującym w opowiadania o bohaterach różnych ruskich, dawniej nieznanych; chronografy, niby podręczniki historji powszechnej, t. j. żydowskiej i greckiej, pomnożone wiadomościami bułgarsko-serbskiemi, a wkońcu i ruskiemi, szerzą się w nowych redakcjach (najważniejsza z r. 1512, doprowadzona do upadku Carogrodu; inna, z r. 1617, do wstąpienia na tron Michała Romanowa, pomnożona wypisami z Kroniki świata M. Bielskiego; trzecia, o kilkadziesiąt lat późniejsza i jeszcze inne), wchłaniały najrozmaitsze zabytki i owe powieści o Ma-

homecie sułtanie, o białym *kłobuku* nowogrodzkim, o założeniu św. Sofji w Carogrodzie, dzieje trojańskie i t. d., nawet rzecz o słońcu i gromie z dialogu greckiego XIV wieku. Ale ani te kompilacje niezdarne, ani oficjalna kronika moskiewska, zaciemniająca prawdę, ani arcypobożna *Stepennaja kniga*, o której wyżej mowa była, nie rościły prawa do miana historji; pierwszem historycznem dziełem było opowiadanie ks. Kurbskiego o Groźnym.

Ciekawa to postać, znacząca w dziejach i Wielkiej i Małej Rusi. Książę Andrzej Michajłowic Kurbskij (zm. r. 1583), Rurykowic, z książąt jarosławskich, wielki Maksyma Greka, wielbiciel i czciciel, zasłużony wódz Groźnego, uciekł na Litwę przed grożącemi i jemu, jak innym wielmożom, prześladowaniami Groźnego, ani pierwszy ani ostatni, ale najznaczniejszy wychodźca. Co jednak w historji Rusi nigdy więcej się nie powtórzyło, to wymiana listów między ofiarą niedoszłą a katem oszukanym, wzajemne oskarżania i wyrzuty. Zaczął to jedyne swego rodzaju listowanie Kurbskij listem z Wolmaru do Groźnego w r. 1563, krótkim a wymownym na temat: zaco pobiłeś silnych w Izraelu? czem zawinili przed tobą i rozgniewali cię obrońcy chrześcijan, wojewodowie od Boga ci dani? czy nie przywiedli oni męstwem i dzielnością pod twoją władzę tych, których niewolnikami byli nasi praojcowie? Chrystus sędzią między tobą a mną... zabici przez ciebie stoją u tronu boskiego i błagają pomsty nad tobą, my, wygnani przez ciebie niesprawiedliwie, dzień i noc wołamy od ziemi ku Bogu — to łzami uroszone pisanie każę z sobą do grobu włożyć, idąc z tobą na sąd Boga mego.

Do żywego poruszony Groźny odpowiedział „szeroko, mętnie, a jadowicie“. Faryzeusz skończony, — skoro na Rusi XVI w. słowa komedjanta nie znano, — oczytany w „pisaniu“; nerwowy a gwałtowny, sarkazmami i ironją nadstawiał pobożność, wyszydził Kurbskiego list, wysłany przez sługę Waśka Szybanowa, któremu Groźny nogę przygwoździł, czytając list pański. „Jeśliś sprawiedliwy i pobożny, dlaczego nie zechciałeś ucierpieć ode mnie? dlaczego ustraszyłeś się śmierci niewinnej, co nie śmierć, lecz zysk, aleś dla sławy doczesnej, srebrolubia i słodyczy świeckiej podeptał wszystką pobożność z chrześcijańską wiarą i zakonem? Dlaczego nie uwstydziłeś

się niewolnika twego, Szybanowa, co stojąc u wrót śmierci przed carem i narodem, nie wyrzekł się ciebie i zachował swoją pobożność? Za jedno gniewne słowo moje zagubiłeś nietylko duszę własną (przejściem na stronę wroga, z którym razem zwalczać będziesz jeśli nie ręką to myślą cerkwie, *ikony* deptać i chrześcijan gubić, jak Herod nad niemowlętami się pastwić), ale i dusze wszystkich prarodziców twoich, co wolą bożą naszemu dziadowi, w. *gosudarowi*, w niewolę wręczeni byli". Następują gorzkie wyrzuty bojarom: „wyście, szatani, zachwiali od mej młodości pobożnością moją i dane mnie przez Boga od prarodziców naszych panowanie oderwaliście pod swoją władzę". Powoływa przykład Greków, co zagubili państwo, wedle wspomnianych wyżej powieści. A czyż to pięknie, aby pop (Sylwester) i przehardzi a chytrzy niewolnicy panowali, a car tylko przewodniczeniem był uczczony, a co do panowania nielepszy był od niewolnika? „A żeśmy swoich wojewodów różnemi kaźnili śmierciami, to za łaską Bożą mamy u siebie mnóstwo wojewodów i oprócz was zdrajców; my wolni „żałować" naszych chłopów i wolni ich kaźnić". Nicuje każde zdanie Kurbskiego, nawet, że pisanie do grobu włożyć da: odrzuciłeś i zwykłe ostatnie odpuszczenie (winy) i dlatego nad tobą nawet modlitw pogrzebowych nie powinniby odprawiać.

Groźny był pierwszorzędnym stylistą w moskiewskim stylu; ułożył parę kanonów świętym, stosował listy i przemowy do osób różnych, do soboru z r. 1551 i inne. Nadzwyczajna skrucha, ciągłe samooskarżanie, bicie się w piersi, a przytem zjadliwe, zabójcze wycieczki na wsze strony, wyławianie nawet najmarniejszych drobnostek, żeby zohydzić lub wyśmiać przeciwników, szczególniej owych bojarów za jego małoletności, jak srebra kradli, jak znoszone były ich szuby, zanim się do carskich dorwali. Ale jego „literatura", niby owa Katarzyny II, imponuje tem, że za słowem czujesz kata, co czyha z powrozem w ręku, że to nietylko ćwiczenia ascetyczne, ale apologja własnej osoby i akt oskarżenia przeciw innym, gryzącą zaprawiony ironją; Groźny, to szermierz-dialektyk, co się z każdej matni wywinie. I nic ciekawszego w całem pisemnictwie moskiewskiem, niż ten pojedynek na pióra między carem-katem, a wojewodą-ofiarą, co zasadzek uszła i przez to kata do wściekłości doprowadziła; wilk w owczej skórze hamuje się i tylko

raz po raz kłami zabłyśnie z poza splotu pobożnych fraz i cytacyj. Ale żyłkę literacką miał Groźny niezaprzeczenie.

Na „szerokogadatliwe i mnogoszumiące pismo, gryzące tak jadowicie“, odpowiedział Kurbskij krótko a godnie. R. 1577 zajął Groźny Wolmar ów i sam wystosował do Kurbskiego szydzące pismo: gdzieś ty chciał uspokoić się od wszelakich trudów, w Wolmarze, i tam przyniósł nas Bóg na twój pokój i gdzieś ty chciał zbawić się od nas, i tam myśmy ciebie za łaską Bożą nagnali. I wznawia zarzuty dawne przeciw bojarom: zacoście mnie z żoną rozwiedli? Gdybyście nie byli ode mnie odebrali mojej *junicy* (młodej), nie byłoby ofiary Kronowej (pożarcia synów); również uzasadnionem było oskarżenie Kurbskiego, jakoby chciał władać w Jarosławiu. W istocie nie pozostawało Kurbskiemu nic innego niż ucieczka z „zapartego carstwa ruskiego, gdzie swobodną naturę ludzką dławiono“. Po wzięciu Połocka przez Batorego wysłał znowu Kurbskij dwa pisma do Groźnego (1579 r.); wyliczał klęski, jakie na Moskwę spadły, głody, pożary, ucieczkę przed Tatarami; obalał potwarze nań miotane, a kończył uwagą, że „poraby twemu majestatowi uśmierzyć się, bośmy bliżsi ciałem ku grobu, a duszą ku Bogu, niż ku światu marnemu“. Równocześnie napisał dla „Litwy“ historję Groźnego w dziewięciu rozdziałach: potworne wychowanie zamłodu, pierwsze wybryki, poprawę za wpływem Sylwestra i Adaszewa, podbicie Kazania i Astrachanu, zwycięstwa nad Krymem i Liwonją; oddalenie Sylwestra i Adaszewa, dobrych jego duchów; nową odmianę i kaźnię, a w ostatnim rozdziale porównał go z innymi okrutnikami.

Na puszczy dziejopisarskiej pierwsza to oaza; apologja osoby własnej, akt oskarżenia Groźnego, zbiór najciekawszych szczegółów, np. rozmowa o skarbach Szeremietiewa z Groźnym, czyta się jak powieść zajmująca, dla gładkości języka, odbijającej nieskończenie od zwykłej gmatwaniny; dla pogłębienia psychologicznego, dla otwartości a płomienności wykładu, przerywanego pytaniami, urozmaiconego w miarę nieodzownemi dla *książnika* cytacjami z pisma św. i ojców. Autor odpowiada niby na „dokuczania“ znajomych, co go na Wołyniu pytaniami o przyczynach nagłej zmiany carowej zasypywali. Przyczynę złego upatrywa w samem przyrodzeniu Iwana i w wychowaniu — a raczej w braku tegoż, gdy wczesną sierotę wychowawcy

psować poczęli; w pobożny ród carski wlał zaś sam czart truciznę przez kobiety: Zofję, co na Iwanie III pominięcie pierworodnego syna wymusiła dla swego Wasila, Glińską, którą Wasil po nieprawym rozwodzie z Solomonją pojął. Więc już w dziecku objawiała się wrodzona okrutność, gdy z lubością zwierzęta zabijał, z ganków zrzucał, a później z towarzyszami swawolnymi ludzi napastował. Obszerny ustęp poświęcony wojnie kazańskiej, dokładnemu opisowi oblężenia, w którem dwudziestoczteroletni autor wybitny — jako dowódca całego korpusu — miał udział, a była to pierwsza wyprawa moskiewska z parkiem oblężniczym i z ryciem min pod murami niezdobytego, zdawało się, grodu. Następują inne obrazy, spotkanie z sędziwym, świątobliwym Grekiem, odwodzącym cara napróżno od bezcelowej a uciążliwej wędrówki do dalekiego białojezierskiego monasteru Kiryłowego, jakby to na miejscu nie można Boga chwalić, a ludzi biednych ratować (wdowy i sieroty po poległych w wyprawie kazańskiej), inne spotkanie z niecnym władyką Toporkowem, co cara lepiej niż ojciec własny radą podstępną przeciw bojarom podjudził i t. d. Uderzają osobliwości językowe, obok wyszukanych słów greckich (*stratigowie*, *stratilaty*, *sinklit*, t. j. senat, *sykofancje* i t. d.) liczne polonizmy, nietylko wojskowe, np. *walny huf*, *rotmistr*, *działo*, *panowie*, *szlachta* i t. d., ale i potoczne: *albo*, *zacny*, *skarby* i t. p. i ciągłe traktowanie terminów moskiewskich jako czegoś obcego, jakby Kurbskij nie był Moskalem („po ich mowie *jartauł*, t. j. huf przedni“ i t. p.). Od kronik dawnych i nowych odbija *Skazanije* Kurbskiego pierwszym pragmatyzmem, ujęciem w całość wielkiego obrazu, brakiem ascetyzmu, ale zarazem i namiętnością i przeprowadzaniem pierwszej myśli politycznej, obrony możnowładztwa przeciw tyranji, nie bez żółci i stronniczości, bo nie uwzględnia doświadczeń Groźnego szczególniej za choroby, gdy widział zachwianie się bojarów w wierności ku następcy, w pomysłach ich oddania rządów w ręce „brata“ *gosudarowego*.

Groźny, mając, jak Batory słusznie szydził, na każdą myśl własną gotowy tekst z pisma św., mało pisał; jest jeszcze nadzwyczaj sarkastyczny list jego do ihumena kiryło-biełozierskiego monasteru, skarżącego się na nieporządki w życiu zakonnem, wywołane przez *zsylnych* bojarów *opalnych* (w niełasce), Szeremietiewa i Chabarowa; list kończy opryskliwem

żądaniem, aby go na przyszłość nie trudzić takiemi głupstwami, nie odpowie na nie, ale zaczyna: nie godzienem nazywać się bratem waszym, uczyńcież mnie jako jednego od najmitów; boć aniołowie są światłem dla mnichów, a mnisi światłem dla świeckich; wyście winni pouczać nas, błądzących w ośmie hardości i cieniu śmierci, a mnie, psu śmierdzącemu, kogoż uczyć; czego uczyć i czem oświecać? Szeremietiew i Chabarow osłabili regułę zakonną, bo jakżeż Szeremietiew innych mnichów braćmi nazwie, skoro jego dziesiąty chłop, co w celi żyje, lepiej jada niż bracia; Chabarow trzy dni zakonnikiem, a już siódmy monaster odmienia. Wielkie świeczniki nasze, Sergij, Kirył, Warłam, Pafnucy silne powprowodzali reguły, ale bojarzy swoje do was wnieśli, nie oni u was, ale wy u nich się postrzygli i t. d., zjadliwe, trafne wyrzuty — po Monomachu drugi to autor między Rurykowicami.

Natomiast przemienił się wojewoda carski w obrońcę prawosławia, tęsknotę za daleką ukochaną ziemią, trudne życie między „ludźmi uciążliwymi i bardzo niegościnnymi i w kacerstwach rozmaitych zwiedzionymi", słodząc sobie pilną pracą, słowem i pismem do wołyńskich panów, ks. Ostrogskiego, ks. Czartoryskiej i innych, prawosławia broniąc, jak i drugi zbieglec moskiewski, starzec Artemij. Uczeń Maksyma Greka, biadał nad nędzą umysłową moskiewską, którą w przedmowach do własnych tłumaczeń dosadnie potępiał. Przestrzegał przed chytrymi zwodzicielami, wydającymi się za nauczycieli, jak to oni odwodzą pilną młodzież od nauki: owo ten od ksiąg rozum utracił, a ów w kacerstwo wpadł... i lekarstwo nasze trucizną śmiertelną nazywają. Od Maksyma wiedział, że nie posiadamy dzieł ojców greckich, tłumaczonych po upadku carogrodzkim na łacinę, więc na stare lata zabrał się do łaciny i gramatyki, aby tę szczerbę zapełnił, gdyż naszymi nauczycielami obcy rozkoszują się, a my, na swoje własne patrząc, tajemy od głodu dusznego; przełożył więc Teologję Damascena i Margarit (perłę) Złotoustego. Od Maksyma nauczył się również pismo od apokryfa rozróżniać i gdy starzec pskowskiego pieczarskiego monasteru przesłał mu ewangelję Nikodemową, opowiadającą o zejściu do piekła, odrzucił ją: dosyć czterech ewangelij, nie trzeba piątej... zaprawdę, łeż jest to pismo i nieprawda, to łżeplecenie widziałem już przedtem, napisane pol-

skim językiem (my tak dawnego tekstu polskiego dotąd nie odszukaliśmy). Strofuje prawosławnych, co w skórę, złoto i drogie kamienie oprawiają księgi apostolskie i prorockie i w skarbcu za mocnemi drzwiami zapierają, dla próżności, opowiadajac ile kosztują, ale ich nie czytają. Mniemani nauczyciele dzisiejsi zabawiają się „bułgarskiemi baśniami albo bredniami babskiemi"; napisał niewiadomy rzeczy niesłychane, a podpisał imię święte ku zwiedzeniu prostaków: *iże wo światych słowo o tom i o tom*, a Złotousty i inni święci ani o tem słychali. Z tego korzysta „luter": wyjąwszy z ruskich ksiąg zepsute kazania, złożone przez popa bułgarskiego Jeremija [1]) i jemu podobnych, nadpisane imieniem Złotoustego albo innego świętego, prawi: to i to wasi nauczyciele święci kłamliwie i niezgodnie napisali, a nauczyciele o tem ani słychali. Nosząc zaś te imiona jako tarcze, strzela z poza nich („luter") na zakon Chrystusów urągowiskami i bluźnierstwem i odwodzi nieuczonych wiernych, bezbronnych, od drogi prawdziwej na manowce. Nie dziwię się wrogom naszym, siejącym stale kąkol między pszenicą czystą, ale dziwię się prawosławnym w urzędzie wypróbowanym, że zamiast pszenicy plewami się rozkoszują... Jak przedtem przeciw Tatarom i Niemcom, tak wojował teraz Kurbskij przeciw wrogom prawosławia i innych ku temu pobudzał, do nauki nawoływał, — tak skłonił młodego ks. Oboleńskiego do studjów uniwersyteckich, — ale chylącego się ku upadkowi gmachu nie wsparł: własny syn jego przeszedł na katolicyzm.

Z bardzo nielicznych postaci dawnej Rusi Kurbskij — jedna z najwyrazistszych; odcina się jaskrawo stałością przekonań, poszanowaniem tradycji i roli bojarstwa starożytnego przeciw plebejskim zausznikom carskim, od mieniącego się w różnych barwach Groźnego, lubującego sobie w rażących efektach i kontrastach, a niszczącego w imieniu zagrożonego *samodierżawija* wszystko, co o dawnej niezależności wspominało: i rody i grody. W jednem zgadzali się obaj, w gorącem swego prawosławia ukochaniu, którego i Iwan niezgorzej bronił, czy z bratem cze-

[1]) Pop Jeremij uchodził za twórcę kacerstwa bogumilskiego; na niego, najniesłuszniej w świecie, ale i najwygodniej, zwalała cerkiew ruska autorstwo wszelakich apokryfów, chociaż były wręcz przeciwne jego nauce.

skim Rokitą, czy z jezuitą rzymskim (Possewinem), czy z protestantem niemieckim rozprawiał i starożytnością wiary ruskiej (od apostoła Andrzeja, nie od Greków dopiero idącej) się szczycił; tylko Kurbskij, ogrzany duchem Maksymowym, brzask nowego dnia zapowiadał. I nie dla niego było miejsce obok Groźnego postępującego za radą Kallimacha ruskiego, Toporkowa, aby żadnego doradcy, mądrzejszego niż sam, obok siebie nie znosił, boćby musiał go słuchać. Przeciwnie, Groźny i jego otoczenie silili się, acz napróżno, widocznym brakom zaradzać twardem osadzaniem życia, wiedzy i myśli na niewzruszonych podstawach, skupieniem całego dorobku dawnego; nie dziw więc, że nawet w życiu domowem ustalano tradycję dawną. Takim bowiem przedstawia się t. zw. *Domostroj* (ekonomja), uchodzący niegdyś za dzieło popa Sylwestra (doradcy młodego Groźnego, za dobrych czasów), ale Sylwester napisał tylko dosłowie, niby wyciąg, zwany też dlatego „Krótkim *domostrojem*“, gdy na cały złożyły się i różne wypiski z ojców kościoła; umiejscowiano go w Nowogrodzie, nie w Moskwie, a odsuwając go częściowo do końca XV w., czego wszystkiego przy stałem nieoznaczaniu miejsca i czasu w rękopisach dowieść nie można. *Domostroj* liczy 63 rozdziałów, 64 jest owo „poselstwo i nakaz od ojca do syna“ (wedle niektórych rękopisów od Sylwestra ku synowi Anfimowi i żonie jego Pelagji), co przypomina poniekąd i pouczenie Monomachowe, wylicza również własnego życia zachody, trudy, zasługi.

Domostroj w pierwotniejszej, obszerniejszej, nowogrodzkiej(?), mniej wyraźnie i w skróconej, moskiewskiej redakcji, niby Sylwestrowej — składa się z trzech części, osobnemi nadpisami oddzielonych. Pierwsza, to „*pouczenije i nakazanije* ojców duchownych ku wszystkim prawosławnym chrześcijanom, jak wierzyć św. Trójcy i Bogarodzicy i krzyżowi, siłom niebieskim, relikwjom się kłaniać i do tajemnicy ołtarza przystępować... i jak cara czcić i jego książąt i wielmożów“, w 15 rozdziałach, najmniej ciekawa, wystawia ideał życia *prawiednego*, na żywocie zakonnym wzorowanego; samo mieszkanie, obwieszane *ikonami*, cerkiew przypomina, z zapalanemi świeczkami i kadzeniem, z odprawianiem modlitw i pokłonów rano i wieczór; o północy należy znowu wstawać tajnie i modlić się ze łzami za przewinienia dzienne. Dalej chodzić do cerkwi i przy-

nosić wedle możności świece, kadzidło i t. d.; posty i jałmużny poleca się jak najgęstsze; chodzić należy zawsze z różańcem w ręku *(czetki)* i Ojczenasz prawiąc; sługi, wchodząc do obcych, winni go głośno mówić i czekać z wejściem, aż im *amin* oddadzą; i im należy dawać pieniążki, aby mogli sami dawać jałmużny; zapasy domowe winny być obfitsze nad potrzeby własne, obdzielać niemi ubogich i obcych, uważanych niemal za członków rodziny. Takim był ideał życia *prawiednego.*

Część druga (rozdziały 16—29), nazwana „nakazem od kogoś o ustroju świeckim, jak mają żyć prawosławni chrześcijanie w świecie z żoną, dziećmi i służbą — i ich karać i uczyć i strachem zbawiać i w grozie zakazywać", najciekawsza, wyłożona językiem gładkim, do ludowego nieco zbliżonym. *Gosudar* głowa domu; cały rozdział poświęcony wychwaleniu (słowami pisma św. przeważnie) żony dobrej, inny młodzieńca; u córki główna troska o posag; należy na to zawczasu, od jej urodzenia, odkładać ze wszystkiego, od przypłodu bydełka, w osobny kufer co roku od płócien, koszuli, chustek, obrusów, dodawać potrochu i sukien i klejnotów i obrazów i naczyń wszelakich, nieodrazu, nie w ubytek sobie — i rosną córki, ucząc się strachu bożego i grzeczności i posagu razem z niemi przybywa, a gdy zamąż zmówią, ot i wszystko gotowe, a umrze ona z wyroku bożego, to z jej nadziału wspominki po niej, *sorokousł* i jałmużny zaduszne.

Część trzecia, rozdziały 30—63, „o ustroju domowym, jak ku żonie, dzieciom i sługom mieć nakaz i zapasy jak mieć wszelkie", uchodząca — mylnie chyba — za część najstarszą, powtarza poczęści drugą i samą siebie, kręcąc się nieco wkółko. Uczy przedewszystkiem gospodarstwa, główną kładąc wagę na liczenie się z środkami, doradzając oszczędności, zabiegliwości, zakupywania wczas i w większych ilościach, jakie kiedy potrawy dawać w posty i święta (bywają nawet osobne o tem dodatki, a jeden z nich o bogatem weselisku rozprawia, ale tylko o części rytuału). Znaczenie i powaga *gosudara* góruje nad wszystkiem; on rozporządza wszystkiem, żona winna go słuchać, jego się radzić, zawsze czynna, żeby służba przykład z niej brała; kto przyjdzie, by ją zawsze nad rękodziełem zastał; i przyjdzie gościa albo ona gością będzie, winna mówić o rękodziełach i gospodarstwie i co kto wskaże, za to czołem

bić. Władza męża sięga jednak dalej; zauważy on nieporządki, winien ją ganić i straszyć na osobności, nie gniewając się; a nie imie się żony albo syna albo córki słowo i nagana, nie boi się i nie czyni tak, jak mąż, ojciec czy matka uczy, batogiem *(pletju)* przeciągnąć, nie przed ludźmi, na osobności, bez gniewu wzajemnego. A będzie wina wielka i dzieło frasobliwe i za wielkie, a straszne nieposłuszeństwo i niestaranie, ino koszulę zdjąwszy, pletką grzecznie pobić, trzymając za ręce, wedle winy, a pouczywszy — przyłaskać znowu, by gniewu nie było i ludzie tego ani wiedzieli ani słyszeli. Bardzo dokładnie wymaga się doglądania zasobów, aby się nie psuły, nadpsute najpierw spożywać albo pożyczać albo w jałmużnę oddawać; dla większej oszczędności wszystko mieć w domu własnym i rzemieślników (krawców i t. d.), żeby niczego nie kupować; uważać pilnie, żeby niczego nie rozkradziono; wydawać wszystko za liczbą i t. d.

Askeza klasztorna przenika, nie rozróżniając zabawy godziwej od „biesowskiej"; opisując ucztę, wtacza się poprostu widzenie o. Nifonta: „Gdy jedzą z wdzięcznością i milcząc albo o duchownych rzeczach rozprawiając, anieli, niewidomo obecni, zapisują te dobre uczynki i jadło i napój w słodycz bywa — w gnój się obraca, gdy uprawiają *sramosłowije* i *smiechotworenije* i wszelakie żartowanie i gęśle i pląsanie i klaskanie i skakanie i gry i pieśni biesowskie i jak dym pszczoły odgania, odchodzą anieli, a cieszą się biesi, a ci kostkami i szachami i wszelaką grą biesowską się zabawiają, dar boży ganią i rozlewają i jeden drugiego uderzy i obleje, a djabli zapisują ich czyny i przynoszą szatanowi i razem cieszą się zgubie chrześcijańskiej". Jeżeli człowiek zachoruje, jedyne lekarstwo: posty, modlitwy, ofiarowanie się do miejsc świętych, jałmużna, kadzenie, picie wody święconej i mazanie olejem święconym; ziołami, czarami leczą się tylko niebogobojaźliwi i tworzący wszelkie biesowskie *ugodije:* pieśni biesowskie, pląsy, skoki, gędzenie, bębny, trąby, piszczałki, niedźwiedzie, ptaki i psy łowieckie, końskie wyścigi. Dwa rozdziały uczą o wychowywaniu dzieci, ale próżno szukałbyś najlżejszej wzmianki o jakiejś nauce, choćby początkowej, — ojciec bałwan ma syna takuchnego; mowa tylko o grozie i strachu bożym i o jedynym środku: nie osłabiaj, bij chłopca, bo jeśli go kijem bijesz, nie

umrze, lecz zdrowszy będzie; bijąc go po ciele, duszę jego od śmierci zbawiasz; tak samo z córką, niech w swej woli ciebie przed znajomymi nie zawstydzi, niech ją wydasz bez skazy. Nie dziw więc wobec takiej pedagogiki, że przestrzega się: za winę wszelaką nie bić po uchu, ani po twarzy, ani kułakiem pod serce, ani kopnięciem, ani żadnym żelaznym czy drewnianym kijem nie bić; kto tak ze złości albo żalu bije, różne z tego bywają przypadki: ślepota i głuchota i wywichnie rękę i nogę i palec i ból głowy bywa i zębów — ale batożkiem, ostrożnie bić i rozumnie i dotkliwie i strasznie i zdrowo. Szczególnie się przestrzega, żeby żony nie piły tajnie przed mężem; w gościnie jej tylko kwas niechmielony się godzi. Właściwej nauki gospodarskiej niema, nikt się jej przecież na Rusi z książek nie uczył; powtarza się ciągła potrzeba dozoru, obliczania się co tydzień z *dworeckim* i klucznikiem, pilnowania, by nie kradli, nie wynosili, chowania wszystkiego pod kluczem, zamkiem, pieczęcią; strzeżenia ognia; przesuszania zapasów, zboża, siana; starannego obchodzenia się, czyszczenia ubioru, do pracy innego, innego codziennego i innego odświętnego; zakupywania wczas a tanio, aby później z korzyścią przedać; chowania wszystkiego na miejscu, czysto, pod nakryciem; stawiania na lodzie mięsa i ryb; karmi krów, nawet jak je doić; kładzenia rogoży, wojłoków, słomy dla ucierania nóg i t. d.

Nigdy nie potępia się nałogu dla niego samego, ani czci prawdy dla niej samej, zawsze tylko ze względów ubocznych. Więc upijesz się pijanym, to suknię powalasz i kołpak czy czapkę zgubisz, co masz w sakiewce albo w torbie grosze, to ci wyjmą — widzisz jaki srom i zarzut i strata mienia w wielkiem pijaństwie. Przy uczcie ustanawia się osobnego doglądaczą, ustrzec pijanego gościa, aby czego nie zgubił i nie uderzył się i kłótnia by z kim nie wypadła. W gościnie należy wszystko chwalić, choćby i złe było. „Rozsądny sługa, gdzie kłótnię słyszy, o pokoju powie; gdzie nieprzyjaźń, o miłości powie, a gdzie klną i łają, powie o pochwale i wdzięczności: od takich sług rośnie miłość i wieczny spokój między dobrymi ludźmi“. Wyrachowanie i egoizm świecą tu; jedyny okaz dodatni, to jałmużny, hojnie udzielane, a obok nich gościnność przesadna, ale i ta z wyrachowaniem, np. w drodze, tam, gdzie

zajechałeś, masz nietylko gospodarza nakarmić, ale i wszystkich przychodzących do niego: kupca, od którego kupujesz, należy również ugościć, albo i obdarować. Zawsze chodzi o zachowanie dobrych stosunków, o unikanie wszelkiej zwady — choćby i z ludźmi *nieprawiednymi;* cała mądrość życiowa zasadzona na korzyści osobistej; nawet dzieci wychowywać należy dobrze, żeby ubytku w domu nie było.

Porównywują mądrość życiową *Domostroju* z podobnemi dziełami greckiemi, średniowiecznemi, a nawet staroindyjskiemi; wystarcza Rejowy Żywot poczciwego człowieka. Nie o układ chodzi, całkiem niesystematyczny w *Domostroju;* nie o styl i język, świetny Rejowy, a niepozorny ruski; nie o oryginalność, bardzo w *Domostroju* szwankującą, co szczególnie w pierwszej części wypisywał wszelakie dawne pouczenia; chodzi o ideały życiowe. Zasadniczo rozgradza się życie staropolskie i staroruskie, Rej nie zna miasta, żyje szlacheckim trybem wyłącznie na wsi — *Domostroj* w mieście. Reja człowiek poczciwy wesoło po świecie buja, nikomu się nie podsługiwa, każdemu w oczy śmiało patrzy, życia używa, swobodny pan na swojem przestawa, w nabożeństwie nie przesadza, wszystkiego „po przęckę“ próbuje: i żołnierki i usług obywatelskich i gospodarstwa i gościnności i zabawy i lektury. *Domostroj* ogląda się na każdym kroku, czy nie wykroczył przeciw cerkwi, *ustawowi* (regule) i *błahoczestiju;* czy nie zawadził o sąsiada, aby uniknął straty, nieprzyjaźni, niepokoju (uderz własnego sługę, gdy się z kim zwadzi, choćby miał słuszność po sobie); czy nie ubliżył obcemu mniemaniu, a na szkodę się nie naraził. Największa naturalnie różnica w życiu umysłowem. Rej waruje sobie wolność sumienia, sąd własny, wsparty nauką i doświadczeniem; *Domostroj* zastąpił wszystko ślepą wiarą w literę *pouczenija* czy pisania i w obrzędowość dawną. Tam wolny między wolnymi; tu małoduszny, podejrzliwy świętoszek z jedyną o zachowanie pozorów troską, żeby wszystko było szyto i kryto. Spaczenie ideału Rejowego prowadzi wprost do anarchji, nie uznającej niczego prócz widzimisia; ideał *Domostroju* wyradza się w tyrana-samodura, płaszczącego się przed silniejszym, pastwiącego się nad słabszym. Sam ten Sylwester, co „ugodliwość każdemu“ najwyżej stawił, w piśmie do Groźnego po pożarze moskiewskim kreślił obraz największego ze-

psucia moralnego: widoczna, jak słabe były, jak nieskuteczne nauki *Domostrojowe*, chociaż cerkwi i wiary nikt nie naruszał; jak strupieszałe te powagi, hamujące rozbestwienie, co niebawem z straszną siłą wybuchnąć, wszystko zgruchotać miało; traf, wygaśnięcie prawowitej dynastji i walki pretendentów rozmaitych przyśpieszyły tak samo w latach 1605—1613 wybuch, jak wojny i ich niepowodzenia w r. 1905 i 1914—1918, kiedy car zwycięską wojną nadwątlone *samodierżawije* pokrzepić myślał.

W literaturze wieków XIV—XVI, ascetycznej, wpatrzonej w *ugodników* bożych i *prawiednych*, przesiąkłej biblją i „ojcami-mnichami", tylko słabo i przelotnie, nieraz mimo własnej wiedzy i woli odbijają się te walne przeobrażenia zewnętrzne i wewnętrzne, co rzuciły podwaliny Rosji. Wstępują w te wieki władcy moskiewscy jak książęta, co dzielą między synów udziały jak srebra stołowe; opuszczają je jako potężni monarchowie. Ciężyły niegdyś mniemane roszczenia Carogrodu, bo cesarz tytułował się panem Greków, Bułgarów i Rossów (stąd Rosji nazwa), a księcia w. uważał narówni z dygnitarzem dworskim, stolnikiem; teraz znikło cesarstwo, a symbol panowania nad światem, orzeł dwugłowy, przeszedł na jedynego cara-prawosławie w Moskwie. Ale i prawdziwy, nietylko mniemany suzeren, car czy han tatarski, spadł na opryszka; gdy wewnętrzne Nogajców i Krymców walki wyczerpały jego siły, były wasal, zdobywca Kazania i Astrachanu, rok rocznie pogranicze wojskowe w głąb stepu wysuwał; mógł jeszcze Tatar 1570 r. Moskwę spalić, ale to ostatnie podrygi śmiertelnie rażonej żmii. Wewnątrz ulotniło się znaczenie rodów bojarskich; nowi służyli ludzie patrzyli wszystkiego z ręki carskiej; ginęły i małały *wołczizny*, ojcowizny, rosła liczba *pomiestij*, dóbr nadawanych za wysługi dla *kormlenija;* bojarzyn dbał już tylko, żeby nikt go nie *posiadł*, nie zabrał wyższego miejsca. Pierwsze zakusy sekularyzacji dóbr duchownych cerkiew uchyliła, powołując wzór hanów, co nie uszczuplali jej przywilejów; materjalna i moralna jej potęga dobiegała zenitu. Już zawiązuje się stan kupiecki, osiadając obok monarszego Kremlu (warowni) w swoim Kitajgorodzie, chociaż narazie przywileje obcych kupców, angielskich, mu wadzą, dawne natomiast centra handlowe, patrycjuszowe rzeczpospolite, Nowogród i Psków, ule-

gają planowemu zniszczeniu — nikt woli w. księcia czy cara nie śmie stawić czoła. Lud traci z mieniem i wolność, ciężą mu daniny, które już nietylko płodami surowemi wypłaca; gospodarka pieniężna zasila *kaznę* carską; niebawem za ludem monasterskim i bojarskim i carski do ziemi się *zakabali*.

Zdawało się, że synowi Polki, Groźnemu, nic w wykonaniu najśmielszych zamysłów już nie przeszkodzi; że już on, nie dopiero Piotr W., okno na zachód wybije; że unji litewsko-polskiej ziemię z pod nóg usunie; że stepowców rozgromi. Otaczająca go zamłodu „wybrana rada“, niby Aleksandra I niegłośny gabinet, reformuje wewnątrz i państwo i cerkiew, życie prywatne i publiczne, materjalne i duchowne. Jak za Aleksandra zmienia się nagle sytuacja (gabinet wypada z łask, a Speranskij zdrady stanu winien), tak za Iwana Kurbskij do Litwy ucieka, a Sylwester i Adaszew w *opale* (niełasce) carskiej. W sposób gwałtowny Iwan sam z Aleksandrowskiej Słobody przyśpiesza ów rozwój, tępi rody bojarskie, niszczy grody sławne, wydziela sobie i swoim *opryczńikom* ziemie, ale zdobywca Kazania sam się biegunem r. 1570 okazał i zwycięstwa Kurbskiego nad Niemcami kończą się klęską zupełną Iwana. Trwa w całej pełni ucisk moskiewski, niesprawiedliwości i gwałty wojewodów. Sarka na nie pisemnictwo, na „nieprawdę“ moskiewską, ale zaradzić nie umie; zajęte sporami o wiarę z herezjami, o majątki z *niestiażatielami* (przeciwnikami majątków cerkiewnych), o chrześcijaństwo z ludem sprośnym i od „słodkiego jarzma“ uciekającym, umie tylko podtrzymywać niesłychane roszczenia trzeciego Rzymu i, zamiast tworzyć, zbiera spuściznę dawnych wieków, utrwala ją i z nią wiarę-obrzędy; tylko wyjątkowe osobistości wyłamywały się z pod normy, obowiązującej wszystkich, ale ulegały w nierównej walce w domu, jak Grek Maksym lub starcy zawołscy, albo kryły się zagranicą, jak Artemij i Kurbskij.

XIII.

Z Rurykowicami wymierała stara Ruś bizantyńsko-tatarska, nieufna i wroga Zachodowi, dumna z zaśniedziałości, nieuctwa, prawosławia; despotyczna, patrjarchalna, z ascetycznym

na świat poglądem, z bibljokracją wielką niemoralność, większą prostotę i rubaszność łącząca. Ścisłe dotąd strzeżenie granic, nie wpuszczających ani wypuszczających nikogo, ustępowało jedynie nieuniknionym wymaganiom przemysłu, broni, handlu z Anglją i Holandją, dyplomacji z Polską i Rzeszą: obcy kupcy i żołnierze, Anglik Fletcher, Holandczyk Massa, Francuz Margeret, różni Niemcy, począwszy od znakomitego Herbersteina, aż do ostatniego i najdokładniejszego, Oleariusa, zwiedzają Moskwę i ciekawe o niej zapisują szczegóły. My, jak zawsze, daliśmy się ubiec; dziełko Sakrana o błędach Rusi prawosławnej, a Miechowczyka opis obojej Sarmacji z wyczerpującą, mistrzowską Herbersteina relacją, albo z Fletcherem, nie dadzą się ani porównać; mieliśmy najwięcej przyczyn poznać, zbadać najniebezpieczniejszego wroga, spaliśmy jednak na oba uszy.

Dopiero sam koniec XVI i początek XVII wieku rozruszały pióra polskie i posypały się opisy posłów, żołnierzy, kupców. Szereg ich zaczął E. Pielgrzymowski, pisarz W. Ks. Lit., w poselstwie Lwa Sapiehy 1600 r. do Moskwy uczestnik, acz relacje swoje niepotrzebnie wierszami upstrzył; Anglicy i inni obcy gustu tak zacofanego nie mieli; za nim prozą kasztelan Niemojewski, co wlazł w awanturę moskiewską jak Piłat w Credo, żołnierze jak Maskiewicz, Sapieha i inni, dworzanie jak Diamentowski, statyści jak Paszkowski, kupcy jak Liftel, opisywali co widzieli, zwabieni awanturą Łżedymitrową. Ta awantura wyjaśniła najlepiej ducha moskiewskiego. Za Godunowa niby jakiś nowy wiatr powiał, wysyłano przecież młodzież zagranicę, a obcych do siebie zwabiano. Z Dymitrem nowy odsłonił się widok, bo młody car, w Polsce wychowany, polskie wprowadzał obyczaje, muzykę przy stole, cielęcinę do stołu, maszkary dla zabawy. To właśnie najrychlej go Moskwie z głową wydało, że nie z nią trzymać myśli. Muzyki nawet wojskowej Moskwa nie znała oprócz *nabatu* — bębna głośnego; cielęcina była surowo wzbroniona — czterysta Polaków pomordowano, że dwoje cieląt zjedli, zaco piorun w Wołogdę wtedy uderzył; maszkary posłużyły Szujskiemu jako dowód, że Dymitr Moskwę do bałwochwalstwa zamierzał nakłonić. I zwarła się Moskwa na obronę dawnego trybu, a jaki to tryb był, opowiada Niemojewski. „Tych ludzi nabożeństwo wszystko na

dzwonach a na obrazach“ (str. 14) zależy; nie dbali o wolności polskie, bo „my (Moskwa) za powolnością naszą tem większą zasługę mamy w niebie, do którego się wielkiemi posty, (któremi im połowica roku schodzi), kłanianiem się obrazom (o nich powiadają, że sam Bóg, będąc w niebie, zostawił im obrazy na ziemi na miejscu swojem, aby się im kłaniali), a częstem żegnaniem pilno biorą... a też nie dziw, bo mimo to, że nauk i ćwiczenia się w zakonie nie znają, kazania im żadnego, słowa bożego i woli jego nie przepowiadają. Ale i ksiąg żadnemu nie wolno czytać i w domu mieć prócz psałterza a homilij św. Jana Chryzostoma, inaczej byłby w podejrzeniu, że chce być mędrszym, niż w. kniaź; także konwersować z cudzoziemcem nikomu nie wolno, albo się pytać o co... *ius scriptum* ani też praw żadnych nie mają, tylko zwyczajami się sądzą, które sędziowie dawają sobie spisować do sądowych izdeb... mężowi żonę wolno zabić z tej racji: kiedyby dobra była, nie zabijałby jej; kiedy zaś żona męża, żywo ją grzebią... dziecię na bydlęcym pokarmie (mlekiem krowiem) wychowa, a też pospolicie bydlęcy dowcip... strojów nie wymyślają, jaki wzięli od Tatar, takiego się dzierżą... żon przedniejsi pospolicie nie ukazują; na weselach żadnej dobrej myśli, muzyki, tańców, prócz pijaństwa niemasz, chociaż zwyczaju pić do siebie nie mają, a za każdem napiciem odrzygając sobie, po brzuchu się pogłaskiwają; białogłowy z panią młodą w inszej izbie siedzą, a nie widzą się z mężczyznami, gorzałką się uweseliwszy... (i Maskiewicz wyraźnie zaświadcza, że Moskwa nie tańczy sama, uważając to za despekt tłuc się niepotrzebnie po kątach, ale sama pląsom sprośnym chętnie się przypatrywa i pieśniom sprośniejszym jeszcze przysłuchiwa). Łby na każde wielkie święto oskrobują, co z Starego zakonu mają, pokazując, że są omyci z grzechu, częścią też od Tatarów wzięli... nie może broni nikt nosić po mieście, kiedy się też jeden z drugim pomówi, o pojedynku rzecz niesłychana, ale kułaczkami się w boki albo rękawy po gębie, oblicznej rany żaden się nie boi, chyba od pazura... Kiedy się w. kniaź czem obrazi na dumnego (bojarzyna), zaraz go kosturem bije po łbie, po grzbiecie, on zaś powinien się nie umykać, ani rękoma składać, tylko mówić: *caru hospodaru, żałuj ruczek twoich, które zmordujesz, bijąc mnie, chłopa swego*... O Możajsku

mówi: Niemała gromada chałup w kupie, co oni miastem zowią; w nim monastery św. Mikuły z obrazem, wyrzezanym z drzewa, bądź z mosiądzu ulanym, powiadają, że Iwan IV (za Batorego) kazał statuę(!) tego cudotwórcy, wywlekłszy przed monaster, kijmi bić, wymawiając mu, że za Litwą pomagasz. Budowle nędzne, z nieciosanego drzewa; potrawy nędzne, talerzów żadnych, tylko tak garścią z misy Moskwa jada, kości albo na obrus albo zaś w misę miecąc, albo pod stół; miody rozmaite, ale żadnego dobrego, nawet i piwo, chcąc mieć lepsze, miodem podsycają; (niż wina obce) wolą gorzelec; fruktów żadnych (u stołu), a też się u nich nie rodzą, prócz trochę jabłek kwaśnych i śliwek małych; ogrodnych rzeczy, krom czosnku a ogórków, mało sieją i obchodzić się z tem nie umieją; kapłonów nie wiedzą, co to jest; masła robić nie umieją, zgorzknieje, przetopią, inakszego nie mają, a też każde śmierdzi, sery — i te bardzo złe . . . Drobne bydło mają i mało go chowają, cielęta za lada co przedają, dla skór kupują (mięso psom wyrzucają), które na błony do okna wyprawiają (jako u nas na bęben). Pszenica ozima się u nich nie rodzi, a żyto nie dostawa (dojrzewa), aż go w piecach przysuszają (w owinach); leśnego towaru nic nie mają, bo i godziłego drzewa po wszytkiej Moskwie niemasz, prócz jodły a skwierczyny. Na wosk, łój, skóry (miodu mało — prócz w siewierskiej ziemi) a kosmaty towar w Sybierze sztychują (mieniają) z Anglikami i Niderlanty za sukna i francuskie wina czerwone do cerkiew, cerkiewne wino; jedwabiu i aromatu mało (obcy) przywożą, a teżby ich do tych grubjanów nie odbyli, bo wolą się gorzałką a czosnkiem zagrzewać. Pieniędzmi między sobą bardzo mało targują, najwięcej towarem frymarczą. Chwalono Białe Jezioro, mieścisko to marne, ubogie, we wszystkiem mieście i jednej świetlice niemasz, tylko czarne izbiska; sławne nędzą, miejsce puste (bez płota) między lasy i błoty, miasto skarbów drzewa wielkie, świerczyna, osiczyna, olszyna; miasto zowią opalnem (bywa też w opale cerkiew, zegar, dzwon i inne, takowej rzeczy, póki w opale, używać się nie godzi).

Moskwa sama rozległością, dla pustych placów i szerokich dworów — i liczbą 700 cerkwi się szczyciła; miasto nieludne, kamienic żadnych w niem niemasz, ani domów po ulicach, tylko dworce, każdy ogrodzony, rzadko gdzie sklepik murowany

także i izba biała — prócz u niektórych bojarów z okienkami maluczkiemi na pół łokcia wysokiemi, acz za Dymitra trochę więcej poczęło sobie świetlice budować, bo przedtem i tej wolności nie mieli: po ulicach mościska i gaci miasto bruku, tak i w Kremlu samym, gdzie jednak cerkwi z złocistemi baniami niemałemi i monastery chędogo wystawione wraz z kilku gmachami magnifecencję pańską okazują, ale tu i ostatek kleci drewniane z czarnemi izbiskami, bez wszelakiego ordynku i dymensji sadzone; w murze zamkowym sklepy, z których kupcy towary przedawają, jedwabnych materyj, kosmatego towaru; pod niemi piwnice dla romanji, ale więcej w nich gorzałki a kwasu; za niemi budy, w każdym rzędzie osobni rzemieślnicy, złotnicy, solarze, czosnkowie i t. d.; warzenie piwa a kurzenie gorzałek tylko w. kniaziowi wolno, *kabaki* albo karczmy djakowie albo przysięgli *(cielowalniki)* na w. kniazia zawiadują.

Tak wyglądała Ruś-Tatarszczyzna Rurykowiców; że jednak Tatarszczyzną nie była, tego dowiodła podczas smuty—nierządu.

Wszystko się na Rusi powtarza: wiek siedmnasty od smuty-zamętu zaczął, jak dwudziesty, ale po smucie XVII w. wszystko na dawne tory zawracało, inaczej niż po smucie XX w. Szczegóły smuty niemal te same w r. 1917, co w r. 1611: walka wszystkich przeciw wszystkim; brak jedności, zgody, stałości męskości; uleganie przed cudzoziemcami; niemoc organizacyjna; rozbestwienie motłochu; wywrót porządku i państwa; powolne z tego w imię wiary zagrożonej wybrnięcie. Jakież przyczyny? Polityczna i ekonomiczna klęska; głód wypędził robotnika petersburskiego na ulicę, głód trapił państwo Borysowe; teror biały panował przed r. 1914 jak za Borysa, nim go czerwony zluzował; tylko więź państwowa była spoistsza, bo nie obejmowała jeszcze narodów obcych po kresach i wielkoruskie państwo wybrnęło całe z potopu, inaczej niż rosyjskie w 1917 r.

Opisy smuty nadzwyczaj liczne, istna ich powódź, pamiętniki, pamflety, skargi, wieszczenia, przestrogi, widzenia, kazania na Rusi; relacje wierszem i prozą, gazety, opowiadania w Europie, szczególniej u nas. Na przyczynę smuty gotowa, stereotypowa odpowiedź: kara to za grzech nasz. Ale smuta przedłuża się i szerzy i nie zadowalają się *kniżnicy* „grzechem“;

wchodzą w szczegóły. Prawosławie przecież nienaruszone; lecz jawne są grzechy publiczne i prywatne i ciąg ich nieskończony; zaczęło się od schlebiania, podszeptów, oskarżań, posądzań, wróżb; nie oparliśmy się początkom, więc i o dalsze nie zastawiali; przyjmowaliśmy wszystko w najgłębszem milczeniu: i zabójstwo Dymitrowe i kaźni Borysowe, a potem wdaliśmy się lekkiem sercem w awanturę samozwańczą (jak w wojnę 1914 r.); nie oparliśmy się ani jej ani wrogom, wdzierającym się w świętoruską ziemię; owszem wkońcu przyjęliśmy ich za panów (Władysława!), albośmy się o pomoc Szwedów ubiegali. Za to potworne „*bezumne*, bezsłowne" milczenie, pobłażanie, lekkomyślność, za ten brak siły i woli karał nas Bóg i karze. Ale zerwaliśmy się wkońcu i nowe rozpoczęli życie, t. j. na dawne wrócili tory. I dziwnie prędko uspokaja się wzburzone od samych podwalin społeczeństwo i zapomina o przejściach i nowa cisza i mroki zalegają pozornie po dawnemu zamknięte ściśle obrazy i wraca dawna przeciw obcym nieufność i odporność.

Wstrząśnienie, spowodowane smutą, było okropne, bo pod pozornem *błahoczestijem*, pod silnym rządem autokratycznym rozwarła się przepaść rozpasanych instynktów i wszystko pochłonęła, jak w latach 1914—1918. Jak zarabiały jednostki kosztem ogółu na wojnie 1914 r., tak w latach przed smutą na głodzie; skupywano zboże i chowano je dla uzyskania cen najwyższych, a o ludzi, mrących z głodu, nikt nie dbał, oprócz Borysa jednego; wyrzucano służbę, aby jej nie żywić, a potem *zakabalano* (obracano w niewolników) o byle co, o czarkę wódki. Na pograniczu stepowem, w grodach „polskich" i siewierskich, zbierały się kupy luźnych ludzi, *worów*, aby pod coraz nowymi samozwańcomi wojnę wydawać społeczeństwu osiedlonemu; przechodzenie z jednej strony na drugą uprawiano jako przemysł; srożono się nad własnymi ludźmi tak okropnie, że zadziwiano bestjalnością przeciw swoim obcych, Polaków i Litwę. Jedyną trwałą kotwicą okazała się wiara, co Ruś i tym razem zbawiła, jak za tatarszczyzny: oburzano się' że Polacy i żydzi wchodzili do cerkwi, opierali się o groby lub obrazy święte; Hermogen (później patrjarcha i najdzielniejszy prawosławia obrońca) zaklinał cara, aby się z poganką („Maruchą"), nie ochrzciwszy jej, nie żenił; wmawiano w ogół,

że car „luterowe papiestwo“ i „kalwinowe jezowictwo“ (różnic konfesjonalnych nie znano) wprowadzić myśli, a bojarów wytępić i że role już były rozdane, który Polak którego bojarzyna zabije.

Więc nie dziw, że do głębi Ruś się wzruszyła i — jak nigdy przedtem lub potem — co żywo do pióra się rzuciło i w dziełkach z tych lat dwudziestu stworzono całą wiązankę stylów, temperamentów, autorów. Gdy się jednak burza nakoniec uległa, pamięć strwożona niechętnie do owych okropności wracała. Mówią i piszą o smucie jak najmniej; liczne o niej pisma posiadamy w najnieliczniejszych odpisach, często w jedynym, najlepszy dowód, jak pamięci o niej raczej unikano. Ale w całej dawnej Rusi, do XVIII w., niemasz równie ciekawego epizodu i literaturze o nim spółczesnej warto się przypatrzyć, jak to wykolejona, przerażona i przygnębiona Ruś sprawę sobie zdaje z niesłychanych zjawisk. Zdania rozchodzą się jak najznaczniej, ale jeden ton spólny wszystkim: obawa o zagrożone prawosławie; jednomyślnie potępiają Rozstrzygę jako narzędzie papieskie, a sławią Hermogena jako prawdziwego pasterza; dalej nie mogą odmówić uznania Borysowi,— acz go o chciwość władzy, o zabójstwo Dymitrowe obwiniają, — że rządził mądrze, nawet duchowni, co go o nowinki, o sprzyjanie „ormiańskiej i rzymskiej herezji“ posądzali, co mu nie mogli przebaczyć, że dla córki męża na Zachodzie (w osobie królewicza duńskiego), a dla syna żony u Tatarów szukał.

Niema jednak wyczerpującego, objektywnego przedstawienia smuty; nie zdobyło się na rzecz tak nęcącą pisemnictwo niedołężne, dziecinne, naiwne; pisma, co powstały podczas samej smuty, są wręcz i wyłącznie tendencyjne, kłócą się z sobą zawzięcie, np. powieść pod tytułem nowym, od wydawcy pochodzącym: *Inoje skazanije* mnicha troickiego (Palicyna?), napisana pierwotnie za Wasila Szujskiego r. 1606, a później dopełniana *hramotami* rządowemi i innemi relacjami aż do r. 1612, broni Szujskich, potępia Borysa, gdy przeciwnie patrjarcha Jow w swojem pisemku Borysa dosyć wychwalić nie zdołał; „Nowa powieść“ udaje formę pisma „podrzuconego“ między ludem, chociaż obszerność jej mało temu odpowiada: jej autor, tym razem świecki, jakiś „djak“, pisze, inaczej niż Palicyn i Jow, popularnie, żywo, namiętnie; należał już z tytułu swego urzędu

do rządzącej partji bojarskiej; gdy zoczył, że bojarowie wydają Ruś Polakom, gdy się uląkł ich zdrady, a zamachów Zygmuntowych i polskich na wiarę i narodowość, odstąpił od „krzywicielów“, nie „prawicielów“, odkrył ich niecne zamiary i wezwał lud do masowego przeciw Polakom ruchu. Informacje i widnokrąg tych autorów nie sięgają daleko; dopełniają ich widzenia, szczególniej moskiewskie. Odpis jego doręczył Szujskiemu protopop Terency, nie wymieniając pobożnej osoby-widza; Bogurodzica i święci błagali Chrystusa o litość nad ludem i na ich prośby oddali Chrystus zasłużone zatracenie, jeżeli się „pokają“; to widzenie moskiewskie naśladowano niebawem w Nowogrodzie.

Nierównie wyżej stanęły napisane po smucie *Wremiennik* (kronika) djaka Timofieja (zmarłego około r. 1630) i ruska *Gigantomachja* ruskiego Kordeckiego — Palicyna. *Wremiennik*, istniejący w jedynym odpisie, pełnym błędów i poprawek, najwytrwalszego czytelnika do rozpaczy przywodzi. Sadzi się bowiem na najszumniejsze błaho — a raczej „głuposłowie“, na wystawienie rzeczy w frazach jak najzawilszych, w omówieniach jak najbardziej namaszczonych, w unikaniu każdego jasnego, realnego wyrazu; najlepszy tych czasów i źródeł znawca (Płatonow) całe ustępy jako niezrozumiałe pomijał; myśl ociężała biedzi się z wyrazem jak najnienaturalniejszym, a przez gąszcz cerkiewszczyzny niewyraźnie przebija. W języku polskim, nie znoszącym złożeń ani cerkiewszczyzny, trudno oddać „piękności“ tego stylu, od którego tylko szum w mózgu i uszach. Oddychamy swobodnie, gdy po tej męce czytamy *Skazanije* Awrama Palicyna, kelaria troickiego, o osadzie Troicy przez Sapiehę. Palicyn napisał dzieło o całej smucie; dwie trzecie zajęło (po wstępie o Borysie, Rozstrzydze i Szujskim) opowiadanie o oblężeniu, w którem autor znaczącą odegrał rolę. On nie żołnierz, więc starzec (mnich), wojskowe szczegóły zbywał ogólnikami, tem obszerniej opowiadał o snach, widzeniach, proroctwach. Ale opowiadał żywo i zajmująco i mimowoli porównywamy dzieło jego z Gigantomachją częstochowską. Porównanie wypada pod każdym względem na korzyść dla Palicyna i Troicy. Częstochowa, to epizod, rozdmuchany legendą późniejszą niemądrą; Troica, to szkopuł istotny, o który roztrąciły się plany wora tuszyńskiego i Sapiehy; przez szesnaście

miesięcy dziesiątkowały nielicznych obrońców mór, cynga, głód; wytrwali aż do niepysznego odejścia z pod murów troickich przeważnego liczbą i środkami wroga. Moskwa za murami stale najdzielniej się broniła: Psków, Smoleńsk są na to dowody wymowne, najsłynniejszy — to Azów, gdzie garstka dońskich kozaków szturmy olbrzymiej armji tureckiej zwycięsko odbiła [1]). Ale Troica znaczeniem wszystko przeszła; hart moralny jej załogi mimo wiecznie pijanych i kłócących się albo nieczynnych wojewodów, tej czerni i tych mnichów wytrwałość i męstwo budzą podziw. Dla kontroli opowiadania Palicynowego służy diarjusz samego Sapiehy, niestety wcale lakoniczny; w początkach załoga coraz wypadała, nieraz dwukrotnie na dobę; szturmy polskie dopiero później się zaczęły. Przedawczyków z Troicy nie było prawie żadnych, tem więcej z obozu polskiego do Troicy; jeżeli Litwa i Ruś-zdrajcy (tak Palicyn wroga mianuje) „języka“ zdobyli, każdy jednozgodnie twierdził, że bronić się będą do upadłego. Diarjusz Sapiehy nierząd polski

[1]) „Historja“ o „dziele azowskiem“, kiedy to kozacy na własną rękę Azów 1637 r. zdobyli, a Turcy ich r. 1641 naszli, jest w kilku krótszych i obszerniejszych redakcjach albo opowiadaniem albo wystosowaną do cara relacją z ust niby kozaków samych, co po odparciu wroga, wszyscy poranieni, z atamanem Azów opuścili, monaster założyli i się „postrzygli“. Relacja przybrała legendowo-epiczny charakter; urozmaicają ją przemowa posłów tureckich, odwodzących kozaków od bezcelowej, niemożliwej dla nich walki, schlebiających im — i odpowiedź kozaków, ów słynny ich list do sułtana, sadzony wyzwiskami; znany obraz Makowa ilustruje przepysznie tę pisaninę kozacką. Dwadzieścia cztery szturmów, dzień i noc powtarzanych, odparli zwycięsko; z miasta nikt z nich nie przebiegł do Turków; żaden jeniec nie wyznał mimo mąk, ilu ich było. Kozacy się nie łudzą, posiłków nie będzie, ludzie moskiewscy kontenci, jeśli się pozbędą tych „psów śmierdzących“, co ni orzą ni sieją, których karmi i poi cichy Don Iwanowic. Wiedzą, że zwycięstwo nad tą garstką „świętoruskich bohaterów“ Turkom zaszczytu nie przyniesie, szydzą z sobaki Turka, nawiedzą go w Carogrodzie i Jerozolimie. Cud ich tylko ocalił, św. Jan Chrzciciel i Nikita i Bogurodzica w ich szeregach walczą. Ton powieści jest typowy, „wojenny“, więc przypomina zwroty Słowa Igorowego i Mamajowego; i im „bresz̨ą lisy“, a „klekcą siwe orły i grają wrony“, chciwe trupia tureckiego, którem ich kozacy nakarmią; od mocy nieprzyjacielskiej ugina się ziemia, a Don z brzegów wylewa; od hałakania tureckiego i huku dział i rusznic „janiczeńskich“ słuch porażony; już kozacy, znużeni śmiertelnie, członkami nie władną, język im przysechł, a wzrok proch wyżarł, ale bohatery chrześcijańskie nie ustąpią. Język Historji *książny*, ale do potocznego bardzo zbliżony.

odpowiedzialnym czyni za nieudałe szturmy; Palicyn obszernie i barwnie opowiada nawet o tem, co w obozie polskim się działo, np. jak pan Zborowski, przybywszy do obozu, naigrawał się z Sapiehy i Lisowskiego, że dotąd tego koszyka (*łukoszka)* nie zdobyli i wron nie podusili; gdy się szturm nie powiódł, a Zborowski poległych towarzyszów opłakiwał (w Troicy zginęła tylko jedna kobieta na blankach — przesady u Palicyna nie brak), Sapieha i Lisowski drwili: czemuś koszyczkiem nie zawładnął; popraw, takiś zuch, nie zawstydź nas, zburz ten koszyczek, uczyń wieczną sławę królestwu polskiemu, a nam nie nawyczka koszyczka dobywać i t. d. Opis bardzo barwny, ale bardziej zastanawia ów wstęp o Borysie, Rozstrzydze i Szujskim, nie od Adama i Ewy (jak po innych pismach bywa) zaczynający, zato z niesłychanym dotąd na Rusi żarem obwiniający całe społeczeństwo, wyliczający zbrodnie jego, sięgający nadzwyczaj głęboko; ten zakonnik troicki znakomicie o wszystkiem świeckiem wie i chociaż cerkiewnego stanowiska nie opuszcza, namiętną filipikę przeciw pobłażaniu wszelakim zbrodniom, patrjota prawdziwy, wypisał. Można go z Kurbskim jedynie porównać.

Słuszne oczekiwania nasze zawodzi najbardziej dziełko księcia Chworostinina. Postać to bardzo ciekawa, acz mało sympatyczna. „Kochanek" Rozstrzygi, za to na pokutę do monasteru odsądzony za Szujskiego, wraca niebawem do rządów i wpływów, aby po latach ponownemu ulec wygnaniu i znowu się wydostać, ułaskawiony zupełnie. Pierwszy to od czasów *żydowstwujuszczych* wolnomyślny moskwicin, przeczy zmartwychwstaniu, pogardza nieoświeconą Moskwą, garnie się do Polaków, pisze wiersze-satyry na cały wiek przed Kantemirem, na głupotę i nieprawdę moskiewską. Zarozumiały, niestety, pijak, jeżeli w sprawach wyznaniowych ugrzązł (przypisują jemu kompilację polemicznych przeciw Lutrowi, Kalwinowi, Budnemu i Czechowicowi utworów, obcych i własnych, znowu wierszami), to czynił to chyba dla zrehabilitowania i oczyszczenia się z zarzutów: nieprawowierności, wyszydzania postów i t. p. Rehabilitacji własnej osoby służy też poniekąd jego opis smuty; przecież w ustępie o Samozwańcu wystawia siebie w roli nieustraszonego młodzieńca, prawiącego Rozstrzydze słowa ostrej prawdy! a filar prawosławia, patrjarcha Her-

mogen musi się przed nim wywnętrzać, świadectwo jego nauki (z której się tak chełpił) wystawiać. Rychła śmierć przeszkodziła wszelakim nowym fazom tego Proteusza moskiewskiego, co chyba jednego szczerze pragnął, wydostania się z turmy moskiewskiej, gdzie nikogo godnego spółżycia nie znachodził.

Jego dziełko o smucie, w jedynym, błędnym i urwanym odpisie, niecierpliwi czytelnika wywodami od Adama i Ewy, marną teologją, wypisywaniem całych ustępów samemi cytatami z pisma św.; starzec Palicyn nierównie bardziej świeckim pisarzem niż ów świecki świętoszek, sadzący się na popis oczytania w piśmie; role ich obu jakby pozamieniane. Palicyn jak i autor *Wremiennika* całe społeczeństwo winują; Chworostinin tylko o Borysie, Rozstrzydze i t. d. prawi i siebie wprowadza; przemilczając o sprawach ważnych, anegdoty niemądre i porównania z dziejów — np. carogrodzkich — przytacza. Wszystkim zresztą przy Rozstrzydze Juljan Apostata się nasuwa, a naiwniejsi nawet z imienia wojewody „serdomirskiego“ Mniszek wnioskują, że i Mniszek taki sam „rozstrzyga“, jak Łżedymitr. U Chworostinina przeważa więc teologja nad historją i dziełko zakrawa bardziej na „pouczenie“ niż na *skazanije*. Ale od niego zaczyna cały szereg świeckich pisarzy już w ciągu nieprzerwanym; już rwą się świeccy do zajęć umysłowych, co doniedawna jedynym duchownym przysługiwały i z tego tytułu Chworostinin ciekawy; duchowni nie odpowiadają zadaniu, nieciekawi ani wykształceni, nie oni obronią wiarę przed różnymi „lutorami“.

I dwaj inni książęta, Iwan Katyrew-Rostowskij i Szachowskij, dziejopisarstwo, polemikę wyznaniową i pisaninę budującą razem uprawiali, nie jedyni świeccy; obok nich spółcześnik, I. Podolskij, kreślił, chociaż laik, równie gorliwie wszelakie słowa i pouczenia. U ks. Szachowskiego znowu przeważa stanowczo teologja; wobec licznych słów-pouczań dwa pisemka smucie poświęcił; opisał śmierć Dymitra, t. j. zbrodnię Borysową i rychłą za nią karę przez nasłanie mnicha Otrepiewa, również za własną zbrodnię wnet skazanego, a niewinnego chłopczyka-męczennika ubłogosławienie, dar cudów za męczeństwo. Inaczej ks. Katyrew; i on wprawdzie sklecił wedle małoruskich źródeł pismo przeciw „obrazoburcom i innym kacerzom“, ale główne prace jego były treści historycznej; przy-

pisano jemu i Kronikę sybirską. Jego powieść o smucie, wcielona w chronograf Kubasowa, opisała cały jej przebieg; stara się o największą przedmiotowość, przemilcza o własnej osobie (stała to cecha wszystkich tych prac, z małemi wyjątkami), a sili się miejscami na rodzaj wysłowienia epicznego, ale te próby urozmaicenia są również całkiem stereotypowe. Najdłuższa, to opisanie wiosny: gdy już zima minęła i czas nadchodzi, że słońce, pod kręgiem zodjaku swój bieg tocząc, wchodzi w skopa, kiedy się noc z dniem wyrównywa i wiosnę się święci, zaczyna się czas weselenia śmiertnych, jasnością w powietrzu błyszcząc. Gdy śnieg roztajał i cichy wiał wiatr, a w przestronne potoki źródła przeciekają, wtedy oracz radło pogrąża i słodką brózdę rysuje i płododawcę Boga na pomoc wzywa, rosną krzewy i zielenieją się pola i nowem liściem odziewają się drzewa i zewsząd okraszają się płody ziemi, śpiewa ptactwo słodkiem wspiewaniem, ale ukrócę słów, co jest, jest wszystko wedle zrządzenia bożego i wedle jego miłości ludzi wszelakie uspokojenie ludziom ku słodyczy dojrzewa. W ten to czas krasnowidnej pory i t. d. A bitwę opisywał stale tak: Latają strzały po powietrzu jako błyskawice i jarzą się od szabel promienie jako światła miesięczne i był z obu stron wielki upadek i padają trupy martwych tam i sam. Dawał przemowy wodzów na zgromadzeniach wojskowych; wplatał „przykłady“ i alegorje, co przed nim i autor *Wremiennika* czynił: o ukaraniu mnicha za sprzeniewierzenie się ślubom; o Rusi jako wdowie, bezecnie łupionej; nie rozpychał tekstu teologją jak Chworostinin; w głębokie uwagi Palicyna i *Wremiennika* wcale się nie wdawał; opowiadał głównie; tekst istnieje w podwójnej redakcji. Inne pisemka spółczesne, o św. Dymitrze, o Łżedymitrze, o widzeniach, Płacz ziemi ruskiej i t. p. większego nie mają znaczenia.

Jak w poprzednich, tak i w tym wieku przełomowym trwał dalej bibljokratyzm wyłączny, skupiała się — oprócz nielicznych wyjątków — praca umysłowa około zagadnień religijnych i obrzędowych, panowało *bukwojedztwo,* t. j. zwycięstwo litery nad duchem, istniały więc głównie i nadal zabytki treści duchownej. Pierwsza połowa wieku, gdy nakoniec ucichła zawierucha smuty, zdawało się, przedstawiała niezamącony już niczem więcej dalszy ciąg średniowiecza i dopiero połowa wieku

zaznaczyła się wstąpieniem na nowe tory, a wskutek tego rozłamem społeczeństwa na wrogie obozy.

Nie na początki bowiem czy końce stuleci, lecz na ich środek przypadają stale głębsze odmiany, postęp, nowe widoki. U nas od lat 1548, 1648, 1763, 1848 nowe życie umysłowe, literackie, państwowe i polityczne się wszczyna; lata 1500, 1600, 1700, niczem się od 1499 czy 1501 i t. d. nie różnią. Na Rusi lata do 1650, to dalszy ciąg lat od 1550 począwszy; w XVIII w. dopiero około r. 1750 postęp widoczny; w XIX nieinaczej, a nawet w nieruchomem średniowieczu ruskiem, w w. XVI np., właśnie lata 1547—1551, to skupienie wszelakich „reform", państwowych (tytuł carski; *Sudebnik* Groźnego) i cerkiewnych (kanonizacje; sobór stogławy).

Nawet wstąpienie na tron, po ojcu niemądrym, Alekseja Michajłowica, zdawało się, nic nie odmieniało; Kreml pozostawał celą zakonną, chociaż świecką; nawet przy weselu carskiem tylko duchowne rozlegały się pienia, świeckich obrzędowych nie dopuszczono; ścigano wszelkie rozrywki ludowe, muzykę, tańce, pieśni. Jedynie urozmaicało życie, obok zmiany ubioru, zapisywanego starannie przy *wychodach* carskich w księgach pałacowych, obok bajek, których car chętnie słuchał, — polowanie, łowy z sokołami i innem ptactwem[1]), iście królewskie. Tu roztaczał się cały przepych wschodni dworu carskiego, zdobywał się sam car na własnoręczne uwagi i dopisy w traktacie łowieckim. Pozatem dawny tryb niewzruszony zachował. Trapiono się za czasów *stogława* szkołami i poprawą ksiąg cerkiewnych, ale i teraz sprawa krokiem z miejsca nie ruszała. Nieprzepłaconem tegoż świadectwem pozostaje np. sprawa katechizmu przybysza z Litwy, Ławrentija Zizanija. Przedstawił go dla uświęcenia i potwierdzenia patrjarsze Filaretowi; ten oddał go krytyce *sprawszczyka* (korektora drukarni patrjar-

[1]) W osobnej książce, *Urjadnik sokolniczija puti* (przepisy drogi sokolej), wymieniono obrzędy służby łowieckiej z nadzwyczajną drobiazgowością, z namaszczeniem, jakby świat boży od porządnego wszelkich ceremonij (np. przy instalacji nowego naczelnika sokolniczego) przeprowadzenia zawisł; wstęp górnolotnie rozprawia o tej „polowej pociesze, co serca strapione pociesza i radosną wesołością zabawia i uweselają strzelców te ptasie zdobycze: bezmiernie sławna i chwalebna krzeczotowa, podziwna i pocieszająca krzeczotowego *czeliga* i t. d.

szej, jedynej na całą Ruś, odpowiedzialnemu za tekst i naukę), Grzegorza i ihumena Ilji. Wyszedł z tego ognia katechizm dowolnie uszkodzony; Zizanij trybem zachodnim wplatał i naukę np. o ciałach niebieskich i nie cofał się przed porównaniami drastycznemi, co wszystko *kniżnicy* odrzucili. „Wedle ciebie ciało i dusza w człowieku złączone jak świnia i orzeł; nie używają takich słów księgi greckie, wziąłeś to z Ezopa, mędrca Franków, baśnioskładacza. Pisałeś o kręgach niebieskich, planetach, zodjaku i t. d., ależ to z ksiąg Ostrologji, a księga Ostrologja wzięta od czarowników helleńskich (pogańskich) i od bałwochwalców; dlatego ku naszemu prawosławiu się nie godzi... ogień i gwiazdy, co na firmamencie niebieskim, nazywasz zwierzętami i bestjami“ (nazwy zodjakowe). — A jakżeż pisać o gwiazdach? odgryzał się Zizanij. My piszemy i wierzymy, jak Mojżesz napisał: I uczynił Bóg dwa światła wielkie i t. d., a zwierzętami ich Mojżesz nie nazywał. A jakżeż obracają się te gwiazdy? Za rozkazem bożym służą aniołowie, wodząc stworzone. Wiedza o przyrodzie, polegała więc dalej na „Sześciodniewie“ (Heksaemeron, o stworzeniu świata w sześć dni) egzarchy bułgarskiego Joana z X wieku, co z dawniejszych Heksaemerów greckich korzystał; toż samo powtarzała krócej Palea. Po egzarsze (w rękopisie ruskim z r. 1263) słynęła szczególniej owa wymieniona powyżej „Topografja chrześcijańska“ Koźmy Indikopłowa (t. zw. księgi o Chrystusie, obejmujące świat cały!), kupca podróżnika, potem mnicha — z pierwszej połowy VI wieku, co na podstawie Mojżeszowej zwalczał bezbożne mędrkowania Ptolemeuszowe o kulistości ziemi, antypodach i t. d.; ziemia jest płaski czworobok, okolony oceanem; słońce i gwiazdy zachodzą za wysoką górą na północy. Najmniej znano trzeci podobny utwór poetycki Georgija Pisidzkiego z VII wieku, tłumaczony r. 1385 przez Dymitra Zografa (na Bałkanie?), w stylu nadto górnym, w dosłownym przekładzie słowiańskim — niezrozumiały. To była nauka ruska w r. 1627; nieinaczej bywało z nieodzowną, jak przyznawano, poprawą ksiąg cerkiewnych. Na początku panowania Michała Fedorowica poruczono komisji (ihumen troicki Dionizy, dwaj starcy tegoż monasteru, umiejący po grecku; pop Iwan Nasiedka, co w *Uczitelnej ewangelji* Trankwiljona poodkrywał papizmy i „lutorów“ zwalczał, czerpiąc ze źródeł wileńskich), poprawę *Trebnika* (mszału); ze-

brali dwadzieścia rękopisów, aby odkryć „dobry przekład", między niemi pięć greckich; po półtorarocznej pracy oddali poprawiony tekst metropolicie r. 1618; ten zwołał sobór, a sobór wyklął nieszczęśliwych poprawiaczy, co pousuwali jawne nonsensy (np. wyrzucili dodatek: oświęć wodę tę Duchem twoim św. i ogniem — zrobiono im z tego zarzut, że nie wyznają o Duchu św., jako ogień jest); pozamykano ich o głodzie i chłodzie, wodzono co niedzielę i święto na łańcuchach, bito i plwano; r. 1619 udało się patrjarsze jerozolimskiemu Teofanowi w Moskwie wydobyć ich z więzienia i usprawiedliwić zupełnie, ale dopiero w r. 1625 usunął patrjarcha Filaret ostatecznie niedorzeczności z *Trebników*. Jedna z tych ofiar, starzec Arsenij, pisał słusznie o swoich przełożonych, że nic nie znają, ani prawosławia ani krzywosławia, pismo św. tylko po atramencie przechodzą, znaczenia nie badając. Między tymi, co nam kacerstwo zarzucili, są tacy, co sami ledwo abecadło umieją, a co ośm części mowy, rodzaje, liczby, osoby i t. d., ani na myśl im to nie wschodziło; *fiłosofja* św. w rękach ich nie bywała.

Drukowano dalej księgi bez porównania z greckiemi wzorami, na podstawie lichych przekładów; czasem to i owo wyrzucano, co nazbyt przesądem trąciło, co za dzieło „kacerza, popa bułgarskiego Jeremija" najdowolniej wydawano. Najwięcej podobnych ksiąg wszelakiego rodzaju wydrukowano za patrjarchy Josifa; zato żywoty św., księgi służebne, polemiczne przeciw rzymianom, lutrom i kalwinom, między niemi dwie, o które oparł się później *raskoł*, Kiryłowa księga z r. 1644 i *Kniga o wierze* 1648 r., traktaty polemiczne, przeważnie z litewskiej i Małej Rusi zebrane, bo Moskwę na nic nie stało. księgi u „starowierców" — a w oczach ich patrjarcha Josif był ostatni starowier, bardzo cenione, bo wyraźnie, ku największemu zawstydzeniu cerkwi ruskiej, broniące nowych wymysłów, szerzonych od XV w., a potwierdzonych przez *stogław*. Kiryłową nazywa się księga od pierwszego pisma, św. Kiryła jerozolimskiego o ósmym wieku, co Zizanij w Wilnie 1596 r. wydał. Można było w Moskwie na „Białorusów" sarkać, ale bez ich pomocy niczego własnego, obrazów, postów, pominek przeciw „lutorom" bronić nie umiano; z protestantami papieża Antychrystem zwać wyuczono się również od nich dopiero.

Jedną z najpopularniejszych ksiąg całego wieku, którą dopiero w XVIII w., ale już tylko jako ludową wydrukowano, był t. zw. *Synodik* (Senjanik). Pierwotnie „czyn prawosławia", t. j. odczytywaną w pierwszą niedzielę postu klątwę na „heretyków" (między nimi i Mazepy), a wspominkę zasłużonych prawosławnych (patrjarchów i t. d.), uzupełniano nazwami zmarłych ofiarodawców, co łożyli na *panichidy* po ich śmierci i t. p.; do tych *synodików*, co każda cerkiew posiadała, wstawiano „przedsłowie", moralizujące i opowiadające, na dowód, jak potrzebną jest „pominka" zmarłych, jaką im służba i modlitwa cerkiewna ulgę sprawia. To przedsłowie nabrało samoistnego znaczenia i już bez wyliczania zmarłych krążyło w licznych odpisach i z ilustracjami; powstało może jeszcze w w. XVI, ale dopiero w XVII ogólnie się rozeszło, oryginalne co do początku, nieoryginalne co do treści, czerpanej z Prologu, z Wielkiego zwierciadła, z legend maryjnych i t. d. Cerkiew wspomina zmarłego w dzień trzeci, dziewiąty i czterdziesty po zgonie, więc należało to uzasadnić. Otóż aniołowie biorą duszę, co w te dnie przed Bogiem się kłania, po drodze pokazują aniołowie, z którymi czarci o duszę walczą, rozkosze rajowe i męki piekelne *(mytarstwa)*, poczem dusza, radosna lub jęcząca, osądzona, dnia sądnego czeka; legendy synodikowe tego wszystkiego dowodzą. Między temi legendami jest tylko jedna ruska, o nowogrodzianinie Szczylu, lichwiarzu, co cerkiew wymurował, ale grób z nim zapadł się; modlitwy i pominki wydobywają go powoli, po pas, po szyję, z lochu, aż się całkiem oswobodził; ponieważ źródła *posadnika* Szczyla wymieniają, utożsamiono obie osoby, jak się okazało, najmylniej: obie osoby prócz przypadkowego imienia równego nic z sobą nie mają spólnego, a zobaczymy niżej, jak podobne, na imionach głównie oparte zestawienia, naukę ruską na błędne wprowadziły tory. *Synodik* usprawiedliwiał cerkiew, z pominek po zmarłych olbrzymie wyciągającą korzyści (dla nich to wymyślono owe, — uczyli *strigolnicy* w XIV, a Tweritinow w XVIII w.) i uczył o kolejach duszy w ciągu pierwszych czterdziestu dni, gdy się jej los rozstrzyga; sięgał nawet i dalej, prawiąc ogółem o znaczeniu spowiedzi przedśmiertnej, gładzącej wszelkie grzechy, o postach i t. d., przesiąkły przesądami i ascetyzmem, oznaka czasu i ludzi wyraźna. A że to nie naleciałości, lecz głęboki

w duszy ruskiej osad, dowodzi np., że dziś jeszcze w gubernji woroneskiej w dzień czterdziesty po zgonie pieką z ciasta schody, po których dusza na niebo wschodzi i wzywają popa, aby duszę *prowodił;* przecież legenda *synodikowa* opowiada najdokładniej o schodach-drabinie, po której dusza do nieba się wspina, jak ją czarci straszą, kartę z jej grzechami jej przed oczy miotając, jak się przerażona za aniołem ukrywa. I *stichy* duchowne, owa biblja ludowa (zob. niżej), powtarzają wiernie te szczegóły *synodikowe* [1]), odpowiadające właśnie na najciekawsze zagadnienia, jak się dusza z ciałem żegna (aniołowie *prawiedną* łagodnie wyjmują i unoszą; *nieprawiedną* biesy hakami z pod ziobr wyrywają), jak przez pierwsze sześć tygodni między niebem, ziemią a otchłanią się błąka, miejsca nachodzi, gdzie dobrze działała —lub grzechy własne, gorzko żałując, wspomina. Zwykła literatura eschatologiczna właśnie te chwile najpierwsze pomija milczeniem, zaprzątniona końcem świata, Antychrystem, sądem ostatecznym; tę lukę wypełnił więc *Synodik* i to jego popularność tłumaczy.

Obok tej nowinki, *Synodików*, można *Azbukowniki* wymienić, jako drugi nabytek pisemnictwa moskiewskiego. Nie rozumiano w piśmie św. wielu słów cerkiewnych, obcych mowie pospolitej, greckich, hebrajskich i zjawiały się, już w XIII w., krótkie nazw hebrajskich spisy i objaśnienia; wobec częstych podróży do Carogrodu i na Athos powstał już w w. XV, a więc najstarszy w Europie, przewodnik mowy nowogreckiej, spisujący słowa i frazesy nowogreckie w wymowie istotnej, ciekawy dla samej nowogreczyzny, z tłumaczeniem ruskiem. Z XVI i XVII w. pochodzą całe *Azbukowniki*, t. j. słowniki o dwojakiej treści, ściśle leksykalnej — tłumaczenia słów obcych i cerkiewnych — i encyklopedycznej, opowiadającej o ziemiach, ludach, osobach, zwierzętach, powtarzającej bajki Fizjologowe. Lektura przybrała już takie rozmiary, że dla wygody czytelników należało uprzątać trudności wszelakie i tak powstawały te słowniki rzeczowe, z obszernemi wypisami o syrenach, fe-

---

[1]) *Stich,* od pierwszego wiersza *Czudnaja carice bogorodice* tak przezwany, dziś jeszcze ślepe dziady chętnie śpiewają; od połowy XVII w. po rękopisach i kantyczkach wpisywany, streszcza poprostu wywody *synodikowe* i tylko na końcu Antychrystowe przyjście wplata.

niksach i innych; najwygodniej można z nich upatrzyć, co wiedzę przyrodniczą, historyczną, geograficzną i t d. w. dawnej Moskwie stanowiło, bajki same niemal, którym z największem namaszczeniem i najgłębszem przekonaniem ślepo wierzono; nic jeszcze nie poruszało myśli krytycznej.

Taki był pokarm umysłowy moskiewski; o postępie, nauce jakiejkolwiek nie było i mowy. Szkoły, szkoły, szkoły! wołali episkopi greccy, zajeżdżający do Moskwy po jałmużnę carską i patrjarszą — napróżno. Były już szkółki cerkiewne w Moskwie; czego i jak w nich uczono, dowodzi przedmowa do psałterza, wydanego tamże r. 1645, ucząca nauczycieli, jak dzieci prowadzić mają w nauce dla uniknięcia — grzechu. Więc uczyć *azbuki*, nie z pośpiechem, uważać na grubą i cienką wymowę, gdzie z przychylaniem, a gdzie z rozchylaniem warg; najbardziej zaś różnić litery *jesť* i *jať* (co w Moskwie równo się wymawiają, różnie piszą), bo od tego wielki bezsens bywa (największy ten, że *jesť* i *jať* zachowano!). Dalej uważać bacznie na używanie rozmaitych akcentów i haczyków (co już zupełnym nonsensem było; ślepo Greków naśladując, wprowadzili Bułgarzy te najniepotrzebniejsze greckie znaki do pisma własnego, a za nimi Ruś poszła i osobliwszy system tego uciemiężenia piszących ustaliła). Po tej nauce o apostrofach i t. d. następuje o znakach przestankowych, bo na przecinkach i kropkach zawisł rozum, a kto tego nie wie, jak w ciemnicy się chwieje. Jeżeli sami czego nie wiecie, zaglądajcie do gramatyki (Smotryckiego), bo przeklęty, kto dzieło boże nieuważnie tworzy, a nauka pisemna jest dziełem bożem. „A o to najbardziej prosi was, panów naszych i bracię nasza niemądrość (*chudoumije*), abyście z największem staraniem uczyli uczniów na początku Czasownika (modlitewnika) w pierwszym wierszu, *Carju nebesnyj... dúsze istinnyj* i t. d., aby nie mówili i nie uczyli się zamiast *dúsze duszè*, jak nieumiejętni to słowo wymawiają. Gdyż bardzo i nader to Bogu w Trójcy sławionemu obelżywe, mówić zamiast o Duchu świętym o duszy i to nie wiemy o jakiej, bo straszno, o bracia, nietylko mówić, ale i pomyśleć, zamiast Ducha św. mówić o duszy nie wiemy jakiej. Także i w modlitwie... św. *dúsze*, a nie *duszè* i na jutrzni i w innych pisma bożego (ustępach), gdzie tę boską *tytłę* wymówić wypadnie. Ale o duszy tak: chwal *duszè moja Pana*“

i t. d. I nawet do tej wysokiej mądrości nie doszła Moskwa z własnej siły, lecz z małoruskiej Smotryckiego uczoności, przejęła całą gotową nomenklaturę jego gramatyczną i wyżej już nie siągnęła; jej t. zw. szkoła uczyła tylko czytania na „Czasowniku“ i psałterzu; o pisaniu w całej tej instrukcji dla nauczycieli niema mowy. Taki był stan nauk w samym *carstwujuszczym* grodzie.

Wobec braku sił własnych myślano o pomocy obcej, naprzód o Grekach, których patrjarchowie wschodni polecali, ale zabiegi ich i Mohiły płodu nie wydawały. Dopiero w połowie wieku przełamano lody i co do poprawy ksiąg i co do urządzenia pierwszych szkół. Podjęto przecież myśl o wydaniu nakoniec Biblji i w Moskwie samej, ostroska 1581 r. nie wystarczała, o jeszcze dawniejszej Białorusina z Połocka, Franciszka Skoriny (doktora padewskiego), niezupełnej, niegdyś w Pradze wydawanej luźnemi działami i słych zaginął. Biblję musiano wydać poprawniej, t. j. porównując tekst grecki, a to przechodziło wiedzę moskiewską, więc car i patrjarcha uprosili metropolitę kijowskiego, Kossowa, aby przysłał im starców kijowskich; tak podążyli Satanowskij Arsenij i Sławineckij Epifanij na służbę carską; uczony Sławineckij zapisał się niestartemi zgłoskami w dziejach cerkiewnych moskiewskich poprawą i drukiem ksiąg rozmaitych; jemu przyznają też pierwszy trud bibljograficzny moskiewski, Spis ksiąg (*Ogławlenije knigam).*

Równocześnie ulubieniec carski, Rtiszczew, założył pod Moskwą monaster i obsadził go trzydziestu „starcami“ kijowskimi, aby obuczali ludzi i sam na naukę greczyzny do nich się udał, a z tych, co tu się uczyli, miał zamiar wysyłać dla dalszej nauki do Kijowa samego. Ogarnął popłoch starowierców i posypały się donosy, na Rtiszczewa, że uczy się greki, a w grece są i kacerstwa, na odprawianych do Kijowa, że się tam łaciny uczyć będą, a przez to prawdziwej drogi odstąpią. Nakoniec przyjechał za jałmużną, jak zawsze Grecy czynili, patrjarcha jerozolimski Paysij i tym razem przed carem i patrjarchą moskiewskim gromił ich prawosławie za domysły i uchylenia od normy greckiej. W Kremlu uznano te zarzuty; panowało tam przekonanie, że Grecy jedyny autorytet w rzeczach wiary zachowali nienaruszony i że najmniejsze od nich odstępstwo jest stratą dla prawosławia; potwierdzała to najwy-

raźniej Księga o wierze 1648 r., rozchodząca się szeroko (850 egzemplarzy rozsprzedano w paru miesiącach — pierwszy to sukces księgarski na Moskwie). Tego zdania trzymano się u góry, inne panowało u dołu. Tu podejrzywano nieskazitelność wiary greckiej, niewola turecka i unja florencka rzucały na nią cień głęboki *(Kniga o wierje* jeden i drugi zarzut zwalczała: Turcy nie wchodzą bynajmniej w rzeczy wiary, a unja wcale nie doszła). W każdy sposób postanowiono wysłać na wschód zaufanego męża, aby naocznie wszelkie porządki greckie sprawdził — wybrano najmniej odpowiedniego, *stroitiela* (zarządcę) jednego z kremlowskich monasterów, Arsenija Suchanowa, co już przedtem podobne poselstwo do Gruzji odprawił.

Jego pielgrzymka do Carogradu i Ziemi Św. i opis jej p. t. *Proskinitarij* różnią się od wszelkich poprzedzających, dla celu i ducha zarówno jak dla obszerności i dokładności (wedle jego wykreślań odtworzył patrjarcha Nikon swój „Nowy Jerozolim", t. j. Kalwarję). Wyprzedziły podróż i opis jego „Spory z Grekami", odbywane w Jassach, jedno wielkie greckich odstępstw oskarżenie, zaostrzone postępkiem Greków, co na Athosie księgi ruskie, polecające *dwuperstije* spalili, a omal nie i zakonnika, Serba, co tegoż bronił, a Suchanowa upewniać kazał, że Grecy tylko o władzy nad Słowianami myślą, im samym zawsze najniechętniejsi. Spory owe dotyczyły nie dogmatów, lecz obrzędów, np. polewania lub kropienia przy chrzcie zamiast pogrążania i groził Suchanow, że w Moskwie Greków ani do cerkwi nie wpuszczą, skoro się o tem dowiedzą. Jeżeli się Grecy powoływali, że przecież Ruś od nich dopiero wiarę przejęła, to temu Suchanow albo przeczył, na św. Andrzeja chrzest Rusi bajeczny się powoływując, albo przyznawał: tak, ale od Greków dawnych, prawosławnych, nie od was, którym Wenecja i Anglja księgi święte drukuje i fałszuje. Te „Spory" wywarły w Moskwie w kołach carskich, co właśnie na Grekach wszelką poprawę opierać zamierzały, przykre wrażenie; później zaprzeczono im nawet autentyczności, że to niby starowiercy pofałszowali; ależ to spis urzędowy. W Proskinitarjuszu odmienił Suchanow ton, nie wystąpił jako namiętny Greków oskarżyciel; sprawozdawca zapisywał, co wiedział i widział, ale nieporządków greckich nie ukrywał. W najdrażliwszem pytaniu, co od *Pałomnika* Daniłowego przed 550 laty zawsze uwagę budziło,

czy to z nieba schodzi ogień, od którego patrjarcha świecę u grobu Pańskiego w noc zmartwychwstania zapala, zachował dyplomatyczne milczenie; opowiedział, co widział, że patrjarcha wchodzi z świecami nad grób, wrota zamykają, a w pół ćwierci godziny on z zapalonemi wraca — nic więcej. *Proskinitarij* zawiera trzy części, urzędową relację o przebiegu podróży oficjalnej, t. zw. *statiejnyj spisok;* opisanie miejsc świętych (począwszy od Aleksandrji i Kairu aż do Gruzji i jej *rizy* (szaty) Chrystusowej, z legendami np. o kamieniu, gdzie Jezus siadywał, gdy Marja pieluszki prała); jak Grecy obrzędy i śpiewy cerkiewne zachowują. Więc zawsze i wszędzie mowa tylko o zewnętrznej obrzędowości; to *bukwojedztwo* miało na Rusi natychmiast zemścić się w sposób najstraszliwszy, odpadnięciem „starej wiary“ od nowej.

Na *raskoł* (odszczepienie, schizmę) zanosiło się oddawna. Z głębokiem niedowierzaniem spoglądali starowiercy na Małorusinów, zarażonych unją i łacińskiem, tem bardziej, gdy po śmierci patrjarchy Filareta, im niechętnego, uprzedzenia wobec nich w patrjarchacie i u rządu nieraz ustępowały, gdy coraz więcej ich przybywało, gdy wpływowy u cara Rtiszczew nimi podmoskiewski monaster-szkołę obsadzał. Również nie ufali starowiercy Grekom, gdy właśnie nowy po Josifie patrjarcha Nikon stanowczo wygładzał wszelkie odstępstwa ruskie od trybu greckiego, aby wedle greckiego przywileju na patrjarchat moskiewski Rosją we wszystkiem zgadzała się najzupełniej z patrjarchami ekumeńskimi. Trwożył ich napływ cudzoziemców, coraz bardziej w Moskwie sie panoszących, butnych, gardzących wszystkiem ruskiem. Nadto zaprowadzono już za niechętnego wszelkim nowinkom Josifa, ostatniego patrjarchy-starowiera, nowinki pewne w służbie: zabraniano spółczesnego odprawiania różnych części liturgji, *mnogogłasija* i żądano *jednogłasija*, żeby nie przekrzykiwali się nawzajem popi; dalej żeby śpiewano wedle istotnej wymowy (*na riecz)*, nie wedle *chomowego* sposobu, *bogo* zamiast *bóg* i t. p. Dalej wznowiono kazania, gdy dotąd odczytywano tylko ludowi całkiem mu niezrozumiałe ustępy z ojców.

Burza wybuchła, gdy w wydanym r. 1653 Psałterzu *tołkowym* (z objaśnieniami) nowy patrjarcha Nikon, co już jako archimandryta i jako metropolita (niżno)nowogrodzki i *mnogo-*

głasije wytępił i o poprawę ksiąg nastawał, charakteru twardego, hardy, ufny w poparcie carskie, kazał opuścić ustęp o dwupalcowem żegnaniu się i drugi o dwunastu ziemnych pokłonach przy odczytywaniu wielkopostnej modlitwy Efrema syryjczyka, gdy zażądał, aby żegnano się trzema palcami (w imię Trójcy), a pokłony owe nie do ziemi, lecz po pas tylko kładziono. Liczni popi zaprotestowali stanowczo, ale Nikon przewiódł swoje. R. 1655 wyklęli dwaj patrjarchowie, antjochijski i pećki (serbski), przed carem i narodem w monasterze czudowskim, w niedzielę prawosławia (gdy się heretyków wyklina, między nimi i Otrepiewa — fałszywego Dymitra, później i Mazepę) w moskiewskim soborze Uspieńskim każdego, coby się nie żegnał trzema palcami, a Nikon wydał nowy *Służebnik* (mszał) i *Skriżal* (tablica zakonna, o obrzędach cerkiewnych) za podpisami całego w tym celu zwołanego soboru, z dodaniem artykułów o owem żegnaniu i o Składzie wiary; w nowych tekstach drukowano imię Jezusowe nie *Isus*, do czego lud od wieków przywykł, lecz wedle greckiego *Iisus*, w duchu Nikona, co przed soborem twierdził: „Ja sam ruskij i syn ruskiego (i rusałki, dodawali wrogowie jego, a ojcem Mordwina głosili), ale wiara moja i przekonania greckie“, na co jedni się zgadzali, drudzy milcząc odpierali, nie znosząc żadnych zmian ani w księgach, ani w obrzędach, przyjętych oddawna.

Ale byli i tacy, co głośno odpierali, a najgłośniej protopop moskiewski Awakum, Neronow i inni, co nieraz należeli pierwotnie do kół Nikona, Bonifatijewa (duchownika, t. j. spowiednika carskiego, bardzo wpływowego) i innych; godzili się na *jednogłasije*, nie szli jednak dalej. A za nimi stała cała szarzyzna moskiewska. I zaczął Awakum (Neronow dla powagi patrjarchów wschodnich rychło go odstąpił) wojnę na śmierć z Nikonem i, gdy ten dla uporu i buty względy carskie utracił i z patrjarchatu uszedł, z następcami jego, a wkońcu i z samym carem „świet-Michajłowicem“, jak go Awakum nazywał, póki się nie przekonał, że w piekle mu miejsce, gdzie go też i widział, bo u egzaltowanego fanatyka, rozwścieczonego głodem, ciemnicą, katuszami, wizje były rzeczą zwykłą. Co organizm ludzki znieść zdoła, Awakum dowiódł; jego autobiografja, miejscami bez ładu, a zapełniona wyganianiem biesów z rozmaitych *klikusz* (opętanych biesem kobiet, rzucających

się w kurczach i krzykach) i biesnowatych, ale opis jego mąk sybirskich, aż za Bajkał pod kozakiem Paszkowem i po jamach klasztornych — przeraża, gdy męczennik ufnie, kornie, swobodnie te okropności spisywa, wpatrzony w Twórcę, co niegodnego narzędziem łaski obrał, wdzięczny niemal za te katusze.

I nikną prześladowania pierwszych chrześcijan, od Nerona do Decjusza i Dioklecjana, wobec prześladowań raskolników i ich popów przez nikonjanów i rządy carskie. Bo całe tłumy stanęły przy Awakumie, Łazarzu, Nikicie i innych, odrzucały nowe księgi (nikonowskie) i obrazy, przepłacały dawne druki i rękopisy, rzucały cerkwie skażone, uciekały w pustynie i lasy, za Wołgę, na Sybir i na północ, do Sołowek i nad Białe Morze; morzono ich i głodzono, wyrywano języki, nozdrza, obcinano ręce, palono (r. 1681 spalono Awakuma i towarzyszy), albo sami, dla zbawienia dusznego, unikając sprosności świeckiej i nikonjańskiej, masowo się palili. I pisał do nich w zachwyceniu Awakum: Przechadzają się trzej młodzieńcy w piecu babilońskim, a Bóg czwarty z nimi, on i was nie porzuci — bądźcież śmieli w wszechnadziejnem ufaniu; ot rozmachnij się i w ogień — masz djable ciało moje, ale wara ci do duszy. Poco nam pieca babilońskiego, znajdziesz go, niedaleko chodząc, na Moskwie. Mądre Greki, nierządnicy dzieci, a patrjarchy ich z jednej misy kurki jadają z barbarzyńcą — Turkiem — nie tak mileńcy Rusaczki: w ogień lezie, a *błagowierija* nie zdradzi. Styl Awakuma przypomina nieco Groźnego, taka sama mieszanina pokory i wyniosłości, litości i nienawiści, prostoty i ironji.

Wszystko się na Rusi powtarza. Ścinał i palił i gromił Groźny rody i grody (ks. Worotyńskiemu, co jego i Moskwę od Tatarów ocalił, sam węgle żarzące pod ciało podsuwał) w w. XVI, aby wykorzenić *izmienę* (zdradę), o której nikt nie myślał; tak samo w w. XVII „najłaskawszy“ Aleksej Michajłowic tępił ogniem i mieczem odszczepieństwo, o którem również nikt nie myślał. Wojen religijnych Ruś jednolita nie znała dawniej, teraz rozjęczała się cała od prześladowań ze wściekłą, tatarską srogością, niewinnych i bezbronnych. Cóż bardziej przeraża: czy ta srogość, czy ta niesłychana wytrzymałość mąk niesłychanych? Wiele zawinił patrjarcha, co brak wiedzy teologicznej, taki sam jak u przeciwników, uporem i gwałtownością zastąpił. Uparł się Nikon przy tem, aby Ruś jak najzu-

pełniej z Grekami obrzędowo i dogmatycznie się zlała; nie uwzględniał, że prawowierna Ruś niejedno lepiej dochowała, niż Grecja, że się więc starowiercy nie bez przyczyny przy dawności ruskiej przeciw odmienności greckiej upierali. Najbardziej jątrzyło starowierców, że wiarę, w której się ich ojcowie i święciciele moskiewscy *spasali,* odrazu wyklinano i tym argumentem najskuteczniej wojowali. Przeciwnie dał się car, natura bierna, zupełnie przez Nikona przekonać, że każda różnica ruska od greckiego trybu jest zepsowaniem chrześcijaństwa i wytrwał przy tym uporze, nawet gdy się Nikona pozbył; „bezumne milczenie“ służalczego synodu i namiętne chciwych datku Greków wystąpienie utrwaliło go w ślepem prześladowaniu odstępców mniemanych — istotnych dawnego prawosławia chronicieli! I nie cofał się przed nikim: najpoważniejszą matronę moskiewską, bliską krewną własnej żony, Morozową, wydał na tortury i do smrodliwego lochu zamknął — cóż mówić o popach, *jurodiwych,* czerni, co od starej wiary nie odstępowała, żadną grozą czy męką odstraszyć się nie dawała? Szał samobójczy porywał te masy, stukilkunastu odrazu spłonęło, zasypawszy przedtem studnie i źródła we wsi, aby ratunku nie było — a ilu ginęło we *srubach* (zrębach), wysłanych słomą, z rozkazu carskiego! I przenigdy z drobniejszych przyczyn potworniejsze nie wynikły prześladowania. Upór starowierców przy (nieraz i błędnej) literze dowodził nadzwyczajnego hartu moralnego i tylko pod tym względem oddziałało rozszczepienie wyznaniowe szkodliwie, bo wyodrębniało od masy biernej czynniejsze osobniki, co jednak pod względem umysłowym bynajmniej nic dodatniego nie przedstawiały, owszem największem odznaczały się zacofaniem, nieruchliwością, wstecznictwem. Ofiary *raskołu* wywołują litość, sympatyj nie budzą.

Raskoł wywołał liczne pisma, za i przeciw. Najruchliwszym był Awakum; przez lat niemal trzydzieści, z wyjątkiem zsyłki w daleki kraj pisywał listy do spółwyznawców, czołobitnie (prośby) do carów Alekseja i Fiedora, wykłady pisma św. (psałterza i innych części), polemiki, autobiografję. Język jego, dziwna mieszanina niżegrodzkiego i cerkiewszczyzny, nadzwyczaj dosadny, gruby aż do ostatniej gburowatości, ale obrazowy, często iście ludowy, po raz pierwszy w piśmiennictwie

ruskiem, co ludowość zasadniczo wykluczało. On powtarza się często w pouczeniach do swoich; inne pisma mylnie jemu przypisywano; teologja jego nie była głęboka, a z pojęciami oderwanemi, teologicznemi subtelnościami bywało u niego krucho, ale pozatem myśl jasna, słowo jędrne wrażenie wywoływa nadzwyczajne, bo z poza tych kart czujesz nie wymysł, nie literaturę, lecz swąd spalonego ciała, widok kleszczy i toporów katowskich, jęki ofiar tortury iście tatarskiej. A odpłacał Awakum pięknem za nadobne: *car-gosudar,* gdybyś mi wolę dał, jabym ich (nikonjanów) wszystkich w jeden dzień rozpłastał, nie splamiłbym tem rąk, ale oświęcił, mniemam. Albo: woli nie mam ni siły, a tobym wszystkich tych obrzydłych stadników jak sobaki poprzerzynał. Albo: gdyby car był dobry, powiesiłby jego (Nikona) na wysokiem drzewie, — mileńki car Iwan Groźny takiej sobace rychłoby ukaz dał.

Całą dogmatykę *raskołu* i różnych sekt jego, *bezpopowszczyny* i innych, ustalił Awakum jeszcze przed soborem 1666 r. Cyfra ta, przypominająca apokaliptyczną, trwożyła umysły; w tysiąc lat po Chr. odpadł Rzym od prawosławia, w 600 lat później unici odpadli, teraz nikonjanie. Więc prawosławie i *starowierje,* to wiara *Stogława*, księgi Kiryłowej, *światitielów* (biskupów) moskiewskich, Aleksego i Makarego; lecz nadchodzi Antychryst, a Nikon jego goniec, wedle innych Nikon sam Antychrystem; dopóki żyją popi dawnego święcenia, przednikonowego, przyjmujemy ich: Nikonowych odrzucamy, ich trzeba na nowo chrzcić, bo chrzest Nikonów nieważny; więc się bez nich obejdziemy. Unikać należy wszelkiej spółki z nikonjanami, od nich się szczelnie odgradzać, raczej się w ziemi żywcem zakopać, albo na stosie dobrowolnie spalić. Taka nauka rozlegała się ze *skitów* (pustelni) i lasów, w różnych czołobitniach.

Zwalczali je prawosławni, od *Żezła prawlenija* (Laski-pastorału rządu) Symeona Połockiego aż do „*Rozyska* bryńskiej wiary“ (od lasów bryńskich kałuskich, gdzie się ukrywali) Dymitra rostowskiego, obu Małorusinów, uczni szkół kijowskich. Pierwsze dzieło, obszerne, choć niewyczerpujące, pochwalone soborem 1666 r., napada gwałtownie, traktuje z góry nieuków, nie skąpi im wyzwisk, przenośnych — od świni, ryjącej w winnicy Pańskiej — i jawnych. Dzieło Dymitrowe, nierównie spokojniej i gruntowniej napisane, pyta najpierw, czy wiara

raskolnicza prawa i stara i odpowiada przecząco: nie prawa, bo zasadza się na szczególikach, na dwupalcowem żegnaniu, na krzyżu ośmiokońcowym (przeciw czworokońcowemu, Piotrowemu), na siedmiorych *prosforach*, na starych *ikonach* i księgach; pojawiła się niedawno; przepowiadają ja nieucy i niepowołani, rozbija się też na rozmaite sekty (*łołki);* wreszcie prowadzi do wybryków niemoralnych i szaleństw samopalenia, przeczy duchowi ewangelicznemu.

Raskoł, to nie jedyny wróg, którego cerkiew zwalczała; mniej jawnie i gwałtownie, ale niemniej upornie, z Małą Rusią i jej zakusami łacińskiemi wojowała. *Raskoł* wychodźców kijowskich, zalewających Moskwę, wręcz o łaciństwo obwiniał, o wiarę Piotra „gęgniwego“ — i nie bez walnej przyczyny, gniewał się na modne kazania, nieznane cerkwi dawnej, na wszelkie inne nowości; do tych oskarżań przyłączała się cerkiew oficjalna, nie znosząca odrębności kijowskiej, odnoszenie się Kijowa wprost do Carogrodu i zmusili też wkońcu Kijów do zrzeczenia się swej niezawisłości; jak politycznej, tak i wyznaniowej autonomji wyzbyła się Mała Ruś zupełnie. Ale, jak niegdyś Grecy nad Rzymem, odnieśli duchowni Małorusini zwycięstwo nad panami swoimi.

XIV.

Porównania chromają, więc i przy wpływie małoruskim na Ruś Wielką należy znaczne poczynić zastrzeżenia. Grecja własną ogładę Rzymowi narzuciła, Ruś Mała obcą, polską do Moskwy przenosiła. Sama przejęła się nią tylko w stanie duchownym; poza duchowieństwem, wypiastowanem głównie w kijowskiej szkole, barbarzyństwo ogólne nie ustępowało, Ruś Rusią zostawała. I powtarza się na Rusi Małej i Białej zjawisko wczesnego średniowiecza na Zachodzie, kiedy to jedyne duchowieństwo kulturą łacińską się żywiło, a wszelki inny lud w ciemnicach barbarzyńskich brnął dalej.

Małą i Białą Ruś straciliśmy z oka zupełnie, lecz teraz należy się ich rozwojowi przypatrzyć, chociaż nie jest zadaniem tej książki szerzej wciągać rzecz o nowej ogładzie „czerkaskiej“ i „litewskiej“, obcej ludowi, ograniczonej do ducho-

wieństwa, szczególniej wyższego. Sztuczność, wymuszoność, nienaturalność całego pisemnictwa „ukraińskiego“ XVII wieku, jego obcość ludowi, jego bezpłodność i martwotę iście scholastyczną należy jak najsilniej uwydatnić, aby grubych nie popełniać myłek.

Zagarnięte przez Litwę i Polskę, żyły Mała i Biała Ruś życiem — cerkiewnem, obumierającem dla braku nadzoru; — prywatnem, nader pierwotnem; — publicznem, wedle polskich i litewskich praw i przywilejów, chociaż dla wiary od nich niegdyś odsądzano. Nieodzowne a ciągłe z katolikami znoszenia u dworu królewskiego, na sądzie i urzędzie, w radzie i namiocie zbliżały klasy panujące, uwidoczniały potworne zacofanie ruskie, zniewalały do przejmowania polskich obyczajów, wykształcenia, mowy i pisma; po miastach nawet, we Lwowie, Wilnie i innych, zakładali mieszczanie ruscy za wzorem polskim bractwa cerkiewne dla spólnego nabożeństwa, pogrzebów i t. d.; duchowni wyżsi zazdraszczali prałatom katolickim przywilejów, powagi, wpływów, wiedzy, poloru, a o wiele wcześniej starali się — z widoków politycznych wyłącznie — i Witold i Jagiełło o odłączenie eparchij kijowskich od metropolity moskiewskiego, nakoniec dla tych samych widoków i o unję z Rzymem, by Ruś własną od moskiewskiej oderwać. Lecz wzniósł się wiek piętnasty ponad luźne, rychło zarzucane próby i podjął Rzym sam w wieku XVI, przez jezuitów, tę niewdzięczną i szkodliwą propagandę, łudząc się, że przez pomost unicki, rzucony w Polsce i Litwie, do Moskwy przejdzie i ją do unji skłoni, dowodząc tem tylko własnego zaślepienia, co do Rusi — odwiecznego i niepoprawnego. Do tej propagandy dawali się wabić episkopowie mało- i białoruscy, a początkowo nawet i największy prawosławia mocarz i świecznik, ks. Konstanty Ostrogski. Skutek osiągnięto właśnie przeciwny, bo obumierającą już powoli schizmę, którą szczególniej panowie ruscy, synowie Ostrogskich, Kurbskich (z Moskwy), Czartoryskich, Sapiehów, Tyszkiewiczów, Chodkiewiczów rzucali, do nowego powołano życia. Jezuici, np. Piotr Skarga, wiedli propagandę, obok ustnej, pisemną i nie wystarczało prawosławnym wykupywać i palić wzywania Skargi do jedności kościelnej i jego przeciw schizmie dowody o odpadnięciu jej od kościoła-matki; należało je bronią duchową odbijać, odstępstwa rzymskiego,

a własnego *prawowierja* dowodzić. Środków po temu brakowało narazie. Nie pomagało namiętne przestrzeganie Rusi przed jadem rzymskim, szkolnym, łacińskim, przed gramatyką, retoryką i wszelkiem „helleńskiem“ uczeniem, a zachwalanie słodkiego psałterza czy czasosłowca, jakich czerniec atoński, Iwan z Wiszni, wymownie w posłaniach na Ruś bronił. I bractwa cerkiewne po miastach i książę w Ostrogu zakrzątali się więc około pierwszych szkół, drukarń i książek; w Ostrogu i bibl|ę poraz pierwszy prawosławnym wybito i pierwsze pisemka polemiczne przeciw katolikom; bractwa lwowskie i wileńskie o *spudeów* (studentów) i nauczycieli się starali, pierwsze podręczniki gramatyczne wydawali, a niebawem od pierwotnego grecko-cerkiewnego trybu, zmuszeni otoczeniem polskiem, do łacińsko-cerkiewnego się udawali. Ruch ich odporny roznamiętnił się znacznie, gdy z wyjątkiem dwu episkopów wszyscy inni na synodzie brzeskim 1596 r. unję z Rzymem zawarli, z klęską obustronną, bo Rzym we wszystkich sprawach zewnętrznych, w oczy podpadających, całkiem ustąpił, co do języka, liturgji, celibatu i t. d., a episkopowie równouprawnienia z katolickimi nie przewiedli. Tem bardziej rozsrożyli prawosławnych; zawrzała polemika, prowadzona ze strony prawosławnej piórem protestantów, gdyż na własne siły nie liczono — albo młodzieży prawosławnej, chowanej w szkołach protestanckich i rzymskich, albo prawosławnych, wojujących argumentami protestanckiemi i mimo woli i wiedzy od prawosławia szczerego się odchylających, w języku polskim i ruskim (cerkiewnym, ale bardzo do mowy pospolitej zbliżonym, z licznemi a rażącemi polonizmami). Np. na książki Skargi o synodzie brzeskim odpowiedział gorąco a uszczypliwie „Filalet“ (pseudonim, jakiemi się stale w tej walce na pióra posługiwano) w *Apokrizis* (odpowiedzi; prawosławni greczyznę choć w tytułach zachowywali), co mu H. Pociej bezimiennie znowu takąże *Antirrhesis* odpłacił; w dziesięć lat później (1610) Ortholog (t. j. Melecjusz Smotryckij, późniejszy archiepiskop połocki, a jeszcze późniejszy odstępca od prawosławia, swoim *Threnosem*, t. j. płaczem wschodniej cerkwi na niewdzięcznych synów odstępców tak umysły wzruszył, że umierający niemal Skarga jeszcze za pióro przeciw niemu chwycić musiał; w dwadzieścia lat

później nowa około osoby Smotryckiego i jego odstępstwa do unji zawrzała walka zacięta.

Odrazu, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, odmienił się stosunek Rusi zachodniej do wschodniej. Jeszcze doniedawna Ruś zachodnia udawała się kornie do wschodniej po naukę, po księgi. I tak np. wysłali kasztelan wileński Chodkiewicz i pisarz w. l. Wołowicz mnicha z Kamieńca Podolskiego, co się w monasterach wołoskich uchował, tam pisma św. i „filozofji“ (t. j. początków teologji z Damascena) się przyuczył, do Moskwy r. 1561 po księgi Złotoustego, o które się już poseł Haraburda roku przeszłego daremnie starał i o całkowity przekład biblji (biblja ostroska polega przecież na „moskiewskiej“, Genadijowej). Wystarczyło jednak, że na biednego mnicha, najgorliwszego siedmiostołpowej wiary (t. j. wiary opartej na siedmiu soborach) wyznawcę, rzucono potwarz, jakoby rzymskim sprzyjał herezjom; uwięziono go mimo listu królewskiego i panów rad litewskich i w rostowskim monasterze osadzono; po latach doszedł list jego z wyznaniem wiary Groźnego, co mnicha do siebie wezwał i trybem swoim teologicznie, górnie z nim rozmawiał, ale do Litwy nie odpuścił. Wymowny „płacz“ tego mnicha przypomina losy Maksyma Greka i nie przypadkiem żywot jego i nasz kamieńczanin odpisał i o swojem podobnem nieszczęściu się przypisał. Napływ wybitnych ludzi, jak Artemij i Kurbskij, z Moskwy do Litwy i wzniecenie walk wyznaniowych na Białej i Małej Rusi ten stosunek zależności we wręcz przeciwny odmieniły.

W polemice dogmatycznej i kościelno-historycznej nabierali ci prawosławni zachodni rychło wprawy i nauki teologicznej, acz głównie z łacińskich — od protestantów i jezuitów, np. od Bellarmina — czerpanej źródeł; moskiewską więc brać nieskończenie przewyższyli. Tłumaczyli teraz jej samej jej własnych ojców greckich; układali pierwsze katechizmy, obrony wiary, pisali gramatyki cerkiewnego języka, t. j. normowali go w piśmie; gramatyka Smotryckiego, 1619 w Jewiu na Litwie drukowana, w Moskwie przedrukowana, niemal przez półtora wieku naczelne zajęła stanowisko; wedle niej nawet na Bałkanie, u Serbów i w Rzymie cerkiewszczyznę uprawiano. Dowodzili za protestantami, o czem się Moskwie nie śniło, że Rzym Babilonem, a papież Antychrystem. W tej walce odzna-

czyli się w dalszym ciągu szczególniej kijowscy pisarze, między nimi i Niemiec rodem, Diplic.

Obok polemiki, obok zbogacania pisemnictwa cerkiewnego o nowe przekłady ojców albo o druk dawnych, albo o nowe całkiem księgi, np. wykład ewangelji i t. p., głównie o szkoły dbano, z stron bractw jak i monasterów. Najznaczniejszy postęp wyszedł od Kijowa, co się od wyludnienia swego wiekowego powoli w ciągu XVI w. budował na nowo. Bractwo u *Bohojawleńskiej* cerkwi założyło tę szkołę *jelinosławianskago i łatinopolskago pisma* od r. 1589; gdy Piotr Mohiła, syn wojewody mołdawskiego, uczeń paryskiej Sorbony, żołnierz z pod Chocima 1621 r., czerniec w pieczarskiej ławrze, jej ihumen, a od r. 1632 metropolita kijowski, powysyławszy zdolną młodzież zagranicę, po jej powrocie osobną szkołę wyższą zakładał, uproszono go, aby szkołę ową bracką rozszerzył i wyposażył. Tak powstała, przywilejem królewskim potwierdzona, *kijewomohilańskaja kollegija,* dopiero r. 1701 przez Piotra W. na akademję kijowską wyniesiona, co w dziejach umysłowych Rusi zachodniej, a przez nią na Rusi wschodniej niemal tak zaważyła, jak uniwersytet krakowski w dziejach polskich, z tą jednak znaczną różnicą, że nie była uniwersytetem, tylko gimnazjum niższem i wyższem i że ostatecznie teologów kształciła, nie świeckich; w każdy sposób na dwa niemal wieki rozsadnik wiedzy jedyny na całem południu ruskiem. Mohiła nie skąpił zasobów i starań około swego kolegjum, które, sam wychowaniec jezuitów, na modłę jezuicką urządził. Więc łacina, nie greka, była i językiem wykładowym i przedmiotem wykładów; więc nauka była formalistyczna, prowadziła do władania wierszem i prozą, listem i mową, panegirykiem i dialektyką, filologją i teologją; uczniowie pisali *wirszy* łacińskie, polskie i ruskie, budując ruskie na wzór polski, t. j. nie zważając na ruchomy akcent ruski, licząc tylko zgłoski w trzynasto- i ośmiozgłoskowym, nędznie rymowanym wierszu, pełnym najbardziej rażących polonizmów; zachowano też wszelki inny tryb jezuicki, wystawiano dramaty szkolne i t. p. Obok szkoły, monasteru z nią złączonego i drukarni dbał Mohiła i o pisemnictwo, wydając z innymi lub prace innych: katechizmy większe i mniejsze, księgi liturgiczne i bardzo ostre, w prze-

zwiskach nieprzebierające, polemiczne dzieło p. t. *Lithos*, t. j. kamień z procy prawdy św. cerkwi i t. d.

Nauczyciele i uczniowie jego kolegjum, od Sylwestra Kossowa począwszy, a na epigonach XVIII w. kończąc, nietylko w południowo-ruskiem pisemnictwie miejsce zajęli. Oni należą do dwu pisemnictw z reguły, bo pisują, nieraz jedno i to samo dzieło i po polsku i po rusku, a wpływu swego nie ograniczyli Kijowem, lecz do Moskwy trafili. Nie myślimy nad *jużanami* (południowcami) się zatrzymywać, skoro to Rusini, nie moskwicini; Łazarz Baranowicz, Joannicy Galatowskij, Antoni Radiwiłowskij wystąpili po Kiryle Stawroweckim (autorze Zwierciadła teologji, Perły mnogocennej), po Laurentym Zizanji Tustanowskim (autorze gramatyki, katechizmów i innych), po Pamwie Beryndzie (autorze pierwszego słownika cerkiewnego) na polu kaznodziejskiem, polemicznem i poetyckiem. Łazarz Baranowicz był równie nieznużony jak niezdarny wierszokleta, legendy świętych wyśpiewywał (Żywoty świętych ten Apollo pieje, jak ci działali, tak niech każdy dzieje — r. 1670; Lutnia Apollinowa każdej sprawie gotowa i inne), do bojów z Turkiem, do unji Polski i Rosji — ale pod prawosławiem — wzywał, liczne zbiory kazań po rusku wydawał. Galatowskij prawosławia bronił przeciw żydom, Turkom, rzymianom; z jezuitami wojował z Cichowjuszem, Boimem, Skargą. Jak wyglądała jego mowa, na Małorusi w druku powszechnie używana i jakim ulegała zmianom w przekładzie na język „słowiański", da poznać krótki ustęp z „Nieba nowego" (Lwów, 1665 r., o cudach maryjnych) i z przekładu ruskiego z r. 1677:

Dwa panowe wojnu z soboju toczyli. Drugogo i tretego roku po wojnie prez toje pole lude iduczy widieli welikuju kupu kostej ludzkich, ot tych kostej wychodił smutnyj gołos... lude znaszli wołajuczuju gołowu czełowieczuju, kotoraja do nich mołwiła: ja jestem christianin, zawszem służył Dewie Bogorodici, ale ne wyspowiedawszy sia griechów moich, na toj wojnie żywot swoj skończyłem; dla togo Matka Bożaja ot wiecznych muk mene pekelnich boronit i jazyk mój zachowujet, żebym mógł griechow wyspowiedatisia i t. d.

Przekład moskiewski: *Dwa włastela brań tworjasze meżdu soboju. Po brani toj wo wtoroje i tretije leto polem tiem chodiuszcze czełowieci widiachu weliju gromadu kostej czełowie-*

czeskich, od nichże ischożdaasze głas żałostnyj... ludie obrietosza wopijuszczuju gławu czełowieczuju, jaże k nim rcze: az jesm christianin, prisno służich Bogorodicie, no ne ispowiedawsia griechow swoich na brani sej żywot moj skonczach. Sego radi mati Bożija ot wiecznych muk adskich mia zaszczyszczajet i jazyk moj chranit wojeże moszczi mi griechow moich ispowiedatisia.

Całe to pisemnictwo mało i białoruskie ignorowało zupełnie lud, zwracało się wyłącznie do *książników* i sfer wyższych.

Oprócz traktatów polemicznych, świadczących o znacznej nauce, głównie kazania pisał Galatowskij i pierwszy obszerniej teorję ich wyłożył, „nauka albo sposób *złożenija kazanija*“ (mowa przesiąkła zupełnie polonizmami, myślał po polsku, po rusku pisał: Baranowicz mniej tak grzeszył), zupełnie wedle symboliki, naciąganych sztuczek, niemożliwych ciekawostek upadającego coraz niżej kaznodziejstwa polskiego: jak korzystać z nazwiska, jeżeli ktoś Stefanem zię zowie, z jakich kwiatów ten wieniec mu upleść, czy jakie w nim kamienie sadzić i t. d. Radiwiłowskij niemal już tylko kazania pisywał, Ogródek Bogurodzicy, Wieniec Chrystusów i sztuczkami swojemi, alegorjami, porównaniami świata i morza, łaski i wody i t. d. jeszcze Galatowskiego celował. Sylwester Kossow, Mohiły następca, tylko po polsku drukował *(Paterik* kijowski i i.). Najgorzej zasłynął zacietrzewiałem wierszoróbstwem archiepiskop czernihowski i metropolita tobolski, Iwan Maksymowicz, co w 25.000 wierszach *Bogorodice Diewo radujsia* prześpiewywał, a w *Alfawicie duchownym rifmami złożonym* w porządku abecadłowym świętych wysławiał; nawet spółczesnych ta manja raziła; poprzednik jego w urzędzie pasterskim i apollinowym, Baranowicz, przynajmniej dowcipami, acz mało okrzesanemi, aluzjami politycznemi, kadzeniem przed *jego wieliczestwem* wiersze słodził czy solił, w głębokiej starości i z siebie dworował, ale Maksymowicz już tylko odrazę budził.

Te właśnie wiersze najbardziej w oko wpadają jako coś Rusi zupełnie przedtem nieznanego, bo na traktatach polemizujących czy budujących i dawniej nie zbywało. Zaczęły się te wiersze cały wiek przed Baranowiczem i Maksymowiczem. Ich widocznie Ruś Polsce zazdraszczała, bo wiersz stawał się odrazu dowodem szkoły, t. j. oświaty i tylko szkolarskie wiersze

Ruś naśladowała, nie Kochanowskiego (którego istotną wartość dopiero Teofan Prokopowicz w Kijowie, poetyki ucząc, ocenił), lecz wiersze herbowe, kalendarzowe (co Rymsza po rusku naśladował), budujące; takie to wiersze (na herb Ostrogskich w Biblji ostroskiej i t. d.) pisywali znani nam z nazwiska (np. Berynda) i nieznani autorowie i liczne po nich dotąd ostały zbiory. Tak ogłoszono świeżo sporą wiązankę wierszy polemicznych (zwróconych przeciw arjanom, grasującym na Rusi nawet w otoczeniu ks. Ostrogskiego ku największemu zgorszeniu Kurbskiego) i pobożnych (zalecających cnoty, zakonny żywot i t. d.) nieznanego autora, co może na Otwinowskiego, arjana wierszach polskich się wzorował, z początku XVII, a może jeszcze z końca XVI w.; nierzadkie w nich polonizmy, chociaż nie spadają nigdy na poziom późniejszych wierszy kijowskich, w niemożliwym spisywanych języku; wielka wysłowienia prostota najbardziej je zaleca, brak im napuszoności niesmacznej późniejszej, chociaż o żadną poezję, prócz lichej formy, ani się otarły.

I był to największy triumf mowy, ogłady, umysłowości polskiej, ani przedtem ani potem nigdy więcej nie widziany. Trzeba czytać te wiersze i prozę kijowskie, aby się o głębi i szerokości tych wpływów przekonać. Zawzięci wszelkiej polszczyzny i katolicyzmu wrogowie albo po polsku i po łacinie myślą i piszą, albo po „słowiańsku“, t. j. cerkiewnemi formami i literami polszczyznę przykrywają, a za złym wzorem polskim latynizmami cerkiewszczyznę szpecą, takiemi np. jak *notować, aplikować, propozycja, kondycja, patron* i t. d. Wzamian za te zachodnie dostatki nie przyjmowali od Moskwy niemal niczego; w ciągu całego XVII w. znajdziemy nieliczne, krótkie utwory, co Litwa i Małoruś z Moskwy sobie wcieliła i to nie rozchodziło się szeroko, np. opowiadanie o Mamajewym *pobiedisziczu* (1380 r.) albo jeden i drugi cud św. Nikoły i inne. I w poczuciu tej swojej zachodniej, wyższej kultury wynosili się słusznie nad Moskwę, bronili niezależności swej cerkwi, co dotąd tylko Carogrodowi podlegała, ale w nierównej walce z Moskwą rychło upadli, a ta rozciągnęła niebawem uciążliwą, dotkliwą kontrolę nawet nad wydawnictwami południowo-ruskich drukarń, potępiała najlżejsze odstępstwo czy uchybienie — i to nie bez przyczyny.

Ci bowiem „kijowianie“ byli z małemi wyjątkami (np. Sławineckij, co greczyznę znał znakomicie i w jej duchu występował) przejęci latynizmem, wojowali argumentami szkoły łacińskiej, nie znali autorów greckich, tylko łacińskich i, sami sobie z tego sprawy nie zdając, przechylali się nieraz w dogmatach i obrzędach ku latynizmowi, budząc podejrzenia, wątpliwość, a wkońcu jawną nienawiść u starowierców, zarówno u *raskolników*, co ich wręcz jezuitami i łacinnikami obzywali, jak na dworze patrjarszym, szczególnie, gdy się tam rozsiadł sprośny nieuk, gbur namiętny, niski podchlebca a wstecznik zagorzały — Joakim. Odstępowali kijowianie od prawosławia, np. w dogmacie o niepokalanem poczęciu, co z łacinnikami wyznawali i kult maryjny nadmiernie szerzyli; o czyśćcu; o transsubstancjacji: wedle soboru florenckiego przyjmowali z łacinnikami, że przy mszy chleb i wino w krew i ciało przechodzą, gdy kapłan wymawia słowa Zbawicielowe: Jedzcie i pijcie i t. d., wtedy dzwonią i adorują; u prawosławnych dopiero dalsze słowa kapłańskie przemiany dokazują i dopiero przy nich dzwonią i pokłony biją. Na tle całkiem obojętnego sporu teologicznego o chwilę transsubstancjacji miała się rozwinąć najgorętsza polemika, a skończyć na rusztowaniu; pod polemiką ukrywała się niechęć duchowieństwa moskiewskiego, grecyzującego, zacofanego, przeciw duchowieństwu kijowskiemu, latynizującemu, oświeceńszemu — odwieczna walka starych i młodych. Mógł patrjarcha Joakim, korzystając z zawikłania politycznego, z walki Piotra i Zofji, niewinnego Miedwiediewa na rusztowanie wprowadzić; nie on wkońcu zwyciężył.

Napływ „Małorosów“ do Moskwy zaczął się już dawniej, ale masowo wystąpił dopiero od połowy wieku. Małorosowie uchodzili przed prześladowaniem schizmy w Polsce, coraz dotkliwszem, niepewni mienia i życia; nęciło ich szerokie pole działania na Moskwie, w szkole, drukarni, urzędzie. Wiedza, takt, pokora torowały im drogę; taki Sławineckij (którego uczniem był zawzięty latynofob, mnich Eutymij, pisemnie nadzwyczaj czynny), jako nadzorca poprawności ksiąg cerkiewnych, przeciwnik jego Symeon Połockij (którego uczniem był latynizujący Symeon Miedwiediew), zajęli bardzo wpływowe stanowiska, jeden w drukarni patrjarszej, drugi u dworu carskiego, gdzie miał własną drukarnię i nie pytając o *błagosłowienije* pa-

trjarsze, dzieła swe drukował; patrjarcha, wiedząc o jego silnem poparciu przez cara i rodzinę carską, nie ważył się z nim walczyć. Po jego śmierci zajął miejsce jego Miedwiediew, gorący Zofji i Golicyna zwolennik; patrjarcha stanął po stronie przeciwnej, Piotra, Naryszkinów. Do otwartej walki przyszło z powodu wywołanego umyślnie przez patrjarchę sporu o transsubstancjacji.

Łacińskiego dogmatu o niej trzymał się Połockij i jawnie to w książce, przez synod moskiewski potwierdzonej, wypowiedział; za nim jego uczeń, Miedwiediew. Ale r. 1685 przybyli do Moskwy dwaj Grecy, bracia Lichudy, wybrani na nauczycieli w otworzyć się mającej grecko-słowiańskiej akademji, z której za staraniem patrjarchy wykluczano zgóry nauczycieli z Litwy i Małejrusi, „bo ci okazują się najpierw jako zupełnie *błahoczestiwi*, lecz potem powoli zaczynają wsiewać do wiary słowa przewrotne i całość jej niepokalaności rozrywać". Spółcześnie wyszły dwie książki (1687 r.): „*Akos* albo lekarstwo przeciwstawione jadowitym ugryzieniom żmijowym, od najwymowniejszych i najmędrszych nauczycieli i teologów św. Chrystusowej wschodniej i apostolskiej cerkwi i głosicieli ewangelji św. I. i S. samobraci Lichudów z słynnej wyspy Kefalonji w formie dialogu i t. d. z greckiego przez ich uczniów (Kiryłowa i Polikarpowa) wyłożone"; przeciwnie dowodziła „Manna chleba żywotnego" i t. d. Miedwiediewa uchybienia cerkwi wschodniej, co słowom kapłańskim większą nadaje wagę niż Zbawicielowym i tylko dla uporu z Rzymem się nie zgadza. Dalszej, coraz jadowitszej polemiki nie przytaczamy; posypały się pisma z jednej i drugiej strony, a spór od teologów przeniósł się na ulicę, gdyż pytanie, kiedy dzwonić i pokłony bić, miało dla publiki moskiewskiej najżywotniejsze znaczenie; patrjarcha zmuszał i duchowieństwo kijowskie do jawnego wypowiedzenia się i przytem wytykał mu wszelkie jego uchylenia od prawosławia i postępki samowolne. Skończyło się na tem, że gdy stronnictwo Zofji upadło, w proces o zdradę Szakłowitego wplątano przyjaciela jego Miedwiediewa, wzięto go na tortury i r. 1691 ścięto. Rychło skonał i patrjarcha, co wolał umrzeć, niż lekarza Niemca, a więc poganina, do siebie przypuścić i w testamencie błagał Piotra, aby cudzoziemców i ich ubioru się wystrzegał, prawosławia nie naruszał; na-

stępca jego, ostatni patrjarcha, Adrjan, Lichudów od siebie oddalił.

Zmiennych losów walki między szkołą łacińską Połockiego i Miedwiediewa, a wystawianą przeciw niej grecką Lichudów nie kreślimy; upadły wprawdzie projekty akademji, jakie Połockij i Miedwiediew Zofji przedkładali, ale i grecki program nie zwyciężył. Założono wkońcu rodzajem kompromisu grecko-łacińsko-słowiańską akademję w Moskwie, długi czas najwyższą w kraju uczelnię (aż do założenia uniwersytetu pierwszego!), lecz w niej trybem kijowskim łacina zupełnie greczyzną zawładnęła, jak i po wszystkich — później zakładanych — seminarjach: od nich to szerzyła się po raz pierwszy znajomość łaciny w kraju i zdobyła sobie nawet jednym i drugim terminem żartobliwym (np. *jerunda* z *gerundium*?) ogólne uznanie.

Zwyciężył więc ostatecznie w szkole kurs małoruski, ale z równie zaciętym uporem spotykały się i inne nowinki kijowskie na nieprzygotowanym, jałowym gruncie moskiewskim. Niejedno, czego Połockij próbował, nie utrzymało się; utrzymały się jednak kazania. Raskolnicy je wręcz potępiali: „nie uczono nas dawniej w cerkwi“ wysuwali jako argument, ale i poza raskolnikami oświadczano się przeciw kaznodziejstwu. Ciekawe o tem świadectwo złożył *Statir* (waga), zbiór kazań nieznajomego nam z nazwiska popa orelskiego, z r. 1683 i 1684. Naiwny prostaczyna, autor tych kazań, sam się *nawozogrebem* nazywa, co stan obrał duchowny, za słaby i za leniwy do pracy około roli; rozczytywaniem się w książkach, szczególniej w *Uczitelnej ewangelji* Stawroweckiego, otrząsł się z owego *skotomyslija* i wzór ten naśladował świadomie, w języku bardziej przystępnym, ale praca jego kaznodziejska natrafiała i ze strony duchowieństwa na srogie zarzuty: poco nam te nowinki? I tu zwyciężyli więc Małorusy, ale jeszcze przez cały wiek XVIII oni niemal wyłącznie wybitnych dostarczali Moskwie kaznodziejów; przyznawał jednak autor *Statiru*, że np. kazań Połockiego dla ich „wysokości“ pospólstwo nie rozumiało.

Tak tedy zjawili się w ciągu XVII w. w prawosławnej Moskwie obok sławiano-ruskich „litewscy“ i „czerkascy“ duchowni i księgi, trzy odcienie jednej i tej samej rzeczy; obok nazwy „litewski“ istniała i „białoruski“, co na jedno wycho-

dziło. W tytule np. katechizmu Zizanija z r. 1627 czytamy: *Katichisis po grecku, po litewsku ogłaszenije, ruskim językiem biesiedosłowije,* t. zn. w formie pytań i odpowiedzi. Nie należy nigdy o tem znaczeniu tego „litewski“ zapominać, chociaż badacze, nie znający stosunków moskiewskich, ów termin w dzisiejszem jego znaczeniu (Litwy etnograficznej, kowieńskiej czy żmudzkiej) czasem przyjmują! Nic jednak nie miał ten termin ubliżającego w sobie, gdy przeciwnie o „czerkasach“ mimowolnie z przekąsem mawiano; w XVIII stale tak bywa. Języki „litewski“, czerkaski lub małoruski, moskiewski, zawsze tylko sławiańskim lub sławieno-ruskim przezywane, są więc identyczne, są wszystkie cerkiewne, z nieznacznemi w istocie odmiankami, najbardziej leksykalnemi, bo liczne polonizmy litewskie i czerkaskie były Moskwie zupełnie obce, a do ich neologizmów zacofana, nieruchoma Moskwa niełatwo się przyznawała. „Litwini“, oprócz Zizanija chyba, nie zaznaczyli się głębiej w umysłowości wieku, tem bardziej „czerkasy“, liczni kijowianie: szczególniej z pomiędzy nich wyróżnili się najbardziej Symeon Połockij i św. Dymitr Rostowskij, obaj pogromcy *raskołu* na piśmie, obaj uczniowie tej samej szkoły, lecz każdy z nich inną obrał drogę, w życiu, w pracy i duchu, w formie i treści.

Carowi Aleksejowi ofiarował mnich Symeon wiersze w Połocku jako nauczyciel tamtejszej szkoły brackiej; gdy wojska koronne Połock odbiły, wyniósł się Symeon do Moskwy i polecony przez nauczyciela swego kijowskiego, Baranowicza, uczył łaciny w zaikonospasskiej szkole, w przeciwieństwie do czudowskiej greckiej; wiedzą, układnością, wierszami, ofiarowanemi przy każdej sposobności, pozyskał łaski dworskie i został pierwszym poetą jak i pierwszym kaznodzieją nadwornym. Życie oddał ulubionym studjom i pisał czy tłumaczył nieznużenie wierszem i prozą w stylu szkolarskim, a duchu scholastycznym; talent zastępował pilnością; pozostawił liczne dzieła i wychował niejednego ucznia — najgorliwszy z nich, car Fiedor sam, bo Symeon był zarazem i wychowawcą dzieci carskich, ucząc je łaciny, poetyki, retoryki.

Niejedno z dzieł widocznie dla uczniów ułożył, np. „Wieniec wiary katolickiej“, spleciony z kwiatów teologicznych i innych, duszom wiernych jako pannom Oblubieńca niebieskiego

na upiększenie i wonię duchownego błogozapachu; dalej katechizm w pytaniach i odpowiedziaeh; żywot Chrystusów. Wdawał się przytem w najsubtelniejszą scholastykę, pytał np. przy zmartwychwstaniu, w kim ziobro zmartwychwstanie: w Adamie czy w Ewie? do którego „czynu“ (porządku) anielskiego należał Gabrjel i t. d. Kazania wyszły we dwu zbiorach: Obiad i Wieczerza duszne, w znanym stylu jezuicko-kijowskim, z anegdotami i alegorjami, bez treści istotnej, np. historycznej, kiedy mowa o świętych ruskich; tem wymowniej nastawał na opieszałość duchownych, co trzody swej nie uczą i dopuszczają, że nieucy, niepowołani, roszczą sobie prawa do nauki, męczyciele — nie uczyciele zwiedzionych, rozrywają jedność cerkiewną.

Liczne wiersze zebrał w „Ogrodzie mnogokwietnym„ i w „Rytmologji“. „Ogród“ zawiera dydaktykę, moralizację, wycieczki satyryczne, pod hasłami w porządku alfabetycznym, np. hardość, dziewiczość, zemsta, oszczerstwo i t. d., „przykładami“ ze wszelkich źródeł łacińsko-polskich objaśniane, Genowefą brabancką, Rozamundą langobardzką i t. d., z kronik średniowiecznych, z Wielkiego zwierciadła i innych zbiorów; są hasła z przyrody, magnes, sól, słoń i t. d.; inne ze zjawisk publicznych, obywatelstwo, głos narodu, triumf, łaska pańska, przełożony i t. d. „Rytmologja“ zawiera wiersze panegiryczne, np. Orzeł rosyjski wystawiony w słońcu — dla cara Alekseja; w elegji na śmierć tegoż żegnają się z umierającym różni w dwunastu „płaczach“, całkiem jak u byle polskiego wierszoklety. Wierszami wyłożył i Psałterz i Kalendarz, wyliczając, jakich świętych cerkiew przez dni roczne czci. Ku przewierszowaniu psałterza nakłonił go wzór obcy, łaciński (Buchanana) i polski (Kochanowskiego) i wyraźnie zaznaczył, że swoim cerkiewnym chciał zastąpić polski, bo nietylko w Białej i Małej Rusi, ale i w Moskwie wielu polubiło „słodkie i harmonijne pienie polskiego wierszem wyłożonego psałterza“ i śpiewają psalmy polskie, „mało albo nic nie rozumiejąc i tylko dusznie weseląc się ze słodyczy śpiewu“. Daleko mu jednak do Kochanowskiego, raczej przekład Lubelczyka przypomina, wielosławny a prozaiczny, suchy, dokładny, monotonny. Niechęci prawosławnych nie uszedł, co mu różne dodatki (jako w wierszu!) za złe brali i łacinnikiem go obzywali.

Wypełniając całkowity program nauczyciela kijowskiego, napisał i dwa misterja szkolne, dramatami niesłusznie ochrzczone, o synu marnotrawnym i o Nabuchodonozorze i trzech młodzieńcach w piecu, wedle znanej recepty jezuickiej, z prologiem i epilogiem; zaczyna więc: „Nie tak słowo w pamięci się zjawi, Jako gdy co w działaniu się stawi. Przypowieść Chrysta w działaniu objawić Tu umyśliliśmy i czynem wystawić. O synu marnotrawnym cała mowa nasza, Jako rzecz żywą ujrzy miłość wasza“, a kończy: „Dziękujemy tobie za łaskę, Żeś raczył przedstawienia słuchać. Jasne oko Twoje oglądało To nasze przedstawienie komedyjne. Jeśliśmy Tobie w czem nie dogodzili, Jako winnej, sztuki nie objawili, Boć mdłość rozumu stale grzeszy, Dlategoż kornie do nóg przypadamy, Żeby nam wybaczyć, tego żądamy“.

Naiwność obu tych „komedyj“ rozbraja wszelką krytykę; szczególniej w „Nabuchodonozorze“, jakby autor obawiał się, aby wprowadzeniem czegoś postronnego nie uraził uczucia moskiewskiego i cały jego wymysł polega na wkładaniu najbanalniejszych tyrad w usta carskie, dostojników i trzech młodzieńców; po cudzie car natychmiast uwierzył w ich Boga i prawi (zatrzymuję rymy ruskie): „Błogosławieni słudzy Boga *prawo,* Któremu pokłon bije moja *gława* Przed licem waszem, tego od dziś *znaju,* Jego, prawego Boga wszem *wieszczaju.* Jeśli się kto zważy Boga *chuliti* (ganić), *Ubit* niech będzie, a dom *raschytiti* Rozkazujem, bo nie jest tako *silen* Bóg, jako Bóg wasz, który bardzo *dziwien.* Wy zaś, czestni słudzy, żywo *Boga* Przyjmijcie panowania *mnoga*; Ponad wszech książąt bądźcie *poczteni,* Przyjaciółmi naszymi odtąd namienieni“. Ponad te częstochowskie wiersze i styl Hansa Sachsa czy Rejowy (bez jego barwnych zwrotów i obrazów) nie wzniósł się nigdy ani Połockij ani całe wierszopistwo kijowskie, bo żaden z tłumu tych wierszorobów do żadnego z poetów polskich XVII w. nie dorósł, nawet taki Gawiński i in. ich wszystkich o całą głowę przewyższa i całe to wierszopistwo, jako parodja poezji, ponad kantyczki nasze nie sięga i od złej prozy odróżnia się tylko gorszym rymem.

W przedmowie do Psałterza rymowanego opowiada Połockij, jak żyjąc w *carstwujuszczem i bogospasajemom* grodzie, napisał dla pożytku cerkwi Wieniec wiary, Obiad i Wieczerzę

duszewne i rytmami, wedle alfabetu słowiańskiego (układając tytuły cnót, występków i t. d.) Ogród (*Wert*); gdy przyszedł do litery *ps*, wpadł na myśl psalmy pokutne przełożyć, a wkońcu i na trud całego psałterza się puścił, bo i Hebrajczyków to poezja pierwotna i widziałem greckie, łacińskie i polskie przekłady wierszowane, a więc niech i u nas się znajdą — a po trzecie, ponieważ w Małej, Białej, Czarnej i Czerwonej Rosji, a i w Wielkiej, mimo nierozumienia wielu słów, polskie psalmy gorliwie czytają; więc przełożyłem psalmy na rozliczne wiersze, aby chwalili Boga, ze słodyczą śpiewu zrozumienie jego łącząc. Tak samo przesadzał z obczyzny w Ogród *(Wert* — albo *Wertograd*) cerkiewny korzenie i nasiona obce; więc np. tak:

Błagorodje (szlachectwo).

Źle ten mąż *błagorodja* nadużywa
Który, mniejszych ukrzywdzając, tem się zakrywa.

Wiedza.

Wiedzy obraz starożytni działali,
Sowę, w nocy widzącą, malowali,
Bo jako ona w ciemności widzieć umie,
Tak i w trudnościach wiedzący rzecz rozumie.

Są i bajki-oklepanki w jego wierszach, a najciekawsze jeszcze te, co — choć strasznie rozwlekłe — spółczesnych dotykają rzeczy, np. obszerny wiersz, sławiący pyszną budowę pałacu carskiego w Kołomnie, z malaturami, ze zwierzami sztucznemi, lwami ryczącemi i ruszającemi się, kwiatami rzeźbionemi i t. d.

Nie zapowiadał się inaczej inny kijowianin, do dziś na Rusi słynący z żywota i wiedzy, Dymitr Sawicz (Tuptało) Rostowskij, uczeń Galatowskiego. Wydał, w ślady mistrza wstępując, książkę *Runo oroszone* (1683, kilka wydań rychło po sobie nastąpiło, dowód, jak je czytano gorliwie). Są to cuda maryjne, jej obrazu w czernihowskim monasterze iljińskim; we wstępnym czterowierszu ukrył autor stan i imię; w 24 rozdziałach opisał 24 cudów pod tytułami: Rosa miłości, rosa leczenia, rosa odstraszenia wrogów i t. d.; w każdym rozdziale po opisie samego cudu, następuje rozprawa-kazanie z powodu jego; dalej moralizacja; nakoniec *priłog*, t. j. przykład podobnego cudu, — wyjęte z najrozmaitszych marjologów, greckich,

ale przeważnie łacińskich: z Złotej legendy i t. d.; dwuwiersze wyprzedzają wszelkie oddziały. Wszystko więc jak u Galatowskiego, tylko język już nie jawnemi polonizmami przesadzany, bardziej o samoistność dbały. Ale nie ulgnął św. Dymitr w tem ascetycznem bagnie kijowskiem i jego wierszoróbstwie szkolarskiem; wyróżniał go korzystnie i prawdziwy duch chrześcijański, obcy carodworskości i intolerancji Połockiego i innych. Należało wypełniać braki pisemnictwa cerkiewnego nietylko kazaniami, *wirszami*, legendami maryjnemi i polemiką z unją i katolikami; przykład polskiego kościoła nasuwał i inne potrzeby.

Rzucił więc monaster baturyński, którego był ihumenem, aby w kijowo-pieczarskiej ławrze zupełnie oddać się pracy nad Żywotami świętych, aby stworzyć obszerne a popularne dzieło w rodzaju Skargi, aby uprzystępnić każdemu *Czetje minieje*. Oddawna kuszono się w Kijowie o coś podobnego, Kossow *Paterik* po polsku ogłosił, Baranowicz „piał“ żywoty świętych niezdarnym wierszem polskim w swoim Apollinie chrześcijańskim; pierwszy historyk ruski, Gizel, wyprosił w tym samym celu u patrjarchy moskiewskiego przesyłkę ruskich *Czetji miniej*, ale zwrócił rękopis, pisany moskiewskim „skoropismem“, nie umiejąc go czytać; nakoniec archimandryta pieczarski, Jasiński, polecił tę pracę Dymitrowi, co zarazem i obowiązków kaznodziejskich się podjął. Z pierwszą częścią Żywotów za pierwsze ćwierćrocze wyjechał w orszaku Mazepy do Moskwy i zdobył łaskawy posłuch u patrjarchy; po latach wychodziły dalsze części; tymczasem obrano go metropolitą sybirskim, ale dla niesposobnego zdrowia nie objął stanowiska i został r. 1703 metropolitą rostowskim. Zajęcia nowe całkiem go pochłonęły, należało uczyć duchowieństwo, ugrzęzłe w zaniedbaniu moralnem i materjalnem; należało założyć szkołę dla nauki greckiej, łacińskiej i ruskiej i wystarać się o fundusze dla nauczycieli i uczniów — dla nauki ruskiej o połowę mniejsze; w szkole uczyli Małorusini trybem kijowskim, t. j. jezuickim: między uczniami najcelniejszy zostawał imperatorem i osobno siadywał i t. d., jakbyśmy Kitowicza naszego i jego pamiętnik o życiu polskiem czytali; uczniowie prawili oracje, wystawiali dialogi — na zgorszenie wszelakich starowierów, obruszonych tem bardziej, gdy Dymitr na stroje teatralne starych *riz* (szat) ar-

chijerejskich używał. Tu ukończył główną pracę: r. 1705 wyszła czwarta i ostatnia część jego *Czetji miniej*, zajmująca na Rusi to samo miejsce, co u nas Żywoty Skargi, ulubiona księga nabożnego czytania, oparta na Makarowych *Czetji miniejach* co do świętych ruskich, na pracach Bolandystów i innych łacinników co do obcych, kompilacja niekrytyczna, bogata w treść wszelaką, ożywiona ciepłem uczuciem. Nie dokończył *Latopisca*, t. j. historji, coby nieuctwu duchownych zapobiegała, biblijnej i kościelnej, aż do narodzenia Chrystusowego, bo pracę przerwała konieczność rozprawienia się z *raskołem*, z którym się stykał w własnej eparchji, szczególniej w Jarosławiu. Nie wystarczały dawne przeciw *raskołowi* dzieła, trzebione usilnie przez raskolników, *Żezł* Połockiego i *Uwiet* (Namowa) duchowny patrjarchy Joakima przeciw czołobitni *raskolników* sołowieckich, ani ustna polemika, z wiatrem rozbrzmiewająca. Po ukończeniu tej pracy myślał o komentarzach do pisma św., najbardziej do psałterza, bo dawniejsze rękopiśmienne nie zadowalały go, niejasne jak w lesie i puszczy; ale słabe siły nagle się urwały, skonał na kolanach w modlitwie, a dał się jak żebrak pogrzebać, po sobie tylko księgi zostawiając, gdyż wszystko, co miał, rozdawał; wzór pasterza prawego. Więc gorliwy nauczyciel i w *Latopiscu* i w *Czetji miniejach* chętnie dogmatyczne i moralne rozbierał zagadnienia; podobnie występował w kazaniach, porzucając powoli nadętość scholastyczną kijowską, chociaż początków kijowskich, łacińskich do końca życia się nie wyparł, posługując się stale literaturą łacińską. Dla nich uprawiał i we własnej szkole rostowskiej misterja; inne pytanie, czy sam je pisał; najwięcej z tego, co pod jego imieniem krążyło, należy odrzucić, jako prace jemu tylko poświęcone, np. misterjum o patronie jego, św. Dymitrze soluńskim, — albo przez niego wywołane, np. misterjum wielkanocne; o grzeszniku pokutującym; o wniebowzięciu; o Esterze i Ahaswerze; uporniej obstawano przy autorstwie jego w misterjum Narodzenia Pańskiego, ale i tutaj same słowa prologu, upraszające jego archijerejskiego błogosławieństwa, temu przeczą. I owo *rożdestwienskie* misterjum, całkiem wedle recepty jezuickiej sporządzone, rozpoczyna się obszernym antyprologiem z samemi figurami alegorycznemi, przyrody ludzkiej, przed którą nadzieja złoty wiek pokoju i miłości wysławia, co żelazny i jego towa-

rzysze, złość, zawiść, płacz i t. d. burzą, tak, że przyroda ludzka, całkiem przygnębiona, śmierci pragnie; ta nadchodzi, lecz z tronu spędza ją życie. I w dalszym ciągu dialogu, na temat ewangeliczny, przewijają się postacie alegoryczne i stałe mitologji klasycznej (Wulkana, cyklopów i t. d.) nawoływania; jedynie scena pasterska nieco do mowy ludowej i pojęć prostych zbliżona.

I Ruś kijowską więc, jak moskiewską— urok biblijny oczarował; i tu i tam duchowni *książnicy* wyłącznie pisemnictwo uprawiali, chociaż im czasem świeccy, np. hetman Mazepa, patronowali. Ale Ruś kijowska przewyższyła moskiewską szerokiem uwzględnieniem rzeczy i wiedzy świeckiej, mianowicie historycznej, przejętemi od Polski; nie dziw więc, że i pierwszy wykład swych dziejów Moskwa Kijowowi zawdzięczyła[1]).

XV.

Pisemnictwo świeckie oryginalne zastąpiono historycznem wyłącznie. Spisują kroniki, np. nikonowską, przezwaną tak, bo ją patrjarcha Nikon „podpisał", t. j. uznał — albo woskreseńską; one przechowały niejedno, coby bez nich zaginęło; szczególniej ciekawe — właśnie w nikonowskiej — wstawki o przewagach bohaterskich, np. o Demjanie Kudeniewicu i t. p. Uzupełniają kroniki ruskie chronografem, t. j. wstawianiem dat obcych. Takie późne chronografy obejmują zazwyczaj trzy działy: pierwszy kronikę uniwersalną wraz z południowo-słowiańską; drugi kronikę słowiańską, t. j. ruską, aż do Groźnego; trzeci — szczegółowe, nieraz bardzo dokładne opowiadanie np. o smucie; wpływy polskie Bielskiego i innych coraz widoczniejsze. Jeżeli porównamy Chronograf (*Granograf!*) z r. 1512 z Chronografem z r. 1617, to okaże się, że pierwszy daje właściwie tylko hi-

---

[1]) Nawiasem tu wspomnę o innym wymyśle „historycznym" małoruskim, o *Istorii Rossow*, osławionym swem kłamstwem, ziejącym nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie, przypisanym umyślnie episkopowi białoruskiemu, uczonemu Koniskiemu przez Połetyków, z których kuźni wyszedł. Późny ten pamflet (z początku XIX w.) wpłynął niekorzystnie na wiersze i prozę Rylejewa, Puszkina i Gogola; czem gorzej łgał i szkalował, tem większe budził zaufanie!

storję biblijną i chrześcijaństwa prawosławnego i kończy upadkiem Carogrodu 1453 r., drugi dopiero istotną historję uniwersalną, zasiloną źródłami zachodniemi, polskiemi; suche dawne opowiadania o Troi i o Aleksandrze Macedońskim zastąpił Chronograf 1617 r. barwnym romansem trojańskim Guido de Columna i nową Aleksandreidą. Na podstawie *Stepennej knigi* ułożył djak (pisarz) Gribojedow dziełko p. t. *Istorija sirjecz* (t. j.) powieść *ili skazanije wkratcie o błahoczestiwo* władających i świętobliwie *pożyłych bogowieńczonych carach* i t. d. (tytuł ciągnie się przez pół stronicy), od Włodzimierza św. do Aleksego, w treść ubogie, w *dobrosłowije* panegiryczno-ascetyczne bogate, o dawne fikcje o trzecim Rzymie oparte, w licznych odpisach szerzone, pierwotnie dla rodziny i dzieci carskich przeznaczone. Do druku zwykłym trybem się nie dostało i zastąpiła je w nim jako jedyny podręcznik historyczny *Synopsis* Inocentego Gizela, w ciągu wieku (1674 - 1761) około 25 wydań licząca; i uczyła się Rosja swych dziejów z książki, w której właśnie o Rosji, t. j. o Rusi północnej, nic nie znachodziła, bo kijowianin Gizel kompilacji nikonowej i innych źródeł północnych wcale nie znał. Czerpał ze źródeł polskich, ze Stryjkowskiego i innych; za niemi plótł o pierwotnych narodach i dziejach słowiańskich, a potem do ruskich, t. j. do kijowskich przechodził; moskiewskie chyba przy bitwie kulikowskiej uwzględnił. Nie zdobyła się więc Moskwa na własne dzieje dla braku sił uzdolnionych, podczas gdy w Kijowie obok Gizela i inni zakonnicy nad dziejami ruskiemi pracowali — ich prace pozostały w rękopisach; tu należy i t. zw. gustyńska kronika, niesłusznej zażywająca chwały, bo wielomownie nowe polskie i dawne ruskie dzieła tylko kompiluje. Od tego ubóstwa Rusi moskiewskiej — w przeciwieństwie do kijowskiej — w dziejopisarstwie odbija jedynie owa gorączkowa niemal o smucie historjografja, o której zob. wyżej. Zresztą *Minieje* różne (np. z żywotem carewica Dymitra), legendy wszelakie i owe *granografy* wraz z „księgą stopni“ i innemi kompilacjami zaspokajały ciekawość w narodzie, utrzymywanym w nieznajomości swych dziejów, a w pogardzaniu obcemi.

Ponad przeciętną miarę tych pseudohistorycznych i hagjograficznych omijań prawdy wzniosły się w drugiej połowie

wieku dwa dzieła, również poza Moskwą czy poza jej wpływem powstałe.

O autorze pierwszego wiedziano najdłuższy czas tylko tyle, co urzędowo zapisano: w r. 1664 Griszka *sworował* (uciekł jak złodziej), zdradził, odjechał do Polski. Grzegorz Kotoszychin, *podjaczy* poselskiej izby (*prikaza*, t. j. ministerstwa spraw zagranicznych), ukarany już raz batogami za opuszczenie w tytule słowa *gosudar*, bojąc się, że przełożony jego, ks. Dołgorukij, za niewypełnienie całkiem niesłusznego żądania prześladować go będzie w Moskwie, gdzie już ojca pokrzywdzono bardzo, uciekł do Polski, przybrawszy nazwisko Sielickiego; przyjęty do służby królewskiej, uszedł wkrótce i z Polski, może z obawy, aby go nie wydano, — na Śląsk i Lubekę do Narwy, a stamtąd do Sztokholmu, na służbę w archiwum szwedzkiem dla spraw ruskich; Szwecję znał i pokochał już dawniej. W bójce nietrzeźwej poranił śmiertelnie swego gospodarza, za co go 1667 r. stracono, chociaż przyjął przed kaźnią luterstwo; Prusak Herbinjusz, znany bibljografom polskim, odwiedzał go przed zgonem i zaznaczył, że „umarł jak najpobożniej Rusin o niezrównanym duchu". Kotoszychin-Sielicki, — opowiada biograf jego i tłumacz na szwedzkie dzieła jego, — porównywując stosunki moskiewskie z krajami obcemi, zabrał się do ich skreślenia, a kanclerz szwedzki, hr. Delagardie, przyczynił się do ukończenia tej pracy wsparciem autora. Autograf ruski i tłumaczenie szwedzkie wydobyto z pyłu archiwalnego dopiero w XIX w., chociaż odpisy przekładu przechowały rozmaite bibljoteki prywatne szwedzkie, a nawet w druku imię autorskie powoływano.

Pismo Kotoszychinowe liczy 13 rozdziałów; w pierwszym opowiada o carze, rodzinie i trybie życia, chrzcinach, ślubach, pogrzebach, wyjazdach, pokojach; w drugim o urzędach i urzędnikach dworskich; w trzech następnych o dyplomatycznych stosunkach i służbie; w trzech innych o urzędach pałacowych, centralnych (moskiewskich) i prowincjonalnych; w dalszych trzech o stanach: wojskowym, kupieckim i sielskim; w dwunastym o handlu, a w trzynastym o życiu-bycie moskiewskim; cały wykład prawdziwy, oparty na autopsji, staranny, gruntowny i poważny. Jak u nas na spółczesnego niemal Opaleńskiego oburzano się w w. XIX (nie w XVII, co rzecz znał le-

piej) za satyry, pomawiając autora najniesłuszniej o złośliwe oczernianie społeczeństwa, na podobne zarzuty naraził się i prawdomowny Kotoszychin, przyczem posługiwano się chętnie zarzutami moralnej treści, odstępstwa od wiary i jawnej zdrady-przekupstwa, jeszcze przed r. 1664 mu dowiedzionych.

Najniesłuszniej; Opaleński satyry pisał, więc mimowoli ciemne barwy zgęszczał, — Kotoszychin o satyrze ani myślał, szczerą prawdę wystawiał — nierównie skuteczniej, niż jaki obcy, co ruskich stosunków nie znał albo nie doceniał. Stąd nadzwyczajna cenność dzieła jego (może nawet ostatecznie niewykończonego), co poznajamia nas ze szczegółami, skądinąd nieznanemi. Co on np. opowiada o wypuszczaniu zbrodniarzy z turm przy śmierci carskiej, o pogrzebie nocnym, przyczem rabują i zabijają; jak płótnami zawieszają ulice, po których dzieci carskie do cerkwi chodzą; o carównach, żyjących jak zakonnice, bo wydawać ich za ruskich jako za chłopów carskich nie wypada, a za obcokrajowców dla różnicy wiary i dla ich nieznania języków i „polityki“ (grzeczności) nie można; o bojarach, co brody wystawiawszy, nie odpowiadają w *dumie* na wezwanie carskie, bo car mianuje wielu bojarami nie dla rozumu, lecz dla rodu i wielu z nich nie umie *gramoty* i nie *studerowani*; jak posłowie moskiewscy fałszują swoje relacje, wstawiają w nie, czego nie mówili, a wypuszczają albo zmieniają inne i tłumaczy o to oskarżają, bo w kraju niczego się nie uczyli oprócz zarozumiałości, bezczelności, nienawiści i nieprawdy; jak i dlaczego nikogo zagranicę nie wypuszczają, a jeżeli kto sam ujdzie, pozostałych krewnych torturą badają, czy nie wiedzieli o tym jego zamiarze; jeśliby zaś kto sam wysłał krewnego zagranicę, jakby go na tortury brano, czy nie zamierzał obcych na Moskwę prowadzić i państwem zawładnąć — te i inne szczegóły, toć to wszystko obrazki z natury. Najbardziej gniewano się na autora (co pierwszy używa np. zwrotów: *błahorozumny* czytelniku, czytając to pisanie, nie dziwuj się i t. p.) za ostatni rozdział, gdzie między innemi opowiada o zaręczynach i ślubach moskiewskich: „Prawdziwa to prawda, że na całym świecie niemasz takiego na panny (*dziewki*) oszustwa, jak w państwie moskiewskiem, boć niema w niem tego zwyczaju, co gdzie indziej, aby kto sam widział i umawiał się wcześniej z przyszłą żoną. Więc nie dziw, że

wywodzą pana młodego w pole, żenią go z ułomną i szpetną, co nietrudno, skoro on ją dopiero w cerkwi i to pod zasłoną po raz pierwszy w życiu obaczyć może". To wszystko, jak i skargi na nieporządki, na nieuctwo a butę moskiewską, to ani wymysły, ani przesada, lecz spostrzeżenia, wynikające z porównania życia zagranicznego, jakie Kotoszychin w Polsce (Litwie, — język umiał i niejednego polonizmu już używał) i Szwecji, którą bardzo ulubił, poznał.

Kotoszychin zdejmuje widoki z życia carskiego i bojarskiego przeważnie, nie wnika w istotę rządów, a pismo jego ustrzęgło na wieki w archiwach szwedzkich; w moskiewskich powiodło się tak samo nierównie głębszej i ważniejszej pracy pierwszego sławofila, Jurja Križanicza. Postać to nadzwyczaj ciekawa, chociaż nieraz całkiem się w cieniu gubi, nieuchwytna, katolik-fanatyk, wróg schizmy greckiej i reformacji niemieckiej, łudzący się nadzieją, że powiedzie mu się stanąć silną nogą w Kremlu carskim *(kralewskim,* jak go zowie), a stamtąd na całą Ruś wpływać. Namiętności, z jaką ksiądz katolicki myśli misji swej, nawrócenia Rusi do Rzymu, — acz ją w samej Moskwie tak starannie ukrywał, że pod „wiarą naszą" właśnie schizmę rozumiał, — poświęcił spokój życia i podejmował w największej nędzy bez sarkania najcięższe trudy, — musimy się dziwić, chociaż nie uniknął on skutków owej dwuznaczności, — za życia i po śmierci. Katolicy odnosili się doń nieufnie, tem bardziej Moskwa, zgóry wobec każdego cudzoziemca podejrzliwa. W XIX i XX w. padł Križanicz ofiarą innej dwuznaczności; na podstawie pism jego, różnych zwrotów, obwołano go fanatycznym sławofilem, pierwszym z przekonania panslawistą, zapominając całkiem o księdzu-misjonarzu, o tem, że owe zwroty może raczej na maskę zakrawają wobec nieufnej Moskwy, której zaufanie zdobyć należało: więc i tu bez dwuznaczności się nie obeszło.

Ale Križanicz nie para Kotoszychinowi, pisarkowi bez głębszej myśli i większego wykształcenia; Križanicz — to znakomity teolog, jurysta, historyk, filolog; zna języki: niemiecki, grecki, włoski, nie mówiąc o łacinie i o wszystkich słowiańskich, a w jego mieszaninie słowiańskiej nie brak i stałych polonizmów: z g o ł a, a b o w i e m i t. p.; przypatrzył się wszystkiemu, a przemyślał wiele. Jak trafnie oceniał stosunki polskie! Mówiąc o nich, za-

kończył zdaniem, że gdyby kto cały świat okrążył albo umyślnie się nato nasadził, gorszego rządu niż polski nie odkryłby nigdy — dzieje potwierdziły słuszność zdania. Strofował wałęsanie się młodzieży polskiej zagranicą, skąd prócz szkód fizycznych, moralnych i materjalnych nic innego nie przywozi — i to prawda; równie dowodził, jak w Polsce wszystkie stany niezadowolone: chłop uciskany przez pana i żyda, wojsko niepłatne, zmuszone żyć z szarpaniny i rozboju, duchowieństwo z powodu heretyków, kupiec dla obcych, Niemców, Szkotów, Ormian, Cyganów, co jego handel niszczą, szlachta z pozorną swą wolnością dla włokity sejmowej cierpiąca nędzę po karczmach żydowskich a drożyznę w Warszawie, król dla nieposłuszeństwa ogólnego. A przyczyną tego: swawola, cudzobiesie (naśladownictwo obczyzny), obcy panujący jako wynik konieczny wolnej elekcji zamiast dziedzicznego tronu. U nas o Križaniczu głucho, chociaż on po powrocie z Moskwy cztery lata u dominikanów wileńskich przesiedział, co chyba nań równie nieufnie patrzyli, jak przedtem Moskwa. Od nich wybrał się do Rzymu, dla zdania sprawy, w Warszawie kazano mu się ponownie zatrzymać, on nie posłuchał i do Wiednia wyjechał 1682 r. i umarł w Wiedniu, właśnie, gdy Sobieski dla uwolnienia miasta nadążał,— lecz pewnych wiadomości o tych ostatnich latach skołatanego i nędzą trapionego żywota dotąd nie odnaleziono; tak składa się wszystko na niejasność, niepewność o losach i myśli tego wyjątkowego apostoła katolicyzmu i panslawizmu, fanatycznie idei swej oddanego.

Nie wyzbył się bibljokratyzmu, w pismach narabiał miejscami aż nadto pismem św., a polityka jego na wzór biblijnej się rządzi. Ponieważ Bóg monarcha, więc monarchja najlepsza forma rządu, a o powinnościach króla-cara całkiem wedle biblji uczy, chociaż i tu zapytać można, czy nie wzgląd na otoczenie moskiewskie, dla którego jedynie pisywał, nim przytem kierował? Bystrości sądu, rozległości wzroku dowodzą liczne partje dzieł jego, w niejednem celował 'może spółczesnych, nigdzie poza nimi nie zostawał. I o takim mężu, nawet o imieniu i losach, nietylko o dziełach (rękopisach) — zapomniano. On obcy Rusi, jak Maksym Grek— i tak samo nad nią wynikał i tak samo to odpokutował, chociaż już po piętnastoletniem zesłaniu sybirskiem odpuszczono go po śmierci carskiej r. 1676 znowu do

Moskwy, a niebawem i zagranicę. On szlachetka chorwacki, a ksiądz i uczeń rzymskiej kongregacji *De propaganda fide*, co w orszaku posła polskiego zaglądnął raz do Moskwy, a w kilkanaście lat później pojechał po raz drugi, na Lwów i Małą Ruś („Czerkasy", gdzie dłużej zabawił) do Moskwy z końcem 1659 r., ale już na początku r. 1661 zesłano go do Tobolska, niewiadomo o co; sam ostrożnie wymienił po latach swoje *głupoje słowo niekojemu gospodinu o niekojem diele*, t. z. albo nieostrożne osądzenie nieporządków moskiewskich, albo raczej posądzenie o propagandę katolicką, — bo Križanicz słowem i pismem występował np. przeciw powtórnemu chrzczeniu katolików, bez czego w Moskwie katolika do cerkwi nie wpuszczano. Piętnaście lat przebył w smutku, że był „całemu światu bez dzieła, korzyści, potrzeby, bo nikt go nigdy nie zagadnął ni o radę ni o usługę ni o pracę", więc pisywał przez te lata o najrozmaitszych rzeczach po łacinie i osobnym, nieco mieszanym językiem chorwackim rodowitym z rusko-cerkiewną przymieszką, co wedle jego zamiarów miał zostać językiem ogólnosłowiańskim na przyszłość. Križanicz więc do pisemnictwa ruskiego o wiele mniej należy, niż Maksym Grek, — głosu tegoż słuchano na całej Rusi, pisma odpisywano, wpływ odczuwano, gdy o Križaniczu, po krótkim moskiewskim pobycie, gdzie zetknął się z ludźmi poniekąd wykształconymi,— nikt nic nie wiedział.

Wyjechał do Moskwy przeciw zakazowi własnej kongregacji, udając jednak, jakoby słyszał, że tam szkoły otwierać myślą, aby uczył młodzież, tłumaczył księgi, przedewszystkiem „polityczne albo o *ziemionaczalniczeskich* sprawach bardzo pożyteczne i ucieszne, jako Marniks, Boter, Choker [1]) i in.", pisał dzieje słowiańskie i wykazał oszustwa i gwałty obcych (Niemców i Greków), popełniane na Słowianach. Wobec jego gorącego *słowianolubja* niknęły pozornie różnice wyznaniowe; ksiądz, katolik, Słowian od mieszania się do tej obcej dla nich sprawy wyznaniowej, do sporów o papiestwo i t. d. niby odwodził i połączenia ich literackiego i politycznego pragnął.

Nie łudził się Križanicz co do położenia: „*Naszego naroda ludi sut kosnago* (tępego) *razuma i neudobno* (niełatwo) *sami*

[1]) Nie Hooker, jak Wiesiełowskij sądzi, lecz Choker, przetłumaczony u nas przez jezuitę Rudominę r. 1637.

czto wydumajut, aszcze (jeśli) *im się nie pokaże... nasze ludstwo jest leno i nemyslno i sami sebie ne chotiat dobra uczíniti, aszcze ne budut niekako* (jakoś) *siłoju prinużeni*"; szczególniej zaś co do Rusi, gdyby z jej bliskości ku Polsce i Litwie wcześnie korzystano, byłby naród ruski wykształcony, „*a ne tako grub i neumitelen* (nieumiejętny) *ni ot jewropskich narodow za swoju grubost tako zgordien ni osmiejan ni nenawiden*". Bo też panslawista był panrusem — i to najciekawsze. Jeżeli panslawista XIX czy XX w. na panrusyzm nawraca, nic w tem dziwnego, bo w XIX w. jedyna Rosja była wielkiem państwem słowiańskiem, ale w XVII była niem jeszcze i Polska, mimo to Križanicz całą przyszłość, znaczenie, potęgę słowiaństwa jedynie w Rusi upatrywał i też z Rusi wyłącznie całą przeszłość słowiańską wyprowadzał; nawet nazwę Słowian odrzucał, jako późniejszą i pochodną, a pierwotną, Ruś, wszystkim polecał. Dlaczego zaś w Rusi jedynej, nie w Polsce, zbawienie słowiaństwa upatrywał, wypowiedział przed carem Aleksejem: „W twoich ręku cudowna laska Mojżeszowa, którą ty dziwne cuda tworzyć możesz, bo w twoich ręku *samodierżawije* i skończona pokorność i posłuszeństwo poddanych. Już od kilku wieków nie było w świecie takiego cara czy panującego, co miałby siłę tworzenia takich cudownych dzieł, jakie ty łatwo zdziałać możesz i za nie osiągnąć u całego narodu słowiańskiego błogosławieństwo nieskończone, u innych narodów sławę nieśmiertelną, u Boga po ziemskiem carstwo niebieskie".

Najciekawsze z dzieł Križaniczowych polityczne dumy czyli *Razgowory ob władatelstwu* (panowaniu) i *Gramaticzno iskazanije ob ruskom jeziku popa Jurka Križanicza... pisano w Sibiri* i t. d.; jest nawet dziełko przeciw raskołowi, — którego znaczenia wcale nie uznawał, uważając spory wyznaniowe za obojętne, — przeciwko czołobitni sołowieckiej napisane. *Razgowory* owe prawią najpierw o pomyślności i bogactwie ludu i państwa; o potędze, wkońcu o mądrości państwowej. Gdy Kotoszychin tylko stan spółczesny wykładał, t. j. oskarżał, Križanicz całkowite plany najobszerniejszej reformy przedstawiał, niby Piotr Wielki, a więc stworzenie własnego przemysłu i handlu; wymagał, żeby nie otwierał sklepu, kto pisma i rachunku nie zna; żeby chłop, mający kilku synów, jednego niezmiennie na wyuczenie rzemiosła odprawiał, a wyuczony aby na wol-

ność wychodził; miastom, pielęgnującym jakieś osobliwsze rzemiosło, należą się ulgi podatkowe; wymagał szkół dla dziewcząt dla nauki gospodarstwa i robót ręcznych; wymagał badania ziemi ruskiej, jakie w niej uprawiać rośliny i tłumaczenia ksiąg o rzemiosłach i o ziemiaństwie z obcych języków — z włoskiego. Potęga państwowa od siły zbrojnej zależy, jak tę pielęgnować? Powstawał silnie przeciw zwyczajowi ruskiemu oddawać komendy obcym: z całej duszy bowiem nienawidził obcych i nie dowierzał im; to przywiedzie kiedyś do zdrady. Sarkał nawet na słowa komendy obcej, na strój żołnierski obcy; wyświeciłby wszelkie obce nazwy osobowe, jak dzisiejsi Kroaci to czynią i wymagał kalendarza słowiańskiego, co dopiero nasi emigranci po r. 1830 wymyślili. Najobszerniejszą część poświęcił mądrości państwowej, ku której nam Słowianom drogi bynajmniej nie zakryto; należy tylko silnie chcieć i o to się starać. Obawy, że od mądrości-wiedzy kacerstwa powstaną, są płonne: właśnie od głupich mużyków raskoł poszedł, a Mahomet same głupstwa pisał i mimo to najliczniejszą w świecie herezję rozpłodził. Treścią mądrości politycznej jest: „Poznaj sam siebie i nie wierz *innorodnym*“. Słowian zabija „ksenomanja“, *cudzobiesie*, małpowanie obcych i ślepe im poddawanie się; żąda więc Križanicz „ksenolazji“, wypędzenia obcych, niedawania im praw obywatelskich, komendy w wojsku i t. d. Ale Križanicz nie jest wstecznikiem, żąda nowego prawodawstwa dla Rosji, coby uwzględniało wszystko dobre z praw obcych (car Aleksej dla swego *Ułożenija* tylko bizantyńskie uwzględnił) i nie znachodzi dosyć słów na potępienie nieuctwa i przywar ruskich. Takie przywary między innemi, to zbytnia gościnność, trwonienie grosza, a co za tem idzie — ucisk poddanych, *ludoderstwo;* każdy stan winien mieć swe *słobody*, przywileje, coby go od ucisku chroniły. Do nauk *trudownych*: medycyny, astronomji, matematyki, każdy ma przystęp; do „wolnych“: filozofji, języków, tylko młodzież szlachetna, bo nie należy pereł miotać przed nierogaciznę. Nade wszystkiem zawładła nim chorobliwa niemal obawa przed niszczącemi wpływami obcemi; Niemcy i Grecy równie Słowian nienawidzą i równie im szkodzą: Grecy, cofając ich do przeszłości, nie dopuszczając postępu (oburzeni na Cyryla, że wynalazł pismo i tłumaczenie; bez niego musieliby Słowianie u Greków wiecznie terminować), Niemcy (i tu

wyłazi szydło katolickie), zwabiając ich do byle nowizny, szczególniej w wierze; różnice wyznaniowe pogłębiły przepaść między Polską — Litwą a Rusią. Wprowadza króla, — bo nazwy obcej, cara, nienawidził, — w patetycznej przemowie do zgromadzonego ludu zapowiadającego wolności, przywileje i — co najważniejsze — *prawosudije*, zniesienie zarazem wszelkich monopolów. Od Rosji jedynej, nie od Polski, oczekiwał wyswobodzenia Bałkanu, „zadunajskich" Słowian. Ale wszystkie gorące, mądre, chociaż nieraz całkiem jednostronne albo chimeryczne rady, przestrogi, namowy Križaniczowe przebrzmiały bez najmniejszego odgłosu, *„jakoże mni grisznomu łucziło se jest se diło dilat bez wsiakogo sowita* (rady), *ispytat bo i prowidat ni ob czemże nist było kako* (można), *żywuszczemu dla radi moich grichow po otłuczeniju ot człowieczskogo obszczenja* (spólności) *i sowita"*.

Oto i próbka języka jego. Nikt nie znał tak języków słowiańskich, jak on; odróżniał język rosyjski, prawdziwy od mieszaniny, jak ją nazywał, białoruskiej (z polszczyzną) i grecko-staroruskiej, t. j. cerkiewnej, ale i w nim uznawał ślady i wpływy tatarskie. Chciał utworzyć jeden język dla wszystkich Słowian, ruski z domieszką południowo-słowiańską, wprowadzał reformy ortograficzne i narzucał językowi formy i słowa; spółczesnych i na tem polu wyprzedzał znawstwem i pomysłami.

Najoryginalniejsza to postać słowiańska, choć dotąd z pomroki wiekowej nie wydobyta zupełnie; brak zupełnego czy krytycznego wydania dzieł jego, zajmujących zarówno historyka jak filologa. Co nadzwyczaj charakterystyczne dla każdego panslawizmu: zdobywa się nań tylko członek uciemiężonego rodu, w XVII wieku Chorwat, trapiony położeniem bez wyjścia swej rodziny między Turkiem a Szwabem, w XIX wieku Słowak, w tym samym pogrążony smutku bez ufności — oprócz w moc rosyjską. Zawsze się wszystko powtarza. I on ubóstwiał *samodierżawije*, którego żadne swobody czy przywileje ukrócać nie mają; ale co o niezgodzie słowiańskiej, o lenistwie, o mieszaniu się w cudze sprawy, o braku prawdziwej godności prawił, całkiem nowoczesnego człowieka i znawcę głębokiego ludzi objawia. Jak Maksym Grek, tak i Križanicz Chorwat wysoko nad całe otoczenie ruskie się wzniósł i to rozbiciem życia i zawodu odpokutował; ale od Greka różni się Chorwat

i słowianobiesiem i — acz nieznacznem — pozbyciem się samej bibljokracji, a żywem tętnem politycznem, obcem zupełnie asceticie greckiemu. Np. jego opisanie podróży ode Lwowa do Kijowa nie jest wcale opisem spustoszonej wojnami Ukrainy, lecz traktatem o tem, jak należy kozaków na wodzy trzymać, ustępować ich próżności, ich hetmana choćby carem nazywać, ale odjąć mu dożywotność (na trzy lata tylko urząd rozciągać), dobra państwowe w Ukrainie tylko Moskalom rozdawać, zwalczać szerzone przez Polaków przesądy o niewolnictwie moskiewskiem i t. d. Polityka moskiewska poszła istotnie śladami Križaniczowemi, tylko ustępstw mniej poczyniła.

Przedewszystkiem zaś wnikał w potrzeby codziennego życia, nie istniejące wcale dla Greka-ascety i nikt, przed Piotrem W., nie wystawił takiego planu całkowitej przebudowy Rusi, aż do najdrobniejszych szczegółów. Wyliczał, co Ruś wywozić może, jak ten wywóz ulepszyć, nie wysyłać surowców (np. skór), co Niemiec wyprawia i potem Rusi w trójnasób drożej przedaje; jak zaradzić brakowi kruszców — on pierwszy nadzwyczajną doniosłość Sybiru wskazał, co wiek XIX dopiero potwierdził. Potępiał *kabaki* carskie, co lud rozpajają i zwyczaje, co rozpajaniu pomagają, owe obchody świąt, imienin, urodzin, chrzcin, kiedy to gospodarz, nie siedząc za stołem, gości z czarą obchodzi i ich na czczo upaja. On potępiał przysięgę, że każdy urzędnik tylko o pomnożeniu *kazny* przemyślać winien. Rozróżniał stany, usuwał niezliczonych książąt, dwunastu *parów* dopuszczał, za nimi bojarów i szlachtę pospolitą, *bojarskije dieti;* — najdokładniej o ich tytułach rozprawiał, — domagał się usunięcia wszelkich obcych, wprowadzał tylko „pan“, potępiał *otczestwa*, szlachcic winien się zwać Iwan Morozow, nie I. Wasiljewicz, należy mu się „twoja miłość“, nie „wasza“, jak Lachy bezmyślnie mówią; wprowadzał banów, żupanów, „krala“ — nie „cara“, co Rzym przypomina, zniszczony przez Boga samego, czego więc wznawiać nie wolno. Lecz nie sposób wyliczać jego pomysły, nieraz dziwaczne, niewykonalne w praktyce, częściej uderzające swą trafnością. Umysł krytyczny już rozbudzony; potępiał bajki historjografji moskiewskiej o pochodzeniu Ruryka od Prusa, o nowogrodzkim Gostomyśle, o trzecim Rzymie, obalał wywód Słowian od Scytów, na podstawie najpewniejszego argumentu lingwistycznego, bo imiona

słowiańskie brzmią mu zupełnie inaczej niż scytyjskie, więc nie mogą być Słowianie Scytami. Miał europejskie poczucie godności osobistej, więc potępiał ową czołobitnię każdą, dalej zdrobniałe formy imion służalcze, Iwaszko i t. p. Jako prowidencjalista z zawodu, wszędzie palec boży upatrywał, ciągle Roboamem i jego doradcami narabiał, ale już wiedział, że narody postępują, okrzesają się z pierwotnej „grubości“ same; jeszcze więcej waży wpływ obcy, sąsiedztwo ludów wykształconych. Nie mógł dosyć potępić tyranji, więc Groźnego jak i Godunowa jako przyczyny nieszczęść ruskich („naszego narodu“!) wystawiał. Przedziwna to mieszanina głębokich pomysłów (narody wojownicze nigdy nie bywają bogate i t. p.) i płytkich, prawd i bajek (w wywodach słownych, np. że Polacy z „przemysłu“ zrobili „rzemiosło“, a Ruś od nich to zepsucie przejęła; twierdzi, że „syn bojarski“, „*gołowa* wojskowy“ od Tatar przejęto — czy nie słusznie?), w całej Słowiańszczyźnie XVII w. najoryginalniejsza to i najciekawsza postać, co się dotąd wszechstronnej oceny nie doczekała. Z Olearіusem i niemieckiemi o Rusi baśniami często polemizował; znał, co o Polsce pisano, przytaczał szczegóły za Starowolskim, których wydawcy ruscy (Bersonow) nie zrozumieli; wykład urozmaicał dialogami (między Bogdanem a Cherwojem), przemowami, obrazkami z natury; bywa namiętny, jednostronny, uprzedzony, pisze krótko, urywkowo, argumentuje naiwnie, lecz niezwykły to człowiek i niezwykłe dzieje. Misji awanturniczej, samozwańczej (kongregacja nie wspierała jej niczem, chociaż w Rzymie, obarczając Križanicza tłumaczeniami z greckiego, nie dała mu z głodu zginąć) i myśli awanturniczej, zdobyć w Kremlu pozycję, aby z niej na losy ruskie („nasze“) wpływać, bo Križanicz był jak Piotr W. przekonany, że za *ukazem* „kralewskim“ wszystko się odrazu załatwi, — tej misji i myśli poświęcił wszystko i zakład przegrał, budząc wszędzie tylko nieufność i niechęć; najpóźniejsza dopiero potomność oddaje mu sprawiedliwe uznanie. Jedna więcej z licznych tragedyj ruskich. Kółko uczonych moskiewskich, ceniąc wyjątkową ważność prac Križaniczowych, zamierzało je ogłosić wszystkie, lecz nie dopełniło zadania; sędziwy ziomek Križanicza, Jagić, jemu teraz uwagę poświęcił.

XVI.

Ostatnie dziesięciolecia XVII wieku wyróżniają znaczniejsze wpływy polskie, nawet bezpośrednie, w życie moskiewskie, w życiu i myśli, w ubiorach i zwyczajach, w mowie i piśmiennictwie. Szczególniej dwory Fiedora Aleksejewica, męża panny Gruszeckiej, Polki, carówny Zofji i jej faworyta Wasila Golicyna przesiąkały polszczyzną; świadczy wyraźnie Baranowicz, jak chętnie u dworu carskiego księgi polskie czytają; dzieci carskie, np. Aleksej, po polsku umiały. Ulatniało się to powoli za Piotra W. i następców, gdy inne obce wpływy się rozpanoszyły, ale i język do dziś, a i piśmiennictwo dawniej liczne ślady zachowały owej przemijającej mody na wszystko, co polskie.

Polonizmy dowodzą wyższości kultury polskiej; przejmowano z niej wszelakie szczegóły w ubiorze, mieszkaniu, trybie życia, razem z nazwami polskiemi, na co dotąd za mało zwracano uwagę. Uderza zaraz *muzyka* z polskiem *y*, nie z ruskiem *i; łatina* i *łatinskij;* nazwy narodowe jak: *Francuz, Holandija, Szwajcarija, wengierskij* i inne, miejskie jak: *Pariż* i inne; z urządzeń państwowych, stanowych i t. p.; *mieszczanin, pan* (*panskij, za panibrata*); *gerb* (herb); *wienzieł* (węzeł).

Koruna (za czasów Piotra W. było tego więcej jeszcze, *szlachotskij* i inne); *tiurma* (nasza dawna *turma*), *ratusza, burmistr, obywatel, poczta, rynok, stolica, rycar, szkoła, grosz, złoty.*

Części domu: *pokoi, komnaty, gont, mebel, kuchnia* (*kucharka, kuchmisterskaja*), *aptieka, bułka.*

Naczynia: *flaszka, butyłka, sklanka.*

Ubiór: *punczocha, fałdy, poduszka.*

Rozmaite: *gwałt, sztuka, kunszt, frant, taniec, glanec, skarb, caca, szelma, klauzy, sztafirki* (dosłownie lokaje, polskie *sztafiry* z włoskiego), *szalbier, figlar, szkoda, ciel, predmiet, falszywyj, żart, szpetit'* (u Wizina), *sprawiedliwost', dowod* i *powod, prikład, kierowat', mizernyj, doskonalnyj.*

Uprząż: *szory, szleja, dyszło, postronki.*

Rzemiosła: *slesar, malar, malewat', palitra, obraz, risowat', tuszewat', stolar, cirjulnik, pekar, mastier, praczka, felczer* i t. d.

Rośliny: *łandysz* (z polskiego łanyżu, konwalji); *trawniki*, t. j. zielniki moskiewskie XVI i XVII w. żywcem całą terminologję botaniczną polską przejęły.

Karty: *tuz*, *czerwonnyj*, *walet*, *kralka*, *szuler*, *kozyra*.

Wojskowość: *chorunżij*, *szerenga* (dawne polskie: *szerenga*), *pula* (kula).

Przenoszono zabytki pisemnictwa polskiego, przeważnie takie, co w Polsce samej raczej już do odpadków należały, popularne ludowej beletrystyki zasoby, ale i ascetyki najrozmaitsze, rzeczy dydaktycznej treści (wiersze, alegorje), księgi historyczne, medycyny popularnej, rozmaitości wreszcie. Droga do Moskwy wiodła na Kijów i Wilno; dokonywano pierwotnego przekładu, raczej nieraz prostego przepisywania na cyrylicę i na formy ruskie słów polskich na Rusi Białej i Małej; taki polsko-ruski tekst po drodze do Moskwy pozbywał się polonizmów Moskwie obcych, przybierając szatę ściśle ruską; taki rozwój tekstów możemy nieraz wyraźnie śledzić.

Przekładano wedle złego, starego trybu, t. j. nie dbając o sens, dosłownie, z tym skutkiem, że do wzoru polskiego uciekać winien, kto tekst ruski chce zrozumieć. Niejeden tłumacz lepiej się z zadania wywiązywał; inny znowu niemożliwie przeciw sensowi grzeszył, np. przekład Żabczycowych przepisów etycznych całkiem niezrozumiały z samych dziwolągów się złożył. Tłumacz skracał nieraz oryginał, opuszczał szczegóły, których nie rozumiał albo które go od najkrótszej ascetycznej drogi odwodziły, np. najciekawszy średniowieczny wiersz polski, Dialog mistrza Polikarpa ze śmiercią, pełny drastycznych szczegółów życiowych, z karczmy i klasztoru, o proboszczach gruboszyjnych i o mnichach-wywłokach, pędzących na złamanie karku, ale i o paniach świętych i ich stałości i cnocie, posiadamy i w tłumaczeniu ruskiem, naturalnie prozaicznem i opuszczającem stale wszelkie owe szczegóły malownicze, tak, że szczególniej ku końcu sam tylko szkielet nagi barwnego wiersza polskiego pozostał.

Tłumaczenia ruskie winien nawet historyk literatury polskiej uwzględniać, bo zastępują nieraz luki naszej własnej tradycji. Tak np. ów Dialog Polikarpowy z XV w. posiadamy po polsku tylko w jednym odpisie, bez końca, urwanym; ruskie tłumaczenie (w kilku odpisach), koniec zachowało. W jedynym

egzemplarzu „Postępku prawa czartowskiego“ (z r. 1570) wydarto pierwsze stronice; ruskie dosłowne tłumaczenie, w licznych ocalałe odpisach, lukę nam zapełni. Nasze książeczki ludowe zaczytano tak, że nie posiadamy żadnych starych wydań z tekstem pierwotnym, jak go np. bakałarz Jan z Koszyczek znakomicie wyłożył; ruskie tłumaczenia zachowały go lepiej, bo o dawniejsze oparły się wydania, niż te, co my dziś posiadamy, ale ani wydawcy nasi tego nie uwzględniali ani bibljografowie, co niejedną dziwną mogliby wyczytać z tłumaczeń ruskich wiadomość, np. o tłumaczeniu zielnika dla Buturlina z rękopisu polskiego tłumaczenia, dokonanego w r. 1423 dla Gasztowta wojewody, rzecz, której i p. Zmiejew, ostatni „trawników“ badacz, nie wyświecił.

Ruscy badacze obchodzili te tłumaczenia przez czas najdłuższy milczeniem, najwięcej wyliczał Sobolewskij, ale opuszczał opisane przez innych i — polszczyźnie niechętny — tak się urządził, że wyraźną przewagę polską zacierał; dziś jeszcze o niejednem tłumaczeniu z polskiego piszą, że to z łaciny lub z niemieckiego, np. A. Wiesiełowskij o Postępku prawa czartowskiego.

Nie przeczymy przez to bynajmniej nawet wcale rychłym tłumaczeniom z niemieckiego, np. Ogrodu zdrowia, co litewski jeniec-Niemiec dokonał; z Lubeką znoszono się przy końcu XV w. i drukarza stamtąd sprowadzano; w Nowogrodzie tłumaczył djak Gerasimow niejedno niemieckie i łacińskie dziełko na przełomie XV i XVI w., np. Spór życia za śmiercią.

Najdawniejsze tłumaczenia ruskie, t. j. białoruskie, pochodzą już z końca XV i z początku XVI w., kiedy znajomość polszczyzny była istotnie jeszcze na Rusi litewskiej bardzo małą, a pisma łacińskiego nikt nie czytywał. Już wtedy zapragnął Białorusin, bo na Małej Rusi życie duchowe całkiem zamarło, podzielić z ziomkami bliższymi to, co za najcenniejsze, najciekawsze w polszczyźnie upatrywał i nie troszcząc się bynajmniej o różnice dogmatyczne ani o wyznaniową niechęć wzajemną, wyłożył z polskiego i legendę Jana z Hildesheimu o trzech królach, ciekawą dla spraw o ludach azyjskich i o przeniesieniu ich zwłok do Kolonji; legendę o św. Aleksym; mękę Pańską, szczegółami apokryficznemi i innemi bardzo rozszerzoną; ewangelję Nikodemową; Tundala, irlandzkiego rycerza, zejście

do otchłani w wizji sennej i inne; w drugiej jeszcze połowie XVI w. tłumaczono tu na ruskie i M. Bielskiego Kronikę świata i Historję Attyli z druku 1570 r., a historję Skanderbega z łaciny.

Ale rychło znajomość polszczyzny i pisma łacińskiego tak się na Rusi Białej i Małej rozszerzyła, znajomość ruskiego pisma tak się cofać poczynała, że tłumaczenia z polskiego czy z łaciny na ruskie zbędnemi się stawały. Na nie utworzył się jednak w XVII w. nowy popyt na dalszym wschodzie ruskim, na Moskwie; dla niej więc tłumaczono na Rusi Białej na litewskie, t. j. białorusko-cerkiewne i stopniowo usuwano polonizmy. Przeważała najpospolitsza beletrystyka, rzeczy historyczne, ale mniej o Polsce samej; zielniki dla ich użytku medycznego; dydaktyka i ascetyka; wszelakie rzeczy z odcieniem moralizującym; erotyczne pomijano, już raczej przygody fantastyczne wabiły. I po raz pierwszy przedostała się w szerszych rozmiarach beletrystyka zachodnia na Ruś, chociaż była z najpośledniejszego gatunku, na Zachodzie już zupełnie przestarzała. Lecz i teraz jeszcze nic z tego wszystkiego nie zjawiało się w druku; jedyna drukarnia moskiewska, *pieczatnyj dwor*, była patrjarszą i niczego prócz rzeczy cerkiewnych nie wybijała; więc cała ta „literatura“ „gardziła drukiem“ i trybem średniowiecznym po rękopisach, kilku do kilkudziesięciu, w kołach miłośników krążyła.

O „literaturze“, nie wypada mówić, bo nie traci ona charakteru ascetyczno-religijnego, dydaktycznego; różne powieści skupiają się około zbioru (t. zw. „rzymskich *diejanij*“) wybitnie „budującej“ treści i myśli. Powieści te oddawna albo zupełnie zapomniane,— nawet niegdyś najpopularniejsza (O siedmiu mędrcach) do druku się nie dostała,— albo luźne krążą z nich urywki w ustach ludu, zupełnie przeludowione w formie bajki-skazki, czem pierwotnie wcale nie były. Źródeł ich bezpośrednich nieraz nie można nawet odszukać. „Siedmiu mędrców“ przetłumaczono z polskiego, lecz z jakiegoś osobnego, nam nieznanego, rękopiśmiennego przekładu (o czem zresztą bardzo wątpić wolno; wszyscy badacze nadto łatwo szafują „redakcjami“ różnemi, zapominając, że tłumacze albo kopiści sami niejedną wolność, np. w nazwach, sobie dozwalali). Noszą te powieści

polskie i inne utwory osobliwsze, niepolskie tytuły [1]), np. zaraz owa najpopularniejsza, w kilkudziesięciu odpisach XVII i XVIII w. zachowana, a w XIX zapomniana i niedrukowana „Historja o Poncjanie“ (tak się u nas nazywa; na Rusi „o carze Eljazarze“) i o synie jego Dioklecjanie, t. j. historja o siedmiu mędrcach, nauczycielach królewica, ratujących niemego, nie mogącego się bronić przeciw intrydze macochy-Putyfarowej, opowiadaniami o zdradzie niewieściej, które owa macocha, za zawód swój na śmierć niewinnego czyhająca — innemi opowiadaniami odbija, aż nakoniec królewic sam mógł przemówić i fałsz wykazać. Odwieczny ten zbiór powiastek, pochodzenia indyjskiego, po całym rozszerzony świecie, na Rusi dla oskarżania *prelesti* żeńskiej bardzo się podobał. Znacznie mniej czytelników znachodziły romantyczne baśnie o Meluzynie-wężowicy, znikającej z zamku Lusignan, gdy tajemnicę jej mąż podpatrzył; o *chrabrom kniazie Petrje Zlatych Kluczach i o prekrasnoj korolewnie Magielonie neapolitańskiej,* jak się ta para kochająca po różnych przejściach dziwnych szczęśliwie połączyła — Piotr nosił jako pobożny klucze Piotrowe w swym herbie; ta i podobne historje, tłumaczone r. 1676, 1677 i in., krążą do dziś, acz w znacznem skróceniu, w drzeworytach ludowych. *Powiest' o presławnom rimskom kesarje Ottonie,* albo o „Olundzie“ — to rodzaj Genowefy: spotwarzoną niecnie cną małżonkę Olundę z jej synami-bohaterami Florens i Lion odtrącił cesarz: niewola, porwanie na puszczy przez lwa, rozdział i szczęśliwe połączenie rodziny. Parę innych powieści, np. o „Brunewiku“ królewicu czeskiej ziemi, jak on lwa herbu czeskiego dobył, nie z polskiego wyszły źródła. Licznych czytelników zajmowały anegdoty, fraszki, bajki, bo od jednostajności ascetycznej szczęśliwie uwodziły. Bieniasza (Benedykta) Budnego Apoftegmata w czteru częściach, orzeczenia-anegdoty filozofów; panujących; Lacedemończyków; kobiet, kazał jeszcze Piotr W. r. 1711 i część drukować; Facecje polskie — *smiechotwornyje powiesti, izdiewki* — z druków naszych od r. 1624, pomnożone o niejedną mocno rubaszną dykteryjkę; Ezop, bajki i żywot jego, co

[1]) Odmienność tytułu zaciemnia pochodzenie powieści. Np. grecką powieść o ślepym Belizarze, odrzucającym łaskę późną cesarską, powtarzają i na Rusi ale mówią o „wojewodzie Eustafim“, nie o Belizarze.

Piotr również do druku oddawał; nowele z Dekamerona, np. o kupcu, co się o cześć swojej żony założył i inne.

Bardzo lubiano historję o królu Apolonim tyrskim i uciekającej przed nim córce Tarsie i jej wędrówkach, zagadkach i t. d.; ruski jej przekład dodawano do tłumaczenia „Historyj rzymskich". Słynny to zbiór średniowieczny, — acz z Rzymem niewiele albo raczej nic nie ma spólnego, — nowel i powiastek wschodnich i innych, stu kilkudziesięciu, jakiemi kaznodzieje zachodni upiększali kazania, nieraz treści wcale niemoralnej, lecz umoralnione przez wykład alegoryczny o duszy, grzeszniku, nawróceniu i t. p. Tłumacz polski wybrał z nich tylko czterdzieści numerów obszerniejszych, a ruski ten wybór zatrzymał; niektóre z nich krążyły i osobno, np. *powiest' o carje Aggeje* Jowinjanie, jak Bóg jego pychę ukarał, albo o pustelniku, „przykład" o niezbadanych wyrokach Pańskich i inne. Olbrzymi zbiór powiastek ascetycznych, Wielkie zwierciadło i t. d., tłumaczony z łaciny przez jezuitę Wysockiego, kazał car Aleksej r. 1767 przełożyć, to foljant o półtora tysiąca stronic; ruski przekład około 900 numerów zawiera, rozmaite *priłogi,* zbierane pod ogólnemi hasłami, wybierane z legend, dziejów kościelnych i t. d., w porównaniu z *Rimskimi diejanijami* wcale monotonny zbiór, z którego wszelkie jawne ślady „papizmu" tłumacz ruski zmywał starannie, chociaż niewszystkie zatarł.

Z dzieł historycznych przełożono ponownie Kronikę świata Marcina Bielskiego i z niej uzupełniano domowe „chronografy", szczególniej wiadomościami o nowo odkrytych ziemiach i ich cudach; dalej M. Stryjkowskiego kronikę litewską; ks. Szymona Starowolskiego opis dworu tureckiego i inne.

Z dzieł moralizujących i ascetycznych wyłożono Postępek prawa czartowskiego: jest to spór djabła o przynależność rodu człowieczego do piekła, prowadzony ściśle w formie procesu kanonicznego, obarczony szczegółami życiowemi, co się bardzo prawosławnym czytelnikom podobał, jak — stosunkowo — liczne odpisy świadczą. Z poetów polskich Jan Żabczyc i „Czwartakiem" swoim i „Etyką" — dla namacalnej dydaktyki, zgęszczonej w formie lapidarnych trójczłonnych orzeczeń, na sławę zasłużył, chociaż tłumaczenie arcyliche. Nawet jezuickie ascetyki, medytacje i alegorje, Drekseljusza i inne wciskały się teraz między dawne bizantyńskie, lecz ich dalej nie wyliczamy; obok

polskich stawały i łacińskie: tak dał sobie nader pobożny car Aleksej wyłożyć i Węgra Meffreda „Ogród królewny“, zbiór kazań z połowy XV w., bo średniowieczyzna gruba Zachodu teraz w Moskwie popłacała. Polska ułatwiała dostęp i do klasyków łacińskich, więc Owidjusza księgi Przemian z wykładem alegoryczno moralizującym baśni greckich Otwinowskiego Erazma również wytłumaczono.

Tłumacze nie rozumieli szczegółów trybu zachodniego, ani wyrazów polskich. Biedzą się więc z obcemi ich pojęciu turniejami, tłumaczą je wojnami, bojami i t. p.; z panów radnych robią *ratnych* (wojskowych) albo *rjadnych*; gdzie Polak stawiał kogo na prędze (pręgierzu), oni stawiają go na *prudie* (stawie) albo *trudie;* ustęp: ujrzeli pod łożem źródło, z którego płynęło siedem strumieniów wrzących, przełożyli tak: *naszli pod posteleju zdroło* (albo *zdrało*), *a w niem pławajet* (albo *woroczajut sia*) *siem stromentow* (t. j. pomieszali strumienie z instrumentami) i takich zabawnych dziwolągów możnaby wiele wyliczać. Z zasady, dla skromności, opuszczają drastyczne szczegóły erotyczne, w które ta beletrystyka obfituje, albo omawiają je wstydliwiej. Nie sposób jednak nie uznać olbrzymiego rozmachu tego pisemnictwa tłumaczonego; ci *kniżnicy* ruscy zawstydzają nas gorliwością, szerokim widnokręgiem; rzeczy cenne, o których u nas zupełnie, z największą dla nas szkodą, zapominano, oni wydobywają, przetłumaczyli np. księgi O poprawie Rzeczypospolitej Fryczowe (Modrzewskiego) z polskiego tłumaczenia Bazylikowego, nie z oryginału łacińskiego. Z urzędu tłumaczą Statut litewski, z tekstu polskiego, myśląc z niego dla własnej pracy ustawodawczej korzystać. Tłumaczą całą polemikę wyznaniową, więc nietylko broniący prawosławia Lithos Mogiły, ale i katolicką Sakowicza Perspektywę (i Dezideroza, t. j. alegorję ascetyczną Ludwika z Granady, tłumaczoną przez Sakowicza, przełożyli, lecz Gadki Arystotelowe, t. j. traktat o składności ciała człowieczego, o fizjognomice, o pożywieniu — nie wedle Sakowicza, lecz wedle nieznanego nam wydania polskiego z r. 1569 przetłumaczyli).

Ale i wyprzedzając tłumaczenia, co dopiero w drugiej połowie wieku zwartą ławą na zdobycie Moskwy ruszyły, wiersz polski i książka polska uznanie zdobywały. Książęta Chworostinin i Katyrew pisali nieforemne strasznie, ale no-

wością swą uwagi godne wiersze, dowiadując się o nich chyba od Polaków, do których dla nauki, nieraz kryjomo, z niebezpieczeństwem życia i inni się garnęli. W każdym spisie bibljoteki, czy monasterskiej czy prywatnej, znajdziemy księgi polskie, np. Hanza Ekonomję, którą i przetłumaczono i inne; z tytułów przekręconych niezawsze poznać, o jaką książkę polską chodzi; niejedna naszym bibljografom nieznana, a bywały po bibljotekach i rękopisy polskie. Rzeczy historyczne budziły największą uwagę, tłumaczą więc z łaciny Piaseckiego i Łubieńskiego, z polszczyzny Gorczyna (Władysława IV i inne) i Twardowskiego i po raz pierwszy zapoznała się Moskwa z historją pragmatyczną i myślą historyczną i odbicie tego wrażenia nawet w późniejszym chronografie odnachodzą.

Podziwiamy wręcz zapał, z jakim się Moskwa do polszczyzny garnie — nietylko do książek.

Oto donosi spółczesna relacja z r. 1682: „Carowa (Gruszecka), będąc z porody od ojca polskiej, wiele dobrego państwu moskiewskiemu przyniosła; naprzód *ochabnie*, t. j. suknie plugawe białogłowskie, które na nie był tyran car włożył, że z wojska, nie bijąc się, sromotnie pouciekali (bajka to, ale wszędzie powtarzana — tylko u Chińczyków z ich kosą kobiecą, narzuconą przez Mandżurów, prawdziwa), zrzucić namówiła (na portrecie cara Fiedora w soborze moskiewskim archangielskim czytamy w napisie między innemi, że *„mnogoubytocznyja* — nadto kosztowne — *narodu odieżdy premieni“)*, kudły i brody golić, szable u boku i kontusze polskie nosić, a co większe, szkoły polskie i łacińskie na Moskwie zakładać poczęto, które postępki w Moskwie jedni chwalili, drudzy też niechętni z partji Artemona ganili, mówiąc że niezadługo lacką wiarę za swojemi fakcjami wprowadzi na Moskwę, z Lachami pokrewnując się jako car Dymitr Mniszkównę pojąwszy — zacznie“. I pełno w Moskwie XVII w. śladów polszczyzny, wyliczyli je prof. Szlapkin i panna Croiset. Więc są polskie rzędy (kramy), gdzie polskie mydło, czapki, czułki (pończochy) przedają; polskie meble, krzesła, dostają się do Kremlu i do cerkwi; polskie obrazy, portrety osób świeckich i świętych gorszą starowierów, raskolników, oburzających się, że miejsce wyschłych żółtych twarzy zajęły pełne czerwone; o polskich malarzach słyszymy nieraz; pod ich wpływem odmienia malarstwo cerkiewne swe typy.

Nietylko twarze nabierają innego wyrazu, ciało ruchu, ale nawet suknie innych fałdów. W muzyce i śpiewie, docierających aż do cerkwi, spostrzegamy to samo.

Te wpływy polskie szły od dworu i szlachty, więc chowają karłów, ubierają służbę po polsku, więc bawią się w rodowody, i herby, więc panegiryki im piszą ze wstępami genealogicznemi, całkiem jak w Polsce. Żywcem tę literaturę naśladują i czytając rozwlekłe strasznie wiersze Symeona Połockiego (z których połowa zawsze całkiem zbędna, bo dla rymu tylko wstawiona, a i drugą połowę skrócićby wypadało), widzimy, że ruska forma tylko polskich niezdarnych wierszokletów przypomina. Oto np. jak kończył satyrę, napisaną na mnicha-samozwańca Kryżanowskiego w r. 1661 polskiem pismem, tak zatytułowany:

Winszowanie imenin... ofiarowane roku (!!) 1661:

Pisał bych *bolej* (więcej), *da słow mi ne stajet.*
Czudnyj żywot twoj um moj prewyszajet;
A szczo zgrubiłem, izwol to prostiti
I za uzeł sej medu nam kupiti.
Jesli ne kupisz, ne dożdesz (doczekasz) *i roku,*
Ba waruj pilno i ot kija boku.
Drug twoj w piwie, w gorelce, w tabace,
Jesli tia (cię) *wydam, nałaj jak sobace.*

W Moskwie pisywał takie same wiersze, tylko bardziej drewniane, bo zamiast żywych polonizmów szermował martwą cerkiewszczyzną, której nie mogliśmy wyrazić, przytaczając powyżej ich próbki.

Te wpływy polskie miały podkład rozmaity, nawet polityczny. Samo przyłączenie Ukrainy z jej silnym żywiołem polskim w życiu i trybie, dalej części Białej Rusi (Smoleńska) skąd szlachta i mieszczanie, mianowicie rozmaici rzemieślnicy, wszystko całkiem albo napoły Polacy, do Moskwy przechodzili,— nadzwyczaj im sprzyjało; dalej próby wprowadzenia carów na tron polski, co już od Groźnego się poczynały, a r. 1657, zdawało się, całkiem pewne przybrały kształty: car Aleksej po cerkwiach kazał odczytywać ów akt, na mocy którego po Janie Kazimierzu miał królem zostać, jako walne zwycięstwo własne, Moskwa o podbiciu Polski myślała, Polska, że z unji

moskiewskiej takie uzyska korzyści, jak z litewskiej: stanowiska, co nigdy pogodzićby się nie dały. Mimo to sam fakt owych prób i starań torował drogę wpływowi polskiemu.

Oddawały się jemu zupełnie jednostki i osiągały stopień wykształcenia i poloru, zgoła innym moskwiczom niedostępny. Oto taki książę W. Golicyn, faworyt Zofji; opowiada o nim Neuville r. 1698: *je fus reçu d'une manière à me faire croire que j'étais à la cour de quelque prince d'Italie... ce prince est sans contredit un des plus spirituels, des plus polis et des plus magnifiques qu' il y ait jamais eu en ce pays la qu'il avoit dessein de mettre surle même pied que les autres.* Ani sam nie pił ani w gości wlewał wódki, bawiła go tylko rozmowa, a gardził bojarami dla ich nieuctwa; starał się o usunięcie *miestniczestwa* (sporów o pierwszeństwo), a myślał o uwolnieniu chłopów; Polak wybudował mu pałac kamienny; ubrał go Golicyn w kobierce, obrazy, posągi, księgi, między niemi liczne polskie; w swojem wojsku naśladował strój husarzy polskich. Prawda, należał Golicyn do wyjątków, ale ludzie nauki i ogłady byli już przed nim: Rtiszczew, Matwiejew i in.

Tak to wżerały się w chińszczyznę moskiewską zewsząd (bo pominęliśmy tu wpływy innych cudzoziemców, sączące się od Słobody) nowe żywioły, nawet od jezuitów, co w Moskwie szkołę otworzyli i dopiero po upadku Golicyna wynieść się musieli (pomawiano przecież, acz najmylniej i samych carów, Alekseja i Fiedora, o skłonność ku unji!), ale niesystematyczne jeszcze, raczej przypadkowe, niezawisłe nawzajem. O jednym takim epizodzie, co bez głębszych śladów znowu się zatarł, osobno wspomnieć należy.

Na te czasy aleksejowskie przypada mianowicie pierwsza próba urządzenia widowisk dramatycznych, co się przyjąć nie mogły, bo nie było dla nich w starej Rusi przygotowanego gruntu; nie znano tu przecież nowszych dialogów szkolnych, bo i szkół nie było; nie znano misterjów dawnych, bo mimo wszelkiego hałasu i pisku po cerkwiach (na co się Kurbskij skarżył) ziemia świętoruska żadnych dodatków czy wynalazków w cerkwi nie cierpiała. Dwakroć do roku zanosiło się wprawdzie na rozszerzenie ram liturgicznych. W niedzielę palmową siadał patrjarcha na „osła“, t. j. na konia płachtą białą przykrytego i car prowadził za uzdę konia; przed nimi wieziono

wielką wierzbę z sztucznemi liśćmi i owocami, ale nie dodawano ni słowa do tekstu ewangelicznego, rozdzielonego między patrjarchą, duchowieństwem i bojarzynem patrjarszym (w roli gospodarza, strofującego uczniów). Jedynie w „dramacie piecowym“, odgrywanym na jutrzni przed Bożem Narodzeniem, o trzech młodzieńcach w piecu ogniowym, pozwalano parę słów dla *chaldejów*, t. j. sług, grożących młodzieńcom; zato wolno im było przez cały tydzień w groteskowem przebraniu krążyć po mieście, napastować przechodniów i najgrubsze wyprawiać figle, poczem ich jako nieczystych, niewiernych, na nowo chrzczono w cerkwi. Nie dziw więc, że i próba carska urządzenia „komedji“ przeszła w Moskwie całkiem niepostrzeżona.

O komedjach wiedziano w Kremlu ze sprawozdań poselskich oddawna. Tak np. bawił w Polsce 1635 r. kniaź Lwow i „był u króla na pociesze, a pociecha była jak przeciw Jerozolimy ciągnął asyryjskiego króla wojewoda Alafern i jak Judyta Jerozolimę ocaliła“; w r. 1637, za poselstwa Trojeswieta i Leontiewa, „była na dworze kr. komedja, po rusku *potiecha*“, jednak tym razem zajął posłów nie teatr, lecz spór z legatem papieskim o bliższe miejsce przy królu. Najobszerniej opisał Lichaczew 1659 r. trzy *komidje*, jakie we Florencji dla posła wystawiono, ale nie sposób nam się domyślić, co właściwie odegrano, tak naiwnie-niedołężny jego opis, przypominający żywcem ów opis Awrama Suzdalskiego, o dwieście lat z górą starszy. Ciekawość cara Alekseja granic nie znała, uparł się „komedji“ i wysłał r. 1672 pułkownika van Staden, aby koniecznie aktorską trupę niemiecką do Moskwy ściągnął. Już umówił się Staden z słynnym Felten, później z gdańszczaninem Paulsenem, ale strach przed groźną Moskwą, że ich więcej nie wypuszczą, Feltena od podróży odwiódł. Tymczasem w Moskwie samej urządzono w domu posła angielskiego przedstawienie amatorskie, a niebawem przykazał car pastorowi luterskiemu, wychodźcy z Marburga Johann Gottfried Gregori od lat dziesięciu, więc otrzaskanemu nieco i z językiem i bytem moskiewskim „*uczyniti* komedję, a na komedji przedstawiać księgę Ester i dla tego przedstawienia urządzić szopę na nowo“. Oddano mu dla nauki 64, później tylko 26 „dzieci“ miejskich i przy pomocy nauczyciela Michajłowa i tłumacza

Hübnera wystawiono w ciągu r. 1673 i następnych szereg komedyj, z repertuaru „angielskich komedjantów“ w Niemczech, o Judycie; Tobjaszu; Józefie; Adamie i Ewie; Bajazecie i Tamerlanie. Nie były to ani dialogi ani misterja, lecz istotne komedje o zacięciu komicznem, z błaznami, których rolę np. w Judycie żołnierz Susakim odgrywał, myślący tylko o świninie i kiełbasie, nawet gdy mu kat śmiercią grozi; ścinają mu głowę lisim ogonem, a on pokornie widzów o jej zwrot uprasza; międzyakty zapełniały pieśni. W „Bajazecie“ Pikelhäring i „Telpel“ (chłop-głuptas), przez żołnierzy pobici i płaczący, śmiech obudzali. Nawet śmierć Gregorego nie przerwała komedyj, odgrywanych we wsi Preobrażeńskiej albo u ulubieńca carskiego Matwiejewa, człowieka postępowych dążeń, którego „ludzie“ w komedjach również udział brali, albo i w Kremlu samym; dopiero po śmierci carskiej i wznowieniu rygoru ascetycznego kazał Fiedor Aleksejewic uprzątnąć budynek komedyjny i oprócz rachunków dworskich pierwszy teatr moskiewski żadnych nie pozostawił śladów ani wspomnień.

Dla ciekawości tłumaczymy dosłownie pierwszą urzędową, pałacową zapiskę o teatrze: „Tegoż r. (1674) u w. *gosudarja* we wsi Preobrażeńskiej komedją bawili jego w. gos. inoziemcy, jak Alaferna carica carowi głowę odsiekła i na organach grali Niemcy i ludzie dworscy A. S. Matwiejewa, a za nim, w. g., byli na komedji bojarzy i okolniczy i dumni dworzanie i dumni djacy i wszyscy bliscy ludzie i stolnicy i *strjapczy* (służba)..... Tegoż roku była u w. gos. we wsi P. druga komedja, a z nim, w. gos., była *gosudarynia* caryca i *gosudari* carewice i *gosudarynie* carówny i bawili w. g. Niemcy i ludzie A. S. M., jak Artakserks kazał powiesić Amana wedle czołobitni carycy i wedle nauczenia Mardocheja i w argany grali i na wiolach i w (in)strumenty i tańcowali, a za nim w. gos. i t. d. (dosłownie jak wyżej). Tegoż r. w tejże wsi P. była u w. gos. zabawa na *zagowienije* (wstęp postny), a bawili w. gos. inoziemcy Niemcy i ludzie A. S. M. na arganach i na wiolach i na strumentach i tańcowali i wszelakiemi różnemi zabawami“.

Wiek siedmnasty, niby przełomowy, to raczej wiek agonji średniowiecza ruskiego (co w 1700, nie jak w Europie 1500 roku się kończy, za Piotra W.), mimo łudzących pozorów, ja-

koby po wstrząśnieniach lat 1605—1612 do dawnych wrócono kolei.

Na Rusi wszystko się powtarza, więc jak w 1612 tak i w 1812 zajęto Moskwę i spalono; w 1905 sama się buntowała i walczyła z carem, ale podobieństwo sięga głębiej. I w XIX i w XX w. zdawało się, że po wstrząśnieniu, szczególniej za żelaznych mikołajowskich rządów — wrócono do tradycji XVIII w., kiedy to polityka cała w gabinecie carskim się kryła, a naród, t. j. szlachta, tylko weselił się i używał; albo że pod Stołypinem *samodierżawije* zwątlone na nowo się pokrzepiło. Tymczasem pozory łudziły i w r. 1910, jak w r. 1812 i w 1612. Chłop np. ruski, podwalina państwowa, po r. 1812 zmienił się zgruntu; chociaż Napoleon, wbrew stałej tradycji francuskiej i własnej, folgując szlachcie polskiej, chłopa ruskiego nie uwolnił i za to Berezyną przypłacił, nie wrócił już ten chłop, czujący się przez kilka miesięcy wolnym od *barina* (pana), do dawnej uległości, panów wyrzynał lub palił; podobnie było po r. 1905. W r. 1612 zarysowała się również na zawsze jednolitość wieku szesnastego; za rządów mądrego ojca-patrjarchy i niemądrego syna-cara stare *błahoczestije* trwało niby niewzruszone, gdy w istocie na wszystkie strony pękało i tylko nieznaczna wkońcu mniejszość przy niem się do śmierci opowiedziała, w państwie zaś wpływy i wzory małoruskie, polskie, Słobody niemieckiej, zwyciężyły.

Jakżeż przedstawiał się dorobek umysłowy średniowiecza ruskiego? Oprócz bibljokracji, askezy, ideałów mniszych, uderza nadzwyczajne pasorzytnictwo apokryfów wszelakich, co gęstemi zwojami oplotły, zagłuszyły pień kanoniczny; staranne wyliczanie pism świętych i baśni popa Jeremiego nic nie pomagało. Obok bibljokracji i apokryfów, nierównie bujniej rozpanoszonych niż na Zachodzie, uderza zupełny, świadomy, celowy brak, wyrzeczenie się wszelkiej samodzielnej myśli, oryginalności jakiejkolwiek: w całem pisemnictwie ruskiem oryginalne bywają szumne tytuły (np. Złoty bisior dla miedzianego Lucydarjusza), nie dzieła[1]). Z tem niemowlęctwem myśli

[1]) Próżno szukalibyśmy w literaturze greckiej, skąd treści samej zaczerpnięto, tytułów ruskich, np. „Złatousta“ (acz to tytuł późniejszego początku, w. XVI dopiero?) albo znacznie dawniejszego „Złotego łańcucha“,

godzi się niewyrobienie językowe. Język staroruski był jednolity, zruszczony bułgarski, ale i na nim odbił się ów rozdział północnej i południowej Rusi. Na południu, w Białej i Małej Rusi, on się zmodernizował i spolonizował. Oto np. przedmowa *Limonara (paterika*, zbioru żywotów ojców-anachoretów), r. 1628 w Kijowie drukowanego: *„Do łaskawogo czytatela. Kniga taja, czytelniku miłyj, wiery i czytania godnaja, podajetsia tobie i wsim ku czytaniu i pożytku duszewnemu, ne podozrjenaja, ale cerkowiju priniataja i swiadectwy stwerżenaja, a tak czytelniku miłyj ne znajem, sztobys wontpił o dostowiernosti knigi toi. Czytaj tedy knigu toju ochotnoju duszeju i wieroju niesumniennoju, czytelniku zacnyj i tak obyczaj i żywot twoj podług czytania stosuj, abyś takowych i tak przezacnych mużej, kotorych tut wypisannych znajdesz, godnym rewnitelem stał a zaczasom ich społkowaniu priłuczon był“* i t. d. Na Moskwie przeciwnie od w. XV, a mianowicie XVI, odruszczano starannie język pisemny i gdy w XVII przejmowano podobne księgi Rusi zachodniej, zaznaczano wyraźnie na tytule: księga ta i ta, z białoruskiego (albo z litewskiego, co na jedno wychodzi) tłumaczona na język słowiański *(sławenskij)*. Ta cerkiewszczyzna, ten „język słowiański“, różnił się zasadniczo, w dźwiękach, formach, składni i słowniku od żywego ruskiego, naśladował grecki (nawet w rodzajnika używaniu; *jeże*) i stawał się dla przeciętnego Rusina niezrozumiałym; autor *Statira* z r. 1683 wyraźnie twierdzi, że nawet popom „słowa Złatoustego jakoby na obcy język wytłumaczonemi się okazywały“. I rozchodziły się zupełnie język książkowy, t. j. cerkiewny, a język potoczny.

Wartości estetycznych nie stworzyło to całe pisemnictwo,

---

co bynajmniej nie z „Cateny“ poszedł, jak twierdzą, gdyż Cateny oznaczają ciąg jednolity lub komentarze, czem Złoty łańcuch, zbiór różnorakiej treści budującej, wcale nie jest. Ale i ten tytuł nie oryginalny, poszedł ze wstępu do Pandektu Nikona Czarnogórca, gdzie rozdział z rozdziału wywija się jako w łańcuchu drogim, przeznaczonym dla ozdobienia szyi chrześcijańskiej. W podobnych wstępach mówi się często o *głubinie* (głębi) sensu książkowego i stąd urosła na Rusi nazwa ksiąg głubinnych, czego lud wkońcu nie zrozumiał i o *gołubinnych* (gołąb zresztą i Duch św.) prawił, zob. niżej. Tytuły ksiąg XVII w. tłumaczą polskie, owe wszystkie *Wertogrady*, t. j. Ogrody, *Ogorodok* (ogródek) i inne małoruskie wymysły, Obiady i Wieczerze duchowne i t. d.

jeżeli jedyne Słowo Igorowe pominiemy — żadnych, ale nawet w prostą mądrość życiową ono niebogate, przytłaczając ją ile sił ascetyzmem i cytacjami z pism „świętych"; więc jedyna z całego tego olbrzymio rozrosłego pisemnictwa ciekawsza treść jej obyczajowa, te w porównaniu z objętością arcyskąpe okruchy życiowe, po legendach i pouczeniach, boć w tych dwu działach wyczerpało się niemal całe dawne pisemnictwo.

Z olbrzymiością jego spółzawodniczy jego chaotyczność, anarchja, zagadkowość. O bardzo niewielu dziełkach (gdyż przeważnie objętość ich drobna, kilku lub kilkunastu ćwiartek nie przekracza) możemy na pewno twierdzić, kto i kiedy je spisał — przeważa zupełna pod tym względem niejasność. Ileż to razy bywa tak, że posiadamy dziełko w licznych odpisach, ale niema dwu, coby się zupełnie zgadzały. Pierwotny tekst, np. legendy o Aleksandrze Newskim, krótki, później rozpychają go, nie dodając nic do treści, lecz wstawiając modlitwy albo rozmyślania i wydawca dzisiejszy drukuje pięć, sześć takich tekstów jeden po drugim, zamiast jednego, jakby te odmienne redakcje dziełu wartości przysparzały. Dawnym *książnikom*, stale bezimiennym, zależało nie na dziele, na biografji np. świętego, lecz na zbudowaniu, więc bez namysłu rozszerzają je wstawkami skądinąd i nieraz napróżno pytamy, kto od kogo odpisywał? Nie pomagają ani badania stylowe wobec zasadniczej bezstylowości, gdy każdy pisarz się na to sadził, aby niczem z szarego tłumu się nie wyróżnił, gdy żaden z nich o sławę autorską, o imię własne nie dbał, tylko chwałę Bożą i pożytek ludzki miał na pieczy.

Mimo tych cech ujemnych nie można odmówić znaczenia temu pisemnictwu, choćby i z tego tytułu, że nietylko o ruszczyźnie wszelakiej świadectwo składa, ale że zachowało zabytki południowo- a nawet zachodnio-słowiańskie, których bez tradycji ruskiej i śladby zaginął. Odpisy ruskie, t. j. na Rusi sporządzone, ocaliły wiele bułgarskich i serbskich przekładów dawnych przed ręką mściwą Greków, tępiących je bezwzględnie ile sił i umożliwiły ocenę tego dorobku; ba, nawet przekłady, dokonane niegdyś na ziemi morawskiej i czeskiej w IX, X i XI w., jedynie w późnych ruskich odpisach XVI i XVII w. od zagłady przez Niemców, niszczących rękopisy słowiańskie sazawskiego klasztoru i ręki Prokopa czeskiego. Przykład jeden

niech starczy za wiele. Sporo legend o patronie czeskim Wacławie św. spisywano już w X wieku; jedną z tych legend, t. zw. Gumpoldową, przetłumaczył nieznany Czech w XI w. na słowiańskie; a przekład ten, co bez śladu w ojczyźnie czeskiej zaginął, uratował późny odpis ruski i tylko z tego dowiadujemy się, że święty mimo wszelkiego ascetyzmu, bo chciał świat dla celi mniszej porzucić, na naleganie bojarów, troskliwych o następstwo pierworodcze, spłodził syna Izbrasława, lecz potem z tą nałożnicą (nie żoną ślubną, jak wydawca sądził) umówił się żyć jak brat z siostrą, gdy zaś ona z innym „zgrzeszyła", strofował ją, że Bogu zełgała, a nakazawszy surowe o wszystkiem milczenie, huczne jej wesele z tym sługą swoim sprawił. Całych zabytków, znanych tylko z odpisów albo i przekładów ruskich, liczba znaczna, a są między niemi i greckie, częściowo lub w całości w oryginale nie dochowane. Nawet niejedną rzecz polską teksty ruskie przechowały; tak np. wydano w Moskwie 1785 r., a przedrukował to Lewszin w Doskonałym Strzelcu 1791 r., rękopis *Psowoj ochotnik* (łowiec psi), o którym wydawca twierdzi: gdym był na wsi, zdarzyło mi się u jednego mego przyjaciela znaleźć w bibljotece jego pisaną starą księgę, przetłumaczoną z polskiego na rosyjski język pod nazwą: *O soderżaniju psowoj ochoty*, którą poprawił i dopełnił; Busłajew w chrestomatji historycznej daje z niej próby z pierwszego i piątego rozdziału, o różnych urzędach łowczych i o powinnościach strzelców w czas jazdy na łowy — wcale ciekawe, dotyczą polowania na największą skalę pańską, ale podobnej księgi polskiej nie znam,— traktaty Ostroroga bynajmniej jej nie odpowiadają. Również nie znam polskiego oryginału *Zwiezdy preswietłoj*, zbioru cudów maryjnych, dwukrotnie „z białoruskiego" tłumaczonego, w licznych odpisach moskiewskich rozszerzonego.

XVII.

Czyż nie stworzyła jednak dawna Ruś, na takich olbrzymich obszarach w czasie i przestrzeni, niczego rodzimego, ciekawego, choćby tylko uwagi godnego?

Nie na piśmie. Nie w formie, uznanej przez cerkiew jako jedyną zasobów duchowych ocenicielkę, lecz poza jej obrębem i wbrew jej powadze. Ustnie zato przechował lud, co wiek XIX ze zdziwieniem wydobywa, niby mamuty z lodów sybirskich, co niegdyś z ruchliwego, bujnego, a za Tatarów wyludnionego południa na daleką, bezpieczną, senną północ przeniesiono, co w długi post, gdy świeckich nie należało śpiewać pieśni, w prządki, w trwałe przestanki na łowach urozmaicało przykre chwile, a nad czem pisemnictwo przechodziło ze wzgardą, cerkiew z nienawiścią. Nie znalazł się żaden Karol Wielki, coby te zabytki uszanował i zebrał; tem liczniejsze głosy potępiały owe ludowe pieśni „sotonińskie, biesowskie"; gardzono niemi aż do drugiego ćwierćwiecza XIX stulecia jako „podłemi", ciemnego ludu prostackiemi wymysłami.

Otóż jedyny dawny a ciekawy zabytek, ów kamień węgielny, odrzucony przez budowniczych, to pozostawiona zupełnie poza nawiasem pisemnictwa pieśń epiczna, *starina*, najmylniej i najdowolniej *byliną*, w XIX w. dopiero, przez fabrykanta tej etykiety przezwana, gdy w istocie obie nazwy się wykluczają. *Książnicy*, potępiając każdy objaw ludowy, nie czynią różnicy między (epiczną, powieściową) *stariną* a pieśnią (liryczną, obrzędową, swadziebną, wiosenną), ale tylko *starina* charakterystyczna dla dawnej Rusi. Pieśni liryczne posiada każdy lud, epiczne wyjątkowy, a do tych podziwu godnych wyjątków należy właśnie ruski. Zachodni Słowianie pieśni epicznej nie znali, żadnej nie wytworzyli, gdyż ballady, o pani, co zabiła pana, o Ludgardzie, o zbójach, o walce tureckiej, chociaż stuleciami trwały, nie stworzyły epicznego stylu ani treści; nawet lud małoruski nie zna pieśni epicznej; jego *dumy*, to słaby i późny surogat dawnej *stariny*. *Stariny* ruskie i serbskie mają niejedno spólne w stylu i treści; ani tu ani tam nikt z luźnych pieśni eposu nie utworzył, a badacze ruscy terminu: epos ludowy, epopeja — dla patrjotyzmu chętnie nadużywają. Niema jednak żadnego eposu ruskiego, chociaż cyklizacja *starin* postąpiła dalej, niż u Serbów, gdyż wytworzyła punkt, w którym się zbiega i od którego wychodzi, w osobie Włodzimierza kijowskiego, „słońca *krasnego*", i „stołu" jego bohaterskiego; u Serbów Marko królewic sam siebie przedsta-

wia, chociaż mimowoli przyciąga i różnych bohaterów i różne wątki epiczne.

Stariny żyją, a raczej dożywają na północy, w gubernjach ołonieckiej najobficiej, w archangelskiej i dalej na Sybirze; w środkowej i południowej Rusi już niemal nieznane, chociaż w bajkach ślady jednej i drugiej *stariny* nawet na Małej i Białej Rusi odszukano, a drzeworyty ludowe, *łubocznyja skazki*, treść jednej i drugiej powtarzają. Najdawniejsze *starin* zapisy prozą sięgają drugiej połowy XVII wieku; zbiór sześćdziesiątjeden *starin*, wierszem, nie prozą, ułożył w połowie XVIII w. na permskich *zawodach*, fabrykach demidowskich, dla Demidowa, miłośnika *starin*, Kirsza (Cyryl) Daniłow; wybór z tego zbioru (26 *starin*) wydano r. 1806 p. t. Dawne wiersze ruskie — *Drewnija russkija stichotworenija*, a 1818 wszystkie prócz licznych cenzuralnych luk; na nowo wydano je, bez luk, 1902 r. Długi czas przysparzali różni zbieracze, Puszkin, Kirjejewskij, Sreznewskij i in. luźne przyczynki z różnych okolic, gdy ku ogólnemu zdziwieniu, ba niedowierzaniu, wystąpił nieznany nikomu urzędniczek, Rybnikow, z czteru tomami „pieśni“ (1861—1867); przeniesionemu r. 1859 do Pietrozawodska nad Oniegą, udało się po przezwyciężeniu trudności początkowych dobrać do *skazitielów* rapsodów i zebrać ich ustny repertuar, przechodzący od ojców na synów dziedzicznie albo świeżo wyuczony od *starików* prawosławnych, bo raskolnicy tych pieśni, wierni swemu ascetyzmowi — nie dolubiają. Nieufność przeciw Rybnikowym *starinom* rozwiała się, gdy niejednego z jego *skazitielów* sprowadzono do Petersburga; r. 1871 przedsięwsiął sławofil A. Hilferding podróż w te same strony i wrócił z nadzwyczaj obfitym i starannym plonem „Onieskich bylin“, wydanym (po jego śmierci) dwukrotnie. Kraj nadonieski nie posiada jednak monopolu na *stariny* i nowsi zbieracze, Grigorjew, Markow, Sokołow i in. uzbierali na Sybirze i w Archangelskiem spory poczet przeważnie samych odmianek do znanych *starin* onieskich, wyjątkowo jakąś zupełnie nową. Odmianki nie bywają bez znaczenia; przy wyłącznie ustnem przechowywaniu tekstów zachodzą luki, skaziciel zapomniał tekst całkiem albo umie go tylko prozą dopowiedzieć, myli się ciągle, wplata nowe wątki, przerzuca je; porównanie kilku lub kilkudziesięciu odmianek pozwala z nierównie większą pewnością odtworzyć

tekst XVII czy XVIII wieku. Skaziciele — przeważnie mężczyźni, rzadziej kobiety — są bardzo nierówni; jedni odznaczają się znakomitą pamięcią, innym pamięć nie dopisuje, chociaż starają się o zachowanie pierwotnego brzmienia, powtarzają nawet niezrozumiałe słowa i nazwy; co do nazw jednak istny chaos panuje: jedna i ta sama *starina* u różnych skazicielów przybiera najrozmaitsze nazwy rzek, grodów, ludzi. Skaziciele nie dla zarobku śpiewają, nie żywią się tym przemysłem, jak np. żebracy wędrowni odśpiewywaniem legend; urozmaicają niemi posiedzenia, mimowolne przestanki, nieraz całotygodniowe, z powodu niepogody, podczas rybołówstwa. Odludność tych ustroni, brak komunikacji, jedynie zimą przy mrozach pewnej, względna swoboda, t. j. mniejszy ucisk pańszczyźniany u tych chłopów przeważnie rządowych, ciekawość i spryt naturalny wobec braku książki, pisma i wszelkich innych interesów umysłowych, życie dawne, patrjarchalne, nie potrącone żadnym ruchem historycznym czy społecznym, żadnem przesiedlaniem się stałem czy chwilowem, umożliwiły niezachwiane przechowanie tradycji, co w nieco ruchliwszem społeczeństwie, pod wpływem nowych silnych przejść historycznych (jak np. nowych walk kozackich na Małej Rusi z Lachami), wreszcie przy zupełnem znędznieniu i upodleniu ludności, jak na Białej Rusi, wywietrzała doszczętnie.

Rozmiary *starin* bywają różne, też wedle pamięci i znawstwa — od wierszy kilkunastu do tysiąca kilkuset; forma wcale swobodna; wiersze bywają dłuższe i krótsze; o właściwem metrum trudno mówić, przeważają trocheje z zakończeniem daktylicznem, mieniają się też trocheje z daktylami i anapestami; rymu niema, chociaż go się nie unika, szczególniej najpospolitszych czasownikowych; rytm muzykalny nie uwzględnia akcentu słownego; deklamacja wcale jednostajna; przygrywki muzyczne nieznaczne. *Stariny* obfitują — jak wszelki epos — w stałe zwroty; jednemi i temi samemi słowami-wierszami opisują wyjazd bohaterski, zbroję, przywitanie, w te stereotypowe ramki wkłada się treść najrozmaitszą; powtarzają dalej dosłownie wszelkie zlecenia, przemowy, opis czynności tej samej, opowiadania, tak, że mimo obszerności *stariny* treść istotna nieraz wcale szczupła. Powtarzają stale przymiotniki „zdobiące“: sokół zawsze jasny, ziemia-mać *syra, zeleno* wino, *jastwa sa-*

charnyja (potrawy cukrowe), *dobryj udalyj* (waleczny) *mołodec*, czyste pole, białe lice, usta *sacharnyja*, bujna głowa, białe piersi, ciemny las, *plet' szełkowaja* (bicz jedwabny); wita się zawsze odwiecznem: *a i goj jesi* (zdrów bądź); zaczyna lub kończy stałemi zwrotami, np.: *Ktoby nam skazał pro* (o) *staroje, Pro staroje pro bywałoje, Pro togo Ilju pro Muromca;* koniec: *To starina, to i diejanije, kakby siniemu morju na utieszenije. A bystrym rjekam sława do morja, Kakby dobrym ludiam na posłuszanije, Mołodym mołodcam na perenimanije* (przejmowanie). Wyrazy zdrobniałe (główka, mużyczki i t. p.) są ulubione, wszelkie przenoszą chętnie dla przedłużania mowy z wiersza do wiersza (por. wyżej: *Pro staroje*); mnożą stale równoznaczne słowa, prawią: *smotrieł-gladieł, boj-draka, bijsia-ratisia, prawdawiera, chitrost'-mudrost', dla krasy-basy, pir-swadiebka, nożiszcze-kinżaliszcze* — lub dodają to samo słowo w nieco odmiennem brzmieniu: *stoja stoit, sidia sidit, czernym czerno.* Lubują sobie w porównaniach, np. skarży się Nikita Roman: *Ajże mołodost' moja mołodaja, Uletieła ot menia da i wo czysto pole, Wo czysto pole da jasnym sokołom; Aj ty starost' ty moja da i głubokaja, Naletieła ty da iz czysta pola. Iz czysta pola da czernym woronom, Da i sadiłaś ko mnie na pleczka na moguczije.* Albo: *Kak dień za dniem budto* (jakby) *dożd' dożdżyt, Niedieła* (tydzień) *za niedielej kak trawa rastiot, A god* (rok) *za godom kak rjeka bieżit.* Ulubione porównanie przeczące, np.: to nie łabędź biały (jak łabędź biały). Nie unikają gry słów; zbój odrzuca propozycję, aby wojewodą został: bo będą ode mnie ludzie *wojati* (wyć), aby w monasterze był *stroitiel:* bo będę monasteru *razoritiel* (burzyciel).

Bywają wpływy „książkowe"; wkradają się zwroty biblijne, pobożne frazy, ustępy z drukowanych *skazek* ludowych; każdy skaziciel o bogatszym repertuarze ma swoje właściwości; jeden kocha się w rozszerzaniu treści, we wplataniu nowych wątków, rozciągających zbytecznie *starinę;* niejeden, wyuczywszy się stylu *starinnego,* pokusił się o wyśpiewanie w tym stylu jakiejś nowej treści, co się z reguły albo zgóry nie udawało, albo nie przyjęło. Uderza silna, nieartystyczna przesada: rysy siły, bogactwa, apetytu, pragnienia, krzyku, rosną przeraźliwie, jak w bajce; i czterdziestotysięczne wojsko w kilka godzin jeden bohater trupem położy, a za broń użyje

i Tatarzyna, którym wszystko rozbija; bohater wypija stale półtora wiadra jednym łykiem; poczucia miary brak zupełny, nie godzi się ono z północą i jej mgłami, z dalą tumanną, z śniegami nieprzejrzanemi.

Stariny, powstałe na południu, wyjątkowo i w Nowogrodzie we wczesnem średniowieczu, nie zmieniły w wędrówce przez wieki i ziemie ani rysów południowej przyrody ani życia-bytu dawnego, więc mowa zawsze o Kijowie-Czernihowie; o dębach, brzostach, kalinie; o turach złotorogich, owcach, wężach; więc broń zawsze stara: kolczuga, hełm, łuk, strzały, kijec ciężki; zawsze jeszcze zastawami otoczony kraj, jak niegdyś za Włodzimierza W. przeciw Pieczyngom; na zastawach straż dzierżą bohaterowie, a na dębach czyha rozbójnik; w Kijowie wielki książę stół odkryty, hojny przygotował. Tylko z czasem nie liczą się; Jermak Groźnego towarzyszy Ilji Muromcowi. Kraj i przyroda północna wyjątkowo o sobie znać dają, prawią np. o przeklętej Korelji (Finlandji) obok bogatej Indji albo wspominają o mchach i topielach: *a mchi byli bołota w pomorskoj storonie... a taja eta ziabel* (grzęź) *w podsiewiernoj* (północnej) *stranie* i t. d.; lasy i moczary w stepy południowe przesadzają bez wahania. Nie rażą ich również najokropniejsze anachronizmy co do rysów życiowych: Włodzimierz każe z Kijowa wypędzać „wdowy bezpaszportne"; bohaterowie patrzą w pole zawsze przez dalewidze; czarownik-odmieniec zamki u flint odkręca; pocztą i listami sprawdzają czas i miejsce; po kabakach pije - rozpija się bohater z dzisiejszą golą kabacką, a obok nich stawa stary *skomroch* (igrzec) w swym ubiorze.

Tak kłócą się treść i układ pierwotne z naleciałościami czy wtrętami późnemi i z późnem zapisywaniem pieśni; nie posiadamy tekstu dawniejszego niż koniec XVII w., wzmianek luźnych ponad wiek XVI, — najciekawsze pochodzą z Polski i Kijowa, — bo Rej np. prawi o dawnym gamracie Czuryle w Kijowie r. 1562,— w Zwierzyńcu— ale Czuryło właśnie najsłynniejszy gamrat *starin*. Filon Kmita Czarnobylski w liście do panów rad litewskich z r. 1575, prawiąc o swej ciężkiej a niewdzięcznej służbie pogranicznej, powoływa motyw *stariny* o Ilji Murowleninie i Sołowieju Budimirowiczu; musieli więc panowie litewscy ten przytyk rozumieć. Niemiec Eryk Lasota, bawiący

w Kijowie z końcem wieku XVI, prawi o Ilji Morowlinie, spoczywającym w pieczarze kijowskiej, świętym, a Wacław Potocki wspomina również o olbrzymie, tam czczonym. Nakoniec wymieniają późne ruskie kompilacje rocznikarskie z w. XV, XVI i XVII dwu bohaterów *starinnych*, Aleksandra popowica z Rostowa ze sługą Toropem i Dobrynię Złoty Pan, jako się z północy do Kijowa przenieśli i jako Aleksander wraz z siedemdziesięciu „chrobrymi“ u Kałki przeciw Tatarom poległ. Ale to świadectwo zrozumiano jak najmylniej, nie jest to bowiem zapiska historyczna o bohaterach, nie rzuca światła na nich i na prawiące o nich *stariny*, lecz przeciwnie: ci późni kompilatorowie nasłuchali się *starin* i rozszerzając wszelkiemi możliwemi baśniami roczniki, przypomnieli sobie i *stariny* i ich bohaterów; należało ich uśmiercić, więc wybrali bitwę kałkską dlatego i sprowadzili sami bohaterów z północy do Kijowa aby ich stąd nad Kałkę wysłać. Czem późniejsza kronika, tem więcej wymienia czyto samych nazwisk, np. Rogdaja i in. za Włodzimierza W., czy faktów, jakby żywcem ze *stariny* wyjętych. Oto co opowiada kronika nikonowska (w. XVII) pod r. 1148: ks. Gleb napadł z Połowcami niespodzianie nocą ks. Mścisława perejasławskiego; straż zbudziła księcia; on pobiegł do bohatera Demjana Kudeniewica: Teraz, o człowiecze boży, czas pomocy bożej i przeczystej Bogurodzicy i twej dzielności i siły. Demjan wskoczył na koń ze sługą Tarasem i pięciu młodymi giermkami, wszyscy inni rozbiegli się bowiem na wsze strony. U przedmieścia rzucił się Demjan na Gleba i wojsko jego i pobił bez litości wielu, tak, że Gleb się bardzo uląkł i uciekł; Demjan wrócił do Perejesławia i wielkiej czci dostąpił od pana swego... tegoż roku przyszli (powtórnie) Połowcy z Glebem pod Perejasław, niespostrzeżeni, zapalili przedmieście, obstąpili gród (zamek) i był w grodzie wielki zamęt i płacz. Demjan zaś Kudeniewic sam jeden wyjechał z grodu i nie mając żadnego rynsztunku bojowego na sobie okrom pomocy Bożej, wielu wojnów zabił, ale, od Połowców postrzelony, osłabł i wrócił do grodu; wojni wszyscy, strachem ujęci, śpieszno pobiegli każdy do domu, Demjan zaś osłabł ostatecznie od ran. I przybiegł rychło ku niemu ks. Mścisław, dając mu liczne dary i włości obiecując, na co on: O próżności ludzka, któż będąc martwy, pragnie obdarowania znikomego i włości gi-

nącej? rzekłszy, usnął snem wiecznym i był po nim wielki płacz w grodzie.

To opowiadanie, oprócz niepotrzebnego powtórzenia najścia Glebowego i wzywania łaski Bożej, to *starina* prozą, chociaż żadnej podobnej *stariny* dziś nie znamy. Żadnego Demjana w Perejasławiu z Połowcami przenigdy nie było, również jak i żadnych bohaterów nad Kałką ani Aloszy popowica w bitwie lipickiej, gdzie się Suzdalcy zwycięstwem naprzód chełpili, a później sromotną ucierpieli porażkę (r. 1215) i wieki XIII ani XIV nic o nich nie wiedziały. Dopiero gdy w ciągu XIII i XIV w. *stariny* o bohaterach się utrwaliły, a w XV—XVII i do wiadomości kronikarzy dochodziły, ci dowolnie umiejscowiali jednego i drugiego bohatera; ich zapiski nie mają więc żadnej samoistnej wartości, oprócz kilku szczegółów, im ze spółczesnych *starin* dostępnych, dzisiaj nieznanych.

Również nie uchodzi jako świadectwo dawności i jakości *starin* powoływać świadectw niemieckich. Średniowieczne epopeje dworskie o Ortnicie i in., a za niemi północna Thiedrekssaga— wymieniają między obcymi bohaterami Elias von Reussen af Greka i upatrzono w nim jednozgodnie największego *starin* onieskich bohatera Ilję (Muromca); Chałanskij, opierając się o nic nie znaczącą pisownię Eligas, nawet wieszczego Olega z IX i X w. jako prototyp obu Eljaszów odkrył. Ależ Elias von Reussen czy af Greka, sam książę, tylko przypadkowo to samo imię nosi, co chłop-bohater *stariny*; jest on żywcem przez Niemca zmyślony i zasłużył na taką samą wiarę, jak czescy albo polscy bohaterowie, wymieniani w podobnych poematach, jak wszyscy saraceńscy, z którymi chrześcijańscy walczą. Więc niema żadnych świadectw „historycznych“ dla bohaterów *starinnych* ze średniowiecza.

Stariny, to świat dla siebie, rządzący się własnemi formami i normami, zasilający się z własnych soków, przetapiający na swój ład, co tylko pochłonie: anegdotę, motyw wędrowny, przypomnienie historyczne, ale ponieważ partenogenji niema, więc i *stariny* nie z siebie same się zrodziły; co zawierają, skąd się wzięły, co znaczą, na baczną zasłużyło uwagę, skoro to jedyny rodzimy wytwór dawnej Rusi. Należy tylko jeszcze jedno nieporozumienie usunąć. Powołują stale jako świadectwo *starin* wzmianki kronikarskie, np. latopisca wołyń-

skiego o pieśniach, po zwycięstwie Daniłowem śpiewanych, albo Długoszową o pieśni Romanowej, ale to od *starin* całkiem odbiegło. Pieśni śpiewali pod Głogowam i Niemcy i Polacy. Są to pieśni historyczne, żołnierskie, zbójeckie; podobne krążą po całym świecie, w Polsce i t. d., lecz to jeszcze nie *stariny*, chociaż w wysłowieniu, obrazowaniu, rytmice gotowe wzory *starinne* naśladują; również faktura niejednego *sticha* (wiersza) duchownego żywcem *starinę* naśladuje, ale i to różne zupełnie twory. Nie wolno mieszać *stariny* ani z pieśnią-gazetą ani ze *stichem*-modlitwą czy legendą.

Sztuka *starin* chłopska, rodzima, *kustarna*, — tak nazywamy wyroby przemysłu domowego wiejskiego — celów swoich świadoma. Czyż nie piękny opis kaźni-śmierci Czuryły: Nie zorza zajaśniała, to ostra szabelka błysła, nie okrągła perełka pokociła się, Czuryły to główka z plec opadła, na tło ceglane; nie rozpościera się czerwona kitajka, to krew Czuryły rozlała się; nie biały groch rozsypał się, to Czuryły złote kędziory się rozłożyły. A z opisem Iljady, jak to Pandar z łuku strzela, zrówna opis *stariny* o Potoku: wyjmuje on Potok Z łubia swój tęgi łuk, Z kołczana wyjmował strzałę hartowną I bierze on tęgi łuk w rękę lewą, Strzałę hartowną w prawą, Nakłada ją na cięciwkę jedwabną, Pociągnął on tęgi łuk za ucho, Strzałę hartowną o siedmiu ćwierciach; Zaskrzypiały płosy ostalone I zawyły rogi u łuku tęgiego, A ledwie spuścił strzałę hartowną i t. d. Równie epicznie opisze siodłanie: „Ubiera Czuryłka dobrego konia, Nakłada on potniczki na potniczki, Na potniczki kładzie on wojłoczki, A na wojłoczki kładzie on siodełko czerkieskie; Podciągał zaś dwanaście tęgich podpręgów, Ale trzynasty dla krzepkości nałożył; Żeby z pod siodła dobry koń nie wyskoczył, Żeby na szerokiem polu dzielnego bohatera nie wyrzucił; Widzieli Czuryłkę jak siadał, A nie widzieli dzielnego, jak ujechał“. Powtarzają zwroty typiczne: bohater, wjeżdżając na dwór książęcy, wiąże konia u słupa rzeźbionego, u kolca złoconego, wchodzi w *pałaty* białokamienne, „Krzyż kładzie *da* po pisanemu, A pokłon wiedzie *da* po uczonemu, Bije czołem *da* się pokłania A na wszystkie na cztery strony, Księciu z księżną najosobliwiej“. Gdy się bohater zamyśla: On powiesił swoją *da* bujną głowę, Utopiłże oczy jasne w tło ceglane i t. d. Wyrazy i obrazy bywają chłopskie, szorstkie,

drastyczne, np. konia obzywa bohater: Aj wilcza ryć da miech na trawę (albo niedźwiedzia dobycz — nasi go „psim obiadem“ bezcześcili), a człowieka: sobaka, *siedatyj* pies i t. d.; gdy patrzą na Czuryły „dorodne dorodzeństwo“, to młode dziewczęta do szkieł (okien) się rwą, młode kobiety w cholewy sikają, stare baby kije swe gryzą.

Przesiąkły więc *stariny* tchem epicznym nierównie pełniej, niż np. dumy ukraińskie; zrównały z „*pesmami* junackiemi“ serbskiemi; zabrakło na północy jak na południu rapsodu, coby w całość splótł luźne części; Serb nie ma nawet Lazaricy, coby dzień witowy klęski kosowskiej cały wyśpiewała; nie dziw, że i Ruś epizodami samemi się bawi. Inny szczegół znamienny: *starina* łatwym do zrozumienia anachronizmem moskiewskie, nie kijowskie, odzwieciedla czasy i rządy. Na całej Rusi panuje jeden w. ks., bo dopiero Groźny c a r e m prawosławnym został: — ściśle wedle historji, co na Rusi od XIII do XV w. tylko jednego cara, tatarskiego, władzę nad Rusią uznaje, tak jak *starina*; około w. księcia są bojarowie, rada i bohaterowie, rycerze; wszyscy oni jego chłopi, z jego łaski żyją i giną, rozkazy ślepo wypełniają, własnej woli nie mają; jedyny on samowolny. Naród jednolity, niemasz żadnych cudzoziemców, żadnych z nimi ni sporów ni trosk o wiarę; raskołu nie znają. Jedno szpeci ich jasne obrazy: najścia carów, t. j. dziczy pohanej, żądającej haraczu, świeżego czy zaległego; to się z czasami Groźnego już nie godzi, wieki XIII do XV przypomina — niby Ruś dzielnicową, chociaż o żadnych walkach międzyksiążęcych najmniejszej wzmianki niema. Czasem i o Litwie pohanej mowa, całkiem narówni z dziczą tatarską, bo i wiara *łatinska* a „bisurmańska“ jedna; zresztą car tatarski i dzicz jego carów i dzicz Pieczyngów, Połowców zastąpili. Tak powstaje tło jednolite, z żadnem historycznem niezgodne, pomieszanie kilku wieków; i XVIII i XIX w drobnych przyłożyły się rysach. Na tem tle odgrywają się *stariny*, nie *byliny*, bo nie o *byli*, t. j. o zdarzeniu, fakcie, opowiadają, chociaż i nie za fantastyczne, jak bajki, uchodzą; sam skaziciel i słuchacze wierzą upornie w ich treść, szanowną przez starożytność omszałą, o swoich, o ludziach ruskich opowiadającą.

Opowiadającą nieraz bardzo dziwnie. *Starinę* o najściu Kalina na Kijów tak zaczyna: Z pod tej białej brzozy kędzie-

rzawej Z pod cudownego krzyża lewanidowego Szły-wybiegały cztery tury złotorogie I szły one, bieżały mimo sławny Kijów-gród I widzieli nad Kijowem cudnym cudno... I po tej ścianie grodowej I chodzi-hula (spaceruje) duszka piękna dziewica; W ręku dzierży bożą księgę ewangelję: Ile nie czyta, a w dwójnasób płacze. Pobieżały tury precz od Kijowa I spotkały turzycę, rodzoną mateczkę. I spotkały turzycę, pozdrowiły się. Zdroweście tury, małe dzieciątka, Gdzie wy chodziły? Gdzie wy biegały? (Odpowiadają, dosłownie powtarzając, co widziały). Mówiła turzyca, rodna mateczka: Już wy to głupie, tury złotorogie, Niczego wy dziateczki nie wiecie, Nie duszka to piękna dziewica hulała po ścianie, A chodziła to Mać prześwięta Bogurodzica, A płakała ściana-mać grodowa. Po tej to wierze po chrześcijańskiej Będzie nad Kijowem-grodem pohybel.

Ale takie rysy należą do wyjątków. Przeważa w *starinach* jednostajność, typowość, schemat i wrażenie wielkiej monotonności bywa wkońcu nieuchronne. Więc chłopiec, czy on książę czy burżuj nowogrodzki, tego samego się uczy; niewierna żona te same przestrogi dostaje; urażony niełaskawem witaniem tak samo odjazd uzasadnia; słysząc groźny rozkaz, tak samo jeden bohater za drugiego się chowa i t. d., zawsze i wszędzie wszystko powtarza się mechanicznie, chociaż osoby i sytuacja bywają zupełnie odmienne; drewniana niemal nieruchomość bywa zasadniczą *starin* cechą.

Wobec tego byłoby zbytecznem dzielenie *stariny* np. wedle czasu lub treści, rozróżnianie bohaterskich, wojennych, od beletrystycznych, fablo, anegdot. Taki np. Dobrynia (mniemany bohater „historyczny") tylko w powieściowych wątkach występuje; odwrotnie przyczepiają do bohatera, np. do Ilji Muromca albo Aloszy, wątek powieściowy. Dzielić *stariny* na kijowskie lub nowogrodzkie również się nie opłaci wobec znikomej nowogrodzkich liczby, 2% wszystkiego. Jeszcze mniej usasadnionym byłby podział na *stariny* o starych i *stariny* o młodych bohaterach, gdzie pod starymi rozumianoby przedpotopowych, bo przedkulturalnych wielkoludów, a pod młodymi przedstawicieli świata kulturalnego; ależ to są alegorje, najzupełniej obce duchowi *starin,* wysmażone dopiero przez badaczy, bez cienia prawdopodobieństwa. Jednolitość stylowa *starin* wymaga spólnego ich badania, roztrząsania ich całości,

a najpierw poznania ich treści, różnej wedle bohaterów, bo o jednym najrozmaitsze wątki się splatają, drugi tylko w jednym jedynym wątku wystąpił, np. Sołowiej Budimirowicz, gość zamorski, w wątku jednym, ani historycznym ani powieściowym, lecz z bajki ludowej przeniesionym.

XVIII.

Niema dwu *starin*, coby się dosłownie powtarzały; każdy skaziciel to skraca to rozszerza, opuszcza lub wplata szczegóły i motywy, odmienia nazwy, rzadziej osób, stalej miejscowości, więc nie poruszamy wszelkich, nieraz bardzo poetycznych szczegółów *starin* i kreślimy treść ich tylko zgrubsza.

Jedyna w *starinach* osoba i miejscowość niby historyczna, *„łaskowyj Władimir stolnokijewskij, krasnoje sołnyszko,* światłonadzieja“ i jego gród Kijów, nic nie ma spólnego z Włodzimierzem historycznym, co Ruś ochrzcił, oprócz stołu hojnego, otwartego, skąd się wyprawiają bohaterowie i dokąd zdążają po nagrodę, sławę, ugoszczenie. Włodzimierz wszelkich innych książąt zastąpił, jako ich typ, jak król Artus lub Karol Wielki w epopei celtyckiej i francuskiej. Sam nic nie działa; jest gwałtowny i porywczy, jak Groźny, biegun jak i on (przed wrogiem), zresztą łaskawy; niesprawiedliwym bywa, za byle uchybienie bohatera na śmierć czy do ciemnicy zasądzi; szczęśliwie ocalonego przez żonę czy córkę o pomoc przeciw najeźdźcom błaga; nasłucha się też nieraz gorzkich wyrzutów; bohaterowie starzeją się, umierają z jego często winy, idą do klasztoru, on wiecznie ten sam. Żona, Eupraksja, — ale o niej lepiej i nie mówić, tak niecenzuralnie o niej się odzywają, o jej kochliwości, niestałości, poufaleniu się choćby z Tatarzynem; zczasem widocznie jej barwy się ściemniły, może nie bez wpływu ascetycznej myśli ruskiej, jej przesądów o „złych kobietach“.

Treścią bywa przeważnie — i to znowu rys historyczny — walka z pohańcami stepowymi, nigdy z Rusią samą, jak w kronice bywa. Największy bohater — Ilja Muromiec, rodem z Muroma, ze wsi Karaczarowa, gdzie do dziś jeszcze krewni jego, Iljuszyny, żyją; syn poważnych, świątobliwych rodziców, dowolnie chłopem albo starym (t. j. regestrowym) kozakiem

nazywany. Jak koń bohaterski najpodlejszej bywa urody, tak i bohater niczem dzielności nie zapowiada; leży, pozbawiony władzy w nogach, za piecem — choćby do 33 roku życia; cudem, bo napojem, po który dla starców w nieobecności rodziców poszedł, siły nadludzkiej nabiera; w odmiankach inny bohater, Światogor, umierając, tą siłą go natchnął. Przypływ siły każe mu dom rodzicielski opuścić, udać się do Kijowa, ale drogę prostą założył od lat wielu zbój, Sołowiej (słowik, dla przeraźliwego świstu? raczej dla nieporozumienia co do gniazda?) Budimirowicz (o nim to wspominał Filon Kmita r. 1575), czatujący odwiecznym zbójów i warty trybem z dębów, gdzie „gniazdo“ uplótł, na przechodniów, wspomagany przez równie zbójeckich synów i córki; Ilja, stosownie do obietnicy, uczynionej rodzicom, bez zakrwawienia broni (więc nie mógł wpierw grodu Czernihowa czy Siebieża czy innego od najeźdzców uwolnić, co warjanty wstawiają przez najzwyklejszą amplifikację) przytroczył zbója do siodła i w Kijowie stanął, w czasie od nabożeństwa rannego do *obiedni*; tak wymierzają krótkość czasu, a podobnie i w Słowie Igorowem. Wkroczył Ilja do koła biesiadnego i powiedział, z czem przybył; nie wierzą nieznajomemu, to przechwałka tylko; więc kazał Sołowiejowi świsnąć, że wierzchołki z dachów spadały, bohaterowie głuchli lub ginęli, poczem Sołowieja wypuszcza za okupem albo zabija; najpospolitsza to *starina*, zapisana w 47 odmiankach, nie licząc zapisów prozą, historyj dawnych i nowych. Oprócz tego motywu opisują *stariny* pojedynki jego z pohanym Idoliszczem (w Kijowie czy w Carogrodzie), którego trupem wojsko tatarskie rozbija — i z Kalinem-carem; dalej z własnym, niepoznanym synem, którego przy powtórzonem najściu zabija, albo z córką-polanicą — bohaterką, co polakuje, t. j. w pole wychodzi. Spotkanie ze Światogorem urozmaicono motywem wschodnim o niewiernej żonie, którą Światogor dla ustrzeżenia w klatce za sobą wozi; kobieta przechytrzyła go z Ilją. Przy końcu wędrówek natrafia na drogi rozstajne: jedna wiedzie ku bogactwu, druga do pięknej kobiety, trzecia na śmierć, — on tamte mija, a tej uchodzi zwycięsko. O epizodzie więziennym i jak go dla ocalenia Kijowa od wrogów uprosić należało, często się wspomina. Typ Ilji nadzwyczaj wyrazisty, demokratyczny, altruistyczny; nie pragnie niczego dla siebie, staje chętnie, chociaż

poniżany, do walki, nie dla księcia ani księżny, którymi poniewiera, lecz za ziemię ruską, za wdowy i sieroty, za cerkwie i *ikony*, za krzyż i wiarę; spokojny, sprawiedliwy, łagodzi spory; rysy demokratyczne dowodzi tradycja późniejsza, lubująca sobie w *mużyku* właśnie, aż do karykatury; jego otacza gol-hołota kabacka, z nią pije bezpłatnie wino carskie i gwałci *cieło-walników*, co je mytem dzierżą; wyprawia burdy na dworze u księcia, ale jego bezkorzystność chwyta za serce, on też nie dla samej walki czy przechwałki do boju skory; typ ten szczeroruski odbija jak najsilniej od bohaterów eposu greckiego czy germańskiego, od Achilla i Siegfrieda, raczej ku Markowi królewicowi serbskiemu (oprócz rodowitości i władzy) zbliżony, słowiański prawdziwie.

Po śmierci chłopek karaczarowski wyawansował nadzwyczaj. Wprowadzono go do epopei zachodniej jako Ilja von Reussen; nierównie rychlej i świętym Pańskim został. Już Eryk Lasota zna tego świętego, o którym wiele opowiadają; mnich pieczarski, Kałnofojski, r. 1638 o nim jako o świętym wspomina, co 450 lat przedtem (niby około 1188 r.) życia świątobliwego dokonał, a późniejszy mnich (z początku XVIII w.) opowiada dokładnie, jak wyglądał ten „święty woin“: ręka lewa przebodziona, prawą żegna się dwoma palcami, na wielkość nie przechodzi rosłego mężczyzny. I jest Ilja Muromski świętym kijowskim i obchodzą pamięć jego wraz z innymi 19 grudnia, a więc i z jego kości *miro* cudowne płynie, lecz nie wiedzą o żadnym takim świętym akty ani legendy. Samozwańczy to święty, jak niejeden inny. Usnął czyli raczej usunął się, jak inni bohaterowie ludowi, do gór-pieczar, a ponieważ nad kijowskie sławniejszych nie było, więc go w nich umieszczono, a więc i w liku świętych; aniołowie wyjmują duszę z ciała. Nie pomieszano go z jakimś innym świętym muromskim Ilją, bo głucho o takim; dosłownie „pieczary“ pojęto, co odpowiadało pobożnemu nastrojowi słuchaczów i skazicielów. I Polacy (W. Potocki) go w Kijowie widzieli, ale jako olbrzyma, Czobotka.

Typowa *starina* o walce Ilji z carem Kalinem brzmi wedle kilku tekstów: Niema w Kijowie bohaterów, car Kalin posyła z nakazem poddania się, strwożonemu Włodzimierzowi radzi Ilja (wydobyty z więzienia przez księżnę, skarżący się: *niet*

u menia siły po staromu), gdyż do biesiady wiele rajców, żadnego zaś niema, gdy do potrzeby, — prosić o odwłokę, aby skupić bohaterów, na co — acz na wcale krótko, trzy dni, zamiast trzech lat — upojony Tatar się godzi. Na dalekiem polu znachodzi ich Ilja, prócz stryja Samsona i zrozpaczony chce się z góry zrzucić i zabić, aby tylko ujść śmierci od *sobaki* Kalina, gdy z jej wierzchołka namiot Samsona obaczył i niechętnego księciu w imię Rusi i cerkwi i sierót i wdów do walki uprosił. W Kijowie tymczasem oblężeni przez Tatarów w rozpaczy, biją w dzwony płaczące i przeklinają Ilję, co ich zdradził, kazał im w Kijowie zostać i *sobace* się przeciwić, a sam uszedł; lecz przebija się Ilja przez wrogów i witają go dzwony radości i *mnogoletije* mu życzą. Strzałą budzi Ilja bohaterów, co z pola nadjeżdżają; sam wyrusza, ale wróg trzy doły wykopał, o czem go próżno koń ostrzegał; z trzeciego już się nie wydobył; uwięzionego przed Kalina wiodą, co mu z jedną ze swych córek żenić się każe: miałbym ja tylko szablę ostrą, poswatałbym się z twoją szyją, — szydzi z niego Ilja, więc go wieszać wiodą: on się wyrywa, do Kijowa uchodzi, gdzie losem miejsce w walce naznaczają, Ilji w środku się dostaje: a my będziem za Kijów *obstojatieli*, Od wszech stron *ostrzegatieli* — klęską zupełną Tatarów, ujęciem Kalina cara kończy *starina*.

Ilja przesięga wiekiem wszelkich innych bohaterów, jego nazwanych braci „po krzyżu“; o wiele więcej sławą: skoro wróg się dowiedział, że go niema w Kijowie, natychmiast Ruś naszedł; inny bohater, Diuk, wita go słowami: *Da jedino sołnyszko na niebiesi, Jedin bogatyr na swiatoj Rusi, Jedin Ilja da Ilja Muromiec* — i wszelką myśl o zapasach z nim rzuca, chociaż postać jego i tryb życia do codziennego zwykłych ludzi podobny. Car Kalin czy Idoliszcze pytają przebranego Ilję, jak bohater Ilja wygląda, ile jada i pija i dziwią się jego mierności, swoje wystawiają obżarstwo i opilstwo, na co Ilja sarkastycznie odpowiada: była u mego sąsiada krowa czy szkapa, tyle żarła, że pękła; obruszeni nań nożem rzucają, on się mu zręcznie wymyka, a wroga zabija pałką czy greckim swoim *kłobukiem* (kapeluszem). I koń bohaterski napozór niepokaźny, ale miewa skrzydła pod skórą, lata ponad lasy stojące, popod obłoki bieżące, skacze z góry na górę, chwyta doliny i rzeki pod kopyta, wodę z ziemi wybija, każe jeźdźcowi ziemi

pod pachę zabierać, aby lotu umniejszyć; przeczuwając biedę, nie żre albo chromieje; ściska go też jeździec za szyję i o pomoc prosi; dwakroć tyle, co on bronią, rozbija koń kopytami; do grodu nie bramą, lecz ponad mury i wieże skacze; tylko bić się nie daje; stoi zapadły w ziemię lub w piwnicy na łańcuchach.

Po Ilji, jego pobratym, Dobrynia Nikiticz z Rjazania, syn zamożnych rodziców, więc dworskich obyczajów świadom, staje również na zastawie i przy stole, ale opleciony wyłącznie motywami z bajki i nowelli. Więc zabija smoka jak św. Jerzy; walkę podwojono (smok, raz pokonany, słowa nie dotrzymał i uniósł córkę Włodzimierzową, za co go ubił) zwykłą amplifikacją, obcą pierwowzorowi. Po walce smoczej przejścia z czarownicą Marinką (t. j. jedyny historyczny rys, bo Marinki imię — ale tylko imię — po smucie od Mniszkówny czarownicy przylepło), ruskiej Circe, co ludzi w zwierzęta odmieniała, Dobrynię w bujtura o złotych rogach; zmuszoną do odczarowania Dobrynia trzech rzeczy poucza, ucinając jej członki i głowę. Nową Dobryni żeniaczkę na ciężką wystawiono próbę. Wyprawiając się z Aloszą popowicem, swoim pobratymem, na niebezpieczne przejścia, każe żonie czekać siebie zpowrotem lat siedm i mienia się z nią pierścieniem; po siedmiu latach może wdowa wyjść za każdego, oprócz Aloszy, pobratyma, z którego się „baby śmieją“. Nie wraca Dobrynia, wraca Alosza z wiadomością o śmierci jego pod rokitowym krzakiem i swata wdowę Nastasię, popierany gorąco przez parę książęcą; pomna zakazu wzdryga się długo Nastasia, zmuszona — przyzwala. W sam dzień ślubu wraca Dobrynia, ostrzeżony czy przez własnego *buruszkę* (konika), czy przez pielgrzymów; w okamgnieniu wraca, matce strapionej daje się poznać (wzór miłości synowskiej), poczem jako *skomroch* (igrzec) do stołu przybywa, przygrywa; wdowa-oblubienica trunkiem go wita i po wrzuconym pierścieniu poznaje, Alosza zawstydzony odchodzi; nowellistyka średniowieczna motyw ten stale uprawia. Sam Dobrynia — wzór moralności, układności, dworności, więc jego się wysuwa przy każdej drażliwej sprawie, szczególniej, gdy ją Alosza gburstwem popsuł; typ to nie z dziejów, lecz z bajki, jak i przydomek jego, Złoty Pas, nieznany zresztą *starinom*.

Alosza, popa rostowskiego syn, popowic, typ najniesympatyczniejszy między bohaterami; widocznie lud na przydomku używał i przywarami popowskiemi go obezcześcił; to Zagłoba raczej niż bohater: zazdrosny, chciwy, gwałtowny; pojedynek z Tugarinem nie siłą lecz zdradą wygrał, jak Aleksander W. z Porem indyjskim: mieli walczyć sami; woła Aleksander-Alosza: ty masz za sobą hufce, Por-Tugarin obraca się zdumiony i ginie od miecza wrażego bez walki; babiarz dalej, nietylko o żonę własnego pobratyma się kusił, lecz i siostrę braci (Z)brodowiców uwiódł i przykrą miał o to przeprawę. Ilja go wyszydza, wyrzuca mu owe nałogi; sługa Torop, w *starinach* Jekimem zwany, pana nie wydawał. Kronika późna, dlatego, że popowic, wysoko go wynosi, lud przeciwnie dla tej samej przyczyny grubo go poniża. Ginie z innymi bohaterami, po przechwałce, wyzywającej po zbiciu Tatarów siły niebieskie, przez bój wzajemny albo przez okamienienie.

Również typ babiarza, ale zarazem strojnisia i modnisia, przed którym żadne serce kobiece nie ustoi, Czuryło (Kirył) Plenkowic t. j. Szczaplenkowic (strojniś, imię skrócone, bo pierwsza zgłoska nieraz odpada, Mitryj z Dymitryj i t. p.; nie „syn Plenka“ = Franka, jak Wiesiełowskij twierdził, bo ta nazwa nigdy podobnego kształtu nie przybierała, chociaż go Sarożaninem od rzeki Sarogi albo i Surożaninem, od Suroża (Genueńczyków kolonji handlowej czarnomorskiej, dawnej Sogdai — zowią); typ tak znany, że go Rej przy ośmiowierszu o pp. Czuryłach wspomniał. Nietylko urodą, podbijającą serca niewieście, lecz i bogactwem niezmiernem wsławił się w Kijowie, dokąd przybył zaproszony przez samego księcia, gdy poddani na ucisk od ludzi Czuryłowych się skarżyli; ale zginął od broni, jaką wojował; bo gdy żona Bermiaty w nieobecność mężową go do siebie zwabiła, dziewka jej panu sekret wydała i Bermiata oboje, a dziewkę trzecią, śmiercią ukarał.

Lecz nie zadowoliła się *starina* wysławianiem bogactw i strojów Czuryłowych, wprowadziła nowy typ bogacza, dobierając dlań barw z apokryfu, z listu popa Jana Indyjskiego do cesarza greckiego, znanego w całej Europie, prawiącego o niesłychanych skarbach i siłach tego władcy nad trzydziestu carami. Wywiodła go jednak *starina* nie z „bogatej Indji“, lecz jakby wszystkie dzielnice Rurykowe w panteonie kijowskim

skupiała, z ziemi wołyńsko-halickiej — przeciw wszelkiej historji; stamtąd Diuk (dux) Stepanowicz (częste u hospodarów mołdawskich nazwisko, bogacących się niezmiernie zdzierstwem poddanych), *mołodoj, bojarskoj syn*, wyjeżdża przeciw radzie matczynej, skarbami się przechwala (nikt ich spisać nie zdoła) i do spółzawodnictwa Czuryłę wyzywa: przez trzy lata codzień w nowej, kosztowniejszej szacie na nowym koniu wychodzić (*buruszkę* swego Diuk w rosie wytarza i odnawia); Diuk zwycięża, choćby i żartem (w ostatni dzień w łapciach z brzostu wychodzi, ale brzostów niema koło Kijowa, więc go Czuryło nie „przecenił"); zwycięża również w dalekim skoku końskim; jak rzecz z Popianem końca niema (szukano go daremnie w XVI wieku) tak i *starina* odsyła Diuka do Halicza, gdy się dowoli naszydził z potraw i napojów kijowskich, z całego tego dziadostwa.

Najobszerniejsze bywają *stariny* o Michajle Potoku czy Potuku, dla nas najciekawsze, bo powtarzają nieraz do najdrobniejszego szczegółu całkowity schemat naszego podania średniowiecznego o Walcerzu Udałym, Helgundzie, Wisławie i dowodzą tem samem, że wszelkie próby wydobycia jakiegoś wspomnienia historycznego polskiego z owego podania t. zw. Kroniki wielkopolskiej, ponawiane świeżo przez St. Zakrzewskiego, zgóry mylne. Schemat podania taki: Z niebezpieczeństwem życia zdobył Walcerz miłość i rękę Helgundy i z nią na rodzinę uszedł — najście Wisława, klęska, on zamknięty w lochach tynieckich — w nieobecność męża Helgunda go pokochała i z nim do Wiślicy uszła — Walcerz wraca do Tyńca, pyta, dlaczego mu żona do wrót na przywitanie nie przybiegła, dowiaduje się o zdradzie i do Wiślicy rusza w nieobecność Wisława — Helgunda zdradziecko go przyjęła, że gwałtem niby uprowadzona zdradzi Wisława, ale zdradza i wydaje Walcerza Wisławowi, — przykuwa Wisław rozkrzyżowanego Walcerza — brzydka siostra Wisławowa uwalnia Walcerza pod warunkiem, że ją pojmie za żonę, a z bratem jej walczyć nie będzie — Walcerz Wisława i Helgundę zabija.

Początek *stariny* odmienny, bo w Polsce przyczepiono Walcerza akwitańskiego; więc Potok (przypomina nazwą świętego bułgarskiego, co żmiję pokonał) Marji — łabędzia białego (albo łani złotorogiej) w jakikolwiek sposób (na łowach, u cara

Lachów czy Litwy) dobywa; dla wielkiej miłości ślubują sobie, że jeśli jedno z nich obojga umrze, drugie trzy miesiące przy trupie pod ziemią wytrwa. Na wojence szczęśliwej dowiadywa się Potok, że umarła Marja, więc wraca natychmiast, każe się z nią pochować. Żmija przegryza okowanie trumny, on ją przymusza, by wody ożywiającej dobyła i Marję wskrzesza. Królowie politewscy czy inni nachodzą Kijów dla Marji, on jej nie wyda, walczy o nią szczęśliwie, lecz ona, skuszona tytułem królewskim, z wrogiem uchodzi. Goni ich Potok; ona udaje, że przemocą wzięta, poi go ziołami usypiającemi i w kamień go przemienia. Bracia jego nazwani, Ilja i Dobrynia, ruszają go szukać w państwie politewskiem, wypiera się go Marja; do przebranych za pielgrzymów przyłącza się trzeci „kalika", był to Mikuła Możajski, cudotwórca; on kamień podnosi i rozbija, czego tamci dokonać nie mogli, Potoka ożywia i znika. Potok wraca do Litwy do Marji, ta go zaraz, jak i przedtem, mimo przebrania poznaje i ponownie wierną miłość udając, usypia, a gdy król ponownie spiącego zabić się wzdryga, ona rozkrzyżowanego gwoździami do muru przybija, po piąty gwóźdź, serdeczny, się wybiera. Ale siostra królewska (mylnie w niektórych przekazach córką nazywana) ujrzała Potoka, miłością zapłonęła i gwoździe powyjmowała, na jego miejsce Tatarzyna ukrzyżowała, a Potoka u siebie ukryła, rany wyleczyła i gdy ozdrowiał, u brata jego konia i zbroję uprosiła i jego wywiodła, pod warunkiem, że się z nią ożeni, na co Potok chętnie przystał. Uwolniony, do grodu wraca, Marja go poznaje i znowu chciwemu na trunki napój zabójczy podaje, wymawiając się, jak zawsze, krótkim babim rozumem i t. d., ale Nastasia przestrzega go przed napojem; on zabija Marję, oszczędza — wedle umowy — króla, a z Nastasią do Kijowa uchodzi i tam się z nią żeni i żyje szczęśliwie. Gdyby złożyć wszelkie odmianki, niesłychanie i niepotrzebnie przedłużające rozwój treści (szczególniej na początku: gra w szachy zwycięska z carem obcym o dań kijowską i t. d., upijanie się po kabakach Potoka i t. d.), objęłaby *starina* półtora tysiąca wierszów; przyczepienie tej noweli o niewiernej żonie do cyklu Włodzimierzowego równie dowolne, jak przyczypienie Walcerza akwitańskiego [1]).

[1]) Porównanie wersji łacińsko-polskiej i ruskiej nastręcza ciekawe uwagi. Rozdziela je czas, około pół tysiąca lat; rozdziela je sfera, rycer-

Dobrynia z Wasilem Kazimirowicem (imię nowogrodzkiego dostojnika za Iwana III) Włodzimierza na zawsze od dani tatarskiej uwolnili; gdy się Butyjan czy Batyga o zaległą upomniał, a przerażony groźbami Włodzimierz (niby jak Iwan III pod Ugrą) przez obu ją odesłał, tak Batygę i Tatarów rozbili, że sami dań płacić się zobowiązali; Wasil opój i sam Kijowa od Batygi, przeklinającego pochód na Ruś, obronił, a wojska jego wytępił.

Inny Sołowiej Budimirowicz (nie ów zbój Ilji), gość zamorski, przybywa ze skarbami na okręcie Sokole do Kijowa po kobietę; jedyna to *starina*-bajka, jakby z bajki o siedmiu Symeonach żywcem wyjęta, niezwykłe też w Kijowie miejscowości wymienia, wyspę Ledieniec, Islandję wedle jednych, Lindanissę (= Rewal), wedle Milukowa i in.; Sołowiej i śpiewem serce córki czy krewnej Włodzimierzowej wzruszył i niby dla oglądania kupi bogatej na okręt zwabił, okazując jej przepyszne teremy-gmachy, poczem ją ze sobą uwiódł dla siebie, nie dla księcia, jak Symeoni czynią, albo też przytem sama mu się Zabawa na żonę wprosiła, co zgorszony odrzucił — albo i przyjął.

Daniło Łowczanin powtarza motyw Dawida-Urjasza: Włodzimierz, jeszcze bezżenny, pięknej jego żony zapragnął, więc go na pewną śmierć wysłał, ale zwyciężył Daniło, lecz zabił się sam i żona nad jego zwłokami.

Iwan Godinowic, kuzyn Włodzimierzów, żeni się z Nastasią (czy Marją), ale ta, zwiedziona tytułem carowej, zdradza go dla cara Koszczeja, bo strzała, wypuszczona przez Koszczeja

---

sko-awanturnicza polska, bajeczna ruska; tu i tam różne uzasadnianie, niezawsze trafne (jak mógł Walcerz sam na niechybną śmierć do Wiślicy ruszać?); brak w polskiej nieskończonych powtarzań ruskich, tak znamiennych dla całej epiki ludowej, co jak najszczegółowiej i najpowolniej akcję wstrzymuje raczej niż rozwija — przecież Marja trzykrotnie napój senny Potokowi kredensuje. Uderzają w ruskiej wskazówki na zachód, Marja bywa Podolanką, córką lachowicką czy politewską i politewski stara się o nią król. Rysy ruskie bardziej ponure: sama Marja wbija gwoździe w ręce i nogi Potokowe, podobnie jak żona Iwana Godinowica sama męża za włosy odrywa od porażonego Tatarzyna. W obu wersjach instynkt kobiecy trafny: jeszcze mężczyzna ani się domyśla, gdy jej już serce skrzepło z obawy. Któraż wersja pierwotniejsza? jak wędrowała? Mimo Walcerza i Akwitanji wschodni ruski jej początek nastręcza się jako prawdopodobny.

na wronę samego zabiła, nie pomocą kobiecą; Iwan Koszczeja pożył, a żonę „trzech przestróg“ nauczył, t. j. zabił.

We wczesnem średniowieczu nosili ludzie nieraz nazwy rzek, Dnieprem-Nieprem nawet w Polsce XII—XIII wieku kilku się zwało, toż Dunajem i in.; lud stosunek odwrócił i z ludzi rzeki powywodził; ich to krew rozlała się tak obficie, a przyczyną tego przechwałki nie u miejsca wystawiał. Więc Dunaj albo Don Iwanowic sprowadził bezżennemu Włodzimierzowi, co się nawet na swadźbę o własnych siłach nie zdobywa, Apraksję, sam jej siostrę Nastasię czy Nieprę królewnę poślubił; gdy się nią przechwalał, Niepra swoją celność w strzelaniu z łuku wysławiła i przewiodła, czem obruszony strzelił ją pod serce, gdzie cudowny płód od niego nosiła; nad jej zwłokami sam się zabił; z obu Dunaj albo Don i Dniepr wypłynęły. Tak samo rzeka Suchman z ran bohatera Suchmana Dowmontowica(?), *starinę* o nim niżej przytaczamy.

Przechwałka powiodła się Stawrowi Godinowicowi, co mądrością żony się chlubił; wrzucono go do więzienia; ona jego wyswobodziła, przebrawszy się (motywem arcyczęstym) za bohatera i swatając córkę Włodzimierzową; kobiety przejrzały wybieg i by mężczyznę przekonać, na próby ją wystawiały; ona trzykrotnie Włodzimierza zwodziła i męża uwolniła.

Dla urozmaicenia, obok bohaterów starych i młodych, nawet chłopię dwunastoletnie wprowadzono. Ojciec w monasterze grzechy odmodla, w nieobecności innych bohaterów wróg opadł Kijów, więc synek jego na obrońcę się narzuca, trunkiem sporym siły dowodzi, ojca w monasterze dla błogosławieństwa nawiedza, wroga gromi; zowią go czasem Jermakiem (zdobywcą Sybiru).

Osobliwszą mieszaninę rysów „historycznych“ i motywów bajecznych przedstawia — i tą mieszaniną różni się od typowej bajki o Sołowieju Budimirowiczu— *starina* o Wolgie Wszesławowicu, krewnym Włodzimierzowym; przy jego urodzinach żywioły się zamieszały, bo czarownik się urodził; istotnie występuje Wszesław, nie Oleg, w Słowie Igorowem, jako znachor i odmieniec i kroniki o czemś podobnem wspominają, co się aż nadto sprawdza w *starinie*. Ptak-odmieniec podsłuchał plan cara-sułtana Beketowica napadnięcia Rusi, więc wilkiem poprzegryzał mu konie, myszą łuki, bezbronnego napadł i zni-

szczył. Z tem zwycięstwem nie wiąże się spotkanie z Mikułą Selaninowicem, mużykiem-olbrzymem, z którym żaden śmiertelny siłą nie zrówna, „*orataj oratajuszko — jego lubit matuszka syra ziemla*, on sam przyjaciel mużyczków". Podobni olbrzymi, których dla ich ciężkości ziemia nie znosi, więc na górach spokojnie leżą, — co w poczuciu swej siły „wagę ziemską" podejmują, lecz się przytem sami zapadają, to Samson (siłacz biblijny), a szczególniej Światogor, co się spotkał z Ilją. Ale *stariny* nie bajki-skazki, więc z olbrzymami niewiele radzą.

Walczą wzajemnie najbliżsi a nieznani sobie, np. Piotr i Łuka Piotrowice, królewicze z Krjakowa (Krakowa): Łukę uwiedli Tatarzy, wraca po latach na Ruś dla odszukania rodu; Piotr nie ustrzelił niczego w polu, łabędzie odsyłają go do kruka, ten do „polanicy" — Łuki, z którym walczy; bracia poznają się po walce.

Częściej niż Kraków, wspominają *stariny* Litwę poganą. Dwaj kuzynowie króla litewskiego (Czołpana, Czembała i t. p.) zwierzają się jemu, że chcą Ruś napaść, co on im odradza; mimo to wyruszają i z początku dobrze im się wiedzie, uwodzą siostrę ruskiego bohatera, co, ich goniąc wojsko, całkiem wedle trybu biblijnego Gedeona rozrządza: losy na nie miota na rzekę (jeden idzie na spód, drugi precz, trzeci nawierzch) i z tymi trzecimi u rzeki Smorodiny owych obu Litwinów dościga, jak Wolga przemienia się w wilka, gronostaja i t. d. i gubi konie i broń, krzyczy krukiem na pozostałe wtyle wojsko własne — próżno bronią mu tego krzyku, z bajki o Salomonie i Kitowrasie przejętego; wojsko nadchodzi, pobija Litwinów; starszemu oczy wyłupiono i ręki połamano, młodszemu nogi i na starszego wsadzono; tak wracają do wuja i proszą o śmierć, aby ujść pośmiewisku.

Jak w dziejach pierwotnych obok Kijowa jedyny Nowogród, tak i w *starinach* obok Włodzimierza i cyklu kijowskiego jedyny Nowogród, bez księcia, co tu żadnej nie odgrywał roli, w dwu *starinach* prawa swe historyczne dosadnie zaznaczył. Jedna, o Waśce Busłajewie, sławi owe boje kułaczne, do których Ruś jeszcze za dni naszych chciwie się darła; podgrodzie z grodem albo różne profesje wyzywały się nawzajem na te zapasy ręczne, chociaż ten sport zawsze kończy się krwawo; o zapasach takich na moście wołchowskim w Nowogrodzie na-

wet poseł Maksymiljanów, baron Herberstein, opowiadał, jak ich hamować nie może ani urząd, jak je z pierwotną czcią Perunową jeszcze na początku XVI w. łączono; opisują w XIX w. Gorkij w swoim *Okurowie*, Pomiałowskij i in. podobnie. Otóż Waśka, bohater tych bojów[1]), zamłodu już niespokojny gwałtownik, skupia drużynę równych sobie wartogłowów i Nowogrodzian trapi, do walki wyzywa i gdy towarzysze jego już naporowi nowogrodzkiemu ulegają, wyrywa się z piwnicy, gdzie go matka — jedyna, co go poskromić może — zamknęła i tak dzielnie swoich z biedy wyręcza, że na usilne Nowogrodzian błagania matka na most wybiega i syna od dalszej rozprawy krwawej uwodzi. Drugi motyw w *starinie* o nim równie dla dawnej Rusi typowy: należy grzechy młodości odpokutować, najlepiej pielgrzymką do Ziemi Świętej, więc na nią Waśka z drużyną wyrusza, lecz i tu nie opuszcza z przekory, cechującej młódź nowogrodzką w dalekich jej przedsięwzięciach. Kąpie się nago w Jordanie, czego po Chrystusie nikt ważyć się nie miał; mimo przestrogi, jaką od czaszki usłyszał, skacze wprzód i wtył przez kamień-*alatyr* (nazwa typowa, jak *lewanidow*, t. j. libański krzyż i t. p.) i rozbija się na śmierć. „*Smołodu bito mnogo, grableno, Pod starosť nado* (potrzeba) *duszu spasti*“, to motto tej *stariny*. *Starina* nowogrodzka o Sadku potęgę pieśni wysławia. Gęślarza nie zapraszają więcej kupcy bogaci; zafrasowany, gra nad Ilmenem całemi dniami; nad wieczorem zaciemnia się woda jeziora,— zląkłszy się, odchodzi; za trzecim razem przygrywa dalej, wychyla się z fal car-*wodianoj*, dziękuje za grę i radzi, aby przy najbliższej z kupcami biesiadzie założył się, on o głowę własną, kupcy o towary, jako w Ilmenie są ryby — *pierja zołotyji*. Dzięki carowi wodzianemu wygrał Sadko zakład i stał się bogaczem sławnym, wybudował pyszne teremy, gdzie jak w niebie się żyje, gości licznych spraszał i przed nimi pochlubił się, jako bogatszy od całego No-

[1]) Najdawniejszą ich wzmiankę daje Prawidło metropolity Kiryła włodzimierskie 1274 r.: Dalej dowiedzieliśmy się o dzierżących się biesowego zwyczaju trzeklętych Hellenów (t. j. pogan, nie Greków!), że czynią w święta boże jakieś biesowe widowiska, z świstem i okrzykiem i hukiem zwołując jakieś obrzydłe pijanice i bijąc się kijami do samej śmierci i zdejmując nogawice z ubitych, co bywa za bezcześć świętu i na ubliżenie cerkwiom, a bardziej ubliżają tem naszemu Zbawicielowi i Pomocnikowi i t. d.

wogrodu, że wykupi wszystkie z grodu towary. Ale bogatszym okazał się *sławnyj Nowgorod*. Ładuje Sadko towary dla nowego handlu i puszcza się na morze; na powrotnej drodze przystanął okręt, bo morski car upomina się niepłaconego myta, żywej głowy, nie złota pragnie (motyw szczeroruski); losy padają stale na Sadka; wrzucają go w morze; na dnie przygrywa na gęśli carowi; ten tańcem fale wzrusza, tak, że giną okręty i ludzie; ci więc błagają wybawiciela z każdej złej przygody, Mikołę Możajskiego; ten we śnie Sadkowi zabrania gry i radzi, jak ma dalej postąpić. Sadkę car odpuszcza, lecz wprzód żeni; Sadko wybiera ostatnią z setek, jakie mu car przyprowadza, Czernawę; jak Tobjasz w noc ślubną się zachował i na nowogrodzkim brzegu, nad rzeką Czarnawą się obudził; budową cerkwi dla Mikoły i Bogorodzicy się odwdzięczył.

Naopowiadawszy się tyle o bohaterach, należało odpowiedzieć i na pytanie, gdzież się wszwscy ci bohaterowie podzieli? jak skończyli? W innych krajach zamierają oni snem, z którego „śpiący rycerze“ rychlej czy później powstaną; Ruś o ich wskrzeszeniu nie myśli, własna ich wina zgubiła. Gdy znowu Tatarów na kamskim (zamiast kałkskim? 1224 r.) poboisku rozgromili, Alosza popowic chełpliwie „siłę nietutejszą“, niebieską, gdyby drabiny do nieba prowadziły, wyzywał — nagle powstają ubici Tatarowie i czem więcej bohaterowie ich prażą, tem liczniejsi powstają i cofają się znużeni ciągłą sześciodniową walką bohaterowie; który ku pieczarom zdąży, wraz z koniem kamienieje; Alosza, widząc skutki chełpliwości, sam się zabija, dla innej przyczyny Dobrynia (aby ujść naśmieszki) również. Tylko Ilja Muromiec, co święcie ślubów pierwotnych dotrzymał (nie kraść, nie worować, nie rzucić się na *prelest'* — pokusę — *ženskuju* i nie krwawić napróżno szabli i łuku), co zawsze pragnął *postojat' za Kijew, a za matuszku światu Ruś ziemlu, za cerkwie soborne, za kresty żywotworjaszczije, korit' jazyki niewierne, pribawlat'* — szerzyć — *ziemielki światoruskiej*, gdy się do pieczar kijowskich zbliżał, nadleciała niewidoma siła anielska, złożyła go z dobrego konia i ułożyła w pieczarze, w której spoczywa.

Oto treść *starin* bohaterskich, oprócz kilku rysów drastycznych nadto, albo bajecznych, np. w opisie syna Iljinego: Koń jego bohaterski ogniem parska, z jednej strony przy nim

borzoj kobel (chart rączy), z drugiej młody orzeł siwy, co śpiewem i świstem bohatera bawi, a z ramienia na ramię jasny sokół skacze i z ucha do ucha wieści mu nosi. Włodzimierz nie uczcił Diuka z początku, po zwycięstwie zaprasza, ale Diuk odrzuca: Nie grzało słońce z zarania i w wieczór nie podgrzeje; nie uczczono bohatera przy wstępie, na odchodnem nie pora go czcić, *bud' ko swinia da ty bezszorstnaja.* I inni bohaterowie nielepiej się z księciem obchodzą, Ilja *„dla sobaki to kniaź Władimira“* nie wyszedłby na pomoc. Upatrywano wpływ smuty, gdy się kozactwo i *gol kabacka* przeciw bojarom-brzuchaczom i zausznikom opowiadała, ależ jak nie na Marynę Mniszkównę czekano, aby o czarownicach prawić, podobnieby i bez smuty demokratyzm narodowy się wyraził, co nietylko Ilję schłopił albo kozakiem starym osławił, ale nawet olbrzyma, Mikułę Selaninowica, mużyków patronem i przyjacielem udziałał: wyłącznie od XVII w. krążąc między chłopami, musiały i *stariny* schłopieć.

Niejedna z właśnie wymienionych *starin* bohaterskich całkiem na nowellę, fablo, zakrawa, np. o Potoku; mimo to łączą ją — chociaż luźnie, dowolnie raczej — z „cyklem Włodzimierzowym“. Zupełnie od niego odrębne, inne fablo-anegdoty, popłacające nadzwyczaj w repertuarze skazicielów archangelskiego kraju na Pomorzu, nad Piniegą i t. d. Do najpospolitszych należy nowelka o księciu Michale. Matka w nieobecność mężową zabija synową i dziecię i do wody „kłodę“ spuszcza, przed mężem powracającym ją oczernia kłamliwie, ale zdrada się wyjawia, on się zabija, matka sobie grzech potrójny wyrzuca. Inny małżonek wywiadywa się u *staric*-zakonnic, co z jego dworu ruszyły, jak się żona w długą nieobecność sprawuje; haniebnie ją oczerniły, że dzieci *nażyła* różnych, złoto strwoniła i t. d., on ją zabija, a potem przeświadcza się o kłamstwie haniebnem, dogania w polu zakonnice i śmiercią je karze, albo mu księżnę żywą wodą wskrzeszają. To książę Dymitr o Donnę swata, ona go wyśmiewa, jak w owej powieści z czasów Piotra W. (zob. niż.); aby się pomścić, zaprasza ją do siebie przez siostrę, udającą, że go wcale niema w domu; Donna po dłuższem wahaniu przychodzi, jego zastaje, on jej szyderstwo wytyka, ona w drodze do ślubu się zabija. Podobny motyw opracowała bardzo daleko znana *starina* o Chotieniu Błudo-

wicu: Matka-wdowa swata go za córkę bogatej wdowy, ta wyśmiewa żebraka, wronę zagumienną, ale Chotień odemścił tę „naśmieszkę“, pozabijał albo uwięził synów, tak, że wdowa Czusowa sama mu córkę ofiarowała, czego Chotień nie przyjął, zażądał, żeby mu złotem spisę zasypała; wdowa mimo pomocy licznych dłużników, czy kijowian czy *mużyków*, dopełnić tego nie mogła; wkońcu dał się Chotień innym uprosić i wziął córkę, ale swej własnej matce ją oddał.

Iwana gościnego (kupcowego) syna, *buruszka* kosmaty konie książęce pobił, ale sam niby nowy syn marnotrawny majątek przepił, a własna go matka trybem na Rusi nierzadkim w niewolę przedała kupcom za cenę wysoką, którą sam podbił, szczęśliwy w niewoli wzbogacił się i po matkę wrócił. Inna matka synów na morze wyrzuca, po latach z bogatemi okrętami wracają i matkę, co im siostrę na żonę stręczy, poznali. Nie brak nowel rozbójniczych: siostra wraca z mężem i synkiem do domu rodzicielskiego stęskniona, bracia-rozbójnicy zabijają szwagra, a ją uwodzą; poznanie. Do nowel, nie do „cyklu“, należy wspomniana pod Aloszą (albo i o Czuryle opowiadana) o siostrze braci, chlubiących się jej cnotą, ale Alosza czy kto inny łask jej dawno zaznał, braci wyszydza, ci, przekonawszy się, wywodzą ją na śmierć, młodzian ów korzysta z odwłoki (ona tylko na lipowej desce głowę złoży) i ją do ślubu odwodzi, z braci po raz wtóry triumfuje. Nie zapomnieli *skomorochy-igrcy* i o własnej osobie: to starego Terentija, co młodej żonie ślepo wierzy, przekonali, chowając go w worze, jak ona właściwie usposobiona; najciekawsza, jak św. Koźma i Demjan, za *skomorochów* przebrani, młodego Wawiłę na *skomorostwo* wywodzą (niby Ilję na bohaterstwo, nie wiedzącego o niczem); wybierają się do carstwa pogańskiego, po drodze *mużyki* ich przestrzegają, co ich czeka, jeszcze na kołach pałacowych miejsce na trzy głowy; oni za tę wróżbę złą *mużyków* karzą, dziewka piorąca szczęścia im życzy i za to bogaty dar odnosi; w carstwie owego *sobaki* jego grę własną przekażają i pogan nią niszczą, poczem Wawiła państwem zawładnął i matkę Niemiłę sprowadził. Ta *starina* do najrzadszych należy.

Częsta natomiast *starina* o Kozarinie (lub inaczej albo wcale nienazwanym mołojcu): upośledzony w domu, rusza

w pole, od kruka dowiaduje się, że siostrę mu Tatarzy uprowadzili, dogania ich i rozpaczającą nad swym losem siostrę uwalnia i dla uniknięcia grzechu poznać się jej daje, lecz do domu nie wraca: w szczegółach liczne odmianki. W innej mołojec nienazwany ożenił się bogato, ale nieszczęśliwie; rzuca dom i żonę, służy u króla jako koniuch, klucznik, pościelnik, spalnik i z królewną obcuje. Tęsknota za rodziną wygania go z domu królewskiego, po drodze chełpi się w karczmie z owej służby dworskiej, więżą go i prowadzą przed króla; na śmierć zasądzony, uprasza kata, aby go popod okna królewny prowadził. Jest to motyw ogólnie na Litwie i Rusi znany, księga Chamów (z lat 1620—1645) opowiada to samo o Tatarzynie Smólskim i o Radziwiłłowej; powtórzyli wierszem i Naborowski i W. Potocki, tylko rozwiązanie inne. Bo gdy „Radziwiłłowa“ najobojętniej, a nawet z gorzką ironją, byłego kochanka odprawia, ruska królewna inaczej, albo razem z nim ginie, albo ratuje oblubieńca, obdarza bogato i tylko na przyszłość podobnej odradza chluby: modernista ruski ten temat w stylu *stariny* i w stylu „rycerskim“ opracował. Wraca szczęśliwie do swoich, gdzie go bliźnięta oczekują. Inne *stariny* opowiadają to samo o Czuryle-babiarzu; nie wraca do domu, odwiedza rodziców, poczem go Włodzimierz między bohaterów zalicza! Jak nazwą Czuryły, równie dowolnie szafują skaziciele nazwą wszelkiej czarownicy — i tej, co Dobrynię w tura odmieniła, i łabędzia — Marji Potokowej, wedle Maryny (Mniszkówny), czem naród i odrazę swoją przeciw poganej *Laszce* (Polce) ujawnił. Podobnie nienawidził tatarską Groźnego żonę; nazywał ją tylko *Piatigorką* (*Pietyhorcy* = Czerkiesi), dalej Siemigorką, a w coraz nowych odmiankach i Łatygorką i t. d., obzywał żonę nieślubną Ilji, z którą w polu „nażył“ Ilja syna *zaugolnika*, pokrzywnika, jak u nas mawiano, a po latach z nim walczył; już mu ulegał, gdy go nakoniec, na ziemi już leżąc, podrzucił i zmógł, trzykroć o imię pytał, bo młodzieńcowi naśmieszką pytanie się zdało; odkrył mu Ilja tajemnicę rodu, syn u matki potwierdzenia dobył (za co ją zabił, mniemając dotąd, że on syn królewski), wrócił do śpiącego w polu Ilji, rzucił nań oszczepem, ale grot u krzyża na piersi się ułomił, a Ilja, ocknąwszy się, rozdarł napastnika. Tak więc lubownica Ilji

otrzymała nazwę *Siemigorka baba da Władimirka* od Tatarki Groźnego.

Kobieta-zwodzicielka; wierna żona; kochająca matka, odgrywają w *starinach* znaczną rolę (nawet jako „polakująca“ niegorzej od mężczyzn, równa im siłą i zręcznością celnością strzału), nierównie znaczniejszą niż w życiu i pisemnictwie cerkiewnem; taka Nastasia, siostra Apraksji Włodzimierzowej, taka baba Siemigorka, żałująca, że nie nadeszła na czas poboiska kamskiego, taka żona Stawrowa— stają godnie obok bohaterów; powagą i sercem wyróżniają się matki-wdowy Dobryni, Chotienia, Waśki; w jednej *starinie* kobieta sama całą treść wypełnia, o Awdotiji Rjazanoczce. Sułtan opustoszył Kazań, uprowadził ludzi, została Awdotija jedyna, więc w drogę się wybiera, do ordy, brnie przez rzeki i wody, przechodzi w południe około śpiących zbójów, w północ około zwierząt srogich; stanąwszy nakoniec przed carem, odpowiada na tegoż pytanie: jakiej kochanej głowy „nażyć“ sobie nie można? Bratniej. Odpuszcza ją sułtan z ludźmi i złotem. Obok tych sympatycznych, mądrych, dzielnych kobiet nie brak i płochych zalotnic, co się lada tytułem czy licem uwodzą, co wolą słynąć carową niż *portomojnicą* (zmywaczką spodni), co im na widok Czuryły białe ciało „chodunem chodzi, koszula spotniała, po piętach gorąca polała się woda“, księżna przy stole w rękę się zacięła, żona Bezmiaty trzy partje szachów przegrała; czarownica zaś, gdy Dobrynia po całodziennem u niej przesiadywaniu ani słowa nie rzekłszy uszedł, ślady jego wyjęła i paliła, a on z miłości usychać począł, aż do niej wrócił.

W innych natrafiamy słynne motywy balladowe: pobrało się dwoje, nienawistni (teściowa; ihumen) otruli ich, z grobów wyrastają drzewa, co się wzajem splotły, ihumen dowiadywa się, co jego w piekle, ich w raju czeka; nawet i tu Włodzimierza przyplątano i trzydziestu córkami go obdarzono! W innej tragedji familijnej bracia zawistni najstarszego (inaczej więc niż Józefa biblijnego) więżą, ojcu o śmierci na wojnie prawią, siostra jedyna tajemnicę wywiedziała i doniosła ojcu, co teraz młodszych synów w więzieniu zgnoi i t. d. Wprowadzają skaziciele północni i własnych ziomków w tematy odwieczne, np. Rachtę Ragnozierskiego w roli siłacza, zwalczającego poganina niezwyciężonego (niby Kostrjuka, szwagra Groźnego). Coraz

dalsze kręgi zatacza ta fantazja, opowiadają np. i o księciu Karamyszewskim nad Wietłą, jak go „ciemny kum“ — zbój Ilja zabił, a dom zniszczył, jak syn Wasil na dworcu Włodzimierzowym krzywdę rodzinną na zbóju pomścił. Albo o ojcu, co żonę zabił, a córkę obietnicami zwodzi, ale wilki jej prawdę odkryły i ginie ona dobrowolnie, nie chcąc słyszeć o macosze; ojca nawet Nikitą Romanowem nazywają!

Nie brak wkońcu i parodji-„niebyli“ o niedźwiedziu, co pod niebem lata, o okrętach na polu i t. d. (w podobnych i polska fantazja szlachecka w w. XVII sobie lubowała), a są i *stariny* o zwierzętach-ptakach przeważnie i o ich rolach-urzędach, niby ludzkich, z bardzo trafnemi i śmiesznemi uwagami; połów sowy, żeby ludzi nie straszyła i t. p.

XIX.

Cóż oznaczają *stariny?* z jakiego pochodzą czasu i otoczenia, skąd zaczerpnęły treści?

W ciągu lat siedmdziesięciu odpowiadano coraz inaczej. Wedle romantyki braci Grimmów, co w każdem opowiadaniu ludowem przejaw narodowości oryginalny a starożytny upatrywała, uznawali Busłajew, Afanasjew, Orest Miller i w *starinach* dziedzictwo prastarych czasów — pogaństwa ruskiego; wedle nich *stariny* tak samo przedstawiają uczłowieczenie mitologji, jak im zwykłe bajki ludowe za rozwaliny dawnych wierzeń uchodziły. Spółczesna zaś mitologja wszędzie i zawsze dopatrywała się mitów-alegoryj przyrodniczych, walki światła i ciemności, pogody i burzy, więc i walki Ilji z Tatarami podobnie tłumaczyli. Włodzimierz i Dobrynia uchodzili im za uosobienie słońca: Włodzimierz słońca biernego, Dobrynia słońca czynnego, przedzierającego się gwałtem przez chmury; Ilja błyskawicą walczy z chmurą — *idoliszczem* i ją przecina i t. d. Skorzystano z przypadkowej wzmianki o bohaterach „starszych“ i podzielili najdowolniej kijowskich na starszych, uosobione potęgi żywiołowe, pierwotne, olbrzymów: Mikuła Selaninowic, Światogor, Samson Wolga — i na młodszych, przedstawicieli życia już bardziej kulturalnego.

Tłumaczenia mitologiczne, wykładane z niewzruszoną pewnością w rozległych dziełach, schlebiające próżności narodowej, od lat kilkudziesięciu należą do muzeum skamieniałości, do dziwactw, które dziś przytaczać, a cóż dopiero zbijać chyba Don Kiszot potrafi. Na rozpłomienioną takim wykładem wyobraźnię literacką, co w niepokaźnych *starinach* skarby odwiecznej mądrości ludowej, jej mitologicznego na świat poglądu upatrywała, wylał kubeł zimnej wody W. Stasow, odmawiający *starinom* wszelkiej oryginalności, wywodzący je bez wyjątku, w całości czy w szczegółach, ze Wschodu jako pożyczki mongolskie i indyjskie, zestawiając je z mniemanemi pierwowzorami; jaskrawa przesada, dowolne szafowanie materjałem, naciąganie treści gwałtowne — uśmierciły natychmiast i hipotezę „mongolską", nie usunęły jednak podejrzeń silnych zapożyczeń. Wsewołod Miller, Oresta Millera przeciwnik, nie na dalekim, mongolskim, lecz na bliskim, kaukaskim Wschodzie źródeł *starin* dopatrywał; epos irański, Księga królów, Szachnameh, wytworzyły, wedle niego, typy i motywy ruskie, a górcy, Oseci przed innymi, pośredniczyli między Iranem a Rusią. I wychodził Włodzimierz W. na kopję dokładną perskiego króla Kejkausa, jego Apraksja na Sudabę, żonę Kejkausową, Ilja na Rustema, perskiego bohatera Firduzego, podprawionego jakimś chazarskim bohaterem Iljasem; ten sam W. Miller, co nie tak dawno przedtem Stasowa ostro gromił, sam teraz przyznawał, że „skazania epiczne sąsiadujących z Rusią stepowców musiały okazać wpływ na epos (*sic!*) ruskie"; w istocie można tylko prawić o paralelach, ale te odnajdziemy wszędzie, nietylko na Kaukazie, wystarczy przypomnieć walkę ojca i syna Hildebranda i Hadubranda u Niemców i t. p. Inni przesadzali mniemane wpływy biblijne; tak upatrywał Jagić niegdyś i w Sołowieju zbóju i w Sołowieju gościu zamorskim tylko Salomona biblijnego, a raczej apokryfowego, któremu żonę wykradają na okręcie, Salomona czarownika, jakim i Sołowiej zbój być musiał, co pod niebiosa sokołem latał i w tej przenośni skamieniał, nawet babę Siemigorkę czy Łatygorkę z przenośni cerkiewnych wywodził, co najmniej jej nazwę od kamienia Alatyra, t. j. ołtarza, tłumaczył. Również chybiony świeży domysł slawisty duńskiego, St. Rożnieckiego, co z fatalną dawnych normanistów jednostronnością typy i motywy, a szczególniej imiona

starinne, z Skandynawji wywodził, co w *rjazańcu* Dobryni (wa)-*rjażanca*, t. j. *Warjaga*, normańskiego wojaka, się domyślał, *krest* „lewanidowy“ z krzyża ożywiającego (*lifandi* szwedzkiego) i t. p. wywodził, jak i bóżnicę (cerkiew) Turową w Kijowie za świątynię *Thora* (północnego) wydawał, a nawet, zwykłe i w polskiem, stałe odpadanie nagłosowego *D* (Niepr zamiast Dniepr) za szwedzkie, a więc i *stariny* z taką formą tej nazwy za szwedzkie ogłosił — wymysły to najniezdarniejsze, niewarte zbijania obszerniejszego.

Teorję mitologiczną i zapożyczeniową zastąpiła nie teorja, lecz metoda Wiesiełowskiego Aleksandra, poszukującego w piśmiennictwie świata całego, szczególniej romańskiego i germańskiego, średniowiecznego i ludowego, paralel, t. j. podobnych wątków i szczegółów. Odnalazł ich sporo i ciekawych, nie dosnuł jednak ani on ani naśladowcy jego wywodów. Same podobieństwa nie prowadzą do żadnych wyników; *comparaison n'est pas raison*. Do *stariny* o Iwanie gościnym synie domyślił się Wiesiełowskij schematu eposu o Eraklesie francuskim; Sotkę nowogrodzkiego odnalazł w Sadoku grzeszniku, dla którego się również okręt w biegu zatrzymał, z romansów Artusowych; nawet między *stariną* o Waśku Busłajewie a podaniem o Robercie Djable zachodzi pokrewieństwo! Ależ w Waśce niema nic demonicznego: siłacz to na kułaczki, gwałtownik, wędrujący do Jerozolimy i nic więcej; w Robercie niemasz znowu nic z burżuja nowogrodzkiego. I tu dotykamy najsłabszej strony owej metody, wydawania przypadkowych albo pozornych, w istocie mylnych podobieństw za rzeczywiste pokrewieństwo, za związek realny. Sadok i Sotko w niczem się nie zgadzają, Sotko jest znane dobrze imię nowogrodzkie; losy obu najzupełniej odmienne. Szczególniej zaś chromają paralele Wiesiełowskiego co do strony lingwistycznej; wszelkie jego wywody nazw bohaterów czy rzeczy, Plenkowica czy alatyru — gorejącago kamienia (co nie od ołtarza przezwany, lecz może raczej od miejscowości Alatyr, gdzie błyszczące kamyczki zbierano oddawna), są niemal zawsze pomylone. Wiedza olbrzymia i bystrość niezwykła nadały zestawieniom jego łudzące pozory rzeczywistości; pierwsze po nich wrażenie, że trafia nam do przekonania; ochłonąwszy z niego, słabą zbyt rychło odnachodzimy stronę; gubi się przytem badacz wyłącznie w szcze-

gółach, całości nie stworzył, chociaż drogę do niej torował. Czy nie wpłynął na takie odnachodzenie za każdą cenę słynnych wątków europejskich i w materjale *starinnym* mimo wiedzy i woli pewien patrjotyzm, szacowny zresztą bardzo, co i w innych razach badania zabarwia?

Jeśli *stariny* nie są alegorjami mitologicznemi czy kulturalnemi, jeżeli ich znikąd nie zapożyczono, to czyż nie należy w nich upatrywać tradycji narodowej istotnej, innemi słowy, czy to nie historja upoetyzowana, skoro walną część ich treści istotnym walkom ze stepowcami poświęcono? Tatarzyn wprawdzie zastąpił tu miejsce wszelkich Połowców, Pieczyngów, Chazarów, czy Torków, bo przed grozą tatarską zasunęli się w cień inni najeźdźcy, ale całkiem wbrew dziejom Ruś i jej bohaterowie zawsze Tatarów gromią i nigdy do ich zwycięstwa, do władzy nad Kijowem, nie dochodzi, chociaż najniekonsekwentniej o dani tatarskiej nieraz mowa. Mimo takiego jawnego zmyślania dumy narodowej, co jeśli nie w życiu, to choć w pieśni nad wrogiem stale triumfowała i zmyślenia uprawnionego dalej przez rozbicie carstw tatarskich za Iwana IV, antycypującego je tylko, przenoszącego już na czasy kijowskie stosunki XVI w. albo odwrotnie, wychodzącego od zwycięstw kijowskich Włodzimierza Monomacha nad Połowcami, innych książąt nad Pieczyngami i t. d. i uogólniającego nietrwałe powodzenia oręża ruskiego, nie sposób przeoczać szczegółów innych historycznych. Powtarzają się przecież w *starinach* imiona historyczne: Maryny, Piecihorki, Jermaka, aż do Waśki Busłajewa, Stawra i Sotka. Przecież Stawra istotnie Włodzimierz, ale Monomach — i nie w Kijowie, ale w Nowogrodzie — do więzienia wtrącił: śmierć posadnika Waśki Busłajewa zapisały kroniki nowogrodzkie pod r. 1171, a nazwa Sotka w Nowogrodzie się powtarza — czyż to nie dowody historyczności? Również geografja *starin* niezmyślonemi para się nazwami, wszystkie dobrze znane. Nawet rzekę Smorodinę, niby pograniczną, co nawet ofiar ludzkich żąda, odkrył W. Miller w rzeczce tej samej nazwy, dopływie południowym; ogólnie przyjęto Milukowa pomysł, że ostrów (wyspa) Ledieniec to Lindanissa, chociaż nikt nie wyjaśnił, skąd Rewalu nazwa estońska ruską Koływani, jedynie uprawnioną, zastąpiła, a morzu Warjaskiemu *stariny* do historycznego „wirejskiego“ równie daleko. I zaczęli Da-

szkiewicz, Żdanow i ten sam Wsewołod Miller, co nie tak dawno *stariny* z kaukasko-irańskich podań i epopei wywodził, je nagwałt historyzować, upatrywać w nich istotnych ludzi i czyny, po kronikach zapisane. W pogoni za światłem nowem, jak to zawsze bywa, zapędzono się na najskrajniejsze manowce i teorja historyczna, mimo wszelkich pozorów i złudzeń niewiele od mitologicznej i zapożyczeniowej lepsza, kładzie wagę właśnie na to, co w *starinie* najmniej istotnego, najwięcej przypadkowego, na nazwy.

Historja, kronika, podanie, pieśń historyczna (zob. niżej), różnią się zasadniczo od *stariny*; opowiadają o faktach i osobach; *starina* nie zna faktów ani osób, zna typy i motywy, pseudohistoryczne (walki ze stepowcami), nowelistyczne (mądra żona; przebrana dziewczyna; niewierna żona; walka z synem; powrót męża; list Urjasza; dobywanie żony i t. d.); baśniowe (walka ze smokiem; Cyrce; odmieniec). Z Dobrynią np. łączą *stariny* tylko motywy baśniowe (smok; Cyrce) i nowellistyczny (powrót mężowy), więc utożsamiać jego z Dobrynią historycznym, z wujem Włodzimierza W., jego „delegatem“ nowogrodzkim, co bogów stawiał i zrzucał, zakrawa na żart, chociaż to najpoważniej traktuje Szachmatow, za nim Aniczkow i in. i cały pierwotny cykl epiczny takim sposobem zdobywa. Zjawiają się nazwy rzek u ludzi, Dunaj, Don, Dniepr — upierają się „historycy“ przy Dunaju, wojewodzie halickim z końca XII w., jakby z tego trafu cośkolwiek wynikało dla czasu, miejsca, treści *stariny* o Dunaju albo Donie Iwanowicu; w podobny sposób i Dniepr Sławutycem Słowo Igorowe przezwało. Cyrce ruska nazwę od Maryny Mniszkówny, nie od Marji Temrjukówny, dostała, ale cóż z tego dla *stariny* o Cyrce wynika? Czy że dopiero po r. 1612 powstała? Boć tylko w takim razie wykrycie jej nazwiska cośby znaczyło. Właśnie nazwiska w *starinach*, miejscowe czy osobowe, to lotny piasek pustynny; jeden i ten sam „fakt“ różnym przypisują, to Czuryle, to popowicowi, to Jermakowi, więc jeżeli poseł z danią do ordy to samo nazwisko nosi, co nowogrodzianin Wasil Kazimirowic, co do ordy nigdy nie posłował, to nazwa identyczna w najlepszym razie dowodzi, że skomoroch przypadkiem znane nazwisko wplótł do całkiem obcych dziejów. I tak samo ma się rzecz z Stawrem, Sotkiem, Waśką Busłajewem, Romanem Mścisławi-

sławiczem, Nikitą Romanowym (w baśni o „najeździe Litwinów“) i tylu a tylu innymi. Ilja, wyjeżdżając z domu rodzicielskiego na pierwszą „pojazdkę“, zanim się z Sołowiejem rozprawił, oswobodził od wrogów gród Siebież lub Czernihów; W. Miller odszukał, że na lodzie pod Siebieżem załamało się i klęskę poniosło wojsko litewsko-polskie r. 1537. I cóż z tego? Do gotowego schematu (tak samo obronił Alosza, z Rostowa wyjeżdżając, byle inny gród, np. Kijów, od wroga Waśki pięknego — znanego z innych *starin* krewniaka Idoliszcza czy Kalina cara) skomoroch po r. 1537 dla braku lepszego nazwiska Siebież wtrącił; *starina* nic przez to nie zyskiwa. I wszystkie te „ciekawe“ — jak je Szachmatow wysławia — domysły Millerowe, bo on w nich mistrzem się okazał, niczego nie rozświecają, bo cóż z tego, że wojewody ks. Świętopełka, Putiaty Wyszatyca (z początku XII w.) kijowianie nie lubili? — czyż dlatego *starinny* zaufaniec Włodzimierza W., co mu i „list Urjasza“ doradza, Putiatyn Putiatyc, z owym Putiatą taż sama osoba? Gołe imię do *stariny* się przyplątało i nic więcej. A co za dziwy pobroili Miller, Szachmatow i in., z kronikarskiemi „świadectwami“ o Aloszy i Dobryni pod r. 1215 i 1225! Chełpliwość Aloszy wywołała karę niebios, katastrofę tatarską, więc w klęsce, jaką przy Lipicach chełpliwi suzdalcy 1216 r. ponieśli, uznano prototyp *stariny*, ale chełpliwością wojują *stariny* ciągle i Aloszy zawsze ją wyrzucają i Ilja i baby, np. Nastasia Mikuliczna, Dobryni żona: „Nie był ty Alosza *wo czystom pole, Nie widał ty Dobryni ubitago, A był ty z sobakami na zadworki*“, albo Diuk z Czuryły szydzi: „*Basi* (upiększaj) *ty pered babami-diewkami, ale z nami bohaterami ty i w kon niejdi*“ (nie zaczynaj); ukarana chełpliwość — bez Lipic i 1215 r. — należy na całym świecie do żelaznego inwentarza epicznego.

Z przypadkowego powtarzania imion wywodzą Miller i in. najdalej idące pomysły o czasie i miejscu złożenia i o właściwem znaczeniu *stariny*; z imienia nowogrodzianina Waśki Kazimirowa i zniesienia dani tatarskiej wypływa im, że *starina* jest „epicznym odgłosem faktu narodowego, zniesienia dani tatarskiej przez Iwana III“, jak gdyby *stariny* kiedykolwiek inaczej Tatarów i ich żądania traktowały!; „ale nie w XV w., kiedy żyła pamięć o zrzuceniu jarzma tatarskiego, lecz dopiero w XVI,

gdy to wszystko znowu mchem niepamięci porosło, powstała, wedle Millera, ta *starina* w Nowogrodzie, gdzie imię Waśki Kazimirowa było popularne (skąd on o tem wie? cóż miał Was. Kazimirow z danią tatarską do czynienia?), a z nowogrodzkimi skazicielami, których dla Iwana IV do Moskwy sprowadzano, dostało się to imię i do Moskwy". Historyczne kombinacje Wsewołoda Millera mitologicznym Oresta Millera dorównały, chociaż zamiast do czasów przedpotopowych, do XVI i XVII wieku sięgają, a Chałanskij i Szambinago żywcem do Moskwy odnoszą Diuka, Czuryłę, Chotienia Błudowica, Mikułę Selaninowica, Sołowieja (gościa), Waśka Busłajewa.

Ma przed sobą Miller dwie *stariny* podobnej treści: w jednej zabija popowic pod Kijowem Tugarina, t. j. oswobodzenie Kijowa od Tugorchana w r. 1096, — w drugiej, którą posiadamy w prozaicznym odpisie z XVII w., zabija Ilja pod Carogrodem Idoliszcze; ta o Ilji jest późniejszą przeróbką tamtej o popowicu; popularny Ilja zastąpił w niej niepopularnego popowica; powstała jednak dopiero w drugiej połowie XV w., kiedy istotnie Turek-Idoliszcze zasiadł w Carogrodzie. Ale póki walki ze stepowcami-Tatarami na Rusi, podobnie jak w Serbji tureckie albo na Ukrainie polskie, nie zasłoniły sobą, nie wyparły wszelkich innych wspomnień, wiedziano i śpiewano na Rusi o pochodach i na Carogród; później ani się domyślano, o co też prawosławni bohaterowie w prawosławnym Carogrodzie *christo*-lub bogolubiwego cara Konstantyna i jego świętą Helenę, co krzyż Pański odnalazła, nachodzili. I tu nasuwał się gotowy schemat: zasiadło widocznie w tym Carogrodzie za dopustem bożym Idoliszcze, (ale nie dopiero po r. 1453!) i jego to zwalczał Ilja (co musiał być wkońcu wszędzie, nawet na okręcie Sokole) — tym razem nie pod Kijowem, lecz pod Carogrodem.

Hipoteza historyczna rzecz gmatwa, twierdząc np., jakoby kroniki wymieniały „bohaterów" r. 1215 i 1224, pod Lipicami, skąd Alosza z drużyną, bojąc się gniewu książęcego, do Kijowa uchodzą i nad Kałką giną; z niej Kamę urobiono, „kałkski" w „kamski" zmieniając, t. j. rzekę mało znaną, dobrze znaną zastąpiono. Ale żadna dawna kronika z XIII czy XIV w. nic a nic o bohaterach nie wie; dopiero o dwa lub trzy wieki późniejsze kompilacje ich wymieniają, jak i pod r.

1000 u Włodzimierza W. jakiegoś Rogdaja, co bynajmniej z siłaczem Rachtą ragnozierskim *stariny* ołonieckiej nie ma nic spólnego. Niemasz żadnego historycznego świadectwa o bohaterach kijowskich czy nowogrodzkich; o rostowskich, suzdalskich, moskiewskich niema co i mówić; kroniki ich ignorowały, jako wymysły fantazji ludowej, z któremi się nie liczono; późniejsi kompilatorowie-bajkopisarze (por. ich bajdy o zbóju Mogucie, co za Włodzimierza W. pokutę i poprawę ślubował) porzucili tę jedynie uprawnioną dawnych wstrzemięźliwość i wprowadzili, acz oględnie, z fantastyki ludowej kilka nazwisk i faktów, wedle swego widzimisię.

Najzupełniej zawodzi hipoteza historyczna przy największym bohaterze, przy Ilji Muromcu, o którym ostatecznie W. Miller takie wywiódł wnioski. Pierwszorzędne Ilji znaczenie, zaćmienie wszelkich innych bohaterów przez niego, to rzecz późna, z XVI i XVII wieku, kiedy lud ulubił sobie, w poczuciu walki stanowej, bohatera ludowego, mużyka i wzniósł go ponad bohatera dworskiego, Dobrynię — i popowica rostowskiego. Lecz skąd wziął się ten bohater? Jak każdy inny, musi i on być jakimś miejscowo-dzielnicowym, co się wzniósł na wszechruskiego. Był pierwotnie bohaterem czernihowskim, jak dowodzi tego *starina* o jego pierwszej pojazdce do Kijowa i o walce z Sołowiejem zbójem. Nazywa się w dawnych źródłach nie Muromcem, nie pochodzi więc z północy, z Muromu, lecz nazywa się Morowleninem, Morowlinem, Murowcem, Morowcem, t. j. pochodzi z miasta Morowska (Morowijska), w XIII w. nieraz obok Czernihowa występującego; dalej leży tam na południu i Karaczew, z czego urobiono później Karaczarów, niby wieś jego rodzinną. Dalej, pierwszy jego czyn, że oswobadza Czernihów, a drugi, że więzi Sołowieja, rzeka zaś Smorodina tylko o 25 wiorst od Karaczewa odległa, lasy brjańskie również niezbyt dalekie, a nad Smorodiną leży dawne sioło Diewiatidubie (na dziewięciu dębach zwił sobie ów Sołowiej gniazdo) i uroczysko *Sołowiow Pierewoz*: wszystko to nazwy *stariny*, co może polega na istotnym fakcie, na pojmaniu zbója Sołowieja (takiem byłoby jego przezwisko zbójeckie) u rzeki Smorodiny w lasach brjańskich i przyprowadzenia go napokaz przed księcia. Drugie, równe popularne podanie twierdziło, że Ilja Morowski odbił Czernihów — może od Połowców; oba podania spleciono

w jedno. Lecz powędrował w w. XIII i XIV z ludem samym ten Ilja Morowski na północ i tam przyczepiono nazwę jego do północnego grodu, Muromu; z niego to on teraz wyjeżdżał do Kijowa, na Czernihów, więc i owe lasy brjańskie przerzucono z gubernij orłowskiej i kałuskiej, gdzie leżą, na drogę z Czernihowa do Kijowa, gdzie ich niema; błąd geograficzny, nie epiczny. W ciągu XVII—XIX w. narastały nowe epizody: Ilja stał się kozakiem; przeciwstawiał go lud dworowi książęcemu kijowskiemu, odzwierciedlał w nim niechęci klasowe pod wpływem „smuty“; ten to suzdalsko-moskiewski Ilja żyje do dziś w podaniu północnem, na które i teksty drukowane *(łubocznaja skazka)* wpłynęły.

Odmienny los wypadł na dolę Ilji w Rusi Białej i nowogrodzkiej; tu nie był on ani Muromcem, ani mużykiem, bo nigdyby się pan Filon Kmita z moskiewskim chłopem nie porównywał; ten „zachodni“ Ilja, to znacznego pochodzenia, nazywany księciem ruskim w niemieckiej tradycji XIII w, siły bohaterskiej nabył „polakując“ od Światogora w stronach nowogrodzkich, gdy muromski Ilja jej dostał, w domu nieruchomo leżąc, od wędrowców. Tak różnią się zachodni i wschodni Ilja, pomieszani później w ołonieckiej i in. tradycji, niewyrównani co do różnych sprzeczności.

Wszelkie te wywody, to dzielenie Ilji na typ wschodni i zachodni, szczera fantazja. Jak koń bohaterski bywa stale niepokaźny, tak i sam bohater; stąd niski jego początek, Achilla między dziewczętami chowano; że nabycie siły różnie opowiadają, ależ *stariny* stale jedną rzecz różnie tłumaczą; że innych bohaterów pozaćmiewał, toć każda epika na figurę centralną się zdobywa, więc i Ilja tu i owdzie wchłonął obce motywy. Nie wymieniają jego duchowni kompilatorowie XV i XVI w.; czyżby oni wiedzieli już o „świętości“ Ilji, o pogrzebie pieczarskim i dlatego nie wymieniali go na równej linji z bohaterami-zabijakami, jako rzecz niestosowną? Że Ilja został centralną figurą, ależ takiemi stają się wbrew wszelkim rachubom— a wedle procesu krystalizacyjnego — i Marko królewic i Roland i in.; Ilja germańskich sag z Ilją *starin* ruskich zeszli się przypadkowo w imieniu. *Stariny* nie znają żadnych „miejscowych“ bohaterów, lecz sprowadzają ich z całej Rusi do Kijowa; gdyby nawet Iljęistotnie z Morowska wyprowadzały, toż i wy-

wód Dobryni z Rjazania albo Diuka z Wołyńca i t. d. świadczy tylko o potrzebie wyznaczenia im jakiejś ojczyzny. Nie przeczymy wszelakiej modernizacji, ale zbytni wpływ przypisali Iłowajskij i W. Miller smucie 1610 r.; Ilejka-samozwaniec kozacki nic a nic na Iljȩ Muromca, starego kozaka, nie wpłynął, Ilja nie Steńka Razin przecież. Spospolitowaniu jego figury, wdawaniu się z „golą kabacką“ wolno późny naznaczać początek, ale nie ze smuty, lecz z całej atmosfery mużyckiej wyrosły. Natomiast chętnie przyznamy, że Murom zastąpił później, na północy dopiero, inne przezwisko, że Ilja nazywał się pierwotnie jakimś Murowcem czy Murawcem (por. stary szlach murawski do byłego grodu Murachwy), tylko nie Murmańcem-Nordmanem, bo i o to go posądzano.

Teorję sprawdzamy w praktyce; hipoteza historyczna tu zupełnie zawodzi; każdą bowiem *starinę* każdy badacz inaczej historycznie wykłada i datuje, a tem samem nietrafności wykładu dowodzi. Oto np. *starina* o Suchmanie Dementijewiczu: „ojcowstwo“ bywa rozmaitem, odgadywano w nim i historycznego Dowmonta XIII w. Gdy inni bohaterowie u stołu się chełpią, on milczy, a zagadnięty przez w. księcia, rusza dla niego w step po łabędzie mięso, więc o żeniaczce-swataniu ks. Włodzimierza tu ma być mowa; łabędź, to dziewica; fantazja ludowa przenośnię dosłownie pojęła. My, przeciwnie, wiemy, że łabędzie mięso, choć się na nie Polacy krzywili, było głównem daniem stołu carskiego, więc żadnej alegorji nie przypuszczamy. Dziczyzny jednak upragnionej Suchman nie znalazł, choć dobrnął za nią aż do Dniepru. Uderza go tu nowe widowisko: Dniepr nie po dawnemu ciecze, mętne jego wody, „pożera on w sobie strome brzegi, wrywa w siebie żółte skalne piaski“ — motyw ten częsty powtarza o Dunaju najdawniej zapisana duma małoruska (około r. 1560) o Stefanie wojewodzie, powtarza go ruska pieśń zbójecka i t. d. Przyczynę odmiany Dniepr Suchmanowi objaśnia: „Nade mną stoi siła niewierna tego Mamaja bezbożnego, idzie on na dom przeświętej Bogurodzicy, Na słynnego *batiuszkę*, na Kijów gród“, stawia za dnia mosty, które Dniepr nocą rozrzuca. Bohater przeprawia się przez rzekę i gromi moc pohaną. W dalszym ciągu rozdwajają się *stariny*. Wedle jednej Suchman, otrzymawszy trzy rany serdeczne w boju, pobiegł od siły Mamajowej „na to błoto-trzęsawisko, ku tej kupce

ziemi błotnistej“ (krajobraz północny, nie stepowy!), położył na nią siodełko czerkaskie, a na nie bujną głowę; nadjeżdża, przeciw tradycji *starinnej*, sam Włodzimierz, pyta o osobę i odwodzi go do cerkwi sobornej, gdzie Suchman wyspowiadał się i umarł — niby jak we *skazanijach* o Mamajowem poboiszczu. Liczniejszym odmiankom *stariny* ta ascetyka obca; z ran wyrywał Suchmantij Odichmantijewicz zakalone strzałki, wtykał w krwawe rany liście makowe i wrócił do Kijowa bez *lebedi*, (t. j. niby dziewicy), za co rozgniewany Włodzimierz, zwycięstwo nad Tatarami za próżną poczytujący przechwałkę, wsadził mołojca w głęboką piwnicę (wedle p. Szambinago, Ws. Millera i in. to Groźny, co pogromcę niespodziewanego, a dzielnego, Tatar, ks. M. Worotyńskiego na pytkach ogniowych o życie przyprawił — jakby lud z bojarami opalnymi przeciw Groźnemu sympatyzował, jakby los Worotyńskiego go obchodził; — lud nie Kurbskij przecież, nie przeciwnik Groźnego, lecz jego wielbiciel); wysłał jednak Dobrynię nad Dniepr dla zbadania rzeczy. I sprawdził Dobrynia słowa Suchmanowe i na dowód przywiózł jego dębinkę dziewięćdziesięciopudową, którą pogromił Tatarów; wyprowadza go Włodzimierz z więzienia i obdarza wedle woli za tę wielką usługę grodami z przygródkami, albo siołami z przysiółkami, albo złotą *kazną* (kasą) bez liczby. Ale obrażony nieufnością w. ks. nie przyjmuje darów, wychodzi w dalekie czyste pole, wydziera listki makowe z ran krwawych i sam Suchman przepowiadał: Pociecz Suchman-rzeka (rzeka Suchonia na północy) od mojej ode krwi gorącej, od gorącej krwi od napróżnej. Jedni badacze Michajłę Worotyńskiego w Suchmanie, a Iwana Groźnego w Włodzimierzu odnaleźli; drudzy owego Demjana perejasławskiego z r. 1148; trzeci i Merkurego smoleńskiego z legendy. I tak zawsze: ponieważ „napad Litwinów“ Roman (w mniemaniu *stariny*: Roman Nikiticz, przodek Romanowych, krewny Groźnego przez pierwszą żonę) odbija, więc jeden odgadł w nim Romana wołyńskiego, co z Litwą wojował; drugi o czterdzieści lat późniejszego Romana brjańskiego, co miał jakieś w swataniu awantury.

Wedle metody historycznej zbiera się odmianki *stariny*, dociera ze wzajemnego ich porównywania do pierwotnego układu i do pierwotnych imion; te imiona odnachodzi się w kronikach połączone z jakimś faktem i do faktu tego naciąga jak

najdowolniej treść, ale każdy historyk inne odnachodzi nazwy i fakty; metoda sama jest więc mylna. Dalej sprzeciwiają się badacze świadomi monopolowi kijowskiemu, nietylko na polu pisemnictwa staroruskiego, ale i co do *starin*; tworzą więc *stariny* suzdalskie i in., a przedewszystkiem nowogrodzkie; W. Miller w całym szeregu *starin*, o Sołowieju Budimirowiczu, Wasilu Kazimirowicu i t. d. nowogrodzkie uznał. Jak *starina* nowogrodzka wygląda, widzimy na „Busłajewicu“ i „Sadku“, więc nigdy nie uznamy *starin* nowogrodzkich, w których niema podobnych śladów nowogrodzkich, północnych. Budimirowicz, jako gość (kupiec), co na Sokole, otoczony liczną flotą, przybywa, ma *eo ipso* być „nowogrodzianinem“; ależ Nowogród tak samo nie nadmorski gród jak i Kijów, a skoro *starina* jego tylko o Kijowie prawi, więc tylko samowola przeniesie ją do Nowogrodu wbrew treści i nic tu nie znaczy dowolne określanie Ledenca, skąd Budimirowicz przybywa, jako Lindanissy = Rewalu; serbski Ledjangrad może tego samego co ruski Ledenec-ostrow początku, t. j. z fantazji, nie z geografji. Triumfująco poparł Milukow ów domysł Millera geografją: okręt wypływa z Newy, z za Ledenca i morza Wirjańskiego i ostrowa kodolskiego; jest to Lindanissa, morze Wirjańskie, to dawna Wironja (część Estonji), ostrów Ketlingen — ależ gdyby to tak nawet było, jakżeż mogła w *starinie* dochować się estońska, już w XIII w. zapomniana całkiem, duńskim Rewalem i ruskim Koływanią wyrugowana Lindanissa? To dowodziłoby tylko, że skaziciel północny, słysząc, iż Sołowiej z za morza przychodzi, swoją północną wstawił dowolnie geografję. Inny badacz, ponieważ *starina* o zgonie bohaterów ruskich wszystkich nad Kamą prawi, odszukał rzeczkę tej nazwy na północy (nie wielki dopływ Wołgi), a zdarzenie samo w nieudałym pochodzie nowogrodzkiej *wolnicy* przeciw „Jugrze“, której Nowogród nigdy ostatecznie sobie nie podbił, z połowy XIV w. odnalazł, bo tam poległ jakiś Koływan, którego imię na pierwszem niby miejscu (Samson Kołybanowicz) wymieniono w *jarłykach skoropisczatych*, jakie Dobrynia po bohaterach rozsyła. Ale cóż może samobójstwo Aloszy i Dobryni, zgon staroruskiego bohaterstwa, mieć spólnego z przypadkową, marną porażką, co się nadomiar wszystkiego wcale nie nad północną Kamą rozegrała? Nie przeczyć, że na północy dodawano ter-

minologję, np. okrętową — nawet szwedzką, np. *Kadoły kanaty szełkowyi korżinja podzołoczenyi* o linach i t. d., o czem „kijowska“ *starina* nic nie wiedziała.

Jak więc istotna *starina* nowogrodzka o Busłajewicu i Sadku treścią, nazwami i t. d. pomysłom wszelkim o nowogrodzkim początku innych *starin* wymownie przeczy, tak samo przeczą pieśni istotnie historyczne wszelkiemu odszukiwaniu historji w *starinach* (zob. niżej), gdzie po faktach i nazwach historycznych ani śladu niema, gdzie je najdowolniejsza interpretacja wtrąca gwałtem. Gdyby nawet sama nazwa, np. Tugarina, istotnie z historycznego Tugar chana 1097 r. albo nazwa Wasila Busłajewa, Wasila Kazimirowica, Stawra i t. d., od osobistości historycznych wyszła, to tak samo nic nie dowodzi o wieku, treści, źródle samej *stariny*, jak flinty i teleskop, kozak Ilja, wiedźma Marinka, nawiane zczasem do dawnej treści, o treści, wieku, źródłach *starin* niczego bynajmniej nie stanowią.

XX.

Wywody powyższe o zupełnej niehistoryczności wszelkich *starin* popieramy pieśniami historycznemi dawnemi już od XIV w., z ich zasadniczą różnicą od *starin*, a dalej profesją, co *stariny* wypiastowała jednolicie.

W *starinach* jedyną historyczności oznaką jest dalekie zamglone tło kijowskie i nowogrodzkie, na którem fantazja skomorochowa swoje wywodzi wymysły. W „pieśniach“ natomiast nie tło, lecz sama treść, fakt i osoby, mimo wszelkiej fantastyczności szczegółów, mimo fatalnej chronologji a dowolności motywowania, jest niewzruszona i pieśń od *stariny* niedwuznacznie oddala. Jeżeli więc np. Szambinago *starinę* nowogrodzką o Waśce Busłajewie utożsamia czy wywodzi od pogromu Nowogrodu przez Groźnego w r. 1570 i w młodości Waśki młodość Groźnego odgadywa, to istotne pieśni o Groźnym niemożliwość owej fantazji bez wszelkich dalszych uwag udowodnią.

Najstarsza dochowana pieśń historyczna opowiada o zdarzeniu z r. 1329 w Twerze: baskak tatarski, Szczełkan Dudien-

tijewicz, otrzymał za wierną służbę od cara Wozwiaka (t. j. Uzbeka) Tawrolewica Twer, wypiwszy wpierw na żądanie cara, wystawiającego na próbę nowego Abrahama, krew własnego syna (szczegół biblijny, wedle Syracha rozdz. 24 tu przyczepiony). W Twerze „czartowym *prawieżem*“, egzekucją gwałtowną, lud do rozpaczy przywiódł i lud go rozszarpał. Pieśń historyczna zachowała więc nawet nazwy historyczne, chociaż to fakt nie z czasów Groźnego lecz z r. 1329! Z pamięci narodowej jako jedyny tego rodzaju nie dał się wygładzić. Zwycięstwo nad Mamajem w pieśni się nie odbiło osobno, dokładnie, gdyż co druga *starina* o podobnych nad Tatarzynem zwycięstwach opowiada. Dopiero Iwan Groźny fantazję ludową zaprzątnął i pieśni o nim do dziś krążą: dobycie szturmem Kazania, sąd i wyrok śmierci nad synem, zdobycie Sybiru przez Jermaka, pierwsza żona Anastazja i żegnanie się jej z carem, żeniaczka powtórna z Temrjukówną i nieudałe zapasy jej brata, oto treść tych pieśni, ściśle historyczna mimo wszelkich upstrzeń romansowych zarówno jak i wstawek poetyckich od *starin*. Przytoczmy na dowód jedną. „U nas było w *matuszce* w kamiennej w Moskwie, u cara było Iwana Wasiljewica, była u niego zacna biesiada, było u niego stołowanie wielkie, zjeżdżali się książęta i bojarzy, silni-potężni bohaterowie i wszystkie polanice dzielne. Biesiada na półbiesiadzie, a stół na półstole, do półsyta bojarzy najadali się, do półpijana bojarzy napijali się“ — przechadza się car po komnatach, w okno spogląda, czarne kędziory gęstym grzebieniem rozczesywa, chwali się, że zdradę wywiódł z ziemi, Perfila (t. j. porfirę carską!) wywiódł z Carogrodu. Nie ważą się mu odpowiedzieć bojarzy, wielki chroni się za małego, a małego za wielkim dawno i nie znać, aż syn Iwan występuje i łaskę sobie u ojca uprosiwszy, brata Fiedora o zdradę oskarża, jak to on, gdy wrogów carskich zabijać kazano, ich oszczędzał. Wybuchł Groźny gniewem na syna: czy niema u mnie już katów? Żaden z nich się nie odważył, stanął Maluta Skuratowic (znany oprawca Groźnego): nie zadrgnie ma ręka z ostrym mieczem i nad rodem carskim — i wywodzi na stracenie Dymitra na *łobne* miejsce, kaźnić go kaźniami groźnemi, oczy wyjmować skroniami, język wyrzynać z krtani. Po nowej sieni nie słońce kraśne na ziemię się pokociło, przeszła się caryca *błagowierna* (Anastazja, dawno

wtedy zmarła) ku bratu rodzonemu Mikicie Romanowicu: co śpisz, nie zbudzisz się, nie wiesz, co się stało? Upadła gwiazda podniebienna, pogasła świeca miastowa, brakło carewica Fiedora, wywiedli go na *łobne* miejsce. Skoczył Mikita na rzeźwe nogi, wdziewał buty na bose nogi, szubę (futro) wdziewał rękawem na plecy, czapkę nadziewał plackiem na głowę siadł na konia niesiodłanego, popędził na *łobne* miejsce, w imię carskie go ocalił, Malutce pogroził: bierzesz się nie za swój kęs, tym kęsem sam się udławisz; tknął go w białe piersi, aż upadł nieżywy; uwiódł do siebie Fiedora za białe ręce, posadził na złoconem krześle. Niebawem ku rannej mszy zadzwoniono; idzie car w żałobnem odzieniu, Bogu się modli i kłania, gorącemi łzami zalewa. Mikita w barwnem odzieniu wita cara z dwoma synami, Iwanem i Dymitrem; wybucha Groźny: czy się naśmiewasz, czy nie wiesz, że zabrakło Fiedora i t. d., na co Mikita: Twój syn siedzi u mnie, skarży na brata Iwana, że go przywiódł ku daremnej śmierci. Ucieszył się Groźny car: czem ciebie za to obdarować, trzecią ziemi częścią, czy złotą *kazną*, czy grodem, czy chłopami, czy Moskwą? I wymawia sobie Mikita trzy ulice, żeby na nich nie podlegano karze-zajęciu. Teksty pieśniowe rozchodzą się znaczniej przy końcu.

Pieśń o wzięciu Kazania zaczyna snem wieszczym carycy kazańskiej, co widziała, jak od silnego carstwa moskiewskiego jakby siwy orzeł zatrzepotał, jakby groźna chmura się podniosła, na nasze carstwo napływała; środek zajął opis wybuchu miny prochowej, jak car na zdradę sarkał, kanonierów za to zabijał; ale mina wybuchła, runęły mury, wbiegł car na nie, mądra carowa tatarska sól na *kowrigę* (kołacz) sypała, Groźnego witała, on ją pomiłował, ochrzcił i w monaster postrzygł, dumnego jej męża zabił, carską porfirę i laskę zabrał i odtąd Moskwa wielką się stała.

Żeni się car po raz wtóry, nie u nas na Moskwie, w innej ziemi, z małą siostrą młodego czerkiesa Temrjuka-Mastrjuka (Kastrjuka i t. d.), bierze wiele posagu, dwustu Tatarów, półtorasta bojarów i siedmset mołojców-kozaków dońskich. Zjechali się goście, wkońcu przybył i Temrjuk, na biesiadzie zaczęli się chlubić: silny siłą, bogaty bogactwem, ubogi łaską Bożą i carską; Temrjuk wyzywa na zapasy z sobą. Car, całej

Rusi odzierżyciel, kamiennej Moskwy obroniciel, wychodzi na czerwony ganek, woła: Kto do boju stanie? Dwaj bracia, Andrzeje Andrzejewice, kołacznicy, rano się umyli, ubrali, wąsy zawijali, za uszy zakładali, na dwór carski pod czerwony ganek bez *dokładu* przyszli. Usłyszał Temrjuk, po wężowemu zasyczał, po zwierzęcemu zawył, przełamał ław pięćdziesiąt, podusił cały posag (owych Tatarów i t. d.), ze starszym bratem brał się w zapasy, od południa do wieczora i do białej zorzy; rozeszli się, pokłonili się sobie: żaden nie zwyciężył. Młodszy brat Temrjuka chwycił, wyżej siebie podniósł, o ziem rzucił, że go po kolana w ziemię wbił i kraśne szaty z niego zdjął i gołego puścił (w innych pieśniach okazało się, że to kobieta!) i oburzyła się carowa Temrjukowa i z ganku wołała: Ty pokrzywo, synu pokrzywny, niemnogo was posiano, mnogo się urodziło; czemuś nad bratem zakpił, puścił go, w czem go mać rodziła? Powiedział jej car Iwan: Ty babo, babie wiedz; nie to nam cenne, że Tatarzyn się chwali, to nam cenne, że Rusak się naśmieje. Istotnie przyjeżdżał brat carowej, dzielny wojownik, do Moskwy. Jedynego Jermaka wplątano i do cyklu Włodzimierzowego; młody kozak stanął obok starego kozaka, Ilji; zajął nieraz miejsce dwunastoletniego bohatera, innym dorównał.

Pieśń o Razstridze — fałszywym Dymitrze, to historyczna relacja w wierszu ludowym; tylko „zła jego żona, Marinka, bezbożnica sroką się odmieniła i z dworcu wyleciała“, gdy strzelcy od matki Marfy o śmierci prawdziwego Dymitra się dowiedzieli i u czerwonego ganku zeszli. Bardziej rozgrzała się fantazja ludowa nagłą śmiercią dzielnego księcia, obrońcy wiary i Moskwy, Michajła Skopina-Szujskiego, którego bojarowie na chrzcinach u ks. Worotyńskiego czaszą miodową otruli; podawała mu ją córka Maluty Skuratowa (oprawcy Groźnego), kuma jego chrzestna, a winą było, że w pół biesiady, gdy zaczęli się chełpić, Skopin, co zielonego wina nie pił, tylko piwomiód, nie z chmielu wielkiego się pochlubił: wy głupi naród, nierozumnie, bzdurami się chwalicie,— jam oczyścił państwo ruskie, mnie to sławę śpiewają od starego do młodego aż do wieku mego — zazdrośni lute ziele podsypali; jeszcze zdążył książę do matki pojechać, co go przed Worotyńskim ostrzegała; ku wieczorowi umarł. „To *starina*, to i działanie, Jakby sinemu

morzu na uciszenie, A bystrym rzekom sława do morza, Jakby dobrym ludziom na posłuchanie, Młodym mołojcom na przejmowanie, Siedzącym u stołu pokornie, Spijającym miód, zielone wino; Gdzie piwo pijem, tu i cześć oddajem Temu wielkiemu bojarzynowi, swemu łaskawemu panu.

Najmilsze ludowi z pieśni historycznych pieśni o zbóju-atamanie Steńku Razinie, postrachu „gości“ (kupców) wołżańskich, rozbijającym i państwo perskie, uwodzącym z niezliczonemi skarbami i śliczną szachównę-kochankę swoją, którą do Wołgi wrzuca, ofiarę rzece, co go wypiastowała, należną. Piękne *stariny* (bo naród i pieśń historyczną tak nazywa) o Razinie zbierał gorliwie i naśladował Puszkin, ale pozwolenia na druk, jako rzeczy niemoralnej, nie otrzymał. Potem już tylko postać Piotra W. fantazję silnie rozruszała: pieśń wyradza się i poezję utraca, czego dowiedzie z pieśnią Piotrową porównana pieśń o sto lat wcześniejsza. Bakałarz angielski, Richard James, bawił w Rosji r. 1619, w powrocie musiał się dla rozbicia okrętu w Archangelsku zatrzymać i dopiero r. 1620 do Anglji wrócił. W Oksfordzie przetrwało pięć pieśni, zapisanych dla niego, o wjeździe ojca carowego, patrjarchy Nikitycza Filareta z niewoli litewskiej do Moskwy (prosta relacja). Dalej o śmierci Skopina Szujskiego, nie opowiadanie samo, lecz o wrażeniu, jakie w Moskwie wywołała: płaczą moskwicze, śmieją się bojarowie — wysoko wzniósł się sokół, rozbił się o syrą ziemię; i zapłakali szwedzcy Niemcy, że zabrakło im wojewody, ale wbiegli do Nowogrodu, w łacińską go ziemię przemienili; dwie pieśni o Godunównie, o czem zob. niżej; pieśń o służbie zimowej, ciężkiej — i wiosennej, miłej; pieśń o najeździe tatarskim: Nie silna chmura się zachmurzyła, nie silne gromy zagrzmiały, gdzie jedzie *sobaka*— car krymski? Na Moskwę; nad Oką dzielą się naprzód murzowie grodami ruskiemi (jak w pieśni o Szczełkanie twerskim), ale boży głos z niebios zawołał: inoś *sobaką*, carze krymski, jest na Moskwie siedmdziesiąt apostołów, oprócz trzech świętych, jest car prawosławny i pobieżałeś car-*sobako* nie drogą-gościńcem, nie po znaku czarnym.

O Piotrze lud po raz ostatni do skarbnicy pieśniowej sięgnął — raskolnicy pieśni nie śpiewają, więc milczą o Antychryście, zato inni mimo ucisku srogiego sławy jego dosyć wynosić nie mogą. Śmierci odżałować żołnierz nie może, już

księżyc po dawnemu nie świeci, a żołnierz na warcie płacze, jak rzeka się leje, łzy się leją, jak źródło bije, wzdycha on niby las szumi, szlocha, równo grom grzmi, otwórz się ziemio, rozstąp się kamień, rozwiń złoty aksamicie, odwróć cienkie białe gzło, wstań carze, popatrz na Rosję, wszystka się u nas zamąciła, zadumało całe wojsko. O narodzinach śpiewają: Gdy w kamiennej Moskwie w wielki dzwon zadzwonili, narodził się *błagowiernemu* carowi syn, wszyscy to ruscy stolarze-majstry całą noc przestukali, kołyskę jemu działali, a i niańki-mamki, sienne piękne dziewuszki, całą noczeńkę nie spały, szerzynkę wyszywały na białym, rytym atłasie, kołderkę prześciegały na czystem srebrze, na kraśnem złocie, a turmy z pokutującymi wsze się rozpuszczały (fakt!), a piwnice carskie otwierały. To znowu car żonę do monasteru wypycha: Postawię ci nową celę, w zielonym ogrodzie pod jabłonią, przerębię ci trzy okienka, pierwsze ku cerkwi bożej, drugie w ogród zielony, trzecie w czyste pole; w cerkwi bożej namodlisz się, w zielonym ogrodzie nachodzisz, w czyste pole napatrzysz się. I jadą książęta-bojarzy i pytają, co to za cela, za nowiutka, co w niej za zakonnica młodziutka, przez kogo to postrzygnięta; odrzekła im zakonniczka: Ja od samego cara postrzygnięta, przez jego gadzinę okrutną (Katarzynę). To znowu na strzelców car rozgniewany, napróżno oni przez swego atamana się podejmują: zdobędziemy mu miasto, jakie potrzebne, weźmiemy je bez prochu-ołowiu, bez jego carskiego przyrządu, weźmiemy miasto białemi piersiami, ale nic nie pomaga: och wy *goj jesi*, główeczki (naczelnicy) strzeleckie, chce nas wszystkich car prawosławny „żałować“ (obdarzyć), żałować budynkami, budynkami wysokiemi, dwoma słupami dębowemi i pętlami jedwabnemi. — A jest i pieśń o carze w Stekolnie (Sztokholmie), przebranym za kupca; donoszą o tem królewnie, ona siedm ziemi carów portrety wynosiła, po portrecie Białego cara poznawała; zawołała królewna gromkim głosem, oj wy *goj jesi*, moi szwedzcy generałowie, zamykajcie wy wroteczka jak najsilniej, łowcie Białego cara jak najśpieszniej; ale car się domyślił, wszedł do chłopa i kazał się poprowadzić na brzeg morza sinego; dościga go pogoń, lecz złowić nie może i sama w inne morze się rzuca, a car szczęśliwie na Ruś wraca. Są i pieśni o zgonie: W sławnem mieście w Sanpitierze, stały gmachy bia-

łokamienne, a w tych to gmachach białokamiennych Urządzone tu łóżeczko ciosowe; na łóżeczku toczony podgłówek, toczony, pozłocony; na podgłówku jedwabne poduszeczki, jedwabne i aksamitowe; na poduszkach kołdra sobolowa, tego to sobola sybirskiego; pod kołderką leży dzielny dobry mołojec, dzielny dobry mołojec, nasz car prawosławny; przed nim stoją wszej książęta-bojarzy, wszej starsi feldmarszały. Cóż powie nadziejacar prawosławny, Wszystkiej Rusi Piotr Aleksejewicz: oj wy *goj jesi*, książęta z bojarami, wszyscy starsi, kochani feldmarszały; wy pijecie, wy jecie gotowe, barwisty strój wy nosicie przygotowany; nic wy nie znacie ani wiecie; mnie carowi źle się dzieje, źle się dzieje, koniec idzie i t. d., a jest i rzewne pożegnanie sołdata prostego z trupem carskim.

Jak się pieśń wyradza, uczy porównanie ze skargą carowej — podobnej skargi Godunówny, u Jamesa. Zaczyna porównaniem: Spłacze się mały ptaszek biała przepióreczka, Achci mnie młodej żałować, Chcą stary dąb zapalać, moje gniazdeczko rozburzyć, mnie przepióreczkę pojmać; spłacze się na Moskwie carówna, że Razstriga ją chce pojmać, dać postrzyc, zasadzić w sad kratowy, ależ tego nie chcę, otworzyć mi ciemną celę, na dobrych mołojców popatrzyć. Zwraca się do własnych ganków, trzemów, budynków, komuż po nich chodzić? A miłe, dziane obrusy, czy brzozy wami okręcać? a miłe złote szerzynki, czy lasy wami obdarzać? a miłe z jachontów kolczyki, na sęki li was zadziewać po carskiem naszem życiu, po ojcowskiej śmierci Borysowej?

Jeszcze późniejsze historyczne, t. j. przeważnie żołnierskie pieśni, to już tylko relacje wierszowane. Tak wyglądają pieśni historyczne. Żeby nawet XIV w. sięgały, nie wytrawiły imion i faktów, po których je poznać; żadnych faktów i imion (prócz jedynego Włodzimierzowego) *stariny* nie znają i dlatego „historycznie“ je objaśniać tyle niemal warto, co i „mitologicznie“; różnią się najzupełniej, nigdy ich nie pomieszasz, nawet jeżeli bohater w obu ten sam — Jermak.

Stariny nie powstały ani między ludem (bo tylko indywiduum tworzy, nie naród) ani w drużynie książęcej, z której duchem się *stariny* raczej kłócą — nie zawierają dalej mitologji ani alegorji żadnej; nie zapożyczono ich ani od dalszego (mongolsko-indyjskiego) ani od bliższego (kaukasko-irańskiego)

Wschodu; nie poszły z apokryfów chrześcijańskich ani z sag normańskich; nie są żadną historją. Czemżeż są więc? Gdzie i jak i kiedy powstały?

Stariny znamy dopiero głównie z północy i z wieku XVIII; tu skamieniały. Ich Włodzimierz W. zasłonił sobą każdego innego księcia; dla walki z Tatarami zapomniano o każdym innym wrogu, o Połowcach i innych. Niema więc w nich ani śladu dawniejszych jakich postaci; jeżeli Dobrynię Nikitica wywodzi Szachmatow jako Dobrynię Mstiszynica od Swinalda-Małka (Mała) drzewiańskiego, zabójcy Igorowego (947 r.), to subtelność wniosków podziwiamy, wnioski odrzucamy stanowczo, bo niemasz *starin,* coby przesięgały czasy Włodzimierzowe i walki ze stepowcami. Z drugiej strony zaś narzuca się ich ścisła stylowość i jednolitość, dowodząca silnej, świadomej tradycji i szkoły.

Śpiewał lud ruski, jak każdy słowiański; śpiewali pieśniarze drużynni, o czem donoszą kroniki. Obok tych dwu nosicieli pieśni wytworzyli się zczasem trzeci — *igrcy,* skomorochowie, co z niedźwiedziami, marjonetkami, akrobatycznemi przedstawieniami i muzykalnemi przyborami po całej Rusi wędrowali. Najmylniej nazwę ich z obczyzny, od Greków i t. d., wywodzono; prasłowiański to termin dla człowieka nieskromnego, bezwstydnika, dawne polskie skomroszny — *lascivus* tłumaczy. Ruscy skomorochowie to nasi wesołkowie, *igrcy — ioculatores* średniowieczni. Walczy z nimi zawzięcie cerkiew; skomorocha, *smiechotworca* albo *głumotworca* w dom wprowadzać, to ciężki grzech, to pogaństwo, jak wszelki taniec, muzyka; do cerkwi, gdzie spokojnie, chłodno, przyjemnie, nikt was nie zwali, ale przed skomorochami ciśniecie się choć w słocie i ciżbie. Między skomorochami powstała i *starina*; profesjonalni *igrcy* ją wypiastowali, a tradycja ją uświęciła; oni jednolity wkońcu nadali jej styl, ton, treść. Czerpali zewsząd. Pieśni towarzyszyły stale ludowi; on składał je (a któż był do tego bardziej powołany, niż skomoroch zawodowy?) przy każdej sposobności. Oto np. wjeżdżają posłowie polscy z Maryną do Smoleńska, lud zadowolony, „czego i pieśni jako o Dymitrze tak i o pani swej (Mniszkównie), złożone podług trybu ich świadkami były“, posiadamy nawet podobne pieśni „aktualne“, zapisane przez bakałarza angielskiego w Moskwie około

r. 1620. Ten aktualny repertuar skomorochowy zawierał i pieśni dawniejsze, o sławnych czynach różnych „bohaterów", jak je i kroniki i legendy przechowały, np. legenda o Aleksandrze Newskim wymienia sześciu bohaterów po nazwisku i czyn każdego. I mimowoli dokonywał się zczasem wybór pomiędzy tematami, osobami, miejscami; jedne przyciągały silniej; wobec rozbicia dzielnicowej Rusi pieśń epiczna, jak duchowieństwo, podtrzymywała jej idealną jedność, której jawnym wyrazem był „gród *stołnokijewskij*" i książę jego najsłynniejszy, więc Włodzimierz (w nim i wielki, pan hojny, urządziciel kraju — i Monomach, pogromca Połowców, się zlali), której stałym wrogiem był każdy stepowiec. I odpadały inne walki, miejsca, czasy; natomiast przybywały dla urozmaicenia opowiadania i anegdoty z beletrystyki wędrownej; opuszczano wszystko, co mniej się podobało, co się np. porażką-śmiercią bohatera ruskiego kończyło, bo pieśń strasznej tatarszczyźnie i groźnej rzeczywistości wręcz przeczyła. Zapomniała więc o Demjanie Kudeniewicu perejesławskim, cośmy wyżej za kroniką powtórzyli; jeszcze rychlej o rjazańskim Jewpatym Kołowracie, co „czaszę śmiertną wypił", mszcząc nad Batyjem i jego Tatarami klęski ziemi rjazańskiej [1]). Ulubionym tematem były boje-pojedynki; jeden zapisała już kronika Nestorowa pod r. 993, tłumacząc *ex post* nazwę Perejesławia [2]) i zawsze Rusin zwyciężał. Repertuar skomorochowych *starin* bywał niegdyś różnorodniejszy, bogatszy i prawił o rozmaitych książętach, bohaterach, bitwach; o czarownikach, wiedźmach, smokach; o niewiernej, mądrej, pięknej żonie; o zakładach, wyścigach, przygodach; pieśni same były bogatsze w rysy indywidualne.

---

[1]) Kilka rysów tego opowiadania o „plenieniu" ziemi rjazańskiej żywo *stariny* przypomina — jak walczy Ruś, że się miecze przytępiły i za tatarskie (później powiedzą: — i za Tatarzyna) chwyta, jak car Batyj jeńców o kraj, stan i nazwę pyta; jako li Tatarom się zdaje, że to martwi powstali i ich gromią — w *starinach* powstają istotnie martwi, ale Tatarowie i gromią bohaterów ruskich.

[2]) Perejasławia nad Trubieżą, wbrew podaniu Nestorowemu tak samo nie nazwano od „przejęcia sławy" w zapasie Pieczynga z Rusinem, jak i Prenzlau nad Łabą (nazwa ta sama!) nie od tego nazwano. Perejasław-Prenzlau, pospolite to nazwy miejscowe, jak Jarosław lub Zasław (od Izasława); anegdotę dokomponowano później.

Przy ciągłem powtarzaniu ścierały się te rysy, ginęły nazwy książęce i miejscowe, wysuwał się na czoło jedyny Włodzimierz hojny i Kijów sławny; czem większe klęski na Ruś i Kijów spadały, tem świetniej odbijała przeszłość; ledwie że Wielki Nowogród ocalał w kilku okazach, dla treści, obcej Kijowowi. Nie przeczymy więc możliwości „historycznego“ początku u kilku albo i kilkunastu *starin*, ale to tylko pierwsza podnieta, gubiąca się niebawem w wirze stylizacji skomroskiej i w nim tonąca do zupełnego niepoznania. Stylizacja bowiem narzucała jednolity pokost każdemu pomysłowi; wytwarzała zczasem typy zamiast osób i motywy zamiast faktów; wytrawiała rysy zbyt indywidualne na korzyść jednolitości stylowej epicznej. Zapominała więc o Rusi udzielnej tak samo jak o celach wypraw carogrodzkich, o walkach książęcych; zato rozporządzała coraz swobodniej i konsekwentniej własną historją, własnymi bohaterami, nieznanymi dziejom, stworzyła sobie z różnych — acz nikłych — początków świat własny.

Proces stylizacji dotknął i samych wątków, co na Rusi, ku centralizacji bardziej skłonnej niż Serbja np., ich ujednostajnieniem się ukończyło. Te ujednostajnione wątki występowały wkońcu jako szczera tradycja-historja i odcinały się od fantazji-bajki. Niezupełnie; posiadamy *stariny* kijowskie i nowogrodzkie, co widocznie z bajek urosły, np. *starina* o Sadku: istota nadprzyrodzona nagradza hojnie tego, co — choćby bezwiednie — jej się przysłużył; tej bajce najpospolitszej [1]) narzucił

[1]) Bajka w dalszym ciągu brzmiała tak: Zapragnął car morski dostać Sadka, darmo czekał lat dwanaście, aż tu Sadko na morze wyjechał, kupców grą cieszyć zamorskich. I zatrzymał car okręt i Sadka zażądał; kupcy dwukrotnie losy o to miotają, raz, które płyną (Sadko piórko rzucił), drugi raz, które toną (Sadko żelazo rzucił), — oba razy losy Sadka wskazały, więc go do morza zepchnęli, a tam już car morski nań czeka: czego dusza pragnęła, to Bóg mi dał i t. d. *Starina*, wiedząc, że Nowogrodzianie to goście (kupcy) — i Sadka w kupca odmieniła, co dwanaście lat po Wołdze żegluje w dobrem zdrowiu, żadnej nad sobą biedy ni żalu nie zaznał, więc z nią się rozstając, aby do Nowogrodu jechał, skibę chleba osolił, do wody rzucił, Wołdze podziękował; Wołga każe mu w Nowogrodzie bratu, sławnemu jezioru Ilmen się pokłonić, co Sadko sumiennie spełnia; od jeziora mołojec nadchodzi, pyta, jak ty znasz moją siostrę, Wołgę? — Znam ją od wierzchowia do ujścia, do carstwa astrachańskiego. To wszystko są wtręty, obce pierwotnej bajce; skaziciele tyle się o Wołdze nasłuchali, że ją tu ni w pięć ni w dziewięć przyplątali; podobnie wyszedł Ilja na starego k o z a k a.

styl *starinny*, daty, t. j. nazwy osobowe i miejscowe, przyczem i „Czarnawę“ wytłumaczył. Podobnie ściśle odosobnione są i *stariny*-bajki o niewiernej żonie Potokowej albo o zdobywaniu księżniczki (w Sołowieju Budimirowiczu, co na południu powstała) i dlatego do Kijowa przywarły, chociaż dla tego „pokrewieństwa“ gołe Włodzimierza, Zabawy i in. nazwy nie starczą. Liczniejsze są beletrystyczne tematy, nowelistyczne, lecz i przy ich wystawianiu drobiazgami bajecznemi — w opisie konia i t. d. — nigdy się nie gardzi. Prawiąc stale o bohaterach-siłaczach, skomroch mimowoli i wielkoludów - olbrzymów wtaczał; nie nazywał ich wprawdzie wprost *Wołotami-wielikanami*, ale siłą ich olbrzymią szafował, Samsonem (biblijnym), Światogorem, Mikułą Selaninowicem. Światogor na górach leży i od tego nazwany (nie od pskowskich świętych czy *sniatych* gór ani od świętego Jegorja) — czy to nie daleki odgłos kaukaskich podań o olbrzymach, leżących (przykutych) na górach? Oryginalny Mikuła Selaninowic, prawdziwy ruski wyrób, t. j. apoteoza chłopa, bo i najpopularniejszym cudotwórcą Mikułą przezwany i sam synem *sielanina-mużyka* określony; na Zachodzie oracz olbrzymów przepędza, tu przeciwnie sam olbrzym oraczem, mieszczuchom strachu napędził, z mużykami w karczmie pija, — zdemokratyzowano go widocznie. Ale fantazja skomrochów, skrępowana stylem *starinnym*, z olbrzymami nie umiała radzić, grzebie ich wedle apokryfu biblijnego o śmierci Mojżeszowej, albo każe im *tiagę* (ciężar) ziemską w *sumoczce* (torbie) złożoną dźwigać i z Aniką, bohaterem *stichów* duchownych (zob. niżej), co śmierci ujść nie może, spółzawodniczyć.

Z podobnem wytrawianiem rysów historycznych spotykamy się stale; zaginęły wszelkie przysłowia historyczne, zapisane u kronikarzy jedynie; żyją natomiast wszelkie anonimowe i ogólnikowe i anegdotyczne. Tak i ze *starin* ginie rychło wszelka historja i napróżno ją w nie wmawiają i znachodzą w nich; zato wchodzą do nich rychło szczegóły z biblji, z Aleksandrji, z listu Popiana, z apokryfu; nieobcy im miejscami nawet ascetyczny na świat pogląd *kniżnej* Rusi, na *prelest' żensku* (pokusę kobiecą), na „żywot *nieprawiedien*“. *Igrcy-skomorochy* więc wypielęgnowali, wyhodowali *stariny*, roznosili je, symbol jej jedności dawnej, po całej Rusi, a gdy w XVII w. na zawsze prześladowaniom cerkwi i wojewodów ulegli, zło-

żyli skarby ustnego podania w usta ludu ołonieckiego i zadźwińskiego sybirskiego, a wiek XIX i XX je od wiecznej zagłady uchronił. I jedyny to dawnej Rusi dorobek umysłowy oryginalny i słusznie niem szczycić się może: Słowiańszczyzna europejska nic mu podobnego nie przeciwstawi. Świat to zupełnie odrębny, z dawnem piśmiennictwem niczem nie spojony, zjawisko najciekawsze, jedyne piękne w dawnej Rusi.

Skomrochom jeszcze osobna wzmianka się należy, ich profesjonalności szczególniej. Już w XIII w. wyróżniali się strojem, bezwstydnym, jak kronikarz mniema, strój łaciński (krótkie poły, wystawianie międzynoża, niby pęcherz u nogawicy) o toż winiąc. *Stogław* 1551 r. w kilku pytaniach carskich i odpowiedziach soborowych o nich wspomina: na weselach igrają *smiechotworcy* i błaznodzieje i organnicy i gęślarze i biesowskie pieśni śpiewają; jadą do cerkwi, pop z krzyżem, a przed nim biegną z temi igrami biesowskiemi; w odpowiedzi zabrania się skomrochom i błaznom chodzić przed weselną drużyną. Po oddalonym ziemiam chodzą skomrochy, zbierając się watahami do sześćdziesiąt, siedmdziesiąt i sto ludzi i po wsiach u chłopów przemocą jedzą i piją i z kleci mienie grabią i po drogach rozbijają. W sobotę Zielonych Świątek po wsiach i gminach schodzą się mężczyźni i kobiety na żalnikach (cmentarzach) i płaczą z wielkiem szlochaniem po grobach zmarłych i gdy skomrochy zaczną igrać we wszelkie biesowskie igry i oni, zaprzestawszy płaczu, skakać będą i pląsać i w dłonie bić i pieśni szatańskie śpiewać, na tych cmentarzach — obłudnicy i oszuści. 1509 r. czytamy w dokumencie: *Skomorochom* po wsiach gwałtem igrać łowczy i jego *tiun* (sługa) nie pozwalają, kto ich dobrowolnie na swój dwór wpuści, tu oni grają; jeśli zaś przemocą, to wyrzucić ich bezkarnie z włości. R. 1657 kazano w Ustiugu uczynić silny zakaz, żeby skomrochów i niedźwiedników zupełnie nie było i żeby nie grali w gęśle i domry i surmy i wołynki i wszelkie biesowskie gry i pieśni szatańskich nie śpiewali i ludzi świeckich by nie gorszyli i ktoby ich w dom puszczał, gniew Pański na siebie ściągnie, aż do wykluczenia z cerkwi. Maskiewicz opisuje wesela moskiewskie, jak błazny (skomrochy) gości ruskiemi tańcami i pieśniami bawią, po większej części bardzo bezwstydnemi. Że się nie mylił, dowodzi ów zbiorek Kirszy Daniłowa, gdzie nawet w naj-

nowszem, umiejętnem wydaniu (akademickiem) wiele musiano wykropkować. Dopiero za Alekseja wytępiono skomrochów, przynajmniej później o nich nie słychać, ale car sam, jak i Groźny, chętnie słuchał bajek i pieśni i bajarzy takich w Kremlu pod niewinną nazwą osobno chowano. A. Tołstoj w romansie o Księciu Serebrjannym (za Groźnego) ustęp im poświęcił. Przez całych sześć wieków cerkiew z nimi walczyła, co samo o ich organizacji i tradycji świadczy.

XXI.

Czy nie zdobyła się cerkiew, prócz zakazów i klątw, na skuteczniejszą broń przeciw pieśni świeckiej, biesowskiej, chociaż samej pieśni do dziś nie przemogła?

Acz nie z urzędu, zwalczała cerkiew pieśń świecką pieśnią duchowną; wystawiła przeciw przeklętym *igrcom-skomorochom*, z którymi ani porozumienia ani żadnej ugody nie było, swoich igrców profesjonalnych, pielgrzymów-*piligrimów-pałomników* i domowe kaleki, dziady, co po miejscach świętych, przed cerkwiami, po domach — pobożne wyśpiewywali „*stichi* duchowne", treścią z legend i apokryfów, formą ze *starin* wyjętą. Gdy *stariny* na Rusi okrom północy całkiem zamilkły, *stichi* do dziś po całej Rusi żebracy śpiewają, niemi się karmią z podawanej jałmużny; te *stichi* różnią się zupełnie od „psalmów i kantów" książkowych, zbliżają tonem i stylem do *starin*, chociaż język obfituje we zwroty cerkiewne; cerkiew nie wpuszczała ich do wnętrza; wyraźnie zakazywano „świeckie zestawione psalmy" w niej śpiewać; tem milej poza cerkwią je witała; przy ucztach, weselach miały zastępować owe „pogańskie".

Jak blisko w tonie i stylu się *stichi* ze *starinami* stykały, najlepiej pokaże „*stich o soroka* (czterdziestu) kalekach z kaleką". „*Mołodcy*" wyruszają z Muromu czy z „Korjeły bogatej" „ku grodu Jerozolimu ku świętej świątyni Bogu pomodlić się, a w Jordanie rzece okąpać się", daleka droga wymaga porządku — ustawy; pod atamanem idą i ślubują sobie: „Kto ukradnie albo kto zełże, albo kto puści się na niewieści błąd,

nie powie wielkiemu atamanowi, a ataman o sprawie się dowie, to zostawią samego w czystem polu, a zakopią go po plecy w syrej ziemi". W polu spotkała wędrowna wataha księcia Włodzimierza, co ich do Kijowa odesłał na poczęstunek; gdy wśród dworu książęcego stanęli, „kije-laski w ziemię powtykali, a na nie sakwy pozawieszali, podsakiewki z aksamitu, skrzyknęli kalecy głosem tubalnym, z gmachów wierzchołki poupadały, a z sal tynki się obwaliły, w piwnicach trunki się poruszyły"; przyjęła ich księżna, zasadziła za stoły ubrane, a podstoli i podczaszy przynaglali, poruszali swoich służebników; ponieśli potrawy słodkie, ponieśli napieki miodowe i siedzą kalecy czas-godzinę drugie. Jeden z nich wpadł swą urodą księżnie w oko, więc Putyfarowa kijowska chciała zwabić go przez Aloszę i uwieść, ale nowy *Josif przekrasny* uwieść się nie dał. Zawiedziona i rozczulona w jego sakwę srebrną czarę wtknęła, jak Józef Benjaminowi. Gdy odeszli, opowiedziała księciu o utracie czary, skradzionej chyba przez jednego z nich; więc wysłał książę za nimi najpierw Aloszę, jak zawsze bezczelnego, ale tak źle z polecenia się spisał (*durakiem* go za to Ilja obezwał), że dopiero za sprawą grzecznego, układnego Dobryni kalecy wrócili do księcia i sakwy przeglądać dali. U kogo czarę znaleziono, sam się na zakopanie żywcem osądził — tamci dalej do Jerozolimy poszli. Wrócili po pół roku, ale towarzysza niewinnego ożywił im Mikoła Możajski, tylko teraz nie zagoszczą u księcia, by na nową pokusę się nie wystawić i, co Dobrynia grzeczny zamilczał, jawnie to księciu wyrzucają. Liczba „czterdziestu" nie dowolna, kroniki zapisały po r. 1163, jako z Nowogrodu wyruszyło czterdziestu kalek do Jerozolimy, z błogosławieństwem patrjarszem i z relikwjami wrócili, relikwje po cerkwiach w Rusie, Torżku i in. rozdali, a jeszcze 1329 r. w Torżku z czaszą ich w. księcia dziady witały. Inny *stich* opowiada, że gdy Chrystus w niebo wstępował, obstąpili go kalecy, aby ich nie opuszczał, obdarował i chciał im Chrystus złote góry zostawić, ale Jan apostoł odradził; złotoby im panowie odebrali-rozkradli, więc zostawił im błogosławieństwo na ich wędrówki i pienia, z nich będą oni syci i pijani, będą i obuci i odziani, oni będą ciepłem obegrzani i od ciemnej nocy poprzykrywani.

Spełniły się te słowa i do dziś dotrwał repertuar tych

kalek wędrownych w całości, ale treść pobożna bywa nieraz całkiem fantastyczna, ludowa, apokryficzna. Więc wygłaszają „płacz Adama“ nad rajem utraconym, co przechodzi w spowiedź pokutniczą: oczy nasze jamy, a ręce grable, oczy zawistne, a ręce zagarniaki; o Noem, o *Josifie przekrasnym*, skarżącym nad grobem matki: gdy go Jakób ślepy miał uścisnąć, słup za siebie podstawił, bo uścisk byłby go udusił; o Salomonie. Dalej o Bożem narodzeniu, o śnie Bogarodzicy, wieszczącym jej losy syna, o wędrówkach Jezusowych z apostołami, o męce Pańskiej. Nader ulubiony *stich* o Łazarzu, przyczem bogacza całkiem w ruski przebrali kostujm. Dalej *stich* i legendy o świętych niemal dosłownie powtarzają, np. o św. Alekseju „bożym mężu“, o jego pokorze, gdy niepoznany latami pod progiem ojca swego bogacza nędzarzem żył, zrzekłszy się świata i uciech, żony młodej i dostatków. O cudotwórczym Mikole, którego za dobroczynność dwa razy do roku święto czczą. O Fiedorze Tironie, co smoka pobił, a Jerozolimę od wojsk cara żydowskiego obronił, z osobliwszem poleceniem obchodu pierwszego tygodnia postu wielkiego. O Dymitrze soluńskim, co Soluń od Mamaja obronił; cerkiew obchodzi w sobotę Dymitrową pamięć poległych przeciw Mamajowi na polu kulikowskiem. O carewicu Joasafie, jak do puszczy uchodził, z puszczą, co go przyjąć nie chciała, bo nie wierzyła, żeby mógł podołać nędznemu życiu, rozprawiał, jej piękno niewysłowione sławił. Liczne są *stichi* eschatologicznej treści: o skończeniu świata, przyjściu Antychrystowem, o mękach piekielnych, bardzo drastycznie kreślonych, o radościach rajskich, mniej uchwytnych; o rozstawaniu się duszy z ciałem, czyniącej gorzkie ciału wyrzuty za życie *nieprawiedne*, za występki spólne; ziemia wznosi do Boga skargi na niecnoty i niesprawiedliwość ludzką, żąda zagłady, ale Bóg każe jej czekać poprawy. *Stich* o niezwyciężonym Anice, którego śmierć bez wysiłku, nie zważając na jego błagania o odwłokę, na obietnice wielkich darów, zwycięża, o sporze między żywotem a śmiercią — motyw w średniowieczu ulubiony (z niemieckiego tłumaczono wiersze o tem w Nowogrodzie na początku XVI w.) opracował. Są *stichi* o piątkach, co znaczą (jakie dzieje święte na nie przypadały), który najświętszy; „pieśń *ewangelistaja*“ liczby tłumaczy, co jest jeden — jeden jest syn Marji i t. d.

Z całego — na liczbę wcale obfitego — repertuaru wyróżniają się dwa *stichi*. Jeden, o Jegorze chrobrym, opowiada wedle apokryficznego żywotu Jerzego o jego walce ze smokiem, albo o jego męce. „Carica“ Zofja ma trzy córki i syna Jegorja, urodził się „po kolana nogi w czystem srebrze, po łokieć ręce w *krasnem* złocie, głowa Jegorowa cała perłowa, Po całym Jegorze gęste gwiazdy“. Cariszcze Demjaniszcze (Dioklecjan) Jerozolimę zdobywa, uwodzi Jegorja do swej ziemi pogańskiej, namawia, by wiarę porzucił, przyjął wiarę w bałwany, wiarę łacińską-bisurmańską; siostry ją przyjęły, Jegor mimo mąk odrzucił, aż go car dał zakopać, piwnicę zakrywał deskami żelaznemi, zapierał szczytami dębowemi, zabijał gwoździami pobielanemi, zasypywał piaskami rudo-żółtemi, zasypywał i przydeptywał, przydeptywał i przymawiał: Nie bywać Jegorju na świętej Rusi, nie widać Jegorju światła białego, nie obejrzeć Jegorju słońca *krasnego*, nie widać Jegorju ni ojca ni matki, nie słychać Jegorju dzwonienia dzwonnego, nie słychać Jegorju śpiewu cerkiewnego. Po latach trzydziestu rozwiały wiatry piaski, połamały zapory, wyszedł Jegor na świętą Ruś, poszedł do spustoszałej Jerozolimy, gdzie ocalała jedyna cerkiew soborna, a w niej jego matka stoi, za syna Boga błaga; u niej syn błogosławieństwa prosi, bo chce odejść do ziemi światłoruskiej, utwierdzać wiarę chrześcijańską; matka każe mu wziąć konia bohaterskiego z dwunastu łańcuchów żelaznych i ze zbroją bohaterską, z ostrą kopją stalową i z księgą z ewangelją. I wyrusza Jegor na Ruś i napotyka lasy odwieczne, ani przejść ani przejechać i każe im Jegor wstać i rozstąpić się: Porąbię z was cerkwie soborne, bogomolne, zarośćcie się po całej ziemi, po stromych górach po wysokich — i rosną lasy, gdzie im Bóg przykazał. Tak samo najeżdża Jegor rzeki bystre, płynące, niema przejazdu i każe im płynąć po stromych górach po wysokich, po ciemnych lasach, po odwiecznych i za bożym rozkazem, a za Jegorowem uproszeniem, pociekły rzeki, gdzie im Bóg rozkazał. Najeżdża Jegor na góry tłukące, góra z górą się stłukiwa — ani przejść ani przejechać, więc każe im stanąć po dawnemu, wystawi na nich cerkwie ze służbą Pańską. Najechał Jegor na stado zwierzęce, na siwych wilków na goniących, a pasą stado trzej pasterze, trzy dziewice — Jegorowe rodne siostrzyce, ciało na nich jak kora jodłowa, włos na nich

jak stepowa trawa, ni przejść jemu ni przejechać, więc rozkazał: Rozejdźcie się, rozprószcie się, po dwa, po trzy, po jednemu, po stepach głuchych, po ciemnych lasach, a chodźcie w swoje czasy, pijcie-jedzcie nakazane, od świętego Jerzego błogosławienia; tak samo z wężami, co jedzą piją z syrej ziemi. Przyjeżdża ku Kijowowi, na wrotach chersońskich siedzi ptak czarnogar, w pazurach jesiotra trzyma, każe jej ulecieć na oceanmorze, z niego jeść i pić i młode wywodzić. Najechał dalej na białokamienne gmachy, zabił w nich cariszcze Demjaniszcze, psa bezbożnego, krzyczącego po zwierzęcemu, syczącego po wężowemu, pałką bohaterską rozbił gmachy, wiarę utwierdził; nakoniec trzem siostrom w Jordanie wykąpać się kazał, zeszła z nich kora i trawa i matce je okazał. Osobliwsza rola Jerzego łączy się z kalendarzem narodowym, co na św. Jerzy bydło w pole wygania, z przesądem, że wilk zje, co mu św. Jerzy przykazał. Styl *sticha* całkiem jak u *starin*, a z powodu męki czernihowskiego księcia u Tatar całkiem z niego Rusina, syna takiego księcia zrobiono.

Perłą *stichów* nazwano słusznie *stich* o *gołąbinnej* (zamiast głębinnej) księdze. Długi jego rodowód; jeszcze Grek w krótkich pytaniach i odpowiedziach, krążących u Słowian pod mniemanem autorstwem św. Wasila i Grzegorza (a dodano niepotrzebnie i Jana Złotoustego), popularną zawarł kosmogonję i dogmatykę; t. zw. Biesiada (rozmowa) trzech świętych należy do najbardziej rozpowszechnionych utworów, rozmaitego układu i objętości. Na Rusi wyłoniła się z Biesiady „powieść“ o Wołocie lub Wołotomanie carze (nazwa przekręcona z Ptolemeuszowej), co Dawida Jesseica o te same rzeczy pyta, Dawida jako autora psałterza, księgi najmędrszej i najświętszej. Z powieści „jerozolimskiej“ o Wołotomanie wyłonił się wkońcu *stich* o *gołubinnej* księdze: Wschodziła silna, groźna burza, wypadała księga, wzdłuż na sążni czterdzieści, wszerz na dwadzieścia; schodził się do niej świat cały, nikt do niej przystąpić nie śmiał; Dawid przystąpił, ona mu się otworzyła; przystąpił Włodzimierz i prosi Dawida o objawienie dzieł bożych, skąd się świat wziął, biały, wolny, skąd *krasne* słońce, skąd młody jasny księżyc, skąd gęste gwiazdy, ciemne noce, wiatry bujne, deszczyk drobny, nasz rozum, nasze pomysły, nasze ciało, krzepkie kości, krew ruda? I odpowiada car przemądry

wedle starej pamięci na każde pytanie: świat od sądu bożego, słońce od lica Pańskiego, księżyc od piersi, gwiazdy od szat, noce od dum, jutrzenka od oczu Pańskich, wiatr od Ducha św., rozum od Chrystusa, zamysły od obłoków niebieskich, kości od kamienia, krew od morza Czarnego. Druga serja pytań: Który car nad carami, gród nad grodami, która cerkiew, góra, rzeka, trawa i t. d. wszem cerkwiom górom, rzekom, morzom, trawom, rybom, ptakom i t. d. mać? Więc biały car nad carami car, bo dzierży wiarę chrzczoną, bogomolną, bo stoi za wiarą chrześcijańską, za dom przeświętej Bogurodzicy, jemu się wszystkie hordy pokłoniły, wsze narody jemu pokorzyły. Jeruzalem wszech grodów ojciec, bo tu ziemi pępek; cerkiew w nim soborna, na boskim jej ołtarzu trumna białokamienna, na niej szaty Chrystusowe, dlatego ta cerkiew cerkwiom macierz. Podobnie Jordan rzeka najcelniejsza, Tabor góra (dla przemienienia Pańskiego). Cyprys wszech drzew macierz, bo się na nim krzyż objawił życiotwórczy, a na nim Chrystus rozpięty. Płakun trawa wszem trawom mać, bo gdy Bogurodzica za Synem ukochanym przeczyste łzy roniła na mateczkę syrą ziemię, od tych łez zarodziła się płakun trawa; Ocean-morze wszem morzom mać, bo śród niego wychodziła cerkiew soborna popa rzymskiego Klimenta, na cerkwi głowy marmurowe, na głowach złote krzyże, z cerkwi wychodziła caryca niebiańska, z morza oceanu się omywała, za sobór-cerkiew Bogu modliła. *Kit*-ryba wszem rybom mać, bo na trzech rybach ziemia osnuta; gdy *kit*-ryba (wieloryb) się ruszy, ziemia cała się zakołysze. *Stratim* (struś) wszem ptakom mać, bo na oceanie się gnieździ, a gdy się zatrzepoce, burzy się morze, okręty topi; indryk (jednoróg i in.) zwierzom ojciec, jak słońce po podniebiu, chodzi on — gdzie chce — po podziemiu, odpuszcza rzeki, źródła zimne, żyje w górze świętej, pije i je w niej. *Stich* kończy snem Włodzimierzowym, Dawid go wykłada: od wschodu, od południa jakby dwa zwierza się zebrały, zbiegały, z sobą walczyły — to krzywda z prawdą walczyły, prawda na niebiosa uszła, krzywda po wszej ziemi poszła, po wszemu rodowi chrześcijańskiemu, od krzywdy się ziemia poruszyła, cały naród się zamąca, stał się niesprawny, złupamiętny, jeden drugiego oszukać chce, jeden drugiego pojeść. Kto krzywdą żyć będzie, ten odstępca od Boga, ta dusza nie odziedziczy sobie

królestwa niebieskiego, kto prawdą żyć będzie, przystępca ku Bogu. Kończy Sławą Dawidową: istotny katechizm dawny ludu ruskiego. Dopowiadają go *stichi* o sądzie ostatecznym, co nastąpi, gdy ziemia od krwi świętej, przelanej przez Antychrysta, się zagorzeje i wypali, potem ją Bóg potopem obmyje jakby kartę białą, jakby skorupę jajeczną, jakby dziewicę niepokalaną, jakby wdowicę *błagocześciwą*; poczem na sąd archanioł Michał ludzi wezwie. Do grzechów, co je złym wyrzucają, należy w innym *stichu* (o rozstaniu duszy z ciałem): my po środach, po piątkach bieliznę pierali, lny przędli, z cudzych krów mleko wydajali, ze zboża sporynię (siłę) wyjmowali, ni dzwonu ni pienia cerkiewnego nie słuchali, złote wieńce (weselne) rozłączali, duchownemu ojcu w grzechach się nie kajali [1]).

Raskolnicy, co *starinami* gardzą, *stichi* chętnie śpiewają; własne dorobili, na pochwałę życia, stroniącego od nikonjan w puszcze lasy, na wysławianie samopalenia; ich *stichi* nie odznaczają się jednak poezją; pomijamy je, jak i wiersze skopców.

Do repertuaru *stichów* nie należy wprawdzie, ale ich duchem przejęła się, a malowniczością wyrażenia je przewyższa — pochodząca z XVII w. t. zw. „Powieść o *Gorju* (biedzie) i nieszczęściu, jak *Gorje*-nieszczęście zawiodło młodzieńca w stan mniszy“, zapisana w jedynym *zborniku* powieściowym z początku XVII w.; w formę *stichów* jej proza łatwo się układa. Zaczyna od grzechu pierwszego rajskiego i przewinień i słabości ludzkiej; przeskakiwa do młodzieńca, słuchającego nakazów i przestróg rodzicielskich, na nie nie zważającego. W złem towarzystwie dogoła go obkradli; wstydził się wrócić do rodziców, więc powędrował wdal; i tu go uczą dobrze myślący i powodzić mu się zaczyna, aż się przechwalił swoim nabytkiem. Usłyszało to *Gorje*, nawiedziło go nocą, ustraszyło i zwiodło na żywot bez trosk, nagi i bosy, bo takich nie biją ani męczą, a szumi im rozbój. I usłuchał młodzieniec i stracił wszystko i już z rozpaczy topić się chciał, ale troski o ziem rzucił i dalej poszedł, tylko nie opuściło go *Gorje*. Poleciał młodzian jasnym sokołem, a *Gorje* za nim siwym jastrzębiem, po-

[1]) *Stichom* odpowiadają nasze dziadowskie, ale ani obszernością, ani ilością, ani poetycznością zwrotów z niemi nie zrównają.

szedł w pole szarym wilkiem, a *Gorje* za nim z prędkiemi wyżełki; stał młodzian kowyl-trawą w polu, a *Gorje* przyszło z kosą ostrą, poszedł rybą w morze, a *Gorje* za nim z gęstym niewodem. I namawia *Gorje* młodziana, żyć bogato, ubić i ograbić, potem na szubienicę albo z kamieniem w wodę; ale młodzian o drodze zbawienia pomyślał, wszedł do monasteru, postrzygł się i *Gorje* za wrotami ostało. Ton, całkiem ludowy, *stariny* naśladuje; widząc w karczmie młodziana przy biesiadzie zafrasowanego, pytają go (czemu nie cieszysz, nie chwalisz się niczem): czy czara wina zielonego ciebie nie dochodziła, czyli miejsce tobie nie po ojcostwie twem, czy obraziły cię miłe dzieci, czy głupi ludzie niemądrzy czem się tobie naśmieli, czy dzieci nasze ku tobie niełaskawe? Młodzian zaśpiewał wesołą piosenkę: Beztroska matka mnie porodziła, grzebyczkiem kędziorki rozczesywała, drogiemi szaty mnie odziewała, odszedłszy, pod rączkę patrzyła: czy piękne me dziecię w drogich szatach, a w szatach drogich bez ceny; gdybyż do wieku tak prorokowała! Ino sam wiem i rozumiem, że nie kłaść szkarłatu bez mistrza, nie ucieszyć dziecięcia bez matki, nie bywać karczemnikom w bogactwie, nie bywać kostyrze w sławie dobrej. Powieść ciekawa, lecz bez umotywowania; przeskokami nagłemi, nieuzasadnionemi, jak u marjonetek, rządzi widzimisię autorskie; zarówno najściem *Gorja* jak i zatrzaśnięciem przed niem wrót monasterskich, owej cudownej zapory, za którą troski i pokusy się nie przedrą; monaster, to najpewniejsza w życiu burzliwem przystań, ostatnie słowo mądrości ruskiej średniowiecznej [1]).

Stichi pozostają daleko wtyle poza *starinami* jako poezja, chociaż od nich wiele przejmowały [2]); nieraz powtarzają po-

[1]) Wobec przesadnego o tej powieści mniemania zaznaczmy, że najpiękniejsze jej zwroty z tradycji ludowej przejęto, np. z pieśni o *Gorju*, co się łykiem przepasało, a „moczałami" nogi obuło: Ja od *Gorja* w ciemne lasy, *Gorje* wiek przede mną tam; ja od *Gorja* na biesiadę zacną, *Gorje* zaszło, na przodku siedzi; ja od *Gorja* do szynku carskiego, *Gorje* mnie wita, już piwo taszczy. Nie bywać łysemu kędzierzawym, nie bywać hulace bogatym... nie ucieszyć dziecka bez matki, nie skroić atłasu bez mistrza i t. d.

[2]) Nieraz można i wątpić, kto się zapożyczał u kogo? Włodzimierza, Kijów, inne szczegóły od *starin stichy* przyjęły, ale np. *sumoczka*-torebka z *tiagą*-ciężarem ziemskim? Na pewne pochodzą szczegóły walki Dobryni ze smokiem z legendy albo ze *stichu* o Jegorze chrobrym.

prostu tekst legendy, skracając go lub rozszerzając; zato złożył w nich lud swoją wiarę-przesądy aż do najdrobniejszego szczegółu. Przytoczyliśmy właśnie ze *stichu* zakaz przędzenia i t. d. w środy i piątki, a oto co w urzędowym *Stogławie* r. 1551 czytamy: Po wsiach „chodzą fałszywe proroki, mużyki, kobiety, dziewki, baby stare, nagie i bose, odrościwszy i rozpuściwszy włosy, trzęsą się i uderzają (o ziem) i mówią, że zjawiają się im św. *piatnica* (piątek, Praskowja) i św. Anastazja... i zakazują chrześcijanom w środę i piątek ręcznej roboty nie działać i kobietom nie prząść i bielizny nie myć i kamienia nie rozpalać".

Z taką wiarą-przesądem, jako jedyną podstawą moralną, wkroczyła Ruś w nową fazę istnienia.

CZĘŚĆ DRUGA

LITERATURA WIEKU OŚMNASTEGO I CZASÓW ALEKSĄNDRA I

(1701—1825).

XXII.

Wiek ośmnasty, to czas burzenia dawnej Moskwy tatarskiej, a budowania Petersburga niemieckiego, co odtąd przez całe dwa wieki z ziemi szwedzko-fińskiej miał nad słowiańską Rosją panować, aż go w r. 1918 *pierwoprestolnaja* ostatecznie z uzurpowanej wyżyny zepchnęła; walka i ważenie się między temi dwiema stolicami — poglądami na świat nada znamienne cechy całemu życiu umysłowemu.

Początek wieku ośmastego, to czas szalonego rozmachu, budzącego Moskwę z wielowiekowego uśpienia. Piotra Wielkiego i jego Ruś porównywano nieraz z Ilją Muromcem *starin*, co cudownym napojem z piecolega w bohatera, oczyszczającego i broniącego świętoruską ziemię — się przemienił. Porównanie sięga głębiej: gdy po dwukrotnym napoju starcy zbytku sił u Ilji się przerazili, dali mu po raz trzeci się napić i umniejszyli tem świeżej jego siły na połowę. Nagła śmierć Piotrowa, w sile wieku, tak samo podziałała, umniejszyła rozmach pierwotny, ale go nie zniszczyła i nie sprawdziły się obawy stronników reformy ani nadzieje starowierów. Żeby należycie ocenić doniosłość nowego ruchu i jego wyników, wystarczy porównać kilka szczegółów w rozwoju ruskim a polskim.

Ta Ruś, dotąd przez Polskę wyprzedzana na każdem polu, prześciga niebawem rywalkę, wysuwa się na czoło Słowiańszczyzny, ją jedyna przed światem przedstawia: polska niemoc państwowa, skazana wkońcu na zagładę polityczną, walnie się do obniżenia poziomu polskości przyczyniła. W jedynym r. 1756 wystawiają na scenie ruskiej sześć komedyj Molierowych, gdy w Polsce o scenie publicznej i Molierze jeszcze głucho; nie zdobyła się Polska XVIII w. na ludzi tej miary, co patrjotauczony Łomonosow albo działacz społeczny Nowikow; Nakaz

Katarzyny olbrzymim wyprzedził krokiem Księgę praw Zamoyskiego, a jeżeli kto zarzuci, że Nakaz w życie nie wszedł, toż i Księdze Zamoyskiego nielepiej się powiodło. Gdzież porównanie między masońskiem ruskiem a polskiem? Szczycą się u nas Komisją szkół narodową, jako pierwszem ministerjum oświaty w Europie, ale taka sama Komisja rządziła i w Moskwie spółczesnej. Cały rozmach reformistyczny był u nas słabszy, bo przewrót umysłowy wychodził z kół duchowieństwa, od Konarskiego i Bohomolca, Krasickiego i Naruszewicza, Kołłątaja i Staszica, Jezierskiego i Witkowskiego, gdy w Moskwie ludzie świeccy wyłącznie go podtrzymywali, choćby ze szkół duchownych (bo innych nie było) wychodzili. I cudów dokazała Ruś, otarłszy się z zaśniedziałości średniowiecznej i mimo wszelkich hamulców, złej woli obcych, przeszkód rodzimych, iście siedmiumilowemi skokami tych, co ją niegdyś wyprzedzili, teraz prześcigała.

Nowożytna Ruś, imperjum rosyjskiem przezywana, jest dziełem Piotrowem. Nie on pierwszy potrzebę rzucenia dawnych bizantyńsko-tatarskich manowców uznał; już przed nim, choćby za Zofji i Golicyna, wszystko się ku temu kłoniło, ale on pierwszy powolnemu ruchowi rozpęd olbrzymi narzucił i koleje jego zupełnie odmienił, bo nie na zacofaną scholastykę kijowską i łacińsko-polską, lecz na tory europejskie, zachodnie, protestanckie przeważnie (holandzkie), mniej na katolickie (francuskie, weneckie, czeskie) umysłowość ruską zwrócił. Całkiem od ojca odmienny, bo nawet w polowaniu i teatrze, jedynych namiętnościach ojca, nie smakował wcale, tem mniej w posępnych murach i ciszy klasztornej, kremlowej, ulubionej ojcu, a jemu nienawistnej, wychowanek raczej Słobody, której zwycięstwo nad Moskwą zapewnił, niezmiernie czynny, ruchliwy; ciekawy — jak barbarzyniec — wszystkiego, co rzadkie, drogie, wielkie; energiczny aż do bezwzględności okrutnej; uciech świeckich chciwy, nie przebierający w najgrubszych; opój, szyderca z każdej świętości; niesłychanie wymagający od ludzi i od siebie; wielki realista, ceniący naukę i sztukę tylko wedle natychmiastowego ich zastosowania ku pognębieniu wroga, a wyniesieniu siebie i Rosji, więc tkliwy na wszelakie oklaski nigdy za samą marą triumfu czy wielkości nie gonił. Tym brakiem próżności, gonienia za blichtrem, zadowolenia się pozo-

rem samym, celował nad Katarzyną; dachy pałacowe miljonami dukatów ozłocić, dekoracjami i planami fantastycznemi się mamić, wszystko zaczynać ale i rzucać, z przyrodą Piotrową się nie godziło. Zato celowała go Katarzyna i sztuką życiową, polegającą na mierności w używaniu i pracy; władzą nad piórem, niepowstrzymaną chętką ku najrozleglejszym i najrozmaitszym trudom literackim; polorem, smakiem, dowcipem. Nie uprawiał Piotr korespondencji jak Katarzyna, jego listy, to tylko zlecenia, rozkazy i wyrzuty; nie napisał żadnej pieśni, jak upornie twierdzono; napisał dziennik spraw własnych, przynajmniej w znacznej części. Władając świetnie ruszczyzną, nie unikając zwrotów ludowych, posługiwał się stale piórem obcem i, barbarzyniec z rodu i wychowania, nie dbał o literaturę dla niej samej. Więc i nie stworzył ani zaczął nawet literatury, ale pousuwał przeszkody, drogę jej utorował. Nierównie wyżej stanął jako budowca państwowości nowej, potęgi rosyjskiej na lądzie i morzu, jako administrator dzielny, co zasoby i siły ubogiej, zacofanej ziemi niesłychanie podniósł, a o ich rozszerzenie wszelakiemi sposobami się starał, o wydobycie kruszców, o ulepszenie gospodarki, o budowę dróg i kanałów. I dokonał cudu; odrazu jego Ruś na nogi stanęła, posła na okręcie wojennym przez morze Czarne, t. j. przez wyłączną dziedzinę sułtańską, ku osłupieniu tureckiemu przewiozła, Karola XII zniszczyła, Polskę opanowała, a o co się Groźny próżno kusił, brzegi morskie zdobyła i nad Bałtykiem jak nad morzem Kaspijskiem zwycięstwo utrwaliła. I objawiło się w koncercie europejskim nowe mocarstwo, budzące na przyszłość największe obawy, szczególniej, gdy — inaczej niż Polska — i o innych Słowian, bałkańskich przedewszystkiem, się zatroszczyła.

Wiedział jednak Piotr— i to go różni od zdobywców wschodnich, że siła materjalna na moralnej polega. Że zaś jego Rosja poza obrębem kultury europejskiej żyła, więc dogonić tę Europę, zrzucić więzy średniowieczne, zrównać krokiem z narodami oświeconemi, żadnych nie skąpić wysiłków, żadnych nie ustraszyć się przeszkód, uśmiercić syna-jedynaka, skoro się ku europeizmowi nie skłaniał, tępić raskolników, jemu wrogich z zasady, prześladować torturami i kaźniami wszelki objaw niezadowolenia, inkwizycję świecką, t. j. Romadanowskiego *prikaz preobrażenskij* do zwierzęcości rozsrożyć, opór strzelców-

jańczarów moskiewskich szubienicami i odrębywaniem głów — nawet własnoręcznem — zniweczyć, oto nowych rządów, nowej reformy hasła i krwią opływała Ruś pod strasznemi rządami Piotrowemi; słowo *gosudarewo*, t. j. donos, straszne pochłaniał ofiary.

Do „modernizacji“ Rosji używał Piotr wszelkich dróg i środków. Moskwa nie znała zagranicy, więc i sam car się zagranicę wybrał i całe oddziały młodzieży i dorosłych zagranicę dla nauki wypychał; w r. 1697 np. kwiat arystokracji moskiewskiej, Dołgorukich, Szeremetjewych, Kurakinów, Wołkońskich, stolników i spalników carskich, 29 do Włoch a 22 do Anglji i Holandji ruszył; innych do Niemiec, do Pragi wysyłał, a jeszcze więcej obcych, Niemców przeważnie, do Rosji zwabiał. Moskwa od Europy strojem i trybem się różniła, więc brody zgolił; niegoloną opłacano znaczną taksą; na zimę niemieckie, a na lato francuskie kazał nosić odzienie, tabakę „pić“; kobiety z odosobnienia haremowego na bale, *asambleje*, wywodził. Świeżo jeszcze ostatni patrjarcha, Adrjan, lud przeciw goleniu brody i ubiorom cudzoziemskim jako zgubnym dla duszy gwałtownie upominał, „golibrodów“ po stronie szatańskiej ustawiał; niedawno, za ojca carskiego, picie tabaku rozrywaniem nozdrzy i batożeniem, a za dziada śmiercią karano; teraz sam car prawowierny każdemu najgorszym wzorem przyświecał.

Umysł bystry a wszechstronny, pierwszy oderwał Rosję na zawsze od prawosławia wyłącznego, bo chociaż z papieża dotkliwie szydził — i cerkwi nie oszczędzał i przewagę jej złamał: patrjarchatu, gdy zawakował, już nie obsadził więcej i na miejsce drugiego obok siebie *gosudara*, co reformom mógłby i przeszkadzać, wielogłowy „synod przenajświętszy“ ustanowił, którym dowoli się rządzi, w którego *prokurory*, zastępców ze strony władzy świeckiej — i jawnych ateuszów i generałów huzarskich wsadzano. On pierwszy na dostatki i ludzi monasterskich rękę położył i utworzywszy monasterski *prikaz* (urząd), majątki cerkiewne uszczuplił. On pierwszy bił na nieuctwo popów; popowiców, nie uczących się, do wojska wstawiał; chrześcijaństwo, zasadzające się wyłącznie na postach, żegnaniu i „pokłonach“, potępiał. On pierwszy książkę świecką w obieg puścił i druk od monopolu cerkiewnego uwolnił. On pierwszy naukę do Rosji sprowadził, a Rosję ku Zachodowi zwrócił.

Nie zadowolił się Piotr samemi zewnętrznemi odznakami reformy; on szkoły i książki uruchomił dla walki z gnuśnością, nieuctwem, barbarzyństwem, aby chrzczonych niedźwiedzi (jak jego doradca Leibniz Moskwę przezywał) w ludzi odmienił. Szkoły to były początkowe, praktyczne, *cyfirne*, gdzie matematyki uczono; nawigackie, dla potrzeb nowej floty; inne specjalne: aptekarskie, felczerskie; w szkołach duchownych łacinę jako główny obowiązkowy przedmiot wprowadzono. Jak obce szkoły, tak i obce księgi szerzono: pisemnictwo Piotrowe ogranicza się niemal samemi tłumaczeniami, zato tem liczniejszemi, różnorodniejszemi, a co najważniejsze, nie chowanemi — jak dawniej — pod korcem dla niewielu, lecz natychmiast drukowanemi. Byłyż w Moskwie, Kijowie u Baranowicza i w Poczajowie drukarnie, cerkiewne wyłącznie, teraz kilka świeckich w samym Petersburgu, Moskwie i t. d. powstało. Oryginalne pisemnictwo służyło wyłącznie politycznym i praktycznym celom Piotrowym: tłumaczyło przed własnym narodem cele i zdobycze, zwycięstwa Piotrowe, ustalało w słynnym „Reglamencie duchownym“ nowe rządowe widoki na rolę duchowieństwa, uzupełniało motywami rozporządzenia; przed Europą broniło słuszności sprawy Piotrowej przeciw Szwedom.

I zrywał Piotr na każdym kroku z Moskwą. Z dawnego odosobnienia carskiego nie pozostało ani śladu: car stawał wszędzie własną osobą i ręką, przy budowaniu okrętów, śluz, kanałów, na morzu i na lądzie, przyśpieszył własny zgon ratując tonących, brnąc po pas w wodzie; bywał codziennie w senacie i po *prikazach*. Kreml go nie nęcił, Moskwa Azją mu pachła, więc na zachodzie, na świeżo zdobytej ziemi, mimo podłego klimatu i niepokaźności moczarów fińskich, na zwożonych zewsząd kamieniach i wbijanych palach nową stolicę założył kosztem życia setki tysięcy chłopów, spędzanych z całego państwa. W nowej stolicy nowymi się ludźmi otoczył, począwszy od żony, bo pierwszą, moskiewkę, do monasteru gwałtem wepchnał; od doradców, „wyskoczków“ miejscowych, jak Mieńszykow, żyd Szafirow i in. — i obcych, jak Szwajcar Lefort, „nauczyciel“ młodego jeszcze cara, Holandczyk Winius, Anglik Brius, wydawca — *de nomine*, nie *de facto* — słynnych kalendarzy, w rodzaju naszych Duńczewskiego, aż do korespondentów, jak Leibniz. Nie mógł jednak odrazu Petersburgiem

Moskwy zastąpić, więc pierwszą gazetę, *Wiedomosti*, od r. 1703 w Moskwie wydawał, zanim ją do Petersburga przeniesiono; więc teatr i widowiska w Moskwie urządzał, bramy triumfalne, fajerwerki i t. p. dla uczczenia zwycięstw nad Szwedami.

Dziwną wszechstronnością sięgał wzrok jego bystry wszędzie, nawet w najodleglejsze zakątki pisma i pisowni, języka i stylu. Gdy Fryderyk W. całą swoją zasługę około literatury niemieckiej w tem jedynie upatrywał, że się nigdy do niej nie mieszał, Piotr, jak i Katarzyna II, sami ją tworzyli, nią kierowali, piszących wspierali.

I ta Polska, której przedstawiciele: Niemojewski, Diamentowski i t. d. jeszcze przed wiekiem z góry, jak najsłuszniej, na barbarzyństwo moskiewskie spoglądali, na każdem polu ustępowała. W szkołach moskiewskich Kopernika uczono, w polskich wyszydzano; o gazetach i teatrach w Moskwie, nie w Polsce dbano; tu zakony i księża do ogłupienia wiedli, tam ich wszechwładzę ukrócono, do rzeczy cerkiewnych ograniczono.

W rzeczach pisemnictwa reforma Piotrowa od czcionek zaczęła. Dawną cyrylicę, pozostawił Piotr cerkwi; typ grecki dla celów świeckich, *grażdańskich* (dlatego *grażdanką* go mieniono), okrąglejszym, znaczniej do europejskiego — łacińskiego zbliżonym zastąpił; sam kształty różnych liter kreślił i poprawiał. Polecał tę rzecz drukarzom holandzkim, Tessingowi w Amsterdamie, później Polakowi Kopijewiczowi, pracującemu dla niego w Amsterdamie, a potem w Moskwie, tłumaczowi różnych ksiąg, między niemi i Ezopa. Więc i na tem polu zerwał Piotr z dotychczasową cerkwi przewagą, jeszcze bardziej zaś co do treści nowych ksiąg. Kazał tłumaczyć wszystko, co pożytecznem osądził, od ksiąg o fortyfikacji, nawigacji, taktyce, aż do historycznych, geograficznych, gospodarskich, politycznych, t. j. uczących polityki-grzeczności; obojętnem pozostawało wybitne protestanckie stanowisko autorskie, np. w kompendjum historji powszechnej Stratemana, albo ostre o Rosji sądy, np. Puffendorfa; nie dziw, że za Anny i za Elżbiety Stratemana i Puffendorfa z obiegu wycofano. Piotr dbał wyłącznie o pożytek, więc sarkał na rozwlekłość niemiecką i dzieła niemieckie w tłumaczeniu skracał.

Do nowego pisemnictwa wprowadzał i nowy język, dawny cerkiewny cerkwi pozostawiał; wymagał wykładu jasnego, uży-

wania słów potocznych, więc z jego zlecenia zwrócił Musin-Puszkin Polikarpowowi tłumaczenie geografji, aby je na nowo pisał „nie wysokiemi słowami sławiańskiemi (cerkiewnemi), *no prostym russkim jazykom, wysokija sławianskija słowa kłast' nie nadobieť* (nie potrzeba), *no posolskago prikaza upotrebi słowa*"; w przedmowie do tej geografji zaznaczył też Polikarpow wyraźnie, że tłumaczył ją „*nie na samyj wysokij sławienskij dialekt*", lecz częściej „*grażdańskiego* (cywilnego) *posriedstwiennago* używał narzecza, zachowując sens i rzecz oryginału obcej mowy". Bo i na to Piotr wyraźnie nastawał, aby nie, jak dotąd zawsze, słowo w słowo tłumaczono, lecz aby na myśl zważano. Odświeczczono więc język pisemny, odwiązano go od cerkwi i jej „sławieńszczyzny".

Między przekładami Piotrowemi, chociaż nie wszystkie drukowano, były przekłady autorów starożytnych: Curtiusa Żywot Aleksandra W., Komentarz Cezara, Owidego Metamorfozy, średniowieczny opis walk trojańskich; jest dalej Erazm Roterdamczyk, historja Kromwella, Iwana Lawa (John Law) *Considèrations sur le numeraire et le commerce*, co ks. Szczerbatow miał tłumaczyć; ks. Dołgorukij tłumaczył Architekturę cywilną; Was. Suworow, ojciec słynnego wodza, Vaubana „*Istinnyj* (prawdziwy) sposób *ukrieplenija gorodow*". Tłumaczyli i inni, np. ów Holandczyk Winius, co jeszcze za cara Alekseja zawód tłumacki rozpoczął średniowiecznym zbiorem bajek „*Zrieliszcze żitija czełowieczeskago*" (*Directorium humanae vitae*, co u nas Paprocki wierszami wyłożył), a za Piotra liczne księgi wojenne (artykuły wojskowe, *Ogniostrielnaja kniżica* i in.); Chorwat, Sawa Raguzinskij z włoskiego dzieła Orbiniego o starożytnościach słowiańskich wyłożył. Dalej pisarze z *Posolskago Prikaza*, uczniowie i nauczyciele akademji moskiewskiej, bracia Wołkowy, Zotowy i in.; Piotr czytywał sam korektę i wytykał np. Zotowowi w tłumaczeniu Fortyfikacji Blondela miejsca bardzo „ciemne i niezrozumiałe". Czego Piotr od swoich tłumaczów dobyć nie mógł, to była historja Rosji, szczególnie nowsza, od Wasila Iwanowica; próba Polikarpowa go nie zadowoliła; nieforemna *Synopsis* Gizelowa panowała dalej wszechwładnie, gdyż lepsze dzieło, *Jadro* (jądro) historji rosyjskiej Mankjewa do druku się wtedy nie dostało.

Wznowił Piotr teatr ojcowski; przez Polaka Jana Spławskiego wprowadził z Gdańska trupę wędrowną niemiecką Jana Kunsta z dziesięciu ludzi; oddał mu na naukę pisarzy i djaków; na Krasnej Płoszczadi przy Kremlu teatr dla widzów wszelakiego stanu urządził; wystawiano farsy, komedje, opery, tłumaczone (nieraz aż nadto niezdarnie przez djaków *Posolskago Prikazu)* z niemieckiego i francuskiego; grube a płaskie żarty Pikelheringa i Hanswursta udawały się, wszelkie sentymentalne sceny fatalniej wypadały.

Trupa Kunstowa zawiodła jednak oczekiwania carskie i po rychłej śmierci Kunsta (1703 r.) odprawiono ją; zatrzymano tylko parę osób, aby ruskich „podjaczych" na aktorów wyuczały, czego później jubiler Fürst doglądał, ku wielkiemu niezadowoleniu ruskich aktorów, jako nie znający ani języka, ani „komplementów" aktorskich. Piotr wymagał od Kunsta raczej komedji triumfalnej, np. jak twierdza szwedzka Orzeszek (Nöteborg) carowi się poddaje; Kunst zaś wystawiał dawne Feltenowskie „Haupt-und Staatsaktionen", gdzie Hanswurst i Pikelhering niemożliwie grubjańskiemi żartami zasłaniali inne osoby. Silił się i na opery i arjami zapełniał sztuki, np. „Scypjona afrykańskiego", gdzie zamiast Hanswursta „śmieszny sługa" Ersil małpą obuczoną widzów zabawiał. Wystawiał tragedje, Griphiusa „*Postojannyj Papinianus*" albo Cikoniniego „Zdrajca czci czyli Fryderyk von Popley i Alojzja żona jego", gdzie Fryderyk zabija żonę i kochanka i tego, co mu ich tajemnicę zdradził. Kunst walczył ze złą wolą djaków, co jak najniechętniej na te zakusy carskie patrzyli; teatr pozostał też płodem martwo zrodzonym i wkońcu znikł znowu. Lepiej nieco, niż tej scenie urzędowej, wiodło się prywątnym, tej np., którą przy szpitalu moskiewskim z pośród chirurgów i aptekarzy doktór Holandczyk Bidlow (słowiańskiego pochodzenia?) urządził, albo ulubiona siostra carowa, Natalja Aleksejewna, u siebie, niby księżna Radziwiłłowa w Nieświeżu.

Ona widocznie odziedziczyła namiętność ojcowską, cara Alekseja, dla „*komidijnego diejstwija*" i opowiada o niej Niemiec Weber, co ją sam odwiedzał: *Die Prinzessin verfertigte die Trauer-und Lustspiele selbst in russischer Sprache und nahm den Inhalt zuweilen aus der Bibel, zuweilen aus weltlichen Begebenheiten. Der Arlequin, ein Oberoffizier, men-*

gete hin und wieder seine Possen mit ein, und zuletzt trat ein Redner auf, der die Geschichte der vorgestellten Handlung erzählte und zuletzt die Scheuszlichkeit der Empörungen und derselben gemeines unglückliches Ende abmalte. So wie man mir versicherte, war in diesem ganzen Spiel unter verdeckten Namen eine von den letzten Rebellionen in Ruszland vorgestellt. Die zehn Acteurs und Actrices waren geborene Russen und niemals aus den Lande gewesen, daher man sich ihre Geschicklichkeit leicht vorstellen kann. Die sechszehn Musikanten bei dem Schauspiel waren lauter Russen und spielten wie alle andern ohne Manieren. Zachowały się resztki repertuaru carówny, z ośmiu biblijnych czy legendowych i czteru świeckich sztuk, udramatyzowanych z polskich powieści o Meluzynie, Magelonie, Gryzeldzie i Olundzie; prozą, ze wstawianiem całych ustępów z *Czetji miniej* Dymitra Rostowskiego albo z owych powieści zamiast własnego dialogu, silnie skracanych; sceny krótkie, bez wylewu sentymentów, bez dłuższych przemów, szybko się zmieniają, śladu owej mniemanej politycznej alegorji-komedji nie odszukano. Car odwiedzał chętnie te przedstawienia u siostry, co z jej rychłym zgonem zupełnie ustały; car sam, wolny od wszelkiego sentymentalizmu i cyrkowemi pajaców żartami znudzony, próżno sztuki bez scen miłosnych i wybryków płaskich wyglądał. Dostawały się wprawdzie i komedje Molierowe do Moskwy, w przeróbkach niemieckich i w tłumaczeniach dosłownych, nieraz niezrozumiałych, np. *Doktor prinużdennyj (Le medecin malgré lui), Żodelet ili samyj swoj tiurmowyj zaklucznik (Le geôlier de soi même), Prelszczenyj lubiaszczej* (zwiedziony kochanek) *ili Don Pedro poczitannyj szlachta,* Don Jan (t. j. Juan) i t. d., ale powodzenia nie miały żadnego. Dłużej i stalej utrzymywały się jedynie widowiska szkolne, chociaż i tym lepiej w Kijowie niż w Moskwie się powodziło. Piotr zresztą przykładał większe znaczenie wrotom triumfalnym i innym aktom panegirycznym, niż teatrowi, chociaż pragnął, żeby jego Rosja szczyciła się tem wszystkiem, co inne kraje posiadają.

Do tego należały i szkoły wyższe. Wielkie plany Leibniza, zakładania uniwersytetów i t. d.—nie dały się urzeczywistnić, ale Akademję Umiejętności w Petersburgu jeszcze Piotr urządził, chociaż dopiero po jego śmierci w życie weszła. Za-

daniem akademji praktycznem było bogactwa przyrodzone Rosji badać i dzieje jej opracować; zarazem obarczył ją Piotr zadaniem uniwersyteckiem, kształceniem młodzieży i kierowaniem zakładu przygotowawczego, gimnazjum akademickiego. O zapełnieniu akademji siłami ruskiemi nie mogło być i mowy, więc samych Niemców powzywano i odtąd ustalił się niemiecki akademji petersburskiej charakter aż do naszych dni; akademja petersburska stała się ekspozyturą nauki niemieckiej i aż do największej przesady, przy wyborze członków przynajmniej, stosowała niemieckość swoją. Położyła jednak istotne zasługi około badania Rosji, zawiódłszy co do kształcenia młodzieży.

Od czasów Piotrowych zaczyna się panowanie niemczyzny w „odmienionej" Rosji; nie protegował Piotr Niemców, lecz okoliczności same na to się złożyły; sił krajowych nie było, napędzanie *dworjaństwa* (szlachty) do pracy (nawet fizycznej!) wzruszyło je z uśpienia, lecz braku gotowych sił ukazy carskie zapełnić nie mogły; *prikazy* i kolegja pochłaniały ubiegających się o *cziny* — rangi, udzielane urzędnikom, wojskowym i cywilnym, a zastępujące wszelkie przywileje szlacheckie, rodowe, — ale w ruch wprawiali maszynę państwową, pod nieustannym nadzorem wiecznie czynnego Piotra, obcy. Nie dziw, że i z językiem nieinaczej się obchodzono; napływ słów obcych, tytułów, terminów fachowych odbił się niekorzystnie. Gdy dawny język wszystko tłumaczył, cechy słowiańskiej ściśle przestrzegał, teraz nawodniono go terminami holandzkiemi i angielskiemi dla świeżej marynarki rosyjskiej, co z prostej *potiechy* (komedji, zabawy) *gosudarskiej* od stawu moskiewskiego i szopy, w której bacik holandzki się ukrywał, na morza wypłynęła i na Bałtyku odrazu przeciw Szwecji zwycięsko wystąpiła; terminami niemieckiemi (i francuskiemi) we wszelkich innych dziedzinach. I pozostały one częściowo do dziś, od samej nowej stolicy nazwy i jej prospektów aż do *parikmacherów* (fryzjerów), *konditjerskich* (cukierni) i t. d., nie mówiąc o najrozmaitszych niepotrzebnych albo i potrzebnych wtrętach i wlazach, np. *sztopat'* (cerować), *sztempel, batalija, asambleja, komplementy, kunszty, fejerwerk, flot, bal* (z *ł* rosyjskiem) i t. d.; niejeden z terminów, ulubionych za Piotra, np. *sztil* — styl, zczasem się ulotnił, inne długo się utrzymały, szczególniej w wojskowości (*untier*, t. j. *Unteroffizier, sołdat, profos, szpic-*

ruteny, *ober*, *cugunder* i t. d.; całe słownictwo marynarki jest niemal jedna wielka pożyczka), *kunstkamera*, *oberbergkolegija* i niezliczone inne; wydawano osobne słowniki, aby ludzie te nowe słowa rozumieli.

Jak liczenie i zaczynanie roku, tak ustalił Piotr i arabskie cyfry, co się dopiero za dni jego na Rusi pojawiły, przedtem tylko greckich i liczenia od stworzenia świata (nie od narodzenia Chr.) i zaczynania roku od 1 września używającej. Więc i pojawiła się zaraz nauka matematyki, przez Magnickiego (tak Piotr go przezwał, od magnesu) wydana; żadna europejska arytmetyka nie wzywa tylokrotnie Boga i pisma św., chodziło widocznie o zaakcentowanie *prawowierija* wobec tłumu przesądnego, co i w przełożonym Magnickiego, Briusie, jakiegoś czarnoksiężnika upatrywał, którego księgi czarnoksięskie w Sucharewej wieży w Moskwie zamurowano; praca Magnickiego, to pierwsze uczone (świeckie) dzieło moskiewskie, o wcale obfitej treści, niby encyklopedja matematyczna, Magnicki, uczeń Briusa, był chyba i uczniem sławieno-grecko-łacińskiej akademji moskiewskiej i *prawowierija* swego nietylko cytacjami z pisma św. dowodził, był i jednym z głównych donosczyków w sprawie „heretyka“ Twieritinowa.

Żelazny organizm Piotra nie podołał wkońcu wyczerpującej pracy imperatora-odnowiciela i wyczerpującym wybrykom *protodiakona wsieszutiejszago* (wszechbłazeńskiego) *i wsiepjaniejszago sobora Pachona Michajłowa*, pijącego z naczyń cerkiewnych, wyszydzającego obrządki nietylko papieskie; car umarł w sile wieku, niespokojny o przyszłość nowej budowy. W fantazji ludowej zapisał się niestartemi głoskami. Ciężko odczuwał lud bezwzględność jego wymagań, uciążliwą służbę wojskową; rekrutów piętnowano rozpalonem żelazem na dłoni, aby nie uciekali niepoznawani; nowe podatki, wymuszanie pracy ręcznej i podwód przy budowie kanałów, śluz, Petersburga, fortec, gnębiły go niepomiernie; wysyłki zagraniczne, zabieranie dziatwy do szkół; nagłe przeobrażenia stroju i życia; usuwanie postów (jednej z najistotniejszych części chrześcijaństwa ruskiego) z wojska, aby nie wątlić zbytnio sił fizycznych, przerażały. I rozszedł się stanowczo lud w ocenie swego cara. Starowiercy ujrzeli w nim samego Antychrysta i protokoły *prikazu* preobrażeńskiego i kata Romodanowskiego krwią ocie-

kły: palono i ścinano, wyrywano języki i odsyłano do katorg nieszczęśliwych mnichów, zakonnice, rzemieślników, bredzących o Antychryście. I prawosławni *książnicy* nieraz dzielili ich przekonania i losy, np. Talickij, co w r. 1700 szerzył w odpisach, że ósmy car jest Antychrystem, że ostatnie nadeszły wieki, że nie należy płacić podatków; spalono go żywcem na wolnym ogniu i jego towarzysza. I rozchodziły się baśnie, że niema prawosławnego cara w istocie; że Piotr to odmieniec, to Szwed, bo Szwedkę pojął zamiast carycy ruskiej, ze Szwedami je i pije, ich ubiór nosi, prawdziwą wiarę nienawidzi, przeciwnik Bogu. W ilustrowanych rękopisach raskolniczych o nadejściu Antychrystowem noszą też jego zwolennicy kaftany żołnierzy Piotrowych. I rozeszła się wiara, że to nie *prawiednyj* car, że to syn Lefortów, co do swojej bisurmańskiej wiary prawosławnych nawodzi i niemiecki strój nosić każe, a kto go przywdzieje, ten i bisurmanin.

W równie fantastyczny, ale przeciwny kierunek wiodą pieśni; ludowe wielbią cara, jak wielbiły Groźnego; sołdackie wprawdzie ściśle przestrzegają miejsca i czasu pochodów, wyliczają zwycięskich feldmarszałków i pokonanych przeciwników, boleją nad rychłym zgonem carskim, skarżą się chyba tylko na rozłąkę ze swoimi i trudy obozowe.

XXIII.

Dopiero w wieku ośmnastym przeobraża się pisemnictwo w literaturę. Przedtem uchodziło zbierać w jedno całą siedmiowiekową pracę, bo różnice w niej były nieznaczne; dla przeglądności bardziej niż dla konieczności rozróżniało się w niczem istotnie się nie różniące wieki; pisma XII i XIII w. czytywał i przepisywał niezmiennie wiek XVI i XVII; powstawiał też Busłajew w znakomitej *Chrestomatji* (historycznej 1861 r.) różne pisma XI—XIII w. w XVI i XVII, wedle daty rękopisów, co pisma owe przekazały; styl i forma, treść i język, duch i zamiar obowiązywały te same w XI i w XVII wieku.

Dopiero w ośmnastym wszystko się — acz nieodrazu — odmienia pod wpływem bodźca i opieki zewnętrznej, łaski car-

skiej i mecenackiej; wzorów obcych, francuskich i niemieckich; rozmaitości talentów, znacznych i drobnych; wielości dróg, wiodących do jednego celu: do zmodernizowania i oświecenia niekulturalnej Rosji, do poprawy obyczajów, do walki z brakami krzyczącemi w wewnętrznym ustroju, a do odświeżenia treści i języka w pisemnictwie.

Nic więc dziwnego, że przeważną cechą pisemnictwa nowego wieku będzie dydaktyzm, jak w literaturze polskiej ówczesnej, walka z przesądami i nałogami, obrona nowej prawdy życiowej; że powtórzą się nawet te same błędy, że będą przeciwstawiać zepsuciu nowemu obyczajowemu jakieś dawne cnoty, ale błąd ten, tak dotkliwy u Krasickiego i in., mniej na Rusi bróździł, wobec nadto jaskrawej sprzeczności między mniemanemi cnotami dawnemi a istotnym stanem rzeczy. Możnaby nawet ulec pokusie, z tego dydaktyzmu, panoszącego się w kazaniach (coraz liczniejszych), w satyrach, czasopismach moralnych, tyradach dramatycznych, odach i listach, traktatach i cały wiek w jednym obrazie wystawić, najróżnorodniejsze objawy sprząc w jedną całość.

Dla lepszego uwydatnienia licznych zmian kolejnych poleca się jednak inna droga. Skoro wtedy w Rosji wszystko od łaski carskiej zależało, od inicjatywy rządowej, od wiatru u góry wiejącego, wypada dzieje literackie, jak polityczne, rozbierać wedle panowania Piotra, Anny, Elżbiety i Katarzyny z pominięciem krótkich intermedjów między Piotrem a Anną i po Katarzynie; gdyśmy przedtem siedmioma wiekami niby jednolitą bryłą obracali, teraz wiek jeden na cztery rozbijemy fazy; gdyśmy dotąd starannie unikali terminu „literatura", aby nie budzić mylnych pojęć o czemś, czego wcale nie było, teraz powoli o wytworzeniu literatury istotnej prawić wypadnie; osnowę pod nią już Piotr zakładać począł. Wprawdzie i za niego, jak za Alekseja i Fiedora, niemasz literatury; jest pisemnictwo; jeżeli oryginalne, wyłącznie duchowne; obok niego zjawiają się coraz liczniejsze opisy podróży do nowej ziemi świętej, bo do ziemi cudów zachodnich; dalej nieliczne pisma polityczne; wreszcie panegiryki i misterja szkolne. Szkoły się rychło i znacznie mnożą, najrozmaitsze; urządzają je nawet Szwedzi, w niewolę wzięci i Niemcy protestanci. W celach propagandy wiary na ruskie i katechizmy tłumaczą i do przekładu

Biblji się biorą i pieśni protestanckie nowym ruskim wierszem, tonicznym, nie sylabicznym polskim dawnym przekładają, różni pastorowie i nauczyciele, jak Glück i Paus. Wpominamy o nich, aby usunąć bajkę Srezniewskiego, co u badacza naszego Łukaszewicza w Poznaniu widział zbiorek pieśni luterskich ruskich, niby spuściznę po XVI wieku, gdy to w istocie odpis owego zbiorku Glück-Pausowego z XVIII w.

Jak zawsze, ale już po raz ostatni, zajęli popi czoło piśemnictwa, znowu, jak za Alekseja, kijowianie, bardziej niż moskiewscy wykształceni i bardziej skłonni ku reformom Piotrowym, a podatniejsi jego rozkazom, unikający walki, schlebiający *samodierżawiju*, gdy jednak do starcia się władzy świeckiej a duchownej dochodziło, zdarzało się, że w opozycję przeciw antycerkiewnym rządom się bawili, chociaż, o całość skóry przezornie dbając, znowu się nisko płaszczyli i o przebaczenie winy skomleli. W znacznej tych *južan* (południowców) liczbie dwaj najznaczniejsi: Stefan Jaworski i Teofan Prokopowicz, byli zawziętymi sobie wrogami; obok nich stanął rektor akademji moskiewskiej, a później archiepiskop twerski, Łopatińskij, tłumacz różnych ksiąg; Bużyńskij, nauczyciel tejże akademji, *oberjeromonach* flota, dozorca drukarni i cenzury, wkońcu episkop rjazański, tłumaczył Puffendorfa, nie z niemieckiego oryginału, lecz z łaciny Kramerowej, Wwiedzenie w historję europejską; on to wypuścił w tłumaczeniu uwagi Puffendorfa o nieuctwie i zarozumiałości moskiewskiej, o niewolniczym duchu, o chciwości krwi, o gęstem biciu, które Piotr wstawić mu kazał powrotnie (Piotr dał i inne rozprawy Puffendorfa tłumaczyć); on tłumaczył i „Teatr czyli *pozor* (widowisko) historyczny“ Wilhelma Stratemana, do z. 1680 doprowadzony. Bużyńskij w kazaniach wysławiał Piotra i z Chrystusem porównywał; Petersburg wedle niego nietylko „całą Rosję położeniem(!!) i pięknością celuje, ale i w ziemiach europejskich nietylko równego, ale nawet podobnego znaleźć nie można“. Ciekawsze są kazania, mniej napuszone, Kochanowskiego; najciekawszy w nich ustęp i przeciw raskolnikom zwrócony i przeciw prawosławnym, bo teraz nietylko *książnicy*, ale i *niegramotne mużyki* i baby wiejskie całą tę djabelską teologję napamięć umieją, który to piątek najświętszy i najsilniejszy, czy do ognia czy od wody, czy od mąk wiecznych wybawia, co jeść i pić, a czego

nie, ale pacierz chyba setny lub tysiączny *mużyk* umie; na ilu *prosfotach* mszę odprawiać, o to się wszyscy spierają, ale co jest sakrament ołtarza, o tem ani wspominaj; głupie bajki, brzydkie pieśni babskie i przedłużone sromotne pieśni *(stariny?)* i małe dzieci napamięć umieją, ale Dziesięciorga przykazań i starzy *mużyki* nie znają.

Stefan Jaworski (z Jaworowa), filar scholastyki jezuickokijowskiej, łacinnik (poeta laureatus), uczeń szkół kijowskich i kilku jezuickich kolegjów, dla których katolicyzm przyjął, aby go po powrocie do Kijowa porzucić, nauczyciel, potem prefekt w kolegjum, ihumen, gdy w Moskwie nad grobem Szeina przemawiał 1700 r., Piotrowi się spodobał, co w braku ludzi wykształconych i kaznodziejów *„prediki gospodina Jaworskago“* wychwalał, wygłaszane z wybitnym darem mimicznym, poruszające słuchaczów do łez lub do śmiechu. Tego samego roku jeszcze po śmierci patrjarszej Piotr kijowianina *miestoblustitielem* (zastępcą) tronu patrjarszego naznaczył i jemu losy cerkwi rosyjskiej poruczył. Był też Jaworski jego przekonanym chwalcą i zwolennikiem reformy; przeciw owemu Talickiemu pisał, t. j. przerobił katolickie dzieło o Znakach przyjścia Antychrystowego, a przeciw raskołowi wydał sfałszowany pomnik niby XII w., Postępek soborowy przeciw Marcinowi Ormianinowi. Najobszerniejsze dzieło, Kamień wiary na utwierdzenie prawosławnych, a na poprawienie potykających się oń, wykłada dogmatykę prawosławną przeciw protestantom, hojnie czerpiąc z polemiki katolickiej i nie skąpiąc ostrych zwrotów, tak, że z drukiem zwlekano i wreszcie r. 1728, po śmierci autora, za rządów niemieckich (Anny i Birona) książkę zakazano i dopiero za Elżbiety w obieg znowu puszczono; wywołał też ostrą odpowiedź p. t. „Młotek na kamień wiary“. W licznych kazaniach bronił Piotra i reformy, ale niebawem rozeszły się ich drogi; z zastępcy patrjarchy nie przeszedł Jaworski na patrjarchę, a stronnik silnej władzy cerkiewnej widział, jak ją car coraz podrywał, cerkiew i jej sługi obarczał silnemi ciężarami; rozporządzanie majątkiem zakonnym przeszło w ręce świeckich; protestantyzm panoszył się śmiało nawet w samej Moskwie, tuż pod jego okiem. Uczeń jakiś jego akademji okazał się zarażonym herezją; na mękach oskarżył o to lekarza Twieritinowa, cyrulika Fomę i innych *wolnodumców*, t. j. protestantów;

Jaworski, co sam jako *obliwaniec*, a więc nie „chrzczony“ (przez ponurzenie) i jako renegat i jako Małorusin w oczach moskiewskich starowierów był podejrzany aż nadto, wszczął umyślnie (i przeciw carowi i jego protestanckiej drużynie) silne prześladowania, pisywał gromiące wezwania do pobożnych, aby donosili na kacerzy, rzucił wielką na nich klątwę i dobił się spalenia Fomy, co w rozdrażnieniu dopuścił się świętokradztwa; Twieritinow sam co tylko kult świętych i posty nagabywał, obwinił Jaworskiego, że przekład protestanckich Rozmyślań luteranina Gerhardta przyjął i szerzył, z czego się Jaworski musiał usprawiedliwiać.

Nie odpuszczał Piotr Jaworskiego do Kijowa i rozdźwięk między carem a popem stawał się coraz silniejszy. Rychło też pozwalał sobie Jaworski w kazaniach moskiewskich przytyki na cara i reformę, o co donosy do Petersburga poszły; już wypadł stanowczo z dawnej łaski, zbliżył się do carewica, Alekseja, do starowierów, ale do otwartej walki nie starczyło mu odwagi; sam musiał wyrok, przeciw Aleksejowi zapadły, podpisać i z Moskwy na stałe do Petersburga się przenieść, gdzie mniej był niebezpieczny.

Żadnego zawodu nie doznał car, kumający się z protestantami jawnie, z równym protestantów przyjacielem Teofanem Prokopowiczem, pierwszym istotnie uczonym teologiem ruskim, namiętnie później, gdy łaska carska więcej go nie wspierała, zwalczanym przez wszystkich starowierów, oskarżających go o jawne herezje, o ducha luterskiego — nie bez przyczyny. Koleje życiowe przypominają Jaworskiego; i on był uczniem kolegjum kijowskiego, przyjął unję jako zakonnik bazyljański; wysłali go bazyljanie z Polski do Rzymu, do kolegjum św. Atanazego dla propagandy katolicyzmu na wschodzie, ale z Rzymu wyniósł nierównie obfitsze płody, niż np. całkiem powierzchowny Krasicki. Obok głębokich studjów teologicznych i korzystania z bibljotek watykańskich, stary i nowy Rzym silnie na niego oddziałały i od całej scholastyki polsko-jezuicko-kijowskiej na zawsze oderwały, a znajomość literatury protestanckiej silniej go jeszcze w odmiennym kierunku utwierdziła. Wrócił do Kijowa, do kolegjum, do schizmy; uczył poetyki, retoryki, rozszerzył program naukowy o wykłady matematyki i fizyki; nakoniec profesorem teologji został. Drugi

Konarski, wykazywał klerykom niezdarność, napuszoność i jałowość całej scholastyki, jedynie dotąd w Kijowie uprawianej; na kazaniach Młodzianowskiego dowodził im braków dotkliwych tej mniemanej wymowy; równie wyszydzał jezuickie dramaty szkolne, np. Kanona Polaka dramat o żupach bocheńskich, ale Kochanowskiego wysoko cenił, obok poetów włoskich — Tassa i innych — stawiał. Jasny, gibki umysł wyrwał się z debrzy naciąganych gwałtem sztuczek i efektów, zaprzeczał wszelkiej racji tej wymowie, co tylko nieukom imponuje, której duch chrześcijański i poezja prawdziwa zupełnie obce. Szerzył w wykładach własnych zdrowsze pojęcia, odświeżył tryb nauczania; nawet dramat szkolny ożywił; jego misterjum o nawróceniu na chrześcijaństwo Włodzimierza W., o wahaniu się jego między pokusami namiętności, a rozwagą, przewyższa znacznie i myślą i formą wszelkie dialogi kijowskie; w drastycznych, obżartych i opiłych a głupich popach pogańskich, co dla własnego pożytku Włodzimierza w pogaństwieby zatrzymali, w Żerywole i in. upatrywano nawet przytyki do równie opasłych i równie nikczemnych pasterzy kijowskich. I jego Piotr poznał i ocenił wedle mów i kazań, jakie Teofan w jego obecności w Kijowie miewał, polityk raczej niż teolog, wróg zawzięty wszelkiego papizmu, teokracji, ascetyzmu; lecz inaczej niż u Jaworskiego, długie jeszcze lata minęły, zanim go Piotr do Petersburga wezwał, gdzie jako metropolita pskowski, archiepiskop nowogrodzki stał się niebawem prawą ręką carską przy urządzaniu nowej cerkwi, synodu, życia duchownego. Jaworski na czele synodu był tylko figurantem, jak i inni duchowni starego zakału, Łopatińskij, co pisma Teofanowe jako w prawosławiu niesłychane zwalczał i in.; polityką duchowną Piotrową rozrządzał jedyny Teofan. On był autorem słynnego Reglamentu duchownego z r. 1719, co zrywał z przesądami, od duchowieństwa nauki wymagał, wyłączną odrębność potępiał, a w oczach starowierów jawną trącił nienawistną herezją.

Pierwszy Teofan Prokopowicz przypomina na Rusi książąt kościoła rzymskiego nauką, mecenasowstwem, rozległą korespondencją z protestantami uczonymi, Anglikami i Niemcami, wspaniałym trybem życia, zebraniem bogatej bibljoteki około 30.000 tomów, zakładaniem i utrzymywaniem szkoły, otacza-

niem się ludźmi wykształconymi, szczególniej profesorami i akademikami Niemcami, prowadzeniem światłych rozmów i dysput. Pierwszy to nowożytny dygnitarz cerkwi ruskiej i jako taki przez starowierów nieustannie w donosach nagabywany. Przypomina owych książąt kościoła i ciągłem mieszaniem się w politykę, intrygami, walczeniem bronią najniemoralniejszą z równie bezwzględnymi a niemoralnymi wrogami, nadzwyczajną zręcznością, tak że wkońcu wszystkich pokonał wrogów, a było z nim po śmierci Piotra i Katarzyny I, którym schlebiał z zasady i przekonania, podczas reakcji za Piotra II bardzo a bardzo krucho i pod protekcją Ostermannów i Bironów czynnego żywota spokojnie, wpływowo, dostatnio dokończył, pastwiąc się ile sił nad pokonanymi wrogami.

Kazania jego, to mowy i akty polityczne, gdzie zwalczał papizm i teokrację, np. w mowie *O własti i czesti carskoj*; katechizmy jego, to nauki moralności; wypowiedzenia, to bystre i dowcipne uwagi kosmopolity, rządzącego się zdaniem, że jak u dobrego wina nie trzeba pytać skąd poszło, tak i u porządnego człowieka wyznanie i ojczyzna obojętne; pisał i mówił po łacinie świetnie, lecz na Rusi o ruski dbał język; nie znalazł tylko Kallimacha, bo biografja jego, pióra akademika-historyka Bayera, daleko poza panegirykiem włoskim pozostała, którego on byłby o wiele godniejszym.

Reforma Piotrowa napotykałą na silny opór bierny, szczególniej w duchowieństwie moskiewskiem, zastępującem braki wiedzy gorliwością starowierską, nienawidzącem czerkasczyków (Małorusów) i ich szkoły, z których uczniowie ile mogli uciekali, do których gwałtem popowiców zaciągano, okładając karami rodziców, ukrywających zbiegów. Byli i tacy, co z początku do reformy i lekkiego życia się garnęli, później jednak, skruszeni głęboko, do starego *błahoczestija* wracali i Prokopowicza wręcz jako narzędzie szatańskie, węża zdradnego piętnowali w donosach, np. Awramow, dozorca drukarni, nieznużony donosczyk i autor ciągłych projektów na uskromienie nowych heretyków. Tem bardziej uderzają wyjątki z tej reguły, a najdziwniejszy między niemi, to starowier Iwan Pososzkow, co i w martyrologji literatury ruskiej po Maksymie Greku i Križaniczu godzien zająć miejsce, skoroż i on swe mądre, prawdzi-

wie postępowe pisma śmiercią w kazamatach piotropawłowskiej fortecy opłacił.

Pososzkow, samouczek, syn zamożnego podmoskiewskiego włościanina, bardzo przedsiębiorczy, dorobił się majątku, a Rosję wszerz i wzdłuż przewędrował, obcych nienawidził, wychował się w staromoskiewskim trybie i ten ponad wszystko cenił: ale gwiazdami przewodniemi pracy jego duchowej były nauka i prawda (sprawiedliwość), a tych właśnie w Moskwie dawniej zupełnie nie znano, a wskutek tego ciężko cierpiano. Więc wszelkiemi sposobami dawne nieuctwo i nieprawdę zwalczać, oto cel prac jego i projektów, nad czem tajemnie pracował, aby ujść prześladowaniom za śmiałość słowa i myśli, a carowi jawnie oddawał, czując, że car tak jak i on dla odnowienia Rusi ukochanej pracuje. Nienawidził obcych, ale potrzebę uczenia się od nich uznawał i braki moskiewskie z tego właśnie wywodził, że „za morzem nie bywali"; był starowierem, ale wyznawał, że żyjemy jak bydło niemal, nie rozumiejąc ani wiary, jaką jest, ani duchownej ni przyrodzonej ni cywilnej moralności, jak żyć należy. Wyśmiewał nieuctwo duchownych, co nawet argumentu prostej baby obalić nie umieją; cały raskoł nawet, który zwalczał w osobnej księdze (*„Zerkało"* — zwierciadło, t. j. oczywiste i pewne określenie przeciw przesądności raskolniczej; Dymitr Rostowski ją bardzo wychwalał), wywodził słusznie z nieuctwa, bo inaczej nie ganiliby poprawności ksiąg cerkiewnych. Więc wysłał dla nauki syna zagranicę i dał mu na drogę „Testament ojcowski dla syna z nauką o moralności za potwierdzeniem pisma św.", gdzie upominał do mądrego używania czasu, aby mógł stanąć na każde zawołanie carskie i zastąpić obcych, Rosji nieżyczliwych lub jej nie znających; wykładał tu zasady życiowe, niby jak w dawnym Domostroju, z którym jego pracę nieraz porównywano, chociaż inny, nowszy duch z niej wieje. Gorący a mądry patrjotyzm objawił najpełniej w „Księdze o ubóstwie i o bogactwie, t. j. określeniu, z czego wynika marne ubóstwo, a od czego obfite się mnoży bogactwo". To jego główne dzieło powtarza ustępy z Testamentu, a rozprawia w dziewięciu rozdziałach o duchowieństwie, kupiectwie, wojskowości, chłopach, sprawiedliwości i t. d. Zasady jego, że bogactwa krajowego nie stanowi zasobność *kazny* (kasy rządowej) ani bogactwo se-

natu i jego złotogłowiów, lecz bogactwo narodowe, a tego bez wyrugowania nieprawdy ruskiej, zdzierstwa i uciemiężania wszelakiego — osiągnąć nie można; należy wcielić w czyn „prostą prawdę i bezpieczne życie narodowe“. Więc wysławiał prawdolubne serce carskie, trudy nieustanne, ale oskarżał brak spółpracowników, brak ludzi, pracujących dla pożytku ogółu: „Car choć na górę samodziesiąt ciągnie, lecz miljony nadół ciągną, to jak praca jego może być sporą?“ Tyle nowych wydano ustaw, ale wynik ich niewielki, bo je wszystkie przezwycięża zadawniona nieprawda; konieczna opieka narodu przed zbójami, jawnymi i tajnymi; utrój prostego *prawosudija* i równych dla wszystkich bez wyjątku sądów. Więc przedkłada swe myśli o tem jedynemu jawnemu prawdolubcowi, carowi, aby odnowiła się Ruś nasza jak w duchowności tak i w obywatelskości. Więcej niż o materjalne, należy się nam wszystkim zresztą troszczyć o bogactwo niematerjalne, t. j. o prawdziwą prawdę, której ojciec — Bóg, a nieprawdy — djabeł; stan uczący, t. j. duchowny, pogrążony w nędzy i nieuctwie i o jego podniesienie dbać należy, o rozszerzenie nauki czytania i pisania w ludzie i t. d.

Po śmierci Piotrowej uwięziono śmiałego projektowicza; nie należy tylko zapominać, że całe to pisemnictwo, nietylko Pososzkowa, ale po wielkiej części i Prokopowicza, za życia autorów do druku i najaw się wcale nie dostawało; dzieła jego wydawano dopiero w XIX w. przez Pogodina i in.: Testament cały w r. 1893, a Doniesienie o poprawie wszelkich nieprawości w r. 1903. Ten „*samyj prostec* (prostak) *i mizernyj rabiczicz* (syn niewolniczy)“, „w nauce szkolnej nieświadomy“, z krytyka pierwotnego reformy Piotrowej w jej podziwiacza urósł; i on, jak „cała Rosja, ze snu się przebudził, a syna ku książkom napędzał, nietylko ku słowiańskim, ale greckim i łacińskim, a choćby i polskim, bo i w języku polskim wiele takich ksiąg, których u nas w słowiańskim niemasz“. On wymagał, żeby i w najmniejszej wiosce był ktoś piśmienny; żeby dzieci oddawano do szkół; żeby były wyższe, dla nauki języków, matematyki i t. d., a na czele żeby stanęła w Petersburgu wielka wszech nauk akademja, obok niej w Moskwie wielka patrjarsza akademja (duchowna), z nauczycielami prawosławnymi z Grecji, a jeśli tam wysoko uczonych ludzi nie-

masz, to i z wiary luterskiej ich nabrać. Obok tego starania o szkołę staranie o nowe *Ułożenije* (zbiór praw) przy udziale wybranych wszędzie, nawet z pośród chłopstwa, ludzi mądrych i sprawiedliwych, bo taka rzecz bez swobodnego głosu i licznej porady nigdy się nie da urzeczywistnić, a ich wypracowanie należy oddać całemu narodowi na swobodną ocenę! Ale wszelkim tym fantazjom naprzekór uznawał ten merkantylista i przedchodźca A. Smitha, że u nas w Rosji niczego niemasz bez wady i żyjemy my wszystkim okolicznym państwom na śmiech i urąganie. Najoryginalniejsza to postać, ta mieszanina cerkiewszczyzny w poglądach i w języku, w cytacjach stałych z pisma św. i w naigrawaniu z Lutra, z tą żądzą wiedzieć wszystko, co było, z tą gwałtowną namiętnością (*prezielnaja gorjaczest'*) ku dobru pospolitemu, ku *prawosudiju*, którego brak tak dotkliwie odczuwał, że dla zapobieżenia jemu już o jawności sądów przebąkiwał.

Nowy duch przemawiał i z coraz liczniejszych podróży zagranicznych, nieraz bardzo dokładnie, dzień za dniem opisywanych, co niestety jednak ukrywano po archiwach familijnych, spisywano tylko dla własnych dzieci lub jako relację urzędową; wydobywano je więc z pyłu archiwalnego dopiero, gdy już tylko o tem świadczą, co Rosjanina zagranicą uderzało, czego u siebie w domu nie znał, czego ocenić nie umiał. Najobszerniej rozwodził się Tołstoj o swej niemal dwuletniej podróży r. 1697—1699 przez Polskę na Wiedeń do Włoch i napowrót. W polskiej części rozprawia o cerkwiach, kościołach i zakonach, w Borysowie np. o *ikonie* prawosławnej, co się niestartą i coraz większą plamą czarną pokryła, gdy ją do kościoła przeniesiono, albo o bójkach elekcyjnych i o braku zgody w Polsce, przez co już wiele państwa swego utraciła; o Częstochowie, obrazie, klasztorze, bibljotece, sali do dysput, aptece. Szczególnie Włochy ulubił, że żyją tam, np. w Wenecji, gdzie o saniach ani słyszeli, swobodnie, „nikt przed nikim strachu nie żywi i każdy po swej woli czyni, co kto chce i zawsze ta swoboda u nich bywa i żyją zawsze we wszelakim spokoju, bez strachu, gwałtu, wielkich podatków". W drodze powrotnej sam się w Borysowie przekonał, że na owej *ikonie* Bogurodzicznej plamy znacznie przybyło.

Bojarzyn Szeremietiew w tym samym czasie tę samą od-

bywał drogę i w Polsce to od rokoszan stronić musiał, to u p. Zamoyskiej wesoło bawił; drogę nie on sam, lecz przyboczny, może marszałek dworu jego, wypisał; dojechał do Malty i kawalerem mieczowym został; opis jego mniej dokładny niż poprzedni. Jeszcze krócej zbywał liczne swe zapiski ks. Kurakin, przesypujący swą ruszczyznę polonizmami, a szczególniej włoszczyzną, do której był bardzo *inamorat*; pisał jednak „*nie wsiem pospolito personam, lecz tym, którym to się godzi, jak to princom, grafom i każdemu szlachectwu*"; więc Lejpcich „*gorod na kawalerow żyt' skusznoj gorazdo*" (bardzo nudny); więc w Hadze opisywał *pleziry*, zmianę warty, przejażdżki, *kofiejnyje doma, birżę, ratuszę*, „*spodiewaju sia, że nigdzie takiej* (pięknej) *niema*", ale pomnik Erazma w Roterdamie tak naiwnie wystawił: „A ta austerja, gdziem ja stał, przy tym placu, gdzie stoi zrobiony *mużyk*, odlany z miedzi, z książką, na znamię temu, który był człowiek bardzo uczony i często ludzi uczył i temu na znamię to zrobiono". Wyjątkowo jeden z podobnych opisów nieznanego autora (mylnie udawano to za opis podróży carskiej) wydano drukiem 1788 r.; przypomina i on naiwnością tonu podróż Suzdalca w XV w. na Zachód; co do ilości i jakości relikwij może z dawnemi *pałomnikami* się równać.

O wiele wyżej stanął, bo o domowe wykształcenie znakomite oparty, Andrzej Matwiejew w opisie poselstwa swego do Paryża w r. 1705; on pierwszy wyśpiewał hymn pochwalny *politessie* francuskiej, wykształceniu panów i pań, słodkości w obejściu, swobodzie kobiecej, wychowaniu dzieci nie grozą „pobojów" lecz słowem samem; „szczególniej zaś żeńska płeć wysokorodowitych rodzin wyborem głosów i grą muzykalną na wszelakich instrumentach i otwartością swoich miłych i przystojnych postępków, osobliwie przeciw obcym, przechodzi wszystkie ludy Europy"; on pierwszy opisuje te *asambleje* księżniczek krwi, gdzie wchodzi się i wychodzi bez ceremonjalnych witań i żegnań, a miejsce zabierają posłowie i princowie i ministry bez wszelkiego rozpisu (gdy na Rusi o miejsce zawsze za łby chodzono); i jemu imponuje panowanie prawa, nie dowolności i brak ucisku wszelakiego.

Nic lepiej reformy Piotrowej nie może charakteryzować, jak te opisy podróży; giną one z jego rządami, po znaczniejszej przerwie powtórzą się, ale w odmiennej postaci. Podróży

nie podejmywa się w celu ogólnego wykształcenia; praktyczny umysł Piotra wymaga od „nawigatorów“ specjalnej tylko nauki. Wysyła się ich mimo ich woli, nieprzygotowanych, nie znających obcych języków, więc na miejscu, np. w Hiszpanji, korzystać z wykładów nie mogą i proszą się nagwałt napowrót do domu; inny nawigackiej nauki dla stałej choroby morskiej się odżegnywa. Naiwni barbarzyńcy ruszają w daleki świat, patrzeć jeszcze nie umieją, przyroda dla nich nie istnieje (np. włoska; Alpy naganiają im tylko strachu śmiertelnego), o sztuce pojęcia nie mają; wzrok zdziwiony buja na wsze strony, odróżnić, co ważne, co obojętne, nie zdoła. Przebija jednak odwieczne nabożeństwo, więc kierują pierwsze kroki do świątyń, pomimo, że katolickie i tu podziwia się najwięcej relikwje: krew św. Januarego w Neapolu, widowisko jej kipienia obszernie wypisano, na sam Neapol natomiast słów się nie traci; zamiast opisu miasta znachodzimy nieraz właściwie tylko wyczerpujący spis relikwij; tu jedynie czują grunt pod nogami, zresztą jak błędne owce, niezaradni, tułaja się po tej obczyźnie pod grozą carską, szczęśliwi, gdy się ta próba skończy. Wracają, aby żyć dawnym trybem, ale czegoś się nauczyli i synów i wnuków już sami zagranicę, dawniej nieznaną, teraz niebawem ubóstwianą, wysyłać będą.

Dla opisów podróży, ludów i krajów nieznajomych, nie potrzeba było wyjeżdżać zagranicę; było tego dosyć w obrębie olbrzymiejącego państwa i już za Piotra zaczynają podróżnicy, najpierw ci z musu, wysłańcy, opisy ludów sybirskich. Taki bliżej nieznany Nowicki, Małorus prawdopodobnie, opisał Ostjaków, lud, jego bałwochwalstwo i misję między nimi; rzecz niedokończoną, wcale ciekawą, Szwed jakiś dosłownie niemal powtórzył w druku niemieckim już r. 1721, gdy oryginał ruski dopiero niedawno wydano. Dalsze opisy, szczególniej za Katarzyny II, podejmowały czyto naukowe ekspedycje Niemców i Rosjan, czy i prywatne; te, np. Mordwinowa suche zapiski o podróży do Sołowek, Czeliszczewa (przyjaciela Radiszczewa i spółpracownika przy jego „buntowniczej“ książce) nierównie ciekawszy i żywszy opis podróży po północnej Rosji, również niedawno dopiero wydano; między owemi bywały rzeczy znacznej wagi, np. opis Kamczatki akademika Kraszeninnikowa. Należy wymienić i ostatniego *pałomnika* do Ziemi Św., Wasila

kijowskiego, co się Barskim przezwał, gdy do lwowskiego kolegjum jezuickiego wstępował; pieszo obszedł wszystkie miejsca święte aż na Synaj i pozostawił najobszerniejszy i najdokładniejszy opis Ziemi Św., z planami i t. d., znając i bogatą literaturę przedmiotu, w latach 1725—1735; opis wydał Ruban niebardzo dokładnie, a ks. Potemkin w nim się rozkochał; dopiero za naszych dni ukazał się w pierwotnej postaci w wydawnictwach ruskiego Towarzystwa Palestyńskiego, zasłużonego wiele około nauki.

XXIV.

Mimo wszelkich zmian i przewrotów w latach między rządami Piotrowemi a jego córki Elżbiety na całe dwa wieki (1718—1918) przeniesiono stolicę państwa ze środka na okrainę zachodnią, a przenosiny te wpłynęły stanowczo na dzieje i umysłowość.

Do wieku XVIII i w pierwszych jego latach jeszcze scentralizowała Moskwa wszelki ruch umysłowy; obok niej tylko Kijów w XVII warował sobie prawo niezależności, ale rychło ustąpił i w XVIII w. całkiem i kornie cenzurze moskiewskiej ulegał. Wszystko więc, co się w dawnej Rusi pojawiało, nosi pieczęć moskiewską, choćby nie w Moskwie powstało, choćby się przeciw jej autokracji burzyło i słusznie cały okres od XIV do XVIII w. moskiewskim się zowie. Teraz jednak owdowiała „białokamienna“ „pierwszotronowa“ (*pierwopresłolnaja*) Moskwa-orzeł na rzecz czudzkiego grodu, niby jak Kraków Warszawie ustąpił, ale i kierunek i wyniki przenosin były tu i tam zgruntu odmienne. Kraków ubożał i malał, a Warszawa rosła i się zbogacała, zreszta nic się w trybie polskim nie odmieniało — na Rusi zato wszystko, bo same przenosiny były tylko oznaką zewnętrzną zupełnego przeobrażenia wewnętrznego; ze starą stolicą i starego jej ducha żegnano.

Różnica obu stolic natychmiast się zapowiedziała, a z każdym lat dziesiątkiem się pogłębiała; literatura, szczególniej satyryczna, tym tematem nieraz się pożywiła, u Gogola, Hercena, Dobrolubowa i innych. Ocalał w Moskwie duch ruski, apatja, życie w szlafroku, szerokie, ulatniały się w Petersburgu; ocalała w Moskwie pewna niezawisłość i — naturalnie milcząca — opozy-

cja nawet, gdyż auto- i biurokracja nie ciążyły bezpośrednio nad każdym objawem woli i myśli. Gdy w Petersburgu koszary, urzędy, przedpokoje carskie pochłaniały wszelką myśl i ambicję i pracę, w oddalonej, pozostawionej sobie Moskwie odzywały się i inne; w imię narodowości wydawano nawet ze starej stolicy nowe hasła i tu dzieliły się kierunki filozoficzne i społeczne i dopiero po połowie wieku XIX, od nowych reform, schodzi Moskwa z panującego w dziedzinie umysłowej stanowiska, ustępuje i na tem polu Petersburgowi.

Ona zachowała grunt tradycyjny bezczynności, niełatwo dała się rozruszać i nowa literatura później się u niej przyjęła; początki owej związały się z nową stolicą, gdzie wielki reformator ludzi reformy skupiał. Nie dziw więc ani przypadek, że literaturze XVIII w., hodowli sztucznej, świeżutki Petersburg, nie Moskwa odwieczna, styl i ton nadawał. Moskwa pozostaje punktem środkowym, bo tu zjeżdżają na zimę, dla balów i swatów, bojarskie rody z niezliczoną dwornią i toną w dworach śród rozległych dziedzińców i sadów; bo niestartą cechą miasta było patrjarchalne, prymitywne kupiectwo z moralnością i ideałami Domostrojowemi, brodate, długopołe, w *ikonach* złotem obkładanych i chórze basów cerkiewnych jedyne estetyczne zaspokajając wymagania. I jedno i drugie Petersburgowi obce; rozgościł się tu żywioł nieruski, w pierwszym rzędzie niemiecki, nigdy tak jawnie i silnie, jak za Anny.

O wpływie niemieckim na Rosję mówi się wiele; nikt go nie zbadał całkowicie; psychologję jego wyłożył krótko a świetnie, jak zawsze, Hercen, w artykule Kołokołowym p. t. „Ruscy Niemcy i niemieccy Ruscy". Nazwał Piotra W. pierwszym ruskim Niemcem, ależ Piotr mimowoli sięgał po to, co najbliższe i żadnej skłonności ku Niemcom jako takim nie żywił; dopiero za Anny i Birona zaczęła się wszechwładza niemiecka, co do Aleksandra III przetrwała i osobliwszy koloryt wewnętrznym dziejom ruskim narzuciła. Nie obeszło się i bez bardzo daleko sięgających zewnętrznych, ale te wykraczają poza ramy obecnego dzieła; wystarczy napomknąć: o Piotrze III, Prusaku, co Fryderyka W. ocalił; o znacznie późniejszym sojuszu pruskoruskim, co — zdawało się — miał przetrwać wieki, sklejany coraz silniej i sprawą polską i wywozem w. księżniczek albo carowych z Niemiec do Rosji; o słynnej owej i w skutkach nie-

obliczalnej scenie między Aleksandrem I a Fryderykiem Wilhelmem u grobu Fryderykowego w Poczdamie. Tu chodzi o wpływy wewnętrzne, o przejęcie się biurokracji nowo powstałej ową pedanterją i zarozumiałością, ową pogardą i nieznajomością tego wszystkiego, co ruskie, co narodowe, co „szerokiej naturze“ właściwe. Pokusie przytaczania liczniejszych sarkazmów-brylantów Hercenowych się opierając, zaznaczamy, że ta niemiecka punktualność, maszynalność, sumienność w wykonywaniu najbardziej niesumiennych *prikazów* zniewoliła sobie całą administrację i nadała jej te cechy suchego formalizmu, troszczącego się tylko o to, aby literze, nigdy duchowi prawa zadość czyniono. „Jak Saksonja posiada swoją małą Szwajcarję, tak posiada Rosja swoją wielką Germanję; punkt jej środkowy Petersburg, prawdziwi Niemcy tworzą jej jądro, zajmując miejsca główne oprócz popowskich, a to dlatego, ponieważ Niemiec *ex officio* po niemiecku chodzić musi, t. j. strzyc brodę, a pop z przyczyn religijnych musi być żonaty i z brodą. Wkroczywszy raz między Niemców, wyjść z pośród nich bardzo trudno, jak świadczy cały perjod petersburski, jakiś nerw się psuje, jakiś kąt odpada i wskutek tego traci się wszelką możliwość rozumienia czegoś ruskiego, przynajmniej tego ruskiego, co osobliwość narodową stanowi“. „*Es ist ein Vieh — man muss der Bestie den Russen herausschlagen*: tak chyba odnosił się do Rosji Biron, biesiadując *en petit comité* ze swoimi Lewenwoldenami, Mengdenami, a Osterman jemu potakiwał, jeśli Ruskich nie było, a skarżył się na głuchotę, jeśli jakiś Ruski był obecny“. „Niemcy, prawdziwi i podrobieni (z Ruskich), uważali Ruś za *tabula rasa*, za arkusz białego papieru... przekonani, że Ruś kształcą, zawojowywali szpicrózgami Rosję niemieckiej idei; wbijali w nią swe formy; należy tylko z początku zmusić, ostrzyc, pobić, a wszystko pójdzie jak po maśle“.

Cechą perjodu petersburskiego, od Anny do r. 1861, jest przewaga Niemców, sięgająca tak daleko, że na zapytanie Aleksandra I, czemby zasługi Jermołowa odwdzięczył, rubaszny generał odpowiedział: Zrób mnie Niemcem, najj. panie! Gdy Niemcy stanowią jeden odsetek (1%) ludności, stanowili w dykasterjach rządzących 40—70%, flota, generalicja, ministerjum spraw zagranicznych szczególniej nimi przepełnione, a w aka-

demji petersburskiej oni wyłącznie rządzili. Wszelkie najbardziej znienawidzone imiona petersburskiego perjodu—niemieckie; wystarczy przytoczyć nazwy: Adlerberg, Benkendorf, Berg, Dubbelt, Kankrin, Kleinmichel, Kotzebue, Nesselrode, Osten-Sacken, Pahlen, Pestel (gubernator Sybiru) i t. d. i t. d. — *ces Russes me font toujours du guignon*, mawiał Mikołaj I i Niemców forytował.

Na obcej ziemi, poza właściwą Rusią, bez związku z nią i bez jakiejkolwiek własnej tradycji, urosła z samowoli samodzierżcy nowa stolica, co nowych miała wyhodować ludzi, w nowej szkole, jakie tu zakładano, już nie akademje teologiczne dla mnichów, jak w Moskwie, lecz świeckie, z programem bardzo rozległym i dlatego bardzo ogólnikowym, gimnazjum, zakłady zamknięte rozmaitych korpusów, nawet korpusu paziów, pierwsze żeńskie, o które dwór się najbardziej troszczył, gdy o jakiemkolwiek szkolnictwie ludowem jeszcze i mowy nie było. Dwór, naturalnie nie za ciężkiej a głupiej Anny, otoczy opieką i początki literatury rządowej, bo wspierającej zamysły rządowe, reformacyjne, dworskiej, bo żyjącej z łaski dworu i na jego wymagania dostarczającej wszelakich wyrobów sezonowych, na różne gale i bale, na modłę zagraniczną. Ale literatury nie sposób było opędzać Niemcami, nie umiejącymi po rusku i do tej służby należało wciągać ruskich, nakładając im wzory obce.

Na czoło literatury nadobnej, świeckiej, nie pisemnictwa wyłącznie ascetycznego, budującego, polemicznego, wystąpił człowiek obcego rodu, pierwszy świecki a wykształcony pisarz rosyjski, syn równie wykształconych rodziców, a brat pierwszej sawantki rosyjskiej, książę Antjoch Kantemir. Czynność jego przypada na ów międzyczas burzliwy, kiedy to naprzemiany reakcja moskiewska, starowierna, zdawało się, że znowu za ster uchwyci, nawet z Petersburga do Moskwy wróci, Daszkowa (wroga zaciętego Prokopowicza) na patrjarchat wyniesie; kiedy *wierchowniki* o znacznem ukróceniu *samodierżawija* pomyśliwali; kiedy nakoniec najcięższe jarzmo niemieckie Rosji narzucono i protestantyzm triumfował; kiedy gmach Piotrowy już znacznie się zarysowywał; kiedy nieustanne, to kryte głęboko intrygi, to jawna walka na noże, to katastrofy różne wszelaką przerywały pracę. Na ten to czas przypadają wystą-

pienia: satyryka, Kantemira; historyka, Tatiszczewa; beletrysty, Trediakowskiego.

Kantemir rozpoczyna nowy szereg obcokrajowców, ludzi nieraz ani słowiańskiego pochodzenia, na słowiańskiej Rusi pisemnej znaczną odgrywających rolę; jak mapa Rosji pstrzy się etnograficznemi odmiankami, przesiągającemi setkę, tak i jej literatura roi się od obcych imion i postaci. Czasem już tylko pod samem nazwiskiem obcem ukrywa się najszczerszy, Rusin; takie np. tatarskie nazwiska Karamzina, Czadajewa [1]), Turgeniewów, Aksakowych, Sałtykowa, chociaż i bez nich Dierżawin, Bołtin, Radiszczew, Zagoskin również od „murzów" się wywodzili, dowodzą tylko, że przodek w XV lub XVI w. z ordy wyszedł, obdarowany ziemią i chłopami, albo że Niemiec Wizin lub Szkot Lermont w XVI czy XVII w. do służby carskiej niewolą czy dobrowolnie wstąpili. Szczególnie pełno Niemców w tej literaturze, od Holandczyka Winiusa w XVII w. począwszy, poprzez Chemnicera, Grecza, Küchelbekera, Delwiga, Wostokowa (syna barona „Bałta" v. d. Osten), Dala i t. d. aż do Engelhardta, Millerów (Oresta i Wsewołoda), Ertela (dziad berlińczyk w Moskwie 1812 r. zastrzągł), Briusowa, Bloka i innych. Obce jednak pochodzenie wyciska na autorze i niestarte piętno, np. polskie na Bułharynie, co poprawnie rosyjskim językiem nie władał, chociaż przez lat kilkanaście ulubieniec przeciętnej Rosji, albo na towarzyszu jego Sękowskim, co Rosją, a szczególniej jej literaturą jawnie pomiatał; u innych Pola-

---

[1]) Tak piszę go zawsze, bo sam i przyjaciele najbliżsi, Puszkin np., nigdy go inaczej nie pisywali, nawet Czedajew poprostu; formę tatarską: Czahadajew, Czaadajew znam już z Opisania obojej Sarmacji Miechowczyka z r. 1518 i właśnie dlatego nigdy jej nie używam. Dodam, że końcówka — ow, tak znamienna dla imion ruskich, zastąpiła słowiańskie — owicz, Sergiejew syn (później Sergiejew samo) jest tyle co Sergiejewicz, a na Małej Rusi — enko, Potapenko jest to samo co Potapow, chociaż *prikaz* moskiewski pytał, jakiem prawem Małorus, kozak Apostołenko Apostołowem się przezwał, pisząc do nich. Nasze Sołtyki, Aksaki — na Rusi powtarzają się jako Sałtykow, Aksakow; — ski nie odgrywa u nich tej roli (u imion szlacheckich), co u nas: obok — ow lub — iew występuje drugie dzierżawcze — in, Puszkin od Puszka, Nikitin od Nikita, a czasem oba się mieniają, Suworow jak i Suworin; Nikitin rosyjskie, a Nikitenko małoruskie jedno i to samo.

ków, od Kniaźnina do beletrystów XIX wieku, Jasińskiego, Nowodworskiego i in. rysy polskie już się nie zjawiają.

Przy Włodzimierzu Spasowiczu, synu unickiego księdza, więc prawosławnym z urzędu, spór się nieraz o to toczył, jakiej on narodowości; bliscy jemu, np. Pypin, uważali go za *istinnego russkago czełowieka*; on sam słusznie Polakiem się mienił i w Warszawie życia dokończył. Najliczniej i najdobitniej naturalnie Małoruś się zapisała, od masowego wychodztwa w XVII w. począwszy — przez cały XVIII i XIX; Małorusów zdradzają nazwy charakterystyczne na *enko*, Potapenko, Storożenko; tu należą w XVIII w. z najcelniejszych Bogdanowicz i Kapnist, którego matka tak nienawidziła „Moskiewek" synowych; w XIX Gogol i Kostomarow, Maksimowicz, Mordowcew i in.; do obu literatur należą Grebienka i in. Nawet Persowie (Szatrow), Gruzini i Ormianie (osławiony minister oświecenia, Deljanow, ormiańską nazwiska końcówkę w ruską odmienił) w tę literaturę wchodzili, cóż dopiero Finnowie (Scheller-Michajłow) i Szwedzi. Żydów najdłuższy czas nie było zupełnie (oprócz Szafirowów Piotra W. i żydostwujących XV w.); tem bardziej w drugiej połowie XIX w. i w XX beletrystyką, krytyką literacką (najcelniejszą), publicystyką zawładnęli, aż wkońcu ster państwa rozbitego ujęli i za pogromy kiszyniewskie i inne pogromem Rosji się odpłacili. Z nazwisk ich nie poznać, bo ruskie przybierają dowolnie, Flekser, zwie się Wołyńskij, Trockij i inne geograficzne przeważnie. O nazwiskach ruskich cerkiewnych i seminaryjnych już wspominaliśmy; bywają i skracane z synów illegitymów, np. publicysta Pnin jest Repnin a Bieckij Trubieckij; niemieckie znowu istnieją nieraz tylko dla niepotwierdzenia w Rosji małżeństwa, zawartego zagranicą z osobą obcego wyznania. Takim sposobem noszą dwaj najprawowitsi „Moskale", jacy kiedykolwiek istnieli, poeta Fet i publicysta Hercen, nazwiska niemieckie; Fet, acz późno, Szenszina się dobił, ale Hercen do Jakowlewów nie wrócił. Więc nieco pstrą przedstawia się mozaika imion literatury ruskiej, nie brak nawet jednego i drugiego francuskiego, ale nie czyni to ujmy jej rodzimości, polskie — np. Paseków, Wielhorskich i in. — nazwiska niczego nie dowodzą. Tylko zawodowi denuncjanci, taki np. Wigel (Finn z ojca), korzystali z pozornej obcokrajowości, aby zamiary autorskie zgóry czy-

nić podejrzanemi; Wigel obu Małorusów-satyryków, Kapnista i Gogola, umyślnie połączył, aby ich o nienawiść *chochłów* przeciw *kacapom* oskarżyć i dla tej złej woli znaczenie ich satyry poderwać.

Lecz i odwrotnie zmyślają odwiecznie ruskim rodom chętnie obcy początek. Więc wywodzą, jak najdowolniej i najmylniej Puszkinów od mniemanego Prusaka Radzy z XIII wieku, a Tołstych od Niemca Dicka, co imię przetłumaczył; poecie-panslawiście Tiutczewowi z Florencji ród wypisali; tyle warte to wszystko, co Iwana Groźnego wywód z Rzymu albo szlachty polskiej z Wizygotów albo Nietzschego czy Leibniza z polskiej szlachty. Wstydziła się Ruś krwi własnej i z obcej się wywodziła dla większego honoru!

Nie przypadkowem jednak było u Kantemira właśnie obce jego pochodzenie. Rumunja, a szczególniej Besarabja rumuńska niejednego jeszcze przysporzyła literaturze działacza, jak np. Cheraskow, poeta-mistyk XVIII w.; ci się jednak od przeciętnej Rusi niewiele czem różnią. Obce natomiast pochodzenie Kantemira zaważyło w nim silnie, bo odebrał staranne wykształcenie, o jakie ojcowie ruscy dla synów własnych wcale jeszcze nie dbali; zarazem jednak odbiło się na jego chropawym języku ruskim i sam on był tego świadom: dla wierszy, jakiemi się popisywał, potrzebne było nie „obcokrajowe (jak porodą ja jestem), lecz wrodzone zrozumienie sławieno-rosskiego dialektu". Syn hospodarski, zwolennika Piotrowego, po nieudałej nad Prutem wyprawie zmuszony był z ojcem i tysiącami Rumunów do Rosji przed mściwym Turkiem uchodzić (Mohiła i Costin, kanclerz-poeta, tak samo do Polski niegdyś wędrowali), dzieckiem jeszcze; trybem wołoskim staranne greckie otrzymał wykształcenie, do czego w Moskwie sławieno-rosskie przybyło, z którego się zupełnie nigdy nie otrząsł. Nauczycielem był „seminarzysta", wierszokleta i ten mu smak do niesmacznych wierszów seminarjalnych, t. j. sylabicznych wpoił, czego się już i w Petersburgu nie pozbył, w gimnazjum akademickiem, jeden z jego najpierwszych i najtęższych uczni, pobierający naukę u Bernonilli, matematyka słynnego, u Beyera historyka, u Grossa etyki. Z tych zajęć wyniósł na całe życie miłość ku nauce i literaturze, acz na polu dyplomatycznem pilnie pracował i od niego tylko na chwile do muz się wyrywał, do korespondencji i obcowania

z Wolterem i pierwszemi znakomitościami francuskiemi, posłując, po Londynie, w Paryżu; zmarł jednak wcześnie; siostra, niepospolita sawantka, brata w naukach i literaturze wspierała.

Pierwszy płód jego muzy Kijów przypomina, *Simfonija na psałtyr* 1727 r., przewierszowanie psałterza, ale w Petersburgu zawrócił na tory świeckie. Miłośnik nauki, wielbiciel Piotra i reformy, z trwogą grożący ich upadek uważał i przeciw niemu się zerwał. Mimowoli, w walce żywiołów przeciwnych, formę satyry obrał, aby obronić naukę, wiedzę, osobiste zasługi przeciw napadom zarozumiałych, przesądnych, rodowitych głupców. Horacy, Juwenal, Boileau dawali gotowe wzory i tak powstały pierwsze ruskie satyry, krążące tylko w odpisach, wywołujące gorące Prokopowicza, jego stronników, Krolika i in., uznanie. I zasługą ich wielką była nie forma, bardzo prymitywna, ani język — ciężki, lecz treść, gdyby się były spółczesnemu światu objawiły; gdy je długo po śmierci autorskiej wydano, dopiero w r. 1762 (wyprzedziły oryginał ruski tłumaczenia francuskie i niemieckie), przyszły za późno i wrażenia nie wywołały żadnego, klątwa, ciążąca nad tylu utworami ruskiemi, stale marnowanemi, bo pojawiającemi się o dziesięciolecia lub o całe wieki za późno, poniewczasie. Oprócz satyr napisał kilka ód, dwa listy poetyckie; ody wychwalają nauki albo potępiają złość; list, ku własnym wierszom zwrócony, przestrzega je przed wybieraniem się najaw, gdzie z bajką o Bowie albo z czołobitnią o Jerszu w trąbki je zwiną; zarazem uniewinnia się, że wiersze pisywał, co się z wiekiem i urzędem nie godzi, ale zapewnia, że te młodych lat płody „nie uszczerbili *ni małoj mnie k dielam czas ważniejszym i nużnym*“: zeznanie charakterystyczne dla całego wieku, gdy pisarze swego pisania jakby się wstydzili, jeszcze nigdy w nim właściwego powołania nie uznawali, mitręgą czasu je sobie liczyli. Tłumaczenia jego wszystkie, jak on cały, dydaktyką się przejęły, a więc są to listy Horacego, tablica Cebesowa, Fontenella rozmowy o wielości światów; książkę tę, jako antycerkiewną, synod z obiegu wycofać kazał; Awramow nią się przeraził, jej jadem kacerskim. Język, nabity słowiańszczyzną, unika słów ludowych; raz uniewinnia się, że dla rymu użył ludowego (*prostoludnoje*) *polga* zamiast czysto ruskiego *polza* (pożytek), ale już rozróżnia *sławienskija okonczanija* od ruskich

i tylko wyjątkowo używać ich dozwala, formy jak, *mia, tia, mi, ti* całkiem wyklucza.

Wielbiciel Piotra, więc córkę jego wita: „Odrośl Piotra Pierwszego, którego sercami Wielkim i Ojcem zwał więcej niż ustami Naród twój i wychwala stale słodki czas Piotrowy". Pokusił się nawet, jak tylu innych po nim, o „Petridę albo opis wierszem śmierci Piotra W." i pierwszą księgę ukończył, szczyt złego smaku, biuletyn lekarski, nie poezja, bo wymienia np. strangurję jako słabość przez archanioły wybraną, aby skrócić życie tego, którego świat dla swej złości był niegodny.

Obok Piotra uwielbiał Prokopowicza, nienawidził popów, Daszkowa głównie, szydził z ich zakusów o władzę i dostatki, skoro się świata wyrzekli — i zawsze ujemnie o nich wspominał, np.: Niemasz w tobie zawiści, jak w popach sobornych (katedralnych). Wypowiedział się głównie w dziewięciu satyrach, z których jednak ostatnie, na ogólnikową dydaktykę zakrawając, o prawdziwem szczęściu, o wychowaniu, o trwałości świata prawią. Ciekawsze są pierwsze, pisane 1729 r. i później, przed wyjazdem zagranicznym. Pierwsza „Na ganiących naukę" wystawia czyli wyszydza różne tychże argumenty: Raskoły i kacerstwa są dzieci nauki... w bezbożność się wdaje, kto nad księgą łaje; dzieci nasze, mruczy Kriton z różańcem w ręku, takie niegdyś ciche i pokorne, dziś biblję czytają, cerkwi na zgorszenie, o przyczyny pytają, nie wierzą na słowo, utracili dobry zwyczaj; nie chcą pić kwasu, nie przybijesz ich pałką *k solonemu miasu*. Inną winę wtacza Sylwan: Żyli my przedtem, nie znając łaciny, O wiele obficiej niż żyjemy ninie; Cudzy język przejąwszy, swojeśmy zboże stracili (dosłownie powtórzono z dialogu Prokopowicza). Dalej kreśli obraz Daszkowa, co w karecie rozdąwszy się, kiedy serce ze złości mu pęka, wszystkich błogosławi na prawo i lewo, kłobukiem głowę, brzuch brodą nakrywszy, łańcuch złoty na szyi powiesiwszy: po tych znakach każdy arcypasterza w nim uzna i ojcem nazwie — co po nauce? jakiż z niej pożytek dla cerkwi? Więc też dziś „nauka obdarta, w szmatach obszyta, Ze wszystkich niemal domów z wyzwiskami zbita, znać jej nie chcą i od przyjaźni biegną".

Druga satyra, to dialog między Filaretem, broniącym własnej zasługi, a Eugenjem, broniącym rodowej, na zawiść i har-

dość niecnotliwej szlachty; Eugenij przywileje stanowe i rodowe sławi, szydzi z tego, kto garnkiem z pierogami wytarł sobie plecy (księcia Mieńszykowa), ale Filaret zbija go z każdej pozycji; Adam nie szlachtę, lecz pasterza i rolnika spłodził; wszyscyśmy równi, ale jakiej nauki wymaga wódz wojska czy okrętu. Trzecią poświęcił Prokopowiczowi o różności namiętności ludzkich, tem dziwniejszej, im zgodniejszy nasz ustrój ciała i ducha. Czwartą własnej muzie, którą przed niebezpieczeństwem satyry przestrzega, tem bardziej, że brak mu dowcipu jego poprzedników, że muza jego bąknie bez wszelkiej okrasy, iż mnicha nie stanowią same *rjasy* (szaty). Piąta przypomina układem Kochanowskiego, rozmowa między Ciekawskim a Satyrem, wysłanym przez Pana między ludzi, aby o ich wywiedział się sprosnościach i Panu sprawę zdał; co Satyr opowiedział, poeta wierszem ułożył „na ludzkie złe obyczaje ogółem". Satyra zaczyna prawdziwie ruskim obrazkiem: Satyr wchodzi do miasta, u wrót pijany strażnik, toż w mieście, „Pijani ci, co leżą, reszta nie trzeźwiejsza. Nie *umem* bogatsza, nogami silniejsza", bo dzień uroczysty, więc tak go święcą. Autor bardzo wielomowny — i to stały błąd ruski; ta satyra np. liczy sobie 748 wierszy, a przy nadzwyczaj monotonnej budowie wiersza (później choć cezury przestrzegał; niezbędności rymu nie uznawał) i bladości wysłowienia ani ich strawić. Zwroty jego nieraz całkiem nie ruskie, np. Teofana *czajesz-li* (mniemaszli) *nie imiet inowo dieła?* (łaciński *acc. c. inf.*) i t. p.

Równie rozwlekłe i własne jego objaśnienia dowodzą znacznego oczytania nawet w literaturze filozoficznej, ale u czytelników na żadne przygotowanie nie liczył, tłumacząc im jak dzieciom najpospolitsze wyrazy obce, co szczególnie przy tłumaczeniu Fontenella razi, przyczem dawnym trybem cerkiewnym każdy termin obcy przekłada, więc: fizyka — *jestestwiennica*, metafizyka — *pierejestestwiennica* i t. d.; skarży się zarazem na brak terminologji ruskiej filozoficznej wobec braku dzieł samych.

Kantemir nie dla dorobku literackiego, co i sam niewielki i pod korcem był ukryty, lecz dla swej typiczności na uwagę zasłużył: jego cechy powtarzają się przez cały wiek. Obok już wymienionych brak mu zmysłu i smaku estetycznego; brak temperamentu, energji, oryginalności; on wyłącznie tłumacz

albo naśladowca, zadowala się więc samym językiem ruskim, uwzględnia natomiast tylko nieznacznie stosunki ruskie; jego Kritony, Sylwany, Satyry przez cały wiek panować będą. Brak talentu i wyłączna naśladowczość, oto cechy całej ośmnastowiecznej literatury, a mimo to zasługa jej znaczna i niezaprzeczona: przejęcie się duchem nowym, pożegnanie *stariny* z jej bezmyślnością i nieuctwem, z jej barbarzyństwem społecznem i domowem. Lecz bynajmniej nie natychmiastowe z nią zerwanie; Kantemir zaczyna w ścieżkach Połockiego i poezji „seminarjalnej". Jego cechuje, jak np. i Chemnicera, że wkońcu nic w nim obcego przybysza nie zdradza, że ani Rumuna ani Greka (matka była Kantakuzenówna) w dojrzałym nie uznasz człowieku, chociaż chłopcem nauki pobierał greckie. Dalej stanowczy zwrot ku francuszczyźnie, a więc ku pseudoklasycyzmowi.

Do dobrych znajomych Prokopowicza należał obok niego i Tatiszczew, gubernator astrachański, po najbardziej urozmaiconej służbie; wychowanek Piotra, a raczej Briusa, co go do podjęcia badań geograficznych przyniewolił. Geografja przywiodła go do historji; pilne rozczytywanie się w dziełach niemieckich (obcych dla języka Prokopowiczowi), nietylko historycznych, ale i filozoficznych (szczególniej cenił słynnego a płytkiego Chr. Wolffa), wyniosła tego samouczka wysoko ponad poziom ruski. Ale i on nie zerwał ze *stariną*; jego historja Rosji jest tylko zlepkiem dawnych kronik, ułożonym wedle lat; w uwagach o wiele samoistniejsza niż w opowiadaniu; ależ jak odmiennie oświecił on dawne dzieje; nowszych nie tknął, obawiając się narażenia znacznym osobom, jeśliby prawdę o ich przodkach objawiał. Jest to typowy rezoner XVIII w., nieprzyjaciel duchowieństwa, co lud umyślnie w ciemnocie utrzymywało, a po władzę państwową sięgało; tem gorliwszy religji, t. j. moralności, nie zabobonów, nie obrzędów wyznawca. Szydził już z biblji, np. z Pieśni nad pieśniami, której Prokopowicz starym jeszcze trybem, jako alegorji, przed nim bronił. W oświeceniu najwyższe pokładał dobro i dlatego je i w starą Ruś, przedmongolską, wmawiał. Zebrał olbrzymi materjał rocznikarski; niejednego, z czego korzystał, już nie posiadamy; nie można mu jednak zawierzać, bo przykraszał dzieje dawne własnemi wymysłami (Wadim nowogrodzki, szkoły staroruskie i t. d.).

Postęp był mimo to olbrzymi, lecz powtórzyło się zwykłe w Rosji zjawisko: do druku dostała się historja dopiero późno po śmierci autorskiej, między r. 1768 a 1784; ostatni jej tom, piąty, wydano r. 1847, t. j. kiedy dzieło okazało się zwietrzałe, przestarzałe. I na wszelkich innych pracach jego cięży ta sama niewczesności klątwa. R. 1733, podniecony rozmowami z Prokopowiczem i z akademikami Niemcami, napisał *Razgowor o pożytku nauk i szkół*, wydano go r. 1887; napisał Testament synowi swemu, wydany z dodatkami obcemi r. 1773; Słownik historyczny rosyjski wydano r. 1793. Jego *Razgowor*, czerpiący hojnie z niemieckiej encyklopedji Walcha, dowodził pożytku szkół i nauk w 120 pytaniach, jakiemi się rozmówcy zarzucają; po ogólnikowych wywodach o umyśle i przyrodzie ludzkiej dowodzi się najobszerniej, jak u Kantemira, że nauki nie płodzą ani kacerstw, ani buntów, że przeciwnie głupota przyczyną jednych i drugich. Rozróżnia dalej nauki potrzebne, niezbędne (medycyna, teologja i t. d.), pożyteczne (historja, języki obce i t. d.), towarzyskie, „rozweselające“ (poezja, muzyka, tańce i t. d.), marne (astrologja, alchemja i t. d.), szkodliwe, (czarowanie; sam w Polsce przejazdem czarownicę od stosu wyprosił); dzieli je i według innych kategoryj; dalej o pożytku zwiedzania obcych krajów (z własnego doświadczenia) i o potrzebie studjum prawniczego, szczególniej dla szlachty.

Szerszy roztoczył obraz w napisanym następnego roku (1734) „Testamencie duchownym i nauce dla syna Jewgrafa“, o wychowaniu, stosunkach rodzinnych, obowiązkach względem państwa, t. j. o służbie wojskowej i cywilnej; o dworskiej z niechęcią raczej prawi; o zarządzie własnym majątkiem, t. j. o obchodzeniu się z chłopem, całkiem ze stanowiska mądrego plantatora, dbałego o utrzymanie w zdrowiu i całości siły roboczej ludu-bydła. Moralność poniekąd jeszcze *Domostrojowa*, uczy ostrożności, oszczędności, pracy: zalecanie nieustannego trudu, to najdodatniejsza jego strona, sam tak żył i synowi nakazywał. Obok tego gorliwość religijna; religja po dawnemu podstawą wszystkiego, więc polecanie stałego wybranych ojców kościoła czytania. Dalej najgłębsze dla *samodierżawija* uznanie: on to i Kantemir ułożyli ów memorjał, Annie przedłożony, przeciw *wierchownikom* i ich zakusom o ukrócenie *samowłastija*; zakus ten nazywa Tatiszczew *bezumnym*.

Wielbiciel Piotra, już choćby dlatego, że urządzeniem synodu rządzącego oligarchję cerkiewną złamał i o oświatę dbał; bolał nad jej upadkiem; człowiek wielkiego doświadczenia życiowego i służbowego, uczeń szkoły fachowej, co w podróżach po Szwecji i Niemczech wrodzone rozgarnął zdolności, nieco zbyt skrupulatnie pożyteczne na czoło wysuwał, np. ucząc o wyborze małżonki, nie dbać o piękność, ale o zdrowie, rozsądek i ród dobry; jako historyk — pierwszy ze źródeł obcych obficie korzystał, liczne domowe po raz pierwszy ogłosił (np. *Prawdę ruską*; *Sudiebnik* Groźnego i inne), dzieje do napadu mongolskiego obszerniej oświecił, późniejsze (do Fiedora, syna Groźnego) już tylko po kronikarsku zestawił. Typowy okaz *ptienca* (ptaka) Piotrowego, nieznużony, jak sam car, pracownik — i to na polach najrozmaitszych, praktyczny aż nadto, na niemiecką modłę pedant poniekąd, ubóstwiający naukę i oświatę, wszelkich przesądów tępiciel, wróg duchowieństwa w duchu Piotrowym, ograniczający je, jak Piotr, jak Prokopowicz, do roli moralnej, ale wychodził z religji dogmatycznej, nie z deizmu.

Nie był Tatiszczew, wzorowy urzędnik i gospodarz, bynajmniej pierwszym uczonym ruskim, ale zadanie historyka pierwszy głębiej pojął i chociaż historji pragmatycznej nie napisał, o niej już myślał; początki zaś dziejów ludzkich do filozofji moralnej usuwał i do prawa natury. Uczeń Descartes'a, wychwalał filozofję Chr. Wolffa, żałując, że go dotąd nie tłumaczono, że jest w druku tylko Puffendorfa książka o człowieku i obywatelu, „natomiast w rękopisach znachodzi się niepotrzebnych aż nadto, jako Makjawellowa o księciu, Hobbes'a Lewjatan, Locke'a Rząd cywilny, Boccaliniego i tym podobne, bardziej szkodliwe niż pożyteczne". Co za szalony skok od tak niedawnych czasów, kiedy to Križanicz nastręczał się carowi Aleksejowi jako tłumacz „ksiąg politycznych albo o ziemiorządnych rzeczach bardzo pożytecznych i uciesznych, jako są Marniks, Boter, Choker [1]) i inni", a zamiast tego tylko gramatykę i słownik ułożyć mu zlecono. Olbrzymiemi krokami postępowała Ruś, doniedawna dzika.

[1]) Ob. wyżej przypisek do str. 235.

Trzeci w tem gronie pionierów, acz obu znacznie przeżył i z młodszą generacją, z Łomonosowem i Sumarokowem w szranki wstąpił, to beletrysta i poeta Trediakowskij, jeszcze bardziej niż Kantemir wszelkiego pozbawiony smaku w wierszach „dębowych", lepiej prozą piszący, strasznie nie - *kazisty*, bydlę juczne niby, batami (nie figuralnemi tylko) do pracy ustawicznej naganiane, bez charakteru, energji, honoru, w pocie czoła wysługujący się akademji, a mimo to w czasach, kiedy rzadka książka rzadszego jeszcze napotykała czytelnika, bardzo pożyteczny pracownik. Zaleca go przedewszystkiem gorączkowe wiedzy pragnienie, tak dla „podłego" (t. j. ze stanu niskiego) Rosjanina znaczące (spotkamy to samo u Łomonosowa); ono go z Astrachania do Moskwy, a z Moskwy do Holandji i Paryża, nędzno, głodno, pieszo wygnało. Tego popowica-seminarzystę, co po cerkiewnemu zamłodu mówił i pisał i tylko wiersze sylabiczne na warsztat nabijał, przyciąga czarownym blaskiem Paryż, co nad duszą ruską tak wszechwładnie panuje; tu zrzuca dziegciem smarowane buty i przywdziewa galanterję francuską, z którą mu jeszcze wcale nie do twarzy, bo oto przeczytał Talemana *Voyage à l' île d'amour ou la elef des coeurs* (Paryż 1713) i to słodkawe a ckliwe kobiet i miłości wysławianie tak mu się dla gładkości wiersza i „piękności" wymysłu upodobało, że je przetłumaczyć zamyślił, nie w Paryżu, gdzie drogiego dla nauk czasu marnować się nie godziło, ale nudząc się za powrotem w Hamburgu i to wydał w Petersburgu r. 1730, pierwszą świecką, *galante* książkę. Zaszczyt mu przynosi, że na starość wszelkie jej egzemplarze wykupywał i palił; mimo to książka na jego losach zaważyła, taki był popyt na wiersze i zwróciło to na niego uwagę, nawet w akademji, potrzebującej nagwałt wierszoroba dla wszelakich triumfów i obchodów, a nie umiejącej po rusku ani za ząb; jej prezydentów, Niemców naturalnie, Kayserlinga — a może i Korffa, uczył później Trediakowskij ruszczyzny. I z innego względu ta książka dla autora samego ciekawa. Przedstawia się w przedmowie: *Ja za sprawiedliwoje nachożu*, — polonizmy u niego nierzadkie — *cztob wam izwiestije uczinit' o mnie* i t. d. i oświadcza, dlaczego własne swe cerkiewne *głuposłowije* zarzucił: „Proszę się na mnie nie gniewać, kto się głębokosłownej trzyma sławieńszczyzny, żem tej książki nie przetłu-

maczył językiem sławieńskim, lecz najprostszym ruskim, jakim między sobą rozmawiamy, bo to książka świecka, a język sławieński jest cerkiewny; dalej sławieński bywa bardzo ciemny i niejeden go wcale nie rozumie, a tę księgę o słodkiej miłości każdy powinien rozumieć; nakoniec język sławieński brzmi uszom moim twardo, chociaż sam go używałem niegdyś i o wybaczenie tego proszę".

Słuch nie zawiódł Trediakowskiego i następnym razem. Pisywał i po r. 1730 dalej wiersze sylabiczne, ale czuł, że to nie wiersze, że to prozaiczne linje rymowane i w melodję wiersza ludowego, zbudowanego na akcencie, wsłuchany, wprowadził od r. 1734 do poezji zamiast drewnianego polskiego żywy wiersz ruski, toniczny — za dalmatyńskim (dubrownickim) idąc przykładem; on więc pierwszy prawdziwe choreje i heksametry, rzadziej jamby (co jednak poezją później zupełnie zawładły) wprowadził, długość klasyczną nowożytną tonicznością zastąpił. Wyraźnie później przeczył, jakoby poszedł w tej reformie za wzorem francuskim; on u Francuzów tylko w słownictwo się zapożyczał, rzecz samą Rosjanin Rosji tylko zawdzięcza. W odach napierw tę nowość okazał; jeszcze nie, gdy się przed Bironem 1734 r. w odzie na wzięcie Gdańska (naśladowanej z Boileau'a ody na wzięcie Namuru i łacińskiej Prokopowicza na odjazd Piotra II dla koronacji) płaszczył, dopiero, gdy tego samego roku Korffa witał.

Już rychlej przyjęto go na służbę akademicką, aby „wyczyszczał język ruski, pisząc wierszami i nie wierszami, dawał lekcje, gdy tego wymagać się będzie, ukończył zaczętą gramatykę i trudził się wraz z innymi nad słownikiem i tłumaczył z francuskiego wszystko, co mu dadzą"; dopiero po latach został profesorem elokwencji ruskiej i łacińskiej, a znowu po latach poszedł w odstawkę, zarabiając przekładami (np. historji Rollina) na życie, pogardzony, napastowany przez wszystkich, głównie przez Sumarokowa, co go w komedji jako nieznośnego pedanta Trissotiniusa wyśmiał i przez Łomonosowa, co mu zaczepek nie darował. Jeszcze przy końcu wieku parodjował go Nikolew, w odzie na wzięcie Oczakowa: *Az* (ja) *Trediakowskij strogij piita, Krasnago słoga borzyj pisiec Siriecz* (to jest) *czija stopno myśl granowita* (oszlifowana) — *Cztoże by w rifmu, russkij piewiec? Brjaknu* (brzęknę) *stichami piesni po-*

chwalny, Wojaczkom ruskim jako Rusak; Precz skorotieczno myśli pieczalny, Was nie izwolu słuszat' nikak i t. d. Brak tu tylko jeszcze jego *pindaryzowania*, t. j. obzywania miecza gniewnym, pijaństwa trzeźwem w ciężko wysmażanych dytyrambach.

Smak i oryginalność zastępował trud usilny, tłumaczący i przewierszowujący wszystko, więc i Telemaka Fenelenowego i Argenidę Barklajową (całkiem jak nasi Jabłonowski i Potocki), a wszelkie próby ód czy epopei i t. d. obstawiał autor rozprawami o odzie i epopei i szerzył pierwsze wiadomości estetyczne i historyczno-literackie. Przetłumaczył wierszem poetykę Boileau'a, a prozą Horacjuszów List do Pizonów i przez to grunt teoretyczny pseudoklasycyzmowi ułożył. Wedle tegoż przepisów tragedję Achillową p. t. *Deidamija* wystawił i uzupełnił ją, niby grę satyrową, komedją, ale ponieważ na komedję podwójnej, niż na tragedję potrzeba zdolności, więc na siłach się nie czując, przełożył Eunucha Terencjuszowego, skoro francuska komedja tylko kopją klasycznej, więc oryginał bardziej się zaleca. Bo zawsze przewodzi mu myśl, że nowa poezja europejska, do której się teraz rosyjska przyłącza, jedynie od klasycznej wyszła i całość z nią stanowi; początków poezji w pierwotnem pogaństwie upatrywał i ruskie ludowe z niem łączył, co chrześcijaństwo wygubiło, a dobry smak potępia; językiem seminarjalnym szerzy pierwsze pojęcia, walcząc z brakiem słów, które wymyślać, któremi język zbogacać należy. O wierszowaniu ruskiem osobne wydawał traktaty; podobnie i o wymowie; cenniejsze uwagi zawierały jego mowy w zebraniu rosyjskiem, urządzonem przy akademji, o czystości języka rosyjskiego, który, już za Piotra znaczniej wypielęgnowany, za Anny doskonałej dojdzie wysokości i piękności, jeżeli pracy przyłożymy; nie ma monopolu pierwszeństwa język łaciński tylko, dorówna mu każdy nowszy, dorówna mu i ruski, jeżeli licznemi tłumaczeniami bogactwo jego powiększymy. Ale nie o same tłumaczenia, kuśmy się i o własne prace, nie podziwiajmy wyłącznie obcych, nieufni w siły albo leniwi. Trafne uwagi zawiera i jego *Razgowor* między cudzoziemcem a Rosjaninem o dawnej i nowej ortografji; każe pisać wedle słuchu *(zwonu)*, ale jawnej konsekwencji z tej arcymądrej zasady nie wyciąga.

Bronił swych trudów na wszelkie sposoby: więc dowodził, że tłumaczenie może godnie stanąć obok oryginału, a nawet go przewyższyć; więc objaśniał znaczenie poezji; dawniej większe — uszczupliła dziś proza; dawniej była potrzebna i pożyteczna, dziś wesoła i zabawna, płód fantazji, marzacej o czczej sławie, ale i dziś między naukami, upiększającemi rozum, zajmie miejsce, jak owoce i konfekty na obfitym stole po twardych potrawach (tak samo u Dierżawina: poezja, to smaczna w lecie limonjada).

Rodowity Rosjanin, bliższy urodzeniem prostemu ludowi, inaczej niż Kantemir siłę i cechy ruskiego języka w prozie i w budowie wierszów odczuwał; nie uznawał Kantemir nowego tonicznego wiersza i przy swoim dawnym, acz go nieco poprawił, pozostał. Zniechęcony niepowodzeniami w akademji i napaściami, wycofał się ze wszystkiego; umarł zapomniany i opuszczony; ocena jego bardzo się chwiała; za Katarzyny musiał za karę wierszów *Telemachidy* jego napamięć się uczyć, kto w rozmowę ruską obce wplątał słowo; Puszkin trafniej się wyrażał, gdy o pręgierzu wspominał, do którego Trediakowskij heksametr ruski swoją *Telemachidą* uwiązał, niż gdy, przekorny jak często, jego nad Sumarokowa i Cheraskowa przekładał, studjum jego za pożyteczniejsze (niż innych dawnych autorów) uważał, w Telemachidzie szczęśliwe zwroty i wiersze upatrywał i sam jej pomysł (z owej wierszomanji, co w Polsce spółczesnej bróździła) za dowód uczucia artystycznego uważał; chętnie jednak za Puszkinem przyznamy, że o przyrodzie wiersza ruskiego zdrowiej sądził, niż spółcześni. Zmiennemi kolejami nieco Polewego z XIX w. przypomina; budząc wielkie nadzieje, zawodzi wkońcu, trapiony od losu i ludzi, ale pracownik niestrudzony i w klasykach i w literaturze francuskiej oczytany (niemieckiej nie znał), nakoniec i historycznym studjom, roznamiętniającym spółczesnych, się oddawał i — mniej czczym patrjotyzmem zarażony — w błędy i jednostronności Łomonosowe nie wpadał; „wiecznie harującym“ słusznie Piotr W. jeszcze chłopca ochrzcił. Zasługi jego czas zupełnie zagrzebał; jedyny to wierszokleta, co satyr nie lepił, może i z przyrodzonego płaszczenia i łaszenia się możnym; jeszcze też niezupełnie francuszczyźnie się poddał, bo nad francuskie naśladownictwa oryginały łacińskie i greckie przeno-

sił; głębiej też niż spółcześni nad językiem, a szczególniej nad wierszem ludowym, rozmyślał; co np. o dośpiewie ludowym *zduninaj zduni* napisał, mogło ustrzec od grubego błędu badaczów dzisiejszych, wzmiankę Dunaju w tym dośpiewie najniesłuszniej upatrujących; zresztą pedant niepoprawny — własne wiersze sylabiczne później na nowe toniczne przerabiał.

XXV.

W powieści panuje jeszcze poniekąd dawna anarchja moskiewska, bez uwzględniania granic chronologicznych, bo jeżeli gdzie, to tutaj trudno ustalić czas, miejsce, a nieraz nawet pochodzenie „powieści“; przeważnie dopiero od czasów Anny dokładnie da się oznaczyć i źródło obce powieści (bo oryginalnej zawsze jeszcze brak prawie zupełny) i czas, a nawet osobę tłumacza.

Powieści staroruskiej nie było w czasach przedmongolskich, gdy się na nią złożyło parę greckich, pseudohistorycznych romansów o Macedończyku, o Troi(?), o Digenie Akricie (w dwu różnych tłumaczeniach?), bajka zwierzęca, romans budujący o Warłamie i Jozafacie i gnomiczny o Akirze przemądrym. Nie było jakiejś odrębnej „powieści wojennej“, z własnym stylem, obowiązującym w opisie walk i bohaterów, bo na wytworzenie stylu takiego nie starczyła znajomość owych źródeł greckich, dalej kronik i Flawjusza Dziejów wojen żydowskich, co się rychło na Ruś dostały. Skromniutki ten zbiorek pomnożył się w okresie moskiewskim powieściami pseudohistorycznemi o Tamarze, Drakule i innych, ze wschodu i zachodu. Drogą zachodnią przybyły powieści rycerskie o Bowie i inne, wschodnia gęstą przykryta zasłoną. Powieść np. o Jerusłanie Łazarewicu, bohaterze młodym, co Iwana, ruskiego carewica, pobił i pokochał, samemi nazwiskami z Iranu i od Szachnameh się wywodząc, chyba już w XVII w. istniała, nadzwyczajnej popularności się dobiła, nawet w poezji ruskiej arcywolną i swawolną przeróbką Puszkinową się wsławiła; opisuje „pocho-

dzenia“ (awantury) bohatera, walki z carami-smokami, dzielność rumaka Araszcza w stylu *starin*, więc koń np. „doły i padoły precz wyrzucał, szerokie rozdoły ogonem zaścielał“, kopja jego „murzawiecka“, pszenica „białojara“ i t. d. W innych powieściach koloryt orjentalny, raczej pozorny tylko, imion, nie rzeczy dotyczy. Powieść o dwunastu snach cara Szahajszy, (t. j. szacha szachów) i o Mamerze, co mu te sny wyłożył (imiona te przestawiają), daje sny treści eschatologicznej, Wschodowi chyba obce. Albo równie dawna powieść o kupcu Dymitrze Basardze kijowskim i ośmioletnim synku jego Ostromyśle; na okręcie dopływają grodu cara niewiernego Niesmiejana Gordiejewicza, albo inaczej też nazywanego, co albo do swej wiary przymusza, albo śmiercią grozi, kto mu trzech zagadek nie odgadnie — sfrasowanego ojca ocali mądre dziecię, odgadnie dwie prymitywne zagadki, a przy trzeciej skorzysta z nieostrożności cara i samo się carem obwoła, ubiwszy Niesmiejana, co się chciał naśmiać chrześcijanom, poczem chrześcijaństwo wprowadza; toż samo na Zachodzie opowiadają, chyba, że ojca-syna inne pary, opata-pasterza i t. p. zastępują; przyczepiono Kijów zupełnie dowolnie. Równie dowolnie doczepiono imię w. kn. Szemiaki (brata i wroga Wasila Ciemnego) i jego nieprawych, iście moskiewskich sądów do krążącej po całym świecie powiastki o ubogim, co sędziego na swą korzyść zwiódł okazywaniem uwiniętego w chustkę kamienia: sędzia (tylko przenigdy nie Szemiaka) *posuł* (kubana) wietrzył, ale srogo się rozczarował, bo ubogi byłby go ubił tym kamieniem, gdyby nie *za nim skazał*; o tej powieści mylnie twierdzono, jakoby z polskiego wyszła źródła, bo w rękopisie dodano o niej *wypisano iz knigi z żart polskich* — niemasz jej jednak w Facecjach polskich.

Obok tych wschodnich, istotnych lub mniemanych — powieści napłynęła od drugiej połowy XVII w. moc polskich (i kilka czeskich) powieści, od sfer wyższych (Golicyna, Zofji i in.) rychło ku coraz niższym opadających, aż ludowemi całkiem zostały. Miał je Golicyn różne w bibljotece, między innemi i „cztery księgi pisane o strojeniu komedyj“, co może przekład komedyj St. H. Lubomirskiego. Przez całą pierwszą połowę XVII w. ten napływ powieści polskiej trwa dalej, ale już Ruś — i tu rosnąca z szybkością olbrzymią — nie zadowala się nią

i za powieścią polską snuje się szereg kilkudziesięciu, bo do setki dochodzący, nietylko powieści krótkich, ale olbrzymich romansideł niemieckich i francuskich i wyprzedza nas w przyswajaniu sobie najciekawszych dzieł obcych. Więc tłumaczą najrozmaitsi (najczęściej wcale nie wymieniani), a rozchodzą się odpisy (zawsze jeszcze, nie druki, co dopiero w drugiej połowie wieku rękopisów miejsce zajęły) między oficerami, żołnierzami, urzędnikami, zachwycającymi się czułością sentymentów albo fantastycznością wydarzeń. Język tych przekładów dosyć barbarzyński, szpecą np. polonizmy: *liberija, subtelstwo, prezent, kuranty* i t. d., albo inna obczyzna: przyjść w *alterację, maszkarat, diszperatnyje* słowa i t. d., ale po raz pierwszy używa się go dla wyrażania miłości i rycerstwa, dla opisu krajów i dworów, muzyki i strojów, podróży i awantur heroicznych i romansowych. Obiegają więc książki-rękopisy o Eudonie i Bercie (z niemieckiego; też pod tytułem kapitana Barbosa — dziś psa Barbosem nazywają), o królu Efrodycie i rycerzu Maksjonie, o Franclu Wenecjaninie, o egipskim carewicu Policjanie, o hiszpańskim szlachcicu Doltornie, o Alfonsie Ramirze i t. d., a obok takich krótszych, stereotypowych baśni, gdzie odmiana imion raczej niż rzeczy bywa, stają poważne, historyczne, etnograficzne (opisujące np. kraj i przyrodę Syjamu czy Annamu), albo wyłącznie romansowe dzieła sławy europejskiej, jako to, w pstrym kołowrocie: Zieglera Baniza azjacka, Mariniego Koloander i Leonilda (i u nas ulubiony), Alkamen (z „Kleopatry" p. Calprenède wyjęty i u nas kołujący), Arjana, Epaminond i Celerjana (którym się Bołotow zachwycał), historja Karola Orleańskiego (drukowana później, jak i Koloander, Eudon i Berta i in.), historja o Koronacie, historja Żanetty albo cnotliwej Sycyljanki, o Hipolicie, o Jadwidze — moralizujące, do których naturalnie i Telemak przystąpił, a obok nich arcydzieła literatury klasycznej, angielskiej, francuskiej w przekładach prozą, a więc Iljada, Eneida, Raj utracony, Pochwała głupstwa Erazmowa, Pukiel Popa i in.; niektóre z nich do ksiąg ludowych zeszły, np. milord angielski Georg, Francl, Policjan i in.; inne, niegdyś popularne, zupełnie zapomniano. Niejeden i z tych utworów wprost z polskiego przełożono, chociaż pierwowzoru polskiego wcale nie znam, np. Historja o wielmożnym rycerzu Henryku kurfirszcie saskim i o przezacnej

Menendzie, córce Ludwika kurfirszta brandenburskiego, którą i na komedję przerobiono, jak i Koloandra i in., choć pod zmienionemi imionami, czego wydawcy nie dostrzegli; jedna z takich „komedyj“ tylko repliki głównego bohatera dochowała.

A początki powieści rodzimej? Czy nie należy ich już do tych czasów i ksiąg odnosić? Badacze ruscy dają się zwodzić pozorami i prawią już tu o powieści oryginalnej, o czem ani mowy być nie może. Jak np. „wschodnie“ powieści o sądzie Szemiaki czy o kupcu Basardze nie są przeto oryginalnemi, że im nazwy ruskie nalepiono, tak samo ma się rzecz i z temi powieściami. Tu i owdzie łatwo dojść można tego podszywania całkiem obcej treści pod nazwy ruskie. Tak np. uchodziła za ruską, t. j. oryginalną, „Historja o rosyjskim majtku, Wasilu Koriockim i o przepięknej królewnie Iraklji ziemi florenckiej“, bo zaczynała się wysłaniem Wasila do Holandji dla nauki, po której ukończeniu majtkowie „pomaszerowali w Sanktpeterburch“, rozbił się okręt i Wasil atamanem rozbójników został; ależ to tylko taki nowy początek ruski dorobił plagjator do obcej historji o owym szlachcicu hiszpańskim Doltornie i królewnie florenckiej Eleonorze, co z jej ręką i królestwo zdobył. Powieść o bogatym kupcu Karpie Satułowie, co na Litwę dla handlu się wyprawił, a piękną żonę w domu zostawił i jak ona pokus nietylko obronną ręką, ale i ze zdobyciem znacznego kapitału uszła, jest najpospolitszą przeróbką jednej z powiastek Siedmiu Mędrców. Więc i „Historja o rosyjskim szlachcicu *(dworjaninie)* Aleksandrze“, z bardzo drastycznemi szczegółami jego życia kawalerskiego, t. j. o uwodzeniu kobiet, ich zazdrości nieszczęsnej, śmierci z rozpaczy i t. d., co wszystko w Lille i okolicach się odbywa, będzie także przeróbką, chociaż ascetycznemi, prawdziwie ruskiemi frazesami nieco omotaną, np. że bohater „zapalił się chęcią obaczenia piękności krótkotrwałego życia świata tego“ i wyłudził od rodziców przyzwolenie na podróż zagraniczną, bo na całym świecie dzieci, obuczywszy je, w cudze państwa dla nabycia większej czci i sławy odpuszczają, o czem mu się jednak ani śniło, bo tylko o miłostkach marzył, o które w Moskwie niełatwo mu było; zaleca się i pojedynkuje, kobiety same mu się narzucają, umiera na obczyźnie. Więc i o wiele dawniejsza, bo wedle

świadectwa rękopiśmiennego r. 1680 sięgająca *Historija o ruskom dworjaninie* Frole „Skobiejewie“ (w innej przeróbce: „Skomrachowie“) i o Anusi, córce stolnika Nardu-Naszczokina, jak ubogi *płut, wor i jabiednik* (pieniacz) bogatą pannę z pomocą jej mamki uwiódł, wykradł, za żonę pojął i rozżalonych mniemaną chorobą ich dziecka rodziców udobruchał, raczej obcy wymysł (szczegóły przebierania się i uwożenia nadto go przypominają) w ruskie przystroiła otoczenie i znakomicie całkiem w ruskim utrzymała duchu. Więc ani owe fantastyczne ani te realistyczne powiastki nie są ruskiego pochodzenia. Jak ruskie wyglądały, widzimy na ascetycznych i satyrycznych próbach, sięgających również XVII w. Całkiem jeszcze formę „cudu“ zachowała powiastka-legenda o „biesnowatej kobiecie Sołomonji“, t. j. o klikuszy, wyleczonej przez Bogarodzicę za wstawiennictwem świętych ustiużskich; od jej nazwy wszelkie klikusze-czarownice *sołochami* przezywano; były takie *sołochy* i w najbliższem Bohdana Chmielnickiego otoczeniu r. 1648. Obszerniej opowiadają dzieje Fausta ruskiego, Sawy Grudcyna, syna bogatego kupca rjazańskiego, co z towarami ojcowskiemi wysłany, rozkochał się w żonie kupca-opiekuna; gdy w ciągu grzesznych miłostek ją obraził, mściwa łaski mu odmówiła; usychając z miłości, przywołał wkońcu czarta, co mu miłość grzeszną wrócił. Gdy go jednak rozprawa ojcowska czekała, uciekł zawstydzony; czarta ujrzał był w postaci przyjaciela; ten zawarł z nim ugodę, wziął od niego cyrograf i służył mu wiernie; nawet pokazał mu państwo ojcowskie, szatańskie; odznaczył się Sawa w oblężeniu smoleńskiem, ale gdy w ciężkiej chorobie spowiadał się z owego grzechu, męczył go czart okropnie; wezwanie Bogarodzicy, gorące modły zwyciężyły jednak i przekreślony cyrograf Sawy upadł przed całym narodem w cerkwi podczas śpiewu *cheruwimskiej* (pieśni), a Sawa został mnichem w czudowskim klasztorze.

Na bajkę ludową zakrawa „Powieść o Wasilu złotowłosym, królewicu czeskiej ziemi“, na temat o nierównem małżeństwie. Córka francuskiego króla i król sam gardzą swatami Wasila, jako chłopa podwładnego i szydzą zeń nielitościwie; Wasil się zemścił, jako *gusielszczik* (gęślarz) niezrównany wkręcił się w łaskę i służbę króla francuskiego i wkońcu królewnę do zwiedzenia swego cudownego pałacu skusił i zgwałcił.

obiwszy poprzednio srodze nagą pannę, chociaż się nad nią zlitował i dla jej piękności zesromoconą przez siebie samego za żonę pojął. Nazwiska (i polskie, Stanisław albo Mieczysław, ojca Wasilowego) zupełnie zmyślone, ale ani z polskich ani z czeskich źródeł ta powieść nie pochodzi, jak wydawca mniemał; to oryginalny wytwór ruski i nie przypadkowo i w samym tytule i w tekście ruskie zwroty, narodowe całkiem, się plączą. Przypomina *stariny;* pałac Wasila, to terem Sołowieja Budimirowica; Waśka *gusielszczik* niby Sadko; zemsta nad królewną całkiem *Domostroj* raczej niż fantastykę rycerską zachodnią przypomina; trzeba dziewki uczyć, niech z mołojców nie szydzą (tem się dzieje ruskie zaczynają, epizodem o Rogniedzie, co Włodzimierzem W. wzgardziła i ciężko to przypłaciła). Ten sam temat, bez przymieszki baśniowej, niby na gruncie życia realnego, opracowała inna, krótka — spółczesna — czy nawet wcześniejsza.

Dla tej wzmianki o słynnym monasterze w murach Kremlu moskiewskiego, co był ostoją twardej moskiewszczyzny i greczyzny przeciw wszelkim wpływom zachodnim, przypuszczano, że powieść, a raczej legenda, w monasterze samym powstała, co się i kultowi Bogarodzicy oddawał. Każdy oddzielny tej „powieści" rys da się bowiem odnaleźć w cudach maryjnych (jakie i z greckich ksiąg tłumaczono), całość jednak z jakiegoś źródła jednego wywieść się nie da; koloryt jej zresztą arcyruski; pochodzi może już z końca XVII w.

Najbardziej ruską jest — już dla swej mowy, nader obrazowej — powieść o chłopcu i pannie; on się jej zaleca — i obcesowo, dwuznacznikami, ona wyśmiewa go w najokropniejszy sposób, szydzi z jego ubioru i ze wszystkiego, co jego; kończy się rozmaicie, np. gdy chłopiec rozżalony w dalekie chce ujechać strony, ona maskę zrzuca i przebaczenia kornie błaga: całość utrzymana bardzo drastycznie, w tonie ściśle ludowym, a ten sam autor napisał w tym samym tonie inną powiastkę, o starcu bogatym i pannie młodej, odrzucającej jego zaloty. I literatura polska XVII w. posiada podobne przedrzeźniania paniczów przez panny.

Duch satyryczny, przebijający i w Frolu i w tych obu powiastkach, wystąpił nierównie silniej w parodjach rozmaitych, ze świata zwierzęcego, przyczem Ruś aż do ryb się uciekła,

u innych ludów już dla niemoty swej wykluczanych z parodyj i bajek. O obrazku, jak myszy kota grzebią, z podpisami ruskiemi, twierdzono niegdyś, że to parodja na papieża; dziś wiemy, że to raskolnicy Piotra W. tak do grobu odprowadzali. Dawniejszą, może już z XVII w., będzie słynna czołobitnia (skarga) Leszcza z towarzyszami z rostowskiego jeziora przeciw Jerszowi Jerszowicowi Szczecinnikowi, co się włudził w ich towarzystwo i teraz im żyć nie daje, grozi, że wszystkich z jeziora wytępi: ten zły człowiek i *wor* z Wołgi rzeką Wyrką do nas, sierót ubogich przybył, zamiast na Kamie stróżować i zimować. Z zachowaniem wszelkich formalności i formułek sądowych wysyłają sędziowie *prystawa* Okunia po Jersza, który na Leszcza o bezczeście sam skarży, ale ten wykręt mu nie pomaga i po przeprowadzeniu sprawy skazano go na — utopienie.

Inne powiastki humorystyczne około chmielu i pijaństwa się toczą; jak *brażnik* Waśka, co przecież każdą czarkę żegnał, do nieba się dostał i opór Piotra św. przełamał; jak chmiel siłą swoją nad każdym stanem się szczyci; skąd się gorzałka wzięła (djabli to wymysł, zwiódł jeszcze Noego przy budowie korabia — tajemnicę wyłudził czart upojonemu); raskolnicze to wyroby, jak i o obmierzłym tytoniu.

XXVI.

Swobodniej odetchnęła Ruś za Elżbiety, zrzuciła upokarzające jarzmo niemieckie, zagrażające godności i wierze narodowej, urządziła pierwszy pogrom Niemców, wprowadziła na rusztowanie Ostermanów i Münnichów; z kazalnic rozlegały się namiętne przeciw nim głosy, a odom triumfującym i końca nie było.

Oprócz uwolnienia z pod feruły niemieckiej nie było się z czego cieszyć, bo córka Piotrowa najmniej do tronu się nadawała. Urodziła się nie w ojca, lecz w matkę Skowrońską, z jej brakiem wykształcenia elementarnego (carowa nie wiedziała zrazu, że Anglja jest wyspa), z jej próżnością i namięt-

nością, ulubieniem cerkwi i balów, nudy i kuchni, a faworyt Razumowskij nie innej był miary. Więc rządzili Woroncow kanclerz i inni i odczuł ciężko lud prosty rządy szlacheckie, za niej przygnieciono go jak najbardziej. I duchowieństwo triumfowało i już się wyrywały z pośród *archijerejów* samych głosy przeciw szkołom, których nam nie trzeba, bo to wymysł „czerkaszczyków" (Małorusów, dawniej Czerkasami zwanych). Zawiedli się jednak, gdyż właśnie na polu oświaty i literatury stawiano dalsze kroki — jedyny może bezrządów Elżbiecinych dodatni objaw; zawiedli się inni wstecznicy i co do tego, że nie wróciła z nienawistnego Petersburga do Moskwy. Staraniem oświeconego Szuwałowa, a za spółudziałem Łomonosowa, urzeczywistniono dawny Piotra zamiar, założono pierwszą wszechnicę, świecką wyłącznie, w Moskwie. Oświata zawsze jeszcze w powijakach leżała; za Anny utworzono tylko jeden zakład naukowy, szkołę korpusu kadeckiego, gdzie nowym trybem języków i t d. uczono; ważniejszem nierównie, epokowem niemal, było założenie uniwersytetu i pierwszych paru gimnazjów, w Moskwie i indziej. Początki uniwersytetu były nadzwyczaj skromne; cały fakultet prawniczy liczył narazie jednego profesora, grono nauczycielskie prawie wyłącznie z Niemców się składało, językiem wykładowym bywała łacina, dopiero za Katarzyny usunięta; po gimnazjach program był wcale szczupły i z opowiadań spółczesnych wiemy, jak mało i z niego korzystano.

Na dworze i w rządzącej się wedle niego szlachcie przeważała francuszczyzna, a z nią przenikał powoli obok tonu i smaku lepszego, obok galanterji i mody, duch wieku oświecenia, walki z przesądami i nałogami, moralizacja i dydaktyzm. Książka i język, salon i wychowanie, podróże i towarzystwo nabierają cech francuskich i wypierają powoli ruszczyznę dawną. Nie zrywano z nią nagle, nawet nie u dworu; carowa lubiła pieśni ruskie, sama je pisywała; pozory ruskie starannie utrzymywano, ale wszędzie wciskał się duch francuski, a z nim nietylko gładkość form, ale i lekkość obyczajów i niemądre małpowanie obczyzny. I tworzył się dziwny amalgamat barbarzyństwa ruskiego i zepsucia francuskiego i rósł z każdym rokiem; zewnętrzna ogłada przykrywała słabo istotne nieuctwo, lenistwo, trwonienie zasobów i czasu lekkomyślne, częstą na-

wet pogardę trybu domowego. Przy coraz wyłączniejszem panowaniu francuszczyzny, jak niegdyś w Niemczech, szlachta i dostojnicy państwowi po rusku źle albo nawet wcale nie umieli, pisywali tylko po francusku albo myśli francuskie na ruskie tłumaczyli niedołężnie.

I zaczął się rozbrat między „inteligencją“ a narodem, t. j. duchowieństwem, kupiectwem, ludem. Znikła jednolitość dawnej Moskwy. Dawniej bojarzyn a *mużyk*, nieskończenie odlegli w hierarchji stanowej, w życiowej na jednym stawali stopniu; łączyły ich: wiara, język, tryb życia patrjarchalny, brak jakiejkolwiek ogłady. Teraz ta obca ogłada wyodrębniała z narodu szlachtę, żyjącą nowem, francuskiem życiem, myślącą, czującą po obcemu, której już nieswojsko między ludem, która nie dla samej służby wieś chętnie opuszcza. Za szlachtą szło wszystko, co się z najniższych warstw wybijało. Traciły na tem obie strony; lud coraz silniej wyzyskiwano, życie w stolicach albo zagranicą, życie nowym trybem wymagało środków, których dostarczała coraz bardziej gniotąca *barszczyna* (pańszczyzna). Na Rusi XVIII w. wszystko się naturalnie wobec Europy spóźniało, więc typ *grand seigneura* i całe *ancien règime* dopiero za Katarzyny, przy końcu wieku się w pełni rozwinął, na krótko zabłyszczał. Zasady jego, tego życia napokaz, obowiązywały nietylko Golicynów, Naryszkinów i t. d., lecz sięgały szerzej, od dworu, niby wersalskiego, aż do Moskwy i na prowincję. Życie to obowiązywało do używania, do uchylania wszystkiego, coby z blaskiem się nie zgadzało (ślepy Nikolew udawał przez całe życie widzącego, bo ułomność, choroba, śmierć musiały się ukrywać) — tylko do nieszczęśliwej miłości wolno się było przyznawać. Ten tryb wielkopański pożerał krocie, majątki topniały, szlachta ubożała, chociaż te skutki „europeizacji“ dopiero później odczuwano.

I jak nadużycia *barszczyny*, przy nowym absenteizmie, t. j. uciekaniu szlachty od nudów wsi do przepychu stolic, od zdawania gospodarstwa na pijawki-rządców, tak urosła do potwornych rozmiarów druga bolączka na ciele Rusi, wysysanie ludu i obywatelstwa przez urzędników, łapownictwo wszelkiego rodzaju. Kto nie mógł z własnych chłopów skóry zdzierać, obławiał się na służbie rządowej; ucisk i wyzysk moskiewski, plaga, na którą sarkały już dawne legendy, np. o Ser-

giju radonieskim, opowiadająca, jak uchodzili ludzie z Rostowa przed moskiewskimi „porządkami“ — i wszelkie „słowa“; ta plaga przybierała tylko nowe formy. Trwały jednak mimo to, szczególniej na dalekiej prowincji, patrjarchalne stosunki, już dla braku środków oświecenia, co byle jakimi nauczycielami obcymi, choćby oszustami albo zbrodniarzami — łatano. Tak to zwaliły się nowe ciężary na lud i rozszczepiła się Rosja. Wobec kilku dziesiątków tysięcy szlachty rodowej i *czynowej* (służbowej), grzęzły miljony w coraz głębszym upadku materjalnym i moralnym. Przestawały się nawzajem rozumieć Ruś *dworjańska* i *czynownicza* a Ruś *mużycka;* przy tej zostało niższe duchowieństwo i kupiectwo prymitywne.

Literatura uderzyła rychło na trwogę; szczególniej czasopisma moralizujące, przeszczepione przy końcu rządów Elżbiecinych z obczyzny, biły na nowe, zepsute obyczaje i na dawną stęchliznę; wyśmiewano zarówno tych, co się do Rosji jako do ojczyzny niebardzo przyznawali, co z Paryża mody, mowę, myśli wywozili, jak i tych, co w dawnem barbarzyństwie trwali; satyra moralizująca miała bogate żniwo. Że zły przykład szedł z góry, o tem milczała, zamiatanie schodów zawsze od dołu zaczynała i chociaż nikogo z gallomanji nie wyleczyła, zaczęła powoli tworzyć rodzaj trybunału publicznego, z mocą moralną. Po raz pierwszy odzywało się sumienie ogółu i zasługa tej literatury polega na budzeniu lepszych instynktów, na rozpowszechnianiu haseł postępowych w imię ludzkości, nie dla strachu samego przed piekłem.

Szybko rozwijała się literatura, a dla jej działaczy pobyt zagraniczny bywał niemal nieodzowny — klimat ruski zawsze jej jeszcze mało sprzyjał, ale przeszczepiania dokonywano planowo. Jeszcze się nie specjalizowano, chociaż literatura była tylko rzemiosłem, szczególniej poezja, uważana poprostu jako dostarczycielka towaru z urzędu na byle żądanie. Dawna Ruś panegiryku nie znała, wprowadzili go kijowianie, teraz rozpanoszył się na dobre panegiryk dworski, od „gali“. Lecz i to już wiele znaczyło, że pióru i słowu jakąś przeznaczano rolę; — na niej wyrabiało się powoli ćwiczenie i znawstwo, pierwszy dyletantyzm i spółzawodnictwo, ambicja literacka, dawnej Rusi niepojęta.

Wyrobnik Trediakowskij z dwoma nielitościwymi przeciwnikami, Sumarokowem i Łomonosowem, oto trójca, przedstawiającą „parnas“ za lat niemal trzydzieści (1735—1765), bo co obok nich wiersze pisywali, tylko do słownika biograficznego autorów należą. Każdy z tych trzech sobie pierwszeństwo zazdrośnie warował, więc walczyli z sobą na listy poetyckie, epigramy, a Trediakowskij i donosy pisywał, aż do najgrubszych wyzwisk,— albo o rzeczy najbłahsze, np. o pisownię *jotą* i przy nadzwyczajnej drażliwości autorskiej wybuchały spory gorszące o lada co. Wyśmiał np. Łomonosow drastycznie brody raskolnicze, za paladjum zbawienia ludzkiego im uchodzące, ale że brody noszą i duchowni, więc wniósł synod przenajświętszy do carowej skargę na tę parodję, a Trediakowskij w listach jako Zubnickij Łomonosowa obwiniał i na jego własne pijaństwo owe zwrotki o brodzie obrócił, na co Łomonosow „Zubnickiemu“ tak odpisał: Bezbożniku, świętoszku, podrzutnych pism łgarzu, twój wiersz obmierzły — dawno nam i śmiech i żal. Ale plujem na srom twych przebrzydłych łgarstw Już nad trzydzieści lat, ty *zapisnoj durak* i t. d., a gdy odwieczni wrogowie, Trediakowskij i Sumarokow przeciw Łomonosowu zgodnie wystąpili, ten na tę zgodę wiersze wypisał, kończące się przestrogą: Kto się chce z tą parą znać, niech pomni, co to się w pokrzywy wypróżniać.

Taki ton panował na parnasie rękopiśmiennym, gdzie wszystko uchodziło wobec niewybredności nielicznych autorów i czytelników, zarozumiałości owych a tych obojętności, wobec niskiego stanu obyczajowości u wszystkich. Znacznych zasług żadnemu z tej triarchji literackiej zaprzeczyć nie można: Trediakowskij torował drogę pseudoklasycyzmowi, co niebawem miał zupełnie muzy ruskie zawojować i wierszu ruskiemu prawidłowemu; Sumarokow stworzył pierwszy repertuar ruski, a pierwszym uczonym świeckim w stylu europejskim był Łomonosow.

Sumarokow, co — jak Trediakowskij — w najsmutniejszem odosobnieniu i zapomnieniu żywot zakończył, jest pierwszym literatem rosyjskim, co służbę rymotwórczą za cel życia sobie wystawił, któremu też Łomonosow to wyłączne *rifmaczestwo* wyrzucał jak najniesłuszniej. Nie były jeszcze czasy potemu, żeby literat w życiu mógł się jedynie o literaturę opierać, więc i Su-

marokow służył jak i inni, dosłużył się brygadjerstwa w wojsku, a dyrektury teatralnej w Petersburgu i Moskwie — na swoje utrapienie, gdyż teatr ruski, to ostatnia rzecz, na którą dwór koszta łożył, przecież to nie teatr francuski albo opera włoska! I kłócił się gorączka Sumarokow z całym światem, z intendenturą, z literaturą i z publicznością, „bombardował“ Katarzynę skargami i prośbami i życzyła carowa, żeby tę namiętność raczej w dramatach, niż w listach wylewał. Był uczniem owego korpusu kadetów z r. 1732; uczniowie zjawiali się z życzeniami wierszowanemi u dworu i urządzali u siebie widowiska i od nich to włożył się Sumarokow do dramatu. Spółzawodników nie miał, bo Trediakowskij jak i Łomonosow najmniejszego talentu dramatycznego nie posiadali. I on go nie miał, ale temperamentem, siłą, wymową nadstawiał, wzory zaś treści i formy były gotowe, więc przy dobrej woli nietrudno mu było o powodzenie. I uroili sobie spółcześni, a najwięcej on sam, że zjawił się Racine północy, co odrazu literaturę i teatr postawił na wysokości, czego inne narody wiekami się dobijały, lecz sława ta, jak tyle innych sław rosyjskich, rychło pękła. I wyraził się o nim słusznie młodziutki Puszkin: słabe dziecię lekcyj obcych, zazdrosny pyszałek, zimny Sumarokow, bez siły, bez ognia, z miernym umysłem... rymem podeptał i smak i rozum; zapomniał tylko Puszkin, że „słabem dziecięciem obcych lekcyj“, był nie Sumarokow, lecz cała literatura wieku XVIII.

Pisywał Sumarokow nietylko kilkadziesiąt tragedyj i komedyj, lecz i setki ód, elegij, bajek, satyr, parodjował napuszone ody Łomonosowa, strofował gburowatość publiczności, oburzał się na literatów, co zamiast ckliwych tragedyj historycznych ckliwe „mieszczańskie“ na scenę wprowadzali; przedewszystkiem sobie hymny pochwalne wyśpiewywał. Imponował więc niekulturalnemu ogółowi wielostronnością i ilością prac, a różnił się od obu spółzawodników tem, że świadomie i wyłącznie smakowi francuskiemu, pseudoklasycyzmowi, hołdował, gdy oni wprost ku Rzymianom się zwracali.

Wszystkie tragedje Sumarokow opracowywał wedle jednego szablonu intrygi miłosnej. Więc dwaj bracia (Sinaw i Truwor; Mstisław i Jarosław) kochają się w jednej bogdance i o nią walczą; albo: córkę podbitego wroga, zamyślającego o powro-

cie i zemście, kocha brat czy syn ruskiego księcia i waha się między miłością a obowiązkiem względem ojca i kraju, t. j. dynastji; albo: tyran (np. Samozwaniec) kocha się w tej, co innego już pokochała i wydziera mu ją gwałtem. Ten kościec obsypywał zmyślonemi dowolnie albo istotnemi nazwami ruskiemi; usadowiał je w Kijowie, Nowogrodzie, Moskwie; obstawiał bohaterów faworytami, aby się im z zamysłów i uczuć wynurzali i wkładał wszystkim działającym w usta tyrady nieskończone. Tragedje jego nazywają się więc Chorew (najwcześniejsza, z r. 1747), Sinaw i Truwor, Semira, Mstisław, Jaropołk i Dimiza, Wyszesław, Dymitrij Samozwaniec i t. d., odgrywają się za czasów pogańskich czy chrześcijańskich, na Rusi czy na Wschodzie z taką samą gadaniną bohatersko-erotyczną, obcą i Rusi i Wschodowi, przeszczepioną żywcem z pp. Woltera czy Racine'a. Równie jednostajny, jak język, był i charakter tych bohaterów: sama cześć czy zawiść czy złość przechadzają się na szczudłach po scenie, od pierwszej do ostatniej. Taki Samozwaniec np. kocha się w jakiejś Ksieni, córce Szujskiego, ale zaraz na początku zwierza się zaufanemu: „Zła jędza we mnie zwichrzone serce gryzie, zbrodnicza dusza spokojną być nie może"; dalej widzi się już za żywa w piekle, ale i to go nie odstrasza: „Chcę być tyranem, gdy wszyscy cnotę chwalą, której w świecie niemasz"; gdy katastrofy nie ujdzie, rzuca się na Ksienię ze sztyletem i okrzykiem: „Zwiędnijcie róże"; powiernik wyrywa mu ofiarę; sam się zabija ze słowami: „Stąpaj ma duszo w piekło, bądź wiecznie więziona; oby ze mną zginęła ziemia zaludniona!"

Dziś z jego „oryginalnych" czy tłumaczonych tragedyj (np. Hamlet) mimowoli się śmiejemy, ale około r. 1750 przemawiały z nich po raz pierwszy przed barbarzyńcami wznioślejsze uczucia, czci osobistej, poświęcenia, patrjotyzmu; panującego, co zrzekając się szczęścia osobistego, dla dobra pospolitego żyć zamierza (Mstisław); obowiązku, litości, żalu, swobody. I to ich etyczna wartość i zasługa; literacka zaś, że scenę zapełniały słowem, acz nieudolnem, ale ruskiem. Złożyły się zaś okoliczności potemu, aby tę scenę (o wiele rychlej niż polską!) utworzyć.

Przykład trup niemieckich, goszczących w Rosji Anny i Elżbiety, rzucił posiew pierwszy. Syn kupca, Wołkow, zna-

jomy znakomitego dyrektora trupy niemieckiej, Ackermanna, założył w Jarosławiu teatr prywatny z miłośników sztuki i przedstawieniami swemi taki uzyskał rozgłos, że sprowadzono go z trupą do Petersburga dla rozbawionej carowej; tak powstał z inicjatywy prywatnej (nie rządowej!) teatr ruski, pozyskawszy w Dmitrijewskim znakomitego aktora-tragika, w Sumarokowie autora i dyrektora, obok nich licznych tłumaczy (w jednym 1757 r. wystawiono Molière'a: Tartuffe; Skąpiec; Szkoła mężów; *les fourberies de Scapin).* Walczył ten pierwszy ruski teatr, niebawem i do Moskwy przeniosiony i tu, obok rządowego, na prywatne coraz liczniejsze przedsiębiorstwa trafiający, z niekulturalnością publiczności, na którą Sumarokow gorzko się uskarżał: „Siedząc koło orkiestry, gryzą orzechy i myślą, że skoro za wstęp zapłacili, mogą na parterze bić się w kułaczki, a w lożach głośno opowiadać historje ubiegłego tygodnia... wy, coście byli w Paryżu i Londynie, powiedzcie, czy tam gryzą podczas przedstawienia orzechy i jeśli ono w najżywszym ogniu, czy tam biją pijanych woźniców, co się z sobą pokłócili ku trwodze parteru, lóż i teatru".

W satyrze obracał się najswobodniej, kiedy z *podjaczych* (pisarzy) różnych dykasteryj, „pokrzywowego nasienia" — szydził. Wydawał i czasopismo moralno-satyryczne, *Trudolubiwa Pszczoła,* a nawet dawnemi dziejami ruskiemi się zajmował, puszczając — jak Łomonosow — cugle fantazji etymologicznej, Skitów od *skitania* (wałęsania) wywodząc, całkiem w guście naszego niezapomnianego Dębołęckiego, z którym godnie obaj spółzawodniczą.

Naśladując ślepo obcych, na obcych silnie powstawał, nawet w języku, z którego wyganiał francuszczyznę w *sup* (zupa), *guwernanta, tom* i t. p., ale wpuszczał ją furtką, gdy np. słowa *trogat'* (ruszać, dotykać) używał w znaczeniu francuskiego *toucher* o wzruszeniu, rozczuleniu, przyczem pośliznął się fatalnie w „Hamlecie", gdy królowej nie(wz)ruszonej na męża patrzeć kazał, z czego Łomonosow naturalnie skorzystał. Więc powstawał ostro i na akademików-Niemców; muza Melpomena na nich czołobitnię wnosi, że umyślnie przeszkadzają wszystkiemu, co ruskie, nawet językowi i drukowi — i wymaga usunięcia obcych, a założenia Towarzystwa Miłośników Ruszczyzny wedle wzorów akademij francuskich i włoskich.

Spółcześni, jeszcze Nowikow i Cheraskow, upatrywali w nim nietylko ruskiego Racine'a i Wergiljusza dla „nieporównanych“ eklog, ale jeszcze i nad Lafontaine'a dla bajek go wynosili i prozę nawet jego chwalili. Obok wzoru pracowitości, ujmował się o postęp, kiedy to „w Moskwie wszystkie ulice nieuctwem na trzy arszyny wybrukowane“, a satyra jego prawiła i o ptaszku, co z za morza wieści przyniósł, prawił o ziemiach, gdzie z chłopów skóry nie zdzierają, wiosek na karty nie stawiają, ludźmi nie handlują!

Zasłużył się dalej komedjami, nie dla wartości artystycznej, ale gdy w tragedjach i Trediakowskij i Łomonosow z nim — choć tylko chwilowo — spółzawodniczyli, on z komedjami ruskiemi pierwszy i na całe lata jedyny (np. 1750—1760) się stawił. I tu robota pośpieszna, nieraz dwudniowa, przeszkadzała wykończeniu; i tu wzory obce stale przejmował bez skrupułu, Molière'a, Holberga i in. i stosował je powierzchownie do jakichś ruskich pozorów; i tu załatwiał nieraz osobiste rachunki; zato pierwszy po intermedjach szkolnych i hanswurstjadach niemieckich komedję obyczajową wprowadził i chociaż ruskich typów czy rysów nie dawał, chociaż karcił ogólno-ludzkie występki czy nałogi, skąpstwo, lichwiarstwo, modnisiostwo, pedanterję, to tyrady przeciw nieuctwu i dumie fałszywej, że to ludzie nie cnotom czy wiedzy, lecz randze się kłaniają, mogły w widzach niejedno światlejsze uczucie poruszyć. Nie brak mu nawet istotnego komizmu, chociaż zawsze w karykaturę wpada, a mimo wszelkiej ogólnikowości tej satyry nie obeszło się w niej i bez ruszczyzny, nietylko w mowie. Na ofiary tej satyry wybierał— i tu rozstrzygała zawziętość osobista— i pedanterję Trediakowskiego, szydząc z jego walk ortograficznych, w „Trissotiniusie“, gdy z drugim równym pedantem, Bobembiusem, spór toczy o *t* o jednej czy o trzech nogach, albo ze stylu jego, gdy pannę wita słowami: przepiękna piękności, przyjemna przyjemności i t. d., co mu panna odpłaca. Zabawniej kreśli lichwiarza, co o swej grzeszności przekonany, słabości nabywania ostać się nie zdoła: O wielki Boże, jakby się dobrze na świecie żyło, gdyby ciebie nie było! Nacóż ta surowość zakonu: nie bierz cudzego; biorąc cudze, nie wyniosę go przecież z twego świata, więc czyż to nie jedno, czy ono w tym lub owym kufrze leży? Odpuść mi grzech mój, tylko nie wymagaj, bym oddał nagra-

bione, bo to przewyższa siły ludzkie. Albo ów skąpiec, co z upragnieniem dnia Wszystkich Świętych czeka, bo jedną świeczką ofiarną wszystkim się zasłuży, co opału nie kupuje, sługom kraść każe: „A małoż na Moskwie rzece drew, a czyż wartownik nie zasypia kiedy? Oto z was bydlęta, nieuki". Bohaterowie jego worku się kłaniają: życie ma każdy, pieniądze nie — ten rozumny, co je zdobywa; kto tego nie umie, rozumu nie ma, a bez rozumu człowiek bydlęciem, więc większy szacunek człowieka niż bydlęcia, bo może mieć pieniądze; że zaś prawo zakazało świeżo większego procentu, niż 6%, oto dowód, że kacerstwo i bezbożność z dnia na dzień rosną, oto skutki nienawistnej oświaty. Kradzież niewielki grzech, bo ogólny: sakiewka pierwsza rzecz na świecie, ona próżna, głowa próżna. Honor i honor! Co za honor, kiedy brzuch próżny? Jego „jadowity" Herostrat obrusza się również na honor, jako na chimerę, wymyśloną przez „polityków" dla okiełzania sumienia i czczoną przez głupich; dobre nasze uczynki te, co nam dobrze robią, a złe te, co nam nie służą; Bóg tak wielki, czyż będzie myślał o tak drobnych stworzeniach, jak my?

Komedja dowodzi, jak z Sumarokowa, chociaż go i wyszydzano, czerpano. Bohater Jadon komedji anonimowej *Złoumnyj* z r. 1788 jest kopją Herostrata z Jadowitego; tak samo osądza honor jako chimerę, przez mądrych dla *duraków* wymyśloną; niema na świecie nic dobrego ani złego; zasada: nie życz tego bliźniemu czegobyś sobie nie życzył, znakomita, ale jeżeli dwaj umierający z głodu widzą przed sobą kęs, co tylko jednego nasyci, w takim razie proszę pokornie nie życzyć tego bliźniemu, czego sobie nie życzysz; honorowy a słabszy wtedy przegra, a życie takiemi przypadkami przepełnione: my zawsze głodni i zawsze jeden kęs widzimy. Ale Jadon, człowiek bystrego dowcipu, zuchwały, sprzeczaniem wykształcenia dowodzi i wymaga, żeby go za arcymądrego miano. Podobnie Herostrat Sumarokowa na przeciwników paszkwilami się obrusza; wedle niego wystarcza dla poezji śmiałość autorska i nieuctwo czytelników: śmiałości mam poddostatkiem, a podobnych czytelników niemało. Miejscami wykracza *Złoumnyj* za szranki Sumarokowa i dumnie twierdzi: Ja człowiek, a nie *tarakan*, urodziłem się aby chodzić, a nie pełzać. Na każdy sposób, niezwykły to charakter, zdala „nadczłowieka" wieszczy.

Zazwyczaj nie sięga satyra Sumarokowa tak wysoko; zadowala się łatwemi wycieczkami przeciw niedowarzonym literatom, pladze dnia i pieniaczom; obcy celują innych wykształceniem, ale nasi i *aza* (pierwszej litery) nie znają, psują tylko papier, daremnie; pieniacze ludzi niszczą, a kiepscy poeci język. Wyśmiewa przesądnych: w poniedziałki nie ruszą się z miejsca; gdy za stołem trzynastu, ani obiadować ani wieczerzać nie będą; gdy sól rozsypią, z za stołu wyskoczą. Dostaje się kobietom; namiętna zwodzi, chełpiac się: Twarz moja nie fatalna, lata nie stare, po francusku mówię z nasłuchu i ruszczyznę nim ozdabiam nie mniej niż inne, na spektaklach, szczególniej na *trażedji* śmieję się głośniej, a na komedji hałasuję bardziej niż wszyscy inni; doma bywam rzadko, męża nie lubię z antypatji; w rozmowie przebiegam z materji w materję. Inna swego kawalera bardzo *estimuje* i dlatego nie wychodzi za niego, gdyby miał nawet więcej *kalite*, nie mogłaby go więcej *estimować*. A kochać? Szlachciance męża kochać, cha, cha! to babie przedmiejskiej przystoi.

Poruszył więc już Sumarokow to wszystko, co i późniejsza komedja obrabiała. Ale komedja znowu najwcześniej z pod jego wpływu i wzoru uszła i o jego komedjach najrychlej zapomniano, gdy się mnóstwo „talentów“ komicznych zjawiło, a tragicznych okazał się brak dotkliwy. Więc nierównie dłużej utrzymywała się jego tragedja, bo jeżeli i sama z repertuaru schodziła, to przez cały XVIII w. w nim panowała. Następcy Sumarokowa, najpoważniejszy między nimi Kniażnin (z tej samej rodziny, co i poeta Czartoryskich), zięć jego, ani jego tematów ani myśli, ani formy w niczem nie odmienili, tylko gładszym językiem, zato bez jego żywości i temperamentu, aż do końca wieku tragedję pseudoklasyczną piastowali. Komedje więc dla wybitnych nowych talentów i kierunków osobno idą, nie tragedje Kniażnina, Cheraskowa, Kluczarewa, Nikolewa, Majkowa i in., co tylko nazwiska poodmieniały. Ciekawe przedstawia się widowisko: skoro tragedja wyłącznie panującymi i ich otoczeniem zajęta, musi wedle swego dydaktyczno-retorycznego trybu morały i nauki panującym właśnie prawić, jak rządzić mają, aby miłość u poddanych a sławę u potomności zyskali, jak się wystrzegać własnych namiętności i słabości, a obcych podszeptów, jak mają być wzorem i t. d. Więc cho-

ciaż Melpomena ruska zakusów rewolucyjnych (jak francuska spółczesna) nie znała, mimo to musiała i ona ze wzmagającą się przy końcu wieku reakcją poniewoli się borykać i ulec. A więc już Sumarokow w „Dymitrze“ deklamował: Błogosławion w świecie ten mąż porfironośny, Co nie uciska naszych dusz swobody, Co siebie przewyższa przez pożytek dla ogółu, A urząd carski łaskawością ozdabia, Darując poddanym dni szczęśliwe, Którego jedyni zbrodniarze się boją. Przeciw temu ideałowi, opiewanemu na najrozmaitszy ład, „czarny charakter“ (sam Dymitr Samozwaniec) deklamuje swoje: „Przed carem winna prawda oniemieć; Nie prawda, ja — carem, władza monarsza prawem, A namiętność carska przepisem prawnym. Niewolnik, nie monarcha, kto gardzi temi zabawy, We których wolności przeszkadzają ustawy I jeśliby był taki wiek porfironośny, Tak byłby wtedy i car niewolnym człowiekiem I nadaremno trudziłby się dla poddanych, Jeśliby jak poddany prawdą był sądzony, Bogatym winien być car, a *gosudarstwo* biednem, Triumfuj monarcho, całe pod nim poddaństwo niech wyje; Zawsze ku pracy sposobniejszy koń nietłusty, Uśmierzany biczem i częstą jazdą I kierowany najsilniejszą uzdą“. Więc nic częściej niż tyrady na tyranów, chociaż bynajmniej nie podrywało się *samodierżawija*; w tej samej tragedji prawił przecież Sumarokow: „*Samodierżawije*, to najlepsza Rosji dola; Myślę, że gdzie niema *samowłastija*, Upadnie tam chęć sławy ścieśniona, Wielmoże hardo na podwładnych dyszą, A podwładni na hardych się oburzają. Nie synem ojczyzny, ojczyzny zbrodniarzem, Kto na tronie sędziów z poddanych szuka. Takie rządy dla Rosji zupełnie nowe, Skoro w niej niema monarchy, to władza ciężkie okowy“. Ale przeważają nauki dosadne: „Ci ludzie, co prawa dawać wyznaczeni, Prawu swojemu i sami są poddani I jeśli zgrzeszą, ich grzech najmniejszy Czyni ich winniejszymi niż wszystkich im poddanych... Nagana to mała, co niewielu znana, Lecz nasza i nagana, jak chwała, powszechna“ i t. d.

Tyrady prowadziły mimowolnie coraz dalej i ślepy od młodości Nikolew w tragedji o namiętnej miłości, z Wolterowej Alziry poniekąd skopjowanej, „Sorena i Zamir“ — pozwalał sobie na takie wykrzykniki: „Niech ginie na zawsze zgubna ta ustawa, Co w jednej monarszej woli się zamyka... Zbrodni

sędzia sam się dopuszcza, Oto, władzo, twoje płody, jeśliś prawem dla ludzi... Mój Bóg, Bóg całego świata; prawo — moja wolność, Innych praw nie uznam przenigdy, Tylko podły człowiek wolnością swoją handluje" i t. d. Nie dziw, że wystraszony hr. Brius (gubernator) carowej na tragedję doniósł, ale przed r. 1790 Katarzyna pozory wolnego słowa szanowała. Inaczej po r. 1790: napisał Kniażnin *Wadima,* obrońcę ustroju republikańskiego Nowogrodu przeciw monarchji Rurykowej i w zapale swoim wolnościowym deklamował: „Tak mało prawdziwych synów ojczyzny, Którzy, czując niewoli żądło gryzące, Wstydziliby się tego, że jest w świecie człowiek, W którego ręku ich swoboda, życie i honor... Więc nam tylko na bogów kłaść nasze nadzieje I w stadzie ludzi bez sławy pomykać się? Ależ bogi nam dały, by wrócić sobie swobodę I serce, żeby się ważyć i rękę, żeby gromić". Do powstania przeciw Rurykowi nawoływają naród: „Przedstawiłem im narodów straszne biedy, Te skutki opłakane, gorzkie, samowładzy, Około której pochlebstwo z kadzielnicą, Bezwstydnie wyrządzając cześć, przynależną bogom, Zbrodniarzy w koronie z nieśmiertelnymi równa I krwią poddanych na tronie upaja... Ci bogowie śmiertelni Zarozumiale czczą swoją wolę jako prawo, Wedle obmierzłych kaprysów wleką naszą dolę I pierwszeństwo dają niewolnikom swych namiętności. Wobec nich ten wielki, kto gorszy nad wszech zbrodniarzy. Coraz otaczany srogością i strachem, Będzie nas uważał za proch swego podnóżka I, przyswajając sobie płody trudów niezliczonych lat, Odbierze nam wszystko, nawet słońca światło, Ażeby nagrodzić podłość swych przemierzłych podchlebców" i t. d.

Wadima Katarzyna nietylko na scenę nie wpuściła, ale i ks. Daszkowej, że go wydrukowała, niełaskę oświadczyła, i z tomu *Teatru Ruskiego,* gdzie się mieścił, wydrzeć kazała; autora śmierć ocaliła od nagabywań za buntowniczy, republikański utwór, chociaż cnoty Rurykowe wysławiał nad miarę i „republikanów" pod nogi kornie mu przywiódł. Nie ważyli się odtąd autorowie na podobny temat, chociaż bajeczny Wadim, płód fantazji Tatiszczewa, jeszcze fantazji innych, jako obrońca swobody obywatelskiej upornie się narzucał i jeszcze Puszkin to epicznie to dramatycznie o ten temat się kusił.

Kniażnin sam, co tragedją „Didoną“ łaski Sumarokowa i publiczności uzyskał, tłumaczył albo naśladował, nie tworzył; idąc za wzorem swoim, Corneille'a, nie o samej miłości i o samych carach tragedję snował, ale i w swoim fantastycznym *Rossławie* niby Regulusa ruskiego wysławiał, co w niewoli duńskiej mimo namów kochanki i zgody w. kn. samego na wolność nie wychodził, aby nie ubliżył sławie i pożytkowi ojczyzny — zginie człowiek, pozostanie bohater! Budził więc Kniażnin szlachetne uczucia miłości i czci i ludzkości, obowiązków obywatelskich i t. p., przekonany, że właśnie tragedją na umoralnienie widzów wpłynąć można; o moralność, nie o oświatę chodziło mu głównie, bardziej — niż talentów — potrzeba nam ludzi. Przerabiając *Miłosierdzie Tyta* (z opery Metastasio), hołdował i Katarzynie; hasło Tytowe, zabraniające stawiania ołtarzów cesarzowi: Niech mą świątynią Rzym będzie, ołtarzem serca obywatelskie — i ona powtarzała.

Natomiast tragedja mieszczańska albo *comèdie larmoyante* z nieznacznemi wyjątkami (zob. niżej) na ruskiej scenie się nie przyjęła. Zwalczali ją jako *pièce bâtarde* Wolter i Ducis, obstając przy starej tragedji heroicznej, a na nich powoływał się Sumarokow w Moskwie i „Eugenję“ Beaumarchais'go nielitościwie gromił; napróżno odwoływali się tłumacze tej i podobnych sztuk francuskich i in., że osoby działające w takiej „komedji“ nam bliższe, a więc ciekawsze, niż wszelcy zdobywcy i tyrani; Sumarokow obstawał, przeciw modzie i przeciw urozmaiceniu repertuaru, przy swoim sądzie; w swojej dziedzinie był to prawdziwy ruski autokrata.

XXVII.

Łomonosowa sława i znaczenie dziwne przechodziły koleje. Zwykłym trybem wdzięcznej dla swych pracowników Rusi przesada największa spółczesnych uczciła go wawrzynem poety, czem wcale nie był, przesada zaś nowoczesna wawrzynem genjalnego uczonego, którym również jako żywo nie był. Wystrzegając się tej kolejnej a równie nieuzasadnionej przesady, chętnie za Puszkinem przyznamy, że Łomonosow, to pierwszy

uniwersytet rosyjski, z tem jednak zastrzeżeniem, że na tym uniwersytecie fakultet historyczno-literacki najgorzej był zastąpiony.

Żywiołowa żądza wiedzy, niezrażona żadnemi trudnościami, co tak pięknie o Rusi świadczy — i jego, jak Trediakowskiego, chociaż z przeciwnego końca Rosji, bo z północnej pomorskiej, do Moskwy na naukę wywiodła. Jego wieś rodzinna nic o nim nie wie, chyba, że się wielkich *czynów* (rangi) dosłużył i że był płanetnikiem: gdy mu Katarzyna chmurę nad Petersburgiem usunąć kazała, ubił go grom, gdy ją zaklinał, t. z. los kolegi, profesora Richmana, rażonego gromem przy obserwowaniu burzy, na ziomka przeniosła. Z tej wsi nie wyniósł nic, oprócz paru książek, wyuczonych napamięć, gramatyki Smotryckiego, wierszów Połockiego i matematyki Magnickiego; z tem powędrował do Moskwy, narażając się w szkole dorosłym wiekiem na urąganie chłopiąt; stąd wysłano pilnego ucznia do Petersburga, do gimnazjum akademickiego, chorującego na stały brak uczniów, a z gimnazjum zagranicę, do Niemiec, do Marburga, gdzie się u Chr. Wolffa uczył i do szkoły górniczej w Freibergu saskim. Wrócił po latach, walcząc z głodem i chłodem, do Petersburga, gdzie przy akademji adjunktem, później profesorem został, walcząc zażarcie z jej Niemcami o naukę ruską. Obok pracy umiejętnej w dziedzinie nauk przyrodniczych, głównie chemji, dostarczał na wszelkie festyny dworskie ód i napisów do transparentów, czy własnych, czy je z niemieckich tłumaczył i mów na posiedzenia akademickie uroczyste; obok tego dramaty i epopeję pisywał i z tego tytułu poetą został.

Uczony, celował patrjotyzmem, uwielbieniem Rosji Piotra W. i Elżbiety i uznaniem dla wiedzy jak i jej obroną przeciw wszelkim przesądom i podejrzeniom. Nie uznawał dla niej żadnych granic i jak w tragedji Sumarokowa po raz pierwszy słyszano jawnie oddawaną cześć cnotom, swobodzie, litości, tak samo obijały się po raz pierwszy o uszy słuchaczów prawdy, że badanie przyrody jest trudne lecz przyjemne, pożyteczne i święte; że jest pysznym gmachem szczęścia ludzkiego; że prawda i wiara są dwie siostry rodzone, córy jednego najwyższego rodzica i nigdy się z sobą kłocić nie mogą. Od gorącej obrony prawd naukowych i wolnego ich badania, któremu

żadnych granic zakreślać nie można, odstępował jedynie w dziedzinie historji; gniewało go niepomiernie, że akademicy-Niemcy fachowi, Bayer i Miller, początki Rosji od obcych, od Normanów, wywodzili, że Miller śmiał się zajmować czasem Samozwańców, tak dla Rosji upokarzającym; historja, jak poezja, panegirycznym służyła mu celom.

Najgłębiej i nad językiem rozmyślał, nad ogólnemi jego rozwoju prawami jak nad szczegółowem ich stosowaniem dla ruskiego. Już on orzekł, co słuszne, że języki łaciński, grecki, niemiecki, słowiański ze spólnego wyszły źródła; znakomity cerkiewszczyzny znawca i miłośnik, warował jednak samodzielność językowi ruskiemu, chociaż w stylu patetycznym, wysokim, słów cerkiewnych dla powagi i pompy chętnie zażywał, unikając ich w stylach potocznych, średnim i niskim; pedantyczne takie dzielenie przejął z obcych, przestarzałych źródeł. Napisał gramatykę, świadczącą o znawstwie głębokiem, chociaż nieraz dał się skusić chęci przewodzenia nad językiem, narzucaniem mu nieuzasadnionego niczem różniczkowania. Władał językiem znakomicie, mimo to prozie jego brak naturalności; był zanadto skrępowany nawyczkami odwiecznemi i świeżemi łaciny i retoryki wpływami, więc szyk słów u niego nieruski, więc narodowy żywioł ustępuje cerkiewnemu; w poezji szczególniej ten cerkiewny typ przeważał, choćby w owych niezliczonych przymiotnikowych formach nieruskich. Jego powaga uświęcała i nadal wpływowe, rozstrzygające cerkiewszczyzny stanowisko.

Spółcześni cenili w nim nadewszystko poetę. I rzeczywiście, wystarczy go porównać z oboma spółzawodnikami, aby wyższość jego, mianowicie w liryce, uznać. Przetłumaczyli on i Sumarokow odę znaną I. B. Roussa na, a raczej przeciw szczęściu; wysłowienie Sumarokowa niżej wszelkiej krytyki, blade, trywjalne, niedołężnie myśl oddaje; Łomonosowa zaś energiczne, barwniejsze, wierniejsze nierównie. Cenili przedewszystkiem jego epopeję, *Petrjadę*, której tylko część pierwszą wydał. Zamówił ją u niego Szuwałow dla carowej, córki Piotrowej; wykończyć jej nie zdołał, gdyż z mylnego wyszedł założenia, dając zamiast epopei wierszowaną relację, co się bez końca ciągnąć mogła, bo zamiast np. samej Połtawy całą północną miała obejmować wojnę. Pominąwszy jednak ten błąd

zasadniczy i dziś jeszcze *Petrjadę* bez ckliwości czytać można i najlepsza to ze wszystkich dawnych epopei ruskich, bo napisał ją człowiek mądry i myślący, co nie bawił się, jak później sławiony niesłusznie Cheraskow, w niemożliwe gusła, czarodzieje, szatany i podobne romantyczne błazeństwa — człowiek naukowy, przyrodnik nietylko w tym szczególe się ujawnił, bo przedmiot istotnie był wielki; bo wzory miał dobre. Więc i u niego opowiada Piotr, wzorem, od Odysei, Eneidy i Henrjady obowiązującym, *nefandum dolorem* o własnej młodości i o intrygach Zofji, ihumenowi sołowieckiemu, więc i tu uwagi ogólne (o nieszczęściach wojen np.) zmieniają się ze starannie wypracowanemi porównaniami; więc i tu opisy miejscowości, pory dnia, strasznej burzy morskiej urozmaicają opowiadanie o wyprawie nad Dźwinę, o zdobyciu i kapitulacji Orzeszkowca, Nöteborga, teraz Schlüsselburgiem przezwanego; na ten temat Jaworski kazanie niegdyś o Piotrze i kluczach Piotrowych osnuł. „Opiewam bohatera mędrca rosyjskiego, Co stroiąc miasta nowe, pułki, floty, Od najwcześniejszych lat ze złością wiódł wojnę, A krocząc przez strachy, swoją wywyższył ziemię; Zbrodniarzów wewnątrz zdusił, wrogów zewnątrz zdeptał, Ręką i *umem* stłoczył zuchwałych i lściwych, Śród burz wojennych nauki nam otwarł I świat czynami i zawiść zadziwił". Wzywa dalej mądrość przedwieczną, by mu pomogła ogłaszać Piotra nadczłowieka, niech poznają, co monarcha i co ojciec prawy... „Ty myśl mnie oświeć, czynami Piotr opatrzy, Wielka jego córa szczodrością ożywi. Bogini, której moc nad wszelkie władztwa wyższa, Łagodne rządy nad piękną wiosnę cichsze I miłość ku poddanym zakon jej najwyższy, Skłoń twój słuch, gdy ja przed tobą Wojenną trąbą ośmielam się głosić Wielkie bóstwo, co ciebie spłodziło" i t. d.

Więc nie dziw, że spółcześni obie pieśni przyjęli z zachwytem, że je długo jako wzór wystawiano, że je jeden z Murawiewów na łacinę przełożył; nie dziw też, że podła Sumarokowa zawiść zdobyła się na paszkwil na Homera nowego, co miary galimatji nie znał, co morze nam obiecał, wylał zaś kałużę: „Wielka Piotra duszo, odpuść ten grzech bajarzowi"; a uszczypliwy Leclerc, najpierw o Aleksandrze i godnym jego Apellesie, później o mgłach alkoholicznych prawił, co Łomo-

nosowi głowę zawróciły, lenistwu jego dzieło zaczęte kończyć wzbroniły.

Jeszcze większe uznanie zdobył Łomonosow słynnemi odami. Rozróżniamy dwojakie: lokajskie, jakich wszechnajpoddańszy *rab*, bo tak się stale sam nazywał, na kolędę czy jaki inny festyn „boginiom“ Elżbiecie i Katarzynie z urzędu dostarczał — i ody godniejsze jego pióra. Owe lokajskie, własne czy tłumaczone, nastrojone na jeden ton: niech mniemana swoboda drugich ugniata, nas wywyższa niewola pod twem panowaniem[1]), ciekawe chyba wtedy, gdy zamówioną dla Piotra III ode rzucał, a nową dla samozwańczej carowej gryzmolił, aby ilością strof i szumem słów udobruchać tę, co na sługę niemiłych jej Szuwałowych zukosa patrzyła; użył sobie w tej odzie Łomonosow przynajmniej na znienawidzonych Niemcach; wywoływą z grobu marę Piotrową, co woła: „Natoż ja Annę zamąż wydałem, aby przez to moja Rosja pod cudzej władzy jarzmem Pozbyła się państwa, sławy, sił? Czym nato wzniósł gród święcony, Aby przez wrogów napełniony Rosjanom straszny się stał?“ i t. d.

Literatura XVIII w. wszędzie, we Francji, Niemczech, Polsce prześmierdła panegiryzmem najgorszego smaku, ale prym chyba rosyjska wiedzie, z owemi odami o 300 i więcej wierszach, co tylko o boginiach prawią. Pomijamy więc te niemożliwe dla ludzkiego ucha wylewy rabskie, wymuszone, napuszone, zimne. Ożywia się autor, gdy Piotra wspomina, co „Rosję, barbarzyństwem zdeptaną, wraz z sobą pod niebiosa wywyższył“; jego podziwia, kocha, jako wzór niedościgły ludzkości przedstawia; jego trudy, co dla nauki zdziałał, coraz wysławia; dalej, gdy nauk broni; gdy obrazy przyrody wystawia; gdy patrjotyzm gorący, szczery z niego przemawia. Ten mu zawsze przewodzi; więc w ostatnich latach nad fabrykacją szkła i mozaiki szklannej pracował, aby w olbrzymich mozaikach sławę Piotrową uwiecznić; więc co do młodzieży, wysyłanej zagranicę, spodziewa się, że dowiedzie ona, iż i Rosja może

[1]) Napróżno bronią wydawcy Łomonosowa, jakoby tego wiersza nie pisał sam, ale go tylko tłumaczył, toć to był czysto moskiewski sposób widzenia; bojarowie sto pięćdziesiąt lat przed Łomonosowem to samo wobec Polaków twierdzili, woleli niewolę własną nad swobody polskie.

wydawać „własnych Platonów i bystrych rozumem Newtonów". Więc służy naukom nawet dla sławy i pożytku Rosji, dla poznania jej bogactw, dla zdobycia drogi morskiej do Indyj i dla innych projektów, w których snuciu był nieznużony.

Uczony przebija w każdym wierszu, szczególniej w dydaktycznych, np. w słynnym, wzorowym Liście do Szuwałowa o pożytku szkła: Niesłusznie o rzeczach ci sądzą, Szuwałowie! Co szkło uważają niżej minerałów, Przewabnym promieniem błyskających w oczy i t. d.; powyliczawszy pożytki z tele- i mikroskopu, z barometru i t. d., zaznacza, że daleko do końca szkła *ugodnych* chwał, na co cały rok ledwie by mi starczył, zaczem już słowa pochwalne opuszczam i, com o niem pisał, to czynem rozpoczynam. I tu nie obeszło się bez pochlebstw nieodzownych: „Krocząc za tajemnicami w sztuce i przyrodzie, Słyszę zachwycony wesoły głos w narodzie; *Jelisawiety* zewsząd pochwała Głosi mądrości i szczodrości dzieła... Moje prace, wedle sił i małe, Ty (Szuwałow) jak często przed Nią wspominasz — Usłyszanym być przez Jej najłaskawszy słuch Znaczy być ożywionym przez nowego bytu ducha" i t. d. Jeżeli te dodatki pominiemy, trudno nie uznać bogactwa myśli i obrazów u znawcy przedmiotu, męża o szerokim widnokręgu.

Zaczyna od walki ognia z ziemią, wydającej lawę, przez sztukę w szkło odmienioną; tegoż pożytki; napoje w niem chowamy i lekarstwa; okna; zwierciadła, więc zwrot ku paniom, stroje przeglądającym, od nich ku „nimfom sielskim", latem w kwiaty, zimą w paciorki i in. się zdobiącym; czem się zdobią dzicy — nieszczęsny ich udział w Ameryce, pobijanych przez Hiszpanów dla złota. Przechodzi do szkieł w soczewce, stąd do Prometeusza i tu kruszy kopje dla sławy i wolności nauki. Prometeusza światłego, obserwatora gwiazd na Kaukazie, ubili przesądni barbarzyńcy, przesąd podobny powstrzymywał rozwój nauki kosmicznej u starożytnych: bojąc się upadku nieprawej onej wiary (w bogów), zawsze walkę z nauką toczyli obłudnicy, aby nie dopuścić do wiary prawdziwej, za którejby się okazało, że daremnie spożywają kapłani jagnięta i woły: to jedno, to wydawało się niebezpieczeństwem! aż Kopernik powstał i nas prawdziwej wiary nauczył, inaczej niż św. Augustyn, co napróżno antypodom przeczył i bez matematyki świat chciał wymierzyć: bierzcie sobie stąd przykład

i ruscy zabobonnicy, jak błądzi Augustyn w tem swem mniemaniu i słowo Boże nadaremnie przywoływa. Po pochwałach tele- i mikroskopu i barometru kończy ostatnim cudem, elektrycznością, co nam pozwala tuszyć, że gromom odejmiemy strach; Europa teraz w tem wszę myśl swoją utkwiła I machiny już też odnośne przyrządziła i t. d. Polot myśli i wyobraźni wspaniały, tylko wyrazić tego wszystkiego język ciężki, prozaiczny nie wydołał należycie; treść sama i dziś jeszcze zająć może, jak i w r. 1752; że ten list już w XVIII w. sparodjowano na pochwałę ponczu i to nic dziwnego.

Wpływ cerkiewszczyzny i biblji odzywa się bardzo wyraźnie, niedarmo młodość przy cerkwi spędzał, więc pożyczki z psalmów i t. d. bywają bardzo częste i nadają osobliwszą słowom jego powagę namaszczoną, szczególniej kreślenie wszechmocy Pańskiej, objawianej w każdem zjawisku przyrody, w świetle północnem i in. udaje mu się jeszcze najlepiej. Nie uchylał się i od wierszów okolicznościowych — politycznych, np. słynnego wiersza na Fryderyka II Wolter wprawdzie nie napisał (chociaż Francuzi dziś jeszcze to uparcie utrzymują), ale Łomonosow go natychmiast przetłumaczył: *O Salomon du Nord, o philosophe roi Dont l'univers entier contemplait la sagesse*; *Les sages empressés de vivre sous ta loi Retrouvaient dans ta cour l'oracle de la Grèce etc.* — *Monarch i fiłozof, połnoczyj, Sałomon Weś swiet twoju imieł premudrost' pred oczumi Razumnych mnożestwo tiesniaś pod twoj zakon Poznali Greciju nad Szpremskimi strujami* i t. d. [1]).

Nie był więc Łomonosow poetą, pisywał wiersze, bo każdy szkolnik je na dowód nauki klecił; miał lepsze wzory, niż Połockiego, bo niemieckie, Günthera i in. (jeszcze po latach wy-

[1]) I parodję, „Ojcze nasz chłopów saskich“ na wtargnięcie wojsk pruskich napisał Łomonosow, na co się jako na świętokradztwo bezprzykładne (chociaż podobne Ojczenasze kursowały od wieków) jakiś spółczesny pamflecista uskarżał w wierszu p. t. „Dytyramb Bakchowi, mieszkającemu w uczonym poecie“, gdzie między innemi pisze, że ani śniło się Sasom Ojczenasz nicować, że się tylko znalazł taki „wyrodek ze stron rosyjskich“, co się Boga nie boi i t. d. W parodje literatura rosyjska nader bogata, ale do druku dostawały się one nadto późno albo ginęły zczasem zupełnie, a o autorów spory się wzniecały.

rzucał mu to przeciwnik, Jełagin, twierdząc o Teleluju, t. j. o nim: *kotoryj Gintiera i mnogich obokrał*). Tkwiły w nim jednak głębokie uczucia religijne, a dziecko przyrody północnej, znał ją i umiał jej grozę przedstawiać. Oto np. opisuje Memnon przed Polimnestorem w tragedji *Demofont* (z cyklu trojańskiego wyjętej, słabej zresztą, jak i druga, *Tamira* i *Selim*, co z pobudek patrjotycznych o Mamaja i kulikowskie pola zaczepiała) burzę morską: „Obraz słońca nagle na wschodzie sposępniał I mdłe promienie z za obłoków ciskał; Od brzegów wdali głębina poczerniała I burza k nam z dżdżem i z gradem nadleciała. Zapadła mgła jak noc, uderzył grzmotny trzask I ośmę przerzynał gęstych piorunów blask. Wzniósłszy szare grzywy, pędziły fale jare I brzeg zaryczał, uczuwszy te udary“ i t. d. Innych uczuć wyrażać nie umiał, wszystko tkliwe usuwało się z pod jego pióra i w erotycznej liryce nawet Sumarokow nad nim górował. Więc wywoływały jego nadęte ody już nietylko zazdrosnego Sumarokowa parodje, lecz i późniejszych, np. znaną odę z Hioba: O ty, co w strapieniu napróżno Na Boga szemrzesz człowieku i t. d., za Pawła I, prześladującego gwardję, parodjował Marin (O ty, co i t. d. Na służbę szemrzesz oficerze) tak znakomicie, że parodja oryginał wypierała. Wszędzie wkraczała w poezję jego myśl uczona; w najsłynniejszych odach, w *Rozmyślaniu porannem i wieczornem o wielkości bożej*, to przedstawiał słońca morze ogniste (wedle nauki ówczesnej), które jednak tylko powierzchni tyka, gdy promień boski wszystko przenika; to wyliczał mniemania uczonych o zorzy północnej i jeżeli niema zgody co do rzeczy tak bliskiej, jakżeż nam ugodzić w wielkość twórcy! Albo wystawiał dziwy przyrody północnej, a między niemi drogę przez lody do Ameryki, którą jeszcze dzielność ruska odkryć winna (w odzie na rocznicę wstąpienia na tron Elżbiety) i t. d. Wszystkie te nowe, niezwykłe myśli imponowały spółczesnym, co za poetą nie umieli jeszcze oceniać uczonego patrjoty, zazdrośnie warującego postępy nauki ruskiej przeciw obcym, a nauki ogółem przeciw przesądom ruskim. I tu czuł się Łomonosow panem; w odach mógł się płaszczyć z wiekiem całym jak najniżej, w nauce bronił i samoistności własnej i nie poddawał się nikomu, nawet u Boga „nie chciał być *durakiem*“, a gdy mu

Szuwałow pogroził: oddalę cię z akademji, odrzucił mu dumnie: Nie, chyba akademję ode mnie.

Zastanawia jego wszechstronność: na jak szerokie rozmiary piastował myśli o ukochanej nadewszystko ojczyźnie! Czy opracował wszelkie zapowiedziane projekty? Co o wzroście ludności w Rosji napisał, dowodzi i nadzwyczajnej bystrości, niezależności sądu, znawstwa na rzeczy; wchodzi tu w każdy szczegół: nierówność wieku zawieranych małżeństw; brak wzajemnej skłonności, o co ani rodzice ani *pomieszczyk* — plantator nigdy nie pytają; śmiertelność dzieci, szczególniej niemowląt; higjenę i t. d. — i przyrodnik-lekarz trudności materji zwalcza znakomicie. W Europie Euler i in. ocenili też jego wiedzę, lepiej niż w Rosji, gdzie miał zbyt wielu niechętnych, np. między akademikami Niemcami, na których nepotyzm, cudzoziemskość, egoizm, był biczem bożym, przyczem gorączka — nadto gwałtownie uczuciom folgował i nawet wręcz niesprawiedliwym bywał. Ale jeśli się unosił, to dla dobra Rosji.

Od niego zaczyna się w literaturze samoistność narodowa, gdy się dotychczas na pasku Europie wodzono; Łomonosow zazdrośnie i upornie pierwszy tej samoistności bronił, chociaż jak najświadomiej i najzupełniej inaczej niż przed nim taki Pososzkow np., z Europą i jej kulturą się bratał; jego nacjonalizm był więc innej próby niż dawny moskiewski czy *russopietów* późniejszy, tem zarozumialszy, im zacofańszy; nic w nim z obskurantyzmu, tem więcej zato z prawdziwego patrjotyzmu. Wyszedł z ludu, najdzielniejszy syn jego; przeszedł twardą szkołę życiową; wzniósł się na wyżyny wiedzy ówczesnej, pierwszy traktując z uczonym światem europejskim jak równy z równymi; w rozwoju literackim, szczególnie językowym, silnie zaważył; bronił namiętnie a wymownie, słowem i czynem, swobody nauki, samodzielności Rosji, czystości języka. Ci trzej: Trediakowskij, Sumarokow, Łomonosow, są najlepszym dowodem, że dla stworzenia życia i ruchu literackiego, t. j. dla zdobycia warunków, śród których talenty i genjusze zjawić się mogą, nie potrzeba wcale talentu, daru boskiego, że wystarcza dobra wola, praca, wytrwałość. Żaden z nich talentem się nie szczycił (Łomonosowa umysł — badawczy), a mimo to cudu dokonali, bo stworzyli literaturę, dali pierwsze wzory rozmaite, przełamali gnuśność i niechęć, rozruszali umysły, wywołali na-

śladowców. I między tymi, oprócz Wizina i Dierżawina, talentów jeszcze nie było, srogi dylentantyzm się panoszył, przypadek nimi rządził, ale już tylko pytaniem czasu było, kiedy z naśladownictwa, dylentantyzmu, nieudolności — prawdziwa się wyłoni sztuka. W dziejach tej szkoły przygotowawczej miał jeszcze zaważyć monarcha sam, bez przykładu czegoś podobnego w dziejach innych narodów.

XXVIII.

Rządy Katarzyny zaznaczyły się nieskończenie głębiej na umysłowości, niż Elżbiecine. Wprawdzie pochłaniała jej polityka zewnętrzna olbrzymie środki; ucierpiały pod tem potrzeby wewnętrzne; ubożył się skarb i lud; nie pomnażały się szkoły, drogi, kanały; rujnowali kraj w nierównie wyższej mierze — niż za Elżbiety — przepych dworski, faworyci i możnowładcy. Mimo to wszystko nowy, wielki postęp wywołały zarówno nieskończenie różne indywidualności obu carowych jak i czas sam, wiek racjonalizmu i oświeconego samowładztwa.

Gdy córka Piotrowa wielkiemu ojcu w niczem chyba, a już najmniej co do umysłu dorównywała, przewyższyła Katarzyna Piotra właśnie na polu umysłowem. Od jego barbarzyństwa i sprośności odbijała jej nadzwyczajna oczytaność w całej literaturze świata, od najgłupszych romansideł do Szekspira i Kalderona, od bajek do najgłębszych dzieł filozoficznych,— jej nadzwyczajna ruchliwość wraz z zamiłowaniem do pióra, do roboty literackiej, jej *écrituromanie*. Po raz pierwszy, nietylko w Rosji, zasiadła autorka na tronie, co bez wszelkiej zawiści autorskiej, tak rzadkiej właśnie u autorów cnoty, umiała cenić i podniecać twórczość obcą, bez względu znowu na wyniki praktyczne, w oczach Piotra W. jedynie rozstrzygające. Autorka i mecenatka, świadome swych celów, rozporządzają środkami i wpływami, na jakie żaden literat, przedtem czy później, nigdy się nie zdobył. Jedyne to widowisko: myśl, że każdą uwagę autorki carowa w życie wprowadzać mogła; że za najczęściej anonimowemi nakazami (instrukcjami), komedjami, alegorjami jej pióra kryła się najpotężniejsza władczyni życia

i śmierci miljonów ludzi; że „literatura“ sprzęgnęła się tutaj z siłą istotną, nadaje jej pracom znaczenie wprost bajeczne, przesięgające nieskończenie ich wartość istotną, niedostępne w tej mierze choćby genjuszom literackim.

Nadzwyczaj ciekawa była już sama osobistość, jedna z owych natur zagadkowych XVIII w. Republikanka w duszy, nienawidząca *samodierżawija*, a zarazem najzazdrośniejsza ochronicielka jego nietykalności, całkiem jak później Karamzin, jej wielbiciel, bo przekonana, że ono nietylko dla Rosji niezbędne,— ateuszka w duchu, a prawosławna nazewnątrz jako Ruska, z tem podwójnem licem przechodzi Katarzyna przez dzieje, ale z latami, wobec drażliwej sytuacji wewnętrznej, republikankę autokratka zupełnie zasłoniła. Tron zdobyła z fantazją pełną iluzyj, z planami uszczęśliwienia ludzkości, oswobodzenia Rosji z więzów przesądów, nieuctwa, niewoli i wyraz im dała w słynnym „Nakazie“ dla zebrania wszechruskich deputatów, co nowem prawodawstwem ojczyznę uszczęśliwić mieli (Komisja dla projektu nowego *ułożenija*). „Dwa lata czytałam i pisałam, — mówi Katarzyna sama — nie prawiąc o tem nikomu, trzymając się jedynie własnej myśli i serca z najżywszem pragnieniem pożytku, czci i szczęścia dla imperjum, żeby doprowadzić do najwyższego stopnia szczęście każdego i wszystkich; gdym w tej pracy dostatecznie — wedle mego mniemania — postąpiła naprzód, pokazywałam ją częściowo różnym ludziom, między innemi i grafu Paninowi; ten mi powiedział: *ce sont des axiomes à renverser des murailles*. Nawet Sumarokow musiał się o niej wypowiedzieć.

Nie chodziło o oryginalność i chętnie przyznawała się Katarzyna do wrony w cudzem pierzu, że splądrowała *Esprit des lois* („Modlitewnik panujących, co zdrowy rozum mają“); Beccarję i innych, obcych i swoich. Tylko nie sposób było utrzymać się na wyżynie Nakazu. Najpierw, społeczeństwo nie było potemu; Katarzyna myślała o uwolnieniu włościan, gdy stany (duchowny, kupiecki), nie mające dotąd prawa pańszczyźnianego, jego się teraz domagały,— taki szermierz idei, Sumarokow, za niem się opowiadał. Co nierównie ważniejsze, droga, po której Katarzyna na tron wstąpiła, *pronunciamento* gwardyjskie, mogła każdej chwili na nią to samo sprowadzić; różni pretendenci byli na zawołaniu, a między nimi syn własny,

szczerze przez nią znienawidzony, Paweł. Należało więc sfery rządzące, możnowładztwo i *dworjaństwo* (szachtę), utrzymywać w najlepszem usposobieniu i nie żałowała Katarzyna niczego; więc w pierwszej linji wyzbyła się fantazyj humanitarnych i egalitarnych Nakazowych i rozszerzała przywileje stanowe; miljony napoły wolnych, np. w świeżo przyłączonej (t. j. po zniesieniu ostatnich resztek dawnej autonomji) Ukrainie, przemieniła jednem pociągnięciem pióra w *rabów*-niewolników. Truchlejąc o tron, patrzyła Katarzyna przez palce na najstraszniejsze nadużycia możnowładców[1]) i szlachty; pierwszą ich ofiarą padł własny jej Nakaz, który tylko pod tajemnicą rozsyłano dostojnikom, publiczności nie dozwalając doń przystępu. Bunt pugaczewski wzmógł ogromnie jej nieufność przeciw „czerni", usprawiedliwiał wszelkie zamachy przeciw ludowi. Dla tej samej troski o tron chwiejny nie znosiła obok siebie niczego, coby nie podlegało jej kontroli czy inicjatywie, więc wszelkie towarzystwa, wolnomularskie przed innemi, natrafiały na wstręt i odpór.

Ale same filozoficzno-humanitarne zasady carowej, tak świetnie i dowcipnie głoszone w jej wieloletniej, olbrzymiej korespondencji ze światłymi Francuzami: z baronem Grimm; z przyjaciółką Stanisława Augusta, panią Geoffrin; z Diderot'em, D' Alembertem, Wolterem i in., najdłuższy czas nie ustępowały przeciwnym. Schlebiało jej próżności, że Semiramidą północną, matką ojczyzny nazywano ją jeszcze przy końcu lat ośmdziesiątych; gdy hr. Brius w Moskwie donos wysłał, a sam tragedji „Sorena" zakazał jako potępiającej gwałtownie tyraństwo, usu-

---

[1]) Nigdy ich nie karała. Z tysiąca przykładów przytoczę jeden, co i w beletrystyce ruskiej (acz bez wymienienia nazwisk) nieraz się odbił. Córka generał-gubernatora kn. Mieszczerskiego w Kazaniu wdała się w miłostki z lokajem, co się z tego po szynkach chełpił, więc kazała go zamknąć w szynku i szynk spalić, ale spłonął przytem Kazań i poginęło wielu ludzi w płomieniach: Mieszczerskim uszło to bezkarnie. Generał-gubernator kaukaski, jeden z Potiemkinów, miał przyjąć najłaskawiej zrzuconego z tronu szacha perskiego, chroniącego się ufnie pod opiekę carowej, ale gdy szach wsiadał na okręt, naładowany skarbami, Potiemkin kazał mu poobcinać ręce, do morza wrzucić, a rodzinę potopić, okręt ze skarbami sobie przywłaszczył odebrał jednak wyjątkowo rozkaz Katarzyny, aby natychmiast umarł i życia się istotnie pozbawił. Stosunki były potworne; o wszystkiem wiedziała, niczemu nie zabieżała Katarzyna, szafująca tysiącami „dusz" dla faworytów i dygnitarzy, gromiąca wojskami bunty zrozpaczonych chłopów.

nęła donos: Czyż-to ja tyranka? — i tragedję Daszkowej wydrukować dała. Dopiero w ostatnich latach wyrzekła się dawnych liberalnych haseł i potępiała teraz ludzi za to samo, za co ich jeszcze do r. 1783 nagradzała; jeszcze 1786 r. zakazała używania nazwy *rab* (niewolnik) w terminologji urzędowej. Wrzenie umysłów i wybuch rewolucji francuskiej po raz pierwszy wywołał stałe później widowisko: w Paryżu deszcz padał, a w Petersburgu deszczochrony otwierano. Katastrofy we Francji wywoływały represje w Rosji! Chociaż do potworności niepoczytalnego następcy, Pawła, Katarzyna nie dobrnęła, ale i ona niemiłosiernie prześladowała wszystko, co się jej podejrzanem, buntowniczem wydawało. Literatura z lat dziewięćdziesiątych najsmutniejsze tego przedstawia przykłady.

Aleksander Nikołajewicz Radiszczew, wysłany r. 1766 do Lipska na studja uniwersyteckie, uczeń Gellerta i Platnera, a jeszcze bardziej filozofów francuskich, po powrocie do Rosji służył uczciwie — co niesłychanem było — w urzędzie cłowym, a pisywał po spółczesnych wydawnictwach, np. w czasopiśmie Kryłowa, w duchu postępowym. Z rozmyślań nad brakiem oświaty w szkole duchownej, nad nędzą ludu, pogrążonego w ucisku materjalnym i moralnym, nad samowolą wszelkich wielkich i małych tyranów, wyniknęła jego „Podróż z Petersburga do Moskwy", gdzie, naśladując Sentymentalną podróż Sterna, w dwudziestu pięciu rozdziałach — wedle tyluż stacyj pocztowych, od których rozdziały ponadpisywał, wrażenia zebrał z tego, co widział i co odczuł, przykłady zdzierstwa, wszechmocy, samowoli urzędników, okrutności właścicieli niewolników, nieszczęść ludowych. Najdosadniejszym była oda na wolność, grożąca Brutem i Tellem i Sen w rozdziale *Spasskaja polest'*. Autor widzi się na tronie, okrążonym przez dworzan, zachwycających się osobą monarszą, sławiących jej cnoty i czyny. Nadmierne zadowolenie napełnia go przy wydawaniu rozkazów; wszyscy lecą je wykonywać, główno dowodzący wojskiem przyniesie dań od podbitych, naczelnik floty okaże się z nią na wszystkich morzach; więzienia niech się otworzą na znak miłosierdzia; muzom wystawią się wspaniałe przybytki; żywioły same słuchały nakazów i, „skupiwszy siły swoje, urządzały w pustyniach (pomyślmy o Potiemkinowym Jekateringradzie!) i na debrach obszerne grody, przewyższające przepychem najsławniejsze

w starożytności; jak mały to trud dla gorliwych spełniaczy twych rozkazow; tyś rzekł i już są głosowi twemu posłuszne surowe budowy zasoby. Każdą moją myśl uprzedzano oklaskami i zadowolony, po trudach rządzenia, po rozdawnictwie nagród za takie spełnianie mych zleceń, gotowałem się do swobodnego użycia dobrze zasłużonych przyjemności, gdy wstrzymała mnie osoba w czerni, wydająca się za lekarza, przysłanego dla uzdrowienia mego wzroku. Mimo gwałtownych nawet odradzań dworaków poddałem się jej ręce, a ona zdjęła mi bielmo z oka: Ja prawda, zesłana od Twórcy z nieba, którego zdjął żal na ciężkie twych poddanych westchnienia, abym odpędziła ciemnice, nie dozwalające ci przejrzeć; odtąd obaczysz wszystko w prawdziwem świetle. „Nigdy nie strachaj się głosu mego. Jeśli z pośród narodu objawi się mąż, ganiący twe czyny, wiedz, że on twój prawdziwy przyjaciel. Bez nadziei nagrody, bez drżenia niewolniczego, silnym głosem mnie tobie oznajmi. Strzeż się i nie waż kaźnić go jako burzyciela publicznego. Przywołaj go, ugość go jako pielgrzyma, bo każdy, strofujący cara w jego *samodierżawiju*, jest pielgrzymem w tej ziemi, gdzie przed carem drży wszystko. Ugość go, zapowiadam, uczcij go, aby, powróciwszy, coraz więcej mógł mówić niefałszywie. Ale takie silne serca bywają rzadkie, ledwie jeden na całe stulecie okaże się w szrankach światowych". Skutek mego przejrzenia był okropny: szaty moje, tak świetne, zdawały się krwią zmazane i łzami zmoczone, na palcach zwidziały mi się ostatki mózgu ludzkiego, nogi stały w błocie. Jeszcze straszniejszy był widok tych, co mnie otaczali. Cała ich wnętrzność zdawała się czarną i spaloną ciemnym ogniem nienasyconości; miotali na mnie i wzajem na siebie wściekłe wejrzenia, gdzie panowały: drapiestwo, zawiść, intryga, nienawiść... Wojsko moje uważali gorzej bydła, o zdrowie ani o strawę jego nie dbali, życie za nic liczyli, nie dawano ustanowionego żołdu, obracano go na nieprzydatne im ozdoby; większość młodych wojsk umierała z niedbalstwa przełożonych albo z niepotrzebnej i niewczesnej surowości... najsilniej zraniło duszę moją rozlanie mojej szczodrości... wylewała się na bogacza, na pochlebnika, na zdrajcę-przyjaciela, nieraz na tajnego mordercę... odznaki zaszczytne dostawały się zawsze niegodnym...

W porywie gniewu zaryczałem: Niegodni przestępcy, zbrodniarze, powiedzcie, dlaczegoście na złe obrócili dowierzanie pana waszego? Co powiecie na wasze uniewinnienie?... od gwałtownego wzburzenia krwi ocknąłem się... Jeśli, władco świata, przy czytaniu Snu mojego uśmiechniesz się szyderczo albo zachmurzysz czoło, wiedz, że widziana przeze mnie pielgrzymka daleko od ciebie odbiegła i twoich pałaców się brzydzi".

Cenzura petersburska przepuściła książkę, nie przepuściła Katarzyna — we Śnie każde zdanie jakby w nią godziło; prawdę uznawała, przy niektórych „anegdotach", t. j. okropnościach, sama odpowiednie nazwisko dopisywała, np. Sałtyczychy. W przedmowie zaznaczał autor: „Obejrzałem się wokoło, duszę moją cierpienia ludzkie ugryzły... nieszczęścia ludzkie pochodzą od ludzi często dlatego tylko, że nie patrzą wprost na otaczające przedmioty... czyż ta groźna macocha (przyroda) wywiodła nas tylko nato, abyśmy nędzę, nigdy szczęście, odczuwali? Rozum mój wzdrygnął się od tej myśli... znalazłem dla człowieka pocieszyciela w nim samym: zdejm zasłonę z oczu przyrodzonego uczucia i będziesz szczęśliw... uczułem z niewysłowioną radością, że każdy może być spółdziałaczem w szczęściu sobie podobnych. Oto myśl, co mnie pobudziła nakreślić, co czytać będziesz".

Radiszczew wychodził z przekonania, że poddanym Katarzyny, czem się stale chlubiła, wolno wszystko myśleć i mówić, że więc uchodzi i wolność sławić i w *rabstwo* godzić jeszcze i w czasie, kiedy jakobini obu hasłami szermują [1]). Mógł się powołać, że dwadzieścia lat przed nim Nowikow w *Trutniu* wydał urywek z podróży podobnej, gdzie nędza chłopska wystawiona, niemowlętom ich opuszczonym jedynie wolność płaczu i skargi głośnej zostawiono, której dorośli już mieć nie będą („chłop", *rab*, nie śmiał skarżyć pana, jak i w Polsce). Ale książka godziła w samo jądro zła, czego już karta tytułowa

[1]) Poeta Dierżawin przed laty napisał parafrazę psalmu 81, pamiętną sędziom i wielmożom, bez znacznego odmienienia słów starozakonnych wedle nowych ludzi i czasów. Pociągnięto i jego teraz do odpowiedzialności, bo jakobini właśnie ten psalm chętnie powtarzali; obronił się słusznie tem, że złomyślne cytacje nie mogą usuwać dobromyślnych; ale mimo to srożyły się Katarzyna i cenzura na tę parafrazę psalmową, najpiękniejszy, bo najwznioślejszy wiersz, jaki kiedykolwiek napisał.

dowodziła, z motto z *Telemachidy* Trediakowskiego o złym potworze (t. j. *rabstwie).* Naiwny — nie pomyślał o zupełnej zmianie stosunków i pierwszy czynu obywatelskiego, heroicznego dokonał w obronie praw przyrodzonych; za to, co *Trutniowi* płazem uszło, obezwała go teraz rozsrożona Katarzyna wobec sekretarza Chrapowickiego *buntowszczykiem* gorszym niż Pugaczew: że Franklina chwali; że jest martynistą (największa w jej oczach zbrodnia) albo czemś podobnem. Książkę z dopiskami własnemi posłała oprawcy Szeszkowskiemu: „Autor, napełniony i zarażony błędami francuskiemi, wyszukuje wszystko możliwe na umniejszenie poszanowania ku władzy i urzędom, na wwiedzenie narodu w nienawiść przeciw rządzącemu i rządom". Przed katem Szeszkowskim wyrzekał się przerażony Radiszczew swej książki, jako nierozsądnej i zgubnej, nie wyrzekał się swych zasad, a na zarzut, że naród buntuje, słusznie odpowiedział, że naród i książek nie czyta, i stylu tego wcaleby nie zrozumiał. Oskarżono go o książkę, „napełnioną szkodliwem rozumowaniem, burzącem spokój społeczny... uraźliwemi i szalonemi zwrotami przeciw godności i władzy carskiej" i zasądzono na śmierć na podstawie artykułów np. i o zamach na władzą carską i o zbieranie wojska w tym celu, o uchybienie przy szturmowaniu fortec albo szańców; senat wszystkie te plotki zatwierdził i dodał artykuł z prawa morskiego; Katarzyna złagodziła karę na dziesięcioletnią zsyłkę (w kajdanach) do wschodniej Syberji, lecz Paweł 1796 r. wrócił go z zsyłki. Tylko z książki zsyłki nie zdjęto, o Radiszczewie nie wolno było pisać, nawet go zwalczać nie dozwolono Puszkinowi. Dopiero Hercen w Londynie 1858 r. książkę wydał, w Rosji do XX w. była jakby zakazana, r. 1907 wyszedł zupełny zbiór dzieł Radiszczewa; jest między niemi opis podróży sybirskiej, z uwzględnieniem ludu i jego obrzędów; jest życiorys młodo zmarłego Uszakowa, z którym w Lipsku się uczył; są wiersze, między innemi w pogoni za tematami narodowemi, baśń o Bowie, opowiedziana w guście francuskim rozwiozłym i in.

Skrzywdziła więc ciężko Katarzyna czułego przyjaciela ludzkości i wolności, a wroga niewoli-pańszczyzny, co serca wystawieniem potworności pańszczyźnianych i samowoli czynowniczej roztkliwiał. Nierównie srożej obeszła się z najzasłużeńszym z obywateli, mistykiem i różokrzyżowcem Nowiko-

wem. Pisarz satyryczno-moralizujący, antykwarjusz i historyk literatury, rozwinął w Moskwie, wydzierżawiwszy drukarnię uniwersytecką, nadzwyczajną ruchliwość; obieg książek ruskich wydawnictwami masowemi rychło dziesięćkroć powiększył, w ciągu sześciu lat wydał więcej niż czterysta książek i książeczek; stanął na czele samodzielnej organizacji prywatnej, szerzącej oświatę, zwalczającej materjalizm, rozporządzającej znacznemi środkami — bogacz, jeden poświęcił jej cały znaczny majątek, mogła więc walczyć z nędzą, szczególnie w roku głodowym 1787. Masoni moskiewscy, na ich czele były nauczyciel domowy, potem profesor uniwersytecki, Schwarz (praszczur znanego kuratora okręgu warszawskiego i „krótkotrwałego" ministra oświaty Schwarza, co się jednak do szlachetnego przodka ani nie umył), złączyli się z Nowikowem, co w licznych wydawnictwach perjodycznych pietystycznym i masońskim służył celom; założyli towarzystwo, opiekujące się i wykształceniem młodzieży, w celu przygotowania jej do tłumaczeń i pracy literackiej, wysyłające zdolniejszych zagranicę. Po raz pierwszy stanęła o własnych siłach organizacja obszerna a wpływowa, utrzymująca związki z prowincją, a nawet i z zagranicą (w celach masońskich wyłącznie), pozarządowa, niezawisła — chyba od dobrej woli i zdolności członków.

To obudziło wieczną podejrzliwość Katarzyny. Nie wiedziała, skąd czerpał Nowikow środki i pomówiła go o grabież cudzego mienia na własną korzyść pod płaszczykiem humanitarnych zamiarów; oburzała się, że wydawca nie liczył się z poglądami rządowemi, np. na bronionych przez nią jezuitów, przeciw którym historję zakonu dał przetłumaczyć; posądzała go o intrygi polityczne, przy związkach z niemieckimi masonami i pietystami (książę brunszwicki; minister pruski Wöllner i in.) i z carewicem Pawłem, całkiem zresztą przypadkowych, bez znaczenia. Zaczęły się więc tarcia i jawne napaści; oskarżano Nowikowa o nielegalne wydawnictwa — on drukował istotnie i zakazane książki masońskie, i rządowe szkolne podręczniki, bezprawnie, w celach jednak nie zysku, lecz szerzenia pożytecznych książek; urządził przecież kilka drukarń (jedną tajną) w olbrzymim gmachu (dziś koszary Spasskie) ze szpitalem, własną apteką, najlepszą w Moskwie, wydającą ubogim leki bezpłatnie. Te zaczepki nie prowadziły do niczego, bo drukarnie

wolno było każdemu urządzać, a masońskwo zakazanem nie było; w każdej rzeczy stosował się też Nowikow do żądań rządowych. Więc skierowała carowa władze duchowne przeciw heretykowi, ale metropolita Platon po badaniu człowieka i wydawnictw oświadczył w liście do carowej, że byłby szczęśliw, gdyby więcej takich chrześcijan było, jak Nowikow; wydawnictwa jego podzielił na pożyteczne, niezrozumiałe (mistyczne), szkodliwe — encyklopedystów francuskich, ubóstwianych doniedawna przez carową. Gdy więc i cerkiew zawiodła, wytoczyła carowa „najstarsze działo“ z arsenału, ks. Prozorowskiego, skończone bydlę; nowy generał-gubernator wziął się energicznie do dzieła, sprowadził nawet Szeszkowskiego do Moskwy, aby „chytrego“ Nowikowa ułowić; opowiadano, że Prozorowskij w zwykłych skróceniach przy cytowaniu pisma św. upatrywał umówione znaki „intrygi“. Pozamykano drukarnie i składy, zniszczono finanse spółki, a „zbrodniarza“, Bogu ducha winnego, odstawiono do Schlüsselburga i skazano, bez właściwego sądu, na piętnastoletnie więzienie w fortecy, za ułaskawieniem od kary śmierci, za jakieś ujawnione i przez niego samego przyznane przestępstwa, chociaż utajonych swych zamysłów winny nie odkrył (bo ich nie było) — Karamzin w piśmie do Aleksandra I nazwał go „niewinną ofiarą niesprawiedliwego podejrzenia“, a Prozorowskij pytał zawiedziony: Jeżeli ten zbrodniarz zasądzony, a cóż równie winni spólnicy? Nikogo bowiem nie nagabywano, nawet tych księgarzy nie, co zakazane wydawnictwa od Nowikowa pobierali. Po śmierci carowej Paweł kazał nieszczęśliwego uwolnić, prosił go o przebaczenie, miał nawet przed nim uklęknąć. Zniszczony na duchu i ciele, zrujnowany materjalnie, zagrzebał się Nowikow na wsi i tu jeszcze mimo własnej biedy ratował r. 1812 we własnym szpitaliku jeńców francuskich od śmierci głodowej czy gwałtownej, posądzany i za to o zdradę stanu; pracował dalej nad wielkiem dziełem magiczno-alchemicznem w duchu różokrzyżowców. W martyrologjum literatury ruskiej zajął Nowikow jedno z miejsc naczelnych.

Co z Katarzyną, powtórzyło się z Aleksandrem I i II, witanymi radośnie przy wstępowaniu na tron, jako zwiastunami nowej ery ludzkości i swobody, a żegnanymi z najżywszem uprzykrzeniem; zdawało się, że trzydziestoczteroletnim rządom ca-

rowej już nigdy końca nie będzie. Nie zatarły jednak ostatnie lata Katarzyny skutków i śladów czynności jej pierwotnej, t. j. powolnego dojrzewania literatury i społeczeństwa.

XXIX.

Wykształciła się sama, lata wielkoksiążęce przy boku obojętnego, umysłowo i fizycznie w porównaniu z nią bardzo upośledzonego męża trawiąc na rozległej lekturze. Przejęła się, Niemka, wszechwładnym duchem francuskiej filozofji oświecenia; marzyła te zasady wprowadzić w czyn. Dobroć i ludzkość, o ile w niej nie zadraśnięto zamiarów osobistych albo próżności wygórowanej; wyniosłość i męskość, nigdy nie upadająca na duchu; umysł bystry i jasny, niegłęboki, nie uznający żadnych misterjów, potępiający zgóry wszelką mistykę; wielki optymizm, nie znoszący nic chmurnego, posępnego, melancholicznego; znaczny dowcip, jakim błyszczą jej listy i rozmowy; nadzwyczajna zręczność i gładkość w obcowaniu z ludźmi, w ich poznawaniu; przezorność na daleką metę i zapobiegliwość, korzystająca z nadzwyczajną energją z każdej okoliczności — zapewniały jej zgóry naczelne między oświeconymi autokratami miejsce. Ogromnie czynna, systematyczna, mądrze przebierająca w ludziach, hołdująca zasadzie: żyć i dawać żyć, wolna od wszelkich przesądów, hojna i rozrzutna, na domiar wszystkiego rozporządzała talentem pisarskim, — czego najlepszem świadectwem są jej pamiętniki, urywające niestety, kiedy największy budzą interes (ogłoszone byle jak przez Hercena, co w Londynie najtajniejsze wywlekał pisma ruskie, bardzo starannie — przez akademję). Więc w każdej literaturze zajęłaby niepoślednie miejsce, cóż dopiero w kiełkującej ruskiej.

Od francuszczyzny jej pamiętników i korespondencji rozległej z „filozofami“ i „pięknemi duchami“ odbija znacznie jej ruszczyzna. Uczono ją niedbale i tajników mowy ruskiej nie zgłębiła, z *widami* czasowników poczynała sobie despotycznie, wierszem nigdy nie owładnęła, z lubością jednak używała jędrnych słówek i zwrotów, a oprócz tego swoją ruszczyznę sekretarzom na poprawki stylowe i gramatyczne oddawała; oni

też pisali arje do jej oper i wszelakie inne wiersze; smakowi hołdowała francuskiemu, skoro jedyny panował, ale i tu jednostronną nie była, Szekspira znała i naśladowała, gdy we Francji angielskiego barbarzyńcę tylko w fryzurze francuskiej znoszono. Literaturę i politykę jednak starannie rozgraniczała, chyba że na pamflety polityczne, przeciw niej lub przeciw Rosji — oboje w jej oczach jedno — zwrócone, apologją odpowiadała. W polityce zewnętrznej znaczenie Rosji wielkomocarstwowe drogą wojen, podbojów, mieszania się we wszelkie sprawy europejskie, olbrzymio podniosła; życzyła sobie dwieście lat wieku, aby z całej Europy podnóżek dla Rosji uczynić. Polskę uprzątnęła z drogi, Szwecję złamała, potędze tureckiej, przed którą Piotr się cofnął, śmiertelne zadała ciosy i morze Czarne, dotąd jezioro tureckie, opanowała, wyrugowawszy i krymskich Tatarów i dzicz zaporoską; co Piotr na Bałtyku, ona na Euksynie stworzyła i podstawę ekonomiczną Rosji założyła, t. j. bajeczny wzrost Odesy i handlu czarnomorskiego; przyłączenia coraz nowych ziemic na zachodzie (Kurlandja np.), nierównie znaczniejszych na wschodzie, dopełniają obraz powodzenia nazewnątrz; czasy Katarzyny, to największy blask i blichtr rosyjski i panegiryczny charakter literatury spółczesnej aż nadto się usprawiedliwia, czego o spółczesnym panegiryzmie polskim niktby nie mógł twierdzić.

O wiele niekorzystniej przedstawiały się rządy wewnętrzne. Rozgraniczenia sądownictwa i administracji nie dopełniła, chociaż przez urządzenie generał-gubernatorstw znacznie uprościła zarząd prowincjalny; od niej doczekały się miasta pewnego samorządu; największe łaski i swobody zlała na szlachtę, już przez Piotra III od obowiązku służbowego uwolnioną i zapewniła jej samorząd prowincjalny w gronach, obieralnych pod przewodnictwem marszałków gubernjalnych. Za niej uznano konieczność odrodzenia moralnego i umysłowego, stworzenia „ludzi nowej przyrody"; człowiek znacznej kultury, Biecki, wychowany zagranicą, kładł nacisk na wychowanie, o ile możności w zakładach zamkniętych, dla unikania wpływów zewnętrznych niekorzystnych; szereg wzorowych zakładów i domów wychowawczych, np. Smolnego Klasztoru dla córek szlacheckich, którym się Katarzyna najgorliwiej opiekowała, nawet domów podrzutków —jemu się zawdzięcza. Sprowadzano z zagra-

nicy wytrawnych pedagogów, np. z Austrji Serba Jankowicia, układającego i plany szkół narodowych, i podręczniki dla nich, i same szkoły wzorowe wraz z osobnem seminarjum nauczycielskiem.

Dla walki z zacofaniem, przesądami, niekulturalnością nadawała się obok szkoły literatura dydaktyczna, satyryczna, moralizująca, czasopisma i scena. Obie drogi obrała Katarzyna i obfita jej czynność skupia się głównie około pewnych i dat i zagadnień. Czasopisma moralizujące, wyrastające jak grzyby po deszczu i olbrzymi na liczbę rozrost komedji zwracają odrazu uwagę na siebie. Tygodniki albo miesięczniki ćwiartkowe, moralizujące i satyryczne, zaczęli jeszcze akademicy petersburscy i Sumarokow wydawać; na szersze rozmiary pojawiły się dopiero w czasie większego napięcia umysłowego, gdy usilna praca „komisji“ r. 1767, dyskusja daleko sięgających reform, np. zniesienia niewolnictwa (Katarzyna niewolnictwo potępiała z zasady i drwiła niemiłosiernie z obrońców niewolnictwa, np. z Sumarokowa i jego całkiem jednostronnych uwag na ten temat), zniesienia tortury i t. p. ogólną zaprzątała uwagę. Korzystając z tego podniecenia, zaczęła Katarzyna pisać i wydawać pod firmą przybocznego urzędnika Kozickiego r. 1769 czasopismo: *Wsiakaja Wsiaczina* (Mieszanina Wszelaka), nazwane rychło w polemice spółczesnej Prababką lub Babuszką, bo wywiodło cały rój, aż do dziesięciu podobnych pism; między niemi były najcelniejsze wydawnictwa Nowikowa: *Truteń*, później *Żiwopisiec* (malarz); inne, Czułkowa *I To i Sio, Poczta Piekielna* Emina i t. d., wszystkie w rodzaju *Monitora* Bohomolcowego, wywodzące się wkońcu od słynnych czasopism angielskich, od *Spectatora* Addisonowego.

Satyra obyczajowa była głównym celem i bronią wszystkich tych pism; polemika między niemi, głównie *Trutnia* z *Wsiaczyną*, wytoczyła się o granice satyry. Bezzębą była satyra Katarzyny, śmiechem narabiała, pobłażliwa, w przekonaniu, że na ziemi nic doskonałego być nie może, unikająca wszelkiej szorstkości i zgryźliwości. Inne czasopisma nie zadowalały się takiem pobłażaniem, a raczej potakiwaniem mniemanym słabościom, istotnym występkom. Satyra zwracała się przeciw nieuctwu, próżniactwu, zabobonom, przeciw pogardzie nauk, lekceważeniu ludzi „podłych“, t. j. z gminu pochodzących; prze-

ciw płochemu małpowaniu wszystkiego, co obce, przeciw wymienianiu drobnostek ruskich (płótna, żelaza, surowców) na ważną obczyznę sprzączek, guzików, tabakierek, przeciw pogardzie wszystkiego ruskiego; zrzucając starzyznę, pozrzucano i jej przymioty, a od obcych przyjmowano nałogi. Chmurzono się jednak u dworu, gdy satyra „zbyt czarno", żółciowo na rzeczy patrzyła, gdy w wysokie cele mierzyła, gdy — acz z konieczności nieśmiało, półsłówkami — tyranji nad ludem dotykała. A tyranja dawała się coraz silniej odczuwać; takiej Sałtyczysze dowiódł sąd, że zabiła 38, a podejrzaną była o zabicie dalszych 26 poddanych, więc i nie brakowało chłopów, co rzezali i palili panów. Dwie wielkie bolączki zakażały organizm państwowy: niewola chłopów i samowola biurokracji, co od czasów Piotrowych zamieniła dawne *prikazy* w Moskwie a wojewodów na prowincji, t. j. urzędników wojskowo-administracyjno-sądowych, którym prowincję wydawano na łup niby prokonsulom rzymskim. Państwo nie opłacało urzędników; ich „karmił" gród i ziemia i stąd ich nadużycia; olbrzymią reformę i na tem polu Piotr W. przeprowadził, urządził kolegjalny system rządów naczelnych (ministerstw), aby bezprawiom łatwiej zapobiec, ale prezydenci kolegjów okazali się rychło bezwzględnymi ich panami; wprowadził pensje, ale skarb nie wydołał temu i minimalne pensje (nieraz kilkanaście rubli na rok) zmuszały urzędnika do wymagania łapówek wszelkiego rodzaju: *in natura* i w pieniądzach; *włokita* moskiewska, niezliczone instancje, sprawki, odwłoki, osławione już w XVI i XVII w., ułatwiały znakomicie ten rozbój legalny; śledztwa prowadzono latami, aby zmusić do okupu; bez okupu i najmniejsza sprawa nie ruszała z miejsca.

Nic więc nie pozostało z dumnego marzenia Katarzyny, co w Nakazie wieszczyła: „Boże uchowaj, aby po zakończeniu tego prawodawstwa (naszego) okazał się na ziemi jakikolwiek inny naród sprawiedliwszy i, co z tego wynika, bardziej kwitnący; zamiar praw naszych byłby niespełniony: nieszczęście, którego dożyć sobie nie życzę". A takich „snów na jawie" było w Nakazie i więcej, np., że „słowo samo nigdy przestępstwem liczyć się nie będzie" (por. los Radiszczewa); ale nie dopiero 1790 r., już 1770 r. okazało się, że carowa, której Nakaz był we Francji książką zakazaną, nie zniesie swobody

słowa, odsłaniającej owe bolączki. Wiedziała o nich najlepiej Katarzyna sama (jak i Mikołaj I), ale pocieszała się argumentem, którego Mikołaj już nie mógł użyć, że w Europie nigdzie lepiej nie było i tym głównie argumentem zwalczała w bezimiennie r. 1770 wydanym „Antidote“ książkę abbé Chappes d'Hauteroche, co przejechawszy Rosję całą aż do Tobolska, r. 1768 w Paryżu wydał Opis podróży sybirskiej z bardzo ostremi na nierząd ruski wycieczkami. Triumfująco mogła Katarzyna, dotknięta aż nadto w swej ambicji, zbijać jego wywody, wskazując we Francji Bastylję, *lettres de cachet*, kupno urzędów, ich rozwój pasorzytniczy (Katarzyna liczy ich 80.000 we Francji, 2000 w Rosji), ale dowód, że w Rosji łapówek niema, bo to zakazane, był umyślną naiwnością.

Otóż już na sam temat *swobodojazyczija* (wolnej mowy) rozgrywały się ciche i głośne konflikty. Skoro bowiem czasopisma moralizujące zamierzały od wieszania małych złodziei i od piętnowania nałogów ogólnoludzkich przechodzić do rzeczy specjalnie ruskich, już im to nie uchodziło — i dalszy ciąg *Trutnia* i *Żiwopisca* okazały się znacznie mdlejszym od początku. Programu, jaki Katarzyna w *Wsiaczinie* satyrze i moralizacjom wystawiła, przekroczyć nie było wolno — mimo protestu Nowikowa w *Trutniu*: nie nazywać słabości występkiem („jakby Joan i Iwan nie wszystko jedno“,— odpowiedział *Truteń*); zachowywać miłość ku ludziom w każdym razie („i zszyć z miłości dla ludzi kaftan dla miłości występków“); nie mniemać, żeby można znaleźć ludzi doskonałych („więc raczej znosić występki niż je poprawiać“); prosić Boga, aby nam użyczył ducha łagodności („i potakiwania występkom“); nie rozprawiać o tem, czego się nie rozumie i nie mniemać, że można cały świat naprawić. Świeżo rozbujała żurnalistyka zamarła też niebawem i — mimo wszelkich prób wznawiania — większego rozgłosu i znaczenia za Katarzyny już nie osiągnęła.

Krócej i ostrzej powtórzył się podobny konflikt r. 1783. Kniahini Daszkowa, nadzwyczaj żywa, wykształcona, ambitna, co przed rewolucją pałacową 1762 r., ważne Katarzynie oddała usługi, zaciągając dla niej zwolenników śród arystokracji jak najskuteczniej, nie zniosła, że ją Katarzyna od rządów wszelakich i wpływów usuwała i urażona wyjeżdżala zagranicę, niby dla wychowania dzieci, szczególniej syna w uniwersytecie edyn-

burskim; wkońcu wróciła i została prezydentem Akademji Umiejętności jak i świeżo założonej Akademji Rosyjskiej, co miała język oczyszczać, słownik układać, reguły *witijstwa* i *stichotworstwa* (retoryki i poetyki) ustanawiać. Dla łatwiejszego tych planów wypełnienia założyła Daszkowa, zapewniwszy sobie spółudział carowej i literatów, czasopismo p. t. *Sobiesiednik Lubitielej Rossijskago Słowa* i tu umieściła carowa (bezimiennie) p. t. *Byli i niebylicy* (fakty i bajki) szereg satyryczno-humorystycznych opowiadań i szkiców, urywków pamiętnika i t. d. Otóż do autora tych szkiców zwrócił się w jednym numerze *Sobiesiednika* Wizin z 21 zapytaniami, prosząc o odpowiedź. Aktualne te pytania dotknęły do żywego Katarzynę, posądzającą i nienawistnego jej Szuwałowa o ich autorsztwo; mianowicie piętnaste: Dlaczego dawniej błazny, figlarze i szaławiły (*szuty, szpyni i bałagury*) *czynów* (rangi) nie miewali, teraz zaś mają i to wcale znaczne? Ale i wszelkie inne były nie mniej uszczypliwe: Dlaczego wielu zdolnych i godnych służbę opuściło? Dlaczego sprawy u nas z wielkiem zajęciem zaczynają, potem przestają i często całkiem zapominają? Dlaczego odznaki zaszczytne w nas nie budzą najmniejszego poszanowania ku tym, co je noszą? Dlaczego tylko fabrykanci albo dzierżawcy (monopolów) szlachectwo otrzymują, nie kupcy? Dlaczego o prawdy, uznane bezsprzecznie powszechnie, u nas mocno się spierają? Dlaczego u nas nie wstyd nic nie robić? Dlaczego szlachta synów nie na ludzi, lecz na podoficerów gwardyjskich (nie służących zresztą) kieruje? Dlaczego w wieku czynności prawodawczej nikt się na tem polu nie myśli odznaczać? Dlaczego wszyscy zadłużeni? W czem tkwi nasz charakter narodowy?

Katarzyna odpowiedziała na wszystkie pytania; nieraz krótko i do rzeczy, nieraz z oznakami żywego niezadowolenia, np. na ostatnie: W bystrem i rychłem pojmowaniu wszystkiego, w e w z o r o w e m p o s ł u s z e ń s t w i e i w korzeniu cnót wszelkich, a na owo drastyczne piętnaste: „Przodkowie nasi nie wszyscy umieli czytać i pisać; to pytanie zrodziło się od *swobodojazyczija*, którego przodkowie nie mieli, bo inaczej na jednego dzisiejszego dziesięciu dawniejszych liczyćby można". Wizin przeraził się gniewu carowej i wystosował długi list do autora, z uniewinnianiem, że najlepszego zamiaru nie umiał

dokonać i pytaniom nadać stosownego zwrotu; że przedewszystkiem zależy mu na dobrem mniemaniu autora; że pióra do rąk więcej nie weźmie, skoro ściągnął na siebie niezasłużone niczem (w sumieniu własnem) niezadowolenie. Jego „dworskiej gramatyki“ *Sobiesiednik* już nie przyjął, a i niebawem przestał wychodzić [1]).

„Wiek Katarzyny II odznacza się podarowaniem Rosjanom wolności myśli i wysłowienia... Ta wolność ustanawia ludzi z talentem niby stróżami dobra społecznego; ich obowiązkiem jest podnosić donośny głos swój przeciw nadużyciom i przesądom, szkodliwym ojczyźnie, tak, że w swoim pokoju, z piórem w rękach mogą być pożytycznymi doradcami panującego, a czasem i zbawicielami ojczyzny i spółobywateli“. Tak było w teorji; te myśli przeprowadzał Wizin w korespondencji z *Starodumem*, przeznaczonej r. 1788 dla nowego czasopisma p. t. *Starodum*. W praktyce policja *Staroduma* zabroniła.

Teorja „Nakazu“, owej *Instruction de S. Majestè etc. pour la Commission chargée de dresser le projet d'un nouveau code de lois*, jeszcze 1777 nazywanego przez carową *le fondement de notre édifice législatif*, była najszlachetniejsza; Nakaz wy-

[1]) Przyczyną była naturalnie próżność urażona. Katarzyna wydrukowała bardzo dowcipne i bardzo złośliwe „Protokoły dzienne Towarzystwa Niewiedzących“ *(dei ignoranti bambinelli)*, kn. Daszkowej, jawną parodję Akademji Rosyjskiej, ale dokończenia owych Protokołów nie mogła już Katarzyna w piśmie Daszkowej umieścić. Kniahini sprawy akademickie prowadziła sumiennie i zręcznie; przykładała się do Słownika akademickiego, wydanego w sześciu sporych tomach; sama pisywała, np. komedję, wyśmiewającą niezdecydowanego nigdy Szuwałowa, p. t. „Toisiekow albo człowiek bez charakteru“, co to i sio chce, rozkazywa i odwoływa, człowiek niegłupi, ale fantazja zabiła mu wolę, więc dla ciągłej ostrożności unika stanowczości i nie jest panem swoim, zresztą wedle L'Irrésolu, komedji p. Destouches. Wielkie wykształcenie zawdzięczała córka kanclerza Woroncowa własnej usilnej pracy. Przy akademji wydawała ów *Sobiesiednik*, nabywający przez to pozorów oficjalności i tem więcej ceniono w gadaninie Byl i Niebylic rozsiewane dowcipy, satyry i karykatury carowej, szukając oryginałów. Przy akademji wydawała i kilkadziesiąt tomów *Teatru Rosyjskiego* i tu umieściła tragedję „wolnodumną“ Kniażninową, Wadima, 1795 r. i za to ją ostatecznie Katarzyna na wygnanie honorowe na wieś skazała, co Paweł obostrzył; do dawnych zajęć i za Aleksandra już nie wróciła. Wspomnienia jej francuskie, ciekawe głównie dla katastrofy 1762 r., acz wcale nie objektywne, wydała najpierw po angielsku jej powierniczka.

dobywał momenty etyczne, zwracał się do uczucia, w zbrodni człowieka uznawał; dobre prawodawstwo miało ludzi do możliwości największego szczęścia — a wszelkie nieszczęście do minimum — sprowadzać. Praktyka życiowa z tych zamiarów szydziła srodze. Rozdźwięk między niemi był okropny; równocześnie z pierwszym paragrafem Nakazu („powinniśmy sobie nawzajem okazywać jak najwięcej dobra, a żadnego zła") rozlegał się „płacz chłopów XVIII w." i czasy miały się coraz ku gorszemu. Katarzyna była wolnomyślną najbardziej w rzeczach wiary *(elle n'a aucune réligion, mais elle contrefait la dévote* — mawiał o niej słusznie Fryderyk II), a szczególniej nienawidziła bigoterji *(la bigoterie rend l'âme et l'esprit muchlig*, t. j. stęchlą), nie rozumiała mistycyzmu, starała się też ograniczyć klasztory — lecz pozatem? Była republikanka wyznawała o sobie słusznie później: *je mis aristocrate*, albo *royaliste, c'est mon métier* i znienawidziła rewolucję francuską, zakazała podróży do Francji, wwozu czasopism francuskich, wymuszała od Francuzów w Rosji przysięgę wiernopoddańczą — a mimo to republikanina Szwajcara Laharpe — *monsieur le jacobin*, jak go stale nazywała — ani z dworu ani od ukochanego wnuka nie oddaliła.

Chociaż Katarzyna nie „Russka", ta jej niekonsekwencja, chwiejność, dwulicowość, jest istotnie wcale ogólną cechą ruską; Karamzin rozczulał się nad ludźmi, przyrodą, swobodą, ale z swojemi „duszami" obchodził się bez wszelkich czułostek; Magnickiego wyśmiewano jako najstraszniejszego świętoszka (kazał przecież preparaty anatomiczne uniwersyteckie po chrześcijańsku pochować), ale on sam w duszy kpił z własnego obskurantyzmu najdosadniej i z podobnemi objawami dziwnej dwulicowości coraz się można spotykać. Wyszło więc i z Katarzyną zwykłe ruskie nieporozumienie. Wolter, Diderot, D'Alembert sądzili ją wedle jej słów; powołany do Petersburga Diderot rozwinął nadzwyczajną ruchliwość, informował się sam wszędzie jak najdokładniej, przedstawial najdokładniejsze plany reform, programy szkolne i t. d., ale niebawem przekonał się, że go systematycznie od wszystkiego usuwano, że widziano w nim tylko projektomanję i na serjo się z nim nie liczono, że obruszano się wręcz na jego wmieszywanie się w rzeczy ruskie (innego, podobnie przywołanego dla reform Francuza, p. Mercier

de la Rivière, Katarzyna przedrzeźniła w jednem ze swoich *proverbes* francuskich p. t. Mr. Regimane). Katarzynie wystarczała zupełnie platoniczna wymiana myśli, do niczego nie obowiązująca; nikt tak jak ona nie obstawał za swobodą wyznaniową, ale unję rzymską natychmiast zniosła w kraju zabranym — i tak wszędzie.

Były więc dwie Katarzyny: jedna, w latach przed r. 1775, wyznaje się dumnie uczennicą Woltera, pragnie jego dzieł, co tysiącom głowy rozwidnią, zaprasza D'Alemberta na nauczyciela dla Pawła, ofiaruje Diderotowi drukarnię w Rydze, jeśli w Paryżu encyklopedji dalej drukować nie pozwolą, a p. Beaumarchais scenę własną, jeśli Figara w Paryżu nie wystawią; zamierza Woltera pomnikiem publicznym uczcić. Druga, mianowicie po r. 1790, każe usuwać biusty i portrety p. Woltera z pałaców carskich, dozwala tłumaczenia z niego tylko za aprobatą metropolity moskiewskiego i każe wszędzie konfiskować zbiorowe jego dzieł wydawnictwa francuskie, jako wrogie wierze i obyczajom. Ale nie koniec na tej dwulicowości. Wytwarza się inna: pozór, pokaz, fasada, dla zagranicy, popisywanie się ludzkością, postępowością, filozofją przed światem, przepych w budowach, strojach (r. 1766 odegrano w teatrze Szeremietiewa *Zeneidę* Kajusa — cztery osoby, w niej występujące, miały na sobie brylanty w wartości dwu miljonów rubli — jedną z nich był carewic), w całym trybie życia, podróże zagraniczne i import cudzoziemców, a bezwzględny ucisk wewnątrz, nędza, ubóstwo, niewolnictwo, prymitywność, brak szkół i szpitali, śmiertelność nadzwyczajna, ucieczka chłopów zagranicę.

Nie było za Piotra podobnej dwulicowości; pierwszy sługa państwa, poświęcający życie całe jemu wyłącznie, wbijający własnoręcznie (jak Fryderyk Wilhelm i Drugi) osławioną „dębinką“ swoją i w poddanych poczucie obowiązków, służby publicznej, nie dbał o pozory, fasadę, lecz o rzecz samą, o pożytek istotny i niezliczonemi ukazami i przykładaniem rąk własnych przebudowywał państwo, łudząc się, że sam jeden wobec oporu i niechęci społeczeństwa cudów dokona. Przeciwnie Katarzyna: ona była tylko pierwszym, a raczej jedynym panem państwa, co w szczegóły nie wchodzi, na służbę je zdaje, wiedząc dobrze o jej niesumienności, zazdrośnie tylko

nad jednem czuwa, aby nikt nic samodzielnie nie poczynał, żadnych sobie rządów nie przywłaszczał, z pod autorytetu *samodierżawija* się nie wyłamywał.

I dosięgła Katarzyna celu. Wobec Europy błyszczała Semiramidą, filozofką, mecenatką, ale do jej Rosji należało stosować słowa, jakiemi Chomiakow mikołajowską witał: „Czarna w sądach nieprawością czarną I niewolnictwa jarzmem piętnowana, Bezbożnego pochlebstwa, zgubnego kłamstwa I lenistwa martwego, haniebnego, I wszelkiej obrzydliwości pełna". W literaturze autorytet rządowy był niezachwiany, przynajmniej w tej, co się drukiem czy na scenie ujawniała; rząd oświecony, pragnący równomiernie dobra wszystkich, usuwający wszelką samowolę, ojcowski, dobrotliwy, przezorny: tej fikcji musiała literatura nowa hołdować, z tą jedyną różnicą wobec dawnego pisemnictwa, że zamiast, jak to dawniej bywało, caraojca, nietylko carową-matkę, Minerwę, ale i *prawitielstwo* bezosobowe ową instancją uznawała i już przez to nowym pojęciom drogę torowała.

A tę drogę torowała i carowa sama własną literaturą, przykładając się do rozbudzenia i ustalenia zajęć umysłowych, dając wzór najlepszy i kierunek pracom poddanych. Kierunek ten z latami uległ również zmianie. W pierwszej fazie swej twórczości-zabawy hołdowała carowa wyłącznie ideom humanitarnym, postępowym, ogólno ludzkim; obierała podobne dzieła do tłumaczenia, urządzała w tym celu osobną komisję dla tłumaczeń z obych języków, w latach 1766—1772 szczególnie. Od r. 1780 wciągała się Katarzyna coraz wyłączniej w ideje prawosławia, narodowości, historycznośei, a oddalała od kosmopolityzmu i humanizmu. Coraz bardziej stawała się „ruską", coraz pilniej badała dawne dzieje, kroniki, nawet Żywoty świętych, sam język, aby odpowiadał na pytania dziejowe[1]), zbierała pieśni, zwyczaje ludowe i budziła zamiłowanie tej przeszłości, wystawiała jej poznanie wszechstronne jako obowiązek, zasługę patrjotyczną. Że się tu nie obyło bez myłek; że zadowalano się pozorami; że etymologje historyczne były fan-

[1]) Nawet w korespondencji z Grimmem i in. popisywała się chętnie etymologjami na chwałę własną i ruską; o poprawności etymologji wiek XVIII nie miał prawa sądzić, uchodziła każda.

tazją, a ludowość ograniczała się śpiewkami, tańcami, frazesami, zakrawała wyłącznie na balet-operę, nie umniejsza jej zasług; jej czasy nie zdobywały się nigdzie na coś głębszego; że przytem i ambicja nią wodziła, aby i Rosję nad inne narody, a *samodierżawije* nad inne formy rządu — wysławiać, aby i na tem polu wzory stworzyć, podnietę dać do dalszych badań, świadczy tylko o wszechstronności jej zabiegów. Z latami nabierała wkońcu jej literatura, bajka czy komedja, cech coraz bardziej osobistych i dla spółczesnych otwierała pole domysłów, kogo i co w alegorji czy satyrze carowa przedstawia, z kim rachunki załatwia. I poznawano pod nieraz wcale niezakrywanemi rysami kniahinię Daszkową i jej wroga, księcia Naryszkina, niezdecydowanego Szuwałowa, p. Glebowa, ks. Wiaziemskiego, króla szwedzkiego i in. Wypowiedzeniem wojny r. 1789 przeraził on Petersburg dla bliskości szwedzkiej natenczas Finlandji, w Petersburgu wszyscy potracili głowę, oprócz Katarzyny, co za nieudałą wyprawę szwedzką (ani Gustaw III ani jego generałowie nic po Karolu XII i jego Löwenwoldach nie odziedziczyli) zemściła się paszkwilami-bajkami; wydrukowała skazkę o *Gorje* bohaterze Kosomietowicu, co, nowy Don Kiszot, na awantury dla zdobycia sławy wyrusza i całkiem inaczej niż ów rycerz umyka przed pierwszem komicznem zawikłaniem pod fartuch matczyn; tę „skazkę“ opracowała i w formie opery komicznej.

Z rozległych, a jak na owe czasy gruntownych, badań historycznych własnych i obcych wynikły jej „Zapiski, dotyczące historji ruskiej“, jakie w *Sobiesiedniku* Daszkowej ogłaszała; sięgają do końca XIII w.; przygotowywała dalsze i dla XIV wypisała żywoty obu najwybitniejszych świętych ruskich wieku, Sergija radonieskiego i metropolity Alekseja, dbając głównie o fakty same. Zapiski historyczne przerabiała i w formie dramatycznej, wedle wzorów Szekspira, którego właśnie w tłumaczeniu niemieckiem Eschenburga poznała; tak powstały jej widowiska o Ruryku i o Olegu: „Naśladowanie Szekspira, historyczne przedstawienie bez zachowania zwykłych przepisów teatralnych“ (t. z. jedności czasu, miejsca, akcji); „Ruryka“ nie wystawiono na scenie, z tem większym przepychem „Olega“ z siedmiuset statystami. „Ruryk“ powtarzał bajki Tatiszczewa, t. j. t. zw. *Joakimowskiego latopisca*, o Gostomyśle nowogrodz-

kim, umierającym bez następcy, od którego córek Ruryk i Wadim pochodzą; ruski historyk Bołtin, co sam ani jednego dzieła nie napisał, tem gorliwiej z innymi polemizował (z Le Clerc, z Szczerbatowem), pododawał w druku objaśnienia. Oleg w pierwszym akcie zakłada Moskwę i przyjmuje skargi kijowian na Askolda z powodu przyjęcia przezeń chrześcijaństwa; w drugim oddala go z Kijowa; w trzecim żeni się Igor z Prekrasą-Olgą, dla wystawienia starej ruskiej *swadźby* ze śpiewami i tańcami; w czwartym Oleg przed Carogrodem — dla potwierdzenia carogrodzkich Katarzyny marzeń; w piątym wystawia cesarz grecki przed Olegiem tragedję Eurypidową, a Oleg zawiesza tarczę Igorową u słupa.

Oprócz tych pseudohistorycznych kronik napisała, a raczej nieraz tylko naszkicowała, opery na ludowe bajki (o Iwanie Carewicu, uwalniającym porwane przez smoka siostry i in.) albo *stariny*, np. o Waśku Busłajewicu nowogrodzkim i walce jego z posadnikiem, z masą śpiewek ludowych, przysłów, wierzeń o *leszych*, babie Jagie, przyczem nie obchodziło się bez parodyj na — albo pożyczek od — Trediakowskiego, Łomonosowa, nawet od „dramatu“ szkolnego kijowskiego. Wyprzedził ją tylko Ablesimow operą ludową „Młynarz, czarownik, oszust i swat“ (1779; drukowaną 1782 r.), wywołującą mniej udałe naśladowania Kniażnina i innych; nikt jednak tak gorliwie jak ona i tak wszechstronnie nie popularyzował tych skarbów twórczości ludowej; ona zaprzęgała i innych do tego, np. Bogdanowicza do opracowania przysłów. Pracom jej historycznym przyświecała ta sama myśl apologetyczna i gloryfikacyjna, z jaką niegdyś Antidote pisała: carowa rosyjska dowodziła, że Rosja nie ma się co wstydzić dawnych dziejów — szczególniej w porównaniu ze spółczesnemi obcemi; wychodziła zaś z mylnego założenia (spólnego wszystkim ówczesnym historykom rosyjskim, mianowicie i jej uczonym spółpracownikom), że dawna, książęca, udzielna Ruś już była *samodierżawijem* i że jemu wszystko zawdzięczała.

Inny szereg prac wywołała troska o najlepsze wychowanie ukochanych wnuków. Pisała więc nietylko programy wychowawcze, ale dla odczytywania przez wnuków bajek-alegoryj o carewicu Chlorze i drugą, o carewicu Feweju (tę i w operę przerobić dała), wedle mody ówczesnej do Tatarów i Wschodu

odsuniętych, z wędrówkami uciążliwemi za różą bez kolców i t. p., łączących przejrzyste polecania oświaty, cnoty, zapału, wstrzemięźliwości i t. d.

Wszelkie te prace z ich, „partykularnemi“ zadaniami nie mogą się jednak równać, co do wpływów na szerszą publiczność, z jej komedjami, a mianowicie z najwcześniejszemi, z r. 1772 (zob. niżej), w których stworzyła kilka typów, coraz przez nią i przez innych powtarzanych: ale i te typy dla niej charakterystyczne, odmianki obłudnic bogobojnych, twardego serca, grubego prostactwa albo płochego plotkarstwa; projektowicza Bezkopiejkowego i *petitmaitra* zarozumiałego, próżnego modnisia.

W całości przedstawia się praca literacka Katarzyny, obejmująca dwanaście tomów w wydawnictwie akademickiem — a nie wszystko dotąd odszukano — jako dosyć słaba i bardzo płytka robótka kobieca, od niechcenia, *en passant*; wszystko białą nitką zszyte, nie obmyślane głęboko (z jedynym „Nakazu“ wyjątkiem), chaos pomysłów i rysów, dowcipów i anegdot; i udawała Katarzyna, że żadnego tej pracy nie przypisywała znaczenia, że podejmowała się jej dla własnej rozrywki. Ale autorka nazywała swoją satyrę czy komedję „łagodnym środkiem poprawy“; jeśli to nie poskutkuje, chwyci się ona niechybnie ostrych, administracyjnych. Któryżby autor mógł coś podobnego o sobie oświadczyć? I dawała Katarzyna swojem *bumagomaranijem* (mazaniem papieru) dzielny przykład i otrząśnienia się z lenistwa umysłowego i dotkliwych docinków i przeglądali się nietylko Wiaziemskij i Szuwałow w nieschlebiającem zwierciedle.

Druga Katarzyny zasługa, to język, chociaż niepoprawny, ale żywy i lekki, od cerkiewszczyzny wolny, „ruski“, nie „sławieński“ od stóp do głowy. A trzecia, w jej własnych oczach najważniejsza, wprowadzenie uśmiechu, w myśl zasady *ridendo castigat mores*, choćby płochego — do literatury posępnej, zgryźliwej; jasności, choćby płytkiej, do zawiłej jej gadaniny. W testamencie autora *Byl i Niebylic*, owej pstrocizny humorystyczno-satyrycznej, gdzie się jednak i komplementy nowemu rządowi przyplątały, wyraźnie wymaga się, ktoby je dalej pisał, aby niewiele i niedługo myśleć, nie pocić się nad słowami; nie brać słów obcych, bo i bez nich nasz język bogaty; nigdzie nie wplatać nudy; nadewszystko wesołości! Kazań nie prawić,

nie używać szczudeł, gdzie nóg starczy, t. j. słów nadętych i górnolotnych; głębokie myśli obwijać w jasność a pełne w lekkość; puste i próżne całkiem odrzucić, — jeżeli można. Tylko o mistyfikacjach milczy carowa, a temi się chętnie posługiwała; wydała np., zawzięty wszelkiej masonerji wróg, r. 1780 w trzech językach „Tajemnicę towarzystwa przeciw głupocie“ (*Le secret de la société antiabsurde dévoilé par quelqu'un qui n'en est pas)*, wyszydzającą w tekście i emblemach masoństwo, ale „Kolonja 1759“ z karty tytułowej zwiodła bibljografów.

XXX.

Odmiennemi torami kroczyły polska a ruska literatura wieku oświeconego. Po Kantemirze niema już żadnego wybitnego satyryka więcej, gdy się w Polsce co żywo do satyry garnęło, od Naruszewicza, Piotrowskiego, Krasickiego aż do Zabłockiego; na Rusi satyra, najprawowitsza córa wieku racjonalizmu, rozwadnia się w prozie czasopism moralizujących albo ucieka do komedji. Czasy Katarzyny, to najbujniejsze żniwo komedji, którą w Polsce rzadko kto, a jeszcze rzadziej z jakiemkolwiek powodzeniem, uprawiał.

Przykład szedł z góry, od Katarzyny samej i jej bujnego posiewu komedyj, *posłowic* (*proverbes*, pisała je po francusku), oper i sztuk heroicznych i heroiczno-komicznych. Najwięcej komedyj napisała r. 1772 w Jarosławiu, dokąd się przed dżumą z dworem przeniosła i znowu w latach ośmdziesiątych. Opowiadać treść jej komedyj — czy jakiejkolwiek innej ruskiej XVIII w. — niema celu, boć powtarzają wiecznie intrygę miłosną: pannę wydają za pieniądz lub tytuł, ona kocha młodość i przystojność, dowcip i serce, przeszkody usuwają służący lub „wujaszek z Ameryki“; ważniejsze więc, niż treść komedji, są jej „dodatki“, co właśnie poprawę obyczajów na celu mają, wprowadzając fircyków, przesądnych, łatwowiernych, oszustów, rozrzutnych, łgarzów, szulerów i całą galerję innych nałogowców. Kary albo upokorzenia wymierzają tym „czarnym“ charakterom „białe“, moraliści, jak już samo ich nazwisko-etykieta wyświadcza, *Prawdowy*, *Prawdolubowy*, *Starodomowy* — aż do *Mi-*

łonowych i *Sofij* rozmaitych; ich morały, kazania, strofowania, dziś nieznośne, w XVIII w. najlepiej popłacały; było dla niego upragnioną nowiną, co się w XIX banalnym komunałem przedstawiało.

Komedje ruskie nie bywają oryginalnemi; przeważają olbrzymio tłumaczenia i naśladowania; dziś trudno nieraz ustalić ich źródło obce, bo, tak jak u nas Zabłocki i in., sięgały do dziś zupełnie zapomnianego, olbrzymiego repertuaru francuskiego, nierównie rzadziej do niemieckiego, do komedyj Gellerta, do duńskich Holberga, angielskich Sheridana; czerpano z dziś całkiem nieznanych autorów, których dziełek nawet i w Biblothèque Nationale nie odszukasz, jak u nas Zabłocki i in.; zamiast Molière'a, Marivaux, Regnard, Destouches i t. d. wywlekano i tłumaczono nieznanych dziś: Campistron, Boissu, Mercier (tego szczególniej dla obfitej treści spółczesnej).

W tych obcych komedjach życie ruskie słabo się odbiło. Roi się w nich nietylko od obcych imion. Erastów czy Dorind, ale i od obcych sytuacyj, np. co do roli służbistych, niemożliwych na Rusi — i od obcych uczuć i myśli. Słusznie powstawano przeciw temu; Wł. Łukin zaznaczał, jak nienaturalnie słyszeć obce zwroty w dziełach, co przez wyobrażanie naszych obyczajów winny poprawiać nietylko całemu światu ogólne, lecz występki naszego narodu... wielu widzów z komedyj obcoobyczajowych nie wynosi żadnej poprawy, myślą, że to nie ich, lecz obcych wyśmiewają. Niestety praktyka Łukina samego mało się z tą teorją godziła; liczne jego komedje w latach 1763—1770 naśladują i przerabiają francuskie bez skrupułów i tylko w jednej i drugiej można ruskie odszukać typy, np. typ złotej młodzieży moskiewskiej w komedji „Rozrzutnik, poprawiony przez miłość". Dobrosierdow, jej bohater, popadł w złe towarzystwo; Złoradow, co wyrzutów sumienia nie zna, co się nie ustraszy przed piekłem, byle tu dobrze sobie pożył, co przekonany, że na jego wiek starczy głupich obojga płci, już triumfuje, gdy „wujaszek z Ameryki" ratuje bankruta, któremu więzienie za długi już grozi. W innej kupiec, Szczepietilnik, przedaje fraszki-drobiazgi, bo fraszki teraz nader popłacają, nikt o czem innem nie myśli, czytają tylko fraszki, tylko niemi się zajmują i tylko o nie się kłócą, mężczyznę-fraszkę kobiety na wyścigi kochają, a kobietę-fraszkę mężczyźni ubó-

stwiają; przechodzi cały szereg kupujących, których kupiec charakteryzuje przedrzeźniając, im zalecając swe fraszki; jedyny Lekkomysłow ślubuje poprawę, chociaż dziś rzadko który ośmieli się być cnotliwym z obawy, aby go nie uważano, za cudaka i zeń nie kpiono .W „Stałości nagrodzonej“ oficer-wietrznik opowiada, jak od takich, jak on, zależy powodzenie sztuki teatralnej, jak rozmową głośną, śmiechem, kaszlem i t. d. tacy znawcy sztukę „położyć“ umieją; jego samego sługa tak opisał: „Pan umie się żabą i wężem przerzucać, wie, kiedy należy być grzecznym, brać na się pozory wielkiego pana, przyjemnemi obiecankami łudzić wierzycieli, pożyczać od jednych a drugim płacić, kłamać w żywe oczy tak ładnie, że kłamstwo strugą miodową z ust płynie, ale, co najlepsze, żadna z naszych gospodyń nie ujdzie pana i gdzieby my nie kwaterowali, będzie pan gospodarzem w domu“. To wszystko daleko jednak od cienia narodowej sceny, chociaż Łukin raz nawet dwu robotników wprowadził, zachowując ich „galickie“ narzecze, a nie zapomniał w krytycznych wywodach nawet o niewinnych kmiotkach, których krew ze złoconych ciecze karet.

Komedja, acz niezdarnemi piastowana rękami, zdobywa ogólne uznanie, powstają liczne teatry na prowincji i teatry miłośników po pałacach i dworach, nietylko Szeremietiewów i Wołkońskich, ale dla widzimisię byle jakiego właściciela dóbr, co ze swych chłopów i chłopek trupę dresuje; urabia się powoli typ ruskiego teatrała, u nas prawie nieznany, poświęcającego wszystko, mienie, czas i pracę jedynemu teatrowi, typ, przedostający się do czasów Aleksandra I, wyśmiany jeszcze w komedji Gribojedowa, dla którego prócz wodewilu nic na świecie niemasz wyższego. Dla komedji-satyry najbujniejsze przedstawiało się pole; młodzież męska przejmowała się „filozofją“ francuską z romansów najrychlej i uważała za szczyt wykształcenia mówić po francusku (nie umieć po francusku zdradzało już około r. 1760 brak wychowania), gardzić moralnością i wiarą, a szczególniej wszystkiem ruskiem ; kobiety małpowały francuskie mody, bez smaku, nie nabywając tonu ani w rozmowie, ani w obejściu, ani w czystości bielizny; paryżanin zmieszałby je z metresami, ale tu one opłacają kochanków. Liche wychowanie temu przyczyna, nigdzie nie łożą na nie tyle kosztów, co w Rosji, ale nauczycielami-Francuzami

bywają nieraz fryzjerzy, lokaje, bankruci, rozpustnicy, ulicznice, co uszły policji paryskiej. Nabywano więc całkiem zewnętrznego poloru, pod którym kryły się wszelkie dawne złe nawyczki i komedja walczyła na dwa fronty.

Wyróżniały się w tej walce komedje carowej. Nie żeby rzucały szablon naśladowniczy, przeróbki na ruski ład, ale porównane z ciężkim rozmachem Sumarokowa, Łukina i tylu innych, błyszczały żywszym dialogiem, językiem naturalniejszym, dowcipem niekłamanym i wydawały się, acz na krótką metę, szczytem doskonałości; pierwszą i najlepszą witał Nowikow, poświęcając *Żiwopisca* swego autorowi komedji „O czasie!", słowami: „Godzien pan chwały i wielkiej wdzięczności, pierwszy pan wystawił komedję istotnie w naszych obyczajach, pan pierwszy z taką sztuką i bystrością dał nam wysłuchać gorycz satyry z przyjemnością i zadowoleniem; pan pierwszy napadł z taką szlachetną śmiałością na istniejące w Rosji występki". Wiek XVIII — wiek panegiryczny, więc skreślić wypada część tej pochwały; również nie wiedział Nowikow, że carowa naśladowała komedję Gellerta *Die Betschwester*, transponując niemiecką bigoterję na staroruską; mimo to postęp uznać wypada, ale publiczność ruska szybko dojrzewała i gdy po kilkunastu latach *O wremia* wznowiono, poklasków znacznie ubyło.

Główna rola Chanżachiny (Świętoszkowej; nazwy służą stale etykietami moralnemi); opisuje ją służąca: ona wstaje o szóstej wedle dawnego, dobrego trybu na bosą nogę, poprawia lampeczkę przed obrazami (świętych), wypowiada modlitwy poranne i *akafist*, czesze kotkę, z pcheł ją wyiskiwa i śpiewa „Błogosławion, kto i zwierzę miłuje", a przy tym śpiewie i nas miłować raczy, jedną policzkiem, inną trzcinką, a inną wyzwiskami i przekleństwem. Potem zaczyna ranne nabożeństwo, podczas którego to zawiadowcę łaje, to modlitwy szepce, to wysyła ludzi, co wczoraj coś przewinili, na stajnię dla obicia batogami, to podaje popu kadzidło, to z wnuczką się kłóci, dlaczego młoda, to za różańcem bije pokłony, to oblicza, za kogoby to wnuczki bez posagu z rąk się pozbyć". A wnuczkę wychowała tak, że ta do dwunastego roku tylko w koszuli biegała i chowano ją w sypialni za piecem, jeżeli kto w odwiedziny przyjeżdżał. Godne jej towarzyszki, głupia i mściwa Wiestnikowa

(Plotkarka) i Cudaczka, której specjalnością: „Ja grzeszę, co robić, lubię rozwodzić stadła, przyznaję się, nie znam nad to przyjemniejszego widowiska, bo jakżeż cierpieć taką sromotę w mieście: wszyscy się kochają, aż złość bierze; alem swego dopięła, rozerwałam jak rozerwałam, sto rubli mnie to kosztowało i żal pieniędzy, ale cieszę się, że się udało!“

Nieco lepsza bohaterka „Imienin pani Mruczychy“ (Worczałkina), tęskniąca za dawnym wiekiem złotym, nienawidząca oświaty, od której świat z dnia na dzień gorszy — i doktorów; gdy ujrzała szlachetnego kochanka u stóp córki, woła: „Niegodziwa, któż jej pozwolił słuchać bredni miłosnych? Winna wiedzieć, że ma matkę, że matce wolno wydać ją, za kogo zechce; przed ślubem nie godzi się jej z żadnym kawalerem o tem rozprawiać. Mnie wydali nieboszczyki rodzice za mego męża nieboszczyka, a ja go przed cerkwią w życiu ani widziała, cóż dopiero z nim mówiła“! A obok tej postaci z Domostroja XVI w. modniś, bicz na wierzycieli Firlufiuszkow, również wróg prawdziwej oświaty; dalej dwaj równie godni konkurenci o ręki obu córek, co Worczałkinie nagadali, że niebawem ogłoszą prawo, zakazujące na lat dziesięć zawierania małżeństw, więc niech się z wydaniem córek pośpiesza.

Inne komedje obojętniejsze; wyróżniają się jedynie trzy dalsze, napaści na wolnomularzy, martynistów i na Cagliostrę, więc witane przez wolnomyślnych berlińczyków — jak Nikolai — i tłumaczone na niemieckie i wynoszone pod niebiosa, chociaż Katarzyna najfałszywsze o wolnomularzach miała wyobrażenie; oni w jej oczach tylko szarlatani, wyłudzający grosze od majętnych, niby dla celów filantropijnych. W „Zawiedzionym“ wystawia Radołowa, co z ciekawości i próżności, aby móc wiedzieć, co od innych ukryte, do „szarlatanów“ się dał wciągnąć i za oszustów z ich grona wydałby córkę i kuzynkę, gdyby się na szczęście nie okazało, że to złodzieje! Ba, już córka zaczęła się rozczytywać w książkach masońskich, „które dla samej mody kupują, gdzie ani sensu ani rozsądku zdrowego nie znajdziesz“; poco również ich tajna filantropja, kiedy przez dobre prawodawstwo wszelka dla niej łatwość u nas otwarta; dziękujmy opatrzności, że żyjemy w czasach, kiedy łagodne sposoby ku poprawie obierają (chwałę *prawitielstwa* zawsze Katarzyna w ustach miała). W „Zwodzicielu“ Kalifalkżerston (Cagliostro,

którego Katatrzyna rychło z Petersburga wydaliła) oplątał naiwnego, dobrego Samblina i wyłudza od niego i żony złoto i kosztowności na „alchemję“ i wyjeżdża już z niemi, w ostatniej chwili przez policję przytrzymany. „Szaman sybirski“ Amban-Łaj oszukiwa siebie i innych, wierzy w swe siły nadprzyrodzone, leczy cudownym sposobem i nabija trzosy, aż policja wkracza. Liczne inne komedje nie wyróżniają się niczem; powtarzają typy — np. Wiestnikowej — i w postaci męskiej; naśladują Szekspira (Kumoszki windsorskie, ale nie starego Falstaffa wynoszą w koszu z bielizną, lecz franta-modnisia Połkadowa, przekonanego, że żadna kobieta nie stawi oporu jego sztuce podbijania serc niewieścich, której jedynej — oprócz strojów — w Paryżu się uczył) i Timona Ateńczyka.

Każdy niemal z pisarzy pisywał i komedje, t. j. tłumaczył albo „przerabiał“; ponad masę tych utworów wybujały wysoko obie komedje Wizinowe *(Fonwizin)* i Kapnistowa.

Wizin, uczeń moskiewskiego gimnazjum i uniwersytetu, dziwy opowiada o niewybredności nauki gimnazjalnej i pijaństwie nauczycieli; widok marnej sztuki w Petersburgu najgłębsze wywarł wrażenie; był żołnierzem, później urzędnikiem i tylko wolne chwile tłumaczeniom romansów, tragedyj i wierszy francuskich poświęcał, a w czasopiśmie uniwersyteckiem Cheraskowa *(Poleznoje Uwiesielenije* — Pożyteczna Rozrywka) i i. ogłaszał. Pierwsze i najlepsze jego dzieło, acz nie bez wpływu Holberga (którego bajki tłumaczył) powstałe, to *Brigadir* z r. 1765. Ciekawa galerja osób działających. Brygadjer, poczciwy w gruncie służbista, tyran w domu, *komanduje* żonie w gościnie, żeby więcej ust nie otwierała, bo będzie źle, a ona wie, co to znaczy: Boże uchowaj, jaki mój mąż porywczy, urznie mnie czem bądź — i do nieszczęścia niedaleko, czaszkę rozbije; na niej mścił winę każdego żołnierza. I synowi podobnie grozi; zresztą nic nie uznaje oprócz służby i tabeli o rangach, więc ani równości ludzi przed Bogiem: Bóg, co wszystko wie, nie miałby znać naszej tabeli, wstyd coś podobnego myśleć; żeby włosy u wszystkich policzone, nie wierzę, nasze policzone, ja brygadjer i jeżeliby u pierwszych pięciu rang nie były policzone, u kogożby ich Bogu liczyć? Próżno go żona przestrzega, że u Boga „generalitet, sztab i oberoficery w jednej randze“; sama bez wykształcenia, cieszy się, że jej Iwanuszkę z takim rozu-

mem Bóg dopuścił obaczyć; w ciągłych przemarszach i wiecznym strachu moralnie zawiędła, skąpstwem się ratuje i zasadami etyki Domostrojowej: gdy syna bez jego wiedzy i woli wyswatała, nie pojmuje, jak on się sprzeciwiać może, skoro słowo dano. — A nam co do tego? Nasza rzecz znaleźć tobie żonę, a twoją żenić się i nie mieszać się w to, co nie twoja rzecz.

Godnych rodziców godny synalek. Wysłano go wedle panującej mody do Paryża, a wykształcił go przedtem woźnica Francuz, natchnął miłością francuszczyzny, a pogardą ruszczyzny: „Ciało moje urodziło się w Rosji, lecz duch mój należy do korony francuskiej". Z Paryża, gdzie wszyscy zeń kpili, wyniósł przekonanie, że najpiękniejsza ozdoba głowy — hafty i blondyny; pedanci twierdzą, że to nonsens, że należy głowę upiększać z wewnątrz, nie z zewnątrz — co za gadanina, djabeł chyba widzi, co skryte, lecz co na jawie, każdy widzi. Więc nabrał się równej moralności: „Ja indyferent w tem wszystkiem, co rodziców dotyczy... jeżeli szczenię nie obowiązane respektować tego psa, co był jego ojcem, czyż ja tobie (ojcu) choć najmniejszy respekt winien?" i wyzywa go na pojedynek. O wierności małżeńskiej podobnego zdania; na uwagę, że co Bóg łączy, człowiek nie rozłącza, odpowiada: Czy to w Rosji Bóg w takie sprawy się miesza? We Francji przynajmniej pozostawił on ludziom do woli: kochać się, zdradzać, żenić i rozwodzić. Radca wreszcie, to stary obłudnik; „Mój potwór, opisuje go żona, nie opuści ani mszy ani nabożeństwa porannego; mniema, że Bóg na tyle *complaisant*, że za nocną służbę daruje mu to, co za dnia nakradziono. Straszny łapownik: jakżeż sprawy rozstrzygać za samą pensję? Od urodzenia nie słychaliśmy nic podobnego, to przeciw naturze ludzkiej; łapówek i zabraniać nie można. Nadomiar on i lubieżnik i nie waha się uwodzić żony przyjacielowej: widzę, że gubię duszę moją, chcąc zwieść niezwiedzialną; o brzemiona grzechów moich... duch silny, ale ciało słabe. Ale i grzechu niema, któregoby skruchą oczyścić nie można. Zgrzeszmyż i pokutujmyż". Scena, jak zahukanej owej kobiecie niedomyślnej słowami psalmisty miłość oświadcza, jest szczytem komiki, chociaż niejednemu na bluźnierstwo zakrawała. Radczyni wkońcu nabiła głowę romansami, zna i ceni tylko francuszczyznę, pogardza otoczeniem jako

troszczącem się jedynie o „zapasy stołowe“; na pytanie brygadjerowej, czy służbie daje wikt czy pieniądze, odpowie: „Żartujesz chyba, skąd ja wiem, co całe to bydło je“; męża ani kocha ani poważa i z Iwanuszką natychmiast do miłostek skłonna, głupia, niezdolna do jakiejś myśli.

Po raz pierwszy wystawiono prawdziwe osoby, mimo karykaturalnych rysów; przełożony i mecenas autora, hrabia Panin, zapewniał go: „Dobrze znacie nasze obyczaje, bo wasza brygadjerowa nasza krewna; nikt nie powie, żeby nie miał takiej czy babki czy ciotki czy kuzynki... pierwsza to komedja z naszych obyczajów i podziwiam kunszt, z jakim tę błaźnicę zrobiliście tak zabawną przez wszystkie pięć aktów, że chciałoby się ją ciągle słyszeć“. Wielkie powodzenie komedji zawdzięczał autor żywości i naturalności dialogu, komiczności scen, prawdziwości charakterów; a charaktery te, nie przypadkowe, lecz konieczny wytwór otoczenia: i ten służbisty brygadjer, i zahukana żona jego, i modny ich synalek, i ten łapownik radca, i romansowa jego a głupia niewiasta. Iwanuszka przecież wyznaje sam: „Młodość jak wosk; gdybym ja *malhereusement* trafił na ruskiego (nauczyciela), coby kochał swą nację, możebym nie był takim“.

Kiedy „Brygadjera“ po raz pierwszy na scenie wystawiono, niewiadomo, bo jak mógłby Nowikow komedję carowej *(O wremia)* nazwać pierwszą prawdziwie ruską, gdyby Brygadjera przed r. 1772 odegrano? We wrześniu 1782 r. wystawiono drugą komedję Wizinową: „Niedorośl“ (t. j. szlachcic, dla młodości jeszcze od służby uwolniony, młodzik); pierwsza komedja, co walczyła z cenzurą teatralną, wahającą się przepuścić dotkliwą satyrę na szlachtę i żółciowe docinki na służbę u dworu, podobne do owych 21 pytań z *Sobiesiednika*; tylko za wdaniem się Panina u carewica i carowej zezwolono na wystawienie; odtąd aż do XX wieku będzie komedja ruska stale walczyła z cenzurą teatralną, nierównie sroższą niż każda inna — i najdotkliwsze poniesie porażki.

Jak Zabłocki w Sarmatyzmie, tak wyszydził Wizin w Niedorośla zacofaną, niekulturalną prowincję, co żyje inaczej niż stolica; pokazał zarazem płody wychowania. Bohaterem sztuki pani Prostakowa, herod-baba, córka godna ojca-wojewody starej daty, t. j. uprawnionego zbója i zdziercy, co od jakiegoś wy-

kształcenia dzieci rękami i nogami się bronił, przeklinał tego Skotinina (Bydlęckiego), coby się czegoś u Basurmanów (Niemców) uczył, a miał on ośmnaścioro dziatwy, co wszystko, oprócz Prostakowej i braciszka, z dopuszczenia bożego powymierało, to je z kąpieli martwe wyciągano, to opiły się mleka z naczynia miedzianego, to na Wielkanoc z dzwonnicy pospadały. I daje Prostakowa folgę żywemu temperamentowi, bijąc sług i zdzierając chłopów: nic już od nich wziąć nie możemy, co za nieszczęście! Sługi w jej oczach gorzej bydła; kiedy klucznica donosi, że służąca zasłabła i leży, oburza się Prostakowa: „Leży! ach bestja! leży — jakby jaka szlachcianka!“ „Ogniem cała płonie, bez przestanku bredzi“. „Bredzi bestja! jakby szlachcianka“. Jeżeli łaciarz domowy się usprawiedliwia, że nie uszyje kaftana, boć się tego nie uczył, ona w pasji: spiera się jeszcze; krawiec uczy się od krawca, ale pierwszy krawiec od kogo się uczył — mów, bydlę! Potwornie głupia i potwornie zła, zna jedną namiętność, ku synalkowi, ku Mitrofanuszce, bo ojcem gardzi. Truchleje nad jego zdrowiem, snem, apetytem; każe go uczyć, bo czasy wojewodzińskie, szczęśliwe minęły, ale surowo przestrzega, żeby go nauką nie męczono i do scen najwyszukańszego komizmu należą lekcje Mitronafuszkowe *cifiry* (rachunków), katechizmu i i. Słuszna też spotyka ją kara, bo odbierają jej z urzędu władzę nad chłopami — jak to, szlachcic, skoro zechce, nie śmie wybić sługi — a nacóż dano nam ukaz o wolności szlacheckiej? Prosi tylko jeszcze o trzy dni odwłoki — dam się im we znaki. Poco ja na świecie, kiedy we własnym domu ręce moje woli nie zaznają? Zostaje jedyna pociecha, synalek, ściska go namiętnie: — Odczep się, mateczko, coś się przyczepiła — i mdleje: zginęłam całkiem, odjęli mi władzę, że ze wstydu oczu nigdzie nie pokażę — i syna nie mam! Syn leniuch, żarłok, głupiec, bydlę skończone, tylko o własną wygodę dbały, nawet zwierzęcego nie zna przywiązania, które u matki tak silne; otoczony dobranem gronem nauczycieli, jeden uciekł z seminarjum, przeraziwszy się otchłani mądrości; spółczuje tylko Wralmanowi (Łgunowi), Niemcowi, ekskuczerowi, co go uczy historyj (ale tylko takich, co pastuchy opowiadają) i francuszczyzny (może jak ów Finn, co swoją fińszczyznę za francuszczyznę wydawał). Obok tej matki i synalka wujaszek, Skotinin, co tylko na oborze panem się czuje, boć choć

świnie mu ustąpić muszą, a sądownie z nikim się nie spiera, bo każdą szkodę sobie na własnych chłopach powetuje. Nie trąci karykaturą tylko stara piastunka, co pobiera pięć rubli bez rok a pięć razy w pysk bez dzień, a mimo to do wychowanka przywiązana, przy nim ostro staje — i ją o to ofuknie Prostakowa: Wszystkie wy bestje tylko na słowa chętne, a w rzeczy... Ja wam nie chętna? mateczko! (zawyła), już nie wiem, jak więcej służyć... radabym nietylko że... życia nie żałuję... a wszystko za mało! Realizm ruski triumfuje po raz pierwszy.

Gdy w poprzedniej komedji rezonerzy-moraliści tylko oklepanki prawili, tu Starodum (nazwiska i u Wizina są tylko etykietami) z nowym czasem pogodzić się nie umie, tęskni za dawnemi, kiedy dworacy byli żołnierzami, ale żołnierze nie dworakami; teraz u dworu nikt po gościńcu nie jedzie, ale manowcami, aby rychlej dobiec, a ta droga tak szeroka, że dwoje wyminąć się nie mogą, jeden zepchnie drugiego, ale ten, kto na nogach, już nigdy nie podejmie tego, co na ziemi. Nielepiej w rodzinie: żona widzi w mężu zepsutego tyrana, mąż w żonie upartą bezecność, bo i któż pyta o cnotę? Udziela jednak niezbędnych komplementów dobrym zamiarom rządu i carowej, co do tego dążą, aby każdy szukał szczęścia w sprawiedliwości, a za niesprawiedliwość uważał uciskać jarzmem niewolnictwa sobie podobnych. W otoczeniu Mitrofanuszki, Skotinina i Prostakowej wydają się tylko wycieczki Wizinowe przeciw nauce samej zupełnie zbędnemi, owe ruskie reakcyjne niedowierzania nauce, co w zepsutym człowieku strasznym bywa orężem... filozofowie wykorzeniają przesądy, a wywracają cnoty (i Kryłow hojny w takąż mądrość).

Świetnej charakterystyce osób, ich prawdzie psychologicznej, odpowiada godnie świetna proza, chociaż Wizin galicyzmów nie unikał: *radujuś, sdielaw wasze znakomstwo, wział otstawku, ja dielał moju dołżnost'* i t. p., — i świetny komizm, wedle recepty Molierowej: *je prends mon bien oú je le trouve;* wobec nich giną wszelkie niedobory: bladość charakterów dodatnich, luźność akcji szczególniej w „Brygadjerze", niewyrobienie techniczne. Pierwszy istotny triumf literacki odnosi realista-komik-satyryk.

Obie komedje Wizinowe prześciga: *Jabieda* (rabulistyka,

pieniactwo) Kapnista, nie komizmem ani psychologją ani językiem (tu wierszowanym), lecz siłą rozmachu, zwróconego nie przeciw indywiduom, jak u Wizina, lecz przeciw instytucjom, przeciw owej gnojówce, sądem nazywanej. Własne przykre doświadczenie z sądami — *indignatio facit versum* — natchnęło Kapnista do tej satyry, którą dla własnego bezpieczeństwa poświęcił carowi i drukiem wydał r. 1798 (napisaną jeszcze za Katarzyny), straszną wywołując przeciw sobie niechęć u „interesowanych", co sarkali na to oszczerstwo Rusi, na zdeptanie władzy monarszej w jej organach. Opowiadają, — ale na Rusi o podobne opowiadania nietrudno, — że Paweł zasądził autora na zsyłkę, ale wpierw kazał komedję przed sobą odegrać i tak się nią ubawił, że wrócił autora i *czynem* obdarował; prawdą pozostaje, że po czwartem przedstawieniu komedji zakazano i nawet za Aleksandra I nierychło na deski teatralne wróciła.

Prjamikow (Szczerzecki, imiona stale jeszcze nalepkami moralno-satyrycznemi) procesuje się z Prawołowem, co go chce wyzuć z majątku, bo niby on nie syn poprzedniego właściciela i podkupiony sąd przyznaje majątek Prawołowowi, gdy nadchodzą *ukazy*, aby sąd cywilny cały do kryminalnej odpowiedzialności pociągnąć, a pieniacza Prawołowa dla rozbojów, grabieży i t. d. uwięzić. Naiwnemu Prjamikowu przedstawia sekretarz Dobrow sąd w komplecie: przewodniczący „jest istotny prawdy Judasz i zdrajca", ale chociaż on sam wszystkiemi pięcioma zagarnia, jeszcze gorzej zdziera żona, jadło czy napój, nic przed nią obcego — jej każdy „dar" błogi. W gronie członków jeden wiecznie pijany, drugi ochotnik do psów, w trzecim jest niby jakieś sumienie, ale on ani do pisma ani do mowy; czwarty szuler, a prokurator — najprawdziwszy złodziej, jego oko istotnie wszystko widzące, gdzie co „źle" leży i nie capnie on tylko tego, czego nie dosięgnie; sekretarz (drugi) — głupi, coby słowo tracił: bądź goły jak dłoń, on coś przecież uchwyci, dokument ukraść, protokół, „podczyścić", wstawić arkusz — nato mistrz. Cóż z tą szajką robić? Dawać i dawać. Przewodniczący Kriwosudow ugaszcza sąd; dla dobrej myśli zaczęto śpiewać i prokuratora Chwatajkę uproszono o tekst: „Bierz, wielkiej w tem niema nauki, Bierz, co tylko można wziąć, Naćóż przywieszono nam ręce, Jak nie nato, aby brać... nie ła-

mać nam przysłowia: co wzięte to święte“ i t. d.; w akcie piątym godna tej szajki rozprawa sądowa; gdy katastrofa ją raziła, uspokaja ją Dobrow: ręka rękę myje i z cywilnym sąd kryminalny żyją zapanibrata, a jeśli nie to, to przy byle uroczystości pod manifest (ułaskawienia) was podciągną. Słusznie zaznaczył Wigel, że ani w działaniu ani w osobach niemasz nic wesołego, zabawnego, samo tylko przerażające i nie wiem, dlaczego to autor komedją nazwał. Jest też raczej satyrą, niż dramatem.

I Niedorośl i Jabieda wywoływały ciąg dalszy (Mitrofanuszka w dymisji i in.) albo naśladowania (Sudowszczikowa „Cud niesłychany albo zacny sekretarz“), ale daleko im do pierwowzoru. Realizmem odznaczały się i komedje aktora Pławilszczikowa w kreśleniu bytu kupieckiego; w jego komedji „Subjekt“, poprzedniczce komedyj kupieckich Ostrowskiego, wyznają jawnie: to człowiek, co ma kapitał, temu się kłaniamy, ale jeżeli w jednej kieszeni pusto a w drugiej nic, to bądź ty mądry czy przystojny, — chodzi o wydanie córki i targ o posag — zawsześ nicpoń nicponiem. Lepsza jego komedja chłopska, „Komornik“, naśladuje mowę chłopską, a w przedmowie zaznacza wyraźnie, jak autor zachwycał się nieraz, słuchając, jak chłopi silą się nawzajem na zwroty ostre, a śmieją z tego, co górnie myśli, ale w traf nie powie.

Z komedją satyryczną sentymentalna zrównać nie zdołała; jedyny w Wierjewkina „Punkt w punkt“ ciekawszy jej okaz. Pugaczewszczyzna zabijała szlachtę, a gwałciła szlachcianki; los takiej zgwałconej przedstawia komedja, wzorująca się na życiu „punkt w punkt“. Wojewoda „Tchórznicki“ (on i łapownik) uciekł przed Pugaczewem, córkę Pulcherję mu zgwałcono; po powrocie do domu ona nie wytrzyma: Ani gniew ani łzy ojca nie odwiodą mnie od przeprowadzenia zamiaru... ojciec, dla mnie jedynej żyjący, kochanek, zbiór godności i darów przyrody — wszystko mi dziś na zawsze odbiorą — dlaczegoż nie mogę uciec sama od siebie? Jęki, szlochy, łzy, zwątlenie zeszpeconego ciała otworzą mi schronienie (w klasztorze); próżno błaga ją najrzewniejszemi i najnaiwniejszemi wyrazami stary ojciec: Dla kogoż żyję, dlą kogoż zbieram? Nic jej nie wzruszy, dopiero przybycie kochanka, którego sama na wojnę wysłała, wynurzenie się, przekonanie, że miłość jego

niezachwiana, taż co i dawniej, tkliwa a namiętna, obalają jej zamysł. Temat wcale drażliwy niezgorzej opracowany; i w dawniejszych jego komedjach nie brak i drażliwych sytuacyj erotycznych; żywioł satyryczny znacznie przeważa, np. w „Imieninnicy", gdzie macocha uwodzi (napróżno) niewinnego narzeczonego pasierbicy — albo w „Tak się i należy", gdzie parę znakomitych realizmem figur, babka, wychowana w dawnym rygorze, szydząca z modnych małżeństw: Mężowie żonom niewierni? a zacóżby mieli przeklęci wierni być? tualety nad stan, dbać o dom rzecz podła, grymasy, histeryki... Żony mężów nie kochają? A jakżeż kochać tych nędzników? Karty i psy, zbiegowiska i obiadki, latanie za cudzem, a do błogosławionego kęsu i gęba nie lgnie; cedzą tylko, co przodkowie z mozołem i potem nabyli; jeden na ten koniec, druga na drugi i dom do góry nogami! Równie dobry wojewoda ze swoim sekretarzem, Krywajem Ałtynnikowem (Groszewskim), przerywa czytanie aktów: „Dosyć bębnienia, dawaj tu, podmachnę, przecież i ty podpiszesz, tak co mnie, to i tobie; wedle naszego dragońskiego sumienia siec, rąbać, palić, patroszyć, to nasza rzecz; pisemko zato napoły tylko znamy; ty w atramencie chrzczony, więc ciebie nie objadą".

W komedjach innych autorów, np. Prokudina-Gorskiego, sentymentalne postacie nabierają więcej życia, chociaż jego chłopki nadto sielankowe, przedstawicielki dawnego trybu nadto obcesowe („obijaj żonę jak futro, a kochaj jak duszę... żyliśmy z nieboszczykiem lat czterdzieści, jakby się u pieca pogrzali; dosadzał on mi, daj mu Boże królestwo niebieskie, biciem, co chwycił, ale i ja zębata była"), a nowego nadto wstydliwe: „Wymienić tego, którego kocham i który mnie kocha, cóż większym wstydem być może; zdaje mi się, każdy otaczający mnie przedmiot wyrzuca mi moją tajemnicę, wszyscy wiedzą o mojej miłości, wszyscy już o mnie mówią".

Mniej sentymentalizmu a więcej komizmu w wierszowanych komedjach Kniażnina, co po teściu Sumarokowie jakiś czas głównym pisarzem dramatycznym, w tragedji jak w komedji, słynął, a gładkością wiersza, chociaż niemniejszą rozwlekłością tyrad, słabość inwencji i psychologji zasłaniał. Wierzcholot w „Chełpliwym" Chlestakowa Gogolowego przypomina; sentymentalną jest panna, wytrwała w uczuciach, prze-

konana, że są serca, ku sobie zrodzone; życie realne wskazał Prostodum wyznaniem, że trzy tysiące rubli zebrał, targując rekrutami. Ciekawsi jego „Dziwacy"; sentymentalnym tu Lentiagin; przekonany, że ludzie wszyscy są sobie równi, nienawidzi wszelką obłudę i dlatego stroni od świata, a brata się i z własnym sługą, chce nawet za niego wydać córkę; ale to raczej tylko dziwak, co i z nienaturalnym ubiorem walczy i niby człowieka przyrody udaje; właściwy seladon sentymentalny, aż do ckliwej przesady, to Prijat (Przyjemnicki); dostaje się i gallomanji, Wiatromacha np., prawiącego: *Je vous jure madame*, że ruski dla mnie język jakby knebel w ustach, jaki ja z nim biedny, jaki wąski, niewielki rozum mój po rusku". Obie jednak komedje, z francuskich autorów wyjęte, świadczą, jak i inne, że Kniażnin szedł ubitym torem i tylko w teorji o poecie myślał, coby „podobać się bez reguł (t. j. przepisów kodeksu estetycznego) śmiał i mógł, wszelkiej retoryce na pohańbienie"; z życiem ruskiem niewiele ma styczności, najwięcej jeszcze w operze komicznej p. t. „Nieszczęście z karetą", gdzie zakochanej parze chłopskiej udaje się gallomanów-panów, wietrzników marnotrawnych, na swoją stronę przechylić; paru słówkami francuskiemi, jakie oboje połapali skądsiś, uchodzi młodzian katastrofy oddania w rekruty, jaką mu niesumienny rządca gotował. Za rysami komicznemi ukrywa się haniebny układ życiowy, na *rabstwie* oparty.

Sentymentalność, odżywiająca się później naśladownictwem komedyj Kotzebuego, znalazła silniejszy wyraz u Nikolewa w „Stałości wypróbowanej", gdzie żona, chociaż jej o (mniemanej) śmierci męża-oficera na wojnie donoszą, wszelkie namowy i pokusy zwycięsko odpiera, jemu i jego pamięci zawsze, do grobu, wierną pozostanie; same wyrazy jej tchną sentymentalną przesadą. W innej komedji wywiódł Nikolew Sumarokowa: bohater „Wierszopisa Samoluba", Nadęty, to on, — nie uznaje żadnych obok siebie autorów i dzieł, co mają dobrego, jego obkradli; z wielkich poetów „pozostał tylko Wolter i ja" (Sumarokow podobnie się wyrażał), ale zarazem potępia panegiryzm ślepy, co za pieniądze nie powstydzi się i brzydocie pochwalną odę na piękność jego wypisać. Obok Nadętego wywiódł Nikolew i petitmetra, rozkochanego w Francji, której się dosyć nachwalić nie może, nie rozumie, coby tam ganić się

dało; w innej komedji Fertikow chciałby polecieć w „Enkomparabl Pari, gdzie pieniążki mojej głupiutkiej żony depansuję".

Ten wstręt przeciw gallomanji przechodzi czerwoną nitką przez liczne komedje, wzorujące się na Holbergowej *Jean de France, Francuz-Ruskij, Rosjanin wracający z Francji, Wychowanie* i t. d.; najciekawsza między niemi hr. Chwostowa, jednego z licznych hrabiów i książąt, filarów późniejszej *Biesiedy* Dierżawina i Sziszkowa, „Ruski paryżanin". Frankolub jej obrusza się, że wszechwładza gallomanji zaczyna się zachwiewać, że ludzie mniemają, iż Ruscy bez francuskiego rozumu wyżyć mogą, że wszelkie uczucia można po rusku wyrazić, że nie potrzeba w nasz język słów francuskich mieszać; on przekonany, że tylko w Paryżu szczęśliwym być można. Jemu przeciwstawia autor Rusaleja, człowieka starego — t. j. niemądrego — wychowania, ale pyszny obrazek, jak w młodości mateczka oń dbała, jakby go Trzecieski o Reju wypisał: „Ledwie ptaszek nosek rano przetarł, oto i sitnik i mleczko gotowe i pszenicznik — a potem zabawy, *gorodki, swajka*, a tam gotowe już *„blinki, watruszki, soczeńki"* przypiekane, zato, patrz, jakiem w plecach szeroki"; wyrósł on i równie przesądny, w „domowego" wierzy i czarta się obawia, a o cudzoziemcach mniemania takiego: „Jak psa, tak Niemca przecież nie puszczą w cerkiew z nami, więc jakżeż was, Niemców, nie równać z psami?" Ciągłe powtarzanie tego samego tematu dowodzi bezskuteczności satyry; jeszcze w pierwszej połowie XIX w. będą ją powtarzali, Kryłow i inni, aż do znakomitych parodyj Miatlewa o francuszczyźnie pani Kurdiukowej.

Na sentymentalizm napadł i Murawjew-Apostoł w komedji „Omyłki albo Ranek mądrzejszy niż wieczór"; jego Staromysłow „lubi *starinę*, jej czasy i obyczaje, starych przyjaciół, stare wino", unika miasta, dokąd „na tydzień wyjeżdżają, a głupstw i pychy na cały rok przywożą"; opowiada o wizycie u hr. Wysokolota, co go oprowadzał po swoim angielskim parku, z „Parnasem" (górą nawozu), z altaną „Świątynia niewinności", z teatrem, na którym lokaje i służące *Semirę* Sumarokowa na udręczenie nasze odegrali; daleki od takich wymysłów Staromysłow z tego dumny, że ruskim się urodził, ruskim i umrze. Tak się przygotowywa powoli rehabilitacja „starzyzny". Murawjew, nie

Aleksander I w młodości, przetłumaczył i Sheridanową *Szkołę obmowy*.

We wszystkich tych komedjach brak nerwu dramatycznego, źle zbudowane, ze zbędnemi osobami i scenami, obfitują w ustępy, całkiem jak z satyr wyjęte, np. wspomniane właśnie opowiadanie Staromysłowe; Kłuszyn w „Śmiechu i żalu“ wprowadzi zupełnie epizodycznych Demokryta (Chochotałkina t. j. Śmieszka) i Heraklita (Płaksina), aby świat spółczesny oskarżali, więc całkiem na wzór satyry Śmieszek deklamuje: Co głupie, to rozumne; maleńki (stanem) wielkiego bałwochwali, a wielki biedaka zawsze uciska, przyjaciele powstają na przyjaciół, mężowie na żony, a żony na nich, więc świat śmieszny. Trudzi się rozumny wiek cały i cóż znajdzie? Że podlec i *durak* od miejsca odepchnie — czyż świat nie śmieszny więc? i t d. Tak rozpanoszyła się satyra dramatyczna, zajęła miejsce właściwej satyry, cechy zasadniczej całej nowszej literatury ruskiej, silnej właśnie swoim śmiechem-zgrzytem; tak wyrównywa się poniekąd różnica między ówczesną literaturą polską, bogatą w satyry, ubogą w komedje.

XXXI.

Wśród wielu urojeń, jakie żywił Sumarokow, niepoślednieм było i to, że odegra przy Katarzynie rolę Horacego przy Auguście. Nie on, Gabrjel Romanowicz Dierżawin był echem poetyckiem „grzmotu zwycięstw“ za rządów carowej. Niezaprzeczony to talent, ale strasznie nierówny, z widocznym brakiem wykształcenia, nietylko poetyckiego, a zarazem z jawną dążnością, poezją torować sobie drogę do łask i zaszczytów, panegirysta więc z powołania i z tego tytułu niebardzo sympatyczny. Uznać jednak należy, że lirę nastrajał nie dla małych ludzi, że wielkie czyny głosił, że na prawdę nieraz się odważył i nie można go mieszać z tłumem odziarzy, ubiegających każde skinienie niesmacznemi wyrobami.

Nauki pobierał na prowincji nędzne, bo lepszych nie było, np. u skazańca (Niemca Rosego), potem w świeżem gimnazjum kazańskiem; służył wojskowo; z upadku moralnego ratował

się skłonnością do pracy umysłowej, szczególnie gdy przeszedł do służby cywilnej, pod księciem Wiaziemskim, nienawidzącym literatury, którego też łaskę tracił, gdy łaskę u publiczności zyskiwał. Stąpał pod znakiem Łomonosowa i jego „pindaryzującej“ ody, a treść czerpał z wierszy niemieckich — jedyny obcy język, jaki znał, bo na dalekiej prowincji nie wyrugowała dworska francuszczyzna niemczyzny bironowej; tłumaczył i naśladował dawnych, od Hallera, Ramlera, Hagedorna aż do Klopstocka; później znał — ale nie cenił — Schillera, co go nudził — i Goethego. Pierwszy zbiorek jego wierszy z r. 1776 zawiera „Ody tłumaczone i napisane przy górze Czitałagaju“ (nad Wołgą, gdzie z powodu pugaczewszczyzny bawił); są to przeważnie ody Fryderyka II, znane mu z tłumaczenia niemieckiego. Przeszły niepostrzeżone; lepsze pisywał w nowem czasopiśmie, *Petersburskim Wiestniku* (1778—1781) i w *Sobiesiedniku* Daszkowej. Powoli odmieniał napuszoność, nienaturalność łomonosowską; przyjaciele, Kapnist, Lwow, co dla niego tłumaczenia dosłowne z różnych autorów i dzieł sporządzał; estetyka Batteux; własne skłonności wiodły do większej swobody, gładszego stylu, urozmaicenia, osiąganego i nagłemi przeskokami z rzeczy „wysokich“ do „niskich“. t. j. codziennych, życiowych, do wplatania rysów humorystycznych, do przewietrzania, odświeżania stęchlizny „górnolotnych“ wierszydeł.

Szczytu rozwojowego dosiągł w latach 1782—1784, odami do Felicy, do Boga. Prawdziwem jego bóstwem była Felica, póki jej słabostek naoczny u dworu świadek nie poznał, chociaż i później przyrodzoną jej ludzkość i dobroć wysoko cenił. Na nowe tory wkroczył już odą na narodziny „Porfirogeneta“ (Aleksandra I) z r. 1779; napisał ją najpierw w stylu „urzędowym“, t. j. wprost i szumnie schlebiającym; zastąpił nową w tonie alegorji i lekkości, nie uląkł się np. zwrotów jak: „Zasypiały nimfy (bez mitologji nikt nigdy się nie obchodził w XVIII w.) z nudów... Ogrzewać Satyry ręki koło ogniów się zbierali“ i t. d.; odami do Felicy (Felica; Wdzięczność Felicy; Obraz Felicy) unieśmiertelnił się wedle powszechnego sądu, któremu carowa przyklasnęła, co później napróżno się u poety-dworaka dalszych ód w tym guście domagała. Carowa w alegorjach, przeznaczonych dla wnuków, przybierała nazwy i pozy orjentalne, niby z ordy kajzackich Kirgizów i za tą fikcją po-

szedł Dierżawin. Kreśli więc obraz owej pani i aby jej przymioty, dobroć, ludzkość, mierność, przystępność, pilność, sprawiedliwość, hojność lepiej uwydatnił, przeciwstawia jej własnych „murzów“, ich próżnowanie, sybarytyzm, bezmyślność, dumę; wprowadza więc rysy satyryczne, przez co oda na żywości nadzwyczaj zyskała; a rysy te nie były wcale ogólnikowe: spółcześni dokładnie wiedzieli, w kogo poeta mierzył, dziś komentarze potrzebne, bardziej niż do Horacego. Między różnemi komplementami dla Felicy był i ten: Poezja tobie bywa miła, Przyjemna, pożyteczna, słodka, Jak limonada smaczna w lecie. Pierwsza oda była zarazem najlepsza, dalsze (a to się u niego stale powtarza) rozwlekłością nużą, a nowego nic nie dają. Prawdziwym duchem poetyckim tchnie i jego — przeceniana zresztą — oda „Bóg“: zaczął ją 1780 r., natchniony nabożeństwem wielkanocnem; latami leżał ten początek, aż w r. 1784 w odosobnieniu, nocą, przy świetle mistycznem, co mu pokój ogarnęło nagle, dokończył. Ale i o tej odzie, niższej niż podobna Woroniczowa, należy rozumieć, co o każdej innej: tylko luźne wiersze lub strofy bywają piękne; przedzielają je o wiele liczniejsze marne, nudne, ciężkie, więc i w odzie do Boga są strofy, jakby żywcem z symbolu św. Atanazego, t. j. z teologji, dogmatyki wzięte (np.: „Chaosu istność przedczasową Z otchłań wieczności tyś wezwał, A wieczność, przed czasem zrodzoną, W sobie samym tyś osnował. Siebie przez się przedstawiając, Sobą z siebie przyświecając, Tyś światło, skąd wyciekło światło“ i t. d.).

Oprócz Boga i carowej opiewał Dierżawin rozmaitych wielmożów i wielkie zwycięstwa: Szuwałowych, Potiemkinów, Zubowych — Izmaił, Warszawę i t. d., jednego za drugim „orła ze stai tej wysokiej, Co płynęła w powietrzu Przed Minerwą światłooką, Gdy z Olimpu się spuszczała“, tak, że jego poezja istotny oddźwięk czasu, kiedy to „grom zwycięstwa się rozlegał, Weselił się Chrobry Ros, Dźwięczną sławą ozdobiony“. Na różne tony powtarza to Dierżawin; w poświęceniu swych wierszów carowej z r. 1795 prawi o nich: „Co poezji śmiała ręka pisała, Jak Boga, prawdę, Felicę w ciele i cnoty twoje przedstawiała... Ty sławą, ja twojem echem żyć będę“, — a naśladując Horacego, pisał spółcześnie: „Sława moja nie zaginie, póki świat czcić będzie naród słowiański; dałem się poznać przez

to, żem się pierwszy ważył w zabawnym ruskim stylu O cnotach Felicy w świat głosić, W prostocie serdecznej rozprawiać o Bogu I prawdę carom z uśmiechem wypowiadać", a na innem miejscu: „Słynąć będę, żem mógł przedstawić Felicę, ucieleśnioną niebios dobroć". Istotnie przeżył Dierżawin swoją panią o całych lat dwadzieścia i ciągle dalej pisywał, ale sam czuł, że nie miał o czem, że z jej śmiercią ziemia mu się z pod nóg usunęła i wyjątkowo tylko udało mu się tu i owdzie dawnej sile sprostać, najlepiej w krótkim wierszu na śmierć Suworowa; „Był zawsze pierwszym w męstwie surowem, żartami zawiść, wroga bagnetem, Los zwalczał modlitwą i Bogiem, Sceptry rozdając, zwał się sługą, Cnoty jedynej był męczennikiem, Żył dla carów, siebie wyczerpał... Lwiego serca, skrzydeł orlich Niemasz już między nami! Poco wojować!" Za Pawła zamilkł; Aleksandra przywitał wyznaniem: „Osowiała muza w dni Boreasza, Co śmiała głośno pieśni śpiewać, O dobro wspólne ubiegając, Przestrogi głosić panującym... strzeżcie się uciskać naród, w ręce wam zlecony, ale nie potrzeba tego powtarzać przed aniołem łagodności, co wznowi nam wiek Katarzyny: ona we wnuku nad nami wiecznie panować będzie". Manifesty nowego cara ciągle też imię babki wymawiały.

Tematem ód Dierżawinowych nie bywają opisy zwycięstwa czy bohatera; z nich bierze poeta tylko asumpt do rozwijania myśli własnych o znikomości wszystkiego ziemskiego i t. p. W podobnych moralizacjach wynosił się nieraz istotnie nad podchlebstwa. W wierszu „Wielmoża" twierdzi: Ja książę (z tytułem: świetlejszy), skoro duch mój świeci, ja władca, gdy namiętnościami władam, Bolarin — gdy za wszech boleję, Carowi, zakonu cerkwi druh — Wielmożny, nie macie innych triumfów, sławy, Niż być prawymi, niż strzec narodu, cara kochać, O spólne ich dobro się starać, Wężem przed tronem się nie uginać, stać i prawdę mówić". Zbyt optymistycznie o sobie prawi: „Ręce umywam, pochlebstw się nie tknę, Moc silnych zawsze uczczę, Bogów w nich czcić nie myślę".

Nie sposób odmawiać Dierżawinowi siły, polotu, fantazji; szkodzi mu zbytnia rozwlekłość, czasami wręcz zabójcza, np. w odzie o nieśmiertelności duszy, co raczej traktatem teologicznym, niż poezją; zwraca się przeciw „ślepym świata mędrcom", wylicza własności i siły duszne i to miałożby ze śmier-

cią wszystko unicestwić się? Ależ sen mi innego życia dowodem, gdy dusza ciało opuszcza. Więc gdy dowieść nie można, żem nie żył w przeszłości, tak na pewne po śnie śmierci żyć będzie i dusza moja. Żyw Bóg, żywa dusza moja! Najlepiej powodzi mu się, gdy unika wzlotów orlich, sztucznych, gdy ziemi się trzyma. Gdy mu bohaterów zabrakło, chwycił za struny Anakreontowe, lecz tu dla zbytniej ciężkości nic nie utworzył wzorowego; gdy ciężar służby, co go między ministry wkońcu umieściła, zrzucił, ambicja go w każdym rodzaju poetyckim nowym sił próbować skusiła, lecz ani tragedjami, starozakonnemi czy ruskiemi, ani komedjami niczego nie wskórał. Pisywał i bajki, pomnażając liczne bajkopisarzy grono, ale tem się tylko wyróżnił, że nie unikał — jak oni — tematów politycznych, np. na podział Polski odzywał się: „Bez celu kopać rów dla słabego nam sąsiada, Gorzej będzie się nam żyło z wilkiem i niedźwiedziem". Silna nuta patrjotyczna dźwięczy stale w jego wierszach, ale łączy się nieraz z religijną, szczególniej w wierszu „Atamanowi i wojsku dońskiemu" (z r. 1807): „Trapił nas grzech wewnętrznej niezgody... lecz skorośmy na Boga wejrzeli, zerwaliśmy się ze snu, jak lwy. Był wróg Kipczak (Tatar) i gdzież Kipczaki? Był niedruh Lach i gdzież te Lachy? Był ten, był ów — niema ich — a Ruś? znaj każdy, na wąs sobie motaj!" Więc w przydługim liryczno-epicznym hymnie na wygnanie Francuzów w 37 strofie sławi swój lud: „O Ros! o waleczny narodzie, jedyny, wielkoduszny, Wielki, silny, sławą brzmiący, wyborem twoich zalet. Nieznużone twe muskuły, Niezwyciężony duch twój, Prostyś w sercu, dobry w czuciach, Tyś w szczęściu cichy, w nieszczęściu ufny; Carowiś uprzejmy, szlachetny. W cierpieniu tylko sobie równy... a w ostatniej strofie (51!) o sobie prawi, o słońcu zachodzącem: „Chłód starości mnie ducha, mej lirze głos odejmie, Katarzyny muza drzemie, więc nie opiewam cara młodego, młodym pieśniarzom stare me zlecam struny, Niech z nich zaczerpną w swe serca pioruny tak czystych, gorliwych ogniów, Jak śpiewałem trzech carów". Obok ruskopatrjotycznej nawet panslawistyczna struna się odzywa: Austrji nienawidząc, marzy o jakiemś słowiano-rusko-serbskiem carstwie razem z Węgrami i Wołochami (etnografja silną stroną wtedy nigdzie nie była), żarka na nieprawy los, co nas rozdziela, jedno odbiera nam

państwo; „Wy jeszcze pod cudzemi więzami? Kiedyś wasz oręż przed Bogiem ku obronie wiary wzniesiecie... aby was ku stadu naszemu przywlec“ — więc i tu panslawizm tylko panrusyzmu pokrywka.

Nie wniósł więc Dierżawin nic nowego do poezji, wszyscy inni pisywali to samo: ody, wiersze religijne, anakreontyki. Czytał i podziwiał Osjana, ale sentymentalnego w nim nic nie było, więc tylko zewnętrznie parę rysów i terminów (bard np.) od niego przejął. Z przyrody wybierał obrazy wielkości, więc pierwszy z ruskich poetów i o Kaukaz zaczepił. Poezję jako taką zawsze jeszcze mało cenił, słowa i czyny rozdzielał, nie wahał się nadużywać poezji; gdy mu Chrapowicki wyrzucał pochlebstwa, brak prawdy, ale mimo to go orłem nazywał, do orła się nie przyznawał: „Niewolnik pod jarzmem winien starać się podobać mocarzom, nie może chwalić, tylko schlebiać i nie honor mnie dziś skrywać tych, kogom raz pochwalił. Za słowa — niech mnie karci, za czyny niech satyryk czci“. Na innem miejscu przyznaje otwarcie: „Kto wiódł jego na Helikon i kierował jego kroki? Nie hałas szkół mowniczych — przyroda, bieda i wrogi“; „przyrodą tylko wodzony“, nieraz o sobie twierdzi.

Na słowach zakreśla więc poezji wysokie cele, kładzie Felicy w usta: „Jeślić poezja nie warjacja, lecz wyższy bogów dar, tedy winniśmy obracać ten dar bogów ku czci tylko i nauce o ich drogach, nie ku pochlebstwu i marnej pochwale ludzkiej. Panowie świata tacy sami ludzie i w nich namiętności, chociaż wieńce na nich; pochlebstwa jad nie rzadziej im szkodzi“. W istocie zyskał właśnie pochlebstwami największe uznanie, ale umiał ich użyć w miarę. Daleko mu wprawdzie do wykwintności Krasickiego w poświęceniu Satyr królowi; do pochlebstwa zabiera się wprost, gdyż nazwa Felicy niczego nie ukrywała, ale już to wiele znaczyło, że zamiast zachwytów gołosłownych nad błogosławieństwem niebios, co nas takim carem czy carową uszczęśliwiły, Felica sama miała wyrazić naukę, jak żyć pysznie i prawdziwie, jak ukrócać burzę namiętności i szczęśliwym być na świecie. Kreśli więc jej tryb: „Nie naśladując twoich murzów, Piechotą ty często chodzisz I najprostsze potrawy Stawiają na twoim stole; Nie ceniąc swojego spokoju, Czytasz, piszesz u stolika I wszem śmiertnym

z twego pióra Rozlewasz szczęśliwość... Słuch się szerzy
o twych czynach, Żeś ani troszkę harda — I w pracy i w żartach żeś łaskawa. W przyjaźni przyjemna i stała, Żeś obojętna na napaści, Żeś się zrzekła słynąć mądrą. I jeszcze mówią, a nie kłamią, Jakoby zawsze można było I prawdę tobie powiedzieć. Rzecz także niesłychana, Ciebie jednej godna, Jakobyś narodowi śmiało O wszystkiem i jawnie i pod ręką, Wiedzieć i myśleć pozwalała I o sobie nie zakazujesz Prawdę i bajki prawić"; *„qui pense en grand homme et qui permet qu' on pense"* mówił o niej i Wolter i istotnie, przed r. 1790 wolności słowa i myśli używano w Rosji, jak nigdy przedtem i długi czas później nie słychano.

Ta swoboda wyrażenia u Dierżawina, te ziemskie rysy niebianki, to wplatanie szczegółów życiowych, codziennych zachwyciło i carową, co hojnie poetę obdarzyła — i spółczesnych. Ci, przyzwyczajeni do grzmiących ód naśladowców napuszonej i wymuszonej łomonosowszczyzny, mimowoli podziwiali sztukę poety, co i po ziemi chodzić i pod nieba się wznosić, co i wzruszać i śmieszyć umiał; jeszcze na stare lata, opisując swoje życie-bycie nad Żwanką, naturalnością stylu porywał.

Z latami, coprawda, wstecznictwo jego występowało coraz silniej; smak lepszy nie pozwolił mu stronić od Karamzina, mimo to dał się wciągnąć starowierom w rodzaju Sziszkowa i dom jego stał się przytułkiem pisarzów, co starej formy językowej bronili, aby nowym myślom wojnę wypowiedzieć. Wprawdzie nie brał udziału w ich „filologicznych" dyskusjach nad tem, czy należy mówić *miłaja* czy *dorogaja* albo *dragaja dieriewnia* (wieś), czy wolno w poezji *krowy* i *gęsi* poprostu nazywać, czy tylko opisowo *(doilica* albo *ptak kapitoliński)*, ale zawsze został filarem głównym owej ultra-reakcjnej *Biesiedy Lubitielej Russkago Słowa* i jej wydawnictwa (Cztienija i t. d.). Młodzież, z Puszkinem na czele, hołdowała mu oficjalnie, prywatnie ostro go osądzała; później odmawiano i poecie i człowiekowi wszelkiego uznania — niesłusznie; prawdomowne pamiętniki jego nazwano jednak słusznie donosem na własną osobę.

W przeciwieństwie do spółczesnych wyrósł na poezji niemieckiej, dawniejszej, nie najnowszej; nietylko jego ody, ale nawet późniejsze anakreontyki z tej szkoły wyszły; tempera-

mentem jednak przewyższał nauczycieli; prędkim, porywczym był w życiu i wierszu. Więc grzmiących używał zwrotów, o przesadzie nieraz fantastycznej (kreśląc np. obraz Suworowa), a w antytezach stale rozkoszował, np. słynna z ody o Bogu: „Ja ciałem w prochu nicestwuję, rozumem gromom rozkazuję, ja car, ja rab, ja robak, ja Bóg“ i t. d. Można jednak na usprawiedliwienie przytoczyć, że silne kontrasty, jakie opiewał, mimowoli silne nasuwały wyrazy, kiedy np. taki Potiemkin, co świat świeżo niesłychanym przepychem festynu taurydzkiego olśnił, wnet jak nędzarz śród milczącego stepu skonał. Że sztuka jego z lubością „opisy poetyckie“ zamiast rzeczy samej dawała, w metaforach się gubiła, np. przy wyliczaniu dań stołowych, leżało w stylu pseudoklasycznym samym i nie on go stworzył; mimo to umiał i całkiem naturalnie przemawiać, acz nie w odach; nawet drastycznych szczegółów własnego życia nie skąpił. Póki był poetą, jedynie odę piastował, nie próbował — jak spółcześni — wszystkich gatunków poezji; gdy zszedł na pismaka, fabrykował tragedje, komedje i i., do czego najmniejszego nie miał talentu.

Dierżawin najgłośniejszy — lecz nie jedyny — odziarz wieku Katarzyny; owszem, cokolwiek brało pióro do ręki, rzemiosłu temu służyło; ody i tragedje pisywało co żywo. Wartość moralną i estetyczną tych ód odziedziczyli „szynelni“ pisarze, co jeszcze w XIX w. w Moskwie po domach w *szynielach* (płaszczach) łazili, ody na festyny domowe doręczając, zaco napiwne dostawali — jedyna różnica między tymi szynelnymi a owymi nadwornymi odziarzami polega na tem, że szynelni nie brakowali między osobami. Taki Pietrow, co do r. 1780 był „kieszonkowym Katarzyny poetą“, co uchodził za drugiego Łomonosowa, pisze wręcz, szczycąc się łaską dwu bogiń: Jedna (t. j. niebiańska prostota, co go od szumu i trzasku wyrazów odwodzi — naturalnie bez skutku) mnie w swych zjawieniach rozum w głowę wbija, druga (Katarzyna) pieniądze śle i jawnie mnie hojni; jak najsłuszniej też sam siebie w liście do żony poufnym do „parszywych liryków“ zaliczał; byłby chętnie i u Pawła „kieszonkowym lirykiem“ albo „mówcą“, ale nie na tego trafił. Zakłady miewały oficjalnego liryka, co na uroczystości ody lub co najmniej napisy smarował; akademja petersburska miała Łomonosowa, uniwersytet moskiewski prof. Po-

powskiego, którego Łomonosow bardzo cenił, tłumacza Popego; po jego rychłym zgonie biedak Kostrow, co pił, aby pisał, a pisał, aby pił, był jej urzędowym poetą, nie piastując żadnego innego czynu, syn chłopski, co przeszedł, jak ci wszyscy, szkołę duchowną; o Pietrowie właśnie była wzmianka. Jedyna tych popowiców (z wychowania, a często i stanu) zasługa, że oprócz błazeńskich ód własnych tłumaczyli utwory obce, np. Kostrow Osjana, Apulejusza Osła Złotego i Iljadę, naturalnie w rymowanych aleksandrynach; przekład nie postąpił poza dwanaście pieśni, a w druku tylko sześć pierwszych się zjawiło; przekład nie miał nic homerowego, chociaż Cheraskow twierdził: Kostrow dziś w wierszach swoich dla Rosji ojca wierszów usynowił i spór siedmiu miast — o ojczyznę Homerową — rozstrzygnął. Pietrow, wysłany dla wykształcenia do Anglji, bibljotekarz carowej i Eneidę i Raj utracony Miltona tak przełożył, że go słusznie Majkow wyszydzał: On jeszcze całkiem Trediakowskij — i jako człowiek, i jako „poeta".

Na lirykę składali się nietylko ci nieznośni pedanci-panegirycy, których jedyną zasługą było, że znając języki (Pietrow np. znał ich sześć, a czem starszy był, tem gorliwiej czytywał), tłumaczyli arcylicho arcydzieła obce; Dierżawin coprawda i języków nie znał, oprócz niemieckiego, ale może w wieku naśladownictwa przez to właśnie oryginalność jakąś ochraniał. Oprócz tej liryki bałwochwalczej, dworskiej, wymagającej nieraz, przy zmianie faworytów, pewnej ostrożności (tak się np. Dierżawin między Potiemkinem, dawnym faworytem, a świeżym, Zubowem wahał), piastowano i lirykę erotyczną, obok ody więc i pieśń, kuplety, romanse. I na tem polu, jak na każdem innem, Sumarokow lody przełamał, ale erotyczne liryki jego mimo znacznej liczby rychło zapomniano; wyrugowali je następcy. Mniej Dierżawin; pieśniom jego brakło harmonji, nie miał dla niej ucha, kolorowością, jaskrawością i obcesowością celował. Pienia innych bardziej ceniono, ale brak im rysów indywidualnych; szablon rozstrzygał, każdą z nich można byle bogdankę, wszelkie Pleniry, Zamiry i t. d. uraczyć. Ta liryka erotyczna bywała zmysłową i to nieraz naiwnie — grubo zmysłową, u Dierżawina np., — albo ckliwą, łzawą, szczególniej u Dmitrijewa. Pieśniarzy tych, jak i odziarzy, jest spora liczba, wszyscy — i słusznie — od wieku zupełnie zapomniani. Wyróżniał się niegdyś między

nimi ks. Nieledinskij-Mieleckij, wielbiciel kobiety, ale ją szanujący, za władczynię swoją uznający, jej kornie i mimo zmiany przedmiotu swych hołdów tak stale hołdujący, że całej jego poezji (oprócz pień obowiązkowych dworskich) „tylko miłość“ nadpisać wypada; w porównaniu z Dierżawinem gładkością i delikatnością celuje. Jeszcze skromniej hołduje kobiecie Kapnist, ów autor *Jabiedy*, Horacego tłumacz i naśladowca, ale obu stylem celował; miłość poezji jego nie wyczerpywała; jedyny to poeta-obywatel XVIII w., co odę przeciw niewoli, *Na rabstwo*, wygłosił, z powodu edyktu Katarzyny, wprowadzającej niewolę na jego wolną dotąd od rabstwa Ukrainę; ale jemu i Daszkowej Dierżawin ogłoszenie tej ody, jako krok nierozumny, odradził. Wydrukował przynajmniej w trzy lata później odę na uczczenie edyktu, którym carowa znosiła używane dotąd we wszelkich prośbach i podaniach podpisywanie się „rabem“. Nieledinskij (Rurykowic, ale tem się nie chlubił) nie dbał o swoje poezje, nie zbierał ich; i Kapnist, co chętnie z siebie i autorstwa swego szydził, w zbiorze wierszy własnych dał podpis: Gdym czytanie ich zakończył, pożałowałem, żem się czytać uczył; całej swej pracy nie ogłosił; jeden z ostatnich wierszy jego, dopiero niedawno drukowany, to obszerna elegja-widzenie senne na pożar Moskwy 1812 r., wcale patrjotyczna, poważna w wysłowieniu i myśli. Między wszystkimi dyletantami Katarzyny, pseudoklasykami, on chyba największym błyszczał talentem i najmniejszą, już choćby za ulubionym wzorem swoim Horacym, grzeszył nienaturalnością, a skromności autorskiej nie udawał tylko.

Przeciwnie inny dyletant, Nikolew, autor Soreny, kropiący oprócz dramatów ody, elegje, pieśni, był zaślepiony w własnej twórczości, przekonany o jej wielkości, ale, wcześniej niż Milton angielski i ruski (Kozłow), oślepł zupełnie, chociaż w wierszach: *widzę* stale wystawiał i kalectwa swego niczem nie zdradzał; więc podwójnie oślepiony, aż do późnych lat pienia swe, nieraz stylem wieku wcale zmysłowe, powtarzał. Inni spółcześni, książęta Gorczakow i Dołgorukij, mniej pieśniami zasłynęli, niż np. satyrami, w których szczególnie Gorczakow celował, ale dla zbyt osobistych wycieczek ich nie drukował; Rurykowic Iwan Dołgorukij (wnuk skazańca), książę-skomoroch, między nimi wszystkimi najrubaszniejszy co do wyrażeń, za-

służył się właśnie tem, że cerkiewszczyznę wymijając, zprosta pisywał; zasłynął swoim „Kominem w Penzie“, wysławiając zimowe tegoż usługi, nietylko przy rojeniu swobodnem, ale i w tępieniu pamiątek miłosnych, listów i t. d.; najudatniejsze jego wiersze na te słowa ruskie, których żaden obcy język nie oddaje, *awoś, żiwiot, wieziot* (chybi-trafi; idzie; powodzi się). Książę miał wiele przyczyn rozgoryczenia i nie ukrywał się z niemi, miał wielki błąd, że lubił *kamied łamat* (dosłownie, rolę na teatrze własnym odgrywał — i przenośnie) i bajdurzyć, bałakać (podobnych słów sam używał) nie przestawał; „Bycie jego serca“ (tytuł jego kilkutomowego zbioru wierszy, w znacznej mierze erotycznych, gustem wieku) brakiem sztuki i czucia głębszego odraża. W niedrukowanych satyrach gromił nietylko smak sentymentalny publiczności: „Husytów (Kotzebuego), Papugę, przedkładają Sorenie (Nikolewa) I Kotzebue jedyny u nas na scenie“, ale dostawało się i „kaznokradom“ (złodziejom grosza publicznego): „I złodziejskim krocząc torem bez przystanku, Wstęgą (orderową) na szyi wykupię się od powrozu“. Niestety, satyra, najprawowitsze muz ruskich dziecię, „gardziła drukiem“; literatura, w cechy domowe i tak niebogata, ubożała przez to, a braku tego nie zastępywało niemądre „przekładanie Boileau na obyczaje ruskie“, praktykowane jeszcze w XIX w., np. przez Aksakowa (ojca).

XXXII.

Gdy tak w liryce panegiryczno-dydaktycznej i religijnej Dierżawin, a w komedji Wizin zasłużone zbierali wawrzyny, silono się jak najrychlej i inne lukl zapełniać ruskimi Wergiljuszami, Homerami, Lafontaine'ami, wzorującymi się na przepisach francuskich, co drogę na Parnas i do nieśmiertelności zapewniały. Tłumaczono więc najpierw i Homera i Wergiljusza. Wedle Cheraskowa Wergil „znalazł w panu radcy Pietrowie strasznego spółzawodnika i piękności tego najdoborowszego poety rzymskiego stały się naszym nabytkiem zapomocą tego przepięknego przekładu“! Towarzystwo wzajemnej adoracji nigdy bar-

dziej nie kwitło niż w w. XVIII; chwalono naiwnie, dla braku smaku; umyślnie, aby zachęcać do pracy, budzić talenty; nakoniec w słusznem oczekiwaniu, że chwaleni równą odpłacą monetą; „Słownik pisarzów ruskich“ Nowikowa dawał tego najlepsze przykłady; krytyka jeszcze nie istniała.

Ruskim Wergilem czy Tassem mianowano jednomyślnie „starostę literatury“ Cheraskowa, zasłużonego kuratora wszechnicy moskiewskiej, masona-mistyka, w epopejach i romansach późniejszych alegoryzującego samodoskonalenie, walkę z namiętnościami, zboczenie na manowce i szczęśliwe z nich za wiarą się wydobycie. Ale nie temi rozwlekłemi utworami budującemi zyskał mniemaną „nieśmiertelność“, o której spółcześni, jeszcze Karamzin, święcie byli przekonani — nieśmiertelność zapewnił mu Turgeniew, gdy wstawiał w nowelli o Puninie i Baburinie o jego *Rosjadzie* wzmiankę. Cheraskow nadzwyczaj dla całej epoki znamienny; brak talentu zastąpił pilnością, sumiennością, próbowaniem swej niemocy na wszelkich możliwych polach; jak z rękawa sypał odami, posłaniami (listami), tragedjami w guście Sumarokowa, t. j. heroicznemi — i nie w jego guście, bo mieszczańskiemi (Przyjaciel nieszczęśliwych; Prześladowani), komedjami („Bezbożnik“ Rufin, wyzywający Boga i porażony gromem; „Nienawistnik“ Zmiejad, godzący się, jak i bohater Jadon we „Złomnym“, z swoim losem i upokorzeniem); wierszami dydaktycznemi (Płody nauk), anakreontykami i t. d., od czasów Elżbiety jeszcze, w latach pięćdziesiątych aż do Aleksandrowych w nieprzerwanym ciągu, chociaż dla ostatnich swych dzieł już nie znachodził nakładcy, bo naśladowca Sumarokowa i Łomonosowa pozostał wtyle za literaturą, dla której niejednego wypiastował autora i to może jego najrzetelniejsza zasługa, utworzenie pierwszego kółka literackiego.

Ratowała go najdłuższy czas *Rosjada* w dwunastu pieśniach z r. 1779, t. j. Zdobycie Kazania przez Groźnego, po rusku o ruskim dziejowym wypadku nie po rusku zmyślająca; Wergiljusz, Tasso, Wolter trzymali do chrztu tak samo Rosjadę, jak Wojnę chocimską Krasickiego i, co jednemu, można zarzucić i drugiemu. Piekło i niebo wojują z sobą; po stronie tatarskiej czarownicy i wieszczbiarze, przepowiadający upadek carstwa; zazdrość rozpętana carowej Sumbeki, kochającej Osmana,

przeciw Emirze, jego kochance; widzenia piekielne, las ze zwłokami carów kazańskich, które ogień od zbezczeszczenia przez chrześcijan ochroni i t. d.; po stronie ruskiej święci, Aleksander Newski, zjawiają się carowi i wzywają do pochodu na niewiernych; żona w ślepej miłości cara od niebezpiecznej walki odwodzi; moc najrozmaitszych alegoryj, jedna bledsza od drugiej. „Niedyskrecja“ objawia carowej uchwałę, zapadłą na radzie, ale obok tyrad, morałów i cudów zjawiają się nieraz wcale efektowne opisy burz i t. p. Równego powodzenia nie miała już następna epopeja, w ośmnastu pieśniach, *Władimir* (1786 r.); czego w Rosjadzie nie było wcale, alegorji całości, tu jawnie występuje i charakter epiczny zgóry usuwa; autor zwraca się ku młodemu czytelnikowi, że mówi właściwie o błądzącym a szukającym prawdy, zwodzonym i odrodzonym [1]). Coraz niżej opada on w epopei *Wsielennaja* (Świat), gdzie, za przewodem Miltona i Klopstocka w biblję się wczytawszy, wpada w ekstazę i opisuje stworzenie i upadek „Światłonośca“ (Lucyfera), co „mędrkuje, chełpi się, przygasa i ginie“; i w następnych: „Pielgrzymi albo poszukiwacze szczęścia“, a mianowicie w nieskończenie długiej i fantastycznej „Bacharjana czyli Nieznajomy“, powieść, zaczerpnięta z ruskich bajek; w jej czternastu pieśniach-bajkach niewiele ludowego [2]).

---

[1]) W drugiem wydaniu „*Władimira*“ w *Tworenijach* i t. d. 1797 r. wprowadził po raz pierwszy wzmiankę o Słowie Igorowem, zanim je wydrukowano (r. 1800 dopiero), do literatury, bo czując się niezdolnym do opisania bitwy, wzywa — już nie Homera tylko i Łomonosowa, lecz „dawnych lat śpiewaka, północnego Osjana, W rozwalinach wiekowych zagrzebanego Bajana, bo pieśń Igorowa dowodzi nam, że Homer twoim wierszom duszę podawał, a słychać w nich pienia słowicze, chód lwi odważny, wzloty orłowe“. W „Bacharjanie“ z r. 1803 już lepiej imię wynotował, Bojan, starynny bard ruski, wskrzeszony niedawno w nasze dni w pieśni, śpiewanej dla Igora przez nieznajomego nam pieśniarza: wzór dla nas godny, jak opiewać bohaterów; ważny Homer i Osjan zlewają się w nim z Łomonosowem, A Bojan jeszcze ważniejszy był, od pieśniarza wsławiony, sokołom upodobniony. Dom Cheraskowa, mecenasa wobec początkujących literatów, był w Moskwie punktem zbiorowym wszelkich literackich interesów i osobistości, więc łatwo mógł wywiedzieć się właściciel o nowem odkryciu. Radami i wpływami zasłużył się naiwny podziwiacz reguł francuskiej poetyki może bardziej, niż własną pisaniną.

[2]) Na dowód, co wtedy pod „ludowością“ rozumiano, wystarczy przytoczyć, że bohater Bacharjany (b a c h a r znaczy b a j a r z), ów Nieznajomy,

Lepiej niż wszystkim Petrjadom — jest ich kilka — i Rosjadom powiodło się epopei żartobliwej i komicznej. Ciężki Bogdanowicz, Małorus, zdobył się r. 1775 na lekką *Duszeńkę*, t. j. Psychę Apulejusza, Mariniego, Morsztyna, Lafontaine'a i za tym ostatnim w „ruskim stylu", począwszy od tytułu, jej przygody wyśpiewał. Cała jej „ludowość" polega na kilku terminach z baśni: więc każe prześladująca ją Wenera przynieść wody żywej i martwej, strzeżonej przez smoka, a do niego przemawia: O zmiej Gorynicz (stały w baśniach przydomek) czudo-Jada; Koszczej — inny potwór, w ogrodzie Hesperyd, Car-Dziewica i t. d. Bogdanowicz, to jeden z wychowanków Cheraskowa, pierwsze próby literackie, t. j. tłumaczenia, umieszczał w jego uniwersyteckiem czasopiśmie, zresztą pisywał, co mu carowa kazała, więc komedje dla teatru w Ermitażu, *Radost' Duszeńki* i i.; więc wybór ruskich przysłów, ułożył je też w trzech księgach wedle tematów i „oszlifował", t. j. zepsuł własnemi rymami; sam tłumaczył, cokolwiek Francuzi na cześć carowej wypisywali; naturalnie i tragedję *(Sławianie)* skroił i t. d. Pozostał jednak wyłącznie autorem *Duszeńki*, co na sławę i wdzięczność zarobił, bo się wyzbył wymuszoności, bo w mowie potoczystej, nieraz żartobliwej, w wierszu wolnym, krótkim i długim naprzemiany, lafontenowym, z rymami męskiemi i żeńskiemi, nadętą próżność i nudę parnasu ruskiego urozmaicił. Daleko mu do prawdziwego wdzięku i istotnej lekkości stylu i wyobrażenia, ale wobec wszelkich Kostrowów, Pietrowów, Bobrowów, Chwostowów i t. d. jego powieść „prostotą i wolnością" odznaczała się, niewymuszonym tokiem opowiadania.

---

jakiś Orjon, szuka swej Felany, porwanej przez czarownicę Złodumę na wyspę i przymuszanej wyjść zamąż za potwornego tejże syna, Iszima. A są i inne równie „ludowe" epizody; czarnoksiężnik Sofant oczarował bohaterów ruskich i więzi ich u siebie w postaci zwierzęcej; tymi bohaterami są Ilja Muromiec, Jarusłan, kniaź Iwan, Kaleandr, Esplandjan — gorszej mieszaniny i nie wymyślić. Ale Cheraskow narabiał tu i ulubionemi alegorjami. — Naiwniej i samowolniej narodowością czy ludowością nigdy się nie rządzono; inni powoływali się dla podobnych wymysłów na rękopisy z czasów Włodzimierza W. I w takiem otoczeniu mogłoby powstać Słowo Igorowe? Byłoby to poprostu niemożliwe.

Nierównie gruboskórniejszym, ale też bardziej drastycznym i rzeczywiście komicznym nieraz i nierównie więcej ruskim okazał się w epopejach komicznych, mianowicie w „Jelisieju albo podrażnionym Bachusie“ Wasil Majkow. I on pisywał trybem ogólnym wszystko możliwe, nawet wiersze masońskie, gdy na schyłku lat masonem został, zresztą ody, tragedje i t. d., ale tylko pijanym pocztyljonem Jelisiejem, co za poduszczeniem Bakcha, rozgniewanego za drożyznę wódki na dzierżawców monopolowych, szynki rozbija, aż Jowisz na radzie bogów postanawia oddać go w sałdaty. W duchu Scarrona, którego u wstępu wzywa, przedrzeźnia heroiczną epopeję; gniew pocztyljona, to gniew Achillów, bój Greków i Trojańczyków — to bój na kułaczki (por. dawniejsze uwagi o tej „zabawie“ narodowej) między Wałdajcami a Zimogorcami i t. d. Język grubowaty, dowcip ciężki, jak na taki temat wypada. Druga parodja, *Igrok Lombiera*, t. j. Sen karciarza, mniej efektowna. Jeszcze Puszkin śmiał się z jego żartów.

Parodje podobne odegrały na Rusi ważną w literaturze narodowej rolę. Eneida, trawestowana przez Blumauera, znalazła naśladowców, np. Osipowa, a dla powiększenia efektu przenoszono akcję między kozaków i chłopów, obierano ich gwarę. Tak powstała „Eneida perełyciowana“ Kotlarewskiego, od której poszedł zawiązek literatury małoruskiej, tak powstała białoruska „Eneida na iznanku“ (nawywrót), co ani do druku się nie dostała (ocalały urywki), ani podobnego wpływu nie wywarła; nasza szlachecka literatura nie zdobyła się na podobną parodję, bo utrzymała ją w tonie szlacheckim, nie ludowym. Ale rzecz o mało- i białoruskiej Eneidzie nie wchodzi już w ramy literatury ruskiej.

Satyryczno-moralizujące dążności oświeconego wieku godziły się znakomicie z bajką. Bajki, *pritczy*, pisywał też szeroko a źle Sumarokow, inni za nim ich próbowali, najlepiej powiodło się Chemnicerowi, co 1779 r. wydał *Basni i skazki*, naśladując Lafontaine'a i Gellerta, tworząc i liczne własne, między niemi na tego, co wschody z dołu, zamiast z góry zamiatał. Chemnicer wzorował się z początku na wadliwych przykładach, na ciężkości Łomonosowej; przyjaciel jego Lwow, sam mało co piszący, ale odznaczony dobrym smakiem i nadzwyczajnem zamiłowaniem do literatury i sztuk pięknych, co i Dierżawina

z debr liryki Łomonosowej wywiódł — i jemu drogi prostoty, naturalności, ludowości wskazywał. Autor wcale sympatyczny, „moralności“ bajek jego niewiele zarzucaćby się dało, drogę innym ułatwił, a niejedna z jego bajek do dziś przetrwała, chociaż go nierównie większy talent miał w XIX w. przesłonić zupełnie.

XXXIII.

Wobec grasującej wierszomanji (nawet komedje pisywali wierszem: Kniażnin, Chwostow, Cheraskow, Kapnist i i.) przedstawia się nierównie skromniej proza i talentów, coby dorównały np. Dierżawinowi, wystawić nie zdoła, oprócz komedji Wizinowej; „Nakaz“ bowiem był aktem prawodawczym, nie literaturą, a „Podróż“ Radiszczewa bardziej protestem życiowym niż literackim; zresztą obie księgi z obiegu cofnięto. A już najskromniejsze miejsce w tej prozie zajął główny jej gdzie indziej władca, romans, żyjący niemal wyłącznie z tłumaczeń.

Do prozy oryginalnej należą najpierw opisy podróży. Po czasach Piotrowych, kiedy przestano gwałtem zagranicę wysyłać, nastąpiła przerwa i dopiero w drugiej połowie wieku zjawiają się nowe opisy, od dawniejszych bardzo odmienne, bo i sam cel i charakter podróży i podróżujących zupełnie się przetworzył. Piotr wysyłał barbarzyńców dla nauki albo misji specjalnej i opisy podróży przypominały nieraz dawne *spiski statiejne* (sprawozdania urzędowe), a podróżnik sam wytrzeszczał tylko oczy na cuda i dziwy, których ani rozumieć ani oceniać nie umiał. Teraz wyjeżdżali zagranicę nie dla szkół nawigacyjnych, lecz dla ogłady ogólnej albo dla studjum praw i filozofji, nie barbarzyńcy, lecz ludzie wykształceni, znający obce języki, pozwalający sobie nietylko na podziw niemy, lecz i na krytykę, nieraz najdosadniejszą, tego, co widzieli, porównywali swoje i obce i obcych między sobą, gdy dawniej niczego rozróżniać nie umiano. I teraz jeszcze istnieją (jak istniały do r. 1914) *komandirowki* młodzieży zagranicę, np. do wszechnic

niemieckich, do Lipska, gdzie Katarzyna wysłała wyborowych uczniów korpusu paziowego (między nimi Radiszczewa), ale ta młodzież uczyła się wszystkiego, zapominała może po rusku, ale pałała miłością ku ziemi ojczystej i marzyła o tem, aby jej być pożyteczną. To znowu jadą wielcy panowie, Woroncowy, Diemidowy, Daszkowa i t. d., w celach wychowawczych dla siebie czy dla dzieci, albo dla skupywania dzieł sztuki, a choćby dla samej rozrywki czy dla mody. I budził się w nich nietylko zmysł krytyczny; pierwsi zaczynali odczuwać przyrodę, zupełnie nie istniejącą dawniej dla Rusi: podróżnikom Piotrowym np. piękność Alp była zupełnie niedostępna, oni się tylko gór i ich przykrości żachali. Podróże były liczne, nieliczne ich opisy, krótkie, nieraz również całkiem specjalne (wojskowe i t. p.), zagrzebywane do tego w archiwach rodzinnych i dopiero w XIX w. wydobywane, ale jest między niemi kilka ciekawych. Dwa najciekawsze musimy pominąć, bo o (fikcyjnej) podróży Radiszczewa mówiliśmy wyżej, a sentymentalnym Listom z podróży Karamzinowym, co wywołały przewrót w stylu, języku, uczuciach, osobna się należy wzmianka. Wymienić można *Żurnał* podróży etc. N. Diemidowa po obcych państwach 1771—1773" (wydany r. 1786), napisany przez kogoś z dworu jego, wyliczający miasta i miejsca widziane, galerje obrazów i kunstkamery, zakupna obrazów i zamawiania biustów, ale nie brak i uszczypliwych uwag, np. o piękności paryżanek, którą się, jak sprężynę zegarkową, co doby rano nakręca, bo podobna do kwiatu, co rodzi się i umiera w jeden dzień, a dopełnia się przycieraniem, okrapianiem, ubielaniem, przemywaniem... należy zgruntu przeinaczać twarz i z starej wywieść nową. A o księgarniach pisze, są w nich książki o prawach, ale nierównie więcej takich, co je burzą; jedne uczą najwyższej cnoty, drugie najwstrętniejszych zbrodni... pierwsze czyta mało kto, dla zepsucia narodowego, drugie przedają drogo i bardzo tajnie, bo jest prawo, skazujące na galerę przekonanego o podobną przedaż.

Nierównie bardziej satyryczna i anegdotyczna Podróż hr. W. Rostopczina (co 1812 r. Moskwę spalił) po Prusiech z r. 1786; wyszydza nielitościwie porządki pruskie, militaryzm, dumę szlachecką; „Żołnierze mnie nie zadziwili, dzieckiem będąc, bawiłem się nimi, z ołowiu, jak je Norymberga przedaje, z drzewa,

jak je u Troicy wyrabiają, z gliny, jak je w Kałudze wypalają — i żywe, com widział, — wszystkie takie same". „Niewesołe spacery berlińskie, idzie towarzystwo czy rodzina, jakby z pogrzebu miłej osoby wracali; idzie jeden, to jakby wedle przepisu lekarskiego spacerował; ciała w ruchu, ale ciała bez duszy; zdaje się, jakby wszyscy się kłócili, albo wypowiedzieli już wszystko albo byli przy budowie wieży Babel". W podobny sposób nicuje dowcipny hrabia wszystko: i asambleje i subordynację i kunstkamerę (zbiór rzadkości, nic rzadkiego nie zawierający; pierwszy pokój, to przedpokój szlachcica ruskiego — psów miłośnika, bo same tu powypychane dziki, jelenie) i t. d.

Komedjopisarz Wizin bywał nieraz zagranicą i pisywał z Francji, Włoch i Niemiec obszerne listy do hr. Panina, swego mecenasa. Najobszerniej o Francji się rozpisywał i najniekorzystniej; stetryczały od lat, a bardziej od choroby, żółciowiec-mizantrop nielitościwie Francję wyszydzał, od woni jej miast do woni jej ludzi, próżnych a chciwych. Od pedantów niemieckich, w Lipsku, dowodzących, że uczoność nie wydaje rozumu, a logika sztuczna nie zastąpi naturalnej, uciekł do Francji, ale trafił gorzej. Uzasadnia szczegółowo swoje zarzuty i dochodzi do przekonania, że jeżeli Rosjanin, widząc w ojczyźnie nadużycia i nierząd, oburzy się i zacznie się sercem od niej oddalać, to dla nawrócenia go na winną ojczyźnie miłość niema lepszego sposobu niż wysłać go czem prędzej do Francji; tu się przekona, że wszystkie opowiadania o tutejszej doskonałości szczere kłamstwo. O wychowaniu rozstrzygają księża, wpajając w ludzi niewolnicze przywiązanie ku chimerom i silną nienawiść zdrowego rozsądku; porównywając stan chłopów ruskich z francuskimi, znachodzi ów o wiele szczęśliwszym. Jest Paryż stolicą świata, ale co tu właściwie przyciąga obcych? Towarzystwo? Ależ do niego nie sposób obcemu bez uniżoności i natręctwa się dostać. Uczeni? Ależ jak mało zgadza się wiedza z życiem: żaden z nich nie zawaha się popełnić najpogardliwszej podłości dla zysku lub próżności i nic w świecie tak mało do siebie podobne, jak filozofja do filozofów — obcych istotnie przyciągają tylko widowiska i dziewki; komedja doprowadzona do szczytu doskonałości, nie wyobrażałem sobie nigdy naśladowania natury tak doskonałego; przeciwnie, tragedja mierna; opera widowisko przepyszne, dekoracje, tańce, śpiewacy nędzni;

dziwiłem się, jak można tak bezczelnie wyć, a jeszcze bardziej, jak się takiem wyciem zachwycać. Policja paryska wie wszystko, nie ma tylko zmysłu powonienia, na oborze u *pomieszczyka* (właściciel dóbr) ruskiego większa czystość niż przed pałacami królów francuskich; u przyzwyczajanych od dzieciństwa żyć w brudzie po uszy, powonienie nie cierpi; wjeżdżając do wsi francuskiej, musisz nos zatykać, a w Paryżu nie możesz okna otworzyć. I postępek prawny u nich nielepszy; twierdzą, że ich adwokaci znakomici mówcy, a nasi bez wykształcenia; ależ z tego wielka korzyść dla języka francuskiego, nie dla sprawiedliwości, przy bezsumiennych sędziach Cyceron i Wachtin równi mówcy. I w podobny sposób nicuje Wizin wszystko: szarlatańswo uczonych, oszustwa kupców; ogółem, u wszystkich, oszukać nie wstydzą się, nie oszukać — głupia rzecz. Uznaje doskonałość wyrobów francuskich, patrzy na stroje ich jak na piękne obrazy, mody jednak odmieniają codziennie, a ponieważ mężowie pieniędzy na to nastarczyć nie mogą, zarabiają je żony, bez niepokojenia o nie mężów i stała się Francja równocześnie wzorem smaku i zarazą obyczajów dla całej Europy.

Ostrość sądów Wizinowych tłumaczy jego własna bigoterja, żachająca się na samą myśl, bronioną przez filozofów francuskich, jakoby cnota nie zawisła od wiary, „ale któryż z nich, przecząc bytności bożej, nie zrobił „interesu“ jedynem swem bóstwem i nie gotów poświęcić mu całej swej moralności“? Jak to bywa, Wizin, co zamłodu sam na „wolterjanina“ zakrawał, schorzały i starszy kornie się nawrócił i wolnomyślność prześladował. We drwinach Rostopczinowych a w potępieniach Wizinowych można przedczuwać pierwsze, niewyraźne jeszcze przebłyski późniejszego szowinizmu, ale trudno nie uznać myśli krytycznej, silącej się na zdanie sobie sprawy z tego, co zagranicą widzi. I w komedjach zaczynają już sarkać na zaniedbywanie poznania własnej ziemi, na gonienie wyłączne po obczyźnie, na pogardę wszystkiego, co własne.

Nie można więc uwolnić Wizina od zarzutu silnego uprzedzenia przeciw tym samym Francuzom, których w początkach zawodu pilnie tłumaczył, a gorąco podziwiał, chociaż ich nietylko gromi; przyznaje im niemściwość, dobroć serdeczną, niezdolność do zbrodni, do zabójstw np., ale tylko dla wrodzonej lekkomyślności i wietrznictwa, co ani występków ani

cnót w serca głęboko nie wkorzenia; rozsądku nie mają, bo ten wiódłby ich do rozmyślań, gdy im tylko zabawa na myśli, a że do zabaw trzeba pieniędzy, więc całą ostrość dowcipu na ich zdobywanie kładą, ale ostrość bez rozsądku objawi się tylko w drobiazgach i w nich Francuzi cały świat celują. Wobec panującej gallomanji takie sądy tem bardziej rażą. We Włoszech uderza autora bogactwo ziemi, a nędza ludu; w Wenecji jedzą żebracy i panowie chleb, któregoby u nas psy nie jadły; winą wszystkiego zły rząd, a raczej brak jego; widać, że tak nawykli do samowoli, że ta się zczasem jakby uległa i siłę straciła i dlatego chyba jeden drugiego dotąd nie wyniszczył. W Rzymie imponuje mu św. Piotr, ale nasza msza archijerejska nierównie szacowniejsza i okazalsza niż papieska, co nadto teatralna i do nabożeństwa prawdziwego nie wiedzie. Papież, obnoszony w krześle na plecach ludzkich, nadzwyczaj podobny do opery: bałwan chiński; tu niema ofiary Bogu ani skruszenia ducha, tylko duch pychy papieskiej.

Opisy podróży bywają jednak najczęściej tylko wyjątkami z pamiętników, np. Zinowiewa opis podróży po zachodniej Europie, Daszkowej i innych. Ten Zinowiew, mason, bystry krytyk nietylko nabożeństwa papieskiego, ale i dzieł sztuki, wylicza błędy konia Marka Aureljowego, Falkonetowy (u posągu Piotra W.) nieporównanie lepszy, błędy anatomicznego rysunku u Correggia i t. p., a obok tego mason rozkoszuje się obudzeniem instynktu religijnego i dwukrotnie spowiada i komunikuje się u Renana w kościele katolickim. U nas niema podobnych opisów podróży, jak Wizinowy, Rostopczinowy, Zinowiewowy; nie dorówna im opis ks. Staszica np., mimo wszelkiej drobiazgowości.

Wiek XVIII jest wiekiem pierwszych pamiętników; dawne pisemnictwo, nie znoszące żadnego rysu indywidualnego, zgóry je wykluczało. Teraz za wzorami obcemi mnożą się po francusku i rusku: francuskie Katarzyny, kn. Daszkowej (pani nieco próżnej, uważającej się niby za słońce, około którego wszyscy inni krążą, choćby chory Wolter, którego u Ferney odwiedzała i dosyć ciekawie o nim opowiada, acz króciutko) i in. tu nie należą, jako w obcym języku spisane, chociaż niezawsze, wobec autorów, piszących wyłącznie po francusku, — jak Czadajew i in., — zasady tej przestrzegać wypadnie. Najrzewniejszy pa-

miętnik młodej Szeremietiówny i księżnej Dołgorukowej, porwanej w wir katastrofy politycznej, co jej w trzy dni po zaręczynach, odprawionych z niesłychanym przepychem, narzeczonego do ciężkiego więzienia uniosła; mimo odradzań wiernie przy nim wytrwała, żyła z nim na strasznem wygnaniu w Berezowie, aż go jej ponownie wydarto i ścięto; wychowawszy obu synów, wstąpiła do monasteru i dla nich pamiętnik spisała, doprowadzony tylko do przybycia w Berezow, bez cienia żalu i niechęci i dusza, z Bogiem pojednana, światu złości przebaczyła i cicho, spokojnie płynie ta skarga rozbitego życia, o którem Rylejew i inni nieraz prawią. Najobszerniej rozpisywał się Bołotow, jeden z licznych mamutów literatury rosyjskiej, co długością wieku przy niezamąconej sile umysłowej wszystkich Europejczyków zakasują, taki np. Glinka, pisarz pieśni religijnych, co już za Katarzyny II żył, a jeszcze Aleksandra III rządów się doczekał, Kryłow, Chwostow, Żemczużnikow i in. I Bołotow za Anny się urodził, a za Mikołaja umarł; pamiętnik doprowadził tylko do r. 1795. Między innemi opisał pobyt w Królewcu za siedmioletniej wojny i godny podziwu zapał, z jakim rzucił się do plądrowania antykwarni, narazie dla romansów, póki go Sulzer na inną nie wyprowadził drogę, do podziwu przyrody — nieco sentymentalnego — i poezji sentymentalnej nakłonił, jak sam wiersze pisywał i nawet słowniczek rymów (czy nie pierwszy ruski?) sobie w tym celu ułożył. Ciekawe, choć nie dla autorów, jedynie dla osoby, o której mówią, dzienniki Chrapowickiego i pamiętniki Gribowskiego. Chrapowicki był sekretarzem Katarzyny i literackim doradcą (poprawiał styl jej ruski i dopisywał wiersze) i skrzętnie notował codzień wyrzeczenia carowej; Gribowskij był sekretarzem stanu przy niej. „Kawalerem“ i nauczycielem przy Pawle był Poroszin przez lat parę i dokładnie ten czas, zajęcia, zabawy, rozmowy w. ks. opisał. I poeci nie skąpili pamiętników: spisywał je Dierżawin, acz sławy sobie tem nie przysporzył; Wizin nie dokończył swojego „*Czistosierdiecznago priznanija w diełach i pomyszlenijach*“, co miały niby wtórować do *Confessions* Roussa. Liczne inne pamiętniki, ks. Szachowskiego, pisany niby w uniformie (jak późniejsze Dmitrijewa) z czasów „faworytów“ rozmaitych; różnych oficerów (Naszczokina, Daniłowa i in.), duchownych (Dobrynina i in.), Małorusów (Winskij), ciekawe dorzucaniem licz-

nych szczegółów mianowicie do życia na prowincji, tak odmiennego od stołecznego, do słuchów i głosów, krążących w społeczeństwie szczególniej za rządów Katarzyny; przekonywamy się np., że wychowanie Wizinowego Mitrofanuszki to nie wymysł satyryczny, lecz się praktywało istotnie przez różne mateczki i t. d. Wielkości czasów i czynów Katarzyny nie dorównał z nich żaden.

To wszystko dopiero długo po śmierci autorskiej najaw wywleczono, również jak i pisma polityczne, memorjały, obiegające w XVIII w. tylko w najpoufniejszem kółku. Najciekawsze i najważniejsze z nich wyszły z pod pióra historyka, ks. Szczerbatowa (Rurykowica), autora „Historji rosyjskiej od najdawniejszych czasów do wyboru cara Michała“ i t. d. w siedmiu tomach. Katarzyna wdrożyła go do robót historycznych, zleciwszy mu uporządkowanie archiwum Piotra W.; on pierwszy też na wielką skalę zużytkował dla historji materjały archiwalne i wyprzedził Karamzina, co na jego podstawie się oparł. Tradycje własnej rodziny i te zajęcia historyczne wywołały w nim poszanowanie i ukochanie „złotego wieku“; gorący patrjotyzm wyostrzył jego zmysł krytyczny, jego pesymizm względem otoczenia, towarzystwa, rządu. Co u Wizina, u satyryków i komedjopisarzy tylko przelotnie się zjawia, wychwalanie dawnego, patrjarchalnego wieku złotego, jego cnót i godności, czego ani komedja ani satyra dotykać nie śmiała, krytyki carowej, dworu, rządu, to rozwinął Szczerbatow w traktatach, jak „O zepsuciu obyczajów w Rosji“, w krótkiem usprawiedliwieniu swego pesymizmu wobec przyjaciół, co mu przesadę zarzucali („Usprawiedliwienie moich myśli“, r. 1789), w „Uwagach o nałogach i autokracji Piotra W.“, w „Wyliczeniu chronologicznem, w ilu leciech przy najszczęśliwszych okolicznościach mogłaby Rosja sama przez się bez autokracji Piotra W. dojść do dzisiejszego jej stanu oświaty i sławy“ i in.

Po raz pierwszy odzywał się więc głos krytyczny potomności o dziele Piotrowem; nie jakoby je Szczerbatow zupełnie odrzucał, ale pośpiech, nadmiar, gwałtowność go rażą, a przedewszystkiem skutki, zarzucenie tradycji, godności rodowej (bo to wybitny arystokrata, bolejący nad wciskaniem się „rotury“ do szlachty i czynów, nad mieszaniem krwi czystej) i osobistej, wybujałość dworactwa, przepychu, tak rażącego wobec pierwot-

nej ruskiej skromności w życiu nawet carskiem, tak znieprawiającego ludzi, bo zmuszającego ich do obławiania się ciągłego. I nie zostawił suchej nitki na spółczesnych; jego „Usprawiedliwienie“ jest najsroższym aktem oskarżenia, którego każdy ustęp zaczyna się od „Ganię“. „Ganię sam ustrój naszego rządu, gdzie prawa pisane ustępują samowoli carskiej i wielmożów, a los poddanych zawisł nie od praw, nie od własnego postępowania, lecz od skinienia złośliwego wielmoży. Ganię prawa nasze, stanowione bez wiedzy narodu i troski oń; ganię pisanie praw przez samą carową, pisanych w mroku jej gabinetu, któremi ona chce zapełnić to, co niemożliwe, uleczyć to, czego nie zna, ganię ciągłe sprzeczności i braki w jej prawach, ganię jej upór co do poprawy raz napisanego, niestosownego do okoliczności i przyrody rzeczy. Nie ganię, że ma przy sobie kochanków, bo nie śmiem tykać prywatnych zajęć carskich, ale ganię, że zbogaca ich skarbami koronnemi i nadaje im ponad wszelkie zasługi odznaki i władzę. Ganię wielmożów za ich lenistwo, obojętność względem rozpaczliwego stanu kraju, za jawną niemal sprzedaż czynów, za bezwstydne mieszanie się w zbrodnie wszelakie, za tchórzostwo ich u dworu, co nigdy się nie odważy przeczyć monarsze i przez swoje pochlebstwo powiedzie go na drogę bezsławia, a państwo ku zgubie; wkońcu za ich głupotę i krótkowidztwo, że tak szkodząc państwu, nie wyobrażają sobie, jak ich potomstwo będzie tego samego, co inni, doświadczało“. Radiszczewa książka, co autora na Sybir wywiodła, blednieje zupełnie wobec tego aktu oskarżenia, wolnego od wszelkiej sentymentalności, w uprzedzeniu jednak stanowem nie dotykającego bolączki niewolnictwa.

Przeciw tej pesymistycznej krytyce wystawił Szczerbatow i pozytywny obraz, ideał, jakby Rosję urządzić wypadało, w utopji politycznej p. t. Podróż do krajów ofirskich, dla nas tem ciekawszej, że oprócz innych znanych utopij europejskich i Krasickiego „Doświadczyński“ na nią oddziałał. Obraz tej utopji chwiejny jednak poniekąd, gdyż autor zanadto wyraźnie Rosję alegoryzuje, o dwu stolicach — dawnej i nowej — prawi, o przemianach w rządzie gwałtownych i t. d. Odkrywa tę ziemię ofirską szlachcic szwedzki S., rozbitek, w bliskości południowego kręgu polarnego, kraj zimny, jak Europa północna, ale z szczęśliwą ludnością i z tak szczęśliwym rządem, że t. zw.

oświecone narody europejskie naśladowaćby go winny. Ramki szczero ruskie, nawet czternaście ich „czynów“ tu się powtarza, lecz treść odmienna. Naród deista, wierzy w stwórcę, jemu modły zanosi przez poważnych obywateli-duchownych, nie pobierających za to żadnego wynagrodzenia, zadowolonych honorem; wszystko ściśle, po rusku, uregulowane zgóry, więc nie potrzeba wydatków na liczną biurokrację; wojsko-posieleńcy samo się utrzymywa; prawa sprawiedliwe, sądy jawne, odwłoki prawem wzbronione; szkoły obowiązują do lat piętnastu; są i wyższe, dla zdolniejszych jedynie, co do nich i zarazem do służby publicznej wstępują. Obywatele rozprawiają otwarcie o brakach praw i rządzących, boć nie w głowach czynowników jedynie Bóg wszelki rozum rozmieścił, a innych wszystkich z niego ograbił. Piotr ofirski żyje skromnie (wina nie znają, zastąpił je wywar wonnych ziółek), nie ma straży, bo strzeże go miłość, ani dworu licznego, dostępny w dni pewne i dla „niższych czynów“. Urządził rząd, naukę i wojsko, ale przeniesieniem stolicy przeciw przyrodzie w błota zawinił grubo, bo w oddalonym od środka państwa grodzie głos narodu mniej słyszeć się daje, naród, nie widząc cara, kochać go przestał; sami wielmoże, skupieni około nowego dworu, nie znali potrzeb ludności; zapominano w nowem otoczeniu dawne cnoty, dawnych wielkich ludzi; bliskość granicy i wrogów nakładała znaczne wydatki, podsycała bunty. Więc nowy Piotr ofirski powoli wracał (z Petersburga do Moskwy) do dawnej stolicy środkowej, nową pozostawiał fabrykom i portowi, ginął w niej przepych zbytkownego dworu, rozwaliny zajmowały jego miejsce, ale za każdą w niej rozwalinę powstawały znakomite gmachy wewnątrz (Rosji) i każda pustka (w Petersburgu) wywoływała bogactwo i pomyślność obszernych połaci.

Odsadził się więc Szczerbatow myślami daleko od spółczesnych; pozostał za nimi wtyle językiem ciężkim, nie wolnym od cerkiewszczyzny; deista, mason, oligarcha, pierwszy tradycjonalista (w nierównie wyższym stopniu niż Nowikow i Karamzin), historyk-pragmatyk, badający przyczynę każdego zdarzenia, acz nieraz zbyt bezpośrednią, wąską, nie wystarczającą; publicysta, jeśli przy braku żywego głosu, przy ukrywaniu się w szczelnej ciszy gabinetowej o publicystyce mówić wypada, należy do pierwszych budzicieli myśli niezależnej, nie

na pasku rządowym. Pierwszy to „protestant“ ruski, co się blaskiem zwycięstw na morzu i lądzie ani fasadami-dekoracjami wewnątrz nie uwodził.

Romansowi wiodło się zawsze jeszcze niesporo. Wprawdzie ustały już dawne tradycje, chrzczące byle powiastkę „rzymskiemi *diejanijami*“, dawne ukrywanie się po rękopisach; owszem, wylewał teraz romans szeroko po drukach i znachodził mnóstwo czytelników i pierwsze czytelniczki, ale kodeks estetyki pseudoklasycznej nie uznawał go, więc gardzili nim wyznawcy tego kodeksu, t. j. cała literatura z powołania, zostawiała tłumaczenia początkującym literatom (taki Wizin i i. nie wracali później do pierwotnego zajęcia). I tu panuje wszechwładnie naśladownictwo. Obce romanse rycerskie i awanturnicze kuszą; jak lekko można było podobne fabrykować, gdy układ i ramy były gotowe; tylkoż ci Czułkowy, Popowy i i. nic znaczniejszego nie stworzyli; rzecz pozostała obcą. Więcej zyskał zwolenników romans awanturniczy; tu odznaczył się Polak Emin, którego życie własne wcale awanturnicze, bo w Konstantynopolu sturczał, a uciekłszy do Londynu, w poselstwie ruskiem na prawosławie przeszedł i do Petersburga jako tłumacz i nauczyciel (w korpusie kadeckim) się dostał; w romansie Niestałe szczęście albo awantury Miramonda z r. 1763 i o swoich własnych losach rozprawiał, morały prawił i o obcych krajach opowiadał. Na Rusi samej ofiarą słabej woli i miłostek upada „Nieszczęśliwy Nikanor albo zdarzenia życia szlachcica ruskiego Nikanora“ z r. 1775, jak i „Osobliwsze zdarzenia Dymitra Moguszkina“ z r. 1796; na morały i satyrę zakrawa Czułkowa „Przystojna kucharka albo awantury występnej kobiety“ 1770 r., spowiadająca się wcale otwarcie i broniąca poniekąd swego trybu życia. Najciekawszy z całej tej literatury, to życie Wańki Kaina, niby przez niego samego spisane, rosyjski Destouches, ajent policyjny i złodziej zręczny naprzemiany, o swoich miłostkach sentymentalnie napoły w formie ludowej, a o swoim przemyśle rzezimieszka i włamywacza drastycznie opowiada, liczne wydania świadczą o popularności tego oryginalnego dziełka, co jeszcze w późniejszej polemice literackiej zaważyć miało.

Obok romansu awanturniczego kwitnie i sentymentalny i alegoryczny, ale wszystko to tłumaczone lub grubo naślado-

wane; Klarysa, Pamela, Nowa Heloiza zachwycają czytelników. Emin naśladuje Heloizę w Listach Ernesta i Dorawry r. 1766, a P. Lwow pisze r. 1794 „Rosyjską Pamelę albo dzieje Marji, cnotliwej wieśniaczki". Alegorje pseudohistoryczne, sławiące Ruś Katarzyny II albo przestrzegające przed losami Francji, pisywał Cheraskow: Numa Pompiljusz czyli Rzym triumfujący 1768 r.; Kadm i Harmonja; ciąg dalszy: Polidor, syn Kadma i Harmonji 1789 i t. d.

Przetłumaczono wtedy wszystkie celniejsze romanse, angielskie i hiszpańskie z tłumaczeń czy przeróbek francuskich, z górą 600 okazów. Literackiego znaczenia nie mają, tem większe obyczajowe, bo przyuczają do książki, odrywają od skostnienia w materjaliźmie najgorszej próby, budzą ludzkie uczucia; trzeba czytać pamiętniki spółczesne, Bołotowa i i., żeby ocenić całą przemianę, jakiej dokonywały na wrażliwszych; i język i umysły nabywają przez nie pewnej gibkości. Cała ta literatura przekładów i obfitsza i różnorodniejsza niż nasza; taki Marmontel nierównie szerzej i głębiej oddziaływał na społeczeństwo, uczył tolerancji i ludzkości lepiej niż wszelkie inne pisma budujące.

XXXIV.

Pierwszy z wpływów literackich, co acz krótkotrwałe, tem świetniejsze i pełniejsze święcił zwycięstwo, to sentymentalizm, skoro on pierwszy pozawracał głowy, nietylko damskie. Śladów jego można dochodzić w komedji „płaczliwej" od r. 1770, kiedy ku zgorszeniu Sumarokowa wystawiono w Moskwie „Eugenję" p. Beaumarchais — i w tłumaczeniach romansów; jasno wystąpił w książce Radiszczewa, skazanej jednak na milczenie najgłębsze, więc bezskutecznej; wprowadził go świadomie do literatury i serca i oklaski nim pozyskał Karamzin, przyszły sentymentalny historyk Rosji-państwa.

Wyrósł w zaciszu prowincjonalnem, kiedy to szlachta dla braku komunikacji ani na zimę do Moskwy nie jeździła i w swoich Symbirskach, Saratowach i t. d. hulała; oddano go do pensjonatu moskiewskiego Szadena, gdzie języków obcych oprócz

klasycznych się wyuczył i ochoty do zajęć literackich — narazie głównie do tłumaczeń — nabrał. Wrócił do Symbirska i nieźle dalej się bawił, gdy go Turgeniew, mason, przyjaciel Nowikowa i dlatego w niełasce u Katarzyny, za Pawła natomiast kurator uniwersytetu moskiewskiego, człowiek światły i postępowy, do Moskwy wywiózł i tam w *drużeskoje obszczestwo*, masońskie, wprowadził. Do masonów nie wstąpił, lecz w ich kołach się obracał i bratał się z Pietrowem masonem, wcześnie zmarłym, którego pamięć pod imieniem Agatona sławił; wykształcony i oczytany Pietrow silnie nań wpłynął, a przyczynił się i rozbitek niemiecki, poeta Sturmu i Drangu, Lenz, dogorywający w Moskwie, do przekształcenia natury i smaków literackich młodzieńca, do wprowadzenia go w literaturę niemiecką i angielską, do Herdera i Wielanda, do Szekspira i Thomsona, do Roussa i Lavatera, z którym korespondował. W czasopiśmie, wydawanem przez Pietrowa, *Dietskoje Cztienije* (Czytanie dla Dzieci), zamieszczał tłumaczenia z Gessnera, Hallera i i. i coraz bardziej pragnął samodoskonalenia w tkliwych uczuciach przyjaźni, prawdy, miłości bliźniego i przyrody. W tym celu odbył i podróż zagranicę (1789—1790), a powróciwszy, zaczął wydawać w r. 1791 i 1792 *Moskowskij Żurnał* na wzór zagranicznych, nie rozpychany trybem dawnym samemi tłumaczeniami czy przeróbkami, lecz obfitujący w artykuły oryginalne, między innemi Listy z podróży redaktora i powiastki jego pióra. Te listy i powiastki (Biedna Liza; Natalja, córka bojarska) wywołały paroksyzm sentymentalności.

Listy z podróży zagranicznej pisywał do krewnych, lecz dopiero po powrocie zebrał je, uzupełnił licznemi wypisami z dzieł obcych, z najrozmaitszych ówczesnych Bedekerów i t. p. i opracował ostatecznie, nadając im formę, jakby bezpośrednio z pod pióra turysty wyszły. A turysta to był odmienny od wszelkich innych; nie kpiarz, jak Rostopczin, nie tetryk-pesymista, jak Wizin, lecz entuzjasta, rozkoszujący się przyrodą, pomnikami dziejów i sztuki, poznaniem osobistem wszelakich znakomitości, począwszy od Kanta w Królewcu, albo choć miejsc, w których żyli czy Rousseau czy Wolter. Nie szukał wyłącznie wrażeń artystycznych, zbioru wiadomości, znajomości; bardziej rozczulała go przyroda, ludzie, miejscowości; łzy ma na zawołanie; tkliwe serce coraz w żal czy podziw

wpada; rzewne uczuć wylewy towarzyszą od samej granicy. Płacze jak dziecko, widząc Kotzebuego *Menschenhass und Reue* i oburza go tylko, że Kotzebue i do śmiechu przywodzi, a wieczór ów liczy do najszczęśliwszych swego życia; liczba podobnych chwil najszczęśliwszych wzrasta przeraźliwie szybko. W Dreźnie galerja obrazów, ani Sykstyńska, nie wywołały zachwytu, zato w kościele katolickim śpiew i organy wprawiły w zachwycające drżenie; słyszał niby chóry anielskie, a w ogrodzie Wielkim przy zachodzie słońca rozczulał się widokiem nadelbiańskim: „Płakałem, co zwykle bywa, gdy w sercu wielka radość, wyjąłem papier i ołówek, napisałem: miła przyrodo! i ani słówka więcej, lecz ledwie kiedy indziej odczuwałem tak żywo, żeśmy stworzeni dla szczęścia i ledwie kiedy indziej byłem w sercu tak dobry i wdzięczny dla Stwórcy; zdawało mi się, że łzy me leją się od żywej miłości ku Miłości Samej i że winny zmyć niektóre czarne piętna w księdze mego życia. O, brzegi kwitnące Elby, będę was błogosławił, kiedy w ojczyźnie północnej, dalekiej, w godziny samotności przeszłość wspominać będę".

Takie były preludja; właściwy koncert rozegrał się w Szwacarji. „Szczęśliwi Szwajcarzy! Czy dziękujecie codzień, co godzina Niebu za szczęście swoje, żyjąc w objęciach ślicznej przyrody, pod cnotliwemi prawami związku bratniego, w prostocie obyczajów, służąc Bogu jednemu? Całe wasze życie, naturalnie, jest przyjemnem widzeniem sennem i najfatalniejsza strzała ugadza chyba miękko w pierś waszą, niewzburzaną namiętnościami dzikiemi. Tak, przyjaciele moi, myślę, że przerażenie przed śmiercią bywa skutkiem naszego oddalenia się od dróg przyrody; przekonanym, że to nie jest wrodzone uczucie naszego serca. Ach, gdyby teraz, w samą tę minutę wypadło mi umrzeć, ze łzą miłości upadłbym na łono wszechogarniające przyrody, w przekonaniu zupełnem, że wzywa mnie ku nowemu szczęściu, że przemiana istoty mojej jest podwyższeniem piękna, przemianą pięknego na lepsze. I zawsze, mili przyjaciele moi, zawsze, kiedy wracam w duchu ku pierwotnej prostocie przyrody ludzkiej, kiedy serce moje otwiera się dla wrażeń piękności przyrody, czuję to samo i nic strasznego w śmierci nie widzę". Wdrapał się na szczyty gór, uczucie zmęczenia znikło, „niezwykły spokój i radość rozlały się

w sercu mojem: ugiąłem kolana, utkwiłem wzrok w niebie i przyniosłem ofiarę modlitwy serdecznej ku temu, co w tych granitach i śniegach tak jawnie wycisnął swą wszechpotęgę, swą wielkość, swą wieczność... język nie mógł ani słowa wywieść, lecz nigdy nie modliłem się tak gorąco, jak w tę minutę". W Genewie tropił ślady „największego z pisarzów XVIII w." „Gdzie on (pyta na wyspie św. Piotra); wszystko zostało, jak było za jego czasów, ale jego niema, niema. Tu przysłyszało mi się, że i las i łąki westchnęły albo głębokie westchnienie mego serca powtórzyły. Obejrzałem się i cała wyspa ukazała mi się w żałobie; krepa smutku zimowego leżała na przyrodzie... siedziałem w zamyśleniu, koło mnie przeszedł cichym krokiem młody Anglik jakiś (wedle ubioru sądząc), powiedział mi: *Vous pensez á lui* i oddalił się równie cichemi krokami".

Francja i Paryż go oczarowały. Nad Saoną rozmyśla o barbarzyństwie, co przed wielu wiekami tu panowało, o nowej pustyni (jakby lata 1914—1918 przeczuwał), co za parę wieków tu się może rozlegać, bo „patrzcie na Syrję, Egipt, Grecję; wszystko wznosi się i upada; narody, jak kwiaty, więdnieją; pielgrzym, co je podziwiał, wróci na miejsce ich i zobaczy mech smutny; któż poręczy, że Francja, najpiękniejsze państwo w świecie, rychlej czy później nie zrówna z dzisiejszym Egiptem? Jedna pociecha: z upadkiem narodów nie upada ludzkość; jedni ustępują drugim; opustoszeje Europa, to w Afryce lub Kanadzie zakwitną nauki, sztuki, społeczeństwa". Pośpiech wieczny uderza go w Paryżu: „nie dopowiedziałeś pytania, już ci paryżanin odpowiedział i odszedł, Szwajcar wysłuchiwa ciebie jeszcze ciągle, gdy i mówić przestałeś. Ogień, powietrze — oto i charakter francuski; nie znam narodu dowcipniejszego, płomienniejszego, wietrzniejszego; on wymyślił albo dla niego wymyślono towarzyskość. Chcę żyć i umierać w miłej ojczyźnie, ale poza Rosją niemasz dla mnie ziemi nad francuską przyjemniejszej... minuty jego żaru, ekstazy, nienawiści mogą mieć skutki straszne, czemu świadkiem rewolucja; co za żal, jeśliby ta straszna przemiana polityczna przemienić miała i charakter narodowy".

Do Anglji wyjeżdżał z największemi oczekiwaniami, w Moskwie u Szadena był już anglomanem; teraz wyjechał rozczarowany, bo nie znalazł pola dla wylewu uczuć. „Moje

ruskie serce lubi wylewać się w szczerej, żywej rozmowie, lubi grę oczu, skorą odmianę oblicza, znaczący ruch ręki. Anglik milczy, obojętny, mówi jak czyta, nie objawia nigdy bystrych dążeń duszy, co wstrząsają elektrycznie cały nasz system fizyczny... Wy roztropni i nudni... Na ich słowie, przyjaźni, znajomości polegaj, może to skutek ogólnego ich ducha kupieckiego; surowa honorowość nie przeszkadza ich egoizmowi... wygodzie osobistej; zimni ludzie bywają zawsze wielcy egoiści; rozum zwraca się, jak magnes ku północy, ku pożytkowi osobistemu; serce nasze biedne — nierozumne. Nazwał mi ich emigrant Francuz: wulkan, pokryty lodem; stoję, patrzę, płomienia nie widzę, zato marznę. Romanse były główną podstawą mojej anglomanji — teraz widzę ich zbliska, oddaję im sprawiedliwość, chwalę ich, ale pochwałą taką zimną, jak oni sami. Gotówem z zadowoleniem wrócić do Anglji, ale wyjadę bez żalu".

Oto próbki nowych myśli, ale i nowego stylu, bo to główna narazie zasługa Karamzinowa. Oderwać prozę zupełnie od ciężkiej, niezgrabnej, nieszczerej cerkiewszczyzny, czego w poezji próbowano nieśmiało, niekonsekwentnie; język pisemny zlać w jedno z towarzyskim; zmodernizować go wedle francuszczyzny; jakąś lekkość i wdzięczność, choćby nieco zmanierowaną, weń wprowadzić; nie ustraszyć się słów i zwrotów ludowych; tłumaczyć dla jego zbogacenia dosłownie zwroty i znaczenia francuskie, np. *wlijanije*, t. j. proste wlewanie, jako *influence*, *pierewarot* — rewolucja, być nie w swojej *tarielkie (n' être pas dans son cessiette ordinaire)* i t. p., oto cechy główne nowego, Karamzinowego języka. Jeszcze większą sensację wzbudziły obie powiastki, szczególnie pierwsza, o biednej Lizie, pejzance-ogrodniczce podmoskiewskiej, co, kwiaty przedając, poznała płochego Erasta, pokochali się, on ją wkońcu uwiódł i rzucił; głęboko uczuciowa, zawodu nie zniosła, utopiła się i wylały się po niej łzy strumieniami, rzewnych czytelników i czytelniczek, co wpisywały imiona swe nad stawem owym, między drzewami, co ją widziały. Do tej tragicznej powieści dorobił Karamzin szczęśliwą: Natalja zakochała się od pierwszego widoku szalenie w godnym jej Alekseju; kto takiej nagłej uczuciowości nie wierzy, ten niech nie czyta naszej powieści, opowiadanej „tylko dla dusz czułych, mających tę

słodką wiarę" — i tak toczy się dalej ta powieść, o wykradzeniu i tajemnym ślubie (bo Aleksej, z rodu *opalnego*, nie mógł liczyć na zezwolenie cara i ojca Natalji), o nadzwyczajnych zasługach, jakie rozkochana para (ona w lekkiej zbroi, niby bohaterka Tasso) na wojnie, a przez to przebaczenie i łaskę carską, zdobywa. Powieść, co z czasów moskiewskich chyba tylko szydziła, zaczynała się godnie sentymentalną idealizacją moskiewszczyzny: „Któż z nas nie kocha tych czasów, kiedy Ruś była Rusią, kiedy się w własne ubierała odzienie, chodziła swoim chodem, żyła wedle swego obyczaju, mówiła swoim językiem wedle serca swego, t. j. mówiła jak myślała".

Takiemi przyczynkami sentymentalnemi, dalej pierwszemi ocenami krytycznemi zdobywał *Żurnal Moskiewski* czytelników, ale katastrofa nowikowska i nad nim zaciężyła; Karamzin zawiesił czasopismo, zastępował je wydawnictwami zbiorowemi w rodzaju almanachów literackich do spółki z najlepszymi poetami, Dmitrijewem, Kapnistem i in., aż za czasów Pawłowych i to odłożyć musiano; przygotowywał on dla „Panteonu obcej literatury" r. 1798 mowy Demostenesa, Cycerona, ustępy z Salustjusza, ale cenzor nie dopuścił „republikantów" do głosu. I zamilkł narazie Karamzin.

Wobec zasług jego około prozy nie giną wcale wiersze jego, oddane rozpamiętywaniom czułym, przyjaźni, przyrodzie. Najniesłuszniej przyczepiano do Karamzina jakiś czas jego przyjaciela Dmitrijewa, jednego z owych mamutów, co to przed rządami Katarzyny jeszcze się urodził, a Puszkina przeżył, sławą wydętą się cieszył, chociaż niczego nie stworzył trwalszego. Pisywał wiersze i w stylu sentymentalnym i Osjana naśladował, ale w istocie hołdował francuszczyźnie, Lafontaine'a tłumaczył, sam bajki i ody pisywał, chociaż w satyrze „Obcy głos" (*Czużoj łołk*) wyśmiewał odziarzy dawnego autoramentu, co to ody jak pończochy na każdą nogę wciągali, dla ich niezdarności i nieszczerości. Ciekawszy, niż cała jego mniemana poezja, w której Karamzina nawet w tytule naśladował (ten wydał „Fraszki" — a Dmitrijew: „I moje fraszki"), jego pamiętnik (Pogląd na życie moje), dla wielu mianowicie literackich osobistości i stosunków. Służba, w której aż ministerjum sprawiedliwości przez lat kilka za Aleksandra piastował, wadziła jego twórczości, co na całe lata odłogiem leżała; najobfitszy połów

dały lata około 1794, kiedy to ojczyste symbirskie strony zwiedzał i we wrażenia się zaopatrywał. Pisywał gładziej, niż Dierżawin, ale bez jakiejkolwiek głębszej czy wyższej myśli; nie zrywał z starowierami literackimi, Sziszkowem i i., co go uważali nawet za podporę słowiańszczyzny i Biesiedy, jej broniącej, przeciw — Karamzinowi. Taka dwuznaczność zapewniała mu chwalców w obu obozach i imię jego było nierównie głośniejsze niż zasługi; nowej, puszkinowskiej poezji nie sprzyjał, ale jej nie zwalczał i znowu nie narażał wawrzynów, zdobytych łatwo, nieporozumieniem raczej. Niezasłużeni, ale szczęśliwi, do takich on szczególniej jako poeta należał; Karamzin nierównie wyżej stanął i dziś jeszcze jego liryki czytać można; ale Dmitrijewa fałszywy, ckliwy, łzawy sentymentalizm, czego dziś bez wstrętu czytać nie sposób, większą mu zyskał sławę. U Karamzina sentymentalizm nie moda ani maska, jak u Dmitrijewa, lecz z serca i z przejść życiowych zamłodu płynął; wcale pod tym względem pouczający i ciekawy jego romans-autobiografja, rychło przerwany: Rycerz naszego czasu, gdzie czuły Leon przyrodą i lekturą swą czułość karmi.

Ależ oprócz Dmitrijewa znalazł Karamzin naśladowców, co mianowicie listami z podróży, opisami przyrody, jak Izmaiłow i in., z nim zawodniczyli. Szczytu doszedł ten sentymentalizm udany w Gruzińcu-Azjacie, księciu Szalikowie, grafomanie, wydawcy rozmaitych czasopism za Aleksandra I, celu szyderstw i pośmiewiska innych literatów (wydrukował raz Szalikow w swojem piśmie szaradę, której anagram dał: Szalikow *głup kak kołoda* — i słusznie). Opisał książę, na słowa czuły, ale na rękę równie skory, podróże swe do Małorosji, z równie pretensjonalnemi jak błahemi zachwytami nad przyrodą i ludźmi i wyszydził go za to ks. Szachowskij, r. 1803, jako hr. Prońskiego w komedyjce „Nowy Stern“; sługa hrabiego wzdycha: Biada! Spodobało się losowi, żeby z trzech nas genjusz śmierci jednego porwał, o Ledi, ciebie już niema! o wieczność! Pyta drugi: Jak, co to znaczy? Jeden z was umarł? Któż ten Ledi? Sługa: „Czuły, wdzięczny, sentymentalny przyjaciel ludzkości, pieczęć wierności, nakoniec piesek angielski, któremu hrabia pomnik wieczności wznosi“. Hrabia zamierza się ożenić z córką młynarza Małanką, będzie z nią pasł owieczki i baranki, a gdy służący Małankę — zamiast Me-

lanie, jak hrabia żąda — nazwał, usłyszał: „Jeśli się jeszcze raz odważysz słuch mój urazić, to ci dam poczuć siłę ręki mojej, ku czci literatury i sentymentalności". I poza „karamzinistami" wywarły szczególniej „Nocy" Younga wpływ silny, tłumaczono je i zachwycano się ich posępnością; taki Bobrow, np. (zob. niż.), zacięty pseudoklasyk, był zarazem anglomanem, znawcą i miłośnikiem literatury angielskiej, sentymentalnej.

Wiek ośmnasty na Rusi, to wiek nauki jej początkowej, od abecadła. Ruś pojętna, uczyła się łatwo i chętnie i postępy robiła olbrzymie. Sto lat tylko dzieli r. 1667 od 1767; lecz co za różnica! Tam Kreml, to filja świecka klasztoru, z inkwizycją, tępiącą raskoł, z ignorancją, wprawiającą Europę w zdziwienie, z zacofaniem azjatyckiem na każdem polu. Tu płynie carowa, co w dawnej Rusi świata bożego oglądaćby nie mogła, na Wołdze w orszaku dworzan i tłumaczy świeżo wydany romans Marmontela, Bélisaire, potępiony przez arcybiskupa paryskiego i Sorbonę za ideje o tolerancji religijnej, uczący monarchów ich obowiązków i zadań; carowa i dwór rozdzielili romans między tłumaczów; sama przetłumaczyła rozdział dziewiąty, z najdrażliwszemi przeciw samowoli monarszej wycieczkami, a cały romans poświęciła oświeconemu episkopowi twerskiemu, Gabrjelowi; tłumaczenie doczekało się od r. 1768 siedmiu wydań (ósme i dziewiąte nastąpiły w r. 1802 i 1803). Taki drobiazg, to najwymowniejsze świadectwo najgruntowniejszej przemiany.

Przemiana dotykała wszystkiego, od myśli i mowy począwszy, a dokonywała się z szybkością przerażającą, chociaż bywało i tak, że dopiero Katarzyna wykonywa, o co się już wszędzie przenikający umysł Piotrowy napróżno starał. Szczególnie na polu cerkiewnem. Nie było biblji, zbiorów kazań, przystępnych ludowi, bo kijowskie i Teofana Prokopowicza albo zbyt nadęte albo zbyt suche czy górne; nie było ludowego czytania budującego. Katarzyna wymusiła na synodzie zbiory kazań i pouczań; zbiór kazań na niedziele i święta, z którego każdy popik miał korzystać, zawierał oprócz greckich ojców kościoła kazania Bourdalon, Massillon, Niemców. I powiało nowym duchem w cerkwi zatęchłej; między uczonym, duchownymi przeważali jeszcze wychowańcy kijowscy (Rudniew, bibljograf, Koniskij, historyk, wymowny prawosławia na Białej

Rusi obrońca i in.), ale najznamienitsi, metropolici Gabrjel petersburski i Platon moskiewski, wyszli z akademji moskiewskiej; odznaczyli się prawdziwą wymową kościelną, a Platona podręcznik teologiczny doczekał się tłumaczeń na liczne języki. Platona Katarzyna jako kaznodzieję narodowego do Petersburga sprowadziła, ale niezawisłość jego po latach odczuła i, ochłonąwszy ku niemu, do Moskwy go usunęła. Wtedy odznaczył się bardzo św. Tichon zadoński, episkop woronieski, co trzodę swoją, mało chrześcijańską, jak najgorliwiej pouczał; jeśli już Platon wszelkiej nadętości się wystrzegał, jako niestosownej w cerkwi, gdzie prawda sama przemawia, to Tichon zniżał się zupełnie do pojęć ludowych.

Obok cerkwi miał w szkole nowy duch zapanować, ale starań Piotrowych ani Katarzyna w życie nie wprowadziła. Ludowe szkoły nie istniały; średnie były nader nieliczne i marne; zaczęto od uniwersytetów i złożona przez Katarzynę komisja, opierając się na wszelkich doświadczeniach europejskich, najgruntowniejszy i najpostępowszy wypracowała program. Wymownie ważność języka narodowego (zamiast łaciny) dla postępu nauki przedstawiła, a zarazem dostępności jej dla wszystkich stanów — i dla niewolnego — wymagała, dowodząc, że nauka nie winna być prerogatywą stanową, że z najniższych stanów — u nas przykładem Łomonosow — wychodzili najdzielniejsi jej piastuni. Ale reforma pozostała na papierze, a wychowanie zlecano głównie obcym, nieraz o bardzo wątpliwym stopniu wykształcenia i moralności. Naukę piastowali głównie akademicy Niemcy, między nimi zasłużył się najbardziej około dziejów ruskich dawnych i nowych Müller, wydając ważne zabytki, np. *Stiepiennaja kniga* i wspierając wydawnictwa innych, np. Nowikowskie, chętnem i bezkorzystnem wskazywaniem i dostarczaniem źródeł. Schlözer z Getyngi, acz krótko w Petersburgu gościł, znakomite o Nestorze dzieło, podstawowe na długo, Stritter wyciągi z źródeł greckich dla dziejów słowiańskich, co do dziś zatrzymały znaczenie, napisali. Wybitne siły Pallasa, Strahlenberga i innych przyrodników, geologów, geografów, etnografów nadały nowy polor rządom Katarzyny; Pallas pomagał jej przy jej pracach nad słownikiem porównawczym mowy ludzkiej, bo chodziło wedle pojęć ówczesnych o wydobycie języka pierwotnego, więc ułożyła sama Katarzyna, jak

na każdem polu tak i na tem dzielna inicjatorka, spis dwustu do trzystu „słów pniowych“ i kazała je na wszystkie języki tłumaczyć, a miała ich w własnem państwie więcej niż sześćdziesiąt, z tych wiele kaukaskich i sybirskich, światu uczonemu nieznanych. Samo podjęcie i przeprowadzenie tej pracy we dwu wielkich działach (drugi obejmował języki afrykańskie i amerykańskie) dowodziło niesłychanego na Rusi postępu.

Nie było jeszcze pracy własnej myśli, panował eklektyzm, filozofja scholastyczna w zakładach duchownych, materjalizm nowomodny u świeckich. Jedyny samodzielny myśliciel, pierwszy ogółem na Rusi, to Małorus Skoworoda. Najoryginalniejsza to postać całego ośmnastego wieku; wychowanek szkół kijowskich, więc twardy łacinnik, pisujący i listy i wiersze po łacinie, obok niej cerkiewszczyźnie równie twardej hołdował, przeplatając ją zwrotami ludowemi. Miejsca nigdzie nie zagrzał, bo służąc wyłącznie prawdzie, wszędy w konflikt z władzami duchownemi wchodził, ani nawet jako nauczyciel i wychowawca domowy się osiedział, mimo nadzwyczajnych wyników swej pracy; zachowywali mu wdzięczni uczniowie pamięć niewygasłą. Teozof i mistyk, anachoreta, chociaż ani od ludzi ani od biesiady stronił, syn przyrody, do stałej siedziby nigdy się przykuć nie dał; przezimowawszy gdzie — i jakkolwiek, na wędrówkę pieszą wychodził i całą Ukrainę zadnieprską schodził, był i w Moskwie, ale do matki-Ukrainy wrócił. Ustnie i w listach, dialogach, traktatach, tłumacz biblji alegoryczny, miłość bliźniego, naukę Chrystusową, równość i braterstwo głosił; naukę nową znał i uznawał; przypomina Tołstego, tylko że spartańskiego sposobu życia czynem, nie frazą dokazywał i polecał; pisma jego drukowano dopiero w drugiej połowie wieku XIX, w najgorętsze materjalizmu triumfy, tak, że ich znaczenia wtedy wcale nie doceniono, żachając się samej formy, arcyrubasznej nieraz, nie badając splotu myśli niezwykłych. Dopiero w ostatnich latach w tym Małorusie-wędrowcu nieustannym zarodków oryginalnej filozofji ruskiej się domyślają i doszukują.

Więc w ośmnastym wieku podważono skutecznie wyłączny dotychczas wpływ cerkwi; sekularyzowano jej dobra za Piotra i Katarzyny, narzucono jej opiekę rządową, zdegradowano ją wkońcu do czynnika policyjnego i stworzono ów rozbrat mię-

dzy cerkwią, odsuniętą od życia społecznego, żyjącą w swoich bursach, soborach, monasterach odrębnie — a inteligencją, obojętniejącą z dnia na dzień wobec zagadnień religijnych, nietylko wyznaniowych, chociaż tylko wyjątkowo zrywającą z praktykami cerkiewnemi; jak język, tak wiarę uważano za coś gminnego niemal. Wychowanie domowe zastępuje publiczne i wyniki jego niebawem widoczniejąą; wykształceni zjawiają się i w głuszy prowincjalnej; bibljoteki, przeważnie albo wyłącznie z książek francuskich, powstają po majątkach prywatnych; wolterjanów i farmazonów znajdziesz i poza stolicami i oni to nadają właśnie czasom katarzyńskim osobliwszą cechę. Szerzy się książka i czasopismo, w r. 1789 wydają nawet w Tobolsku „Irtysz w Hipokrenę przemieniony“ i nie jedyne to czasopismo prowincjalne, tu o szkołę publiczną oparte. Nie było handlu księgarskiego, książki sprzedawano w drukarni albo w byle jakim składzie; Nowikow dopiero urządza ruch księgarski na skalę europejską. I już skupiają się pierwsze grona uczone, podejmują prace zbiorowe; kn. Daszkowa ustaniawia w czasy wakacyjne obok akademji wykłady (niby pierwszy „uniwersytet ludowy“), uczęszczane przez ludzi wszystkich stanów i płci obojga. Odmienia się zgruntu życie rosyjskie, chociaż, coprawda, nie wszystko się z równą łatwością przyjmuje, Brakowało nieraz energji, nie Piotrowi, lecz Katarzynie, do nowych przedsięwzięć arcyskorej, dającej się jednak po kobiecemu lada trudności odstraszyć. Więc np. nie udaje się jej zreformować wykształcenia duchowienstwa; mają je podnieść fakultety teologiczne przy uniwersytetach, narazie przy moskiewskim; wysyłają dziesięciu seminarzystów do Anglji i Szkocji dla przyszłego grona nauczycielskiego, ale pozostało przy dawnej bursie-seminarjum z jej przedpotopową nauką i metodą i słusznie wystawił Radiszczew bursaka, tęskniącego za inną wiedzą.

Natomiast rozwinęły się olbrzymio inne, dawnej Rusi nieznane zupełnie działy, w pierwszym rzędzie teatr i dramat, szczególniej jeśli porównamy stosunki polskie. Tu literatura dramatyczna oprócz szkolnej, pijarskiej czy jezuickiej, świeci pustkami, tragedji nikt nie pisywał oryginalnej oprócz Rzewuskiego, komedja dzięki jedynemu Zabłockiemu i Niemcewiczowi jako tako zastąpiona, gdy na Rusi liczba autorów dra-

matycznych nieskończona, nie dla jakiegoś osobliwszego bogactwa talentów dramatycznych, lecz dla ogólnego teatrem zajęcia; wybitni aktorowie, Dmitrijewskij np., wyprzedzają znacznie polskich, a teatromanja sięga aż w głąb prowincji. Wzorują się na wszechwładnym teatrze francuskim; dopiero 1756 r. powstaje scena rządowa, lecz już w dwadzieścia lat później prowadzi ją Jełagin, pseudohistoryk i pseudopoeta, satyryk-pornograf, tłumacz Holbergowego *Jean de France*, co silnem echem w komedji ruskiej się odezwał, z nadzwyczajnem powodzeniem finansowem i urządza już szkołę teatralną dla kształcenia artystów do teatrów rządowych!

Razi jednak przy tem wszystkiem brak samoistności; naśladują obcych, ich formy i myśli, nawet tam, gdzie pozornie z własnem występują zdaniem; Wizin np. krytykuje Francję na podstawie pisarzy francuskich; walkę z masonami ruskimi, co całkiem od zagranicznych zawiśli, prowadzą bronią, dostarczaną z zagranicy; pożyczki wprost i pośrednio w najcelniejszych utworach się napotyka. To znowu olbrzymim rozmiarom Rusi nie wystarcza, nie odpowiada liczba liczba ludzi wykształconych, ich minimum wobec maximum zacofanych; oświata pozostaje udziałem szlachty; z kupiectwa — mieszczaństwa, z chłopów tylko wyjątki, owi Trediakowskij, Łomonosow i kilku innych wydobywają się na powierzchnię; i w szeregach duchowieństwa nieliczni prawdziwie oświeceni, a choćby wykształceni. Nakoniec przejmowano się zbyt powierzchownie nowemi myślami; są ludzie, co pochłaniają Holbacha i Helwecjusza, ale i oni do nadzwyczajnych należą wyjątków; liczni czytelnicy p. Woltera lubują sobie wyłącznie w jego płochej beletrystyce, rozkoszują w przedziwnej Pucelle, ale nie sięgają wcale po rzeczy głębsze; w tłumaczeniach pojawiają się tylko jego powiastki. I nie można całego ruchu odsądzić od zadowalania się pozorami; fasadowość Rosji zaczyna się już teraz.

Brak jej systematycznego wykształcenia, uczą się byle jak, byle czegoś, niema więc żadnej harmonji, dysonanse i luki są na każdym kroku, nawet u pisarzów pierwszorzędnych, nie umiejących np. obcych języków, gdy w własnym jeszcze wzorów nie było; więc niema myśli głębszej ani nowej. Ale są chęci najlepsze i godne zastanowienia, jak sięgają po wszystko,

co jakąś wybitną markę nosi; tłumaczą nawet Mesjadę Klopstocka, której i Niemcy sami nie czytywali, Pope *Essay on man*, z którego archiepiskop Ambroży wykreślał nieprawowierne myśli i wiersze, zastępując je własnemi.

Naśladowanie i przyswajanie obczyzny nie dozwala się przebijać narodowości; język ich ruski (jeśli nie cerkiewszczyzną zbyt zatrąca), ale myśli i treść obca. Jest poczucie odrębności narodowej, w teorji wymagają wszyscy jej wyrażania, sarkają na cudzoziemszczyznę, ale praktyka nie odpowiada teorji. Lud wprowadzą na scenę chyba wyróżowany, z tańcami i śpiewkami; najżywiej odbije się ludowość właśnie w liryce erotycznej, co obok Wenery i Gracji posługiwa się motywami ludowemi. Szczerze ruskim duchem i słowem przejął się taki Barkow, tłumacz i przerabiacz — jak inni — w rzeczach drukowanych, natomiast w satyrach i wierszach niedrukowanych szydzący z ówczesnych poetów i poezji, uprawiający z zamiłowaniem najgrubszą i najbezecniejszą pornografję (chociaż bez zmysłowej obsłonki francuskiej) tak, że do dziś tylko po rękopisach największych bibljotek można się spotkać z temi darami dla „panien". Podobnie utrafia i arcyrubaszna satyra Majkowa ton narodowy zupełnie inaczej niż np. jego tragedje.

Drogą rekonstrukcji historycznej budzono poszanowanie dawnej narodowości i tu położył mason Nowikow wielkie zasługi, w swojej Bibljotece Historycznej (we dwu wydaniach) zaznajamiając czytelników z całą masą dawnych zabytków, po dziś nieraz wyłącznie u niego ogłoszonych; są tu opisy obrzędów, życia dawnego, dokumenty najrozmaitsze. Że przy tej rekonstrukcji mylono się nieraz grubo, przenosząc mimowoli stosunki nowe w czasy dawne, upatrując np. w udzielnej Rusi państwo autokratyczne, nietrudno zrozumieć. Obok Nowikowa, co zarazem w „Próbie *(Opyt)* słownika historycznego pisarzów ruskich", których 317 zebrał, po raz pierwszy i wiadomości, nieraz bardzo cenne szczególnie o żyjących pisarzach zebrał i, co ważniejsze, obok panegiryków i ogólników, sądy Sumarokowa powtarzał i nieraz na dotkliwą nawet krytykę się zrywał i spółczesnych nią obruszył, można tu i Rubana „odziarza" wymienić, jako wydawcę niejednej cennej rzeczy (np. Barskiego podróży do Ziemi Św.), nie mówiąc o historykach, jak Katarzyna, niezdarny Jełagin, Szczerbatow i Bołtin, sięga-

jący do najodleglejszej przeszłości, lub jak Golikow (kupiec), poświęcający liczne tomy dziejom Piotrowym. Obok historji i etnografja (wcześniej niż u nas) upomina się o swe prawa.

Co jeszcze przed kilkunastu laty wyszydzano jako stek bredni bezmyślnych, godnych tłumu barbarzyńskiego, owe wydawnictwa ludowe o Bowie, Franclu i t. d., owe pieśni obrzędowe i historje, znachodzi teraz w imię narodowości uznanie. Wprawdzie nie umieją rozróżniać rzeczy narodowych od obcych ani autentycznych od podrobionych; dalej uważają za stosowne poprawiać, upiększać ową surowiznę, nietylko w stylu, — mimo to postęp znaczny. I wydał Czułkow pierwszy zbiór *skazek* i zbiór pieśni, a za nim powtarzali Pracz i inne *piesienniki* pieśni ludowe, obrzędowe i in., rzadziej historyczne i pierwsze *stariny*, które w *skazkach* Czułkow prozą opowiadał na podstawie zaginionego jakiegoś zbioru — rękopisu; on zebrał, o wiele rychlej niż u nas, nawet wszelkie przesądy ludowe w porządku alfabetycznym, „*Abewega ruskich sujewierij*“; w „*Pismowniku*“ Kurganowa, bardzo niegdyś w sferach miejskich popularnym zbiorze gramatyki, wierszów, różnych powiastek i anegdot, rzeczy ruskie, szczególnie przysłowia bez ulubionych wtedy przykras stylowych, uwzględniono bardzo. Poezja obiera również tematy ludowe; Karamzin pisze wierszem białym i wolnym, t. j. bez owych jambów, zresztą stale obowiązujących, *bogatyrską skazkę* o Ilji Muromcu, a znajomy Dierżawina, Kapnista, Chemnicera Lwow podobną o Dobryni, Radiszczew o Bowie w dwunastu pieśniach, Cheraskow Bacharjanę. I choć żaden z nich, oprócz Cheraskowa, zamiaru nie dokonał w całości, każdy świadom swego celu: „nie lira — gęśl gędzie; nie Alceusz, Nowotorżec śpiewa... dajcie mi ruskiego bohatera, nie chcę opiewać królewica Bowy, on nie ruski“ — woła Lwow, a wtóruje Karamzin: My nie Grecy i nie Rzymianie, My nie wierzym ich podaniom, Nam inne baśni potrzebne, My inne baśni słyszeli Od swoich zeszłych mamuszek i t. d.

To narodowości ulubienie, acz jeszcze bardzo prymitywne i nieraz, nawet u Czułkowa, kilku imionami ograniczone, prowadzi mimowoli i dalej; wszystko własne, domowe, narodowe nabiera nowej ceny i wagi i odzywają się już pierwsze głosy, u Szczerbatowa, Bołtina, Wizina i in., przeciw reformie Piotrowej; nie przeczą jeszcze jej niezbędności, ale ganią jej gwał-

towność, zasadnicze pomiatanie własną przeszłością, ślepe naśladowanie wszelkiej cudzoziemszczyzny. I przygotowywają ziemię pod przyszły posiew słowianofilski.

I nabiera ta nowa Ruś zupełnie odmiennego dla Europy znaczenia, staje się celem podróży, opisów, dyskusji, pielgrzymki życiowej. W XVI i XVII w. nie brakowało jej, od posła-polityka, barona Herbersteina Niemca i kupców-podróżników Anglików (Fletchera np., którego pamiętnika jeszcze w XIX w. w tłumaczeniu nie pozwolono wydać) począwszy, ależ tak samo opisywano Persję czy Turcję; zapędzali się i różni awanturnicy do niej, aby rychło się wynieść lub całkiem w niej ugrzązć (np. taki George Lermont w rocie szkockiej niemieckiego pułku, co się chwalebnym zwyczajem moskiewskim Juszką razem z swoją *żeniszką Katerinką* podpisuje), lecz strach przed Moskwą, nie wypuszczającą, co przyjęła, górował i w ostatniej chwili zwyciężał. Teraz zajmują się nią wszędzie: Leibniz układa dla niej memorjały; francuscy encyklopedyści ku niej oczy i myśli zwracają; cudzoziemcy, Niemcy i Francuzi, ją opisują (Weber, Das veränderte Russland 1721 i in.). Nie brak i odezw nieprzychylnych o książce, co wywołała Antidote Katarzyny, zob. wyż. Jeszcze więcej hałasu narobił lekarz Leclerque, co powróciwszy z Rosji, zawiedziony w rachubach, na narodzie, dziejach i przyrodzie zemstę wywarł w kilkutomowem dziele; Bołtin właśnie na nim polemiczne swe pióro zaprawiał, plotki Francuza obalając gruntownie. Chętnie śpieszą na służbę do Rosji: z samych przedstawicieli Sturmu i Drangu jeden, Klinger, autor dramatu, od którego ów ruch przezwano, w niej się odznacza; drugi, Lenz, spółzawodnik Goethego, na bruku moskiewskim zginął napoły niepoczytalny, z przebłyskami genjuszu, wpływając na grono Pleszczejewych, Pietrowa, Karamzina. Ba, zaczynają się już interesować literaturą ruską, dawną nawet, cerkiewną (Kohl) i nową; aktor Dmitrijewskij umieszcza w lipskiej *Bibliothek der schönen Wissenschaften* 1768 r. artykuł o pisarzach ruskich, co Nowikowa Próbę słownika wywołał; tłumaczą Kantemira, Katarzynę i t. d.

W samej Rusi góruje nadewszystko smak francuski i starają się utrzymać na wysokości Paryża, więc np. Cyrulika sewilskiego natychmiast wystawiają i teatr rządowy pragnąłby i Wesele Figara najpierw w Petersburgu wystawić, lecz ochło-

nęła Katarzyna z zapału, gdy sztukę samą poznała, na jej rewolucyjność się żachnęła. Znają i naśladują literaturę niemiecką, ale tę, co smakowi francuskiemu odpowiadała, a więc jej starszy garnitur: Gellert, Gleim, Hagedorn, Haller, — zato Goethe i Schiller, Lessing i Herder im całkiem nieznani; Anglików znają przeważnie z przeróbek francuskich, chociaż Niemcy moskiewscy i masoni bezpośrednie związki utrzymują, Pietrowa, Karamzina i in. do niemieckiej i angielskiej literatury wprost prowadzą. Ci pozostają w mniejszości nieznacznej; Francja panuje wszechwładnie; dla niej wyzbywają się języka i myśli.

Pod tym znakiem kończył wiek ośmnasty, a zaczynał nowy. Był ten wiek, t. j. literatura jego, czemś sztucznem; drzewo, liście i płody, wszystko obce, nagle, przymusem niby, na ziemię ruską przeniesione; brak smaku, nienaturalność, przesada, próżna nadętość, oto główne cechy. I trwały niepodzielnie dalej, przez pierwsze dwudziestolecie następnego wieku, ale nie bez pewnej różnicy — postępu; ustąpiła częściowo nienaturalność, nadętość dawna mniej popłacała, a zarazem dbano o większe urozmaicenie, o odmianę znoszonej, wyszarzałej strasznie szaty poetyckiej; stąd ten poklask, jaki Osjan zdobył, a za Erinem północ germańska, Edda i skaldowie; *couleur locale* nie jest wymysłem romantyzmu, jej wymagają już w końcu XVIII w., Batiuszkow (zobacz niżej) zupełnie jej oddany i jego elegje nordyjskie a greckie różnią się między sobą nietylko imionami i treścią, lecz całym duchem i wszelkiemi szczegółami; tą drogą zacznie się i narodowość wciskać do literatury, narazie wcale naiwnie pojęta. Równocześnie zjawią się usiłowania, bezpośrednią znajomością świata i literatur klasycznych oddziaływać na pogłębienie myśli, wyzyskać je dla wychowania młodzieży i podniesienia stopnia umysłowości; sięgnąć więc poprzez głowy francuskie wprost do Rzymu i Aten, ale krąg tych istotnych znawców klasycyzmu i ich działania pozostał ograniczony, nie dała się klasyczność wszczepić w umysły ruskie i tak do dziś to pozostało.

To były lekkie oznaki przyszłych zmian znacznych; zmiany gwałtownej narazie nie było żadnej, przynajmniej nie na polu umysłowem, gdzie ci sami pisarze, co w XVIII — i w XIX w. działali dalej w tym samym duchu i stylu; zmiany gwałtowne były polityczne.

XXXV.

Filozofa na tronie zluzował policjant, bo gdy rządy katarzyńskie nie tykały swobody osobistej, Pawłowe wdzierały się w samo życie prywatne; był zaś obywatel niezabezpieczony niczem przeciw samowoli rządzących, co ze strachu i nienawiści przeciw rewolucji, niczem Rosji nie zagrażającej, pierwsze kiełki myśli swobodnej tępili i literaturę, już za Katarzyny w swobodnym ruchu silnie zagrożoną, przywiedli do upadku; krótkie rządy Pawłowe, to czas jej zupełnego odrętwienia.

Manjak na tronie prześladował mody, mniemania, mowę, wszystko, co choćby zdaleka przypominało rewolucję, zarówno okrągłe kapelusze, jak książki obce, których wwozu zabroniono, jak własny język, z którego wyrzucono szlachetniejsze słowa, np. o b y w a t e l, s w o b o d a, o j c z y z n a; jedyny w Petersburgu istniejący *Muzykalnyj Kłub* musiał odmienić tytuł na *Muzykalno-tancowalnoje Sobranije*. Paweł dokuczał wszędzie i wszystkim, od balów publicznych i syna-następcy tronu począwszy, ale najbardziej wojsku, t. j. rozpuszczonej przez carową gwardji; i wtedy to powstała owa parodja ody Łomonosowej o Hiobie. Paweł odwołał studentów rosyjskich z studjów zagranicznych; skonfiskował rządowy elementarz pruski, bo zawierał to *horrendum*, że wszyscy ludzie są sobie równi. Co za Mikołaja mądry Niemiec, Kankrin, minister finansów orzekł, że gdzie indziej rodzą się rewolucje z finansów, w Rosji z policji, sprawdziło się i r. 1801: zgubiło Pawła, gdy nikt przed jego podejrzliwem szaleństwem nie czuł się bezpiecznym.

I po raz wtóry odetchnęła Rosja, zrzuciwszy, jak za Elżbiety zmorę duszącą rządów niemieckich, tak za Aleksandra srogi ucisk policyjny. Anioła ludzkości powitał szalony wybuch radosnego zachwytu. Wychowanek szwajcarskiego republikanina, Laharpe'a, przyjaciel Czartoryskiego, zapowiedział natychmiast, że rządy sprawować będzie w duchu babki i otoczył się w „Komitecie Intymnym" gronem najliberalniejszej i najwykształceńszej młodzieży, aby tu przygotowywać reformy, co Rosję z nierządu i z niewoli wyprowadzić miały. Tym razem wzięto się za reformę od góry, od zaprowadzenia ministerstw i na pierwszy plan wysunięto zaniedbaną za Katarzyny oświatę; nowy jej minister miał do wykonania najobszerniejszy program, w który

wchodziło i założenie trzech nowych uniwersytetów, i reforma starego wileńskiego, i przekształcenie całego systemu nauczania. Zamiary Aleksandrowe były najlepsze; zakipiała wszechstronna praca; społeczeństwo, na nowo przygarnione do tronu, odpowiedziało nietylko wylewem uczuć wiernopoddańczych, ale i przedstawianiem daleko sięgających planów i pamiętników.

I ożyła, acz na krótko, poezja „obywatelska", t. j. poezja, co nie sławiła już magnatów i faworytów; co o obowiązkach obywatelskich prawiła, o małodusznych, silnych frazą gołosłowną, a przykucających do ziemi, gdy najmniejsze zagrozi niebezpieczeństwo; co na tyranów sarkała; co całkiem w tradycjach wolterjańskich i Radiszczewa człowieka na ziemi równym bogom na niebie sławiła, jego, nie boską, wszechmoc podziwiała, o opatrzności wedle katechizmu deizmowego milczała; co sprawiedliwość ponad wszystko wynosiła, a zmiennością losu gardziła. Siedzibą tej poezji był Petersburg i jego Wolny Związek; autorami: Popugajew, najgwałtowniejszy w występywaniu; Pnin, najwybitniejszy duchem, którego wczesny zgon opłakiwali towarzysze jak zgon Radiszczewa samego, autor ody do człowieka; Niemcy Born i Wostokow; wszyscy uprawiali oprócz „obywatelskości" i erotykę, wszystkim wadziła wielka niewybredność formy, do której się sami przyznawali, kładąc nacisk na pożytek, nie na piękno; ten brak, brak większych dzieł oprócz luźnych wierszy, brak wreszcie żywiołu religijnego, widoczna wolnomyślność XVIII w., od którego ani co do formy, ani co do treści nie odbiegali, sprawiły, że o tych „poetach" rychło i zupełnie zapomniano, że nawet nowi poeci „obywatelscy", wolnościowi, ich imion nie wskrzesili.

Niebawem bowiem zasępił się różowy blask zarania Aleksandrowego; nowe dotkliwe nieporozumienie trybem rosyjskim zamąciło czystość zamiarów, a ochłodziło entuzjazm i odbiło się na literaturze, stałym „Prügelknabe" dawnej Rusi, co wyprowadzona z martwoty Pawłowej, bardzo powoli przychodziła do sił; nierównie łatwiej było ją zdusić niż ożywić i skończyło się na tem, że pod najliberalniejszym z carów, najszlachetniejszym z ludzi, jawna wymiana myśli gorszemu nierównie uległa zakazowi i przymusowi, niż za ostatnich rządów Katarzyny, a pyszny rozwój szkolnictwa i oświaty ustrzągł w zalewającej go fali obskurantyzmu popiego i podejrzliwości policyjnej.

Car, wszechwładny napozór, w istocie nie był panem swojej woli, musiał się oglądać na dwór, rząd, wojsko. Skutki grzechu pierworodnego, wstąpienia na tron po zwłokach ojcowskich, za wiedzą syna o zbrodni, zaciężyły nad nim, jak nad babką; on nie był wprawdzie uzurpatorem-pretendentem, jak ona, tylko legalnym tronu spadkobiercą; mimo to przerażał i jego los ojcowski, obawa przed kamarylą wielmożów i jej niezadowoleniem; podejrzliwość, w której zamłodu się chował wobec naprężonych stosunków z ojcem, wzmogła się do chorobliwej obawy przed ludźmi i miejscem; car rzucił wkońcu rządy i stolicę, zdając owe na ręce oddanych lokajów, tę zamieniając rozjazdami po kraju i zagranicą, aby ulżyć nieznośnemu ciężarowi odpowiedzialności, ludzkie przechodzącej siły. Bo o wielkości swej misji był przekonany; widoczny był palec Boży nad nim i jasnym umysłem zawładnął powoli mistycyzm; nadzwyczajne przejścia, jakich doznawał, rzucały go na kolana przed opatrznością, zmuszały do wiary kornej, ostrzegały przed libertynizmem, napawały obawą przed wolną myślą i wiedzą, narzucały mu rolę opiekuna i wychowawcy w zasadach skrajnego wkońcu wstecznictwa; samego słowa „konstytucja“ już rychło nie mógł przełknąć, opisywał je „porządkiem prawnym“.

Babka nienawidziła z całego serca rewolucję, ale zbyt mądra, walkę z nią zostawiała koalicji austro-pruskiej; wnuk dał się wciągnąć najniepotrzebniej w walkę z Napoleonem o krewnych niemieckich już r. 1805 i zaplątał Rosję w niepotrzebne wysiłki i wydatki nazewnątrz, z największą stratą nawewnątrz, bo zabrakło znowu, jak za rządów babki, sił i środków, myśli i pracy dla celów pilniejszych; przekształcenie Rosji usunęło się, skoro na czoło wybiły się wojny; dziesięć lat najlepszych strawił car w bojach, a tytuł oswobodziciela ludzkości, acz próżności i wierze w misję osobliwszą schlebiał, był marnem odszkodowaniem za straty w ludziach i siłach.

W Rosji carskiej losy literatury i kultury zawisły w wysokiej mierze od dobrej woli i wiedzy rządzących i okazało się, że złożono je w ręce najniewłaściwsze; brakło carowi nietylko żyłki autorskiej, tak silnej u babki, ale prostego zrozumienia spraw umysłowych. Od ojca włożyli się bracia, szczególniej najstarsi, Aleksander i Konstanty, w zamiłowanie *wachtparadów*, co szlachetniejsze i mądrzejsze użycie czasu uniemożliwiało.

Literatura, niepopierana, chyba dorywczem odznaczaniem pensją lub pierścieniem brylantowym albo słowem łaskawem, zato przygniatana coraz sroższą cenzurą, liczyła już tylko na własne siły, na publiczność, na księgarzy-wydawców, nie na mecenasów, nie na łaskę dworską — i demokratyzowała się powoli. Chwilowe podniecenie patrjotyczne r. 1812 nie wyszło jej na trwałą korzyść, tem silniej odczuła pięść reakcyjną. Reakcja zaś, nie bez walnej przyczyny, trwożliwie się oglądała za coraz nowemi środkami represji.

Entuzjazm pierwszych dni Aleksandrowych uległ się rychło; wszelkie reformy opracowywano w największej skrytości, jakby przez spiskowców, ale dla przeprowadzania ich w życie wybierał car mamutów katerzyńskich, owych Zawadowskich, Dierżawinów, Dmitrijewych i t. d. i to już nie wróżyło najlepiej. Nie dziw więc, że Radiszczew, — wrócony z Sybiru, powołany do służby, a gdy podawał memorjały z daleko idącemi planami zniesienia poddaństwa i t. d., żartem przestrzeżony, czy nie znowu na Sybir wracać pragnie, — życie sobie odebrał; najczynniejszy między młodzieżą, wiele obiecujący Pnin, umarł, a tych luk nikt już nie zastąpił. I już zgłaszała się reakcja, co obrała i formy sporu literackiego. Antyki katarzyńskie, z admirałem Sziszkowem na czele, podjęli walkę z nowym, karamzinowskim stylem, ale pod walką o czystość i lekkość mowy ukrywało się i potępienie nowej myśli. Narazie przycichły walki pod najazd francuski i zwyciężały uczucia patrjotyczne, wyrażane przez świeżo nawróconych gallomanów wczorajszych, nieraz nietęgich w niezwykłej dla nich ruszczyźnie, przez Sziszkowa w wymownych manifestach carskich; przez Rostopczina w osławionych afiszkach moskiewskich (przedrzeźniających grubo styl mużycki a wyśmianych przez Tołstego); przez dawnych komedjopisarzy, jak Kryłow — i przez świeżych publicystów, jak Glinka, co zwalczał zażarcie aż do śmieszności wszelką francuszczyznę. Najazd „dwunastu języków“ wkońcu zwycięsko odparto, ale nie zatrzymały się wojska carskie u granic ojczyzny i wyniósł Aleksander cały ciężar dalszej walki napoleońskiej; wykazał stałość i energję, jak dla niego — bezprzykładną; nie cofnął się, aż się w Paryżu u celu obaczył; tym celem jednak nie było wcale, jak Sziszkow mniemał i w manifeście wywiódł (którego car nie przyjął), zniszczenie ducha nowego i jego przedstawicielki.

„grzesznej Francji“. Akcja antyfrancuska na Rusi natychmiast sama przycichła i francuszczyznę jedyną ceniono po staremu; jak dawniej, używano jej wyłącznie w korespondencji — nawet rodzinnej — i w rozmowie, skoro o rzeczy poważniejsze gra szła i w urzędzie, ale z starą gallomanją nie wróciły bynajmniej stare czasy, z ich jedynem hasłem „jedz, pij i popuszczaj pasa“, kiedy to człowiek „partykularny“ zwalał wszelkie troski myślowe i polityczne na rząd ojcowski, a sam tylko o charty i karty dbał, o teatr i bale, na bezmyślne trwonienie grosza i czasu się sadził; byliż i teraz tacy, jak ów Golicyn, co w pół roku dwadzieścia tysięcy dusz przepuścił, ale ta młodzież wojskowa, co ogarniała wszelkie niemal wybitniejsze siły w kraju, co smakowała sobie we wdzięcznej roli wybawców Europy, przebiegając jej kraje kulturalne, dowiadywała się nietylko po raz pierwszy o Słowianach-braciach Czechach, lecz mimowoli porównywała oświecone i bogate ziemie obce z nędzą i ciemnotą u siebie i wracała z zamiarami wyzwolenia i własnej ojczyzny z upośledzenia moralnego i materjalnego, z hańby samowoli i nieprawdy.

Nadzieje zawiodły zupełnie. Mistyczny pomysł świętego sojuszu kuglarz Metternich wykrzywił na tępienie wolności, rewolucjonizmu i ateizmu i poddał się zupełnie szalbierzowi absolutyzmu, zręcznemu, przebiegłemu, car nieufny. I z każdym rokiem, po 1815, występowała jawniej i butniej reakcja petersburska, z mnichem-fanatykiem Focjuszem na czele i z satrapą Arakczejewem, mieszaniną ruskiego bata, tatarskiej nahajki i niemieckich szpicrutenów; car tylko rozjeżdżał od Archangielska do Taganrogu. Nie dziw więc, że wobec szerzącej się w całej Europie sieci rozmaitych Tugendbundów, Carbonari i innych związków i w Rosji podobne się zawiązywały patrjotyczno-liberalne, całkiem wedle zasad i praktyki Tugendbundu. Łudziły się z początku, że cele osiągną wraz z rządem, wspierając legalnie jego zamiary; rychło okazało się, że trzeba będzie iść wbrew rządowi. Ludzie małej wiary i siły opuszczali zrezygnowani te związki; energiczniejsi zakładali nowe z coraz wybitniejszą dążnością przeciwrządową, ze wzmagającemi się żądaniami, aż do zupełnego przekształcenia państwa, do usunięcia caratu i dynastji. Oficerowie powracających pułków, mianowicie gwardyjcy różnych stopni, ale i „armiejcy“, należeli do

rozgałęzionych, na południu bardziej rewolucyjnych — i bardziej umiarkowanych północnych spisków; po ich stopieniu przeważały żywioły skrajne, jak je głównie Pestel, pułkownik, syn satrapy sybirskiego, przedstawiał; szukano połączenia ze spiskami polskiemi. Różni członkowie opracowywali plany konstytucji, federalistycznego ustroju uwolnionych Słowian; przeważały centralizacyjne, na żywiole wielkoruskim wyłącznie oparte; obok pomysłów wyłączności stanowej — należeli liczni spiskowcy do rodowitej szlachty: Wołkońscy, Murawjewy, Odojewscy i in. — równouprawnienie, przedewszystkiem zaś zniesienie poddaństwa, było żądaniem głównem. Najwpływowsi z młodych krytyków i literatów, Rylejew, Bestużew, Küchelbeker należeli do najwybitniejszych spiskowców; inni, Gribojedow, Puszkin aż do Griecza i Bułharyna, sympatyzowali z nimi jawnie. I rozdzieliło się społeczeństwo; największa część, zahukana, w tradycjach Szeszkowskiego i pawłowszczyzny wyrosła, usuwała się trwożliwie od ruchu, co „śmietankę“ skupił; ruch sam, w ciasnem spiskowców kółku, im mniej czuł ziemi pod nogami, w tem lotniejszych gubił się marzeniach. Aleksander wiedział o wszystkiem, ale nim do stłumienia ruchu przystąpił, nagle umarł — legenda, opracowana jeszcze przez Tołstego, skorzystała z oddalonego miejsca zgonu, aby uprząść bajkę o dobrowolnem zniknięciu cara, co świat rzucił, zakon obrał. Wobec niepewności co do następstwa tronu — publiczność, aż do braci carskich, nie wiedziała o abdykacji Konstantego na rzecz młodszego Mikołaja — chwycili się spiskowcy dla wywołania pronunciamento wojskowego, jako tradycyjnie ustalonej formy przewrotów rosyjskich, imienia Konstantego i jego żony (bo tak konstytucję mużyk rozumiał), aby w dniu 14 grudnia 1825 r. na placu Senackim manifestację, a potem rewolucję urządzić. Garstka marzycieli nie porwała tłumów, nie dorosła nawet w ostatniej chwili wcale do wysokości zadania, manifestowała bez wiary w powodzenie, wobec stałości, okazanej przez Mikołaja, nieczynna, słaba, wahająca; rewolucja skończyła się farsą; farsę okupiła Rosja strasznym ćwierćwiekowym zastojem, a młodzież utratą sił najwybitniejszych.

Na takiem to tle reform, podejmowanych i rzucanych nagle (np. reformy, przez Sperańskiego planowanej); półśrodków (zaprowadzenia ministerstw bez właściwej odpowiedzialności mini-

strów, której senat się domagał, ale nie osiągnął), wahań między liberalizmem (zapowiedział car jeszcze 1818 r. na sejmie warszawskim przyszłą dla Rosji konstytucję, chociaż wyrazu samego stale unikał) a reakcją skrajną; między teorją (np. bardzo umiarkowanej ustawy cenzuralnej, zabraniającej czytania między wierszami utajonych planów autorskich) a coraz surowszą praktyką tej samej cenzury, powołującej się zamiast na ustawę-fasadę na instrukcję istotę, rozwinęły się związki tajne, programy polityczne, ustawy i konstytucje i ostateczna katastrofa, co zmyła z powierzchni niezawisłość, odwagę obywatelską, myśl wolną, na całe dziesięciolecia, co ustaliła samowolę biurokracji a niemoc społeczeństwa.

Najokropniejszy zawód, oto los Aleksandra i jego przebudowy Rosji, gdzie wszystko zostało po dawnemu. Car-autokrata nie urzeczywistnił żadnego z swych zamiarów, nie wskrzesił Polski całej, nie uwolnił chłopów, nie zabezpieczył obywatela przed przemocą i wyzyskiem szarańczy licho płatnej biurokracji, nie przeprowadził nawet kolonij-posieleń wojskowych, co miały ulżyć wyczerpanemu skarbowi, a wywołały tylko lawinę skarg i nieszczęść. I anioła ludzkości z r. 1801 zasłonił zupełnie w r. 1825 Arakczejew, niby wizja potworna Apokalipsy; brytan, pod którego strażą Aleksander bezpiecznie rozjeżdżał po państwie, co ludzi kąsał wściekle, setki rózgami na śmierć zasiekł i kobiety brzemienne, gdy mścił za zabójstwo kochanki, godnej kata, przez zrozpaczonych chłopów [1]). I nie znała granic samowola „czynowników“; za Aleksandra przecież przetrzymywano ludzi bez rozprawy sądowej dziesięć lat w więzieniu śledczem; za niego rozwinął się pysznie ten system *wziatek* (przekupstwa), który pisarz późniejszy co do sądów tak określił: *wziatka sielska*, w naturaljach, tyle i tyle *od ryła*; „przemysłowa“ wedle zasady ewange-

[1]) W swoim Gruzinie pod Nowogrodem zaprowadził Arakczejew i wymusił te porządki, co Sałtykow w Kronice głupowskiej za Ugrjum-Burczejewa na całą Ruś mikołajowską rozszerzał; w Gruzinie musiała każda „baba“ co roku urodzić syna; jeżeli córkę urodziła, to płaciła *sztraf*, jeżeli poroniła, tak samo, jeżeli nie rodziła, tak samo; karany rózgami musiał jeszcze pisemnie o przebaczenie prosić i t. d. A podobnie wymusztrował Arakczejew i wojenne posielenia. Na ulicach musiało być czysto, więc nie wolno było świń hodować; wszystko nosiło uniformy i t. d.; ideał koszarowy przyświecał całej Rusi.

licznej: zarobiłeś, albo oddziedziczyłeś, podziel się z bliźnim; „kryminalna“, uprawiana w cieniu głuchych borów naszych praw w wilczych dołach sprawiedliwości, gdy choć najniewinniejszego wplątają w sprawę i obiorą do nitki. Założeniu uniwersytetów w r. 1802 odpowiadało ich prześladowanie od r. 1820 przez ministrów zaćmienia, bo tak sam konserwatysta Karamzin przezwał ministerjum oświecenia i jego siepaczy, Runicza w Petersburgu, Magnickiego w Kazaniu — w Moskwie nie było co i wykorzeniać! Szło zaś wszystko stopniami; zaczęło się od mistycyzmu, od pani Krüdener, od Kwakrów, od seansów z Golicynem, od otwarcia Rosji angielskiemu Towarzystwu Biblijnemu, od przesadzania lankastrowskiego wzajemnego obuczania, od nowego rozkwitu masoństwa, od jezuitów, osiedlonych w Petersburgu i Połocku, utrzymujących pensjonaty (uczęszczane przez synów wielkich rodów), zarzucających sieci na panie i panów. Skończyło się zaś najpospolitszym obskurantyzmem popów, pozamykaniem lóż masońskich, filij biblijnych, szkół lankastrowych, kolonij jezuickich; fanatyka Focjusza uląkł się car, truchlał przed nim Golicyn, a ministrem oświaty na jego miejsce został starowier Sziszkow.

Kilkuletnie rządy mistyków z Golicynem na czele, to najciekawszy, ale i najsmutniejszy (szczególnie dla literatury i oświaty) epizod w zmiennych kolejach rządów Aleksandrowych. Libertyn dawny, Golicyn, ku powszechnemu zdziwieniu oberprokurorem synodu zamianowany, jako człowiek zaufania carskiego, podlegał tej samej zmianie co i władca jego; i jemu chyba pożar Moskwy duszę rozświecił, a zmienne losy wojenne myśl o misji osobliwszej Rosji poddały i w coraz sroższym mistycyzmie pogłębiły. Połączył car ministerjum spraw duchownych z oświatą i wydał je na łup Golicynowi i rozszalały się orgje mistyczne, nie trafiające w niewyrobionem społeczeństwie na rzetelny odpór. Powstała fikcja, że zwalczono wprawdzie szatana rewolucji bezbożnej, ale że on szerzy dalej swój jad przez książki i uniwersytety, więc należało mu wydrzeć młodzież i druk. Otoczyli więc dobrodusznego ministra różni zacofańcy i rozpoczęli nagonkę na uniwersytety, na świeżo otwarty petersburski, dawniejszy nieco kazański; charkowski wyszedł z tej próby jeszcze najlepiej. *Ustaw* uniwersytecki, ułożony pod przewodnictwem tego samego Zawadowskiego, co

i za Katarzyny w podobnej komisji zasiadał, wypracowany przez akademików, był nadzwyczaj liberalny i opierał się na tych samych zasadach, co z wileńskich znamy; poręczono zupełną swobodę nauki; uniwersytet był w okręgu naukowym najwyższą instancją, co przez delegatów dozorowała niższe szkolnictwo; wstęp do uniwersytetu ogromnie ułatwiano; zakładano dlań osobne kursy przygotowawcze, bo z gimnazjami dla braku zakładów i sił bywało krucho. Więc nowemi programami i instrukcjami zarzucili mistycy uniwersytety, bo do nich schroniła się hydra ateizmu i rewolucji. Więc pousuwano dyscypliny niemoralne, np. prawo natury, a z innych usuwano, co się z biblją nie zgadzało, np. naukę o geologicznej dawności ziemi, w historji powszechnej dbano o wykazanie wyższości rządów monarchicznych nad przeklętą republiką; filozofję kazano opierać o Listy Pawła św., fizjologja winna była wykazywać połączenie duszy nieśmiertelnej z ciałem, a anatomja sławić w naszych członkach wzór i podobieństwo boże; nawet profesor matematyki upatrywał symbole bóstwa i wiary w trójkącie i hipotenuzie. I napadł Runicz kurator na grono profesorskie peterburskie i oczyszczał je, przeprowadzając śledztwo bez zachowania form prawnych, usuwając najwybitniejszych, Galicza, Kunicyna i in.; wtórował mu w Kazaniu Magnicki. W równy sposób oczyszczano gimnazja, kładąc główną wagę na naukę pisma św., zakładając nawet między młodzieżą kółka-filje Towarzystwa Biblijnego, każdy akt publiczny przeplatano śpiewami religijnemi i hymnem narodowym; wprowadzano do czytanek same ustępy z ewangelji, nawet do wzorów kaligraficznych.

Tak uporano się z wychowaniem; z książkami walczyła cenzura, nietylko z nowemi, ale i z dawnemi; wycofywano z obiegu, co za Katarzyny oficjalnie dopuszczono. I dbała cenzura, żeby nie profanowano religji, więc nie wolno było słów boski lub niebiański używać o piękności ziemskiej, o oku i t. d. Uskarżał się Puszkin, acz przyznając konieczność cenzury, przeciw tym niedorzecznościom w dwu „Listach do cenzora“, utrzymanych w tonie bardzo umiarkowanym, a mimo to drukować ich nie było wolno; jeszcze i w latach pięćdziesiątych tylko z znacznemi lukami się pojawiały. I tu bowiem powtórzyło się to samo, co z uniwersytetami; ustaw cenzurny, opracowany r. 1804 przez tych samych akademików, Fusa i Ozie-

rechowskiego, był bardzo liberalny; przedstawiając go ministrowi, „dokładał“ Ozierechowskij, że dobro od swobody druku tak wielkie, a zło z jej nadużywania tak rzadkie i przelotne, iż żałować wypada konieczności dla rządu, co wstąpił stanowczo na drogę zasad liberalnych, ograniczania tej swobody. Ale z tej ustawy liberalnej w praktyce nic nie zostało i o nadużyciach cenzury krążyły anegdoty niewiarogodne, a mimo to prawdziwe. Krasowskij, najostrzejszy cenzor (drugi, Birjukow, czasem jemu na złość folgował pisarzom), nie dozwolił Agamemnonowi w Iljadzie powiedzieć, że Klitemnestra wyszła zań dziewicą, a jeśli poeta o cudzej ziemi lub niebie cudzem zamarzył, kreślił to, bo ziemia i niebo są tylko jedne i t. d. Więc ozywał się doń słusznie Puszkin: „Posępny muz strażniku, dawny mój prześladowco... dzięki tobie na świętej Rusi ksiąg niewiele... Dokuczliwym eunuchem brodzisz między muzami; Na wszystko rzucasz wzrok zezem, niepewny; Podejrzywasz wszystkich, we wszem widzisz jad i t. d. Zwierciadło przed sobą masz: dni Aleksandrowych przepiękny początek“.

Na szczęście dla Rosji oschły Arakczejew nie był mistykiem, więc złączywszy się z obskurantami (Focjuszem i in.), wysadził tchórzliwego Golicyna łatwo z siodła; przedstawiono carowi, że mistycy podkopują prawosławie i porywają się przez to na podstawy władzy. I triumfował Puszkin w drugim liście z odmiany nagłej i wszelkie nadzieje budował na Sziszkowie starym, co, sam literator, na głupstwa cenzurne gorzko się uskarżał: „On z nami żałował, kiedy św. ojciec (Golicyn), Omara i Gallów za wzór obrawszy, Bogu na spodobanie, sobie na pocieszenie, Gorąco zagłuszyć starał się oświecenie“ i t. d. Triumfował jednak przedwcześnie, gdyż i pod Sziszkowem nie ukrócono samowoli cenzorskiej, ani nauce uniwersyteckiej nie powrócono wolności, którą ustawa Katarzyny za nieodzowną dla rozkwitu nauk uważała.

XXXVI.

W życiu umysłowem zaznaczyła się różnica między Moskwą a Petersburgiem po raz pierwszy wyraźniej w latach

1803—1813. Moskwa przedpożarna, z rażącemi przeciwieństwami kultury i barbarzyństwa, przepychu i nędzy, stolica szlachty ruskiej, górowała towarzyskością, gościnnością, swobodą, tradycją i historją; była miastem oryginalnem; Petersburgowi, stolicy dworskiej i rządowej, brakło tego wszystkiego, każdej cechy własnej, mimo to wysunął się na czoło jako strażnik narodowości— przez dziwne nieporozumienie. Swobodnej Moskwie, jej sentymentalizmowi, jej nowemu, bardziej ruskiemu językowi, t. zw. reformie karamzinowskiej przeciwstawiła się spółka znakomitości petersburskich pod przewodnictwem nieuka tępego, ograniczonego, admirała Sziszkowa. Zdawało się tym starowiercom, że broniąc przeciw karamzinistom języka, t. j. obstawając za ciężką słowiańszczyzną i cerkiewszczyzną, bronią narodowości, utożsamiając ją z zastojem, a rewolucja francuska była wodą na ich młyn, bo wywodzili ją z nauki, z filozofji, z zepsucia obyczajowego. To są pierwsi, „sławofile“ — sziszkowiści petersburscy, nienawidzący katolików i Polaków (chociaż Sziszkowa żona druga była katoliczką i Polką), ale oprócz tej nienawiści nic nie mają, prócz gołej nazwy, spólnego z moskiewskimi sławofilami późniejszymi. W swej naiwności uważali bowiem czasy Piotra i Katarzyny za szczyt ruskości, za właściwą ruską starożytność, nie podejrzywając jej obcości. Kupa ludzi bez talentu, podziwiających siebie nawzajem, gdy byle oda, np. Szatrowa o Rosjaninie nad prochami Katarzyny, patent na nieśmiertelność wydawała, schodzili i chwalili się nawzajem; jedyny między nimi Chwostow (nie hrabia) Chwostowa (hrabiego) epigramatami wyszydzał, co ten dosłownie pochwałą sobie liczył. Sziszkow zachwycał się wierszami ks. Szirińskiego, t. j. ich twardą cerkiewszczyzną i z dumą objaśniał ich zalety, t. j. słowa, których zwykły śmiertelnik już wcale nie rozumiał. Te zachwyty koleżeńskie nad językiem niemożliwym przeplatano polecaniem przeciw „zepsuciu“ nowemu, patrjarchalności, skromności, nieuctwa dawnego; już sam sentymentalizm wydawał się im zbrodnią przeciw twardej suchości ich poglądów na świat, więc intrygowali przeciw sentymentalizmowi jak i przeciw gładkiej mowie nowego tragika (Ozierowa, zob. niżej). I podziwiając i podtrzymywając się nawzajem, gromili „rozpuszczenie“, rozwiązłość mowy i obyczajów, moskiewskie wolnodumstwo, przekonani, że bronią tem samem

zagrożonej narodowości przeciw żywiołom obcym. Więc karamziniści i sziszkowiści, to niby Moskwa i Petersburg.

Byliż i w Petersburgu młodzi, co łączyli się towarzysko, pragnęli reform, czcili gorąco pamięć Radiszczewa, przedrukowali w swojem czasopiśmie wymowny rozdział z „Podróży“, nie wymieniając autora i dzieła, niby „z papierów po jednym Rosjaninie“, ale, co bardzo znamienne, prosili już czytelnika o wybaczenie twardego stylu ze względu na cenność treści; odznaczał się młody Pnin, i poeta i społecznik, co wydrukował „Próbę oświaty w stosunku do Rosji“, gdzie wyraźnie zaznaczył, że niewolnictwo w Rosji jest przyczyną jej zacofania— drugiego wydania cenzura już nie przepuściła. Ale Pnin rychło umarł, a „wolne towarzystwo“ rozeszło się bez śladu. I zamierała ruchliwość literacka, cała jej energja wyczerpywała się w Moskwie jak w Petersburgu w schadzkach towarzyskich, co się wkońcu utrwaliły w „Biesiadę“ petersburską, niby filję Akademji Rosyjskiej Sziszkowa, jako tako wlekącą swój żywot — i w „Arzamas“, co acz również w Petersburgu obradował, t. j. rozmawiał i bawił się, z „Biesiady“ drwił, ale sam nic nie robił — oprócz projektów, głównie z moskwiczów się zaciągał. Były i inne, mniejsze kółka, np. salon Oleninych w Petersburgu, uprawiający literaturę i sztukę, co podtrzymywał Ozierowa, istotnej klasyczności (w duchu Winckelmanna) i humanizmowi hołdował, ale na szerszą widownię nie występował. Rok 1812 porwał wszystkich, nawet zawziętych gallomanów, gromiących Francuzów wierszem i prozą, np. takiego szczerego, gorącego, naiwnego Sergjusza Glinkę, „obywatela“ oblewającego każde danie sosem z „wiary wierności i Dońców“, powtarzającego się do śmieszności. Ale zachwiała się wnet jego i podobnych jemu wziętość chwilowa i już w r. 1813 wrócił dawny chaos, z którego głosy reakcyjne coraz silniej się wybijały; potępienie nauk szło w parze z potępianiem Francji i ducha nowego. Czem głośniej jednak „reacy“ publicznie występowali, tem opozycyjniej zabarwiała się ta literatura, co „drukiem gardziła“, tem ostrzej cała młodzież szlachecka, o ile rzeczami społecznemi nie gardziła, przeciw rządzącym się oświadczała; gdy przed r. 1815 głos jej milczał, po r. 1815 coraz wyraźniej i nieprzyjaźniej się odzywał; coraz mniej dawne autorytety uznawano i ceniono.

Narazie spoczywała literatura nadobna w rękach dygnitarzy katarzyńskich, co nietroskliwy żywot dalej wiedli; do nich, chociaż nie dygnitarz, należał i bajkopisarz Kryłow, najoryginalniejsza między nimi postać, pierwszy o światowym rozgłosie pisarz, bo gdy przed nim jedyna oda „Bóg“ doczekała się licznych tłumaczeń (i na chińskie), jego bajki pojawiły się w ciągu XIX w. w 164 przekładach na 21 języków!

Ruski to nie Krasicki, lecz Lafontaine; tego czytając, wpadł na pomysł, tego naśladując, tworzył swe bajki-gawędy, ciężkie nieraz, zamaszyste, lecz mądre ową mądrością życiową, co świata nie odmieni, zgodzi się nań jakim jest i postara się, aby jak najspokojniej i najwygodniej wyżyła; nie chce wiedzieć o głębiach wiedzy, czucia, wyobraźni; nie filozofuje; nie naśladuje ślepo obcych; nie kusi się o niemożliwe; brzydzi się nałogami szkodliwemi; potępia jawną niesprawiedliwość, gorszy się występkami, ale gromi je raczej miękko. Mądrość zdawkowa, wygodna, jak szlafrok, w którym Kryłow życie spędzał — pierwszy Obłomow, co podobnego sobie Lientuła (nazwisko niby rzymskie, charakter czysto ruski), t. j. leniucha, w komedji tej nazwy wystawił.

I wyobrazić go sobie inaczej nie można, niż rozespanego, obżartego, trochę niechlujnego flegmatyka — starego kawalera, co na sofie leżąc, najgłupszemi romansidłami czas zabijając, z nudów i sam się po grecku uczy (nie wiedzieć poco) i dzieci sąsiedzkie czytania, pisania i muzyki obucza. I on był kiedyś młody, ale nadmiarem temperamentu chyba nigdy nie grzeszył, zato ocierał się między ludźmi i przyrodzona zdolność postrzegawcza, chętka wyszydzania słabości, ostry języczek, rozum chłopski, zaopatrzyły go na całe życie w owe niebogate, niegłębokie zasoby umysłowe, wyszafowane w bajkach. Nie od nich karjerę literacką rozpoczął; i ona, jak życie jego (1769—1844), na dwie połowy (około r. 1808) się rozpada. W pierwszej wydawał czasopisma moralizująco-satyryczne, „Pocztę Duchów“ (za leniwy był nowy tytuł obmyślić, wybrał dawniejszy, gotowy) i in.; pisywał tragedje (niemożliwe, ale zato pseudoklasyczne) i komedje i tułał się po Petersburgu i prowincji, po urzędach i domach; drugą połowę życia przespał w Bibljotece Publicznej albo w domu i pisał bajki, najwygodniejsze dla próżniaka zajęcie, bo ani obszerne na rozmiary, ani wymagające planu,

ani systemizacji myśli — i najostrożniejsze zarazem, nie narażające na konflikty z nikim i z niczem, chyba z cenzurą, co i na bajki najwiernopoddańsze podejrzliwie, jak na każdy inny druk, baczyła; przeciw niej też Kryłow raz do cara apelował [1]).

Bajki pisywał już Sumarokow, liczne, ciężkie, nieforemne; nierównie lepsze Chemnicer i Dmitrijew; niemal przez lat czterdzieści nic innego już Kryłow prócz bajek nie pisał, tak, że się stał bajkopisarzem z powołania i już nikt z nim później o ten zaszczyt ruskiego Fedra czy Lafontaine'a nie zawodniczył, chociaż dawniej i Izmaiłow, dla swej rubaszności pisarzem „nie dla pań" przezwany, na tem polu się odznaczał i jego *Basni i skazki*, pomysłami obce, ale stylem własne, licznych wydań się doczekały, trafiając w gust bardzo niewybrednych czytelników. Wybredniejszych zaspokajał Kryłow, dziś z całą bajką już tylko świat dziecinny nawiedzający, prawdziwy *dieduszka*, w Letnim Ogrodzie gromadami dzieciaków otoczony. W wieku XVIII, a on całkiem do niego należy, było inaczej; wiek ów kochał się w alegorjach, moralizacjach, przekonany, że samo mądre słowo-nauka człowieka poprawi albo przestrzeże, a do tego nie nadawało się nic lepiej niż bajka-zwierciadło ułomności ludzkich, występujących jaskrawiej w uczłowieczonem (mową i myślą) zwierzęciu. I włożył się Kryłow tak w nowe rzemiosło, że wkońcu apologami myślał i mawiał, za leniwy, żeby je w wiersze przebrać i wypisać. Gdy go Pletniew i Karlhof, przyjaciele, na ucztę jubileuszową 70 rocznicy odwozili, protestował: czyście tylko nie poza miarę wykroczyli, przecież ja jak ów marynarz, co tylko dlatego cięższych przejść nie zaznał, że nie chadzał daleko w morze; gdy z obżarstwa śmiertelnie zachorował, objaśnił to Rostowcowu owym chłopem, co na konia zbytni ciężar nałożył; byłyż to tylko ryby suszone,

---

[1]) „Wielmożę"-*duraka* sąd bogów po śmierci do raju odprawia, za to, że nie mieszał się do rządów i je sekretarzowi zlecił; inaczej byłby z swoim rozumem a władzą kraj zgubił. „Dziś byłem w sądzie i widziałem sędziego — Widocznie i on kiedyś w raju będzie". Temat nie nowy: powtórzył go Kryłow, co motywy własne powtarzać lubi, w „Wyroczni" (mądrość sędziego stanowi sekretarz jego), ale przed nim zakończył Puszkin pierwszy list do cenzora wezwaniem: Popraw się, bądź mądrzejszy, pogódź się z nami, albo weźmij sobie przynajmniej mądrzejszego sekretarza.

ale koń przecież zdechł; zawsze złe, co zbytnie, bierz je jak chcesz.

W pierwszej życia połowie obierał się z kilku znanymi ludźmi epoki katarzyńskiej, z wielbicielem Woltera i jego na Rusi niestrudzonym popularyzatorem, Rachmaninowem, dalej z Radiszczewem, co w jego „Poczcie Duchów", wymianie listów moralizująco-satyrycznych, jeden i drugi ogłosił, gdzie mniemanych mizantropów, t. j. prawiących bez ogródki prawdę ludziom Alcestów (Moliere'owych), jako niezbędnych dla ich dobra, z prawdziwej miłości ludzkiej, wysławiał. Komedje pierwsze od *Kofejnicy*, wróżącej z fusów, począwszy, były słabe nad miarę; traktowały o Rytmochwacie, co wierszy swoich hrabiemu doręczyć nie zdołał i o Rytmokradzie, najzarozumialszym o sobie pisarzu; ta druga komedja (*Prokazniki* = figlarze) chyba tem ciekawa, że wyszydził w niej Kryłow Kniażnina z żoną jako Rytmokrada i Taratorę (co gada i gada) i kilka innych osób jak najdotkliwiej uszczypnął, a jeszcze dotkliwiej przed niemi się z tego w liście uniewinniał. W „Trumpfie" zdaje się parodjował tragedje francuskie i ich bohaterów, a w „Pierogu" wziął na cel panią, sentymentalną na słowa, nieludzką w postępowaniu. Lepiej udały się dwie ostatnie, wtórujące patrjotycznym na mody i mowę francuskie skargom: „Sklep mód" (wyszydza modnisiostwo pań, wierzących ślepo wszystkiemu co „paryskie") i „Nauczka dla córek"; żeby je z nieszczęsnej gallomanji wyleczyć, przebiera autor chłopa w markiza i na śmiech wystawia (podobnie Rzewuski W. 1758 r., godząc na romansowość, Moliere'a *Précieuses ridicules* przepolszczył); co ojciec o modnem wychowaniu francuskiem prawi, bardzo dosadne.

Z przeróbkami trzech bajek Lafontaine'a zjawił się Kryłow u Dmitrijewa i ten właściwe jego powołanie, bez zawiści, acz sam bajkami się parał, uznał. R. 1809 wyszedł pierwszy ich zbiór, 23 bajek (*Basni*); od r. 1811 przybywały dalsze, dzielone na księgi, ostatecznie na dziewięć, z oznaczaniem bajek-pożyczek (niezupełnym); po r. 1836 nowych już nie pisywał; między r. 1830 a 1840 rozsprzedał księgarz Smirdin 40.000 egzemplarzy. Jak nie wszystkich szczegółów życiowych, tak samo nie znamy i szczegółów co do bajek, do kogo się odnoszą — Kryłow o tem nigdy nie zwierzał się nikomu, dla fantazji więc szerokie tu pole do domysłów. Jawne wzmianki spółczesne,

polityczne, zawierają bajki, 1812 r. na Francuzów pisane; jedną z nich, o pojmanym wilku, kręcącym się daremnie, Kutuzow w obozie pod Krasnym odczytał; o inne wolno się spierać; bajkę „Koń i jeździec“ (co wodze opuścił, aż rozhukany koń jego i siebie rozbił) odnoszono do dekabrystów r. 1825, raczej do rewolucji francuskiej należy; nadomiar odmawiają Kryłowu jej autorstwa. Są i literackie, np. Kot i słowik; złapał go i pieśni wymaga, kończy słowami: Czy powiedzieć do uszka jaśniej myśl moją? Źle się śpiewa słowikowi w pazurach u kota; możnaby to do Puszkina i żandarmów odnieść, ale badanie chronologiczne odsuwa czas napisania do jakiegoś r. 1820—1822, więc nie o Puszkinie mowa. Gadkę „Parafjanin“ zaczyna: Są tacy, bądź tylko im przyjaciel, to pierwszyś ty u nich genjusz i pisarz; natomiast drugi, niech śpiewa jak chce słodko, nietylko żeby od nich doczekać się mógł pochwały dla siebie, ale oni i piękno jego odczuwać się boją i chociaż ich może nieco rozgniewam, historyjkę im o tem opowiem: Ksiądz prawi kazanie, mową jak miód słodką, skończył, jeszcze każdy słucha, tylko jeden pozostał nieczuły, a zapytany o to: Skąd mnie do płaczu, przecież ja nie z tutejszej parafji; ma się odnosić do obojętności Moskwy wobec Kryłowa, którego Bułharyn darmo polecał; na Bułharyna i Griecza, towarzystwo wzajemnej admiracji, Kukułkę i Koguta napisał.

Podobnych specjalnych, aktualnych aluzyj wystrzegał się z reguły, wyraźnie prawiąc, że prawda znośniejsza, gdy wpół odkryta; ogólnikowe więc morały o oświacie, wychowaniu, nałogach, głupstwie, sprzedajności, zarozumiałości i t. p. bajkami obcego i własnego wymysłu (pół na pół niemal) wystawiał. Najdrażliwszych nie ogłaszał; z rękopisów np. wydobyto „Pstre owce“: lew takich znieść nie może, ale chce się ich drogą prawną pozbyć, więc lis poradził, dać im paszę bujną, a wilków na dozorców i było rychło po owcach; twierdziły zwierzęta: lew byłby i dobry, ale te zbrodniarze wilki (podobnie w „Mironie“; drzwi do jego pałacu każdemu otwarte, ale psów spuścił z łańcucha, więc psy za wszystko odpowiadają, Mironom nic do tego). Szydzi i z szlachectwa bez zasług własnych, chełpiącego się zasługami przodków: gęsi wymagają czci osobliwszej z powodu kapitolińskich, ale wędrowiec im odpowie: Zostawcie przodków w spokoju, dla ich zasług była

im cześć, wy zaś, miłe, godnieście tylko w pieczyste; nie chce autor bajki bliżej objaśniać, żeby gęsi nie podrażnił. Zarzucano albo chwalono Kryłowu, że arcyzachowawcze poglądy do Rusi stosuje, ale właśnie na tej bajce można widzieć, że ogólno ludzkie, nie specjalnie ruskie stosunki na cel brał, bo właśnie dla Rusi poszanowanie rodowitości mało było charakterystyczne, gdzie nad nią *czyn* i majątek całkiem przeważały. Więc zawahamy się, czy Wychowanie lwa (młodego przez orła, więc młody każe czworonożnym gniazda lepić i za późno spostrzegł się stary lew, że najważniejsza dla panującego nauka: „znać właściwość swego narodu i pożytki ziemi swojej") odnieść do wychowania Aleksandra I przez Laharpe'a, co zasady republiki kieszonkowej stosować chciałby do olbrzymiego państwa. Dowolność w wykładzie bywa więc nieograniczona; Kwartet, gdy małpa, osieł, kozieł i niedźwiedź doń zasiadają, nieharmonijny i nie pomaga nic, że miejsca ciągle zmieniają, aż ich słowik poucza: aby muzykiem być, nato trzeba i nauki i uszu delikatniejszych niż wasze, a wy siadajcie jak chcecie, nie godzicie się na muzyków: jedni odnoszą to do sprzeczek o miejsca w Biesiadzie Sziszkowa, której filarem i Kryłow bywał, drudzy w Radzie Państwa po r. 1810, ale tu nie o miejsca, lecz o nieuctwo chodzi, na co Kryłow nieraz napada, np. i w bajce z morałem: wedle mnie i wódkę miej na pieczy, tylko rozumiej się na rzeczy (chwalił się pan, że w jego chórze sami trzeźwi ludzie; cóż z tego, kiedy nie umieją śpiewać). Najmylniej więc oskarżano Kryłowa, że napada na rzeczy, których właśnie na Rusi wyszydzać nie należało, na ostrość rozumu, na filozofowanie, na szkodliwość niemoralnego pisarza i t. p., ale miał przytem chyba Woltera na oku, nie autora ruskiego. I filozof, co mędrkował w ogrodzie, lecz ogórków wcale nie miał (gdy ogrodnik bez mędrkowania obfity ich plon zebrał), albo majster, co nadzwyczajnych sposobów do otworzenia szkatułki się doszukiwał (a wystarczyło wierzch podjąć), albo ów ciekawski, co w *kunstkamerze* najmniejszego chrząszcza podziwiał, lecz słonia przeoczył (i to odnoszą do stosunków osobistych, do przeoczenia bajek Kryłowowych) — to wszystko ogólnie ludzkie, nie miejscowe czy czasowe ruskie. Więc jeżeli nie odważył się dodać morału do bajki o liściach i korzeniach (głęboko ukryte korzenie, to właściwa siła drzewa; od nich ono

usycha, gdy liście co rok odnawiana ozdoba i próżno się chełpią), to i to niewiele znaczy.

Ze wszystkich bajek Kryłowa przemawia więc tylko prosty rozum chłopski, zakrawający nieraz silnie na rozum p. Proudhomme czy Kuźmy Prutkowa, najbanalniejszy i najpłytszy. Cóż stanowi jego charakter ruski, narodowy, tak wybitny, że po komedjach Wizinowych jego bajki pierwsze narodowe na Rusi dzieło? Wysłowienie, język, styl ruski, nie myśl ani treść. Ten język, chociaż nie ze wszystkiem pozbył się naleciałości klasycznych, mitologji, rysów sentymentalnych, uderza rodzimością, powagą, uśmieszkiem; obfituje w zwroty ludowe, których nikt tak jak Kryłow nie umiał wtedy zażywać, w przysłowia, w „słóweczka“ najrozmaitsze, co wszystko w szerokiej opisowości (zupełnie odmiennej od bajki-epigramu Krasickiego) najlepiej się wydaje. Bajki przybierają też znaczne rozmiary, chociaż właśnie najobszerniejsze są i najsłabsze w wykonaniu i najniemądrzejsze w moralizacji. Np. „Nurkowie“: Król wątpił, czy od nauk nie więcej szkody niż pożytku, czy nauka nie osłabia serc i rąk, czy nie wypadałoby uczonych wszystkich wygnać z ziemi; zwołał radę, gdzie się sądy ścierają, wedle jednych „nieuczenie — ciemnica“, wedle drugich upadły najsilniejsze państwa po oświeceniu (tu najwięcej szczegółów satyryczno-komicznych, w opisie rady i jej pracy), aż pustelnik w przypowieści rzecz wykłada: z nurków nędzarzem był, co się tylko z samego brzegu żywił; zginął, co na głębie się puścił; dostatnio żył, co w dostępnych się trzymał miejscach, a więc dobrze się uczyć, ale rozum zbyt śmiały *(dierzkij um)* i sam w głębiach ginie, i innych za sobą porywa. Albo „Autor i zbój“: tego po śmierci niedługo męczą, owego czem dłużej tem ciężej, bo jad pism jego sączy się coraz dalej i wylicza Kryłow bezbożne jego zdania, co szydzą z władzy, małżeństwa, społeczeństwa, wiary, a występkom i namiętnościom narzucają lśniące pozory; kraj cały, zwiedziony twoją nauką, ginie w pożogach i mordach — więc tylko o Francji mowa i obrażano się w niej o to na Kryłowa. Rusi mógłby się „Dukat“ tyczyć: Pożytecznaż-li oświata? Pożyteczna, o tem ani słowa. Ależ pożytecznem zwiemy Często zwodzenia zbytku, A nawet obyczajów zepsucie, należy więc przy zdzieraniu surowej kory

z ludzi zważać, aby nie ginęły z nią i dobre właściwości, aby nie osłabić ich ducha, nie zepsować obyczajów, nie oderwać od prostoty a narzucić próżny blask i niesławę; o tej świętej prawdzie możnaby tomy spisywać, „ale nie każdemu przystało poważnie prawić, więc napoły z żartem zamierzam wam tego dowieść bajką o chłopie, co dukat ściera, że na wadze traci". Naturalnie, możnaby upatrywać tu wpływ takiego Szczerbatowa i jego traktatu o zepsowaniu obyczajów, oddźwięk reakcyjnego ducha, którym Kryłow niby się przejął, ależ obroni go skutecznie ogólnikowość tematu i myśli. Te „filozofujące" bajki najmniej jego temperamentowi i myśli przystały, tem bardziej nęcą krótsze i płytsze, ale wyrazistsze obrazki i słusznie słyną takie jak Jucha (zupa rybia) Demjanowa albo Triszki kaftan albo Trzej chłopi i t. d.; tematy ich prastare, ale dla humoru, dla owej prostodusznej chytrości, dla wyśmienitej, zawiesistej ruszczyzny, mimowolnie uwierzysz w ich oryginalność, boć nikt przedtem tego tak nie opowiadał; styl nietylko człowieka, ale i bajkę stanowi. Żeby to należycie ocenić, należy bajki te w oryginale czytać; żadne nie dorówna im tłumaczenie. Owe przemowy ludowe, ze zdrobniałemi imionami, z „świat", owe zdwojenia, bałwan bałwanem i t. p.; owe liczne idjotyzmy — ów równy, epiczny ton, zacierają, wszelką myśl o obcym początku. Np. bajka o trzech chłopach zaczyna: Trzej chłopi na nocleg do wsi zaszli, tu, w *Pitierie* (Petersburgu) oni furmanką zarabiali, Napracowali się, nahulali, A teraz drogę do dom, na rodzinę skierowali. Ale że nasz chłopek nie lubi na czczo spać, Więc goście nasi wieczerzę zamówili. Lecz na wsi — co za wybredności? Postawili im na stół próżnego kapuśniaku misę I chleba podali i co z kaszy zostało, Nie takby w Pitierze, lecz o tem już ani mowy, Zawszeć i to lepiej, niż głodnym lec spać. Więc się chłopkowie przeżegnali I do misy pozasiadali. Aż tu jeden, co z nich dowcipniejszy, Ujrzawszy, że wszystkiego dla trojga za mało, Domyślił się, jak tę rzecz poprawić (Gdzie gwałtem wziąć nie można, tam schytrzyć potrzeba): Chłopcy, mówi, wy Fomę znacie Przecież, w niniejszy zaciąg głowę mu ostrzygą (wezmą do wojska). Co za zaciąg? „Ta tak, słyszno, wojna z Chinami, Nasz *batiuszka* kazał dań wziąć czajem". Tu dwóch wzięło się sądzić i rozsądzać, Oni na swą

biedę czytać umieli, Gazety nieraz i relacje czytywali i t. d. [1]). I zapomina się całkiem, że to temat odwieczny (najstarsze intermedjum małoruskie, przez Polaka r. 1618 spisane, również go opracowało), bo wybił na nim Kryłow swoje własne, ruskie piętno. I zapomnimy zarazem, że po starej nawyczce pseudoklasycyzm się tu i owdzie odzywa, że słowik śpiewakiem Aurory nazwany, wilk do kniei, szczęśliwej Arkadji — tęskni, homar, lwa pobiwszy, z Achilla Homerem się staje i zwycięstwo lasom otrąbia, że słońce nad państwem Flory świeci, a zamiast o rybach, o mieszkańcach grodu Neptunowego się prawi — ale w tej samej bajce zwrot o znakomitej jusze, jakiej i najszczodrobliwszy *otkupszczik* (monopolista) nie dawał sekretarzom, wróci cię znowu do świętej Rusi. I tu tkwi tajemnica powodzenia bajecznego poety w czasach, kiedy nikt na taką wybitną narodowość jeszcze się nie ważył. Ale Kryłow, jak wszyscy „biesiedziści“, to nie wiek XIX, to żywy anachronizm, to zakończenie wieku XVIII, tradycji pseudoklasycznej, to oddźwięk daleki Łomonosowa i Sumarokowa.

XXXVII.

Rozwój nowej literatury stawał w dziwną sprzeczność z rządami Aleksandrowemi; za świetnych początków, przed r. 1815, literatury jakby nie było, dawni jej przedstawiciele albo zamilkli, albo siebie samych coraz słabiej powtarzali, albo przerzucali się, jak Karamzin, na nowe pole; nieliczni młodzi zgłaszali się rzadko i niewyraźnie do głosu; nawet liczba druków w początkach XIX w. znacznie opadła przeciw liczbie druków za Katarzyny. Dopiero gdy mrok nad rządami Aleksandrowemi coraz gęstszy zapadał, ożywiła się literatura; na coraz ciemniejszem tle coraz żywsze ognie i gwiazdy jaśniejsze

[1]) I morał końcowy, bo Kryłow stale go szeroko wypisywa, niezgorszy: „Niejeden, do czego mu nic, O tem rozprawia chętniej nad wszystko, Co z Indją będzie, kiedy i od czego, to jasne dla niego; A spojrzyj, u samego Wioska przed oczami spłonęła“.

występowały. Więc rozpadają czasy Aleksandrowe na dwa nierówne działy.

W pierwszym zabłysło nowym blaskiem „święte imię“ Karamzina. Ulubieniec czytającej publiki odnowił, gdy teroryzm Pawłowy ustąpił, natychmiast wydawnictwo perjodyczne, teraz p. t. *Wiestnik Jewropy* i jak w 1791, 1792 — tak i w 1802 r. stworzył wzór poważnej, literackiej publicystyki, lecz przy *Wiestniku* długo nie wytrwał. Zatopił się wcześnie, za Pawła jeszcze, w najbezpieczniejszem ustroniu, w dziejach dawnych, — w badaniach Szczerbatowa i Bołtina, mianowicie zaś w znakomitej Schlözera krytyce tekstu Nestorowego, — nie wystawionych dotąd w odpowiedniem dla kół szerszych opracowaniu literackiem. Tej pracy poświęcił czas i siłę i gdy za poparciem Murawjewa otrzymał tytuł historjografa i pensję, porzucił *Wiestnik* i oddał się wyłącznej pracy rocznikarskiej. Owocem jej „Historja państwa rosyjskiego“, wielotomowa, doprowadzona tylko do powołania Romanowych, dzieło wielkiej nauki, pragmatyczne, oparte na badaniach poprzedników; ich zestawienie i wynik, nie nowych torów wskazówka, zaćmiło je zupełnie, tak, że dopiero nowsza historjografja wykazała, ile się Karamzin u niepozornych dla oka, zapomnianych poprzedników zadłużył. Przewyższył ich istotnie stylem, u nich zaniedbanym zupełnie, u niego pompatycznym, liwjuszowym; dalej wyczerpaniem przedmiotu i ciągłością opowiadania; nakoniec rozdzieleniem not i tekstu. Noty — dla uczonych przeznaczone — i dziś nieraz nie utraciły wartości; czerpał Karamzin z niejednego, co w pożarze 1812 r. zaginęło; w tych notach szczegóły źródłowo opracowywał, niby jak Naruszewicz w swoich; tekst, dziś zupełnie obojętny, spółczesnych porywał, bo z luźnych chronologicznych zapisek całość tworzył. Ale to całość niehistoryczna; wiek XVIII patrzył na dawne dzieje przez szkła własne i Karamzin pojęcia państwowości samowładczej przenosił na dzieje dawnej Rusi, upatrywał państwo, gdzie jego i śladów nie było, jakby *samodierżawije* od kolebki Rusi towarzyszyło. Ale olśnił spółczesnych wystawieniem jednolitej napozór budowy; odkrył im dziejową ich przeszłość, jak Kolumb Amerykę; odniósł pierwsze wielkie zwycięstwo literackie: cały nakład (3000 egzemplarzy) pierwszych ośmiu tomów rozkupiono w ciągu 25 dni. Ani się spostrzegli spółcześni, ile Ka-

ramzin, polemizując otwarcie z Tatiszczewem i Bołtinem, zawdzięczał tym, których nie wymieniał: Schlözerowi, a szczególniej Szczerbatowowi.

W ciągu tej pracy (pisał np. r. 1800 do Dmitrijewa: „Wlazłem aż po uszy w dzieje ruskie, śpię i widzę Nikona z Nestorem") dokonywała się znaczna człowieka przemiana, przygotowana niespodziewanym, zatrważającym wynikiem rewolucji francuskiej; dawny niewyraźny liberał przechodzi stopniowo w najwyraźniejszego konserwatystę, co w nieruchomości dziejów ruskich ich zasadę uznaje, co wszelkim, mianowicie znacznym reformom, a więc pracy Sperańskiego, zgóry nie dowierza, co powszechną gadaniną konserwatywną na przyrodzony powolny rozwój liczy, t. j. aż rów sam zarośnie, zamiast abyśmy go przeskoczyli; więc w „Zapisce o starej i nowej Rosji", przedstawionej r. 1811 carowi, przyjętej zrazu bardzo niełaskawie, potępiał reformę stanowczo; tak samo później polonofilskim zakusom carskim się opierał. Konserwatywni wszelkich odcieni z nim się solidaryzowali, krytykować Karamzina było w ich oczach zbrodnią stanu i najliberalniejsi między nimi, Wiaziemskij, Puszkin — nie mogli Polewemu wybaczyć, że śmiał się na tę świętość targnąć. Zasługi jego na polu historji jak i beletrystyki stanowczo przeceniono; zapomniano, że historyk nie wzniósł się ponad dowolną koncepcję dziejów ruskich, jak ją w w. XVIII Tatiszczew określił: i dla Karamzina istniało silne państwo ruskie aż do Jarosława, co skutkiem drobnienia na działy coraz liczniejsze podupadło i od Tatarów obronić się nie mogło, aż zrządzeniem opatrznościowem Moskwa na dawne tory silnego państwa wróciła. Jako beletrysta sentymentalnemi wierszami i prozą listów i opowiadań się wsławił; ale i jego „Marfa, posadnica nowogrodzka" grzeszy jak „Natalja, córka bojarska" niehistorycznością, chociaż już mniej jaskrawą; inne ciekawsze rzeczy pozaczynał, wkońcu rzucił, między niemi najciekawsza nie „Ilja Muromiec", sentymentalny bohater, lecz „Bohater naszego czasu", pouczająca o powstaniu typu sentymentalnego. Pozostał publicysta, co dwoma zachodami poczytne pismo na modłę europejską pierwszy stworzył, ale ani *Moskiewskiego Żurnału* ani *Wiestnika Jewropy* długo nie piastował. Więc jego najtrwalsza zasługa, że mowę książkową do życiowej zbliżył znaczniej,

niż którykolwiek poprzednik i tą właśnie zasługą konserwatystów przeciw sobie obruszył. Na ich czele stanął Sziszkow.

Pierwsze lata Aleksandrowe wypełnia walka między starym a nowym stylem. Cała młodzież stała po stronie Karamzinowej, starowiercy około Sziszkowa się skupili, co wystąpił r. 1803 z programowem dziełem „Uwagi o starym i nowym stylu języka rosyjskiego". Wychodził z mylnego założenia, że język cerkiewny, to ojciec ruskiego, że to właściwy język pierwotny, a ruski tylko narzecze, syn jego *(czado)*, że więc cerkiewnemi słowami należy wszelkie braki ruskie i słowa obce zastępować; że niedokładną znajomość tego języka obce wychowanie wywołuje — i tu schodził na pole owych nowych obcych wpływów, szkodliwych nietylko czystości językowej, ale i obyczajowej. Zacietrzewiałość Sziszkowa, jego nieforemne, wyszydzane nowotwory, jego trwożliwość i stronniczość językowa wywołały silny odpór; w walkę nie wmieszywał się Karamzin, pochłonięty dziełem historycznem, ale gdy go Akademja Rosyjska (od czasów kn. Daszkowej istniejąca, teraz pod przewodnictwem Sziszkowa) członkiem wybrała, wygłosił mowę, broniącą swobody rozwoju języka i literatury. Jak niegdyś, jeszcze w *Żurnalu Moskiewskim*, głównem wedle niego zadaniem było: zostać ludźmi, nie Słowianami, tak i teraz zaznaczał, że mimo wszelkich próżnych żalów Piotr W. uczynił nas podobnymi do Europy, że na zawsze zerwano związek z dawną Rusią, że nie chcemy wprawdzie naśladować obcych, ale czytamy, co oni czytają, mamy te same wzory, uczestniczymy w ogólnem zbliżeniu między ludami, skutkiem oświaty; dobrze pisać dla Rosjan, jeszcze lepiej pisać dla wszystkich ludzi; niema tam naśladowania bezdusznego, gdzie przemawia rozum albo serce choćby ogólnym językiem wieku.

Nie wystarczyła Sziszkowowi Akademja Rosyjska, zniesiona po jego śmierci 1841 r., zastąpiona Wydziałem Ruskim Akademji Nauk, stworzył, za obcą idąc poradą, z towarzyskich spotkań nową filję Akademji, osobną „Biesiadę Miłośników Słowa Ruskiego" 1811 r., schodzącą się w domie Dierżawina, rozlatującą się natychmiast po tegoż śmierci, z ciężkim aparatem biurokratycznym, podzieloną na wydziały z przewodniczącymi, członkami honorowymi i t. d., z posiedzeniami wydziałowemi i ogólnemi. Kierownikiem właściwym był Sziszkow,

co w domu tylko po francusku mawiał, bo żona, katoliczka, wyśmiewała zakusy prawosławne; należeli do Biesiady: Kryłow, Dierżawin, różni książęta i hrabiowie, dwu Chwostowych; jeden z nich hrabia, grafoman najniezdarniejszy, co w bajkach osła na drzewo gramolił, a gołębie zębami opatrywał, a nie było to obcą parodją, lecz jego szczerą prawdą. Najzdolniejszy między nimi był Semen Bobrow, Bibrysem dla pijactwa wyszydzany, piszący wierszem białym, — bo rym uważał za gotycką ozdóbkę, którą usunąć raz należało, — a językiem twardym: nawet do piekła go nie wpuszczono, bo gdy wejścia zażądał, nie zrozumiano go, jak z niego szydzono. Ten Bobrow, to nie jedyna ofiara krytyki, t. j. szyderstwa, zahukana najniesłuszniej. Nam Trembeckiego przypomina: jego „Tauryda czyli Chersonida" do „Zofjówki" się godzi, opisując dzień jeden na Krymie, z historją dawną kraju, z wyliczaniem pedantycznem flory i fauny, z mędrcem tatarskim, wybierającym się znowu do miejsc świętych, ale umierającym w ciągu dnia, po rozmowach filozoficznych, mających urozmaicać poemat opisowy. W innym, olbrzymim a ciężkim poemacie dydaktycznym, „Dawna noc wszechświata albo wędrownik ślepy", przedstawił — niby Staszic w Rodzie ludzkim — postęp ducha ludzkiego, t. j. owego ślepca, od dzikości pierwotnej ku światłu, nie bez mistyczno-masońskich zakusów. Więc kusił się o rzeczy większe i napróżno mieszano go z niezdarami Biesiady chociaż swojemi sławianizmami i przelicznemi łokciowemi złożeniami w guście krwawomlecznej twarzy albo łzorzewnej szaty na śmiech pusty i parodje Sumarokowa (młodego) i Wiaziemskiego się narażał. Tymczasem czas swój znacznie wyprzedzał, bo rym zwalczał dlatego, że myśl zbytnio krępuje i nieraz wykoleja, a dla poezji wymagał słów silnych — więc nowych i nie wahał się przed mieszaniem w stylu wrażeń wzrokowych i słuchowych. Znacznie mu ustępował w talencie inny „biesiedzista", autor epopei o Piotrze W. („nazywaj go długim, albo szerokim, tylko nie Wielkim", szydzono też i z innych spółczesnych Petrjad) i drugiej — o Hermogenie i innych bohaterach *smuty* (Minin, Pożarskij), co się również przeciw modzie, panującej w języku poetyckim, oświadczał, ale i rymów czasownikowych unikał (*biezgłagolnym* dlatego przezwany). Książę Szirinskij-Szachmatow, asceta, co wstąpił później do klasztoru, wiersze też asce-

tyczne pisywał; usuwając wszelkie zwykłe alegorje i symbole pogańskie, zastępował je biblijnemi, chrześcijańskiemi.

Sziszkowistów zwalczali młodzi karamziniści: Daszkow, Błudow, Batiuszkow i in. Gdy Błudow żartobliwe „Widzenie nocne w restauracji w Arzamasie“ (mieście powiatowem, słynnem i z chowu gęsi) przeciw sziszkowistom wypisał, skupiła się młodzież literacka w Petersburgu w t. zw. Arzamasie, związku literackim, parodjującym znakomicie Biesiadę. Zbierano się na żartobliwych posiedzeniach z żartobliwym programem, z przyjmowaniem członków i t. d.: nowo wybrany miewał mowę pogrzebową na jednego z biesiedzistów; protokół humorystyczny wierszami spisywał Żukowskij; od tytułów jego ballad przezywali się członkowie Arzamasu, a więc Świetlana — Żukowskij sam i t. d., młodziutki Puszkin jako Świerszcz wystąpił. Skupił się tu wybór młodzieży i literatury, lecz wyniki były nikłe; na zawsze nie było sposobu utrzymać się na stopie parodji i humoru, a do pracy poważnej zabrakło sił i ochoty; myśli wydawania czasopisma o dążności literackiej i społecznej nie urzeczywistniono i towarzystwo, szczególnie po wyjeździe kilku członków-urzędników, rozpełzło się bez śladu, jak i Biesiada, chociaż po Biesiadzie przynajmniej *Cztienija* pozostały, po Arzamasie nic, oprócz wspomnienia. Druga ostateczność „krytyki“ ruskiej tu się objawiła, jak Bobrowa i in. nanic zdyskredytowano, tak Arzamas za nic pod niebiosa wysławiano. Byłyż to tylko prywatne, przyjacielskie, wesołe zebrania i nic więcej i słusznie Batiuszkow o nich twierdził, że każdy arzamaniec najmilszy i najprzyjemniejszy człowiek, ale cały Arzamas raczej szkodliwy, niż pożyteczny. Bo odwodził od jakiejkolwiek pracy, nie zdobył się nawet na wydanie już nie pisma perjodycznego, lecz choćby zbiorku jakiego lichego, chociaż materjał do niego przygotował. Że z Arzamasu powychodzili i najznaczniejsi dygnitarze, zarówno mikołajowscy, jak Błudow, Daszkow i in., jak literaccy, Żukowskij, Batiuszkow, Puszkin i in., jak rewolucjoniści, Turgeniew (dekabrysta, autor dzieła o „Teorji podatków“, później na wygnaniu paryskiem wydawca pism historycznych i publicystycznych), to mu dodało całkiem niezasłużonej aureoli i dopiero późno spostrzeżono, że niewiele wyżej stanął np. od takiej „Lampy Zielonej“ Wsiewołoskiego, do której i Puszkin należał, gdzie się również li-

teraturą i rozmową polityczno-społeczną bawiono, jeżeli czarki wina i „kłody“ kart nie przeszkadzały. Mimo takiego silnego zmniejszenia wydętej nadmiar sławy Arzamasowej nie można przeczyć, że silną podnietę na młodzież jakiś czas wywierał.

Spór arzamasowców i sziszkowistów, strasznym anachronizmem w w. XIX rażący, miał niebawem ustąpić walce klasyków z romantykami. Jeżeli gdzie, to w Rosji walka ta burzą w szklance wody była, bo jedni jak drudzy nie mieli ziemi pod nogami, naśladowcy panującej mody francuskiej a potem angielskiej; — niemiecki romantyzm bezpośrednio mało wpływał; rozstrzygnął porywający wpływ i przykład nowego bożka, Byrona. Długi też czas o romantyzmie prawiono, nie rozumiejąc dokładniej, co się właściwie pod nową modą literacką ukrywa. Nie dziw więc, że ta walka nawet mniej zacięcie niż w Polsce się toczyła; rozstrzygał wiek; starsi, wychowani na literaturze francuskiej, w braku własnego talentu powagi Boileau'a i Laharpe'a się trzymali i nie rozumieli młodszych, co z literatury germańskich narodów, gdzie im nietylko Szekspir i Byron, ale i Schiller i Goethe za romantyków uchodzili, wzory czerpali i rutynę zaśniedziałą odnawiali; bez żadnej też walki upornej sami młodzi pseudoklasycy, od Woltera, od anakreontyków i odziarzy, do epillów i pieśni romantycznych przechodzili, Puszkin od Pucelle i Parny do Jeńca kaukaskiego, Gribejodow od Mizantropa Molierowego do ultraromantycznej Nocy gruzińskiej. Upornie klasycyzmu bronili, na słowach raczej niż czynem, starowiery literackie, jak Kaczenowskij „sceptyk“ i jego famulus Nadieżdin, jak dramatyk Katienin, brak talentu ślepem hołdowaniem wersalskiej tragedji i komedji nadstawiając. I zdawało się, że romantyzm, to tylko — jak sentymentalizm — nowy gust przelotny.

Wpływy jednak romantyzmu sięgnęły nierównie głębiej, przygotowały, umożliwiły ostatecznie rozkwit literatury narodowej, zakończyły jej lata szkolarskie, jej eklektyzm, naśladowanie wzorów obcych. Pseudoklasycyzm z niewzruszonemi regułami, z formą i językiem sztywnym, z panującym wszechwładnie racjonalizmem, nie uznającym uczuciowości a broniącym wstępu bujnej fantazji, wyjałowił doszczętnie glebę literacką, wydającą z konieczności coraz marniejsze żniwa, zdobywającą się w najlepszym razie i największym wysiłku na satyrę, bajkę, list dydaktyczny albo na bawidełka

anakreontyczne, chłodne, wymuszone, wycacane: w tem wszystkim były wiersze rymowane lub białe, nie było poezji; zabójcza jednostajność — jedyne hasło; ślepe naśladownictwo - jedyna droga. Odmieniło się to dopiero z romantyzmem, co bez wysiłku spróchniały pień pseudoklasycyzmu obalił i uprzątnął na zawsze, zasługa, co zresztą każdemu romantyzmowi w udział się dostała.

Ruskiemu brak było najważniejszych składników istotnego romantyzmu: filozofji transcendentalnej, idei chrześcijanizmu, pogoni za kwiatem błękitnym, za symbolem tęsknoty nieskończonej, za nieskończonością; polski romantyzm nadstawiał te braki patrjotyzmem, nieodzownym u pokonanych, obcym zwycięskiej Rusi. Więc uderza nadzwyczajna płytkość romantyzmu ruskiego, co tylko znaczenie poezji i poety odmienił. Dotychczas była poezja igraszką, chociaż nawet taki lokaj-poeta jak Pietrow, twierdził, że przeznaczeniem poety — rozmawiać z carami (t. j. im się podlizywać); poeta bawił tylko lub schlebiał, prawił kazania lub tyrady, wtórzył czynom a raczej osobom; pełnił służbę na Parnasie, jąk w biurze lub armji. Tem wszystkiem wzgardził słusznie romantyk; stawiał swojej poezji nieskończenie wyższe cele i znaczenie jej inne przypisywał. On — wieszcz, mag; ona — księga wyroków; oboje dalekie od podłego życia, podłej czerni — tłumu; na czole wieszcza płonie gwiazda — natchnienie, dar cudowny, boski, do którego Boileau i Laharpe dostępu nie znają; poezja, to u ołtarza wieczności służba — nie dla profanów, chociaż z nimi dzieli wieszcz-kapłan Apollina i muz płody natchnienia — służby. On — tłumacz uczuć i rzeczy wysokich, wiecznych, wybraniec losów, zniża się, zstępuje do padołu ziemskiego; prawi ludziom o ich zadaniach i celach, porywa ich za sobą.

To w teorji; w praktyce wypowiedział wojnę rutynie i regułom, rozkuł z więzów uczucie i fantazję, unarodowił styl i język, wyniósł się z sfery dworskiej, od królów i bohaterów, między gmin; z strzyżonych alei przeszedł do przyrody dzikiej a malowniczej; z jasności słonecznej, banalnej uchylił się w mroki tajemnicze, nęcące; z salonów i przedsionków wyskoczył na goścince i do karczmy. W Europie odwoływał się ten romantyzm do własnej przeszłości, do tumów i zamków, do wypraw krzyżowych, do służby dworskiej i damskiej, do walk

duchów i stanów, do fermy i inkwizycji, do awantur miłosnych i rycerskich, choć zewnętrzne — zato barwne — rekwizyty dekoracje, kurtyny. Dla Rusi właśnie wszystkie te dodatki były zupełnie obce, te dwory, galanterja, cechy, walki o wiarę, o wolność; ona żyła, czuła, myślała od wczoraj. Więc można tu było romantyzm naśladować jak wszelki inny wzór, pisywać np. romanse o liflanckich baronach średniowiecznych albo kropić ballady o duchach i wiedźmach; nastrajać się sztucznie na romantykę średniowieczną albo orjentalną, lecz nic z tego nie przybywało dla samowiedzy narodowej i dla właściwej sztuki ruskiej; i tu nie przekroczonoby ram szkolarskich.

Na Rusi znaczył więc romantyzm poprostu odrzucenie wszelkich reguł, rozpasanie w oczach starowierów; dalej pewną tajemniczość, niejasność, mglistość i opowiadania, urywkowego, i postaci, zagadkowych; wybuchy gwałtowne szału, namiętności, albo wyczerpanie po nich, znużenie, zawody, zgorzknienie, niespokój; przenosiny wkońcu z nieciekawych równin ruskich, z ich szarych krajobrazów nad morze potężne lub w skały olbrzymie, z pałat moskiewskich i koszar petersburskich w ludy i stany pierwotne, dzikie, malownicze, swobodne. Że to tylko faza przejściowa, tego ani się domyślali romantycy ruscy. Fantazja, tem mniej fantastyka, nie jest udziałem Rusi; nawet jej epice narodowej brak fantazji, bo przesada choćby karykaturalna rysów realnych nie zastąpi fantazji. Nie dziw więc, że właściwy romantyzm, średniowieczny jak i orjentalny, rychło się wyczerpał, był dalszym wschodem do sztuki narodowej i tylko jako taki coś znaczył, bo zrywał z jałowym pseudoklasycyzmem, bo pogłębiał uczucie, bo rozszerzał dziedziny fantazji, bo torował drogę narodowości i realizmowi.

Ale zanim pseudoklasycyzm złożył ostatecznie broń przed zwycięskim na krótką metę romantyzmem, zdobył się na dwie szczytowe postaci w Żukowskim i Batiuszkowie, co wypiastowali Puszkina, obaj nauczyciele, których uczeń daleko prześcignął. Obaj, szczególniej Żukowskij, stoją w przedsionku nowej sztuki i zaliczają ich, szczególniej Żukowskiego, do romantyków; sam Żukowskij uważał się za piastuna romantyzmu, co djabłów i duchów na Ruś wprowadził. Ale na Rusi zbyt swobodnie szafują epitetami; tak np. uważają za pierwszy romantyczny utwór „balladę“ *Gromwał* poety-mieszczanina Kamie-

niewa, chociaż w tej balladzie niema ani jednego rysu romantycznego, bo inaczej i *Skazki* Czułkowa i Bacharjanę Cheraskowa i Rusłana Puszkinowego wolnoby również do romantyki zaliczać.

Żukowskij jest jedynym prawdziwym przedstawicielem sentymentalizmu — i to niemieckiego;ckliwość i łzawość Karamzina, Dmitrijewa, Szalikowa (Wzdychałowem przezywanego), była raczej parodją, bo zgadzała się z jak największą suchością serca; u Żukowskiego poezja i życie było jedno, pierwszym i jedynym na Rusi przykładem, gdzie właśnie rozdźwięk między poezją a życiem zasadą bywa. Na sentymentalność Żukowskiego, syna Turczynki i *pomieszczyka* Bunina, a adoptowanego przez Małorusa Żukowskiego, wpłynęło i wychowanie między kobietami wyłączne i losy życiowe; głębokiej a tkliwej miłości musiał się wyrzec i jedyną pociechę upatrywał w nadziei, że co w życiu zawiodło, tam za grobem się urzeczywistni; mrok sentymentalno-mistyczny zawisł nad nim wcześnie, a z latami potęgował się stale, aż go uprowadził zupełnie od świata i ludzi, tak, że nowych już nie rozumiał. Głęboka wiara była mu najsilniejszą kotwicą w burzach życiowych, a serce, czułe na niedolę obcą, odzywało się zawsze: Puszkin, Mickiewicz, Szewczenko, Hercen, dekabryści i inni zesłańcy i ubodzy zawdzięczali mu poparcie, opiekę, ulgi rozmaite; dla przyjaciół był szczerze wylany, a w dziejach ruskich zapisał swe imię złotemi głoskami jako wychowawca Aleksandra II, któremu wszczepiał zasady humanitarne; rolę Laharpe'a wypełnił szczęśliwie. Cichy, łagodny temperament nie nadawał się do żadnych bojów, ani do literackich, chociaż wrodzona żartobliwość — nie uwydatniona w druku, tem bardziej piastowana w kółku poufnem — zdawałoby się, kusiła do ośmieszania zarozumiałości, pedanterji, braku talentów w obozie przeciwnym. Przez życie długie przeszedł jak dziecko, bez troski o przyszłość, którą przyjaciele zapewniali; bez wytężonej pracy, do której się nieraz porywał, nigdy w niej nie wytrwał; bez zabiegów o szczęście, powodzenie, chwałę, co zczasem same go nawiedzały. Wygórowanych nadziei nie spełnił, nie był ani szermierzem na starych drogach ani nowych wytykał; brakło mu samodzielności; natura bluszczowa stale oparcia wymagała, był tłumaczem i naśladowcą, ale na tem, co tłumaczył i naśladował,

wyciskał mimowoli piętno własne: w poezji jego niema nic własnego, a mimo to wszystko jest jego, bo nietylko wybierał to, co odpowiadało jego indywidualności, ale i podkreślał albo wnosił do wybranego utworu rysy sobie właściwe.

Lądowy korpus kadetów w Petersburgu; szlachecki *pansjon* uniwersytecki w Moskwie; liceum w Carskiem Siole, oto kolebki dawnych najwybitniejszych literatów. W pensjonacie panował duch Schwarza i Nowikowa, Turgeniewa (kuratora uniwersytetu) i Łopuchina, duch mistyki i wolnomularstwa, religijności prawdziwej, nie obrzędowej, tolerancji, ludzkości a obok niego stałe pielęgnowanie zajęć literackich, z uwzględnianiem angielskich i niemieckich pisarzów. Młodzież tłumaczyła, rzadziej naśladowała tych obcych, garnęła się około czasopisma „Przyjemne i Pożyteczne Trawienie Czasu", liczyło w swojem gronie młodych Turgeniewów[1]), Błudowa, Daszkowa, Uwarowa — wszyscy wybitni arzamascy późniejsi, wielbiciele Karamzina i Dmitrijewa. Najwięcej talentu poetyckiego, najgładszą wymowę, muzykalność wiersza posiadał między nimi Żukowskij i budził największe nadzieje, do jakich uprawnił naprzód przekład słynnej elegji Greya Cmentarz wiejski z r. 1802, drukowany w świeżym *Wiestniku Jewropy* Karamzinowym, którego wydawaniem parę lat Żukowskij się trudnił. Patrjotycznemi pieniami zaskarbił sławę u spółczesnych a łaskę u dworu, mniej „Pieśnią barda nad grobem zwycięskich Słowian" z r. 1806, całkiem w patetycznym, pseudoklasycznym tonie utrzymaną, niż drugą, bardziej płomienną, patetyczną, wzywającą do odwetu za Moskwę spaloną, natychmiast w odpisach po całym obozie w Tarutinie — a dalej po całej Rusi szerzoną: „Pieśniarz w obozie wojów Ruskich", gdzie duchy sławnych przodków, między nimi Piotra, Suworowa i in. nad wojskiem się unoszą, dopełnioną późniejszem „Posłaniem cesarzowi Aleksandrowi" i „Pieśniarzem w Kremlu"; od tych to pieśni zaczęła się jego sława literacka i jego karjera dworska, jako nauczyciela ruszczyzny najpierw u w. ks. Mikołajowej, potem jako nauczyciela następcy tronu, z którym później Rosję 1837 r., a w następnym roku Europę zwiedzał. To nowe życie dworskie,

[1]) Jeden wcześnie zmarł, gorąco opłakiwany przez Żukowskiego; drugi, filantrop, gorzko biorący do serca krzywdę trzeciego, Mikołaja, dekabrysty — wychodźcy; wszyscy zawzięci „Teutonorossowie".

z madrygałami i odami napół oficjalnemi (na *wypusk*, t. j. ukończenie kursów frajlin albo na wzięcie Warszawy), przerwało jego życie niemieckie, rozpoczęte w Dorpacie, dokąd się przeniósł za swoją oblubienicą — kuzynką, a po ukończeniu służby dworskiej, r. 1841, poprowadzone w Niemczech samych, aż do śmierci 1852 r. Nie przypadkiem więc pierwszy obszerny i dokładny życiorys jego Niemcowi zawdzięczamy i najliczniejsze tłumaczenia jego z literatury niemieckiej poszły, z Schillera i Goethego, z Fouqué'a *(Undine)* i Halma *(Camoens)*; jeszcze młodzikiem Kotzebuego i Spiessa tłumaczył, a na stare lata Odyseję na podstawie międzywierszowego tłumaczenia niemieckiego w ruskie heksametry przetopił.

Był lirykiem, elegijnie nastrojonym, cichej rezygnacji pełnym, melancholikiem, głęboko wierzącym, w latach późniejszych wręcz mistykiem, bratającym się z mistykami wszelakich wyznań i narodowości: Sturdzą, Radowicem, Kernerem, Gogolem. Opiewał jedno i to samo, marność ziemi, jej ciemnicę, oświecaną wspomnieniami-latarniami, gdzie, co bliskie, wydaje się oddalonem, a co żyć przestało, jak niegdyś ożywionem, gdzie grób — zamknione do szczęścia drzwi — otworzą się, za niemi oczekuje towarzysz, co w życiu na chwilkę się zjawił. „Dla serca wiecznie trwa, co przeszło, Utrata sercem nie włada"; wszystko w życiu środek ku wielkiemu — i radość i smutek wiodą ku celowi jednemu — poza światem; życie tu, tylko przygotowanie do życia tam. I idealizował poeta wszystko i wszystkich, nawet życie dworskie i wieczory w pawilonie Różanym w Pawłowsku i przenosił wszędzie swą mglistą, sentymentalną Arkadję; do męskiego czynu ani do wielkiego dzieła nigdy się nie zerwał, wiecznie te same tony powtarzał. Napróżno oczekiwali przyjaciele od jego talentu innych darów; nosił się z planami epopei o Włodzimierzu W.; na szczęście nigdy się do niej na serjo nie zabrał, bo cała narodowość w jego próbach epicznych zasadzała się na paru szczegółikach i na samych nazwiskach. Jego ballady, za które go balladnikiem przezywano, naśladowały Bürgerową Lenorę i inne niemieckie i angielskie, tak jego Ludmiła i Świetlana, co Mickiewiczowe pierwsze ballady wywołać miały; jego powieść o „Dwunastu śpiących dziewicach" (parodjowana to przez Puszkina w Rusłanie, to w r. 1832 przez „Dwunastu śpiących wartowni-

ków) powstała z Spiessa. Powieść, słynna swego czasu dla gładkiego wiersza, opowiada o zbrodniach ojca, co się djabłu zaprzedał, co wykupem za siebie czartowi swoje córki ofiaruje; pogrążone za to we śnie czarodziejskim (codzień kolejno inna na mury zamku występuje, czekając rycerza-zbawiciela) wybawia rycerz co nie poddał się żadnym pokusom zmysłowym. Dopiero pod sam koniec życia utworzył — ale już nie wykończył — swego własnego Ahaswera, zjawiającego się przed Napoleonem, rwącym się z św. Heleny za ulatającym orłem i uczy go cierpliwości, pokory, nadziei, unicestwienia własnej woli: ile siły i słodyczy w tem słowie, niech będzie wola twoja nie moja — w niem całe życie, wolność, mądrość; przypadkowość ginie, myśmy naszego losu panami, ponieważ władzę nad nim oddaliśmy kornie temu, kto wszechmocny wszystko za nas, dla nas i przez nas urządza. Przyroda jest księgą Pańską, gdzie każda zgłoska ewangelję przepowiada; modlitwą się staje; z nią zlewa się nierzadko poezji natchnienie; poezja jest siostrą ziemską modlitwy niebiańskiej, głosem stwórcy, z głębin stworzenia wychodzącym ku nam jako oddźwięk czysty w harmonji natchnionego słowa. I takie mniemanie górne o zadaniu i celach poezji prawdziwej, nie antypoezji Byrona i Heinego, żywił Żukowskij zawsze; tłumacząc Halma, od siebie dodawał wiersze o poezji jako o „lekarstwie dusz, niewiarą dręczonych“, o jej podnoszeniu zasłony, aby oczom śmiertelnych „objawiać świętość życia w całej jej krasie niebiańskiej“, bo „poezja jest Bóg w świętych marzeniach ziemi“; przeciwnie tylko bywa ona i „duchem ciemności w marzeniach ziemi występnych“.

Nieczynną była jego głowa — on cały w wyobraźni, ocenił go słusznie Batiuszkow już r. 1817; napróżno starano się go odwodzić od samych tłumaczeń „dla niewielu“ — dla w. księżny i jej otoczenia, pobudzić go ku twórstwu własnemu, napróżno przynajmniej pod wpływem Byrona go ożywić. Całemi latami spoczywała leniwa muza *carodworca*, oddanego służbie u carewica i nie zdobywała się na nic innego prócz tłumaczeń. Ale temi tłumaczeniami przysłużyła się literaturze znakomicie. Naśladując bowiem romantyków niemieckich, tłumaczył Żukowskij wszystko możliwe, wprowadzał arcydzieła literatur wschodnich (Nal i Damajanti; Rustem i Zograb), klasycznych (Odyseja; wyjątki z Iljady, z Eneidy i t. d.), roman-

skich i germańskich w obieg ruski, rozszerzał nieskończenie jego widnokrąg, pokonywał mistrzowsko trudności, zbogacał formy a naginał język. Siedmioletnią pracę poświęcił Odysei, którą słusznie nazwano „Odyseją Żukowskiego“, nie „tłumaczoną przez Żukowskiego“, bo własną dumkę sentymentalną narzucił Grekowi, bo prostotę jego nieraz sztucznością zastąpił. Uważał ten przekład za główne swe dzieło; „Przeszedłszy na starość w przystań spokojną życia rodzinnego (62 letni ożenił się z 19-letnią Niemką-marzycielką i pożycie było nadzwyczaj szczęśliwe), chciałem rozweselić duszę poezją pierwotną, jasną i cichą, nie trwożącą ani zawodzącą w jakąś dal mglistą“. Odosobniony zupełnie od życia ruskiego, które z owej dali, idealnej i realnej, nieskończenie idealizował, które wobec rewolucji 1848 r. napawało go dumą swą stałością, stworzył dzieło, co wrażenia większego wywrzeć nie mogło, bo czasy nie były potemu.

O prozę niską rzadko się kusił. Przy końcu życia mistyk religijno-moralizujące traktaty pisał, ale cenzura ich nie przepuściła; przy początku zawodu, całkiem jeszcze od wierszy i prozy Karamzina zawisły, Gaj Maryjny i inne sentymentalne powieści popełnił: dla uwidocznienia, co wtedy pod nazwą historyczności i narodowości przemycano, wystarczy powiedzieć, że główną osobą Gaju jest Rogdaj bohater, z Ilją, Czuryłem, Dobrynią, Włodzimierzowi służący, ale ma *trzem* (pałac) i nad Moskwą; tu przybył i skusił Marję, piękność wiejską, aby zań wyszła i w Kijowie swoim urokiem błyszczała, korzystając z nieobecności jej kochanka, pieśniarza Usłada, słowikiem przezwanego, co „prostemi wierszami wysławiał wiosnę, spokój chat rolniczych, swobodę jaskółek podniebnych, czułość synogarlic dąbrownych“. Płochość Marji ukarana, ona miłości Usłada zapomnieć nie może, Rogdaj zabija ją w szale zazdrości, Usład poświęca życie grobowi Marji, życie przekształca mu się „w słodkie oczekiwanie, w pocieszającą nadzieję na niedaleki koniec rozłąki“, bo Marja zachowała dlań „miłość i za grobem“. To samo hasło powtórzył niebawem w owym patrjotycznym hymnie tarutyńskim, zaczynającym od równie „historycznego“ obrazu: „Radości dawnych lat, Bojanie! Tyś, harfą uzbrojony, Latał przed szeregami Słowian I hymnem grzmiałeś uświęconym“, gdzie śpiewak wzywał nieprzyjaciela: „Pokuś się, wrogu,

wydrzeć tarczę, Daną ręką miłej, Święty na niej gorze ślub: Twoja i za mogiłą". A równie znaczące dla owej idylli, nazwanej „podaniem dawnem" z dawnego rękopisu (!!), wysławianie przez Usłada zapachu skromnej macierzanki (porównanej z miłą duszą kochającej dziatwę matki), którą w wierszu spółczesnym przeciwstawia pysznej róży. Tak wyglądała dawna Ruś w ówczesnej prozie i poezji.

Wyśmiewał też ks. Szachowskij, komedjopisarz, w „Wodach lipieckich" (Miejsce kąpielowe) z r. 1815 Żukowskiego marzyciela w postaci poeta Fiałkina: w nim musi być serce, coby wylewało łzę gorącą w pierś przyjacielską... aby czuł, jak kołace Wieszcze z miłości... aby w całej przyrodzie widział kochankę, żył nią jedyną... aby pod skromną strzechą cały świat umieszczał i poranek się jemu naiwnie uśmiechał i jedynej przyrody uczta go cieszyła. Ale Szachowskij nie przepuścił i balladom, gdzie „I północ i kogut i łoskot kości w trumnach i czci! (wykrzyknik, w „Ludmile", użyty). Wszystko w nich straszne, lecz miłym wszystko przyjemne; Wszystko czarujące, choć nieprawdopodobne".

XXXVIII.

Batiuszkow, to żywe przeciwieństwo marzyciela Żukowskiego, przeciwnik wkońcu ballad i literatury niemieckiej, zmysłowy poganin, czciciel piękna i młodości, anakreontyk, niezrównany rzeźbiarz słowa — i dlatego wywierający taki sam urok na młodego Puszkina, jaki wywierał Trembecki na młodego Mickiewicza. Głęboko nieszczęśliwy los jego, nawet tragiczny, bo i zawody życiowe i odziedziczona choroba umysłowa w sile wieku, po kilkunastoletniej pracy poetyckiej, rozdrabniającej się na same piękne urywki, w wieczną go noc pogrążyły, w której jeszcze lat trzydzieści przeżył, chwilowo wracając do przytomności, zajęty pisaniem listów choćby do dawno zmarłego Byrona. Batiuszkowa, nierównie gruntowniej wykształconego niż Żukowskij, wprowadził w świat klasyczny wuj jego, głęboki tegoż znawca, Murawjew, kurator uniwersytetu moskiewskiego

i towarzysz ministra oświaty, ojciec dwu dekabrystów, u którego w Moskwie się chował. Tu zbliżył się z Karamzinem, jak w Petersburgu z Oleninem, miłośnikiem literatury i znawcą antyku w duchu Winckelmanna i poświęcał się wierszom, nabywając stopniowo owej lekkości i wypukłości, co czarowała Puszkina. Chociaż szczególniej z początku podpadał zupełnie wpływom i wzorom francuskim, bo nawet klasyków rzymskich i greckich nie bez ich pomocy poznawał, chociaż Wolter był jego bogiem a epikureizm jego filozofją, smak jego był już nierównie bardziej wydelikacony w porównaniu z starszymi literatami; nie znachodził też dosyć ostrych wycieczek przeciw zaśniedziałemu ich stylowi i wyśmiewał nielitościwie Biesiadę i sziszkowistów w „Widzeniu na brzegach Lety“ (gdzie wymieniał i charakteryzował zabójczo „poetów“, przeznaczonych na wieczną niepamięć) i w „Pieśniarzu w obozie Sławianorossów“.

Do Francuzów, do Boileau'a i Lafontaine'a, do Parny przybyli Włosi, ulubiony Tasso, Ariosto, Petrarka, ale śpiewność ich języka wprowadzała w rozpacz Rosjanina, co pisze Gniediczowi: „Gniewam się na język ruski i naszych pisarzy, co się z nim nielitościwie obchodzą; język sam po sobie kiepskawy, grubawy, tatarszczyzną trąci, co za *y, szcz, sz, szij, szczij pri, try*? O barbarzyńcy! A pisarze? Niech ich tam Bóg“. Pisząc głęboko odczutą, bo niemal i do siebie samego stosowaną elegję o umierającym Tassie, którego w przeddzień zgonu wawrzynami zdobią, wyśmiewa siebie przed Gniediczem jako ślepego żebraka, co słysząc znakomitego wirtuoza-harfistę, na bałałajce go przedrzeźnia: „wirtuoz Tasso, harfa — włoszczyzna, żebrak — ja, bałałajka — język nasz, twardy język, mówcie co chcecie“. Ten słuch wierny ostrzegał go przed wszelkiemi „sławiańszczyznami“.

Brał udział w wojnach napoleońskich; widoki Zachodu, cichego życia niemieckiego, dzieł sztuki, w Paryżu wtedy nagromadzonych (Apollo Belwederski), postępu wobec Rosji — naprowadzał na nowe myśli, a rozczarowania własne wstrząsnęły epikureizmem młodości; zmienił się zgruntu pogląd na świat, przybrał cechy religijne, moralne, elegijne, pogłębiła się sztuka. Wprawdzie nie udawało się silenie na tematy narodowe, co albo rycho rzucał, albo w duchu klasycznym dokonywał, tem

piękniejsze były jego „elegje historyczne“, — terminu „dumy“ jeszcze nie znano; z nich najznakomitsze: Umierający Tasso (pierwsza strofa przypomina takąż Schillerowej Walki z smokiem), Przechód przez Ren, Cień przyjaciela (zjawiający się na odjezdnem z Anglji, przed okrętem w mroku nocy się wychylając), Na zwaliskach zamku w Szwecji; Turniej Homera i Hezjoda; Wędrowiec, Pieśń Haralda Śmiałego, króla-wikinga, co każdą strofę, poświęconą jakiemuś dziełu odwagi nadludzkiej, poświęcenia osobistego, wzywania do walki z przyrodą i wrogiem, kończy melancholijnem: A wzgardza mną ruska dziewica! (pieśń uchodziła za autentyczną, króla-skalda, z czasów Jarosława Mądrego, chociaż ta dziewica wyszła wkońcu za Haralda).

Dorobek literacki Batiuszkowa na liczbę bardzo niepokaźny: oprócz pseudopowieści w stylu Karamzina i Żukowskiego, oprócz kilku recenzyj i rozprawek estetyzujących poezje-anakreontyki najpierw, poezje-elegje później, niby nasz Trembecki, acz bez Zofjówki. Jeszcze bardziej wadzi w słusznej ocenie, że z małemi wyjątkami nic w wierszach własnego; Pieśń Haralda już przed nim dwukrotnie na ruskie wyłożono, turniej Homera z zwyciężającym młodym Hezjodem Millevoic wyśpiewał, Matthison na gruzach zamku (acz nadreńskiego, nie szwedzkiego) siadywał, a zresztą Parny, Casti (Włoch), Tasso i in. się coraz przewijają. Ale właśnie dla słusznej oceny zasług i znaczenia Batiuszkowa należy te oryginały, nieraz nadto mdłe i kruche, z jego przeróbką porównać i podziwiać barwność, siłę, lekkość jego wysłowienia. Z obcej korzysta podniety, ale tworzy dalej nieraz całkiem samodzielnie. Zalatuje nas nieraz znacznie maniera XVIII w., np. jeden z najobszerniejszych utworów, powieść-nauka o wędrowcu, co niezadowolony z ojczystych Aten, u kapłanów egipskich, u mędrców sycylijskich wrażeń i mądrości szuka i rozczarowany, obdarty, zgłodniały, do brata-domatora wraca, aby po krótkim wypoczynku niespokojny, do hiperborejskich wywędrować stron, — czy Wolter czy Kryłow podpisaćby mogli. Wyróżnia go forma wycyzelowana, słusznie przez krytyka Bielińskiego z kameą starożytną porównana, nie dla czerni (tłumu), coś dla znawcy. Nurtuje w nim głębokie niezadowolenie z siebie i z otoczenia; już on pojmuje, że poezja całego wymaga człowieka, że to nie próżnych chwil

zabawka, ale wysokiemu ideałowi nie odpowie schorzały i zgorzkniały, niebawem na zawsze stracony.

Przyjacielem jego był Małorus rodem, Gniedicz, uczeń seminarjum połtawskiego i równego mu kolegjum charkowskiego (Golicynych), później uniwersytetu moskiewskiego, bo, inaczej niż w seminarjach rosyjskich, małoruskie seminarja nietylko duchownych kształciły. Przywarł do kierunku karamzinowskiego, do sentymentalizmu i — jak Brodziński — tłumaczył równocześnie i „Fiesko“ Schillera i Ducisa „Abufar czyli rodzina arabska“ i popełnił nawet „oryginalny“ romans hiszpański, dyszący krwią i mordem, Don Corrado, ale oprócz liryków niewielu wsławił się głównie przekładem Iljady. Zaczął go aleksandrynami francuskiemi, uprzedzony przeciw heksametrowi, napiętnowanemu przez Trediakowskiego i wydał najpierw pieśni od siódmej począwszy, bo pierwsze sześć istniały już w przekładzie Kostrowa. Ale w *Cztienijach* Biesiady zwrócił się do niego Uwarow z listem, wzywając go do użycia oryginalnego metrum, z którem nawet Niemcy się pogodzili, mimo „bardzo niepokaźnego języka swego“; uległ Gniedicz i całą Iljadę heksametrami przełożył, ukończywszy wieloletnią pracę dopiero r. 1829, przyjętą jednogłośnym oklaskiem i przez Puszkina, co tylko na uboczu drwiącym epigramem o „krzywości“ przekładu i autora się wyraził. Należy przyznać Gniediczowi głębokie wniknienie w świat i ducha greckiego, co najlepiej wykazał słuszną oceną np. idylli Teokrytowych [1]), usilne staranie unikać wszelkich nowoczesnych przykras w oddawaniu prostoty i siły homerowej; on Homera nie sfałszował, ale przekładowi jego brak gładkości; on zbyt twardy, obfituje w zbyteczne sławianizmy.

---

[1]) Spółcześnie (1820 r.) wydał Wł. Panajew Idylle, gdzie strofował Teokryta za „grubość“, Gessnera pod niebiosa wynosił i przeczył, jakoby spółczesność nadawała się do idylli. Idylle jego bardzo się podobały, chociaż Puszkin „ruskiego Gessnera“ srogo wyśmiał. Przeciwnie Gniedicz Teokryta jako wzór jedyny wystawiał, Gessnera za fałszywy sentymentalizm i mitologję osądzał i z przyrody wiejskiej idyllom czerpać kazał, więc i sam Teokrytową idyllę przełożył i oryginalną „Rybacy“ (z nad Newy i willi Stroganowa, „bojarzyna“ idylli) napisał. Jego nęciła właśnie „prostota“ literatury greckiej i po niej wiele się dla Rusi spodziewał, silnie żałując, że żadnej roli w wychowaniu młodzieży nie odgrywa, inaczej niż w Niemczech.

Obok liryki nadziei niebiańskich Żukowskiego i używania ziemskiego Batiuszkowa, obok sentymentalizmu i epikureizmu, stawała w upośledzonych przez przyrodę: jednookim Gniediczu i w zająkliwym Wostokowie liryka rezygnacji, odosobniającej się od ludzi, hardej, nieugiętej, co nawet nieraz hasła wolnościowe głosiła, szczególniej u Gniedicza. Ale o liryce tej rychło zapomniano, bo jej przedstawiciele na innem polu się odznaczyli: Gniedicz jako tłumacz Iljady, chociaż wielkiego sukcesu obaj tłumacze Homerowi (on i Żukowskij) nie odnieśli, a Niemiec Wostokow na polu językoznawstwa, co dziełami gramatycznemi i opisywaniem dawnych rękopisów, jak i wzorowem wydaniem Ewangelji Ostromirowej rzucił podwaliny i slawistyki i umiejętnego badania starej ruszczyzny. Zresztą językiem, nadto archaizującym, wierszom swoim nadawał cechę niezbyt dla przeciętnego czytelnika ponętną, chociaż ze wszystkich Niemcorusów, Borna i innych, największy talent posiadał i oczekiwania budził; później jednak zupełnie, inaczej niż Gniedicz, co do końca życia wierszował, lirykę porzucił i w studjach językowych i rękopiśmiennych się zakopał.

Żeby należycie ocenić znaczenie wybitniejszych, Żukowskiego i Batiuszkowa, a skromniejszych, Gniedicza i Wostokowa, należy sobie uprzytomnić życie spółczesne, owe niziny i mrowie literatury aleksandrowskiej. Bylić i u nas Molski i Marcinkowski i szydzono z nich niezgorzej; ale na Rusi Molscy i Marcinkowscy tuzinami się zjawiali i o sławę na serjo się ubiegali. Były takie niezdary w „Biesiadzie“ Sziszkowej, lecz i poza nią roiło się od Chwostowych (Świstowymi i Chłystowymi przezywanych) i towarzyszy. Obie inwektywy Batiuszkowa (Widzenie nad Letą, pochłaniającą nielitościwie za wyrokiem boskim niezdarnych autorów i ich dzieła; Pieśniarz w obozie Biesiady), „Parnaski adres-kalendar“ i „Dom szalonych“ Wojejkowa (protegowanego przez Żukowskiego profesora dorpackiego, a później publicysty petersburskiego) z satyrycznemi charakterystykami poetów, w owym „Domie szalonych“ znacznie pogłębionemi, wyliczają plejady marności, panoszących się na parnasie ruskim. Byli między nimi i grafoman Anastasijewicz, co z polskiego tłumaczył i liczne polonizmy w swoją ruszczyznę gwałtem wtrącał, np. o *zachodnych* imperatorach mówił (zamiast *zapadnych*; *zachod* ma na Rusi wcale nieeste-

tyczne znaczenie) i swoją „torbę polską“ w swoim Ulu wysypywał. Dalej grafoman Stanijewicz, wielbiciel Sziszkowa; Małorus Palicyn, co wiersz sylabiczny chciał wznowić, a język ośmianego przez cały świat Chwostowa na serjo boskim nazywał; Jazykow, którego jedyna zasługa, że swoje powieści i t. d. bez jerów (głuchych znaków) drukował; odziarz napuszony Karabanow, słusznie barabanowem (bębniarzem) przezwany; Zacharow, tłumaczący wszystko, więc i Telemaka wierszem na nowo, gdzie „starcami obojga płci“ się upamiętnił. Dalej grafoman Lwow (Paweł, nie ów przyjaciel Chemnicera i Kapnista, Mikołaj), autor Pameli ruskiej i pseudohistorycznego „Chramu sławy russkich irojew ot Gostomysła do Romanowych“ i innych podobnych chryj, co sam wzrostem malutki — minjaturkin — na sążniste słowa się sadził. Stanijewicz, wielbiciel zapalony wielkości Sziszkowa, przezwany Rembrandtem poezji, bo Youngiem i Herwejem nadzwyczaj się przejął. Obok tych biesiedzistów znowu i autorki, Bunina, Izuwiekowa i in., protegowane przez Sziszkowa, wyśmiewane przez ludzi smaku. Albo Gruzincew (i z pochodzenia, nietylko z nazwy Gruzin), co o wielkości swojej Petrjady i pieśni o wybawionej Moskwie (1812 r.) święcie był przekonany. A nie brakło i po stronie przeciwnej, u karamzinistów, ludzi o małym talencie, a wysokiego o sobie mniemania, np. ów modniś i galloman Wasil Puszkin (stryj poety), najkorniejszy Berangera wielbiciel, autor parodji na „Slawenofilów“ i „Niebezpiecznego sąsiada“, poezji ramturowej, co jemu nie zaszkodziła, gdy podobna Poleżajewa zgubiła. I to wszystko autorowie, których brali inni jak najpoważniej, których dzieła kilkakrotnie wydawano. Tu należą: zgorzkniały niepowodzeniami satyryk i liryk Miłonow, naśladujący wszystkich, klasyków i romantyków Olin, najoryginalniejszy między nimi Filimonow, autor Czapki błazeńskiej *(Durackij kołpak)*, t. j. obszernej autobiografji, gdzie oskarża siebie jako błazna klasycznego, romantycznego, cudzoziemskiego i t. d., co nie umiał w życiu mądrze z ludźmi ładzić, więc samych swych zawodów własny sprawca na miano i czapkę błazeńską zasłużył; on jest też autorem najobszerniejszego gastronomicznego poematu, Obiady, wystawność stołów od rzymskich czasów sławiącego.

Wojna 1812 r. poezji nie stworzyła, Körnera ruskiego nie wydała, chociaż Niewiedomskij Körnera osobiście znał, cenił wysoko i niezdarnie naśladował. Ale zarodziła się wtedy poezja *gusarska*, poezja najeźdźców śmiałych, gardzących „cywilnymi“ i „sztabowcami“ (niby W. Pol u nas), rębaczy i hulak zawołanych i do szabli i do szklanki i kochanki, co tylko jednego utalentowanego i bardzo popularnego piewcę wystawiła, Denisa Dawydowa, figurującego i w romansie Tołstego, jako Denisow: u Tołstego nadto on skromny i ludzki i cichy. W autobiografji swojej Dawydow sam jedyny nacisk na dzielną służbę kładł, a literaturą swoją pogardzał, jako improwizacją biwakową, co całkiem niesłuszne, bo jej bynajmniej nie improwizował od ręki, lecz przeciwnie, jak najstaranniej w czasie pokoju pisał, wygładzał i ze źle utajoną żądzą sławy literackiej ogłaszał. Partyzant był istotnie zawołany, on to urządzał z huzarami i kozakami napady na tyły, rezerwy, furaże francuskie i silnie dał się im we znaki, lecz w poezji jego sława partyzancka najmniej zabrała miejsca i przeważa najzupełniej poezja erotyczna, — ale nie obcesowa, chociaż i takiej są okazy, — lecz tkliwa, czuła, zrezygnowana, gdy na stare lata generał, ojciec licznej rodziny, w młodziutkiej pannie się rozkochał. Liryka wojenna, pijatyki z Burcowem i in. — i erotyczna, świadectwo przelicznych romansów, złożyły się na zapomnianą dziś zupełnie, niegdyś sławioną aż nadto muzę Dawydowa, co jednak, niekłamanem uczuciem żywiona, mimo niejednego sztucznego i archaizującego zwrotu szczególniej w obozowych wierszach, do mowy pospolitej znacznie się zbliżyła.

Nazwisk wiele, talentów istotnych jak najmniej; rozmaitości mało, jednostajność uczuciowa, rzadko przerywana żywszym wybuchem myśli społecznej; język zawsze jeszcze obarczony to słowami cerkiewnemi (*tanita* i t. p.) lub formami (przymiotniki „obcięte“ rażą szczególnie); treści jak najmniej (brak epiki), oto rysy tej epoki, śród której wyróżnił się poniekąd Matuzal poetów ruskich, Fiodor Glinka, z familji literackiej [1]), 1788—1880 r., żywy i ruchliwy do dni ostatnich, naj-

[1]) Żona jego, poetka, córka „poety“ szyszkowisty, grafa Goleniszczewa-Kutuzowa, zawziętego wroga Karamzina, grafomana-dyletanta. Brat jego, Siergiej Glinka, równie zacny człowiek, ale nieco „narwany“, były galloman, po

prawszy z ludzi, Arystydesem przez wdzięcznego Puszkina nazwany (za udział, jaki wziął w losie poety r. 1820). Jedyny niemal z poetów ruskich jest Glinka wyłącznie prawie poetą „duchownym", religijnym, swego czasu przez niejednego stawiany nad „lampartów i pijaków" (Puszkina i Lermontowa!) i nie sposób odmówić mu żaru religijnego, w jego naśladowaniach czy Psalmów czy Księgi Jobowej czy przewierszowywaniu legend („Tajemnicza kropla" z legend maryjnych i in.). Puszkin poważał głęboko człowieka, z poety drwił raczej, ale archaiczny jego sposób myślenia i wysłowienia był nienajgorzej do treści dostrojony. Obok jego wierszy religijnych inne, okolicznościowe, erotyczne, husarskie (był adjutantem Miłoradowicza, zabitego 14 grudnia i odznaczył się nieraz), całkiem giną. Patrjotyczną muzę uprawiał na stare lata, podczas kampanji krymskiej (*Ura!*). Osobliwsza to figura na parnasie ruskim.

Wierszomanja popłacała niesłychanie; poetów, harcujących po wydawnictwach spółczesnych, w *Błagonamierennym Wiestniku* (ruskim), *Zritielu* (widzu) i t. d., w towarzystwach (petersburskiem: *Wolnoje Obszczestwo Lubitielej Rossijskoj Słowiesnosti* i moskiewskiem podobnem), w almanachach i t. d. było coniemiara, ale to wszystko najsroższym zazwyczaj trąciło dyletantyzmem, niewybrednym co do formy, a najuboższym co do myśli i treści. Takie więc stosunki należy uwzględniać, aby ocenić jak słuszna tych, co poezję i życie utożsamiali, w niej kapłaństwo i posłannictwo pierwsi baczyli. Ci dwaj więc, Żukowskij i Batiuszkow, pierwsi poezję od prób szkolarskich

---

r. 1807 najzaciętszy wróg wszelkiej francuszczyzny, *Russkij Wiestnik* wydawał, cieszący się do r. 1812 dla owej tendencji wzięciem, potem rychło zapomniany; Siergiej wywyższał tak dalece Ruś prawosławną, że nawet w literaturze wersalskiej XVII w. plagjaty z ruskiego odkrywał; pisywał najrozmaitsze — w podobnym fanatyczno-fantastycznym duchu — tragedje, powieści i t. d.; później, jako cenzor moskiewski, sam się wszelkiego fanatyzmu ruskiego znowu odrzekał. Fiodor, żołnierz, wsławiony swojemi „Listami oficera ruskiego" (z trzech kampanij, od Sławkowa do Paryża, 1805—1815), filantrop i liberał, brał udział i w Zielonej Lampie (zobacz niżej) i w towarzystwach spiskowych i po 14 grudniu wydalony do Twieru, gdzie resztę długiego żywotu spędzał, pisując z żoną, ona złe, on lepsze wiersze w tem samem dziele, ona sucha i twarda bigotka, on żywszy i czulszy. Z innych Glinków pochodzi słynny muzyk, autor pierwszej opery, „Życie za cara".

i ćwiczeń stylowych na szczyty właściwego powołania wynieśli, w lirycznym wierszu i elegijnym, z rutyną zerwali. Najmniej sprzeniewierzał się jej dramat. Tragedja, zawsze jeszcze wyłącznie dworska, o carach i carównach prawiła, ale nie w duchu Alfierego, heroicznym, lecz na erotyzmie wsparta, przeciw wszelkiej prawdzie historycznej i psychologicznej grzeszyła, nieskończoną deklamacją widza nużąc, co od niej chętnie do komedji, a jeszcze milej do wszelakich fraszek dramatycznych uciekał; wodewil z kupletami, najbardziej ulubione widowisko, liczyło dostawców kopami. Wciskała się jednak zewsząd sentymentalność, w komedji przez Kotzebuego uświęcona, w tragedję wprowadzona przez Ozierowa.

Ozierow, wychowanek tego samego zakładu, co niegdyś Sumarokowa wydał, w ślady mistrza znowu wstąpił tragedją „Jaropełk i Oleg", ale dopiero „Edypem w Atenach" (1804 r.) i „Fingalem" (1805 r.) ogólne uznanie zdobył; główne role były kobiece, Antygona i Moina; główny żywioł — sentymentalny, rzewność skarg i uczuć dawały się szczególnie dobrze pogodzić z rolą bohaterskiej córki, ślepego ojca-wygnańca prowadzącej, którego obecności Ateńczycy, bojąc się kary boskiej, nie znoszą. Te same sentymenty Ducisa i Osjana, nie Sofoklesa, przeniósł Ozierow do „Dymitra Dońskiego" i nie zawahał się, historycznego ojca rodziny, czule przez żonę i dzieci żegnanego, przez żonę, modlącą się kornie Bogu, aby ich nie osierocił, — tego bohatera staroruskiego wystawić jako seladona, gruchającego o miłość i rękę Ksieni Niżogrodzkiej, walczącego w szalonych zapasach na słowa nie z Tatarami, lecz z rywalem, księciem twerskim, o tę miłość i rękę. I wobec Mamaja i jego Tatarów rozpływa się Dymitr w skargach miłosnych: Niechżeż całe wojsko i Ruś cała niech Poznają, jeśli chcą, miłość mą i wzdech. Tylko Ksienia przyznać miłości tej nie chciała i t. d., a godną w Ksieni spólniczkę znachodzi: Kiedy Dymitra to mnie serce namiętne Nie przestaje zjawiać wszędzie i cogodzinnie i t. d. Tragedja miała jednak szalone powodzenie, pierwsze olbrzymie teatralne na Rusi, bo wystawiono ją w przeddzień walki z Napoleonem; Dymitr-Aleksander ruszał na Mamaja-Galla i modlitwę o zwycięstwo i łaskę Bożą, kornie przez Dymitra na kolanach wypowiedzianą, musiał aktor powtórzyć, niby tenor arję; tak było w r. 1807, a powtórzyło się to i w 1812 szcze-

gólniej, gdy wieszczby o niezłomności oręża ruskiego i widocznej łaski bożej się sprawdziły.

Nie utrzymał się Ozierow na tej wyżynie; i w służbie i w teatrze spotykały go odtąd same niepowodzenia, dzięki intrygom Sziszkowa, oburzonego na sentymentalizm autora, i publiczności, na sfałszowanie Dymitra — i dzięki zawiści Szachowskiego, nową tragedję, „Poliksenę", przyjęto chłodniej, a dyrekcja nie dotrzymała umowy; prac zamierzonych dalszych poeta już nie wykończył, a były między niemi nietylko Medea, albo Wielgard (chrześcijanin Warjag, umęczony za Włodzimierza W., jeszcze poganina), ale nawet i Wołyńskij i katastrofa jego, z Bironem, triumfującym nad prawym obywatelem i patrjotą gorącym, z przeciwstawieniem walki zasad ruskich a cudzoziemskich i słabości rejentki — temat aż nadto drażliwy. Niepowodzenia i troski rychło zagryzły człowieka.

Gdy tragedja oprócz Ozierowa, którego język, acz miejscami niepoprawny, nierównie gładszy niż u wszystkich poprzedników, pustkami świeciła, rój komedyj i wodewilów scenę opanował. Najpłodniejszym autorem był książę Szachowskij, co z Zabłockim zrównać się może co do liczby wystawionych sztuk. Równie powierzchowny i płytki, ale zabawny i wesoły, często w karykaturę wpadał, a chociaż wszystko od Francuzów przejął, wobec ogólnego utęsknienia ze narodowością przeciw cudzoziemszczyźnie wojował. Potęgą Rosji nic nie zachwieje, póki w jej sercu wiara w niebiańską, a gorliwość ku ziemskiej trójcy: carowi, cerkwi i ojczyźnie (słynny program Uwarowa, brak tylko podstawy: pańszczyzny) się zachowa; on przekonany, że oświata jedyna wzmacnia państwo, ale wymaga oświaty trwałej, stosownej do samobytu narodowego, nie zniekształcającej przyrodzonych jego piękności i wiedzy, nie spychającej nas z ruskiej myśli. Taka była teorja, praktyka już dlatego mało się z nią godziła, gdyż zbyt pośpiesznie autor aktorom na ich benefisy nowości dostarczał i ostro go za to Puszkin osądził: niegłupi człowiek, co spostrzegłszy cokolwiek śmiesznego w domu, notuje, a potem jak bądź w komedje swoje wkleja.

Jedna z jego komedyj, co większej narobiła wrzawy, to Nauczka dla kokietek albo Wody lipieckie 1815 r., gdzie oprócz parodji na Żukowskiego (co przyjaciele tegoż odpłacili epigramami i paszkwilami) wystawiony i hr. Olgin, zdolny, wykształ-

cony, co mógłby być czemś, a jest niczem; mówić mu o naszej starożytności, o prawach ruskich, o pożytkach ziemi ojczystej zaraz ziewa; autorów francuskich kuplety bezecne i wolnomyślne brednie, to cała jego uczona rozmowa; on jednego się boi: słynąć „ridicule". Cała komedja wyśmiewa ludzi pustych miłych bez duszy, uczonych bez rozsądku, zakochanych bez serca i dowcipnych bez myśli, ale są już zadatki lepszej przyszłości, bo „gdzie przedtem po rusku mówić się wstydzono", tam już ośmiewają cudzoziemszczyznę a pogardę swego. W dalszym ciągu tej komedji p. t. Kakadu, hr. Olgin już musi z „wilkami wyć" i choć od nudów ginie, książkami się zająć.

Sentymentalizm wyśmiał w komedji Nowy Stern nielitościwie; Sudbin, na pytanie lokaja sentymentalnego hrabiego, skąd wyjechało do nas to sentymentalne djabelstwo? odpowiada: utworzyło się w Anglji, nadpsuło w Francji, wzdęło w Niemczech, a do nas przywieziono je w takim nędznym stanie, że i kurom na śmiech. W „Pustodomach" wyśmiani projektowicze, książę, zaprowadzający nowe porządki w gospodarstwie, szkoły dla chłopów, gdzie gwałtem ich wszystkiego uczyć będzie, wraz z antykwarjuszem Inkwartus, zajmują się i wydawnictwem polityczno-gospodarskiego pisma; w „Zachciankach półpańskich" i ich ciągu dalszym „Próżność Tranżirina" wyśmiano pięcie się nad stan i t. d. Raz sięgnął Szachowskij nawet do starożytności, „Arystofanes albo przedstawienie komedji Rycerze", gdzie Arystofanes obejmuje rolę i maskę Kleonta, gdy aktorowie boją się gniewu i zemsty demagoga. Obok Szachowskiego Zagoskin, co na polu romansu historycznego trwalsze powodzenie odniósł, występował z komedjami, dla gładkiego języka i komicznych szczegółów częściej grywanemi; między innymi jego Bogatonow, najpierw jako „prowincjał w stolicy" pieniądze trwoni dla wyższego towarzystwa, później u siebie „na wsi" porządki nowe „na manierę saksońską" wprowadza; „Teatr wielmożnych" wyśmiewa manję prowincjonalnych teatrów amatorskich z ich plotkami i intrygami o role i t. p.; w „Wieczorynkach uczonych" parodjował literatów petersburskich, Izmaiłowa i in., a w „Nauczce dla donżuanów" ujął się za Szachowskim, nagabywanym o „Wody lipieckie" i odtworzył w jednej z postaci, uczącej, jak skromność szkodzi, jak należy najwięcej o sobie, najrzadziej o innych głosić, Wigela

(urzędnika wysokiego, pamiętnikarza, arcyniesympatycznego udającego gorącego patrjotę ruskiego). Innym szkodziły takie przytyki osobiste; komedję hr. Rostopczina „Wieści albo Żywy zabity“ miała Moskwa potępić, gdyż żywe prototypy jej figur zbyt jasno autor wskazał i wszystkich plotkarzy i plotkarki przeciw sobie poruszył, wyśmiewając rozsiewanie wieści czyli plotek; nie pomogło, że Rostopczin, wierny swojemu *russopiełstwu* (dumie, a raczej zarozumiałości narodowej), wykrzykiwał ustami swego Bogatyrewa: „Kocham wszystko ruskie i gdybym nie był Russkim, pragnąłbym nim być, bo nic nie znam lepszego i słynniejszego; to brylant śród minerałów, lew śród zwierząt, orzeł śród ptaków“; na ten sam ton nastrajał hrabia swe słynne „afiszki“ moskiewskie w r. 1812, ale ten ultrapatrjotyzm nie przeszkadzał mu żyć we Francji i pisać po francusku; niezgorzej wyrzekał w komedji na modne wychowanie: córka z matką jakby z madame, obie wiatrem podszyte, pod farbą; córka miga, matka mruga; jedna tańcuje, druga walsuje; jedna szuka mężulka, druga pastuszka; jedna głowę traci, druga do siebie przyjść nie może.

Niektóre komedje Zagoskina wywodzą ciekawsze typy; Wielskij w komedji „Dobry chłopiec“, to prototyp Zagorieckiego u Gribojedowa; wiedzą wszyscy, że to łotr wierutny, karciarz, oszust, intrygant, ale miły, dobry chłopiec z niego, więc nie mogą się z nim rozstać, a dostaje się przytem i modnym o honorze pojęciom: niehonorowo, jeśli ojciec rodziny z byle awanturnikiem się nie strzela, ale honorowo, obegrać przyjaciela i uwieść mu żonę i t. p. Więc bronią Wielskiego: „Co ty, przeżegnaj się, nie przeczę, ma on swoje słabostki, braki, ale z tem wszystkiem, mów co chcesz, pytaj kogo chcesz, jest w nim coś takiego, ma on coś, no, jednem słowem, niech gadają co chcą, ale to naprawdę dobry chłopiec“. Do późniejszych komedyj (z. r. 1835) należą jego „Niezadowoleni“, wywołani przez komedję Gribojedowa, niby odpowiedź na nią, również raczej satyra dialogowana, niż komedja; konserwatysta-moskwicz, zawzięty Zagoskin nie może się Rusi swej nachwalić, postęp winien być powolny (!); niech tylko Ruś będzie spokojna a szczęśliwa, reszta przyjdzie; jego Gliński obrusza się na tych nieznośnych krzykaczy, co to twierdzą, że niema u nas postępu, że siedzimy przy abecadle i ciągle się tego, co przestarzałe,

uczymy, żeby nikt z nas nie ważył się być poprostu ruskim i że jedyne śmieszne małpowanie stałe nasze zadanie. O Panie, kiedyż Ty nas zbawisz od tych wychodźców z obczyzny, od napół francuskich szaławiłów, od tych papug w sznurówkach, a jeszcze bardziej od tych młodych mędrców (Czackij w komedji Gribojedowa!), co tak wolni w swoich sądach, za wiekiem postępują, wszystko ośmiewają, niegodnem wszystko zowią, bo sami niegodni i takich ponurych ptaków rodzaj lży ciągle mój naród i wita krzykiem obrzydłym piękny wschód słońca w wielkiej ojczyźnie. Od tego sławienia staroruskiego nierządu odbijają skargi ks. Radugina na Ruś „siedlisko barbarzyńców, zwierza, ziemię, gdzie każda głowa pusta; a tylko ogórki, kwas i kapusta — o innem nie wiedzą"; jego godny synalek, Włodzimierz, paryżanin, nie może się nachwalić ruchu i życia tam, a u nas „sama cisza i równość i wszyscy spokojnie z nudów umieramy, kochamy się tajemnie, w ukradkę szulerujemy, w teatrze śpimy, rośniemy w Moskwie, a wegetujemy na prowincji". Byle w Paryżu dzień przehulać, a potem choćby kulą w łeb! Choć przegrać majątek, ale zato nerwy rozruszać i czucia! Tak się broniła stara Moskwa — a Zagoskin był z zasady jej wielbicielem — przeciw nowym ludziom i czasom.

Komedje Szachowskiego i Zagoskina oprócz nieodzownej intrygi miłosnej i efektów komicznych dawały przecież choćby szarże typów i charakterów i dotykały zjawisk społecznych; całkiem zrzekały się tego i tylko językiem gładkim, wierszem płynnym wyróżniały się przeróbki francuszczyzny, dostarczane przez Chmielnickiego (potomka hetmana) i Pisarewa; Pisarew był ulubieńcem moskiewskiej publiczności, za własne dowcipne kuplety, jakie w wodewile paryskiej fabryki wstawiał o sprawy spółczesne, głównie o walki literackie, — np. Polewego wyśmiewał: Chcemy kwiatów ogrodowych, znudził nas „Polewoj" (polny); Chmielnicki nawet Świętoszka i Szkołę kobiet Molierowe na proste farsy przerobił. Ale liczba tych farsistów i wodewilistów legjonu sięga.

Wszystkie tragedje, komedje i farsy, co rej na scenie wodziły, póki nie zatonęły bez śladu w archiwach rządowych dyrekcyj teatralnych, piastujących monopol w Moskwie i Petersburgu, a trzymanych w „jeżowych rękawicach" przez nieubła-

ganą, osobną cenzurę teatralną, zaćmiła na zawsze w dziejach literatury komedja Gribojedowa o „niezadowolonym“, na którą Zagoskin w dziesięć lat później odpowiedział, której dorówna u nas chyba dopiero Wyspiańskiego Wesele.

XXXIX.

Mniej więcej od połowy zeszłego wieku nauczyła się Ruś cenić literaturę i autorów, zbierać wszelkie o nich i ich pracach wiadomości, listy, wspomnienia. Dawniej tak nie było i brak nam dziś klucza niby do niejednej wybitnej osobistości, dla niejednego wybitnego dzieła; niema większej sprzeczności niż między dzisiejszą niesłychaną zabiegliwością, a „dawnem lenistwem i brakiem ciekawości; uwagi godni ludzie giną u nas bez śladu“, jak skarżył się Puszkin. Do takich uwagi godnych ludzi, co zaginęli bez śladu, należy Gribojedow, autor jedynej komedji „Biada rozumowi“ (tytuł pierwotny, zmieniony na „Bieda od rozumu“), z którą się nie wiąże ani to, co przedtem pisywał (lekkie komedje, przeróbki z francuskiego), ani to, co później zamierzał, tragedje romantyczne z życia „gorców“ kaukaskich.

Znany był jako zacietrzewiony miłośnik teatru, sceny, aktorek, pisywał sam lub z równie zacietrzewiałym pseudoklasykiem Kateninem sztuki lub sceny, a ponieważ teatr stoi rutyną, więc bywał obrońcą rutyny literackiej i pokpiwał z Karamzina, Żukowskiego, Batiuszkowa, parodjował ich wiersze, a pseudonim innego literata wywiódł na scenę (Benewolskij w „Studencie“). Te jedno- i więcejaktówki lub sceny nie wyróżniały się niczem od przeciętnej faktury Chmielnickiego, Szachowskiego i tylu innych, ale potajemnie nosił się z czemś odmiennem. Była i kronika dramatyczna z wojny 1812 r., fantastyczno-historyczno-społeczna; fantastyczna, bo zjawiały się duchy przodków, wieszczących o katastrofie; historyczna, bo były sceny w Kremlu z Napoleonem, w Moskwie z Francuzami, w kraju z ruszeniem pospolitem bez szlachty, w Wilnie;

społeczna, bo jeden z pospolitaków, co się dzielnie odznaczył, wraca do wsi rodzinnej pod baty pańskie i w rozpaczy życie sobie odbiera. Planu jednak nie wykończył; dziesięć lat, 1816—1825, poświęcił jednej komedji, coby mogła równem prawem mianować się od jednej sceny z owego planu: „stare obrzydliwości“, co się z pożaru moskiewskiego w pierwotnym „blasku“ odrodziły.

Wytaczał, przerabiał, odmieniał autor komedję, psuł ją chcący, dla dziecinnego pragnienia ujrzenia jej na scenie, co było niemożliwem, bo „napaść na Moskwę“ uważanoby słusznie za pokuszenie się na Rosję. Więc szerzyła się komedja tysiącznemi odpisami, odczytywaniem na wieczorkach literackich, amatorskiemi przedstawieniami, drukowaniem luźnych scen. Dopiero po rychłej a nagłej śmierci autorskiej — rozjuszony tłum zabił w Teheranie tego posła ruskiego, wywlekając ukrytych u niego ormiańskich chrześcijan — wystawiono 1831 r., a wydrukowano 1833 r. komedję, z takiemi lukami, że sens silnie ucierpiał; zagranicą pojawiały się wydania całkowite, a po r. 1860 i na Ruś przeszły. Jedyne dzieło, co z Onieginem Puszkinowym o popularność walczyło; komedja, do dziś nieprześcigniona, ani co do lekkości języka, dowcipności zwrotów, roli satyrycznej, ani co do znaczenia społecznego. Elektryzowała spółczesnych; gorszyła następne pokolenie, nieco sceptycznie, nawet niechętnie na nią patrzące w krytyce Bielińskiego; w podziw wprawia mianowicie, od entuzjastycznego szkicu Gonczarowa p. t. „Miljon szarpań“ (wzięte z jej tekstu); liczne jej zwroty przeszły w „słowa uskrzydlone“; nazwy jej osób typem służą, bo jej Famusow, Mołczalin, Skałozub, Czackij, nietylko u Sałtykowa przysłowiowymi się stali.

Pierwszy wielki okaz sztuki narodowej, przewyższa o całą głowę i poprzednika Wizina i następcę Gogola już przez to samo, że nie byle jakich *pomieszczyków* (właścicieli dóbr) na prowincji, ani hałastrę urzędniczą małego miasteczka, lecz same *tuzy* (asy, wielkości) moskiewskie, filary społeczeństwa przed sąd i urągowisko publiczne przywodzi, o co nikt przed, nikt po nim się więcej nie pokusił. Jest zaś narodowa, chociaż francuszczyzną i pseudoklasycyzmem silnie trąci, w szczegółach i w całości. W szczegółach: sytuację, jak prawiącego swe kazania-inwektywy Czackiego słuchacze powoli opuszczają, aż sam

jeden na scenie zostaje, powtórzył autor za Le Babillard, za sztuką, na Rusi dobrze znaną; jego subretka Liza jest raczej francuską niż ruską; jedność miejsca, czasu (24 godzin), akcji troskliwie zachował; deklamacją zastąpił akcję, a o rozwoju charakterów w ciągu jednej doby mowy niema; oświecają je tylko różne sceny różnie. Treść była najpospolitsza. Wychowany w domu *tuza*-urzędnika, Famusowa, kuzyn, Czackij, zakochany w jego córce Zofji, wyjechał trybem młodzieży, coraz trudniejszym do wykonania, na trzy lata zagranicę dla dokończenia wykształcenia; stęskniony, wrócił na własne największe rozczarowanie, bo Zofja zakochała się w sekretarzu ojca Mołczalinie i mści się na Czackim za jego napaści na Mołczalina, na nią, na towarzystwo — plotką o chorobie umysłowej, czemu wszyscy chętnie wierzą i od niego stronią; z piętnem na czole opuszcza zgorzkniały Czackij dom i bal Famusowa. Doniosłość zato była jak największa, zarówno dla tendencji ogólnej, jak dla szczegółów i dla osób, które autor na scenę wywodził lub o których Czackij rozprawiał.

Rezoner Czackij, Gribojedow sam, oskarża towarzystwo moskiewskie, a petersburskie nie inne, o zastój i spleśniałość; o plotki i intrygi; o ślepą cudzoziemszczyznę; o nienawiść myśli, sądu niezawisłego, wiedzy; o służalczość i protekcyjność; o lekkomyślność w życiu i w ocenie ludzi; o brak poczucia odpowiedzialności; o grzeszne marnowanie czasu, pracy, mienia, a zmywszy głowę starym, nie oszczędza młodych: wyszydza ich gadaninę pseudoliberalną, ich słowa same — bez czynu, ich próżność, bezmyślność, lenistwo. Walka jednego przeciw wszystkim, przeciw tradycji i rutynie, nierówna; Czackij ulec musi, wyniesie się z martwego grodu, od mumij; zawód swój, że spotkał wszystko jak przed latami opuścił i tylko serce ukochanej utracił, na prowincji lub obczyźnie przeboleje.

Szczegóły każdy widz palcami wytykał, bo chociaż Czackij-Gribojedow ani jednej osoby nie sfotografował, to dobierał wzorków z różnych spacerowiczów po Twierskim bulwarze, nic nie wymyślał. Famusow, to jego własny wuj; kumoszkę Chlestową, rznącą prawdę-matkę i Tołstoj do swego romansu wprowadził; same znane osobistości wymieniał oburzony rygorysta między tymi sędziwymi, których my winni w braku ludzi innych szanować, którzy naszymi srogimi oceniaczami i sędziami: „Albo

ten jeszcze, co dla swych wymysłów Na balet pańszczyźniany zegnał na licznych furach Dzieci, oderwane od matek i ojców. Sam, pogrążony myślą w zefirach i amurach, Całej Moskwie ich krasę podziwiać kazał, Lecz wierzycieli na odroczenie nie ujednał; Wszystkie amury, zefiry Rozsprzedano pojedyńczo!" A były jeszcze dotkliwsze przyczynki, np. o „Amerykaninie" albo „Aleucie", Orłowie, awanturniku, „nieczystym na ręce" (złodziejem karcianym obezwał go Puszkin), co krwią byłby tę obelgę zmazał, gdyby Gribojedow dłużej pożył.

Z temi wzmiankami o różnych „nestorach między łotrami wielmożnymi, okrążonych tłumem sług", godzą się wyśmienicie wywiedzione napokaz postaci. Famusow, niezły, nie bez serca nawet, więc nie karykatura, tem prawdziwszy autokrata mały, wyrósł w poszanowaniu wszelkiej tradycji; podtrzymywa stosunki towarzyskie i familijne jak najgorliwiej: „Jak zaczniesz przedstawiać ku orderku, ku urzędku, nu! jak nie pobłażyć rodnemu człowieczku"; imponują mu dworacy katarzyńscy, co schlebiać i kosztem karku własnego podobać się umieli; ideał jego, to *kamerher* poważany, sam z kluczem szambelańskim i synowi umiał klucz dostarczyć, bogaty i z bogatą ożeniony... Jako urzędnik boi się, aby nie zawaliła go praca, więc co raz podpisał, precz z tem. Zresztą człowiek niegłupi, nawet książki czytywa; jednego nie pojmie, jak można łaskawy rząd i wielmożne towarzystwo krytykować, więc Czackim — „karbonarjuszem" (rewolucjonistą) się brzydzi i o policję woła, a sam uszy zatyka.

Ma godnego sekretarza, Mołczalina, co usłużnością, zrzeczeniem się własnego zdania („w moje lata nie wolno się ważyć mieć sąd własny; moja ranga niewysoka"), ślepem posłuszeństwem dochrapie się za protekcją celu swego bytu, posady z dochodami. Więc schlebia, podlizuje się każdemu w domu Famusowa, nawet pieskowi odźwiernego, w służącej się kocha, z panną romansuje, bo czegożby dla karjery nie zrobił? „Umiarkowany i punktualny", ideał małego biurokraty i będzie na nim Sałtykow jeszcze po latach używał.

Gdy Mołczalin (Milczycki niby) w prochu pełza i czai się, pułkownik Skałozub (Zęboszczerski) już śmiało w pierś, t. j. w deskę, orderami zawieszoną, się bije. On służbista, mistrz *szagistyki* (sztuki marszu paradowego), oficer linjowy *(armiejski)*,

nie *gwardiejec*, więc sam bez wykształcenia, gwardji zazdraszcza: „A my z pierwszej armji, gdzie, w czem pozostaliśmy? Wszystko tak dopasowano, talje wszystkie tak wąskie I oficerów wam naliczym, Co nawet niejeden po francusku mówi“ (chyba jakiś *gwardiejec*, za karę do linji przeniesiony). Oddycha i myśli tylko służbą, guzikami, sprzączkami, nienawidzi szczerze filozofji, wykształcenia, swobody; feldfebla za Woltera naznaczy i pociesza się, „że jest projekt co do liceów, szkół, gimnazjów, Będą tam tylko po naszemu uczyć: raz-dwa! A książki zachowają tak, od wielkiej parady!“

To *tuzy* albo aspiranci na *tuzów*; między młodzieżą bez ambicji *czynów* kręci się Zagoreckij; wiedzą o nim, że kłamca, szuler, złodziej, mimo to wpuszczają go na salony, bo się każdemu nacoś przyda „dobry chłopiec“; wyższą ambicją odznacza się Repetiłow (Powtarzalski), teatrał, dla którego wodewil szczyt zabiegów ludzkich, obraca się w klubie angielskim i przysłuchiwa debatom o konstytucji albo podatkach, niewiele tam rozumie, ale huczy, szumi! Za tego Repetiłowa i tę młodzież, rozprawiającą hałaśliwie a bezcelowo, gniewamy się bardzo na autora, jakoby niby denuncjował, a co najmniej wyszydzał liberalizm, a on tylko szczerą prawdę głosił!

I świat kobiecy licznemi zastąpion egzemplarzami, od wyszczekanej subretki Liży, bardziej paryżanki, niż moskiewki, do pań rezolutnych, co męża z troski o zdrowie jego zabijają, do plotkarek, do heroda-baby. Wycieniowana starannie tylko jedna, Zofja, godna Famusowa córka, niegłupia, nie bez serca, lecz bez wychowania — tę „komisję“ zlecił ojciec po zgonie matki, po której również niewiele czego można się było spodziewać, Francuzicy. Więc wyrosła panna z chimerami, z romansami w głowie, przyzwyczaiła się do kuzyna, ale własne upośledzenie umysłowe wobec niego odczuwała i głęboko do niego nie przylgnęła; gdy na lata wyjechał, ulokowała romansowość na czem usłużliwszym tem niegodniejszym przedmiocie, ustroiła Mołczalina jako seladona i ostro go przeciw sarkazmom Czackiego broni, aż jej obojętność w nienawiść przechodzi; uparta i stanowcza, odstraszyć się nie da, a każdego środka się chwyci.

Lecz któż Czackij sam? Czadajew, mawiano, bo ten za wszystkich pokutował, niesłusznie; Czackij, to Gribojedow sam.

Obaj liberali, przecież uszedł Gribojedow śledztwu o dekabrystów tylko przez to, że go przełożony, znany generał Jermołow, zawczasu ostrzegł przed grożącą mu rewizją, że zręcznie z badań komisji śledczej się wywinął, że go dekabryści sami nie wydawali. Obaj nie Europę, lecz ślepe jej naśladownictwo, co nas od ludu precz uwiodło, nienawidzą rzetelnie; Czackij wyśmiewa gallomanję, owych Francuzików z Bordeaux, co nam i naszym paniom głowy zawracają, więc pyta rozżalony: „Czyż zmartwychwstaniemy kiedy z pod cudzej władzy mód, Żeby rozumny, dobry nasz naród . Choćby po języku nas nie brał za Niemców?“ i kiedy już musimy naśladować, naśladujmyż choć Chińczyków w ich nieznaniu cudzoziemszczyzny. A Gribojedow sam w opisie pargołowskiego widowiska (pod Petersburgiem) ludowego prawi o „zepsutej klasie półeuropejskiej, do której należę sam (która, patrząc na lud, nie rozumiała jego pieśni, strojów, ruchów, co się jej dzikiemi zdawały). Przez jakież czarne czarodziejstwo staliśmy się obcymi między swoimi? Finnów raczej i Tunguzów przyjmujemy do bractwa, wznoszą się nad nami, stają się wzorami naszemi, a naród jednej krwi, nasz naród, oddzielony od nas i to na wieki! Obcy, nie znający naszych dziejów, od jednego wieku wnioskowałby, z wybitnej przeciwności obyczajowej, że u nas panowie i chłopi wyszli z dwu różnych plemion, co się dotąd obyczajowo nie wyrównały“.

Czackij wylewa żółć w sarkazmach na całe otoczenie i na nikim nie zostawia nitki suchej. A Gribojedow? Oto parę ustępów z listów poufnych. „Wczoraj obiadowałem z całą dranią (*swołoczju)* tutejszych (petersburskich) literatów. Nie mogę się skarżyć, zewsząd (mi) kadzidła i kolan zginanie, ale równocześnie przesyt od ich duractw, plotek, talentów błyskotliwych i marnych duszyczek (w trzydzieści lat później Tołstoj tak samo literatów oceniał)... alem jeszcze nie zagrzązł z kretesem w tem państwie moczarowem“ (cytat z Kryłowa); skarży się na dziecińśtwa, szkolarskość polemiki literackiej; „Jak muszą ci triumfować, co z serca pragną, aby ojczyzna nasza w wiecznem pozostawała niemowlęctwie“. W wierszu na pożegnanie z ojczyzną prawi: Zmądrzeliśmy, ciemny grób wystawiliśmy sobie, a oto nasze zadanie: „cudzych praw nieść jarzmo, swobodę zakopać w mogile, nie wierzyć we własną siłę, odwagę, przy-

jaźń, cześć, miłość". Bierze udział w pochodzie przeciw Czeczni, „w walce wolności gór i lasów z oświatą bębnów i rac, będziem wieszać i przebaczać a pluć na historję". Puszkin znał go dobrze, chociaż się nigdy nie spoufalili: „Jego charakter melancholijny, jego umysł rozzłoszczony, jego dobroduszność, same słabostki i nałogi jego, wszystko w nim nadzwyczaj pociągało". O Czackim dosłownie to powtórzyć należy. Idealista i entuzjasta, liberał i patrjota, rygorysta i sceptyk, opłakiwa zacofanie rosyjskie, wady rządzących, nędzę rządzonych, brak samodzielności, więc gorączkując się coraz bardziej, zrażony otoczeniem, wybucha w skargi-monologi, gdyż wkońcu nikt go nie słucha i przybity, złamany opuści rodzinę, której dym, jak Odyseuszowi, słodkim mu się zdawał zdala, a zbliska oczy wygryza.

Nie dramat więc, satyra dramatyzowana, o sile, niesłychanej w Rosji przedtem i potem; że ją moskwicz w Moskwie umieścił — ależ w Petersburgu byli ci sami ludzie, ten sam brak zasad, takie same prześladowanie myśli i naśladowanie obczyzny, ta sama służalczość i protekcja, ten sam nierząd w życiu, pustki w sercu i głowie. Dla Gribojedowa samego, światłego, patrjotycznego, śmiałego, wyzywającego los i niebezpieczeństwo, był Czackij tylko fazą przejściową; sam jednak Czackij kierował się, jeżeliby w burzy dekabrystów nie zginął przedwcześnie, albo na mizantropa, na Alcesta Molierowego, zawiedzionego w miłości, przyjaźni, obywatelach, więc uchodzącego od nich, gardzącego wkońcu tłumem sceptyka i pesymistę, na jednego z niezliczonych Hamletów szczygrowskiego powiatu albo też na nieznużonego siewcę słów dobrych, nauk mądrych, przestróg głębokich, na Rudina z romansu Turgeniewa. Lecz jakież zasady przepowiadałby Czackij? czy *zapadnik* czy sławofil wyszedłby z niego? po której stronie szukałby szczęścia i losów Rusi? Na to pytanie niema odpowiedzi; bo jeszcze nie nadeszła chwila zupełnego uświadomienia przeciwieństw; istniał już wprawdzie sam termin sławianofil, ale wprowadził i używał go W. Puszkin (stryj poety) tylko dla tych, co „warjaskim stylem warjaskie głoszą myśli". Żadna komedja ruska, ani Wizinowa ani Gogolowa, nie nastręczała do takich uwag i pytań pola.

Pierwszy sąd skwapliwy wypadał niekorzystnie, np. u Puszkina, lecz jak rychło odmienił poeta słowa mniej życzliwe na najgorętsze uznanie, chociaż w szczegółach i później się nie zgadzał, dziwił się, jak może taki mądry człowiek jak Czackij, tracić słowa wobec tych wszystkich Skotininych? Do ideowych zasług komedji przybywa wykonanie językowe świetne. Wiersz jej wolny, nie w dzisiejszem znaczeniu jakiejś prozy rytmicznej, lecz w dawniejszem, t. j. że mienią się wiersze krótsze i dłuższe; język sam balowy, świecki, lokajski wedle osób, z których każdą ten język znakomicie charakteryzuje: gwałtowny, wybuchowy Czackiego, sentymentalny Zofji, krochmalny *tuzów* i urzędników, służbowy Skałozuba, damski, pusty u innych. Nie dziw, że tyle z niego wierszy i zdań przysłowiowemi zostało, np. świeże podanie, lecz wierzyć ciężko i in.

Wyrzucił z siebie Gribojedow lawę słów i uczuć i zamilkł na zawsze, więc nie on zdołał uwagę publiczności na sobie zatrzymać, jej sympatję, uznanie, uwielbienie i ukochanie trwałe uzyskać, godło nowej literatury z nazwiska własnego urobić, najwyższe wzniecić oczekiwania. Wybrańcem tym został Aleksander Puszkin.

XL.

„Jego (Puszkina), jak pierwszej miłości, Serce Rosji nie zapomni“ śpiewa o nim najzdolniejszy po nim poeta (Tiutczew); ta miłość dziwne przechodziła wahania, u spółczesnych jak u potomności, zanim się ostatecznie ustaliła, zanim został kochankiem narodu. Z latami, szczególniej od odsłonięcia jego pomnika w Moskwie, uroczystości narodowej o najwyższem napięciu, pamiętnej wystąpieniem porywającem Dostojewskiego, rośnie tylko przywiązanie do niego, do wszelkich po nim pamiątek, wzrasta niepomiernie i literatura o nim; bibljografja Puszkinowa z samych lat 1900—1910, nie licząc feljetonów po czasopismach, tylko książki albo artykuły po miesięcznikach, nad dwieście stronic zabrała. Więc wobec wybranego poety narodowego należy wystawić wszelkie czynniki, co go wspierały czy mu szkodziły; składniki jego istoty; szczegóły jego

życia i rozwoju, lektury i przywyczek; rysy jego temperamentu, uczucia, myśli; wpływy obce, pracę własną. Dla nas samych ma Puszkin jeszcze i inne znaczenie; chociaż zasadnicza dzieliła go różnica od Mickiewicza, chociaż wobec wieszcza pokonanego w nierównym boju narodu poeta zwycięskiego w najniekorzystniejszej stawał pozyturze (poetyckiej naturalnie!) i dobrze tego był świadom sobie, mimo to splatały się nieraz dziwnie koleje obu słońc poezji słowiańskiej: zetknęli się i rozeszli, ani posądzając, jacy sobie bliscy, mimo różnicy stanu, narodowości, wyznania; i nasuwają się aż do natręctwa rażące podobieństwa, istotne czy przypadkowe.

W kilka miesięcy po Adamie, również w święto Chrystusowe, bo w dzień Wniebowstąpienia, 26 maja 1799 r., urodził się w Moskwie Aleksander Siergiejewicz Puszkin; w żyłach i jego matki płynęła krwi obcej domieszka, ale murzyńska, po „Arabie Hannibalu Piotra Wielkiego". Mickiewiczów Stryjkowski w XVI w. wspomina, jeden padł pod Kirchholmem; Puszkinów ród rolę za Borysa i Samozwańca odgrywał, podupadł w ciągu XVIII wieku dzięki niegospodarności przodków-letkiewiczów, szczególniej też ojca i matki, ludzi próżnych, niedbałych, rozrzutnych. Wychowanie dzieci potoczyło się trybem *dworjańskim*, t. j. francuskim; piastunka, stara Arina Rodionowna, odegrała przy nim tę rolę, co stara służąca Gąsiewska przy Mickiewiczu, bo zabawiała ciężkiego, ospałego chłopczyka bajką i pieśnią ludową. Mały mruczek pożerał książki; w jedenastym roku znał nawylot literaturę francuską XVIII w. i pisywał bajki, komedje, epopeje wedle Lafontaine'a, Molière'a, Woltera; po rusku mawiał z nauczycielem religji i z babką Hannibalową, karmiącą go wspomnieniami rodzinnemi. Rodzice zamierzali oddać syna do modnej pensji jezuickiej w Petersburgu; krewny Turgeniew namówił do wyboru świeżo powstałego liceum w Sarskiem (później Carskiem) Siole, gdzie rówieśnicy z „francuza" szydzili, gdzie nabierał wprawy w stylu ruskim, ale zakorzenione nawyczki francuskie nigdy go nie opuściły; prozę, listy, uwagi kreślił po francusku, chociaż silił się z umysłu i na wysłowienie ruskie, niewyrobione dotąd pracą wiekową, więc żmudne. Nie wolno też wedle wieszczów sądzić prozy Puszkinowej; daleko jej do nich! Wylewy najserdeczniejsze pisywał po francusku, do Czadajewa np.: *Je*

vous parlerai la langue de l'Europe, elle m' est plus familière que la notre. I nie dziw, francuszczyzny uczono systematycznie i gruntownie, dlatego pisał ją każdy Rosjanin i Rosjanka ortograficznie; ruszczyzny uczono się od służby, więc Puszkina ortografja w listach nie bywa poprawną, a żadna Rosjanka po rusku nie pisywała, bo nie umiała i do każdej pisano po francusku, aby jej nie ubliżyć. Gdy ks. Nieledinskiego pytano, czy pani N. dowcipna, odpowiedział: Nie wiem, rozmawiałem z nią tylko po francusku; gotowe frazesy francuskie uwalniały od własnej myśli. Ta wszechwładza francuszczyzny wciskała się i między władze i w stosunki jej do prywatnych; szef żandarmerji strofował Puszkina w obu językach. I nic w tem nie odmienił nawet r. 1812, wygadywano na Francuzów po francusku; co do gallomanji mogli się Rosjanie z Polakami bratać. Tylko u drobnej szlachty bywało inaczej, u Mickiewiczów jak u Gogolów.

W nowem liceum, przy częstej zmianie dyrektorów, nie obciążano pensjonarjuszów ani nauką ani dyscypliną; nie puszczano ich do Petersburga, zato w parku carskosielskim hulali dowoli i z huzarami opodal garnizującymi i z aktorkami. Puszkin celował spółuczniów zajęciami literackiemi z Delwigiem, zresztą lenistwem i rozpustą, przy wyobraźni, zaplugawionej erotyczną literaturą francuską, którą umiał napamięć. Oddawał się hulankom i poezji, którą w liceum i towarzysze i nauczyciele uprawiali; te nawyczki literackie, to jedyne dodatnie, co z liceum wyniósł, oprócz węzłów przyjaźni, później w licealnych wierszach rocznicowych przezeń wyolbrzymianych i prócz niektórych znajomości, np. z oficerem husarskim Czadajewem, głębokim, poważnym myślicielem.

Dwoistość, rozszczepienie moralne, straszna nierówność charakteru i obejścia cechowały go już wtedy, to lubującego się w wyzywaniu świata rozpasaniem, pogardą wszystkiego, co wielkie a święte, nadzwyczaj niesympatycznego i fizycznie i moralnie; to skrytego w sobie, głębokiego, nienawidzącego i wstydzącego się własnych wybryków, szlachetnego, ofiarnego, miłego; tej dwoistości pozorów a przyrody, marności a szlachetności, słabości a siły do końca życia się nie wyzbył, nie ustatkował. W liceum włożył się w wierszowanie rosyjskie; sędziwy Dierżawin witał chłopca, deklamującego na rocznicy li-

cealnej własne wiersze, znającego wybornie i przeceniającego nieraz literaturę ośmnastego wieku, Majkowa i Bogdanowicza, Łomonosowa i Karamzina, wielbiącego jednak nad wszystkich Żukowskiego i Batiuszkowa, przejmującego od nich gładkość wiersza i płynność wysłowienia. Górowali zawsze jeszcze Francuzi: Parny, Gresset i inny drobiazg; wszystkich celował, jak u Mickiewicza, Wolter, „poeta w poetach pierwszy... on wszystko, wszędzie wielki, jedyny starzec"; Darczankę Mickiewiczową nazywał „biblją Charyt" albo „katechizmem dowcipu"; Mickiewicz ją tłumaczył i on się nawet później jeszcze do tego zabierał, a już wcześniej o całe niebiosa i w cynizmie i w artyzmie „Gabrjelady" prześcignął. Po latach dopiero ochłonął z tego uwielbienia „krzykacza fernejskiego, siwego kuglarza" i nazwał go słuszniej „cynikiem osiwiałym, wodzem myśli i mody, przebiegłym i śmiałym".

Wiersze sam zaczął pisywać dzieckiem, w domu rodzicielskim w Moskwie, gdzie widywał ówczesnych literatów, Karamzina i in. i w podmoskiewnej wsi babki, Zacharowie; wiersze, epopeje komiczne (*La Tolyade*, wojna karłów) i komedje (*L'Escamoteur*) okradały Francuzów. Ruskie pisywał w liceum (1811—1817) i zebrała się ich spora wiązanka, około półtora setki; do wiadomości publicznej dostały się dopiero po śmierci poety 1841 r., przedtem tylko luźnie pojawiały się po czasopismach; autor sam ich w obieg nie puszczał. Wierszomanję liceistów wywoływał i podtrzymywał (w rękopiśmiennych czasopismach licealnych) poeta sam; starsi od niego poddawali się jego wpływowi i przykładowi; nauczyciele (łacińskiej i ruskiej literatury, Koszańskij, czasowo Galicz) nie przeszkadzali. Z największem wytężeniem, z posępną twarzą, gryząc pióro, stroniąc od kolegów, pracował Puszkin nad wierszami, co jak puch potem wylatywały. Treścią tych „*liciejskich stichotworenij*" była lekka muza francuska, owych świeższych, Parny i in. i dawniejszych, Chapelle, Chaulieu, Gresset, ich epikureizm, miłostki, żarty i zabawy; z ruskich Batiuszkow, o wiele mniej Żukowskij, wzorem przyświecali, dla formy, jak dla treści; ton się mienił, od r. 1816 pogłębiało się uczucie elegijne, wywołane głębszą miłością kochliwego nadmiernie chłopca. Te wiersze okolicznościowe zwróciły uwagę literatów, Żukowskiego, Karamzina, Turgeniewa i in.; „Świerczka" przyjęto do dogo-

rywającego właśnie Arzamasu; ojcowska ich opieka, wstawiennictwo gorące i rady szczere towarzyszyły mu przez życie. Szlachetną bowiem odznaką tej literatury był brak zawiści i plotkarstwa, wzajemne chętne uznanie i pomoc, szczera radość ze wszelakich postępów muz ojczystych; były wyjątki, paszkwilarze, donosczyki, tem bardziej odbijało od nich prawdziwe koleżeństwo, panujące na parnasie między wybranymi.

Ale parnas ten cechowała coraz wybitniejsza opozycja przeciw rządowi i reakcji. I tu były wyjątki, nietylko u mamutów katarzyńskich, Kryłowa, Dmitrijewa i t. d.; i między młodzieżą spotykano wiernopoddańczość, służbistość, zaparcie się wszelkich ideałów nieoficjalnych; przeważało jednak pragnienie wolności, zniesienia niewolnictwa, coraz nieznośniejszej cenzury, wyłącznej opieki rządowej. I w te to koła wciągnął się gorący kochanek muz i im do ładu podgwizdywał cięte epigramy i sławił swobodę i tych towarzyszy czy znajomych, co i wiedzą i myślą i głębokością uczucia go o całe niebo przewyższali. Te wiersze, błyskawicą roznoszone, uczyniły nazwisko młodzieńca popularnem; uważano w nim powszechnie bojownika, przodującego w walce z nienawidzonym Focjuszem i spółką; te epigramy polityczne, które nieraz i obcy ich autorowie jako Puszkinowe wydawali, dalej różne jego wiersze cyniczne, zapewniały lubującemu sobie w tej roli szermierskiej wziętość i sławę przedwczesną, co się srodze zemściło. Narazie uchodził więc poeta, chociaż w gruncie żadnych instynktów politycznych nie miewał, bo i skąd byłby je zaczerpnął, za apostoła wolności, co nawet z Karamzina szydził jako z wielbiciela konieczności knuta a rozkoszy *samowłastija*.

Pierwszy utwór obszerny, rozpoczęty w liceum, ukończony 1819 r., wyszedł w r. 1820: „Rusłan i Ludmiła“, powieść-bajka, w stylu Ariostowym, niby narodowa, bo o powieść ludową o Jerusłanie Łazarewicu potrąca, jak się przed nią o Bowę, t. j. o podobną powieść kusił, w istocie wywołały ją Dwanaście śpiących dziewic Żukowskiego, co jawnie w czwartej pieśni parodjował; pełna przycinków dowcipnych kobietom, ich próżności — i nieskromnych obrazków, żywa i wesoła, wysłowieniem porywająca, czarująca wdziękiem młodości. Spółcześni łudzili się mniemaną jej narodowością; oburzał się nawet niejeden starowier przeciw wskrzeszaniu „bredni ludowych“; upro-

wadzenie księżniczki kijowskiej przez czarodzieja, walka jego z Rusłanem, o którego się wadzą wiedźma i starzec, epizod o dwunastu dziewicach, uosobionej zmysłowości, kuszących drugiego bohatera, Ratmira, — bajka z tysiąca i jednej nocy i nic w niej ruskiego, oprócz języka; oprócz wmieszanych i poplątanych rysów, przypominających poniekąd bohaterów kijowskich i bajecznych, śpiącą carównę i Iwana-carewica; oprócz zwrotów niektórych ludowych i rysów obyczajowych. W wydaniu późniejszem opuścił poeta parę szczegółów cynicznych, a dodał prześliczny wiersz o podaniu narodowem, cenniejszy nad powieść samą. Spółczesnych porwał i zachwycił swobodną lekkością wiersza i bujną fantazją wątku; nie zraził chłodem igraszki dowcipnej bez serca i czucia, zato wiernej ogólnemu smakowi francuskiemu.

Rozwiązłość licealną wymienił poeta na hulaszcze życie petersburskie, na pojedynki i wybryki rozpasania, grożącego zniszczeniem sił fizycznych i moralnych. Szydził dalej nielitościwie z biesiedowców, „liczących wrogiem ojczyzny i siewcą zepsucia, kto nie chce czołem bić głupocie ruskiej i prawdziwym wyraża się językiem"; obracał się w kołach przyszłych spiskowców, ale sam do spisku nie należał; nie przyjęto go w obawie o jego nieostrożność i lekkomyślność. Mimo to spotkała go kara, za paszkwile na Arakczejewa i za odę na swobodę; Karamzin i dyrektor liceum Engelhardt wyprosili, zamiast zesłania na północ, przeniesienie służbowe na południe w Jekaterinosław do generała Juzowa; po ochłonięciu z „wcale niepoetycznego strachu" opuścił, miną silnie nadrabiając, stolicę w początkach maja 1820 r., na cztery lata przed Mickiewiczem podobnemu ulegając losowi, tylko ze skutkiem wręcz przeciwnym.

Zmiana pobytu oddziałała na artyzm; człowiek pozostał ten sam, liberał prześladowany, zsylny, hulaka i karciarz, co naprzemiany statkował i luki wiedzy gorliwem czytaniem dzieł przeważnie historycznych zapełniał. Silny wpływ wywarła na niego rodzina Rajewskich, mniej ojciec, bohater wojny 1812 r. „ojczystej"; bardziej synowie, wielbiciele Byrona, co go z nim zapoznali a zarazem silnie wszystko ruskie podkreślali, najbardziej córki, jedna szczególniej; postać jej przewija się, jak Maryla u Mickiewicza, całemi latami w poezji erotyczno-albumo-

wej; jej jeszcze „Połtawę“ poświęcił, nazwiska nigdy nie wymienił. Z Rajewskimi odbył podróż na Kaukaz i Krym; syna północnej równiny uderzyły olbrzymie góry, dziki lud, czar morza i z lutni popłynęły nowe dźwięki.

Sceptycyzm i znużenie, bezsilność i zwątpienie opadały go już na północy; udawał, że już „ogień poezji wygasł, minęła pora wierszów, miłości, snów wesołych, natchnień serdecznych“, w epilogu do „Rusłana“. Pod wpływem Byrona ustaliły się teraz pozornie, nazewnątrz, te frazy: nowi jego bohaterowie gardzą światem i ludźmi; ciężkie przejścia, zawody, zdrady uśpiły w nich na zawsze wszelkie głębsze uczucie; wyniośle, nieprzystępnie spoglądają na tłumy; z czoła nie schodzi chmura; głębokie na niem brózdy wyryło cierpienie; poznali wartość przyjaźni i miłości, rzucili pogardliwie świat wielki, świat obłudy, próżnostek, podłości; pozrywali z nim więzy, wracają na łono swobody, przyrody dzikiej u ludów niecywilizowanych, czujących zato szczerze a głęboko. Dziwną niekonsekwencją, iście ruską, wybiera się jego „Jeniec kaukaski“, bo taką powieść poetycką zaczął jeszcze na Kaukazie, a ukończył w Kiszyniewie i Kamionce w lutym 1821 r. — w szeregach ruskich przeciw „gorcom“, broniącym właśnie tej swobody; popada u nich w niewolę, zdobywa miłość Czerkieski, sam nie mogąc jej odwzajemnić; ona go oswobadza; zrażona oschłością, nie daje się zwieść chwilowemu jego porywowi i topi się: najwymowniejsza skarga na nieczuły egoizm Byronowica. Autor nie wyczerpał ani rysów życia górskiego, ani nęcącej sytuacji obu bohaterów, zbywając wszystko byle jak; mimo to wplecione obrazki kaukaskich gór najcenniejsze; konwencjonalny, czczy bohater odbija fatalnie od prostodusznego, szczerego, namiętnego dziecka przyrody nicestwem moralnem, kryjącem się pod pustemi frazami. Już tu uderza prawdziwie ruska wyższość kobiety nad mężczyzną, już tu wyższość dumnej bohaterki Puszkinowej nad wszelkimi bohaterami Byronowymi, łaszącymi się i skomlącymi niby psiny u stóp swoich panów czy wybrańców.

Po Czerkiesach, którymi się publiczność zachwyciła, przyszła kolej na zbójów: „Bracia zbójcy“ (1821 r.) opisują w rodzaju to Więźnia szyljońskiego to Korsarza ucieczkę więźniów, przepływających w okuciu rzekę; śmierć jednego, opowiedzianą

przez brata; był to tylko urywek większej całości o zbójach, idealizowanych przez poetę, jak u Schillera, ale wcale płytko: w później dodanych wierszach obudził w nich poeta zapomniane dawniej sumienie. Naśladownictwo Byronowe odbiło się głębiej w następnej powieści, tym razem tatarskiej, „Harem", przezwanej „Fontanną bachczysarajską" o trojgu ludzi: chanie Gireju, Marji Potockiej, ginącej przez Zaremę namiętną, nie mogącą się pogodzić z utratą Gireja, co dla cichej, tęsknej, czystej, marzycielskiej dziewicy porzucił odaliskę-kochankę. Zaremę znamy z licznych egzemplarzy Byronowych, Marji tylko niema u niego i łzawa, korna, ufna w łaskę niebios, stroniąca od świata i grzechu, nie znająca namiętności, przypomina Marję Malczewskiego, żyjącą życiem nieziemskiem; Girej też całkiem z lubieżnego chana w Zbigniewa się przekształcił i tak samo w grozie walki o sobie i przeciwniku zapomina, utraciwszy po śmierci Marji wszystko na ziemi. Temat powieści podali Rajewscy; od Marji Rajewskiej Marja powieści rysów zapożyczyła; cała powieść przesiąkła melancholją niewysłuchanej, bo niewyznanej nawet miłości poety, co jednak w druku powyrzucał „bredzenia miłosne"; brak żywszej akcji, niedomówienia liczne, pierwowzory Byronowe wyrzucała krytyka spółczesna, ale publiczność — i słusznie — czarowała muzyka słowa, istotne obrazy Wschodu, wyznania namiętnej i kornej miłości, ujmujące sylwety kobiece. Niesłusznie obniżał Puszkin sam później i w listach do przyjaciół wartość powieści, co nie była „słabsza niż Jeniec", przeciwnie, znaczny oznaczała postęp. Powieść zaczął jeszcze z końcem 1821 r., czytał dla niej, co mógł dostać, nawet „Taurydę" Bobrowa, z której imię Zaremy (Zarena kochana u Bobrowa) i wiersz jeden „ukradł"; polskie tłumaczenie wyszło w Wilnie 1826 r., równocześnie francuskie Chopina i niemieckie. Wydanie ruskie (1824 r.) poprzedził wydawca ks. Wiaziemskij „rozmową wydawcy z klasykiem z wyborskiej strony", przerażonym nowością i nieprawidłością formy i języka, nie Łomonosowego; wydawca bronił rozwoju literatury a oskarżał ślepe naśladownictwo; ta przedmowa, walcząca mniej o Fontannę samą, niż o klasycyzm i romantyzm, wywołała, po raz pierwszy na Rusi, żywszą polemikę literacką; powieść udramatyzował ks. Szachowskij. Ostatnie wiersze powieści,

o osobistych uczuciach poety, niesłychanie melodyjne, kończą wezwaniem Ajudaga, znanego nam z Sonetów krymskich.

Z iście azjackiej Besarabji, z barbarzyństwa i orgji wszelakich Mołdowanów, z pustoty wojskowej i cywilnej przeniósł się, spragniony bardziej ludzkiego otoczenia, tem wygnaniem z swego naturalnego rozwoju wykolejony i ciężko ukrzywdzony, w lipcu 1823 r. do europejskiej, kosmopolitycznej Odesy, między Włochów, Polaków, Greków, Anglików, z których lekarz Hutchinson udzielał mu lekcyj niezwyciężonego ateizmu i materjalizmu, czemu się „rozum wzdrygał, serce przyklaskiwało"; nieostrożna o tych lekcjach wzmianka w liście do brata rozstrzygnęła o losie, zanim jeszcze przełożony, hr. Woroncow, ścigany jego nielitościwym epigramem, o przeniesienie jego się wystarał. Życie odeskie, acz mniej hulaszczo-skandaliczne niż kiszyniewskie, toczyło się między miłostkami, luzującemi jedna drugą, *popojkami* i kartami; urzędem Puszkin nigdy się nie zajmował, uważając siebie za „zsylnego", nie za „czynownika"; pracował nad sobą i wykształceniem dalszem, czytał i pisał wiele. Tu powstały dwie pierwsze romansu „Oniegina" pieśni, a z trzeciej początek; tu „Cyganie", ukończeni w Michajłowskiem; tu zaokrąglał się szereg cudownych liryków, przewyższających wartością myśli, wykończeniem formy, głębią uczucia, różnorodnością treści owe powieści egzotyczne o Tatarach albo Cyganach, w których szczegóły piękne, nowych charakterów brak dotkliwy — oprócz świetlanej, eterycznej Marji, głos namiętności słaby, daleko wtyle za Byronem zostający.

Cyganów poznał poeta w Besarabji naocznie, włócząc się za ich taborem. Bohater powieści, Aleko, sobowtór Jeńca kaukaskiego, dla tych samych, lecz umyślnie w półmroku utrzymanych przyczyn wzgardził światem, polorem — blichtrem i próżnią — ułudą i odmienił osobę między koczownikami, nie nałogów, temperamentu, charakteru, więc rychłej kolizji i tu nie uniknął. Pokochał Marjulę Cyganeczkę, ale gdy wolna jak ptak go zdradziła, zabił ją i kochanka, mściwy, hardy, drapieżny; cisi, spokojni, ludzcy, wymówili mu Cyganie gościnę; Aleko wróci do swoich, nad Newę, gdyż nie jemu zżyć się z swobodą i przyrodą. Tutaj jednak poeta, rozstając się z własną byronomanją, sąd wyrzekł, bohatera potępił: „Opuść nas, dumny, mężu... ty tylko dla siebie chcesz swobody... ty zły i śmiały",

tak stary Cygan go określa. W Odesie rozstał się poeta i z płytkim swoim liberalizmem i z ulubionem morzem. „Tęskny szum, twój szum wabiący usłyszałem po raz ostatni“ — i z ulubionym poetą — duchem morza, jego piewcą, co „jak ty silny, głęboki, mroczny, jak ty, nieposkromiony“; lecz niebawem już prysnął ten czar i domyślił się poeta kaprysów lorda, co „w romantyzm melancholijny oblókł egoizm beznadziejny“; istoty byrońskiej wcale nie zgłębił.

Oddalony z służby dla złego prowadzenia się, t. j. dla owych dwu wierszy o ateizmie, opuścił Odesę z końcem lipca 1824 r. i stanął 9 sierpnia w głuszy pustynnej Michajłowskiego Sioła, oddany pod nadzór ojca i popa, przerażonych *wolnodumstwem*, t. j. zepsuciem moralnem Aleksandra, grożącem i rodzeństwu. Rozgoryczony poeta nie trafił do równowagi umysłowej, odczuwał stale „duszność“ michajłowskiej turmy, brak ludzi, książek, oświaty. Osamotnienie słodziła mu poniekąd piastunka; w jej baśni i pieśni się zasłuchiwał; zbierał też sam pieśni między ludem gubernji pskowskiej i trafiał pod strzechy „chamów“, zaznajamiał się z ich niewesołym bytem. Ściślej wiązał się z pobliskiem Trigorskiem Wulfów-Osipowych, przedstawionych Larinami w romansie o Onieginie; tu spędzał chwile najmilsze z synem, studentem dorpackim, co z sobą innego bursza, poetę Jazykowa sprowadził; z córkami z pierwszego (wystawionemi jako Tania i Olga w owym romansie) i drugiego małżeństwa poważnej a tkliwej, wylanej dla poety matrony; tu rozkochał się szalenie, po afrykańsku, w ich kuzynce, pani Kern. Przelotem gościli u niego i dawni towarzysze; najwięcej czasu i myśli pochłaniała praca nad sobą i autorska, nad dalszym Oniegina ciągiem, nad dramatem o Borysie Godunowie, nad scenami dramatycznemi (Faust), nad żartobliwą powieścią o grafie Nulinie, ukaranym ciężkim policzkiem od ruskiej mniemanej „Lukrecji“, nad lirykami albumowemi i erotycznemi. Wieści o buncie wywabiły go z ustronia, lecz przesądny wrócił, gdy mu pop we wsi a zając w polu gościniec przebiegli i uniknął katastrofy. Również zaniechał ucieczki zagranicznej, o czem myślał, gdy próby o pozwolenie wyjazdu dla leczenia „anewryzmu“ zawiodły.

Z naskórnego bajronizmu, co jednak niesłychanie pogłębił myśli i uczucia, a wywołał żar słowa, obrazów i charakterów,

otrząsł się; zwrócił się ku Biblji, ku przeszłości i narodowości; czytywał wszelakie dzieła historyczne, od Tacyta do pamiętników Napoleona, od Koranu, którego ustępy wierszem tłumaczył, do Szekspira i Ariosta (również go tłumaczył); zagłębiał się w Karamzinie i kronikach i przeszedł na pole dramatyczne, najbardziej leżące odłogiem, bo nie wydało jeszcze ani jednego utworu o jakiejś wartości, nęcące więc niepomiernie. Zdawał sobie jasno sprawę z jednostronności tragedji deklamacyjno-dworskiej francuskiej (najwięcej znał i potępiał Racine'a), ale niemniej i z jednostronności tragedyj Byronowych, wystawiających stale jeden i ten sam charakter; wybrał więc świadomie styl, formę, charakterystykę kronik historycznych Szekspirowych. „Komedję o biedzie, zawisłej nad państwem moskiewskiem, o carze Borysie i Griszce Otrepiewie pisał sługa boży Aleksander syn Siergiejew Puszkin r. 7333 na grodzisku Woroniczu"; skrócił ten tytuł, przydłuższy i w guście staroruskim, na „Borysa Godunowa", napisanego 1825 r., wydanego dopiero w pięć lat później, ocenionego, acz nie w zupełności, przez jedynego Nadieżdina, a przyjętego obojętnie przez niewytrawną krytykę, cara i publiczność.

Żaden z późniejszych dramatów historycznych ruskich (a jest ich tyle, z piór najrozmaitszych, choćby o tych samych ludziach i czasach), nie dosiągł Puszkinowego, chociaż to nie dramat, lecz sceny luźne, gdzie się nieraz zupełnie zaciera osoba główna, zasłaniana przez Griszkę. Tło i epokę dla „Borysa" wystudjował jak najstaranniej wedle Karamzina i kronik i słusznie za Montaignem nazwał go *une oeuvre de borme foi;* rozkoszował się nim, chociaż, jak się okazało, słusznie truchlał przed niewyrobionym sądem i smakiem żandarmów, cara, — co tragedję potępił, romans historyczny natomiast polecał — i publiczności. Niejednolitą wypadła postać Godunowa; krępując się poniekąd Karamzinowym wykładem, z którego czasami całe zwroty przejmował, chwiał się w ocenie, między Makbetem, słabym, porwanym ambicją, popychanym przez żonę, przesądnym, nasłuchiwającym wiedźm, podejrzliwym, okrutnym, a między władcą silnym, mądrym, stałym, ojcem kochającym i tkliwym, człowiekiem dobrym, ulegającym mimo woli i wiedzy strasznemu zbiegowi okoliczności, marom przywidzenia, wyrzutom raz, lecz na zawsze skażonego sumienia. Obok niego

Griszka, w celi mniszej młody entuzjasta, niespokojny, wrażeń nowych chciwy, nagle, bez najmniejszego przejścia, jak zawołany rzezimieszek, w swej ucieczce sprytny, awanturnik namiętny, odważny w boju, lekkoduch, naszkicowany nie bez pewnej sympatji, bez śladu majestatu, który mimowoli ruski autor cały zarezerwował wyłącznie panującemu, nie podlegającemu — jak Mikołaj — żadnej krytyce, przykrywającemu barmami i czapką Monomachowemi ułomności i zbrodnie; Polacy nie odgrywają roli, ani nawet ich ambitna Maryna. Znakomicie odtworzył tło i tłumy ruskie. Najwznioślejsza scena w celi między starym mnichem, cichym, pokornym, sługą Chrystusa i prawdy, rzucającym pióro kronikarskie z omdlewającej ręki, świetnie i górnie opisującym zadanie i tryb kronikarski, idealizacja pierwotnych, kijowskich, nie moskiewskich mnichów-rocznikarzy. Jaskrawe są sceny ludowe, czy w karczmie nadgranicznej czy na placu kremlowym, gdzie *jurodiwyj* carowi zbrodnię wypomina; dalej sceny dworskie z chytrym Szujskim; obozowe. Pierwsze to dzieło, nawskroś narodowe, niby wyciąg z dziejów i stanów duszy ruskiej dawnej, poświęcone „drogocennej dla Rosjan pamięci Karamzina, jego genjuszem natchnione".

Dwuletni przymusowy pobyt w Michajłowskiem, druga ciężka krzywda, wyrządzona poecie przez despotyzm, opływał i w liryki wzniosłe; między niemi najpiękniejszy, „Prorok", rozprowadzał słowa Izajaszowe, ale nie do poety samego, jak mylnie twierdzą, a czemu już język biblijny przeczy — „słowiański", odnosiły się słowa Pańskie: „wstań proroku... wolą moją się napełnij i, obchodząc morza, ziemie, serca ludzkie słowem pal". Są i listy o cenzurze, uznające jej potrzebę w Rosji (!), ale wyznające zarazem, że „nie wolno nam cofać się na placu rozumu i słusznie wstydzimy się dawniej głupoty i minął zgubny czas, gdy brzemię jej niosła Rosja". Śliska bajka o carze Nikicie przypomina podobną Mickiewiczową. Nakoniec wybiła godzina oswobodzenia z turmy, starania poety i przyjaciół odniosły skutek; uwiózł go *feldjeger* i ósmego września 1826 r. stanął poeta w Moskwie przed carem. I pożegnał się przy końcu szóstej Oniegina pieśni z młodością; dziękował jej „za rozkosze, melancholję, za drogie męki, hałasy, burze, za uczty, za wsze, wsze twoje dary... Dosyć! Z duszą jasną w nową drog ęteraz

się puszczam, odetchnąć od życia przeszłego". Był u zenitu sławy; ani przypuszczał, że zejdzie zeń niebawem; że sympatji i oklasków publiczności i krytyki ubywać będzie, że po wydaniu „Godunowa" zabrzęczy mu nad uchem: „I Puszkin nam się naprzykrzył I Puszkin nam się przejadł, I wiersz jego nie dźwięczy I genjusz już ochłódł"; że zamiast przeszłych zachwytów „usłyszy sąd głupca i śmiech zimnego tłumu".

Rzecz w Rosji niesłychana, nie powtórzyła się nigdy więcej: zniżył się car do buntowszczyka czternastego „czynu", rozmawiał z nim jak najłagodniej, nie obruszył się nawet na szczere wyznanie poety, że 14 grudnia stanąłby również na placu Senackim, odebrał słowo czci szlacheckiej, że odtąd będzie się *błagonadiożnie* sprawował i na domiar łaski ofiarował się sam na cenzora wszystkich jego wierszy, a niebawem polecił mu spisanie memorjału o wychowaniu narodowem. Olśniony łaską carską, wrażliwy, był u szczytu marzeń, z którego go jednak natychmiast strącono. Łańcuszek złoty, za którym go uwięziono, był krótszy niż w turmie michajłowskiej; jak szkolnika strofowano go o każdy niewyproszony wyjazd, o każdy cenzurze carskiej nieprzedłożony, a choćby tylko w gronie przyjaciół wygłoszony wiersz; na owego pamiętnika otwarte wyznania zauważono, że nie liczył się z czynnikiem najważniejszym, z surową moralnością, której brak katastrofę świeżą wywołał. Ułaskawienia carskiego, spodziewanego dla dekabrystów, nie było; „powieszeni są powieszeni, ale katorga studwudziestu znajomych, przyjaciół, braci!" została katorgą, której szlachetny poeta słał wyrazy pozdrowienia i nadziei. Cenzura carska była fortelem, na którym się nie połapał naiwny, bo car potwierdzał tylko cenzurę żandarmską i los wyjętego z pod ogólnej cenzury poety pogorszył się fatalnie. Narazie jednak używał mniemanej swobody w Moskwie, a od r. 1827 nawet w Petersburgu. W Moskwie 1827 r. poznał się z Mickiewiczem, co oprócz kilku wzajemnych pożyczek literackich i wynurzań w rozmowach nie wywarło wpływu, gdyż wszystko — od narodowości począwszy — dzieliło ich na zawsze; w r. 1828 zaręczył się z panną Gonczarówną, prześliczną ale bezduszną osóbką; 1829 wybrał się samowolnie na Kaukaz do armji czynnej, gdy do europejskiego placu boju tureckiego go nie dopuszczono.

Po paru latach przerwy (1826—1829) nastąpił wybuch poezji jesienią 1830 r. w Bołdinie, wiosce rodowej, strasznie zapuszczonej. Wybuch ten wyprzedzały luźne liryki i powieść wierszem „Połtawa", z tytułem — jak nieraz u Puszkina — mylącym, gdyż nie o Połtawę ani o Piotra, co oboje epizodyczną odgrywają rolę, ale o Mazepę i Koczubejównę mu chodziło. Mazepa od lat, od pobytu kiszyniewskiego, przykuwał jego uwagę, wzmożoną przez Byrona i Rylejewa; Byrona nęciła szalona jazda — kara, młodzika — kochanka, a Rylejew przeszedł obojętnie obok najciekawszej zagadki psychologicznej, jak mogła młoda piękna Koczubejówna pokochać starca — kata własnego ojca? I o rozwiązanie tej zagadki pokusił się, ale w tych paru dniach, jakie napisaniu powieści poświęcił, aby do niej nie wrócić więcej, zagadki nie rozwiązał, wystawił ją tylko; tytuł odmienił, aby nie zawodniczyć z Byronowym i Piotra wsławić. Niewłaściwym tytułem i pośpieszną robotą pomylił szyki czytającym, niezadowolonym płytką psychologją osób działających, doznającym pierwszego rozczarowania od ubóstwianego poety, a za tem pierwszem pociągnęły długiem pasmem następne.

Jesienią 1830 r. w Bołdinie szczytu ostatecznego twórczości dosiągł. Ukończył „Oniegina", w pieśniach ośmiu (dziewięć na tytule, ale siódmą, o rozjazdach moskiewskiego Child Harolda, opuścił); napisał kilka dalszych scen dramatycznych; powiastkę komiczną à la Beppo, *Domik w Kołomnie*, gdzie do zakochanej kochanek w przebraniu kucharki się włudził — i kilka powieści prozą. W 1831 r. ożenił się z Gonczarówną; miodowe miesiące upłynęły rychło; potrzeby wystawnego domu pochłaniały pieniędzy moc, pomagał wprawdzie car przydzieleniem do służby ministerjalnej, otwarciem archiwów dla studjów historycznych nad epoką Piotrową, nadaniem kamerjunkrostwa, co siwiejący poeta z najżywszem oburzeniem, jako „naśmieszkę" nad nim, przyjął, ale to nie wystarczało, bo rodzina Gonczarowych — tak samo jak Puszkinów — umiała tylko tracić. Więc winna była praca literacka dostarczać środków, ale ta wymagała skupienia, odosobnienia, ciszy, co wykluczała pusta i próżna kokietka-żona i życie w stolicy, u dworu. Z tego koła błędnego nie było wyjścia i szamotał się nieszczęśliwy z sobą i z otoczeniem i wyczerpywał się ponik poetycki, a wy-

czerpał się pod tą samą datą co i u Mickiewicza, w r. 1834, po Jeźdzcu miedzianym, jak po Panu Tadeuszu. Tu jednak rozeszły się ostatecznie drogi obu eks-poetów; Mickiewicz uszedł między proroki i apostoły, poświęcił się dla idei, przyświecając trudem wewnętrznym narodowi; Puszkin między *fligieladjutanty* Mikołajowe, acz bez akselbantów i szyfry carskiej.

Zginął od miecza, którym wojował. Epigramatysta nie szczędził nikogo, nawet przyjaciół i dobrych znajomych, zapomniał jednak, że kto wojuje epigramatami, temu nie wystarcza ostry dowcip i czyste sumienie, musi mieć i naskórek nosorożców, a Puszkina najmniejsze ubliżenie czci osobistej przyprawiało o szaleństwo. Młodzieńca jeszcze kusiła myślą o samobójstwie lub zabójstwie plotka, przez złośliwych puszczona, jakoby go oćwiczono rózgami za wiersze liberalne; jako „czynownik“ rozszedł się z „milordem Uoroncowem“, gdy przełożony go niedosyć uczcił. Z drażliwości szlachcica a zazdrości męża pięknej kokietki skorzystała nienawidząca poetę hałastra dworska i posypały się wiersze i listy anonimowe na nieszczęśliwego „rogonośca“; nieostrożnym postępkiem dolała żona oliwy do ognia. Przybłęda arystokratyczny, Dantes (za Napoleona III senator), syn poboczny posła holandzkiego Heckeren, co aby dojść do celu, u pani Puszkinowej, nie wahał się ożenić z jej siostrą, wymusił na poecie listy ubliżające i przyszło do pojedynku 27 stycznia 1837 r. Jak w takich razach bywa, jak się z Lermontowem niebawem powtórzyło, ten, co z tylu pojedynków obronną wyszedł ręką, 29 stycznia w strasznych mękach życie-męczarnię zakończył.

Życie-męczarnię, bo do zatargów honorowych i kłopotów pieniężnych, zaciemniających dni ostatnie, przybywały zatargi z władzą i cenzurą wszech instancyj, prowadzone przez lat dwadzieścia. Szamotał się lew w ciasnej klatce, ale jej krat nie przełamał i upadł w nierównej walce. Ten brak swobody, ta niemożliwość rozrządzania osobą i zdolnościami wedle własnej woli i wiedzy, to największa despotyzmu zbrodnia przeciw poecie. Rwał się z Rusi, jeszcze w Odesie, tem więcej w Michajłowskiem, na Zachód; pisał ks. Wiaziemskiemu: „Ty, coś nie na uwięzi, jak możesz ty w Rosji zostawać? Jeśli mnie car da swobodę, to ja i miesiąca nie zostanę... moje głuche Michajłowskie nawodzi na mnie tęskność i wściekłość.

W czwartej Oniegina pieśni przedstawiłem życie swoje; kiedyś je przeczytasz i zapytasz, gdzie poeta?... uciekł do Paryża i nigdy do przeklętej Rusi nie wróci, mądry!" Zamiast Paryża używał tylko przejazdów między Moskwą a Petersburgiem — nawet do Chin go nie puszczono.

Dotkliwiej ciemiężyła cenzura. Nie dawała się zwieść niczem; Radiszczewa („a jeżeli o nim nie pisać, o kimżeż pisać"?) nie pozwoliła nawet ganić i każdy drażliwszy temat zgóry wykluczało jej tabu i Puszkin nie wykończył żadnego z licznych pomysłów romansowych, przekonany, że ludzkiego słowa wzmagający się po r. 1815 z każdym rokiem ucisk cenzuralny nie przepuści. Dochodziło do fars; w „Jeńcu kaukaskim" nocy, o których Czerkieska pamiętała, zastąpiła cenzura przez *jej dniej*, co i nieprawdą było — bo Czerkieska tylko nocami widywała bohatera owego poematu bez nazwisk — i fatalnie dla ucha brzmiało. Puszkin żył przytem z pióra i dał tego pierwszy przykład na Rusi; cenił nieskończenie sam przebieg twórczy, niezawisły niemal od woli własnej, ale wytwór twórczości uważał za towar, co jak najlepiej spieniężał i całe jego listowanie z Pletniowem bywało jednym rachunkiem księgarskim. Aby żyć, nie mógł pisywać dla szuflady, własnej czy cenzorskiej i dlatego zgóry wyrzekał się najbardziej nęcących pomysłów; nawet gdy do „Oniegina" zasiadał, przeznaczał go pierwotnie z powodu cenzury nie do druku. Cenzura żandarmska albo — jak on mylnie mniemał — carska dobijała go doreszty. Ileż to u niego skarg i żalów na to udręczenie!

Truła życie i podejrzliwość władzy. „Wysłano" młodzika z powodu wierszów antyrządowych i nie pomogło, że dotrzymał danego Karamzinowi słowa; przez dwa lata ani jednego wiersza przeciwrządowego nie napisał. Do żadnego spisku nie należał, mimo to znachodzono u każdego spiskowca jego wiersze i to go ostatecznie oczerniło, na zawsze. Nie pomogło, że „liberalnego tumanu" wyrzekł się najszczerzej i gorzko go opłakiwał; mimo to wspływały dawne grzechy i rok 1828 zasępiła mu Gabrjelada, której odpis „chłopi" kapitanowi do synodu zanieśli; car osobną komisję śledczą wyznaczył; Puszkin wypierał się stanowczo, składał autorstwo na zmarłego pseudoklasyka ks. Gorczakowa, chociaż każdy wiersz jego namiętny i lubieżny styl ujawniał; wkońcu, zdaje się, carowi samemu się

przyznał, co sprawę umorzył. Napisał wiersz na zgon Andrzeja Chénier, poety — ofiary teroru paryskiego, którego nadmiernie cenił; odpis, co wpadł do rąk władzy, zaopatrzył ktoś dowolnie datą 14 grudnia i wytoczono ten kryminał przed samą Radę Państwa, a zakończono go dla najniewiniejszego poety ostrym *wygoworem* i nadzorem policji, zdjętym z niego dopiero w lat kilkanaście — po śmierci, jak opowiadają. Stale otwierano mu na poczcie listy; sam palił z obawy pamiętniki własne, a cenzura żandarmska jeszcze i po śmierci „poprawiała" jego dzieła. A jak rzad przez całe życie, tak po r. 1826 zaczęła publiczność podejrzywać poetę o sprzeniewierzanie się ideałom dawnym wobec nowej przyjaźni rządowej, pochlebcą go przezywała i napróżno odganiał poeta w osobnym wierszu te posądzenia.

Nie różami usłano Puszkinowi drogę życiową.

XLI.

Na tej to drodze ciernistej zwraca — bardziej naszą, niż badaczy ruskich — uwagę stosunek Puszkina do Polaków wogóle, do Mickiewicza w szczególności. Przedstawiano go mylnie, mniej co do Polaków, dla poszlak niedwuznacznych, bardziej co do Mickiewicza. Tłumaczyli jeden drugiego, naśladowali, o sobie prawili; Mickiewicz i artykuł krótki po śmierci Puszkiwej w *Le Globe* paryskim jako *un ami de Puszkin* podpisał, co roi się od błędów faktycznych i przypuszczeń mylnych i dowodzi, że w maju 1837 r. stracił poeta już oddawna wszelką łączność z Rosją. Jakżeż inaczej wytłumaczyć takie np. słowa (wedle poprawnego tłumaczenia): „Żukowskij usiłował nadać poezji rosyjskiej narodowy charakter, śpiewając dumy i dzieje swojego kraju" (nigdy Żukowskij nic podobnego nie pisał), albo: „Byron wyrwał Puszkina za wcześnie z tej wytrawnej szkoły (Żukowskiego) i uniósł go na długie lata w pustynie fantastyczne i jaskinie romantyzmu" (nigdy w szkole Żukowskiego Puszkin nie siadywał ani się w romantyzmu debrach nie uwikłał jasny i trzeźwy umysł poety, chociaż przez lat parę istotnie się plątał w przedsionkach byronizmu). Słowa:

„Puszkin został uznanym za najpierwszego poetę swej ojczyzny. To tak łatwe powodzenie obudziło w nim pragnienie nowych i szybkich triumfów i zaszkodziło bardzo spokojnemu rozwojowi jego zdolności, bo Puszkin był wtedy jeszcze dzieckiem" — czyta się jak przekład z donosu „milorda Uoroncowa" na niepoprawnego czynownika; godna ich i pomyłka między *czastnyj* a *czestnyj*, między „prywatnym" a „honorowym". Są znakomite uwagi np. o bractwie literatów rosyjskich bez zazdrosnego współubiegania się (à la Słowacki) lub interesowanej nienawiści, o ich roli opozycyjnej, o kilku utworach Puszkinowych, mianowicie o Godunowie [1]). Trafnie ocenił Mickiewicz szlachetność charakteru poety, mniej trafnie jego milczenie jako przygotowanie do nowych, nieznanych występów w jakim duchu? Budził się w nim duch Manzoni, Pellico, Moore? „Może wyobraźnia jego pracowała, aby wcielić w siebie pojęcia w rodzaju Saint Simona lub Fouriera?... w poezjach jego ulotnych i rozmowach dawały się napotkać ślady obu tych kierunków". I kończy artykuł o straszliwym dla Rosji intelektualnej ciosie Puszkinowej śmierci; ta Rosja ma znakomitych pisarzy, Żukowskij, Kryłow, Wiaziemskij — ależ to chyba w r. 1827, przenigdy w r. 1837, kiedy Rosja miała istotnie znakomitych pisarzy, tylko nie tych, ale całkiem innych, przewyższających nieskończenie te „znakomitości" mniemane. Z całego artykułu wieje chłód dotkliwy, znał bowiem Mickiewicz wiersze Puszkinowe Na wzięcie Warszawy i ich nie strawił.

Puszkin, jako prawy Rosjanin, nienawidził Polaków i nigdy się z tem nie taił; wiersz do hr. Olizara, gdy temu Rajewska młoda („Maryla" Puszkinowa, niebawem żona dekabrysty, księcia Wołkońskiego, co za mężem na Sybir poszła — pomnik

[1]) Za poradą Mickiewicza niby odrzucił Puszkin scenę o złym duchu Griszki, jako nie harmonizującą ze wzniosłą poprzednią w celi, ale luki tej Puszkin niczem nie zapełnił i musimy na ślepo wierzyć cudownemu przekształceniu mnicha *Grigorija* w *wora* (złodzieja) Griszkę. Historyk przyzna, że dla braku jasnych wskazówek źródłowych nie wie, kto i jak Otrepiewa na Dymitra wywiódł, czyja to była sprawka, czy czysto moskiewska bojarów, czy mieszana, moskiewsko-polska, sapieżyńska, czy polska Wiśniowieckiego? Ale od tego poeta, aby lukę wypełnił, aby fikcją psychologiczną czy historyczną brak źródeł zastąpił. Dymitr Schillera stoi też poetycznie niezrównanie wyżej niż Puszkinowy, chociaż ten historyczniejszy, a więc niby prawdziwszy.

literacki tej znakomitej kobiecie, Beatryczy Olizara, wystawił Niekrasow) ręki dla wiary i narodowości odmówiła, Rosjankę, coby za Polaka wyszła, napiętnował i wyznał, że może się z Polakiem tylko na polu duchowem i artystycznem spoufalić. Na tem też polu, bez najmniejszej domieszki politycznej, spotkał i spoufalił się z Mickiewiczem. Rozmowy ich, częstsze w Moskwie, a arcyrzadkie w Petersburgu, o treści humanitarnej, ogólnoludzkiej, o przyszłym pokoju międzynarodowym, posłużyły Mickiewiczowi do wymysłu znanego o rozmowie dwu młodzieńców-poetów pod jednym płaszczem przed pomnikiem Piotrowym [1]).

Przyszedł 29 listopada, a z nim dziewięciomiesięczna walka o wolność narodową. Posiadamy z tego czasu sporo listów do i od Puszkina. Przyjaciel od serca, Naszczokin, pisze np.: „Polaków nigdy nie lubiłem i cieszyć się będę, jeśli nie będzie w Polsce ani jednego Polaka; tych, co zostaną, na wysyłkę w stepy; nie opustoszeje przez to Polska, zajmą ją fabrykanci ruscy; zdaje mi się istotnie, że nietrudno ją obrusić". A cóż Puszkin sam? Milczy, entuzjazmem przejęła go wiadomość o wzięciu Warszawy; prawi zawsze tylko o *miatieżu* (buncie), a najobszerniej opowiada o bitwie 14 maja, jak „nasi oficero-

[1]) Wymysł ten poetycki biorą ogólnie za dobrą monetę, np. J. Tretiak, Mickiewicz i Puszkin, 1906, str. 221: na wiosnę, latem lub w jesieni 1828 r. mogła się odbyć scena opisana i t. d. Otóż samą takiej sceny możliwość wyklucza to, że r. 1828 Puszkin był najgorętszym wielbicielem Piotra, jak tego i stance z r. 1826 i Połtawa z r. 1828 niechybnie dowodzą; wedle Mickiewicza poruszali obaj poeci w rozmowach poufałych „wysokie pytania religijne i społeczne, o których ziomkowie Puszkina zdawali się nie mieć żadnego wyobrażenia", a więc niepolityczne, co i Puszkin poświadcza słowami: Mickiewicz nie lubił krzykliwej potwarzy i stronił od pustego wolnodumstwa (odmianka tekstu wiersza o Mickiewiczu). Rozmowę przed pomnikiem Piotrowym mógł Mickiewicz wieść z Rylejewem, przenigdy z Puszkinem, więc to szczera fikcja, jak i inne w Ustępie, np. w wierszu o Oleszkiewiczu. I wszelkie inne ślady mniemanego wpływu Mickiewiczowego, jakie odszukiwano, np. w balladzie o jadowitem drzewie Anczarze i w powieści o Mazepie, co niby Wallenrodowi odpowiada, są mylne: ani daje Anczar „komentarza do słów o kaskadzie tyrańskiej" (str. 223), ani niema „zdaje się, nie przypadkowego pokrewieństwa tematu a różnicy w duchu" między Wallenrodem a Mazepą. W całej korespondencji Puszkinowej niema o Mickiewiczu wzmianki najlżejszej, raz gołe imię Wiaziemskij w spisie gości wymienił (Korespond. II, 65).

wie widzieli, jak Skrzyneckiego kula z konia zwaliła, świta go nań wsadziła, a on zaśpiewał Jeszcze Polska nie zginęła i wszyscy mu wtórowali i t. d... to wszystko piękne jako poezja, ale mimo to należy ich zadusić i nasza powolność męczy. Dla nas bunt Polski jest sprawą rodzinną, starożytny odziedziczony spór; my nie możem go sądzić wedle wrażeń europejskich, jakbyśmy zresztą o tem i myśleli. Ale Europa wymaga ogólnych przedmiotów zajęcia i namiętności, ludy jak rządy; dla rządów naturalnie niemal wszystkich wygodnie, trzymać się nie interwencji, ale ludy rwą się i szczekają i godna wkońcu naskoczyć na nas Europa; szczęściem, żeśmy się przeszłego roku nie wmieszali w ostatnią francuską rozterkę, w przeciwnym razie byłby dług zapłatą piękny" (znane przysłowie; list sam do polonofila Wiaziemskiego, serdecznego druha Puszkinowego, więc bardzo łagodny w wyrazach). I nie zawahał się Puszkin pójść za własnem sercem i przyłączyć się do dwójgłosu (Żukowskij-Puszkin) Na wzięcie Warszawy. I za te właśnie wiersze, z *kiczliwym* (chełpliwym) Lachem, z „bujną (niesforną) Warszawą", z apoteozą Suworowa i Paskiewicza, rozległy się po raz ostatni entuzjastyczne uznania Puszkinowi; taki liberał-opozycjonista — katolicyzujący Czadajew pisał mu „po rusku": *enfin Vous voilà poète national, Vous avez enfin deviné votre mission. Je ne puis Vous exprimer la satisfaction que Vous m'avez fait éprouver.. la pièce aux ennemis de la Russie est sur tout admirable... il y a là plus de pensées que l'on n'en a dit el fait depuis un siècle en ce pays.* Uwarow (niebawem minister oświaty i jedna ze sprężyn intrygi antypuszkinowej), zachwycony „temi pięknemi, prawdziwie narodowemi wierszami", naśladował je po francusku i mu przesłał.

Inaczej wyraził się o nich tylko polonofil ks. Wiaziemskij, pisząc do Puszkina niby o wierszach Żukowskiego, istotnie mierząc w jego własne: Bardzo dobrze i prawnie postępuje dziedzic, jeśli każe oćwiczyć rózgami chłopa (niewolnika), co zamyśla nieprawnie i bezczelnie *(nagło)* swobodę odzyskać, ale tu niema natchnienia dla poety... chciało mu się pisać wiersze *szynelne* (t. j. *poproszajków* — literatów).

Lecz wyszły Dziady III, a w nich „Ustęp do przyjaciół Moskali", najjadowitsza satyra na Rosję! I Puszkin, co nie znosił satyry obcej, był tu wyzwany podwójnie: jako „Russki"

i jako poeta i odpowiedział na to ostatnim utworem wierszowanym „Jeźdźcem miedzianym“, ogłoszonym dopiero po śmierci[1]). Opowiadał o urzędniczynie, co przez powódź petersburską 1824 r. narzeczoną utracił; domek na przeciwnym brzegu uniosła Newa szalejąca, a z nim ją i matkę; Eugenjusz Jezierski, tak się zwał ów biedak, postradał przez tę katastrofę zmysły i wałęsając się bezcelowo po ulicach, gdy nocą przed pomnikiem Piotra stanął, jemu, jako pierwszej przyczynie owego nieszczęścia, zagroził pięścią, ale uciekł przerażony, bo jeździec ze skały na niego ruszył i przez puste ulice go gonił: los jego i narzeczonej, to niby żywa ilustracja do słów „Oleszkiewicza“ w „Ustępie“: „Ci w niskich domkach nikczemni poddani Naprzód za niego (cara) będą ukarani“.

Twórczość poetycka Puszkinowa już się wyczerpała, więc czepiała się chętnie obcych pomysłów, przecież nie zawahał się powtórzyć w wierszu epicznym treści tragedji Szekspira! Tem chętniej uchwycił się „Ustępu“, którego bez odpowiedzi i tak nie mógł pozostawić, dotknięty do żywego w „Pomniku Piotra W.“ i w uczuciach patrjotycznych; w Pomniku włożył mu Mickiewicz w usta słowa o kaskadzie niewoli carskiej, co rozgrzana ciepłym od zachodu powiewiem, runie — myśli, Puszkinowi od lat dziesięciu jak najzupełniej obce.

Powodzi petersburskiej, tak owej z r. 1824 straszliwszej, jak i późniejszej mniej groźnej, Puszkin nie oglądał sam, ale

---

[1]) Ciekawe są wyznania poety. W liście do Wiaziemskiego z r. 1826 pisze, skarżąc się, że Rosjanie głupio się przed obcymi zachowują, a ci to w Europie drukują: „Ja naturalnie pogardzam ojczyzną moją od głowy do stóp, ale przykro mi, jeśli obcy ze mną podziela to uczucie“. Toż samo można odnieść i co do wrażenia, jakie Ustęp nań wywołał. Jeźdźca miedzianego, już sprzedanego nakładcy, cenzura nie przepuściła, pozwoliła tylko przedruku wstępu o Petersburgu, a kto chce widzieć różnicę między prawdziwą sztuką a *kazionszczyzną* (oficjalną), niech porówna poezją natchnione a goryczą zaprawione wiersze Mickiewiczowe z oschłemi Puszkina, co dla nienawistnego Petersburga żadnego ognia z nieba wykrzesać nie mógł. Dopiero w dalszym ciągu poeta głos zabrał i posąg Falkonetowy, jeden z najpiękniejszych w świecie, świetnie opisał, nic od siebie nie dodał, Falkoneta parafrazował, gdy pytał: „Kędyż to pędzisz, dumny koniu... o władco, nie takżeś nad samą przepaścią... zmusił Rosję stanąć dęba!“ Niema tu mowy ani o ocaleniu ani o zniszczeniu Rosji, o co komentatorowie stale się wadzą; jest prosty opis.

sprawiła na nim głębokie wrażenie, a nocną jazdę pomnika Piotrowego znał z opowiadania o śnie Golicynowym, krążącego po mieście, acz z innego powodu, bo za najścia francuskiego. Tak powstał jego wymysł, obarczony narazie i innemi, bo Jezierski miał oskarżać poniżenie rodów starych bojarskich, jak i Puszkinowego, dla wyskoczków od lokai, diaków i faworytów rozmaitych, Mieńszykowych, Kutuzowych i t. d., ale to poeta w ostatecznej redakcji słusznie odrzucił, chociaż myśl ta stale trapiła arystokratę z rodu i przekonania. Mętna tradycja włożyła w usta Jezierskiego i straszne jakoby wycieczki przeciw Piotrowi i dziełu jego, ziejące nienawiścią przeciw Zachodowi, ale to sprzeciwia się zamysłowi utworu, co miał być tarczą na zarzuty polskie, więc niemal krok za krokiem ucieka się z Mickiewiczem, przeciwstawiając jego szyderstwom podziw i ukochanie nadnewskiego grodu.

Szlachetność Puszkinowa nie dopuściłaby nigdy jakiegokolwiek nad Polską znęcania, dlatego ani w Jeźdźcu ani w dwójgłosie Na wzięcie Warszawy „nie bił leżącego“ (znane przysłowie ruskie, z czasów bojów kułacznych); szydził natomiast z Europy, z jej hałasów i odgrażań i jej wmieszanie się do polsko-ruskiego sporu potępiał, a wiersze zwykłym trybem swoim z dziesięcią lat starszego, ale niewykończonego i nieogłoszonego wiersza powtórzył[1]). O wiele ostrzejsze przeciw Polsce wycieczki pozostały niewykończone w rękopisie.

Czem jest Puszkin? Puszkin nie jest epikiem, mimo Oniegina i powieści-nowel, ani dramatyk, mimo Godunowa i scen

[1]) Wiersz do hr. Olizara nieznany u nas w całości: urywki bruljonu, strasznie pokreślonego, brzmią w tłumaczeniu dosłownem: „Śpiewaku! Oddawna pomiędzy sobą Wojują nasze plemiona, To nasza stęka strona, To ginie wasza pod grozą. Bywało, wy biesiadowali, Wzięcie Kremla obchodzili, I my o kamień spadłych ścian Dziatki wasze zabijali, Gdyśmy na zawsze podeptali Krasę chorągwi Kościuszkowych... I ten nie nasz, kto z dziewą waszą (odmianka: złośną Polką!) Pierścień ślubny wymienił; Nie wypijemy ślubnej czary Zdrowia waszych pięknych pań: I nasza dziewica młoda, Podbiwszy serce Polaka, Odrzuci w gorejącej dumie Miłość wroga narodowego. Lecz ogień poezji cudownej Serca wrogie uspokaja... przy pieśniach natchnienia Wznoszą się w górę błogosławienia, A na serca schodzi pokój“. Puszkin tłumaczył kilka ballad Mickiewiczowych; w „Wojewodzie“ (bo tak „Czaty“ przezwał) występuje pania, nie panna!

dramatycznych, bardzo nierównej wartości[1]); jest liryk, jeśli nie największy w świecie, to jeden z największych. Jako liryk opiewa własne uczucia i żadna liryka nie bywa bardziej spowiedzią osobistą, niż właśnie Puszkinowa; mówi ciągle o sobie, o miłości i miłostkach; o wrażeniach życia, co tak hucznie i bujnie wstępowało w szranki, a tak rychło znużoną powlekło stopą; o powołaniu poety; o przyjacielach: wspomnienia o licealnych towarzyszach, dalej o towarzyszach literackich, co drużnym chórem wschód poezji witali, aż ich katastrofa rozniosła. Namiętny, kochał się wiele i gorąco; niby obowiązkiem mu było czy powołaniem, włóczyć się za każdą pięknością, nigdy o narodowość czy wiarę nie pytając, więc liczne między niemi cudzoziemki: Niemki i Greczynki, Włoszki, a nawet i Polki; do platonicznych należało uczucie ku Branickiej, żonie „milorda Uoroncowa", którą wraz z rywalem Rajewskim Tatjaną nazywali (stąd to imię bohaterki Onieginowej), co poetę pierścieniem-talizmanem udarowała, z którym się nie rozłączał, który w wierszu uwiecznił. O powołaniu poezji i poety, o źródle i wpływie natchnienia marzył jak najgórniej, oparty o romantyzm i o Schellinga co do znaczenia artysty i sztuki, pośredników między niebiem a ziemią, jak to od przyjaciół filozofujących w Moskwie wysłyszał. Tylko nie zespoliło się u niego życie z poezją; wedle niego poeta sam mógł być i najmarniejszą z istot, póki go nie nawiedzał bóg-natchnienie; ale z czernią u góry czy dołu nic nie miał spólnego: „Pójdźcie precz — cóż

[1]) Naśladował niemi — co do formy, nie co do treści — Anglika. Sceny te kreślą to Don Juana, to Fausta, to Ucztę podczas dżumy (włoską z quadrocento), to Skąpego rycerza, demonem złota opętanego, to bajkę o Mozarcie i Salierim, co z zazdrości artystycznej otruł boskiego muzyka-rywala, lekkomyślnego jak dziecko, trwoniącego natchnienie anielskie. Don Juanowi nadał poeta kilka własnych rysów; lubieżnego poszukiwacza coraz nowej zdobyczy odmienił w kornego kobiet hołdownika, nie panującego nad sobą. Najlepiej udał się kontrast między Mozartem, autokratą dźwięków, swojej wszechwładzy jakby nieświadomym twórcą, a harującym w pocie czoła, z oddaniem niewolniczem rzemieślnika, Salierim. Faust natomiast z Goethego nic nie przejął; jest to zblazowana, znudzona, nie wiedząca, co począć z sobą, karykatura byronowska. Skąpy rycerz, nieco dowolnie w czasy feudalne, co takich rycerzy właśnie nie znawały, przeniesiony, ale czarodziejska potęga złota niezgorzej uwydatniona. Uniesienia krytyków ruskich nad głębią i prawdziwością tych scen tchną grubą przesadą, chociaż efektowności, niezwykłości niejednej bynajmniej nie przeczymy.

ma do was poeta spokojny? Kamieniejcie śmiało w rozpuście, nie ożywi was liry głos. Nie dla burzy życiowej, Nie dla zysku nie dla bitw, My zrodzeni dla natchnienia, Dla dźwięków słodkich i modlitw". Modlitwy jego z latami coraz tkliwsze i liczniejsze; to parafrazował ustępy z Koranu, to z Biblji i mylnie przenoszono na niego samego, co o proroku śpiewał, albo „dla pięknego słówka" tem się popisywał. Np. zaklinając się, że z liberalizmem na zawsze pokończył, „napisałem świeżo (r. 1823) naśladowanie baśni umiarkowanego demokraty Jez. Chry: Wolności siewca na pustyni: Wyszedłem rano przed jutrzenką, Ręką czystą i niewinną W brózdy ujarzmione Rzucałem nasienie ożywcze, Alem tylko stracił czas, Dobre myśli i trudy... Paście się, spokojne narody, Nacóż stadom dary swobody? Ich trzeba rzezać albo strzyc, Dziedzictwem ich z rodu w rody Jarzmo z dzwonkami i bicz". Więc woła na poetę: „Tyś cesarz, żyj sam jeden... nagrody tobie w tobie samym, tyś sam najwyższy swój sąd". I przychylał się poeta widocznie ku hasłu sztuki dla sztuki, ku obojętności względem zadań społecznych.

Na lirze Puszkinowej nawiązano więc strun wiele: zamłodu uśmiechają mu się gracje i odmienia na wsze łady słowa: leń, leniwa beztroska; muza szczęśliwego próżnowania, używająca darów Bachusa i Cyprydy. Wreszcie nawiązuje strunę swobody-wolności i zdawało mu się, że „miłość i skryta swoboda Sercu prosty hymn wdrażały I głos mój niepodkupny Był echem narodu ruskiego"; ale to chwilowy obłęd, pożegnany ostatecznie 1823 r. i w słynnej Rozmowie księgarza z poetą z r. 1824, przy pierwszej pieśni Onieginowej wyrzeka się, dumny na niezawisłość poety, wszelkiej z tłumem spólności i obiera swobodę, własną tylko; z tej drogi już nie zstąpił i próżnobyśmy szukali innych śladów. Nawet z epigramów ginęły podświstywania rządzącym i zdobywał się już tylko na piętnowanie szpicla *(widoka)* Figlarina-Bułharyna, pedanta uczonego Kaczenowskiego i jego ucznia Nadieżdina seminarzysty, Polewego z bratem — i innej literackiej czeladki.

Puszkin bowiem nietylko liryk, lecz i epigramatysta pierwszorzędny; błyszczał dowcipem ostrym, sarkatycznym, w rozmowie i wierszu, co niezawsze razem chodzi; sypały się, jak z rogu obfitości, jego docinki. Ze zmianą czasu i uspo-

sobienia uprawiał wyłącznie epigramaty literackie, ale politycznemi z przed r. 1820 na całą się Rosję rozsławił. Była to w jego ręku broń zabójcza; cóż jadowitszego niż ów czterowiersz na Woroncowa, co i Mickiewicz naśladował: „Pół milorda, pół kupca, pół mędrca, pół głupca; pół łotra, ale ufamy, że pełnym go wkońcu uznamy". Albo epigramy na wszechwładnego Arakczejewa, co zsyłkę mu przyniosły: „Pachoł *(chołop)* koronowanego sałdata. Godzienieś wawrzynów Herostrata Albo śmierci Niemca Kotzebue"; „Wszej Rosji ciemiężyciel, Gubernatorów męczyciel, Rady Państwa nauczyciel, Carowi zaś druh i brat, Pełen złości, pełen zemsty, Bez rozumu, czucia, czci, Któż on „oddany bez pochlebstwa" — Prosto sałdat frontowy". Nie uzbierał Puszkin tych epigramów; niejednego się stale wypierał; o innych można wątpić, czy to jego pióra; w innych trudno wiersze albo słowa ustalić, bo ustna tradycja niepewny świadek; inne zaginęły; — nie dbał o nie Puszkin, bo wiedział, że ich drukować nie może. Ale te epigramy polityczne, to nie najpośledniejszą część jego dorobku poetyckiego; zakończył je godnie niedrukowanemi stancami na Aleksandra I: Wtedy nad nami panował Władca słaby a przebiegły, Sztucer łysy, wróg wszej pracy *(Très occupé à ne rien faire)*, Niespodzianie sławą ogrzany, Bardzo miał minę mizerną, Gdy mu kucharze francuscy Orła dwójgłowca skubali i t. d.

Samą liryką jednak ani Żukowskij ani Batiuszkow nie wyżyliby, tem mniej Puszkin; już chłopcem zabrał się do epiki w duchu i stylu pseudonarodowym, jak ją znał z Karamzina, Lwowa, Radiszczewa i jak oni, nie umiejąc odróżnić rzeczy oryginalnych od pożyczek, zaczął opracowywać niedokończonego przez Radiszczewa Bowę, z powieści ludowej raczej tylko imiona wybierając, a za wzór niedościgły heroiczno-komicznej epopei i Ariosta Pucelle d' Orleans, zdaniem wtedy ogólnem, obierając; naśladował nawet „wolne" metrum Karamzina, ale Batiuszkow odebrał mu ten temat. Więc o inny w tym samym guście się pokusił i stworzył Rusłana, z bajki ludowej znowu tylko imion dobierając; zaczął go w karcerze carskosielskim, a dopiero po latach zakończył, nie trawiąc tyle pracy nad żadnem innem dziełem, niż właśnie nad najsłabszem. Od francusko-włoskiej poezji „galante" odwiódł go Byron, nie wolnomyślny z misterjów ani satyryk z Donżuana, lecz orjen-

talizujący, hipochondryk i mizantrop młodzieńczych utworów i Child Harolda. Uchwycił więc z niego, a pokochał go do szaleństwa, błyskotki zewnętrzne, przyrodę egzotyczną i ludzi nienormalnych, zblazowanych, wykolejonych zbrodnią czy losem, gardzących tłumem i swoich „Moskwiczów w Haroldowym płaszczu“ odmieniał znowu na wsze łady. Zmysł, instynkt realizmu, tak dla niego znamienny, nie dał mu ugrzęźć, jak spółczesnym, Küchelbekerowi, Bestużewowi, Kozłowu i i. w naśladownictwie, wywiódł go z manowców egzotycznych na bity ruski gościniec. I stworzył pierwszy, prawdziwy romans ruski w kunsztownych strofach: Eugenjusza Oniegina (t. j. niby nadnewianina).

Romans zaczął, ani wiedząc, jak go poprowadzi, jeszcze w Odesie — i w duchu Byronowym, ale już nie z epiljów wschodnich, lecz z Beppo i Donżuana, jako satyrę na ludzi i czasy, na modę i stolicę, na panów i panie; skończył go, przytłumiając coraz bardziej blichtry satyryczne, r. 1831 i rozstał się z nim niechętnie i mogli go przyjaciele o ciąg dalszy (skoro go ani uśmiercił ani ożenił) nagabywać. Dzieje to jednej miłości, albo raczej dwu różnych. Znudzony życiem peterburskiem, szczególniej gdy kieszeń nie dopisywała, wyjeżdża Oniegin na wieś, gdzie bogatego odziedziczył stryja i nudzi się dalej; unika znajomości sąsiedzkich, oprócz z Leńskim, co świeżo z uniwersytetu niemieckiego wrócił, entuzjastą i idealistą, niby Küchelbeker; z nim rozprawia, niby Rajewski (demon) z Puszkinem. Lenskij wyciąga go do Larinów; tam dwie panny, jedna pełniutka i rumiana, hoża, a płytka, Lenskiego ideał; starsza, Tatjana, zamknięta w sobie, głęboko uczuciowa, niezrozumiana, wita zjawienie się odmiennego od zwykłych typu jak zbawienie; rozkochała się w nim i w słynnym liście — naturalnie francuskim, a przełożonym przez poetę — gorące uczucie wyznała. Małą na nią zwracał uwagę Oniegin, uprzedzony przeciw pannom z prowincji — i nie bawiło go zawracanie ich główek, więc z góry a chłodno ją potraktował; w przystępie złego humoru wzbiesił Lenskiego, kury paląc jego bogdance; przyszło do pojedynku, Lenskij padł, Oniegin musiał wyjechać. Zawiedziona w uczuciach Tatjana długo nie może się uspokoić; wkońcu ulega namowom rodzinnym, wywożą ją do Moskwy, na bale, uczy się u kuzynek sztuki podobania i wychodzi za-

mąż za podżyłego *tuza*, wielką figurę. Wraca Oniegin po latach do Moskwy i odnachodzi Tatjanę panią salonową i nazabój rozkochał się sam teraz w tej, którą niegdyś pogardził: smakuje owoc zakazany. Więc uwija się około niej i wkońcu miłość wyznaje; Tania nie zapiera się uczuć, miłości, ale mężowi zawsze wierną pozostanie i odprawia go z tem na zawsze.

Pieśni te wychodziły luźnie; pierwszemi zaczytywała się Ruś, chłódła dla późniejszych, bo ani satyra pierwszej pieśni się powtarzała, ani żadne egzaltowane uczucia czy przejścia arcyromantyczne ciekawości drażniły; sam realizm opowiadania, wplatanie scen zwykłego życia gentry na wsi, odstręczał raczej niż nęcił niewytrawny smak romantycznie zawichrzonej publiczności; czem prawdziwszym i głębszym autor się stawał, tem bardziej tracił na łatwo niegdyś zdobytej popularności. Rozkochał się sam i nieliczni znawcy w „Onieginie"; Bułharyn zawył triumfująco o *chute complète* poety. Pierwszy romans ruski wyprzedził o parę lat pierwszy polski, Oniegin Tadeusza. Zarysowały się najwybitniej różnice indywidualne i narodowe; tu Mickiewicz-Walter Scott litewski, tam Puszkin-Bulwer ruski. Tadeusz spleciony nierozłącznie z akcją polityczną i narodową; Oniegin, jak całe społeczeństwo ruskie, żyje poza wszelką polityką i sprawa narodowa nie istnieje dla niego. Tadeusz epopeja, historyczny obraz olejny o silnych barwach, Oniegin opowiadanie psychologiczne, rysunek, nie obraz; jakżeż w nim rzadkie zdjęcia fotograficzne (np. pojedynku; zimy wiejskiej), rozwinięte opisy, porównania, jakie na każdej w Tadeuszu stronicy. Mickiewicz pokazuje, zakryty za swemi obrazami; czujesz tylko jego obecność; Puszkin sam występuje, odbiega od przedmiotu, wplata wynurzenia i uwagi, jak Byron lub Słowacki. Pan Tadeusz bardziej demokratyczny, bo szlachta zaściankowa nie tak daleko od chłopka odbiegła; Oniegin, ludowi całkiem obcy, chociaż w sferze wiejskiej, dostatniej gentry się obraca. W Tadeuszu nigdy o mieście oprócz uniwersytetu najmniejszej wzmianki; w Onieginie na znacznej przestrzeni również go niema, ale z Petersburga bohater wyszedł, a w Moskwie skończył, bo między temi grodami waha się życie ruskie, wcale nie tak jak dawne polskie, wsią ograniczone. Obaj patrzą na swych bohaterów niby z góry, lekko uśmiechnięci,

ale Tadeusz nie Mickiewicz, gdy w Onieginie wiele z Puszkina, co dopiero w dalszym ciągu stanowczo rozbrat z nim wziął; mimo to więcej przeżyć osobistych w Tadeuszu, niż w Onieginie, co zato od wszelkiej idealizacji wolny pierwszy wzór ruskiego realizmu wydał. Tamten — powieść narodowa w stylu epicznym a duchu nowoczesnym; ten — idylla wiejska, sentymentalna, acz pesymizmem i sarkazmami zaprawna.

Pierwszy romans ruski nie jest historyczny, jest spółczesny, psychologiczny, erotyczny; bohaterem ona, nie mięczak-mężczyzna: określenia, w których się zawiera i cały niemal Turgeniew, Puszkin prozy. Dwie w romansie osoby, bo Lenskij rychło znika. Ona, dziewica pełna wdzięku wstydliwego, niezadowolona otoczeniem banalnem, spragniona ideału, zwierza się — w jednej z najpiękniejszych „heroid" świata, ufnie temu, w którym ideał uznała; zawiedziona, odtrącona, oddaje, po tej pierwszej i jedynej próbie samoistności, kornie los swój w ręce rodziny i idzie za jej wyborem; po wiekowej niewoli nie stać kobiety ruskiej na pełną emancypację. Los jej rozstrzygnięto bez niej; niema więc miejsca dla wahania; obowiązku moralnego wiernie dotrzyma; nie zatłumi w sercu uczucia niezgasłego, ale wie, że i największej pokusie skutecznie się oprze, więc też skomlącego u jej nóg kochanka na zawsze pożegna; mąż może śmiało jej zaufać; jedyne to jej zadośćuczynienie. Jak to prawdziwe, proste i piękne — żadna postać kobieca Mickiewiczowa zrównać z Tatjaną — choćby jak najdalej — nie może, męski poeta żadnego ideału kobiecego nie stworzył; prędzej u Słowackiego odnajdziemy podobne. Jak to banalne, wołali rozwichrzeni romantycy. Ich pociągał Oniegin, wyczerpany, znudzony, nie wiedzący, co z sobą począć, bezdomny, z głową umeblowaną po modnemu, a z sercem znieczulonem; towarzysko wytresowany, *correct*, honorowy, bez najmniejszego społecznego czy politycznego interesu, prawdziwy moskwicz, wożący się z swoim melancholijnym splinem, z *chandrą*. Nie pociąga go prosty kwiatek, za dumny i wygodny, by się poń schylić; lecz gdy pączek w pyszną się różę rozwinął, nieprzepartym urokiem go nęci, ale doznaje, że „dług zapłatą piękny". I będzie się dalej z swoim splinem nosił, burżuj stetryczały (niby Aleksander Rajewski eks-demon), jeżeli mu się noga nie powinie i w napoju albo w kartach godnego celu życia nie od-

najdzie. Pozatem utalentowany, miły; tylko nikomu, najmniej jemu, z tego pożytku nie będzie, całkiem po rusku, pierwszy *nieudacznik* w nieskończonym ich szeregu, życie przegrał, gdy wszelkie warunki były potemu, aby je wygrał.

Liczne wstawki czy ustępy liryczne, ironiczne i uczuciowe, zdobiły opowiadanie i miękły w nich jego ostre kontury. Mistrzem był w nich poeta; taki np. *Domik w Kołomnie*, napozór nic nie znaczącą anegdotę (co spółczesnych tak stropiła, że nie ważyli się o niej poecie wspominać!), poprzedził wstęp o wierszu ruskim, o naśladowaniu aleksandrynów francuskich, o pięknościach i trudnościach oktawy, skrócony dla druku; właśnie w takich uwagach dowcip jego błyszczał i wstępy — nawet do rozpraw krytycznych — bywają o wiele ciekawsze, niż rzecz sama. Jak Słowacki, czuł się Puszkin mocarzem nad wierszem i rymem, inaczej niż Mickiewicz, co podobnej łatwości i pewności nie zdobył.

W czasach, gdy o narodowość głośne wiedziono spory, gdy jedni ją w wyborze przedmiotów narodowych, drudzy w stylu upatrywali, musiał Puszkin mimowoli do skarbnicy poezji ludowej sięgać, do pieśni i bajek; zbierał jedne i drugie, opracowywał liczne bajki wierszami, zachowując wiernie tok dziejów i słów, nawet je obcym po francusku tłumaczył, a zbieraczowi Kiriejewskiemu wiązkę ich dostarczył. Przejął się poniekąd ich duchem w pysznym prologu do nowego wydania *Rusłana* z r. 1827, ale najbardziej w niewykończonym dramacie ludowym *Rusałka*, przerwanym w scenie szóstej, z r. 1832. Henslera *Donauweibchen* przełożył tłumacz-dramaturg Krasnopolskij i z wielkiem powodzeniem na scenie wystawił w r. 1803 „Rusałkę dnieprowską"; ją naśladował wiernie Puszkin, ale odrzucił zupełnie żywioły jej komiczne, a pogłębił ją i w tonie ludowym i psychologicznie. Książę młody uwiódł młynarzównę i opuścił, ona się w Dnieprze utopiła, rusałką została, zemstę za zniewagę ślubowała, córeczkę po latach wyprawiła, by ożenionego z inną nad brzegi Dnieprowe skusiła, na fale, co go pochłoną; dziwny urok wabi księcia do rzeki; na łowach znika, szukają go na rozkaz księżny łowcy. Temat przypomina poniekąd *Świteziankę* Mickiewiczową. W przeciwieństwie do bladych, konwenansowych wymysłów Krasnopolskiego, tchną wiersze Puszkinowe i szczegółami ludowemi

(np. w opisie wesela książęcego, całkiem wedle rytuału tradycyjnego z osypywaniem chmielem, wyszydzaniem swata i t. d.) i stylem ludowym, np. w pieśniach rusałkowych albo w słowach mamki. Jak go poezja ludowa nęciła, dowiódł i przekładami z fabrykatów Meriméego (Guzla), co i Mickiewicza uwiodły.

Na fakturę wierszy łożył Puszkin trudy wręcz nieprawdopodobne; trzeba rzucić okiem na bruljony poety z nieskończonemi poprawkami, choćby w faksymilach, sfotografowanych np. w wydaniu Wengerowa. Latami piłował i gładził swe wiersze, zanim sumienie estetyczne uspokoił; zato nadawał im formy klasyczne, ostatni najdoskonalszy, a raczej jedyny klasyk ruski. Co nam się zdaje, jakby myśl z formą się zrodziła, gotowa, samorzutny płód natchnienia, okazuje się owocem usilnej pracy, głębokiej rozwagi, wydelikaconego smaku i nic ciekawsze, niż uwagi poety nad utworami przyjaciół, np. Wiaziemskiego, albo nad wierszami Rylejewa i in., a jak wiernie oceniał całą dawniejszą poezję, Dierżawina i innych. Nieskazitelną pięknością klasyczną i poprawnością celują wiersze Puszkinowe i daleko Mickiewiczowe przewyższają, lecz na tem zaczyna i kończy się przewaga, bo na wszelkiem innem polu nie dotrzymał indywidualista ruski, śpiewający sobie i muzom, jak Kochanowski, nie jak Mickiewicz, rywalowi kroku. Puszkin jest poetą, przenigdy wieszczem; ponad własne uczucia wzejść nie zdołał, lot stale zniżał, żadnych walk konradowych, zwątpień i rozpaczy, nadziei i triumfów, nie doznał. Żywa inteligencja, serce czułe za miljony ani myśleć ani cierpieć się nie kusiło; tylko własne przejścia głęboko odczuwał, realistycznie, w formie najwykwintniejszej oddawał. Rzutów wielkich unikał, stąpał zawsze po ziemi, do nieskończoności nie tęsknił, acz go mrówczy niepokój trapił; miewał górne i szczytne o poezji i poecie pomysły, ale niemi się od tłumu-czerni odgradzał. Myśli trafne, ale ani nowe ani wielkie; uczucia indywidualne głębokie, szczere, prawdziwe; znaczne zadatki realizmu; unikanie efektu, frazy, pozy, tak dla ruskiego człowieka znaczące; niewysłowiony, nieprzewyższony wdzięk i czar słowa i formy, oddany szlachetnym myślom i uczuciom, to tytuły jego chwały w przedsionku wielkiej literatury ruskiej. Ulubieniec narodu, dla tego wdzięku moralnego, a o wiele wyższego estetycznego,

nie jest jeszcze w pełni poetą narodowym; nie z niego poznać całą przyrodę ruską, ludzi, czasu i miejsca. Braki jego tłumaczy środowisko, rasa, epoka aż nadto — nie tłumaczy zagadki genjusza poetyckiego, co się wzbił nagle, bujał wysoko a trwale. Sił próbował wszędzie, ale tylko tu i owdzie, w lirykach, wyżyn dosiągł i nikt go nie prześcignął. Twórczym nie był, zawsze opierał się na wzorach, czasem aż dziwnie samoistności się zrzekając, w obce wstępując ślady. Nadzwyczajna sumienność, a więc i pokora wielkiego artysty go odznaczała; fantastyczność, rozwichrzenie romantyczne go raczej odrażały i romantyków francuskich nie uznawał, bo czucie miary nigdy go nie odstępowało, ale zbyt suchej nie hołdował prawdzie, złudzeniu, wywyższającemu człowieka, palmę przyznawał. Co do ludzi samych nie łudził się jednak i bardzo pesymistycznym uczuciom częściej dawał wyraz. Oto kilka z „Oniegina“ próbek: „Wszelkie uprzedzenia niszcząc, Zaliczamy wszystkich w nule, Ale w jedynki siebie; Wszyscy patrzym w Napoleony, Dwunogich tworów miljony Dla nas tylko narzędziem, Dzikiem i śmiesznem nam czucie“. Inna: „Kogoż kochać? Komuż wierzyć? Kto jedyny nas nie zdradzi? Któż czyny wszelkie, wszelkie słowa Na nasz łokieć kornie mierzy? Kto obmów o nas nie rozsiewa? Kto nas troskliwie popieści? Komu nałóg nasz nie straszny? Kto nigdy nas nie wynudzi? Marny cienia poszukiwaczu, Trudów na darmo nie gubiąc, Kochajże samego siebie, Wielce szanowny czytelniku! Przedmiot godny i niczego Nad nim nie mamy milszego“. O spółczesnym człowieku prawi: „Z swoją niemoralną duszą, Samolubny i suchy, Marzeniu oddany nadmiernie, Z swoim rozzłoszczonym *umem*, W czczem działaniu się burzącym“ i t. d. Innego mniemania bywał o ludziach Mickiewicz.

Realista Puszkin daleko od idealisty Mickiewicza odbiegł; jego potęgi uczucia nie zaznał; z jego wielką myślą nie wzbijał się pod same niebios progi; przewyższył go pięknością formy, melodyjnością słowa, a realizmu dowiódł i tem, że — inaczej niż Mickiewicz — prozie z latami coraz większe przyznawał znaczenie, jakby miały już zakończyć się właściwe harce wierszowe, a miejsce poezji, górnej niebianki, zająć na zawsze powszedniość prozy.

XLII.

Puszkin przecież nietylko poeta, lecz i prozaik i powieściopisarz. Z latami, gdy żar poetycki chłódł, wzgardzona niegdyś proza coraz natarczywiej do drzwi kołatała, dwojaka: publicystyczna i beletrystyczna. Wobec niskiego poziomu krytyki literackiej, — przeczył jej istnieniu poeta — wobec stronniczości z jednej strony Bułharyna i Griecza, dbałych o monopol publicystyczny, z drugiej strony Polewego i jego antyartystycznych a liberalnych dążności, myśl wydawania miesięcznika dla szerzenia zdrowej krytyki, kiełkująca już od początku lat dwudziestych, coraz żywotniejszą się stawała; właśnie z ks. Wiaziemskim poeta jak najusilniej o to zabiegał, licząc głównie na jego poparcie. *Litieraturna Gazieta* innego przyjaciela, carskosielskiego druha Delwiga, narazie urzeczywistniła jego zamysły i stał się jej spółpracownikiem; nagła śmierć wydawcy je pokrzyżowała. I wznowił swe starania i o tygodniku albo nawet o gazecie codziennej myślał, aby przeciwdziałać znienawidzonej spółce Bułharyna i Griecza; przy końcu życia zdołał myśl przeprowadzić i założył nowy miesięcznik *Sowremiennik* (Spółcześnik), chociaż nagłówek nie godził się ani z treścią ani z dążnościami arcykonserwatywnemi, co niewiele zajmującego, spółczesnego, podawała; czasopismo nie miało powodzenia, a po śmierci poety wlokło pod redakcją Pletniowa marny żywot, aby w przyszłości wybić się na czoło publicystyki i odegrać rolę dziejową.

Większe zasługi zdobyły jego romanse; poprzedników ani rywalów groźnych nie miał. Mimo niezliczonych tłumaczeń a nielicznych naśladowań niwa ta zalegała pustkami. Próbował na niej sił ów Izmaiłow, bajkopisarz, o którym Wojejkow w „Domie szalonych“ prawił: Mój przedmiot — nosy z pryszczami, Świat *kwartalnych* (policjantów) — to mój świat“; wydawał *Błagonamierennyj* (Dobrzemyślący) z iście ruską beztroską; przed czytelnikami, gdy numeru na czas nie wydał, tłumaczył naiwnie: Jako człowiek ruski, w święte dni hulałem, O żonie, dzieciach, cóż o piśmie, zapomniałem. Ten Izmaiłow, ruskim „Teniersem nr. pierwszy“ przezywany dla drastyczności obrazów, wydał — jeszcze chłopcem niemal — w latach 1799—1801 romans p. t. „Eugenjusz albo zgubne skutki złego wychowa-

nia i towarzystwa", obrazki satyryczne z życia *pomieszczyków*, gdzie młodsze pokolenie jeszcze gorsze niż starsze, bez czci i wiary za użyciem goni, ale to nie romans, dawne czasopisma moralizująco-satyryczne naśladuje, z nazwami-etykietami i doraźną sprawiedliwością: Eugenjusz Niegodiajew (Nicpoń) umiera w więzieniu za długi, nauczyciel jego, mr. Pendard, w kopalniach sybirskich, madame Sans Pudeur do robót skazana i t. d. Nierównie wyżej niż ten cynik, stanął ruski „Teniers nr. 2", Małorus W. Narieżnyj, co z Gogolem nietylko rodzinę, ale i tematy powieściowe podzielał, talentu swobodnie wobec drażliwości cenzury rozwinąć nie zdołał, mimo to ze wszystkich spółczesnych (umarł r. 1825) najbystrzej spostrzegał, a najgłębiej sięgał. Dowodem tego „Rosyjski Żil Blaz[1]) albo Przygody ks. Gawriły Simonowica Czystiakowa"; pierwsze trzy części r. 1814 wydał, dalszych trzech cenzura nie dozwoliła; grzeszy wprawdzie nienaturalnością charakterów, sytuacyj, intrygi, ale ciekawy satyrycznemi wycieczkami szczególniej przeciw niesamowitym miłośnikom słowiańszczyzny, wszystkiego niemieckiego (t. j. obcego) i metafizyki; słowiańszczyzna, to język obfity, dokładny, wysoki, lecz nie godzi się nim np. pannie oświadczać niby „wdzięcznokształtna dziewico, najpiękniejsza raju gołębico"; metafizyków znowu wraz z mistykami i masonami wyszydza, że badają, czem się Najwyższy przed stworzeniem świata bawił, a co po jego zagładzie zamierza — żarty zresztą urychlone, bo dopiero tuzin lat później spekulacja filozoficzna w Moskwie się zagnieździła. W „Bursaku" (synu mniemanym djaczka, wnuku hetmańskim), tryb szkoły duchownej, bursy, przed Pomiałowskim o pół wieku niemal, wybornie przedstawił. W „Aristjonie" wraca i nawraca się z drogi zginienia młodzieniec, ze stolicy na Ukrainę, z ciekawemi typami,

[1]) Żilblaza przetłumaczył Tiepłow, co wiele tłumaczył, r. 1754 a wydano go w ciągu XVIII w. siedm razy: wzór był więc gotowy i powoływał się nań autor nietylko na tytule, ale i w przedmowie, gdzie oświadczył, że ruskim ludziom chciał ruskiego wystawić człowieka, boć o wiele naturalniej zajmować się losami ziomka, niż obcego; (Lesaj musiał przenieść swe opowiadanie w obce kraje), ale i u nas, kilkadziesiąt lat temu nie można się było odważyć nasze obyczaje opisywać bez uprzedzenia". Że się Narieżnyj co do tej mniemanej swobody mylił, sam niebawem doświadczył.

np. skąpca Taracha. „Dwa Iwany albo Procesomanja“, to pierwowzór Gogolowej powieści, gdzie o pół tuzina królików i kilkadziesiąt gołębi rozchodzą się i niszczą procesami na zawsze dwaj przyjaciele. Romanse te mimo ciężkiego języka i dosadnych aż nadto zwrotów wcale zabawne, nużą, gdzie autor moralizuje albo szlachetne wystawia osoby; nie próżne to jednak wymysły. Najgłębiej sięgnął w romansie pamflecie na gospodarkę urzędników na Kaukazie, czemu się sam przypatrzył; romans wyszedł dopiero po jego śmierci; oszczędzając dla cenzury urzędników pod maską *gorców*, książąt kaukaskich, w nich istotnie godził, w ich zdzierstwo i uciski, w bezwstydne szalbierstwa, znęcające się nad ludem ubogim: pierwszy „aktualny“ romans, t. j. publiczne oskarżenie niesumienności władz, acz dla owej osłonki na alegorję nieco zakrawało. Bez satyrycznych przykras, wyłącznie moralizujące, dawnym zwyczajem w orjentalną szatę przebrane opowiadania dawał Bienickij, cieszące się jakiś czas powodzeniem: Ibrahim albo Wspaniałomyślny Beduin, Na drugi dzień i t. d.

Jeżeli więc nie o satyrę ani morały ani ckliwość chodziło, to romans właściwy zawsze jeszcze był nietknięty. Nie był tedy Puszkin krępowany co do wyboru tematów. Oprócz Byrona nęcił go nadzwyczaj i ciągle się w nim rozczytywał, w oryginale i tłumaczeniach francuskich, „czarodziej szkocki“ Walter Scott; za jego przykładem, dumny, że z dziejów własnej rodziny (podobnie Puszkina w „Borysa Godunowa“ wstawiał) mógł się zapożyczyć, dzieje pradziada, „Arapa“ Piotra W. (Hannibala) opowiedzieć zamierzał, lecz poza pierwsze, wstępne barwne rozdziały nie wyszedł — czy nie zniechęciły go kpiny Bułharynowe o tym przodku, sprzedanym za butelkę rumu? Czego w „Arapie“ zaniechał, dokonał w nowelli historycznej, „Córka kapitańska“, gdzie widoczne znowu wpływy Scotta, szczególniej w epizodach.

Marząc o sobie jako o dziejopisarzu po Karamzinie, o napisaniu dziejów rosyjskich od Piotra W. począwszy, dopuszczony do archiwów, natknął się w nich na pugaczewszczyznę i zamiast dziejów Piotrowych pugaczewską historję na podstawie aktów, bez głębszego wnikania w istotę buntu wypisał i wydał. Nieskończenie ciekawszy — niż ten suchy, oficjalny niemal raport — ów epizod artystyczny, wykonany z największą sumien-

nością — poeta objechał nawet kraj orenburski dla lepszego wyrażenia ludzi i miejsca. Ale epikiem nie był, oczu dla podkładu buntu, dla stosunków chłopskich i kozackich wobec panów i władz nie miał, zadowolił się zwaleniem winy na jednostki i obcoplemiennych Baszkirów i wybrał zamiast formy romansu, jak to po latach Salias uczynił, pamiętnik domowy Gryniewa. Syn odstawnego oficera, pominiętego w awansie, służbistego, oddany do armji, nie do gwardji, przechodzi na służbę do małej warowni, którą oblegać będzie Pugaczew, ten sam chłop odarty, któremu, gdy się do naga opił, po drodze Gryniew kożuch barani podarował i tem łaski zyskał; te go od szubienicy uwolniły, tym zawdzięcza, że wybawia kochankę z rąk mściwego uwodziciela, ale narażają go też na oskarżenie o zdradę stanu, jakoby z Pugaczewem trzymał. Ponieważ, nie chcąc wydawać imienia kochanki, niedostatecznie się broni, czeka go sromotny wyrok, który uchyla kochanka, udawszy się wprost do Petersburga, do carowej; ją spotyka na rannej przechadzce; nie znając jej, historję Gryniewa szczegółowo opowiada i łaskę zdobywa. Szczegóły znakomite, mianowicie typ *diadki*, starego sługi-opiekuna młodego Gryniewa, skąpego dla swego pana, poświęcającego się chętnie; dalej życie spokojne na wsi u Gryniewa, jak w owej warowni-wiosce; inne pomylone, np. Szwabrin, oficer-*gwardiejec*, występny, w przeciwieństwie do nierównie mniej okrzesanego, zato dobrodusznego i honorowego Gryniewa; podrzędne osoby i rysy, np. „generałów", Pugaczewa, zręcznie uchwycił autor, czego nie można powtórzyć o całości, gdzie ratował się sentymentalnemi dodatkami.

Nadzwyczajnem powodzeniem cieszyły się romanse rozbójnicze, owe Rinaldini, Abellino i in., nie mówiąc o Karolu Moorze Schillera. Nie dziw więc, że się i Puszkin, szukając wszelkich możliwych tematów — i o ten pokusił. „Dubrowski" jest taki szlachcic-zbój, co głęboko przez wielkiego pana-sąsiada skrzywdzony, samoobrony się chwyta i do zbójów przystaje, bogaczom-udręczycielom kary wymierza, ubogich broni, dla siebie samego niczego nie pragnie, silną wolą i wielką sprawiedliwością zbójów w karności utrzymywa i gdy wysłany na nich oddział wojska rozbił, uchodzi, zabezpieczywszy towarzyszów. O wiele ciekawszy niż wymarzony Dubrowski, typ owego magnata Trojekurowa, królewiątka w rodzaju dawnych panów

polskich, nie uznających prawa — i jego córki, zakochanej w Dubrowskim, jemu oddanej, póki — jak Tatjana — innemu nie przysięże i temu nowemu panu wiary już nie złamie więcej. Jakby pragnął Gonczarównie wzór wystawić, a siebie zabezpieczyć. I to tylko nowella.

Krótsze są opowiadania Biełkina i inne anegdoty z życia szulerów („Pikowa dama") i pojedynkarzy („Wystrzał"), o rysunku wypukłym, bezbarwne. Ambicja sięgała wyżej; liczne też tematy pozaczynał, wszystkie rzucał. To próbował stworzyć ruską Charlottę Corday, coby w obozie francuskim na życie Napoleona się pokusiła, prawdziwą patrjotkę, oburzoną na lekkomyślne wygadywanie na Francuzów, zamiast czynu w r. 1812; to, naśladując Bulwera, o ruskim „Pelamie" pomyślał, aby na tle życia hulaszczej młodzieży aleksandrowej skreślić typ honorowego, w niehonorowem towarzystwie pozornie splamionego „Bełymowa", ale zamiast romansów i rozdziałów na długą metę wychodziły nowelle i zarysy o krótkim oddechu: może dlatego niezadowolony, zawsze je rzucał. Najciekawszy, najgłębszy i najoryginalniejszy ze wszystkich tych pomysłów, to „Kronika wsi Goriuchina", gdzie autor niby do tradycyj młodzieńczych z wiersza „Wieś" r. 1819 powraca, on, co przez całe życie *rabstwo* potępiał.

„Goriuchino", nie Gorochino, jak do r. 1912 stale drukowano, a więc „Nędzowo", to własne Bołdino poety albo jedno z tysięcy innych siół ruskich. Naiwny tej wioski właściciel, Biełkin, nie mogąc żyłki autorskiej poskromić, korzysta z odnalezienia dawnych kalendarzy i innych aktów, aby dzieje swej wsi, pokąd tradycja sięga, jej położenie, stan (t. j. nędzę), lud, jego zabawy i zwyczaje skreślić. Ale jakżeż wobec hydry cenzury o to się pokusić? Pozostawał jeden środek: okropności obrazu wystawić jak najnaiwniej, bez jakichkolwiek zamysłów przeciw ustrojowi spółczesnemu, a cóż było pewniejszem, niż wyłożyć je stylem i duchem namaszczonym prostaczka, prozą cerkiewną, wydymającą szczegóły, korną stale, choć nieraz napuszoną. Nie chciał więc Puszkin parodjować dziejopisarstwa, Karamzina czy Polewego, ale sam zamiar skreślenia życia „chamów", tej wsi, co po męczącem życiu stołecznem coraz bardziej go uspokajała, a więc i nęciła, jest nader znamienny. Pierwsze wstępne rozdziały wykonał *con amore*, dalej albo

stygło natchnienie, albo zbyt wielkie piętrzyły się trudności; co istotne, już ów wstęp wypowiedział, potem mógł już tylko jakiś romans sielski zaplątać i może nie czuł się na siłach, aby mu sprostać.

Satyra była nierównie wyrazistszą cechą talentu i zamysłów u Puszkina niż u Mickiewicza, co również na ów karb różnicy narodowości zwycięskiej a 'zwyciężonej' odłożyć wypadnie. Satyra towarzyszyła poecie od liceum, gdzie się z komedją *(Filosofy)* nosił, od kupletów satyrycznych, epigramów, któremi przez całe życie wojował: jeden z ostatnich utworów-satyr, „Na wyzdrowienie magnata", cios najdotkliwszy wymierzony przeciw hr. Uwarowu, udany jako przekład czy naśladowanie nie istniejącej satyry łacińskiej, środek, jakiego się spółcześni, np. Rylejew, częściej wobec głupiej cenzury chwytali [1]). Komedji nie napisał, chociaż i w Kiszyniewie z planem się nosił i scenę z życia towarzyskiego nakreślił, ale satyrycznych cięgów nigdy nie żałował. „Egipskie noce", przepyszną, ale przerwaną fantazję na temat podania o Kleopatrze, wymagającej za noc uścisków miłosnych śmierci ofiary, włożoną w usta improwizatora wędrownego, Włocha, wstawił w ramki satyrycznego obrazka towarzystwa stołecznego, gdzie poniekąd sam jako poeta Czarskij występuje, hołdujący poezji w ukryciu, jawnie się do niej nie przyznający, bo *soczinitiela* (autora) tytuł nie może go nęcić. Ale właśnie dla satyry prawdziwej warunki zewnętrzne były jak najniekorzystniejsze; wypadało ją hodować w ukryciu. Uprawiał więc satyrę na rozpanoszoną arystokrację dworsko-czynowniczą, co zatłaczała sobą rodową, dawną, podupadłą, do której się sam zaliczał; nazwano go mieszczaninem w szlachcie, więc śpiewał o sobie: Ja mieszczanin, ja mieszczanin! „Nie targował mój dziad *blinami* (naleśnikami, jak Mieńszykow). W książąt nie wskakiwał z *chochłów*, Nie śpiewał na chórze z djaczkami (Razumowskij), Nie sma-

[1]) Puszkin nawet i bez takiego umysłu zwodził publiczność, np. „Skąpego rycerza" (do którego i u Scotta i u Byrona odnachodzą wzory czy pobudki pierwsze), wydawał za tłumaczenie angielskiej tragedji Szenstona, ale o nim nawet w British Museum nic nie słyszano. Z przezorności jednak podsuwał włoskiemu opozycyjnemu poecie Pindemonte wiersze, co sam napisał.

rował butów carskich (Kutuzow) I nie był zbiegłym on sołdatem Niemieckich napudrzonych drużyn, Jakżeż mnie być arystokratą? Ja sława Bogu mieszczanin". Na ten temat on niewyczerpany; broni tej rodowej arystokracji jako ruskiego *tiers état*, jedynej przedstawicielki inteligencji, mianowicie w literaturze.

Poglądy jego społeczne i polityczne, jak i religijne, z biegiem lat najznaczniejszym ulegały zmianom. W początkach mało sobie z nich sprawę zdawał: używał życia, hulał, pisywał, szczególniej, kiedy choroba w pokoju go więziła, dostrajał się do tonu opozycyjnego młodzieży, podświstywał jej do r. 1820, kiedy po raz pierwszy zapowiedziała się odmiana.

Puszkin przed r. 1820 był fenomenalnem na Rusi zjawiskiem, jakie się nigdy przedtem nie zjawiło ani potem powtórzyło. Pisywaliż i inni, przed i po nim, docinki na rząd, wiersze wolnościowe, przecież już Kapnist *rabstwo* potępiał, a Radiszczew „wolność" wyśpiewał — ale któż te wiersze niedostępne znał? Pisywano kuplety satyryczne na osoby, lecz dopiero poezja polityczna Puszkina została hasłem młodzieży, co w nim wodza uwielbiała, co wszystkie te wiersze, z których żaden w druku nawet jeszcze w kilkadziesiąt lat — chyba w wydaniach zagranicznych — pojawić się nie śmiał, napamięć umiała. Było ich niewiele, ale co wiersz, to maczuga Herkulesowa na istniejący porządek. Takim była elegja „Wieś" *(Dierewnia)*; zaczynała wysławieniem żywota sielskiego, do którego poeta zawsze tęsknił, a z latami wzrastał ten jego pociąg coraz silniej; co dla skupiania myśli tak pożądany, — ale oto od w. 35 z przeciętnej sielanki najsroższy napad: „Lecz myśl przeraźliwa tu duszę mi zaćmiewa, Bo śród kwitnących niw i gór Ludzkości przyjaciel ze smutkiem dojrzewa. Zewsząd barbarzyństwa niweczącego wzór. Nie widząc łez, nie słysząc jęku, Na zniszczenie ludzi wybrani losem Tu panowie dzicy, bez czucia i bez jęku, Przywłaszczyli sobie gwałtownych rózg ciosem I pracę i własność, cały czas oracza; Schylony nad pług cudzy, posłuszny batogom, Tu nędzny niewolnik wlecze się po brózdach Właściciela okrutnego. Tu jarzmo ciężkie do grobu wszyscy wleką, Nie śmiejąc w duszy żywić nadziei, życzenia; Tu młode dziewice kwitną Dla zachcianek rozpustnego zbrodniarza; Podpora kochana starzejących rodziców, Synowie młodzi, ich

prac towarzysze, Z chaty rodzimej wychodzą, aby mnożyć Czeladne tłumy sług zamęczonych. O gdybyż mój głos niepokoić serca wydołał! Czemuż w piersi mej pała bezpłodny żar I nie dan mi w udział wymowy groźny dar! Ujrzę-li, przyjaciele, naród nieuciskany, Niewolnictwo, sprzątnione ręką cesarza I nad ojczyzną Czyż swobody oświeconej Wzejdzie nakoniec przepiękna zorza?"

Wiersz *Dierewnia* drukowano spółcześnie p. t. *Samotność* aż do owego ustępu, t. j. tylko pierwszych 34 wierszy, z poprawką cenzury, co *porocznyj dwor carej* odmieniła na „występny dwór Cyrcej"; całą *Dierewnię* doręczono jednak carowi przez komenderującego gwardją ks. Wasilczikowa, co ją od adjutanta swego, Czadajewa, otrzymał; car powiedział: *faites remercier Puszkin des bons sentiments que ses vers inspirent*; te wiersze deklamował Dostojewskij u Durowa, za co go na śmierć skazano. U Mickiewicza nie znajdziemy nic podobnego, bo w drugiej części „Dziadów" ów pan nielitościwy zbyt na wyjątek zakrawa.

Dwa lata przedtem, r. 1817, napisał ośmnastoletni chłopiec odę „Wolność", gdzie wzywał muzę rzucić lirę miękką, a swobodę światu opiewać i zbrodnię na tronach porazić: Tyrani świata zadrżyjcie, Powstańcie upadli *raby!* Wszędzie niestety upatrywa wzrok poety niewolnictwo, niemoc praw, mszczącą się srodze, świadkiem Ludwik XVI, co głową błędy przodków opłacił. I wynosi się wiersz jego do przekleństw na tyrana: Twoją zgubę, śmierć twych dzieci Z okrutną radością widzę, Tyś świata przestrach, srom przyrody, Wyrzut Bogu na ziemi. Cztery następne zwrotki opowiadają ze straszną wyrazistością katastrofę nocy 21 marca 1801 r. w „zamku michajłowskim", „ostatnią Kaliguli godzinę": We wstęgach i gwiazdach, winem i złością upojeni, idą zabójcy ukryci, na ich twarzach wyzwanie, strach w sercu; milczy warta niewierna, spuszczono milczkiem most wznoszony, wrota otwarte w ćmie nocnej najętą ręką zdrady, o wstyd, o strach naszych dni, jak dziki zwierz wdarli się janiczary, zginął zbrodniarz koronowany i uczcie się stąd cary, że prawdziwym stróżem tronu narodów wolność i spokój. A w potwierdzonym przez cara raporcie czytał przełożony Puszkina: *Quelques morceaux de poésie et surtout une ode sur la liberté dirigèrent l'attention du gouverne-*

ment vers sur Puszkin. Au milieu des plus grandes beautès de conception et de style cette dernière pièce signale des principes dangereux puisés dans ce système d'anarchie que la mauvaise foi appelle le système des droits dé l'homme, de la liberté des peuples. U Turgeniewa, naprzeciw zamku michajłowskiego, miał tę ode Puszkin, leżąc na stole, napisać.

Było dalej *posłanie* Czadajewowi, z wyrazem niecierpliwego oczekiwania głosu ojczyzny, minuty świętej wolności, poświęcenia się dla niej. Wierz mi, przyjacielu, ona wzejdzie, zorza szczęścia czarującego, Rosja ze snu powstanie i na *samodierżawija* ruinach napisze nasze imiona. Był „Noël" (Boże Narodzenie); car, pochwaliwszy się, że sprawił sobie mundury austrjacki i pruski, że syty i zdrów i pracą niezmęczony, oddali różnych władców, *zakon* na ich miejsce wstawi i ludziom wszelkie prawa ludzkie z dobrej woli odda; cieszy się tem Chrystus-Dzieciątko, ale matka uspokaja: śpij, dziecię, śpij, car bajki opowiada. A umiał ten Noël każdy napamięć, omal go po ulicach nie wyśpiewywali. Zasztyletował Sand Kotzebuego i pisze Puszkin odę na sztylet *(Kinżał)*, tajnego stróża wolności, ostatniego sędziego krzywdy i hańby, przed którym się tyran (Cezar, Marat) nigdzie nie ukryje: W twojej Germanji tyś wiecznym cieniem został, grożąc nieszczęściem sile przestępnej... A do tego kuplety na Arakczejewa, Golicyna, Focjusza...

Dekabrysta Jakuszkin zeznawał: „Wszystkie te niedrukowane wiersze nietylko wszyscy znali, ale nie było wtedy chorążego w całej armji, choć troszkę wykształconego, coby ich napamięć nie umiał. Był Puszkin odgłosem swego pokolenia ze wszemi tegoż brakami i cnotami. I może dla tego był on poetą prawdziwie narodowym, jakich dawniej w Rosji nie było". A drugi dekabrysta, Puszczin, serdeczny Puszkina przyjaciel, opowiadał, z jakim trudem odwodził poetę od spiskowców, uspokajając go tem, że on osobiście, bez jakiegoś tam towarzystwa urojonego, jak najlepiej dla dobrego celu działa i nie było człowieka, któryby jego wierszy nie umiał. A trzeci dekabrysta, baron Steingel, pisał do cara 1826 r.: „Któż z młodych, nieco wykształconych ludzi nie czytał, nie dawał się porywać dziełami Puszkina, dyszącego swobodą?" Przeciwnik zowie Puszkina wodzirejem buntowników, co obrzydłemi, występnemi, ale zarazem kunsztownemi wierszami ośmiewał Ale-

ksandra, rząd i osnowy wielkości Rosji; te wiersze są w ustach, a więc i w sercach chłopców różnych zakładów naukowych; zapewniano mnie, że uczniowie liceum w Nieżynie (na głębokiej Ukrainie!), gdy byli tego lata u rodziców, przywieźli z Nieżyna całe zeszyty obelżywych wierszy Puszkinowych, jakie napamięć umieli". I po raz pierwszy i ostatni odegrał na Rusi poeta wielką rolę społeczną.

Ale z „wysyłką" na południe wszystko się nagle odmieniło; zamiast z najwykształceńszymi ludźmi Rusi, miał poeta do czynienia z bydłem-Mołdowanami i tylko pilne rozczytywanie się zastępowało brak towarzystwa ludzkiego: obietnicy, wymuszonej na nim przez Karamzina, święcie dotrzymał *(Kinżał* z r. 1821 nic przeciw rządowi nie zawierał) i ochłódł poeta rychło z liberalizmu dawniejszego. Do tego samego Czadajewa, którego imię chciał wraz z własnem zapisać na ruinach *samodierżawija*, pisał z Krymu 1820 r.: „Pamiętasz przeszłość? Czy dawnom w młodym zachwycie innym (nie historycznym, greckim) ruinom imię fatalne podać myślał? Ale w sercu, uciszonem przez burze, teraz lenistwo i cisza i w roztkliwieniu natchnionem piszę nasze imiona na kamieniu przyjaźnią uświęconym", a w najdłuższym, trzecim liście do niego (z r. 1821), zaznaczywszy, że stara się lata, przez burzliwą młodość utracone, wynagrodzić i z wiekiem w oświacie narówni stanąć, dziękując przyjacielowi, że go w chwili zguby nad ukrytą przepaścią podtrzymał, ożywiał, zapalał, już tylko mimochodem wspomniał, że gdy się po rozłące znowu zobaczą, „wolnolubne nadzieje" ożywią. I był odtąd Puszkin dla wolności stracony i z każdym rokiem kompromisu z rządem sumienniej się trzymał, a interesy stanowe, szlacheckie, coraz bardziej na pierwszy plan wysuwał, nawet tam, gdzie tego chwila wcale nie wymagała.

Polecił mu car opracować wnioski o wychowaniu publicznem, ale Puszkin wyłącznie o szlacheckiem myślał. O szkołach ludowych bynajmniej nie wspomniał, o uniwersytetach równie głęboko milczał, mówił tylko o średnich i wojskowych zakładach, do których szlachta dzieci wysyłała; radby znieść czyny i egzaminy do nich, utrudnić wychowanie prywatne i wyjazdy zagranicę. Jest kilka uwag trafnych, o niepotrzebnej np. nauce łaciny, że nie należy ubliżać dziejom republikańskim, o ko-

rzyściach prawdziwej wiedzy, wykazanych na — dekabryście Turgeniewie i t. p., ale nikną w bladem pisemku. I „liberał Puszkin“ (tak nazywał Karamzin autora „Jeńca kaukaskiego“) przedzierzga się w arystokratę-religjanta; szczyci się wprawdzie, że jak Radiszczew tak i on „wolności“ odę poświęcił, ale figlów młodości, ateuszowych i politycznych, chyba żałuje; szlachetny i w głębię kopalń sybirskich przesyła skazańcom-przyjaciołom powitanie, i radby im godzinę wolności przyśpieszyć (bo liczy na łaskę nieubłaganego cara), ale zarazem sławił autokratę Piotra, bez zastrzeżeń.

Po jego śmierci żandarmi i Żukowskij przeglądali jego papiery; o wyniku rewizji donosił Żukowskij szefowi żandarmerji hr. Benkendorfowi. Obszerne pismo jest apologją, idealizacją Puszkina celową, mimo to przeciw prawdzie nie grzeszy. Myślano, że znajdą się rzeczy zakazane, przeciwrządowe; nic z tego, przeciwnie; i wykłada Żukowskij żandarmowi *credo* polityczne Puszkinowe już z przed r. 1830: 1. Słyszałem nieraz, jakoby Puszkin Mikołaja I tylko jako własnego dobrodzieja kochał, ale dla Rosji wymagał czegoś zupełnie innego. Otóż nie dla ukochania osoby carskiej, ale z wewnętrznego, na faktach historycznych opartego przekonania uważał dla Rosji nieograniczone *samodierżawije* za niezbędne (w liście do Czadajewa, z powodu tegoż listu filozoficznego, osądzającego przeszłość Rosji i teraźniejszość, pisze: Za nic w świecie nie chciałbym zmienić ojczyzny ani historji naszej). 2. Był przeciwnikiem wolności druku, nawet w Anglji, cóż dopiero w Rosji; żadne prawa, tylko cenzura, wykorzeniają nadużycia słowa drukowanego (własne uwagi Puszkinowe, poufne). 3. Był karlistą, potępiał Louis Filipa jako uzurpatora. 4. Był niemal fanatycznym wrogiem rewolucji polskiej a nienawidził francuskiej.

Puszkin nie jedyny wylenił się z liberalizmu. Z jego przyjacielem od serca, ks. Wiaziemskim nie było inaczej. Książę, wykształcony, dowcipny, bardzo ostry w wierszu i prozie, jeden z filarów Arzamasu, zapowiadający się i jako znakomity satyryk (por. jego słynną odę o ruskim Bogu, jego epigramy na sziszkowistów i wszelkich obskurantów) i znakomity estetyk-historyk literatury (jego książka o Wizinie wartościowa bardzo), był liberał czystej krwi i wszelkie wykolejenia — czy Puszkina czy innych znajomych — surowo osądzał. Np. w epi-

logu do „Jeńca kaukaskiego“ marzył w zachwycie poetyckim Puszkin, że opiewać będzie Kotlarewskiego, bicz Kaukazu — pochód jego jak zaraza czarna gubił plemiona i t. d. Obruszył się na to Wiaziemskij: „Żal mi, że Puszkin zakrwawił epilog, co za bohater Kotlarewskij, Jermołow, co w tem pięknego: Jak zaraza czarna i t. d., — od takiej sławy krew w żyłach stygnie, a włosy się jeżą; jeślibyśmy oświecali plemiona, to byłoby co opiewać; poezja nie sojusznica katów, oni może dla polityki potrzebni, ale hymny poety nie mają być nigdy wysławianiem rzeźni. Gniewam się na Puszkina; taki entuzjazm, to prawdziwy anachronizm“. Co sądził o szynelnej poezji Żukowskiego i Puszkina (Na wzięcie Warszawy), zob. wyżej. I ten sam liberał w trzydziestych i czterdziestych latach jeszcze podjudzał cenzurę, niedawnego towarzysza broni, Polewego, dla jego nieuszanowania pamięci Karamzinowej formalnie przed Uwarowem denuncjował, na literaturę ruską, jako pełną *niebłagonadiożności* i ducha przeciwrządowego sarkał. Z wielkiej chmury mały deszcz: u księcia nietylko co do liberalizmu, ale i co do autorstwa, co się z nielicznemi wyjątkami w drobnostkach wyszafowało.

I to była pierwsza przyczyna owego nieporozumienia między społeczeństwem a jej ulubieńcem; zamilkł z nim głos sumienia publicznego! I napróżno bronił się poeta przeciw tym, co go o dworactwo pomawiali, że nie jest pochlebcą i napróżno szlachetności roli poety dowodził i biadał, gdy głosu wieszcza nie słuchają, gdy ze schyloną głową u stóp tronu zamilknąć musi. Za oklaski wiernopoddańczych przyjaciół zyskiwał obojętność tłumów i obruszał się na to i niecierpliwił i wyznaczał poecie stanowisko osobliwsze, od czerni i jej wymagań niezawisłe. Do r. 1820 był prorokiem, co serca palił słowem ognistem, co żar przelewał własny w piersi ludu; po r. 1820 zatrzasnął drzwi za sobą na Parnasie i szczycił się swojem nieporuszeniem, objektywnością, służbą bezkorzystną Apollinowi i muzom. Jeszcze w jesieni 1825 r. pisał mu Rylejew: „Chełpić się szlachectwem — rzecz nie do darowania, szczególniej tobie; na ciebie zwrócone są oczy Rosji, ciebie kochają, tobie wierzą, ciebie naśladują, bądź wieszczem i obywatelem“, ale już spółcześnie odzywały się i głosy nieufności: Zagradzasz nam drogę, przeszkadzasz, skup się w sobie, abyś

dawny ogień znalazł, pisał mu nieznany z nazwiska korespondent.

Nowym powodem rozczarowania stawały się poglądy poety a spółczesnych na poezję; gdy on, wróg wszelkiej fantastyki, coraz widoczniej ku ścisłemu realizmowi się skłaniał, oni rozwichrzenia oczekiwali. Dalej nie myliło ich przeczucie, że poeta się wyczerpał, bo coraz rzadziej liryk się odzywał. Wystarczy porównać plon całoroczny twórczości, np. z r. 1836, aby się o tem przekonać. Za cały rok napisał, ale niczego nie ogłosił, dwa wierszyki okolicznościowe; jeden do Dawydowa, poety-partyzanta, przesyłając mu swego „Pugaczewa"; w drugim wspomniał o zmarłym poecie-przyjacielu Delwigu; dwa wiersze religijne, w jednym ulubioną najbardziej modlitwę powtórzył i we wzniosłym utrzymał go tonie; w drugim napoły szydził: Na Golgocie dwie niewiasty u krzyża stały, my dziś żołnierzy przy nim stawiamy, z obawy o dobro *kazionne*, czy przed złodziejem czy przed myszami? Nie, żeby tylko „prosty naród" panom nie przeszkadzał. Dalej ów wiersz, niby z Pindemontego wzięty: Nic mi nie zależy na wolności politycznej, żebym mógł protestować przeciw podatkom albo przeciw wypowiadaniu wojny, to wszystko słowa same; być zawisłym od rządu czy od narodu, nie wychodziż to na jedno? Prawdziwa dla mnie swoboda, oto móc rozjeżdżać po świecie, podziwiać cuda przyrody i sztuki. Kończą ten nabytek dwa wiersze: w jednym, jakby zgon przeczuwał, porównał cmentarz petersburski, gdzie w błocie cisną się trumny, nawiedzane przez złodziei chyba, a upstrzone szkaradnemi pomnikami bez gustu i prawdy, z cmentarzem wiejskim pod dębem szumiącym, z omszałym kamieniem, gdzie przechodzień głowę odkrywa i rzewnie wspomina — wtedy też właśnie zakupił poeta miejsce dla siebie na cmentarzu monasterskim, a już po pół roku miał je sam zalec. Ostatni wiersz, to testament poetycki, 21 sierpnia napisany. Naśladował tu Puszkin, jak tylu innych przed nim, i Dierżawin i Kochanowski i Mickiewicz i in., wiersz nagrobkowy, jaki Horacy sobie wypisał: Wzniosłem pomnik trwalszy od miedzi i t. d.; ufa Puszkin, że i do jego pomnika nie zarośnie ścieżka trawą, że znać go będą i Słowian hardy ród i Fin i Kałmyk. „I długo będę tem narodowi drogi, Żem dobre lutnią budził uczucia (w pierwszej redakcji tylko estetyczną przypi-

sywał sobie zasługę: Żem nowe dźwięki odnalazł dla pieśni), Żem sławił wolność w mój wiek srogi (w pierwszej redakcji było: Żem w ślad Radiszczewa wolność sławił"; Puszkin stale w ostatecznych przeróbkach odrzucał wszelkie wyraźne aluzje, nazwiska, rysy — uogólniał zawsze treść i słowa) I dla upadłych przyzywał współczucia; końcową strofę, zwróconą ku muzie własnej, aby, pomna swego poselstwa boskiego, obojętnie przyjmowała chwałę i oszczerstwo, a z głupim się nie spierała, byłby chyba w ostatniej przeróbce odrzucił [1]). I zamknął istotnie poeta, inaczej niż wszyscy inni, tym wierszem-testamentem swój zawód, w przeczuciu bliskiego zgonu, gdy do siostry mówił: *l'existence m'est à charge, j'espère qu'elle ne durera plus longtemps, je Vous dirai mieux, je le sens.*

Ale czytając właśnie te wiersze ostatnie, mimowoli powtórzymy: Jak mogliście dać umrzeć poecie? [2]).

XLIII.

Nierównie godniej i górniej, niż z Karamzinem dawne dziejopisarstwo, zakończyła się z Puszkinem dawna poezja, poezja wieku XVIII i lat Aleksandrowych, ale inaczej niż historja Karamzinowa, podała poezja Puszkinowa rękę poezji przyszłości, prawdziwie narodowej. Puszkin indywidualista głównie siebie samego, nierównie mniej Ruś przedstawił i oświecił; Puszkin, częściej odtwórczy, rzadziej twórczy — obcej treści, myśli, formy się czepiał; Puszkin, to ostatni i zarazem najwyższy przedstawiciel literatury ruskiej „stanowej", szlacheckiej, co ze wsi, z dworów pańskich i dworków w świat ruszała, lecz najmilej do nich wracała, stroniąca od zgiełku wielkomiejskiego; nie chcąca, jak się wyrażał, szyi i sumienia łamać; pragnęła być panem swobodnym u siebie. Puszkin był też wodzirejem ostatniego kółka literackiego na Rusi.

[1]) Cenzura żandarmska (i Żukowskiego) wstawiła, drukując ów testament poetycki, ponownie estetyczną wyłącznie zasługę poety: żem wierszów żywą cudnością był pożyteczny.

[2]) Słowa Puszkina samego, wystosowane do przyjaciół na wiadomość o przedwczesnym zgonie poety-filozofa, „Wieniewitinow umiera, a Chwostow żyje, on i mnie przeżyje, ale wtedy zarznij go — choć epigramem", pisał Wiaziemskiemu.

Kółko Puszkinowe, to nie stronnictwo ani koterja czy klika z określonem ściśle hasłem, walcząca o uznanie własne a zgnębienie przeciwnika, nie garstka pisarzów nieraz sobie zupełnie obcych, skupionych pod jednym sztandarem. Na dawne kółka literackie składali się przeciwnie najbliżsi znajomi, krewni nieraz; tak złożyło się kółko Lwowa, Kapnista, Chemnicera, Dierżawina; tak składały się kółka moskiewskie, masońskie i mistyczne starszych; młodszych (Turgeniewów, Kajsarowów Żukowskiego, Mierzlakowa) z „pansjonu“ i uniwersytetu. Była to niemal wyłącznie szlachta, rodowita czy czynownicza; chłopowicy i popowicy kroczyli luzem, zazwyczaj wykolejeni, topiący w wódce urazy i niepowodzenia (Łomonosow, Kostrow, Pietrow, Mierzlakow, Kamieniew w Kazaniu, autor mniemanej ballady pierwszej, liryk). Ostatnie kółko takie stworzył Puszkin; panując wszechwładnie na Olimpie, nie miało żadnego programu; składali się na nie poeci (bo proza zawsze jeszcze uchodziła za niepełnoprawną na parnasie) i krytycy; odgradzali się, z rodu arystokracja, z przekonania konserwatyści, od tłumu, czerni; znali się osobiście lub stali w ciągłej wymianie myśli; bez zawiści pomagali sobie, uznawali się nawzajem; strzegli Olimpu przed najściem hołoty, *raznoczinców*; pisali dla siebie, drukowali dla sławy albo i dla grosza, bo od Puszkina datuje się rewolucja i co do honorarjum autorskiego; wydawcę kosztowała nieraz jedna linja jego przeciętnie ośm rubli. Panowało więc patrjarchalne, idealne koleżeństwo na tym parnasie; talenty jednak bardzo nierównie rozdzielono, wszystkich celował nieskończenie Puszkin, co, jak Piotr Rosję w szereg państw europejskich, tak jej literaturę do grona innych wprowadził — przyznawał Baratyńskij, którego jedynego w tem kółku o zawiść przeciw Puszkinowi pomawiają. Przynależność do tego Olimpu, a zarazem areopagu krytycznego zapewniała zgóry wziętość i sławę, hamowała krytykę i sarkali na ten ostatni co do czasu monopol literacki ci, co w nim nie brali udziału.

Jak szybko Ruś dojrzewała, tego nic nie dowiedzie jaśniej niż porównanie otoczenia literackiego, z którego Puszkin w górę wystrzelił, z otoczeniem Dierżawina i z niewiele odeń różnem Żukowskiego i Batiuszkowa: „świeże podanie a z trudem się wierzy“, bo odbija od owych odziarzy, Pietrowów i sp., albo od sziszkowistów i niezdarnych karamzinowców

to młodsze pokolenie, niby sam Aleksander Puszkin od stryja Wasila Puszkina!

Śród nich poetą-obywatelem, gdy Puszkin zawiódł oczekiwania, pozostał Konrad Rylejew i śmiercią na szubienicy obywatelstwo przypłacił, przyjaciel Mickiewicza. Żołnierz 1814 r., rzucił służbę i przeniósł się do Petersburga, poprzedzony sławą wiersza „Do faworyta“ *(K wremienszcziku)*; wywiódł w pole cenzora mniemanem naśladownictwem satyry Persjusza na Rubelja, nie wywiódł w pole nikogo innego, bo każdy poznał obatożonego z niesłychaną na Rusi odwagą Arakczejewa, pod gradem najstraszliwszych obelg; wiedział to najlepiej i Arakczejew sam, ale nie sposób było publicznie z otrzymanych kwitować policzków. Od satyry-paszkwilu przeszedł Rylejew do historji, w „Dumach“, naśladowanych z Niemcewiczowych „Śpiewów historycznych“, do czego się autor w liście, hołdującym zasługom Tyrteusza polskiego (bo tak go sam nazwał), broniącego czci i wolności ojczystej, chętnie przyznał. W Dumach tak samo niema ani poezji ani dziejów, jak w Śpiewach: wybrał wszelkie przygody efektowne, obłów dla tendencji i dydaktyki, albo osobistości, co się odznaczyły poświęceniem, miłością ojczyzny czy swobody; więc księżnę Dołgorukową, Susanina, co życiem własnem carowe okupił i t. d. Pierwszy sięgnął do dziejów kozackich (dumy o Chmielnickim, Nalewajce, Mazepie) i wyidealizował walczących z Polakami jako bohaterów wolności ojczystej. Przeprowadzał to i kosztem prawdy dziejowej, więc samolubnego Wołyńskiego odmienił w patrjotę ruskiego, broniącego ojczyzny przeciw szarańczy niemieckiej; podobnie wyidealizował Matwiejewa, Dierżawina i in. Dopuszczał się jaskrawych dowolności, wkładał w usta mściwej Oldze nad grobem mężowym nauki dla synka, aby był ojcem poddanych, więcej księciem niż wojownikiem, przyjacielem swoich, grozą obcych, godnym sławy wiecznej! Jego Oleg wieszczy przybił nawet „tarczę z herbem Rosji ku wrotom carogrodzkim“, z czego Puszkin słusznie szydził i własną balladę o śmierci Olegowej anachronizmowi owemu przeciwstawił. Jak prawdy historycznej, tak niema w tych balladach ani poezji; sucha dydaktyka lub wierne za kroniką śledzenie wypełnia stale te na jedną modłę ulane wierszydła. Ja nie poeta, ja obywatel — słusznie sam o sobie prawił Rylejew. Uwielbiał Pio-

tra i Katarzynę; jej kładł w usta nauki dla prawnuka (Aleksandra II): Dosyć chwały wojennej, czas nastał dla oświeconego działania, dla Antonina na tronie [1]). Najobszerniejszy jego poemat o kozaku Wojnarowskim, na Sybirze rozpamiętywającym utraconą rodzinę-Ukrainę, ale kozak ów całkiem bohater w stylu Byrona; znajdzie chyba spokój, jeśli wszyscy przed nim drżeć będą, jak przed upiorem; jeśli jego wzrok ich dusze zamiesza; ani przyrody sybirskiej ani ukraińskiej nie umiał określić, ani zagadki Mazepy (czego też chciał: czy swojej sławy tylko, czy swobody dla Ukrainy?) rozwiązać.

Byronem przesiąkł Rylejew sam; w stancach do Bestużewa oskarżał świat jakò chłodny grobowiec; wszędzie na nim albo śmiech zimny, albo dziecięcy nierozum; swoim obcy, nie zna wesela, przytłacza go smutek ciężki i myśl czarna; za wcześnie rozproszył tumany tajemnicze, poznał serca ludzkie i t. d. Samotny między rozbawioną młodzieżą petersburską, nie będzie naśladował „wypieszczonego plemienia wyrodzonych Słowian"; co jednak u wielu tylko frazą było, on w czyn zamienił; stanął na czele spisku i, nie łudząc się co do wyników, porwał i zmusił spiskowców do stawienia się na placu Senackim w ów poranek fatalny. Wiersze, pisane w więzieniu, tchną rezygnacją na temat: *cupio dissolvi*; głębokiem przejęte uczuciem, bez

[1]) Nie wszystkie z tych liberalnych dum mogły wtedy pojawić się w druku, np. duma o Wadimie Nowogrodzkim, ognistym, co chce zimnych spółobywatelów wybawić z jarzma obcego, od groźnego samowładcy. Spółcześnie nosił się Puszkin z dramatem o nim; jest urywek sceny, jak Wadim pyta Rogdaja, czy żyje swoboda słowiańska, czy też pokorni niewolnicy obcego księcia (Ruryka); Rogdaj zapewnia, że naród niecierpliwy, „dumny dawnej wolności wychowanek" haniebne jarzmo wlecze, młodzież oburzona, wszędzie spotkasz wrogów przeciw r z ą d o w i"(!); Wadim wątpi o sile tych uczuć, ale on nie zdradzi... W jego epicznym o Wadimie wierszu niema już tych liberalnych wycieczek. Powieść (niedokończoną) Żukowskiego, dramat Kniażnina poświęcono osobie, uchodzącej za hasło wolności przeciw jarzmu obcemu. Wszystko bez cienia prawdy historycznej, bo jedyna Kronika nikonowska (XVI w.) zapisała, że r. 863 zabił Ruryk Wadima Chrobrego i wielu Nowogrodzian, jego doradców. Kronikarz mógł to zmyśliić sam, nie rozumiejąc, jak dumni o swą niezawisłość Nowogrodzianie jarzmo nordyjskie cierpliwie znosić mogli; imienia dosłyszał z jakiejś *stariny*? bo „chrobry" „bohatera" wskazywa. Rzecz o nim jako o bohaterze wolnościowym jest więc „obywatelskim" wymysłem XVIII w.

fraz i ozdóbek stylistycznych, rachunek to myśli, pogodzonej z losem.

Drugi dekabrysta, Küchelbeker, nie pisywał wierszy „obywatelskich“, wolnościowych, zato w tym duchu w Paryżu przemawiał, dumny z zapowiedzi, że wywalczą Rosjanie swobodę. Marzyciela Niemca wywiódł Puszkin w postaci Lenskiego entuzjasty, świeżo z Getyngi od filozofji przybyłego. Pisywał wiersze, najlepszym uczcił zgon mistrza, Byrona i poema mgliste o byronizującym młodzieńcu; na Sybirze mistyczno-religijny żywioł każdy inny przytłoczył.

Podobnie miało się z innym dekabrystą, księciem Aleksandrem Odojewskim, unieśmiertelnionym w elegji Lermontowa. Poezja jego w murach kazamatów, w *tiurmie* zamknięta, z mroków niewoli się wydobywa i skarży; pogodziła się z *samodierżawijem*, jak i u innych dekabrystów w imię wielkości Rosji, co się bez niego nie obejdzie; rzadko zbierze się wiersz jego na wyrażenie innych uczuć; rzewnie dziękuje Januszkiewiczowi, zesłanemu Polakowi, za latorośl z nad włoskiego grobowca Laury. Nierównie wybitniejszy talent literacki posiadał brat jego, W. Odojewskij, zob. niżej.

Kolegą Puszkina na ławkach licealnych, a wiernym przyjacielem i doradcą literackim przez cały przeciąg krótkiego życia, był baron Antoni Delwig, „młody Słowianin, duchem Grek, a rodem Niemiec“. W nastroju idylicznym, beztroskim, próżniaczym pędził marzyciel życie, tylko dla prac literackich nieco się rozruszał; pisywał ody (chłopcem jeszcze — na zajęcie Paryża r. 1814), elegje, idylle, naśladował wiersze ludowe szczęśliwie, anakreontyk, ale nieco sentymentalny i równie sentymentalny ludowiec. Zakrzątnął się najpilniej około wydawania almanachów; było to ich, jak spółcześnie u nas, złote żniwo; najsłynniejsze wydawali Rylejew i Bestużew, „Gwiazda Polarna dla miłośnic i miłośników literatury ruskiej“, 1823—1825 r. (tytuł wznowił po latach w Londynie Hercen), z czynnem spółpracownictwem Delwiga i in. (po powodzi petersburskiej 1824 r. żartował Puszkin z tej cnotliwej arki Noego-Bestużewa, „gdzie ocaleli ludzie i bydło“); sam Delwig wydawał „Kwiaty Północne“ 1825—1831 r. ze znacznem powodzeniem. Ażeby wytrącić berło krytyki z rąk niepowołanych handlarzy i wyskoczków niedojrzałych, aby szajce Bułharyna, Griecza i Pole-

wemu się oprzeć, począł wydawnictwo (wraz z Puszkinem i innymi konserwatystami) *Gazety Literaturnej* w r. 1829, naraził się dla jawnych arystokratycznych dążeń na ostrą krytykę, a przedrukiem kupletu Delavigne'a o zmianie rządów we Francji — na zamknięcie *Gazety;* nagle potem życie zakończył, opłakiwany gorzko przez Puszkina, Wiaziemskiego i in.

Do tego poufałego grona nie należał starszy znacznie Kozłow, któremu Mickiewicz Farysa przypisał, Milton ruski, co w sile wieku okaleczał i oślepł, za cielesny wzrok duszny otrzymawszy. Przyjaciel i naśladowca Żukowskiego raczej niż Puszkina, rezygnacji marzycielskiej niezupełnie się poświęcił, choćby dla samego Byrona, którego tłumaczył (obok innych Anglików, Moora i t. d.) i naśladował: jego „Mnich" spowiada się również na łożu śmierci w celi zakonnej z burzliwego życia (zabił uwodziciela bogdanki) i tęskni do ruchu gwałtownego, niezadowolony ciszą klasztorną. O swojej ślepocie nieraz prawił, szczęście rodzinne wysławiał, usługi przyjaciół (Żukowskiego, Puszkina i in.) wdzięcznie wspominał — głęboko nieszczęśliwy, budzi żywe spółczucie. Liczne jego ballady, acz żywsze i lepsze niż Żukowskiego, sławy jego nie utrwaliły; i on należy do licznego zapomnianych grona.

Bardziej poufałym był w kole Puszkinowem młody bursz dorpacki, Jazykow (Mikołaj, nie ów *bezjerowiec*), co lato 1826 r. w Trigorskiem, w najbliższem sąsiedztwie michajłowskiej turmy Puszkinowej spędził i niestarte na całe życie stąd wyniósł wspomnienia. Wiersze jego bardzo wymowne, wino, przyjaźń i miłość przeważnie opiewały, później przyrodę sławiły w elegjach z podróży po Szwajcarji i Włoszech; gdy zaś choroba uparta poetę nawiedziła i do zgonu nie opuściła, więcej w religijne się odmieniły, w naśladowania psalmów, o Samsonie i t. p. Obok motywów religijnych sławianofilstwu usilnie hołdował i, zawsze niewstrzemięźliwy, w wierszu osławionym „Nie nasi" niemal palcem wskazywał Czadajewa jako odszczepieńca od prawosławia, Granowskiego jako szerzyciela kłamstwa i zguby między młodzieżą uniwersytecką, jemu powierzoną, Hercena jako lokaja Zachodu, wszystkich trzech jako jawnych zdrajców ojczyzny. Tak okazał się kurtyzaną zamłodu, dewotką na wczesną zbyt starość aż nadto wymowny niegdyś poeta (nomen—omen), „świętoszek z choroby a sławianofil

wedle pokrewieństwa“ (siostra wyszła za Chomiakowa) i szlachetniejsi między sławofilami nie godzili się sami na takie donosy; Konstanty Aksakow zaliczył go „do rozmaitych Słowian, w imię Chrystusa-Boga naszego żandarmerji się oddających“. Zapowiedzi „natchnionego poety“ (tak zwał go Puszkin) niczem nie urzeczywistnił talent, ograniczony do szumnych słów i fraz; atmosfera moskiewska wytrawiła zeń zadatki europejskie; poeta wolnościowy, wróg burżuazji i pedanterji wszelakiej, w nieznośnego przemienił się pietystę-szowinistę; dźwięk słowa zasłaniał pustotę myśli i treści.

Jak Jazykowa, przeceniał Puszkin i Baratyńskiego, chociaż to talent o wiele wyższy. Zawodom życiowym zawdzięczała poezja jego głęboko melancholijny nastrój; zamłodu chętnie pozę Byrona udawał, aby później dopiero o własnych siłach stanąć. Zdawało się, że z Baratyńskiego epik urośnie; ale po trzech powieściach oddał się liryce wyłącznie. W pierwszej, o przygodzie miłosnej Finlandki Edy, uwiedzionej, porzuconej przez huzara-oficera i ginącej, podobały się szczególniej obrazy przyrody dzikiej, którą poeta z kilkoletniej żołnierki dobrze znał i odczuwał i z własną porównywał; słabsze były obie następne: „Bal“ (z bardzo romantyczną historją nieodwzajemnionej miłości) i „Cyganka“ *(Nałożnica)*. Baratyński, przyjaciel i wielbiciel Mickiewicza (jego wzywał, aby nie naśladował Byrona, sam bogiem się czuł), nie znalazł spółcześnie uznania, na jakie wiersze jego, pełne myśli głębokich i formą doskonałe, zasługiwały; dopiero po latach oceniono go słusznie i dziś go między liryków liczą poważnych. Pisywał mało, a wydawał jeszcze mniej , wiersze późniejsze p. t. Zmierzch, oburzały krytyka Bielińskiego, co zbyt pochopnie poecie wstecznictwo wszelakie zarzucał. Pesymista z urodzenia (jak wynika z listów chłopca do matki, naturalnie francuskich) i z przygód własnych, łączył poniekąd zwyrodnienie z oświeceniem, w duchu Roussa, ale reakcji nie hołdował wcale, o potrzebie postępu sam był przekonany. Puszkin, co w ocenie wieszczów, szczególniej przyjaciół, bardzo się chwiał (Rylejewa np. to wysoko stawiał, to dumy jego z niemieckiego *dumm* wywodził), o nim stale z największem uznaniem prawił, oryginalność w myśli i stylu jemu przyznawał; istotnie, to poeta-myśliciel.

Poetą-filozofem był wcześnie zmarły moskwicz, Wieniewitinow, z moskiewskiego kółka *lubomudrów* (filozofów) najlepiej się zapowiadający talent. Kółko, do którego należeli ks. Odojewskij (W.) i inni, utworzyło się w Moskwie pod wpływem Pawłowa, profesora ekonomji, co w wykładach przemycał filozofję Schellingową słuchaczom; Wieniewitinow nią się przejął i ją w wierszach, pięknych myślą i formą, szerzył; do kultu Schellinga przyłączył kult Goethego i do niego Puszkina napróżno wzywał. Rozwój liryki filozofującej przedwczesny zgon przerwał.

Kółko Puszkinowe od wszelkich dawniejszych nietylko talentami się odznaczyło; gdy inne najspokojniejszy trawią żywot, nieraz do najgłębszej starości z siebie i ludzi zadowolone, nad tem tragiczny zaciężył los. Wszyscy giną w rozterce z ludźmi i sobą; jednych wyrywa nagła śmierć u samego początku zawodu; drugich zmiata czternasty grudnia, co nadłamał tych, których nie zmiótł. I mimowoli pytamy: coby zdziałali wobec losu mniej zajadłego? Przedewszystkiem ten, co ich wiódł do zwycięstwa? Czego mogła się literatura spodziewać, gdyby nie kula szui-awanturnika? Pytanie podobne narzuca się nieraz w dziejach ruskiej literatury, przy Lermontowie, Poleżajewie i in., pytanie, jakiegoby właściwie stawiać nie wolno. Daremne wszelkie takie pytania czy utyskiwania. Zdaje się jednak, że Puszkin się wyczerpał; nie byłby się zakopał w ciszy wiejskiej i gospodarce, co szlachcie za zasługę przyznawał; byłby zapełniał *Sowremiennik* prozą, recenzjami, materjałem historycznym choćby Piotrowym, nowellami, wierszem okolicznościowym i gasł powoli w oczach spółczesnych, ozdabiając skroń wawrzynami przeszłości. Zgon tragiczny rozbłysł nad nim niby aureolą niewinnego męczeństwa; nieromantyczne życie uszło romantycznie, jak Gribojedowa, Bestużewa (Marlińskiego), Lemontowa; martwy zbudził uczucia, jakie postradał żyjący. I po raz pierwszy odczuto zgon poety jako klęskę narodową.

I na tem polega dalsza jego zasługa, bo żaden z poprzedników tak się nie wzniósł wysoko. Poezję-zabawkę on w poezję-posłannictwo odmienił. Zrywali i przed nim oklaski Żukowskij i Batiuszkow, ale dopiero on i Gribojedow poezję w dźwignię społeczną obrócili, myśli i serca rozruszali, głosem sumienia

narodowego się odezwali, ideały wytykali, od czci złota i rangi odwiedli. I po raz pierwszy układał się sam car z literaturą. I wyniósł Puszkin na swych plecach ten ciężar odpowiedzialności i, jak niegdyś swobodę opiewał a tyranów gromił, tak wytrwał w stawieniu ideałów wzniosłych, ludzkich prawdziwie, szlachetnych i nie dał się odstraszyć czasom, coraz bardziej posępnym. Z nim schodził do grobu nietylko mistrz słowa, co literaturę stworzył, bo ją wywiódł wysoko ponad poprzedników wszelkich, ponad naśladownictwo wszelkie, ponad wszelkie cele niskie czy uboczne, bo pokąd języka ruskiego, nie zaginie czar tych pieśni słowiczych, ale i najszlachetniejszy czasów Aleksandrowych przedstawiciel, patrjota mądry a dumny, co się Rosji nie wyrzekał a od Europy uczył, człowiek dobry a szlachetny, co skarbami myśli i serca rozrzutnie szafował, artysta natchniony, co zarazem w nizinach ludowych oddźwięków szukał pierwszy, celowo i świadomie, nie dla czczego powtarzania motywów. W nim dopiero zmężniała literatura; odczuła swe powołanie i znaczenie, prawa i obowiązki; po nim nie mogła już więcej zejść do dawnej niepozorności. Od niego dopiero istnieje, on jej rej wiedzie.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

TREŚĆ ROZDZIAŁOW.

Strona

Przedmowa; cel i źródła książki 1

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pisemnictwo staroruskie. Wieki jedenasty do ośmnastego . . . 17

I. Pierwotne dzieje. Chrzest Rusi. Język cerkiewny bułgarski i wpływ jego na ruski 19

II. Skutki przyjęcia obrządku greckiego, bez języka greckiego. Początki pisemnictwa 32

III. Podział literatury na okresy; dzieje jej autorów ruskich; ich braki i zalety 45

IV. Tło historyczne staroruskie; przemiany; skutki tatarszczyzny; cechy moskiewskie 57

V. Zabytki wieku jedenastego i dwunastego. Zasoby umysłowe *kniżnika*. Apokryfy. Kliment Smolatycz i Kirył Turowski . . . 66

VI. Wiek trzynasty. Słowa Serapjona. Legendy; Paterik kijowski. Podróże do Ziemi Świętej 85

VII. Zabytki treści świeckiej. Kronika. Słowo Monomachowe 95

VIII. Słowo Igorowe. Modlenie Daniłowe 103

IX. Zabytki XIV i XV wieku. Walka z kacerstwami 122

X. Wiek szesnasty. Grek Maksym 135

XI. Legendy dawniejsze i świeże 153

XII. Opowiadania dawniejsze i świeże. Iwan Groźny i Kurbskij. *Domostroj* 168

XIII. Wiek siedmnasty. Jak się Ruś Polakom przedstawiała. *Smuta* i jej chroniści. *Raskoł* 187

XIV. Ruś kijowska, jej wpływ na Moskwę; Szymon Połockij i Dymitr Rostowskij 212

XV. Kotoszychin i Križanicz 228

XVI. Wpływy polskie. Okres przełomowy. Wyniki ostateczne umysłowości staroruskiej 241

XVII. Epika ludowa, *stariny*, ich cechy 256

XVIII. Treść *starin* (bylin) 267

XIX. Co właściwie znaczą *stariny*? Różne teorje: mitologiczna, historyczna i t. d. 284

XX. Pieśni historyczne. *Skomorochy* 296

XXI. Wiersze *(stichi)* duchowne 308

CZĘŚĆ DRUGA.

Strona

Literatura wieku ośmnastego i czasów Aleksandra I (1701—1825) 317

XXII. Reforma Piotra W.; jej cechy 319
XXIII. Literatura za Piotra. Jaworski i Prokopowicz. Podróże 330
XXIV. Literatura za Anny. Obce żywioły (ludzie i nazwy) w literaturze. Kantemir. Tatiszczew. Trediakowskij 342
XXV. Powieść obca. Zalążki powieści rodzimej 359
XXVI. Literatura za Elżbiety; różnica między Petersburgiem a Moskwą. Teatr ruski i jego twórca Sumarokow 365
XXVII. Łomonosow, dyktator nowych form i myśli 378
XXVIII. Katarzyna II. Osobistość i cele. Reakcja. Radiszczew. Nowikow 387
XXIX. Katarzyna II autorka 396
XXX. Komedjopisarze. Wizin. Kapnist 409
XXXI. Lirycy. Dierżawin i jego otoczenie 424
XXXII. Inne gatunki poezji 434
XXXIII. Opisy podróży. Romanse 439
XXXIV. Sentymentalizm. Karamzin 449
XXXV. Aleksander I. Liberalizm jego i reakcja 465
XXXVI. Kierunki literackie. Kryłow 474
XXXVII. Spór sziszkowistów i arzamasowców; klasyków i romantyków. Karamzin. Żukowskij 484
XXXVIII. Batiuszkow. Lirycy spółcześni. Dramat 498
XXXIX. Gribojedow 511
XL. Puszkin. Życie i dzieła 518
XLI. Puszkin poeta 534
XLII. Puszkin prozaik i społecznik 549
XLIII. Kółko Puszkinowe 562

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
WAP
I-1
33542/
/2